









FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLCOTT CITY, MD.





Digitized by the Internet Archive  
in 2025





# KAZANIA PRZYGODNE

na

*Niektóre Uroczystości Pańskie — Świętych Apostolów —  
Męczenników — Wyznawców — Panien i Wdów — w ciągu  
roku wypadające i odpustowo obchodzone.*



Z DODANIEM DWULETNIICH KAZAŃ PASYJNYCH.



CZCIGODNEMU KSIĘDZU

Teofilowi Matuszewskiemu,

KANONIKOWI METROPOLITALNEMU

I PROBOSZCZOWI PARAFII WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH W WARSZAWIE

TEJ PRACĘ POŚWIĘCA

Warszawa  
dnia 27 Xwietnia  
1902 roku.

Ks. A. Ch.





APPROBATUR.

*Varsaviae, die 18/31 Maii 1901 anno.*

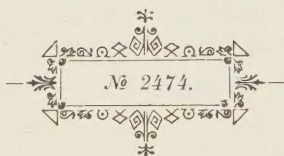
Judex Surrogatus

Canonicus Metropolitanus

*Leopoldus Łyszkowski.*

Secretarius

*R. Lasocki.*



ОДОБРЕНО.

*г. Варшава, 18/31 Мая 1901 года.*

Судья Суррогатъ Варш. Римско-Катол. Духовной Консепторіи

Каноникъ Митрополитальнаго Капитула

*Кс. Л. Лышковскій.*



Секретарь

*Кс. Р. Лясоцкій.*



# KAZANIA PRZYGDNE

MIANE

W RÓŻNYCH KOŚCIOŁACH ARCHIDYECZEYI WARSZAWSKIEJ

MIEJSKICH I WIEJSKICH

PRZEZ

*Księdza Antoniego Chmielowskiego.*

*„Pochodnia nogom moim i światłość ścieżkom  
moim, słowo twoje Panie.“* (Psalm. 118, 105).



WARSZAWA

W Drukarni St. Niemiry Synów

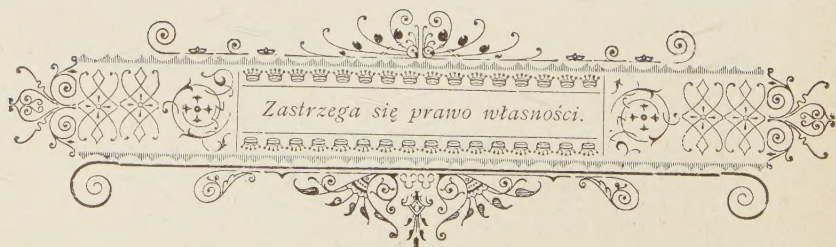
Plac Warecki 4

1902

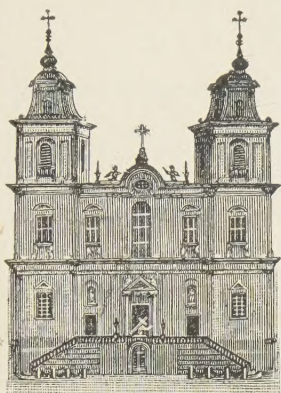
FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLCOTT CITY, MD.



Дозволено Цензурою.  
Варшава, 29 мая 1901 года.



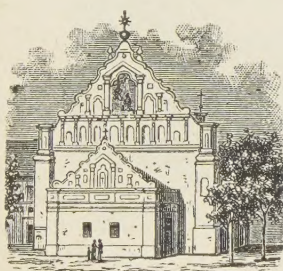
Zastrzega się prawo własności.



Kościół Św. Krzyża w Warszawie.



Kolegiata Łowicka.



Kościół N. Maryi Panny w Łęczycy.

\*\*\*\*\*



Kościół opieki Św. Józefa w Warszawie.

Kościół, przy których pracowałem.

FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLCOTT CITY, MD.



„Przepowiadaj słowo, nalegaj w czas, nie w czas.“

2. Tymot. r. 4, w. 2.



„A kto by czynił i nauczał, ten będzie zwan wielkim  
w królestwie niebieskiem. Ś. Mat. r. 5, w. 19.



## PRZEDMOWA.



Wychodzące obecnie z druku na widok publiczny „Kazania przygodne” są dalszym ciągiem i dopełnieniem tych kazań, konferencyj, homilij, nauk, które poprzednio drukowałem, poczynwszy od roku 1877. Tamte obejmowały niedziele i święta całoroczne, te obejmują niektóre uroczystości Pańskie, świętych Męczenników, Wyznawców, Panien i Wdów, odpustowo w wielu kościołach obchodzone. Tamte miały kolejno jak następowały po sobie niedziele i święta, zwykle w jednym kościele przy którym pracowałem; te jak wypadło, stosownie do potrzeby i okoliczności, w tym lub innym domu Bożym, w mieście albo na wsi, ze znacznymi odstępami czasu, nieraz kilku i kilkunastoletnimi. Zatem poszło, że te kazania jako nie w jednym miejscu i nie w jednym czasie mówione, różnią się nieco pomiędzy sobą, już-to układem, już obszernością, już takim lub innym obrobieniem. Wyrażę jednak i w ogóle sposobu mówienia używałem we wszystkich przystępnego, zrozumiałego. Zawsze większość słuchaczy miałem na uwadze i do nich się stosowałem tak pod względem treści jak i wystąpienia.

Nie od siebie mówiłem, ale jako poselstwo sprawujący za Chrystusa Pana <sup>1)</sup> Zbawcę świata, dlatego moję moją opierałem na Piśmie Świętem. Wyjątki z tej Księgi Bożej często przytaczane i za ozdobę kazania uważałem i za podstawę. Gdzie potrzeba było, wprowadzałem zdania Ojców Kościoła, kiedy nickiedy dłuższe ustępy z nich podawałem, w ogóle tak się urządzałem, aby słowa moje były tylko dodatkiem, a Pismo święte i Ojcowie Kościoła rzeczą główną.

Odpowiednio do przedmiotu omawianego, każde kazanie dzieliłem na dwie lub trzy części, poprzedzałem zwykle wstępem i modlitwą wspólną. Pomiedzy słuchaczami niejednen był bardzo Bogu miłym, modlitwa jego w takiej chwili zanieciona przed tron Najwyższego wiele łask jednala i dla mówiącego i dla słuchających. Zyskiwało na tem kazanie, zyskiwali i słuchacze — łatwiej i silniej się w ich sercach ustalało, co postysze.

<sup>1)</sup> 2. Kor. 5. 20.

Już przewodca Izraelitów Mojżesz, mając do ludu przemawiać tak się modlił. „O Pnie niechaj wzrośnie jako deszcz nauka moja, niechaj płynie jako rosa wymowna moja, jako deszcz na ziele, a jako krople na trawę.“<sup>1)</sup> Ceremoniał Biskupi wyrażnie modlitwę przed kazaniem zaleca, święty Alfons Ligoury i sam tak czynił i drugim radził. Podobnie Ojcowie Kościoła, a pomiędzy nimi szczególnie Augustyn św. w dziele swajem. „*De doctrina christiana*“ mówi, aby kaznodzieja pierwej się pomodlił z ludem, nim pocźnie mówić do ludu. Oto jego słowa: „*Sit orator antequam dictor.*“<sup>2)</sup>

Przed opracowaniem i wypowiedzeniem kazania z ambony, pierwej za radą innych sług Bożych, a głównie Arcybiskupa Holiwińskiego, czytałem pilnie kilku autorów o danym przedmiocie piszących, w swoim i obcym języku, robiłem spostrzeżenia, notatki, dobrze każdy szczegół rozważyłem, a dopiero rzecz tak obmyślaną na papier przelewałem. Każde więc kazanie wymagało sporo czasu i zachodu, nim zostało przygotowane i wypowiedziane.

Mysł pierwotna, że tylko mnie z takim trudem przychodzi tę świętą czynność spełniać, znikła bezpowrotnie, gdy się dłużej w utwory innych kaznodziejów zaczytywałem. Taki na przykład słowa Bożego głosiciel, jak św. Jan Chryzostom nie tylko, że się w ogóle z czasem bardzo rachował i właściwie go spożytkowywał, ale nawet podczas obiadu przy stole jak najkrócej bawił, aby się lepij na kazanie i katechizm przygotować. Podobnie i Augustyn święty, Biskup i Doktor Kościoła, pomimo że przez trzydzieści lat głosił wernym Chrystusowym słowo Boże co niedziela i co święto, przy końcu kazania 4-o na psalm 103, tak pisze: „*Magno labore quaesita et inventa sunt, magno labore nuntiata et disputata sunt: sit labor noster fructuosus vobis et benedicet anima nostra Domino.*“<sup>3)</sup>

Przekonawszy się w ten sposób, że i innym pomimo ich zdolności lekko nie przychodziło opracowywanie i wypowiadanie kazań, tem chętniej trud mój podejmowałem, z myślą i pragnieniem, aby niósł pożytek braciom w Chrystusie, i aby dusza moja zawsze błogostawiła Pana nad Pany. „*Sit labor meus fructuosus vobis et benedicet anima mea Domino.*“

<sup>1)</sup> Deut. 32. 2. <sup>2)</sup> August. De doct. Chris. <sup>3)</sup> Augustinus concio 4 in ps. 103.





3 Grudnia 1898 r.

# KAZANIE

na

## Uroczystość Świętego Franciszka Ksawerego.

O GORLIWOŚCI Ś-go FRANCISZKA.

1898 roku.

*„Idąc na wszystkie świat, opowiadajcie  
Ewangelią wszemu stworzeniu.”*

*Ev. u św. Mar. 16. 15.*

Święty, którego dzisiaj uroczystość obchodzimy, bardzo wielkie dla Kościoła zasługi położył. Z żarliwością iście Apostolską opowiadał Chrystusa Pana wśród pogan i przy łasce Boskiej pozyskał ich dla wiary prawdziwej zastępy, można powiedzieć, niepolicone.

O świętym Janie Chrzecieliu, poprzedniku Chrystusowym, jest powszechnie przyjęte zdanie, że ze względu na postać był-to człowiek, ale ze względu na łaskę był-to anioł. Nie pomylimy się, jeśli to samo zastosujemy do św. Franciszka Ksawerego, Apostoła Indyj, którego pamięć dziś tu pomiędzy sobą wznawiamy.

O uwagę proszę, aby w duszy naszej obraz tego świętego dobrze się zarysował, i abyśmy sami przyznali, że rzeczywiście był-to anioł, anioł-apostoł, wielki miłośnik Chrystusa Pana, i miłośnik zbawienia ludzkiego.

Do ołtarza się zwróćmy i modlitwę korną przed tron Najwyższego zaszlijmy.

Wszelkiego dobra Sprawco, Ojeze nasz i Boże! ile razy tu przychodzimy, tyle razy wzory do naśladowania, czyny i słowa

gorliwych sług swoich nam przypominasz, jedynie tym końcem, byśmy zrozumieli, jak nas miłujesz, jak o nas myślisz, jak chcesz, abyśmy się do nieba dostali. Dzięki ci niech będą za to, dzięki stokrotne!

Nie opuszczaj nas, nie zrażaj się naszą niechęcią, naszym uporem, dodawaj tylko coraz więcej łaski, a pójdziemy za głosem twoim, jak poszedł dziś uroczystujący Franciszek Ksawery, i staniemy się przynajmniej w części jemu podobnymi. Pragniemy tego i prosimy o to, razem z Matką naszą najdroższą, Panną Najświętszą, którą pozdrawiamy słowy Archanioła, mówiąc pobożnie:

*Zdrowaś Marya.*

## I.

Święty Jan Ewangelista widział anioła zstępującego z nieba, który jak mówi w swem Objawieniu, „*Obleczony był w obłok, a na głowie jego tęcza, a oblicze jego było jako słońce, a nogi jego jako słupy ogniowe; i miał w ręce swej książeczkę otwartą, i postawił nogę swoją prawą na morzu, a lewą na ziemi, i zawołał głosem wielkim, jako gdy lew ryczy*“<sup>1)</sup> Święty Franciszek Ksawery życiem swoim, świętością, doskonałością przypomina w zupełności tego anioła. Obleczonego był św. Franciszek Ksawery w obłok. Wiemy, że z obłoku deszcze, błyskawice, i grzmoty pochodzą. W świętym Franciszku Ksawerym to wszystko było. „Apostołów obłokiem nazwać można — mówi św. Bonawentura — bo słowa ich jak deszcz padają, cuda jak błyskawice olśniewają, sądy jak grzmoty przerażają.“<sup>2)</sup>

Co do deszczu słów i nauki, to tego obficie dostarczał św. Franciszek Ksawery. 1. W głównych miastach włoskich, jak Rzym, Wenecya, Bolonia, gdzie w sposób niezwykle umysły ludzkie poruszał. 2. W Portugalii, gdzie dla swej wielkiej żarliwości nazwę Apostoła pozyskał. 3. W Ameryce, gdzie prócz królów, książąt, magnatów, wiele tysięcy pogan ochrzcił, których naprzód odpowiednio przygotował i nauką zbawienną jakby deszczem serca ich napoił.

Co do cudów, którymi jak błyskawicami olśniewał, rozszerzać się nie ma potrzeby. Wystarczy, jeśli wspomnę o Mikołaju

---

<sup>1)</sup> *Obj. 10. 1.—*<sup>2)</sup> *Kazanie o Apostołach.*

Zambekarym, który wobec Grzegorza XV papieża o cudach św. Franciszka Ksawerego tak mówi. „Cuda, jakie się stały za pośrednictwem św. Franciszka Ksawerego, za życia i po śmierci, tak są liczne, tak różne i tak niezwykle, iż zaprawdę większych i Apostołowie nie zdziałali. Doznało jego cudów powietrze, które od zarazy oczyścił w Maladze; doznał ogień, który we Florencyi na wezwanie św. Franciszka zgasł, doznała burza, którą nieraz uśmierzał. Doznali umarli, których 24 wskrzesił; doznali szatani, których czytaniem Ewangelii do ucieczki zmusił. Oto, jakimi błyskawicami olśniewał św. Franciszek Ksawery!

Co się tyczy grzmotów, tymi były jego słowa, jego nauki i kazania; wykorzeniał nimi występki, szczepił cnoty, tępił bałwochwalstwo, szerzył wiarę, wydalał szatana, wprowadzał Boga. O św. Bazylium powiedział św. Grzegorz Nazyanzeński. „Grzmotem była jego mowa, bo błyskawicą było jego życie.“ O św. Franciszku Ksawerym to samo powiedzieć można: mową swoją serca słuchaczy przemieniał, jakby grzmotem na nie działał. Okazało się to pomiędzy innemi na młodzieńcu zwanym Durus. Myślał on o ucieczce z zakonu, odgadł zamiar jego Franciszek i tak do niego przemawiał. „*Zgrzeszyłeś, zgrzeszyłeś bardzo.*“ Jakby piorun, tak te słowa na winnego podziałały, przyznał się do wszystkiego i w zakonie pozostał.

Oto deszcz, błyskawice i grzmoty, jakie Franciszek Ksawery ze siebie wydawał—któżby wątpił, że był obłokiem obleczony?

*Miał anioł przez św. Jana widziany tęczę na głowie.* Noszą się różne oznaki na głowach, stosownie do myśli, jakie w głowach przebywają. Król naprzykład nosi koronę, jako wzniosłych myśli oznakę, już to w odniesieniu do królestwa i jego obrony, już do podwładnych. Doktor nosi biret, na znak mądrych myśli jakimi winien się zaprzętać, z uwagi na zajmowane przez siebie stanowisko. Żołnierz nosi szyszak, jako oznakę myśli mężnych, podsycanych zwycięstwem i klęską nieprzyjaciół. Gdyby mi wypadło malować św. Franciszka Ksawerego, tobym bez wahania tęczę nad jego głową wymalował. Dlaczego?—Na dowód myśli litością, współczuciem tęnących, bo temi on jak najbardziej się zajmował. Tęcza litość i współczucie wyraża, bo chociaż jak łuk wygląda, strzałami jednak nie ciska, owszem pięknością kolorów swoich zajmuje i rozwesela. Św. Franciszek Ksawery różne czyny miłosierdzia wciąż wykonywał. Nad czemże on częściej rozmyślał, jeśli nie nad tem, aby zbłąkanych na drogę prawą sprowadzić, występnych enocie pozyskać, niewiernych wiarą przejąć,



chwiejnych umocnić? Nad czemże milej rozmyślał, jeśli nie nad tem, aby wspierać umierających, nieść pomoc biedakom, służyć chorym, pocieszać nieszczęśliwych, dodawać otuchy zrozpaczonym? Cóż mu większą przyjemność sprawiało, jeżeli nie to, aby pomimo niebezpieczeństw śmierci, pomimo niewygód żeglugi, nieść znajomość Boga do narodów nieznanych? Cóż miłszem dla niego było, nad odwiedzanie więźniów i chorych po szpitalach, udział w grzebaniu umarłych?

Takiem się miłosierdziem i dobrocią odznaczał św. Franciszek Ksawery; słusznie mu więc tęcza nad głową się umieszcza, jako godło myśli miłosiernych.

*Oblicze anioła, którego Jan św. widział, jaśniało jak słońce.* Nie zbywało na tej cesze i świętemu Franciszkowi Ksaweremu. Ale czemże było to słońce na obliczu św. Franciszka Ksawerego?— Oto wiedzą rzeczy dalekich i tajemnych. *Słońce wnętrza przenika.* To samo czynił i św. Franciszek Ksawery, tak iż słusznie o nim powiedzieć można: *głębie serc ludzkich przenikał.* Doznał tego na sobie Durus, w którym dojrzał skrytą chęć wyjścia z zakonu. Doznał tego pewien przyjaciel w Kocinie, któremu gdy powiedział, że ma się dobrze, św. Ksawery odrzekł: *na ciebie dobrze, ale na duszy źle*, i temi słowy do spowiedzi go nakłonił. Doznał tego i inny, któremu ojciec rzekł: „*biada, biada, biada tobie.*“ Był on nieczystych żądz pełen, nazajutrz znienacka został zabity, trojaka poniósł karę: sumienia, ciała i duszy, którą potrójne biada Ksawerego oznaczało.

Słońce, pomimo że jest daleko na niebie, widzi wszystko, co się na ziemi dzieje. Widział i Ksawery. Walezyli z barbarzyńcami Portugalczycy. Tych było dwustu, tamtych pięć tysięcy. Ci ośm okrętów, tamci sześćdziesiąt mieli. Kiedy się strony ścierały, Ksawery w Maladze miał kazanie, i bez namysłu rzekł: „Cieszcie się bracia, bo oto nasi zwyciężyli nieprzyjaciela bez rozlewu krwi. Naszych tylko trzech zabito, za trzy dni wiadomość otrzymacie o tem i zwycięzców ujrzycie zdrowych.“ Są to wszystko fakta. Jakoż przybył poseł, niedługo stanęli zwycięzcy, prowadząc ze sobą 25 okrętów nieprzyjacielskich. Tak widział rzeczy dalekie i tajemne Ksawery. Któż zaprzeczy, że na jego obliczu słońce, owszem więcej niż słońce było? Słońce nie widzi rzeczy przyszłych, Ksawery zaś widział. Gdy dążył do Chin, burza łódkę oderwała od okrętu, zaczęli wszyscy ubolewać nad tem, jakby coś bardzo drogiego mieli na łódce. A Ksawery rzekł:

nie smućcie się, po trzech dniach wróci ta strata. Stało się, jak rzekł mąż Boży. Portugalczykom nieraz zwycięstwo przepowiedział, jak i to, o którym dopiero co mówiłem. Niejaki Aurazyusz skąpił mu wina dla chorych, a Ksawery na to: hojniejszym bądź w dziełach miłości, bo wkrótce umrzesz, a dobra twoje przejdą na rzecz ubogich. Stało się tak. Piotrowi Welleis, który mu wielką sumę dał dla ubogich, przepowiedział, że mu na niczem zbywać nie będzie i na łasce Bożej, i że o godzinie swej śmierci wiedzieć będzie. Stało się tak.

Oto jakie słońce, owszem więcej niż słońce, jaśniało na obliczu Ksawerego!

*Nogi u anioła, którego Jan św. widział, były jak słupy ogniowe.* Gdy biorę na uwagę surowość, jaką do swych nóg stosował Franciszek Ksawery, to powiedzieć mogę, że on je brał raczej za słupy ogniowe, niż za nogi z ciała i kości. Niedyś, jako młodzieniec, lubował się w sztuce biegania i tańczenia, i ćwiczył się w niej. Teraz, po nawróceniu swoim bolał, że na taką błahostkę czas marnował, a chcąc Bogu miłą ofiarę z nóg swych uczynić, skrępował je powrozkami cienkimi, i tak się z Paryża w drogę puścił, lecz nie długo to trwało. Pokonany bólem zaniemógł i iść nie mógł.

Ach! Franciszku, po cóż tak czynisz, po co tak dręczysz członki, którymi masz pokonać wojska piekielne? Dlaczego osłabiasz nogi, które mają być nowymi słupami w Indyach; czemu je powstrzymujesz, kiedy im dano biec na koniec świata, abyś królestwa bałwochwalstwu wydarł i Bogu prawdziwemu oddał? Wstań, wstań Franciszku, patrz, zapraszają cię do siebie nieznanne kraje nowego świata. Usuń z nóg te więzy, przypraw sobie raczej skrzydła i biegnij z szybkością słońca! Aniołowie-stróżowie nowego świata, przybądźcie na pomoc z litości nad krajami waszymi. Jeśli wy omieszkacie, Ksawery umrze, i nowy świat nie dostanie swego Apostoła.

Cud się stał, przybyli aniołowie-stróżowie i uzdrowili chorego. Opadły z nóg więzy, pomimo że głęboko tkwiły w ciele, że lekarz nie robił nadziei. Podziękuj Indyo aniołom-stróżom za tę troskę. Wy zaś bracia drodzy podziwiajcie surowość, z jaką dla swych nóg był Ksawery, jakby nie ciałem były, ale słupami ogniowymi.

Gorliwość go paliła, aby zanieść światło Ewangelii do Mekum, nie zważa na surowość zimy w onych stronach, ale biegnie boso po lodzie, śniegu, kamieniach, jakby nie nogi miał, ale

slupy ogniowe. Sączy się krew obficie, ale Ksawery nie zważa, pomnąc na krew Chrystusa za nas wylaną. Sączy się krew obficie, ale Ksawery nie zważa, byle tylko twarde pogan serca zmiękczył. Broczy po śniegu i lodzie Ksawery, nie dba o zimno, myśli tylko o tem, by serca niewiernych świętym ogniem ku Bogu zapalały. Krew z ran płynie, Ksawery na to nie zważa, byle tylko skropiona nią ziemia wydała one kwiaty, którymi omdlały z miłości słodki Jezus tak chętnie się orzeźwia i posila.

Patrzcie bracia drodzy na miłość, jaką miał ku nam Ksawery, i zarazem podziwiacie surowość, jaką do swych nóg stosował, jakby nie były z ciała, ale z ognia słupami!

## II.

*Książkę otwartą miał w ręce swej anioł przez Jana widziany.* Miał i św. Ksawery. Książką zaś jego był krucyfiks. Krzyż i rany Chrystusa—mówi Skribaniusz—to księgi wyborne, zarówno męczennicy jak wyznawcy czerpali z nich mądrość najświętszą. Ta księga stanowiła całą bibliotekę ś. Bonawentury, sam o tem zapewnił, gdy raz zapytany, gdzie swą bibliotekę przechowuje, *na krucyfiks wskazał.* Księga ta na zewnątrz okazała nie jest, pisała się i drukowała w dziewiczych wnętrznościach, nie złoto, ale płótno służy jej za okładkę, nie w pałacu królewskim, ale w stajence znalazła pomieszczenie, biciem przy kolumnie karty jej podarto, nie jedwabnemi wstążkami, ale grubymi sznurami związane, tłocznią krzyża ściśniona, we krwi zboczona, żelazne gwoździe stanowią jej zamknięcie. Niepozorna dla oka, ale pełna wybornych nauk, kto ją uważniej czyta ten głębokiej mądrości nabywa. Apostoł narodów prócz niej nie chciał nie więcej umieć, sam to wyraźnie zaznaczył w liście do Koryntyan, mówiąc: „*Nie rozumiałem, żebym miał co umieć między wami, jedno Jezusa Chrystusa i tego ukrzyżowanego.*“<sup>1)</sup>

Z tej księgi uczył wielki nowego świata doktor Ksawery. Czego?—Teologii o Bogu w Trójcy jedynym, okazując, że ukrzyżowany jest Synem Bożym, drugą osobą Trójcy przenajświętszej. O Słowie wcielonym, okazując, że ukrzyżowany to Syn Boży, który ludzką naturę przyjął, aby człowieka zbawić. O aniołach,

---

<sup>1)</sup> 1 Kor.



okazując, że ukrzyżowany to ten, któremu aniołowie służą. O wierze, ukazując, że Ukrzyżowany, to Odkupiciel i Sędzia Najwyższy. O sprawiedliwości, okazując, że to Ukrzyżowany zadość uczynił zagniewanemu ojeu i wyrównał wszystko między Bogiem i człowiekiem. O sakramentach, okazując, że to Ukrzyżowany ustanowił sakramenta, że sługami jego są wszyscy, którzy sprawują sakramenta. O pokucie, okazując, że Ukrzyżowany daje się przebłagać grzesznikom czyniącym pokutę. O chrzcie, okazując, że to ukrzyżowany chce, aby się człowiek odrodził z wody i Ducha świętego. O tych i o wielu innych rzeczach, wiary dotyczących uczył z tej księgi Ksawery. Posługiwał się nią również gdy mówił o moralności, gdy wykorzeniał złe, a szczepił dobre obyczaje. Nie słowami, ale czynami ta księga uczy, gdy idzie o cnoty i obyczaje. Lżono go, mówił Ksawery o Ukrzyżowanym, a on mileżał—czyż jest cierpliwość większa? Przy śmierci polecił matkę uczniowi, a ucznia matce—czyż jest tkliwość rzewniejsza? Wołają zewsząd wrogowie: *zstąp z krzyża*, a on pozostaje na nim, czyż jest stałość wytrwalsza? skruszonemu łotrowi w kilka godzin dał raj—czyż jest hojność większa? Umiera i umarłych do życia powołuje — czyż jest miłość o cudze dobro troskliwsza? Przed oddaniem ducha głowę od królewskiego tytułu usuwa — czyż jest wzgarda chwały większa? Omdlewa, jednak ręce wyciąga, aby grzeszników objąć—czyż jest łaskawość miłosierniejsza?

Do czego się tylko wziął, z czem chciał ludzi zaznajomić, czy z historią, czy z prawem, czy z geometryą lub geografią, zawsze się do Ukrzyżowanego zwracał i zawsze umiał to, co mówił, czego uczył, z Ukrzyżowanym połączyć, od Ukrzyżowanego wyprowadzić, tak, że księgą dla Ksawerego był Ukrzyżowany.

*Jedną nogą na morzu, a drugą na lądzie stał anioł przez Jana widziany.* Podobnie i Ksawery, bo mu tak ląd jak morze były posłuszne. Czynił co chciał, zarówno na lądzie jak na morzu. Gdy burza dokuczała on ją uspokajał; na rozkaz jego słona woda morska w słodką się zamieniała. Podczas podróży do Chin, znajdowało się na okręcie razem z nim pięciuset Portugalczyków i kilkunastu Saracenów, z braku wody śmierć wszystkim groziła, Ksawery przemieniwszy wodę gorzką na słodką, życie im ocalił, z niemałym zdumieniem Mahometan. Burzę morską nieraz uśmierzył, po rozbiciu się okrętu nieraz tonących z morza wydobył. Po powierzchni wody jak po lądzie na podobieństwo św. Piotra często chodził. Krucyfiks burzą na morze porwany z głębi wód za pośrednictwem raka morskiego wydostał. Tak samo na rozkazy

jego powolna była i ziemia. Gdy chciał, aby drżała, to drżała. Jak to się stało za modlitwą Ksawerego, gdy wojsko chrześcijańskie zdobywało miasto Tolum, kiedy chciał kurz wzniecić, to wzniecił, na to miasto Tolum. Chciał, aby do życia wróciła umarłych, wracała i to wiele razy. Był jak Mojżesz, morze i ląd mu podlegały, można o nim powiedzieć, co Filon mówi o Mojżeszu. „*Uczył go Pan swej władzy uczestnikiem, cały świat jakby w dziedzictwo mu oddając.*“

*Anioł przez Jana widziany, jak lew się odzywał.* Podobnież i Ksawery. Głosu nie żałował, przepowiadał, nauczał, szatanów i bałwochwalstwo usuwał, Boga i wiarę do nowego świata wprowadzał. Czem? — Głosem swoim, nie tylko go jak trąbę podnosił, ale jak ryk lwa. W Japonii i na wyspach *Moro* wołali szatani: *Ty nas usuwasz, ty nas usuwasz Franciszku!* Czem on ich usuwał? — Głosem, którego nie szczędził. Skoro tak, to głos był mocny, głos jakby lwa, szatani przed nim pierzchali. Głosem swym zawstydził Braminów Indyjskich, Rabinów Hebrajskich, Bonzów Japońskich.

O głosie! jakżeś był potężnym, skoroś wszystkich tak przerażał!

Tym głosem pokonał zabobon, rozniecił światło, rozległy się wszędzie słodkie śpiewy, wzywano Jezusa i Maryi, gdzie przedtem wzywano szatana. Skutkiem głosu tego runęły pagody, powstały kościoły, ukazały się krzyże, świętych obrazy. O jakież to był potężny, jaki dzielny głos!

„*Jako ryk lwa, tak postrach króla*“, mówi Salomon. Jeśli postrach króla i ryk lwa przerażają, to daleko bardziej głos Ksawerego, który silniejszym i dzielniejszym był. Przerażał bardzo piekło, bałwochwalstwo i występki wszelkie. Gdy patrzę na tylu nieprzyjaciół przez Ksawerego pokonanych, słusznie o nim mówię, co ś. Proklus o ś. Pawle powiedział: „*O głowo! nie włosami, ale zwycięztwami uwieńczona*“. <sup>1)</sup>

Ale o dobry Boże! jakże bolesny widok mi się przedstawia wśród tylu zwycięztw. Oto na małej, opuszczonej wyspie Sanciano, w nędznej i zewsząd otwartej chałupce, na gołej prawie ziemi, bez wszelkiej pociechy ludzkiej, to zimnem to gorączką trapiiony, oczekuje ostatniej godziny swego na tej ziemi pobytu wielki Ksawery. Mogliścież pozwolić, o aniołowie Bozi! aby wasz towarzysz w takim opuszczeniu umierał? Ale śmierć to dobra.

---

<sup>1)</sup> *Oratio 19.*

Tak się najlepiej pokonuje Babilon, tak najlepiej odnosi tryumf, tak najlepiej Ksawery aniołem się wydaje, im mniej tego ma, co świat ceni.

Śmierć Epaminondasa i zwycięstwem i tryumfem zarazem była — podobnież i Ksawerego. Ległeś chwalebny rycerzu nie przeszyty strzałami przez bałwochwalców, ale pod ciężarem zburzonego bałwochwalstwa. Śmierć więc twoja była zwycięzką i tryumfalną. Ległeś, ale upadkiem swoim zaszczytnym skruszyłeś nieprzebyte zapory Chińskiego Państwa; nikt się tam przed tobą nie dostał. Za życia odmówiono ci tam miejsca; gdzie po śmierci wzniesiono kościoły. Gdzieś za życia nie znalazł przytułku, tam po śmierci masz ołtarz. Gdzie żyłeś w pogardzie, tam ku czci twej zapalają światła. Czego ci odmówiło za życia Mocarstwo Chińskie, to daje po śmierci.

Teraz więc, o rycerzu mężny! o aniele wielki! w morzu wiecznej słodkości postawiony, nie zapominaj o duszach, dla których za życia takie trudy podejmowałeś. Ach! wejrzyj łaskawem okiem, obejmij ojcowskiem sercem czcicieli swoich, wysłuchaj ich prośby, spełnij ich życzenia, przyjmij błagania. Wiemy, żeś jak anioł po drabinie miłości do nieba wstąpił; wspomnij na nas tam dążących, zstąp niewidzialnie, błagamy pokornie, i prowadź za sobą do chwały, jakiej sam używasz i na wieki używać będziesz Amen.







4 Grudnia 1900 r.

# KAZANIE

na

Uroczystość Świętej Barbary, Panny i Męczenniczki.

O ZWYCIĘSTWACH ŚWIĘTEJ BARBARY.

1900 roku.

*„Czuwajcież tedy, bo nie wiecie dnia, ani godziny.“*

*Ew. u św. Mat. 25. 13.*

Jak zawsze tak i dzisiaj, Ewangelia święta dobro ludzkie mając na uwadze, stawia nam przed oczy panny mądre, które się troszczyły o swoje zbawienie, i głupie, które je lekcewały sobie. Nie drugie, ale pierwsze za wzór nam służyć mają. O tem, żeby koniec był szczęśliwy, panny mądre myślały całe życie; o *płonącą lampę wiary i o olej dobrych uczynków* zabiegały jak mogły bez ustanku. To też gdy nadeszła chwila wyjścia naprzeciw Oblubieńca, Jezusa Chrystusa, chociaż to była północ, nie potrwożyły się, ale mając wszystko w pogotowiu ochoczo go spotkały i pochwalone za swoją czujność na gody przyjęte zostały.

Łatwo w tych rysach ewangelicznych poznać możemy, bracia drodzy, dziś uroczystującą pannę i męczenniczkę, patronkę parafii tutejszej, *Barbarę Świętą*. Hojnie ją Bóg wyposażył w zalety ciała i duszy. Przyszła na świat w Nikomedyi, ojciec jej nazywał się Dioskorus, pogańskich miała rodziców; ale wcześniej poznała czczość pogaństwa i obznajmiona, jak podanie niesie, z religią Chrystusową przez Oryginesa, z rąk jego chrzest przyjęła i prawdziwej wiary uczestniczką się stała.

Obietnic i gróźb ze strony świata w ciągu swego życia nasłuchiwała się nie mało, ale raz zwróciwszy się ku prawemu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, niczem się z tej drogi odwieść nie dała. Śmierć poniosła straszną, męczeńską, z rąk własnego ojca, lecz przy Bogu i enocie wytrwała.

Całe jej życie było ścieraniem się ciąglem, walezeniem, odnośzeniem zwycięstw, już-to nad różnego rodzaju *uludami* światowemi, już nad *prześladowaniami*. Wejdźmy w szczegóły tych zwycięstw i poświęćmy im cały czas na kazanie dzisiejsze przeznaczony.

Do ołtarza \* się zwróćmy, pokłękniemy i modlitwę wspólną przed tron Najwyższego zaszlijmy.

Barbaro święta, Patronko nasza! mękiś straszne poniosła, aleś przy wierze świętej niewzruszoną została. Wyjednaj nam swem wstawiennictwem u Boga i życie do twojego podobne i zwycięstwa, jakieś osiągnęła nad uludami świata i prześladowaniami jego. Racz z prośbami Barbary świętej i swoje połączyć Boża i nasza Matko, Maryo Panno; żebrzemy pokornie, mówiąc z archaniołom Gabryelem.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Weześnie i dobrze zrozumiała święta Barbara, jak droga jest niewinność w oczach Boga i jak łatwo ją utracić; dołożyła przeto wszelkich starań, aby pokonać grożące jej niebezpieczeństwa tak ze strony świata, jak ze strony ciała.

Różnego rodzaju uciechy, zabawy groziły jej zzewnątrz; żądze, chęci, upodobania odzywały się w niej wewnątrz. Od pierwszych stroniła, o ile mogła, opierała się im; drugie tłumila w sobie, nie pozwalala im kielkować, rozwijać się. Rozpatrzmy to bliżej.

Tym wszystkim, którzy się chlubią nazwą dzieci Bożych, zalecono jest, aby ze światem i jego wymaganiami jak najmniej trzymali. Barbara święta spełniała to zalecenie od dzieciństwa; obowiązki swego stanu z obowiązkami religii godziła umiejętnie, nie uchylała żadnemu z przepisów religijnych. Co winna była ludziom, w dobrem rozumieniu, to im świadczyła; ale co się należało Bogu, to tak wykonywała, iż tylko chwalić ją potrzeba było. Nie mówię o tem szczęśliwem usposobieniu, jakie mają niektóre osoby już jakby z natury ku dobremu; ale w świętej Barbarze podnoszę i biorę na uwagę tę gorącą miłość, tę głęboką pokorę,

słowem, ten zbiór cnót chrześcijańskich, jakie ją zdobyły. Ciekawość tak innym zwyczajna a tak niebezpieczna, w jej sercu nie miała posłuchu; chroniła się i naprzód przewidywała, co niestosowne i nęcające być mogło. Nietylko w pogawędkę z wężem nie wchodziła; ale i od miejsc, w których ten zwodziciel przebywał, z daleka się trzymała. Przy stole podniebieniu nie dogadzała i, spożywaniem smakowitych kasków, ciała przeciw duchowi nie uzbrajała. Namiętności, żądze, upodobania, które się wciąż srożą w naturze naszej, tłumiła w sobie ze szczególną pilnością, wydając siebie, że tak powiem, na łup w utarczce ze złym duchem, który do ucieczki zmusza się *jedynie postem i modlitwą* <sup>1)</sup>— i nie zaprzestawała tych pobożnych ćwiczeń, dopóki nie odniosła zwycięstwa.“

Jakiż wstyd tych ogarnąć powinien, którzy dalecy od jakichkolwiek umartwień, po takich tylko drogach kroczą, na których wszelkiego rodzaju uciechy i przyjemności spotykają. Jakiż wstyd ogarnąć powinien tych wszystkich, którzy i pragną i w rzeczy samej udział biorą we wszelkich zabawach, uciechach, rozrywkach i widowiskach! „Jakże oni mogą pochlebiać sobie—mówi jeden z ojców kościoła—że zachowają niewinność, skoro chodzą drogami niegodziwemi?

Barbara święta była panna, ale ona wiedziała, że jeśli zmysłów swoich przez umartwienie na wodzy trzymać nie będzie, to chętką do uciech, zabaw, rozrywek, wkrótce górę weźmie i jej cnocie cios śmiertelny zada. Barbara święta była panna, i aby swoją niewinność zachować mogła, bez ustanku uwagę zwracała na poruszenia swego serca, i nie pozwalała, aby się zajęło jakim przedmiotem niebezpiecznym. W ten sposób ta panna mądra szła zawsze za Barankiem bez zmazy, *dokądkolwiek on podążał*.<sup>2)</sup> Po sercu tak Jezusowi Chrystusowi poświęconem, świat zwodniczy nie nie oczekiwał.

„*Przymierze święte czyniące nas dziećmi Bożemi, niewinność miła, cenna ozdoba duszy posiadającej łaskę Bożą, łączność wewnętrzna z Jezusem Chrystusem, źródłem chwały naszej, zasług naszych, cnót i nadziei wiecznej*,” oto bracia drodzy wyrażenia, któremi się posługiwali Apostołowie, Ojcowie Kościoła, wyrażenia wiele mówiące i znaczące; my jednak na nieszczęście

---

<sup>1)</sup> Mat. 17. 21.—<sup>2)</sup> Obj. 14. 4.



nasze często o nich zapominamy. Święta, której dzisiaj uroczystość obchodzimy, nigdy z uwagi tych wyrażen nie spuszczała, zawsze niemi żywo przejęta była, mocno na prawdach temi wyrażeniami wskazanych oparta, żadnych umów grzesznych ze światem nie zawierała, żadnym jego przynętom pociągnąć się nie dała.

„Słuchajcie mię, siostry, mówiła: z różnemi przełożeniami świat się do mnie odnosił, obietnic czynił wiele, łudził jak mógł: świetny związek małżeński, wysokie stanowisko społeczne ukazywał mi, ale dusza moja do nieba przeznaczona, nie nie dostrzegała na ziemi, coby jej godnem być mogło, coby nie mówię już przewyższało, ale choćby wyrównywało szczęśliwości niebieskiej. Jezus Chrystus, Pan mój i Bóg, błogosławieństwami swemi, urokiem swej łaski pociągnął mię do siebie od dzieciństwa, zażądał ode mnie serca i ofiarował mi swoje, a z tym zadatkiem tak cennym, czyż mogłam słuchać mowy o jakimś związku z człowiekiem ułomnym, śmiertelnym?

„Ach! tak, zdala niech będą ode mnie wszelkie zachcianki ciała i świata; wszelkie upominki złudne, pochwały przesadne, obietnice pochlebne. Ile razy ich głos posłyszę, tyle razy na znak mojej ku nim niechęci ze wstrętem w inną stronę się odwrócę. A ty nieszczęsna *piękności*, przedmiocie tylu pragnień szalonych, bezrozumnych; a dla mnie źródło tylu niepokojów, czyż mam się dać przemódz tobie i, zaniechawszy umartwień, wpaść w zasadzkę przez ciebie zastawioną? *Ach! nigdy przenigdy. Westchnienia moje, tkliwość moja, wszystkie uczucia serca mego, ja cała z duszą i ciałem do Jezusa Chrystusa i należę i zawsze należeć pragnę.*“

## II.

Oparta na wierze i podtrzymywana przez wiarę Barbara Święta, nie tylko dała sobie radę i pokonała szczęśliwie wszystkie niebezpieczeństwa, jakie jej groziły ze strony świata i ciała; ale nadto, gdy prześladowania dokuczać poczęły, znalazła w sobie dość siły do dania świadectwa wierze, zniesienia cierpliwie wielu mąk i położenia życia za wiarę.

Nie mam tu na myśli tego świadectwa, jakie złożyła na korzyść wiary swem życiem przykładnem, swemi cnotami wielkimi: nie mówię ani o pokucie surowej, ciągłej, zadziwiającej, ani o pokorze cierpliwej, ani o miłości wzniosłej, szlachetnej. Długi czas odosobniona, we własnym domu na wieży zamknięta, przez Boga jeno i sługę swoją widziana, Barbara dawała świadectwo swej

wierze żywej; ale teraz daleko obszerniejsze pole otworzyło się przed nią dla złożenia świadectwa na korzyść wiary.

Jako chrześciankę oskarżono i wezwano ją przed trybunał prokonsula Marcyana, głównie z poduszczenia ojca poganina. Wystawmy tu sobie bracia drodzy serce Barbary świętej i rozmowy, jakie z konieczności przy badaniu prawadzić musiała. Serce mienne i niewzruszone okazała; nie uległa się, ale z odwagą heroiczną do dania świadectwa swej wierze przystąpiła. Głośno i otwarcie wyznała, że tylko jeden jest Bóg. *„To co wy czcicie—mówiła—jest drzewem lub kamieniem, żadnej mocy nie mającym, nie wam działać nie może, w niczem pomódz. Poniżacie się gdy część oddajecie temu, co do waszego użytku i waszej wygody ma służyć. Co do mnie, jednego tylko Boga wyznaję, Najwyższego Pana nieba i ziemi. Róbcie ze mną, co wam się podoba, ja nigdy nie złożę kadzidła bałwanom waszym.“*

Upominano ją, zachęcano, najwyszukańszych obietnic używano — na wszystko odpowiadała. *„Jestem chrześcianką.“* Grożono jej, pokazywano straszne narzędzia mąk, napełnione męczennikami więzienia, zbroczne ich krwią amfiteatra — niczem zachwiać się nie dała. *„Jestem chrześcianką—mówiła—daję chętnie życie moje za Jezusa Chrystusa, zabijajcie mię, bo mi pilno do przybytków niebieskich.“*

Jakoż, niedługo zmieniło się widowisko, obietnice i pochlebstwa znikły. Okrucieństwo nie do opisania zajęło miejsce uprzejmości zmyślonej. Jak niegdyś Jezusa Chrystusa w pretoryum, tak obecnie ją na pogardę, zniewagi i szyderstwa wydano. Szlachetna ofiara składa Bogu pierwociny swego poświęcenia. Im męki będą straszniejsze, tem jej wielkie serce okaże się odważniejsze. Okrucieństwa tyranów są rozkoszami dla tych, którzy sami dobrowolnie różnemi pokutami trapiли swe ciała.

W okolicznościach, które towarzyszyły śmierci Barbary świętej, jakaż szczególna odwaga, jaki heroizm widnieje! Schwytano ją, obnażono i ujrzano, że ciało jedną tylko ranę przedstawia. Oto ręka okrutna zbliża się zaopatrzona w bicz, różgi, trójząb żelazny i kleszcze rozpalone. Oto stos płonący, jeden z siepaczy przynosi ołów roztopiony, drugi smołę i żywicę, a trzeci miecz obosieczny. Piersi obcięto św. dziewicy, w więzieniu trzymano, dla urągawiska po ulicach oprowadzano!

O zawziętości nieubłagana! Cóż ci uczynił ten anioł w ludzkim ciele? Czyż zasłużyła na te narzędzia okrutne i te męki

wyszukane *istota*, której jedyna wina, że jest *chrześcianką*? Nie przeraziła się Barbara święta tem, co widziała i co jej ukazywano. Miejsce jej mąk wydawało się miejscem jej chwały. Oddała się katom, jako swym wybawicielom, podwoje niebieskiej błogości jej otwierającym. Gdy ci się wahali, z zadaniem jej ciosu śmiertelnego, wyrodny ojciec porwał za miecz i własnej córce uciął głowę. Piorun z nieba wnet i jemu śmierć zadał. Stało się to czwartego grudnia, 236 roku, za cesarza Maksymina.

Nim wyzionęła ducha Barbara święta, tę serdeczną modlitwę zaniósła do Boga. „*Początku nie mający Boże! wysłuchaj prośbę moją i spraw, aby wszyscy, którzy o imieniu mojem i męce mojej pamiętać będą, Tyś o nich pamiętał przy ich śmierci.*“ I wysłuchał Pan Bóg jej gorącą modlitwę, dał się bowiem słyszeć głos z nieba. „*Amen, amen, tak się stanie.*“

Barbaro Święta, Patronko nasza przed Bogiem wielka! Budowałaś życiem swoim i śmiercią chwalebą tych wszystkich, co na ciebie patrzyli; buduj i nas, którzy się dziś tobie przypominamy. Polecaj nas Bogu, za życia pomagaj do żywej wiary i dobrych uczynków, a przy śmierci stań się orędowniczką skuteczną, abyśmy przez pokutę z Bogiem pojednani i chlebem anielskim zasileni z tego świata schodzili. Amen.

---

*Uwaga I.* Barbara święta żyła w Nikomedyi, mieście Bityńskiem. Według powszechnego mniemania przez Oryginesa i z zasadami wiary świętej obznajmiona i ochrzczona była. Rodzony ojciec, *Dioskor*, zawzięty poganin, własną ręką śmierć jej zadał, ale też natychmiast za karę piorunem z nieba zabity został. Przedtem ją długo w odosobnionej wieży zamkniętą trzymał, gdzie ona na cześć Trójcy świętej trzy okna zrobić kazała i krzyż na murze wyryć. Nietylko za *patronkę szczęśliwej śmierci* jest uważana, ale też za *opiekunkę* górników i *obronicielkę* od burz i pożarów. Poniosła śmierć męczeńską za cesarza Maksymina, z rozkazu prokonsula Marcyana, 236 roku.

*Uwaga 2.* W miasteczku Holenderskiem Gorce, r. 1448, *Henryk Koch*, rzeźnik, człowiek dobry, wielkie nabożeństwo do św. Barbary mający, podczas pożaru w nocy takiemu spaleniu uległ, iż żyć żadną miarą nie mógł. Kiedy gorącą do Boga i Barbary św. zaniósł modlitwę, ukazała mu się ta święta i rzekła:



„Do wschodu słońca żyw zostaniesz, a bez Sakramentów nie umrzesz.“ Jakóż tak się stało, rana doczekał, spowiedź św. odbył, Ciało Pańskie i Olej św. przyjął i dopiero ducha wyzionał. „Ja Teodorykus z Gorki byłem przytem, czterokrociem jego spowiedzi słuchał, ciałam się jego zgorzałego dotykał i drugim dotykać kazał, i na rękę moim umarł. Przetoż ja ten cud sławny wyświadczam na cześć Bożą.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Żywoty św. Pańskich przez ks. Skargę.





5 Grudnia 1884 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny,

(MIANE NA NIESZPORACM W KOŚCIELE PANIEN BERNARDYNEK W ŁOWICZU).

1884 roku.

---

*„O jako piękny jest czysty rodzaj z jasnością! Nieśmiertelna jest bowiem pamiątka jego: gdyż i u Boga znajoma jest i u ludzi.“*

*Mądr. 4. 1.*

**D**la dobrych dzieci każdy szczegół dotyczący ich matki jest bardzo pożądany. Naszą matką niebieską jest Najświętsza Marya Panna, sam Zbawiciel Jezus Chrystus dał ją nam za matkę, kiedy z krzyża mówił do Jana, a w jego osobie do nas wszystkich. „*Oto Matka twoja.*”<sup>1)</sup>

Od tej chwili tak strasznej, tak pamiętnej, wiele bardzo wiele lat upłynęło. Nieraz i w niejednym miejscu zbierały się dzieci tej świętej Matki i rozpowiadały sobie, przypominały, cokolwiek udało im się o niej czy-to posłyszeć od kogo, czy przeczytać z książki. I my, co w tej chwili świątynię zapewniamy, nie w innym pewno celu tuśmy przybyli, tylko żeby cześć swej Matce złożyć, żeby o niej coś posłyszeć z ust sługi Bożego, dla nauki i pociechy swojej.

---

<sup>1)</sup> Jan 19. 27.

Rad, bardzo rad jestem, że mi wypadło w dniu dzisiejszym dzielić się z wami bracia drodzy tem, co wiem o Matce naszej niebieskiej. Słuchajcie, ale słuchajcie sercem całym; zapisujcie w głębi swej duszy słowa posłyszane, a w chwilach goryczy, w chwilach pokusy, słowem, w chwilach czarnych, niedobrych przywodźcie je sobie na pamięć.

Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Matko droga, oto dziatki twoje do stóp się twych garną, o pomoc, o wstawiennictwo proszą; niech im twoje życie nauką będzie, niech ich serca na wzór twego urabia. Nie odmówi ci Swoj Syn najmilszy, a co go poprosisz, poproś — błagamy o to dla nas.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Tak wszystko jest niezwykłym, tak cudownym w życiu naszej Matki niebieskiej. Nie wiem, czyście kiedy zwracali uwagę na obraz, który jest tu w wielkim ołtarzu? Daje on wiele do myślenia, kiedy się weń należycie wpatrzymy. Przedstawia, jak widzicie, trzy osoby głównie: *św. Joachima, św. Annę i Najświętszą Maryę Pannę*. Święty Joachim i święta Anna byli rodzicami naszej Matki; jestto uwydatnione na obrazie, ale jak?— Oto z sere tych rodziców tryskają jakby promienie światła, i z tych promieni powstaje ich córka a nasza matka, Najświętsza Marya Panna.

Prześliczny pomysł, trafnie wyobraża święto dzisiejsze.

Joachim i Anna byli bardzo bogobojnymi, lat już wiele przeżyli ze sobą w małżeństwie, potomstwa jednak nie mieli wcale. Godzili się z Bożą wolą, nie ustawiali w modlitwie i dobrych uczynkach, gdy naraz Anioł im oznajmia, że będą mieli córkę, że za ich poczeiwość Bóg ich obdarzy taką dzieciną, jakiej dotąd świat nie widział. Byli ze sobą rozłączeni, nie znajdowali się razem, kiedy im Anioł tej wiadomości udzielił. Joachim był na dość stromej górze, w pewnem oddaleniu, a Anna we własnym ogrodzie w maluchnej chatce—oboje na modlitwie.

Łatwo sobie wyobrazić, że na podobną wiadomość, udzieloną im przez Anioła, serca ich buchały, że tak powiem, płomieniami świętej radości. I sama postać Anioła i słowa które mówił wprawiły ich w zachwyt, tak byli tem szczęściem przejęci, że im się zdawało, jakby ciała nie mieli wcale. Dusza do duszy lgnęła, dusza z duszą jedną myśl, jedno pragnienie stanowiła,



obie były w zachwycie nieziemskim, i tak się poczęło nowe życie, nowa istota powstała, ale istota na której plama pierwszych rodziców naszych, skaza grzechu pierworodnego, dla siebie miejsca nie miała. Szczególnym, wyjątkowym przywilejem, przez wzgląd na przyszłe zasługi Chrystusa Pana, od tej plamy przez Wszechmocnego Boga uwolnioną była.

Miło, bardzo miło słuchać dzieciom o tak świętym początku swej Matki Niebieskiej. Jest-to szczegół pierwszy, dzisiejszem świętem wywołany i uwadze naszej przedstawiony.

Idźmy dalej. Po poczęciu następuje narodzenie, rok rocznie tę chwilę obchodzimy 8-go września. Z początku ta chwila przez dość znaczny czas nie była dokładnie znana, ale Bóg dobry, który nad wszystkim czuwa, w cudowny sposób o tej chwili dał znać. Pewna liczba pustelników osiadłych na górze Karmel, przez kilka lat zrzędu 8-go września słyszała w powietrzu nadzwyczaj radosne śpiewy anielskie. Naturalnie, że chcieli się dowiedzieć, co znaczyć miały. Modlitwa z postem połączona, jak zwykle, w podobnych razach przyszła im z pomocą. Dowiedzieli się za jej pośrednictwem, że śpiewy te 8-go września rok rocznie powtarzane przypominają dzień narodzenia Najświętszej Maryi Panny, że jak Aniołowie i Święci w niebie radośnie ten dzień obchodzą, tak żeby i ludzie na ziemi również ten dzień składaniem czci i uwielbieniem swej Matce obchodzili. Jeden z tych pustelników, jak pisze Benedykt XIV, udał się do Rzymu i rzecz całą rozpowiedział papieżowi, który ze swej strony, jako Zwierzchnik całego kościoła, dzień ten wyznaczył na obchód urodzin Najświętszej Maryi Panny.<sup>1)</sup>

To drugi szczegół z życia naszej Matki Niebieskiej, szczególnie bardzo piękny.

O trzech latach pierwszych, które po swem narodzeniu spędziła w Nazaret przy rodzicach, nie przekazało nam nic podanie. Pociechę była swym rodzicom, przysłuchiwała się, co jej mówiła święta Anna o Bogu, o Jego przykazaniach, o świątyni Pańskiej. Jak początek jej był niezwykle, wyjątkowy, tak i wiek późniejszy cechował się niezwykłością. Po ludzku sądząc, żeby dziecina trzech letnia myślała o życiu w odosobnieniu od rodziców, to zdaje się rzecz nie prawdopodobna, a jednak z naszą Matką Niebieską tak było. Powiadomiona, że jeszcze przed narodzeniem

---

<sup>1)</sup> O. Prokop. *Żywoty św. Pańskich.*

została ofiarowana Panu zastępów, pomimo że tak maluchną była, gorąco pragnęła, żeby ją rodzice oddali do świątyni Jerozolimskiej, żeby w gronie innych dziewic na służbie Bożej lata swe następne pędziła. Jeden z trzech wielkich obrazów, które w kolegiacie łowickiej wiszą w prezbiterium nad stallami kanonickimi, przedstawia właśnie to ofiarowanie się trzechletniej Maryi w świątyni Jerozolimskiej. Arcykapłan ją przyjmuje, a ona przed nim klęczy ze świecą w ręku i ślub swój wykonuje. Pamiątkę tego aktu kościół Boży obchodzi rok rocznie 21 listopada.

## II.

Może chcielibyśmy wiedzieć, jak czas swój spędzała nasza Matka przez lat jedenaście w świątyni? Posłuchajmy, objawiła to św. Elżbiecie, a święta Elżbieta przekazała potomności.

„Słuchaj córko moja, mówiła do świętej Elżbiety Najświętsza Panna, gdy rodzice odprowadzili mnie do świątyni, postanowiłam w sercu mojem Boga poczytywać za ojca swojego i często pobożnie rozmyślałam o tem, jakbym mogła ściągnąć na siebie najobfitsze jego łaski. Staralam się, aby mnie wyuczono praw jego, i ze wszystkich przykazań Boskich te szczególniej wzięłam do serca. *„Będziesz miłował Pana Boga twego ze wszystkiego serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej, i ze wszystkiej myśli twojej.* I drugie. *Będziesz miłował bliźniego swego, jako siebie samego.*“ Wstawałam bardzo rano i udawałam się przed sam ołtarz w świątyni, a tam z największą gorącością ducha, z najsiłniejszym przyłożeniem woli, i z całą pobożnością, na jaką tylko zdobyć się mogłam, prosiłam Pana Boga, abym te przykazania jego i wszelkie inne prawa religii świętej wiernie dopełniała. Prócz tego trwając tym sposobem na modlitwie, prosiłam Pana Boga o pokorę, cierpliwość, dobrotliwość, łagodność i wszystkie cnoty, któremiby mogłam stać się mu miłą. Prosiłam także, aby mi objawił czasy, w których narodzi się ta błogosławiona Dziewica, która miała być Matką Syna Bożego, i aby dochował mi wzrok do tej pory, abym na nią patrzeć mogła; ręce abym niemi jej służyła; nogi abym za nią chodzić mogła, kolana abym padając na nie cześć oddawała Bogu w jej łonie zamkniętemu. Prosiłam także o łaskę doskonałego posłuszeństwa rozkazom i poleceniom Najwyższego Kapłana — nakoniec błagałam Boga, aby w wiernej służbie swojej utrwalić raczył synagogę i swój wybrany naród.“

Usłyszawszy to wszystko św. Elżbieta rzekła. „O Panno najlaskawsza, czyż już i bez tego nie byłaś ty pełną łaski i cnót

wszelkich“? A na to Matka Boża jej odpowiedziała. „Powie ci, iż prócz łaski uświęcającej mnie w chwili niepokalanego Poczęcia mojego w łonie matki mojej, żadnego daru i żadnej łaski od Boga nie otrzymałam inaczej, jak prosząc o nie. Bo wiedz o tem, jako o rzeczy niezawodnej, że żadna łaska nie zstępuje na duszę inaczej, jak przez modlitwę i umartwienie ciała.“

Prócz św. Elżbiety było w ciągu wieków minionych i wiele innych gorliwych służebnic Bożych, którym Panna-Najświętsza szczegóły swego życia objawiała. Dostyć tu wspomnieć o Gertrudzie, Eulalii, Brygidzie. Całe tomy o tych szczegółach są zapisane, utworzyła się nawet osobna biblioteka, która nosi nazwę *biblioteki Maryańskiej*. Byli i po dziś dzień są ludzie, którzy się chętnie rozczytrywaniem i zgłębianiem tych ksiąg zajmują.

Wiadomo z nich, że przy świątyni Jerozolimskiej zostawała Panna Najświętsza przez lat 11. Rodzice jej Joachim i Anna, aby być bliżej swej córki z Nazaretu przenieśli się do Jerozolimy na mieszkanie. Ośm lat miała, kiedy umarł św. Joachim, jedenaście liczyła, kiedy zmarła jej matka, św. Anna. Pieczę odąd szczególną nad młodziutką jeszcze Maryą, prócz innych krewnych, rozciągał Arcykapłan Zacharyasz. Dziecię się rozwijało i rosło szczególnie w pobożności. Po latach czterestu skończonych, gdy czas wyjścia nastąpił mówiąc po naszymu jakby z pensjonatu, Arcykapłan z natchnienia Bożego zebrany w świątyni zapowiedział, że ten zostanie opiekunem opuszczającej swe dotychczasowe schronienie Maryi, komu łaska zakwitnie i nad kim Duch Święty spocznie. Wiemy, że się ten cud spełnił na łasce Józefa, ubogiego cieśli, człowieka już letniego. Kościół Boży pamiątkę tej chwili obchodzi rok rocznie 23 stycznia.

Zostawszy opiekunem Józef razem z Najświętszą Panną udał się na mieszkanie do Nazaret. Tu się odbyło zwiastowanie jej przez Archaniola Gabryela, że na Matkę Synowi Bożemu jest wybraną: stąd podążyła do Hebron w odwiedzin do swej krewnej Elżbiety, gdzie przez trzy miesiące zostawała, niosąc jej pomoc w potrzebie; stąd razem z Józefem w pewien czas potem na skutek rozkazu cesarza Augusta poszła do Betleem, gdzie w stajence nieopodal za miastem nastąpiło narodzenie Zbawiciela. Po powrocie z Egiptu, dokąd się była schroniła przed okrucieństwem Heroda, mieszkała znowu w Nazaret lat przeszło dwadzieścia. Gdy Zbawiciel wystąpił z nauką publicznie, gdy obchodził wsie i miasta nad Jordanem, nawołując ludzi na drogę Zbawienia, razem z Apostołami, razem z innymi niewiastami pobożnymi,



towarzyszyła Mu i Matka, Marya Panna. Za zbliżeniem się chwili męki na Golgocie, umierający Zbawiciel dał jej za Syna swego ulubionego ucznia Jana, z którym przebywała jakiś czas w Efezie, to znowu w Jeruzalem, dopóki jej Pan nie wezwał po wieczną nagrodę do nieba.

Wiele Ojców Kościoła, a między nimi święty Dionizy Areopagita, który był obecny śmierci Matki Bożej, a następnie był świadkiem jej pogrzebu, w ten sposób opowiada szczegóły ostatnich lat jej pobytu na ziemi.

„Po wniebowstąpieniu Pańskim, Przenajświętsza Marya Panna żyła jeszcze lat dwadzieścia trzy. Spędziła ten czas po części w mieście Efezie, a po części w Jerozolimie z Janem świętym. Umarła w Jerozolimie. Żadnej nigdy nie podlegała chorobie, gdyż posiadała najdoskonalsze ciało, jakie tylko być mogło po przenajświętszem ciele Syna Bożego, a ztąd uśnięcie jej czyli śmierć błogosławiona nie nastąpiła ani z przyczyny tej lub owej słabości, ani w skutek podeszłego wieku, lecz jedynie z niezmiernej miłości Boga, a więc z niezmiernego pragnienia oglądania już w niebie swego Syna najdroższego, Jezusa Chrystusa.

Gdy więc zbliżała się już dla Przenajświętszej Maryi Panny ta upragniona chwila połączenia się w niebie z jej Bogiem i Synem, podczas gdy trwała na modlitwie, stanął przed nią Anioł i rzekł: *„Bądź pozdrowiona, o najbłogosławieńsza! Syn twój a Bóg nasz już na ciebie oczekuje w niebie. Za trzy dni z ciała twojego rozwiązana zostaniesz.”* I to mówiąc dał jej różczkę palmową, której każdy liść miał blask gwiazdy najświetniejszej. Jakoż, w trzy dni potem nastąpiło uśnięcie Najświętszej Maryi Panny, to jest, śmierć jej błogosławiona, przez rozłączenie się duszy z ciałem.

Zebrali się byli wtedy przy niej wszyscy Apostołowie, prócz świętego Jakuba już umęczonego i świętego Tomasza, który znajdując się daleko na czas przybyć nie zdążył. Krom tego, jak utrzymują najdawniejsi pisarze kościelni, i największa część uczniów Pana Jezusa była zgromadzona około jej mieszkania, aby otrzymać jej ostatnie błogosławieństwo i pobożnymi łzami uczcić rozstanie się z Matką Zbawiciela.

Ostatnich Sakramentów świętych, to jest, spowiedzi i Olejem świętem namaszczenia, nie przyjmowała, bo tych jako na głądzenie grzechów postanowionych, ona bezgrzeszna potrzebować nie mogła, lecz komuniją świętą, jak pisze Kartagena, pierwszych wieków historyk, przyjęła z rąk Jana Ewangelisty. Gdy

dusza jej była już blizką wyjścia z ciała, sam Pan Jezus zstąpił z nieba, otoczony wielką liczbą Archaniołów i Aniołów, i we własne przyjął ją ręce, a w tejże chwili dały się słyszeć wesole pienia anielskie, podobne do tych, jakie słyszano w szopce Be-tleemskiej, przy narodzeniu Pana Jezusa.

O pogrzebie jej św. Jan Damascęński tak mówi: „Gdy Apostołowie nieśli ciało Matki Zbawiciela, dały się słyszeć hymny i śpiewy anielskie, które już-to ich poprzedzały, już nad samą trumną się odzywały, to znowu długo brzmiały nad miejscem, przez które tylko co przeciągnął był orszak pogrzebowy. A prócz tego wielka liczba Aniołów ciągle otaczała ciało Przenajświętszej Dziewicy, odbywając przy niem straż nieustającą aż do chwili, w której je unieśli do nieba. Apostołowie zaś ze świętą bojaźnią i miłością czei najgłębszej nieśli ten błogosławiony przybytek, tę prawdziwą Arkę Przymierza Pańskiego z ludźmi, i, składając ją w grobie z największem uszanowaniem, ucałowali te najświętsze relikwie, otrzymując przez to rozliczne a wielkie łaski“ <sup>1)</sup>).

Dalej tenże święty wylicza różne cuda, jakie niezwłocznie przy grobie Matki Bożej zaszły, i przydaje, że źródło będące blisko tego miejsca, gdzie została pochowana, od tej chwili miało wodę cudowną. Grób Najświętszej Maryi Panny, dziś zamieniony w kaplicę, znajduje się na dolinie Jozafata, tuż przy wstępie na górę Oliwną.

Apostołowie umieściwszy tam przenajświętsze jej ciało pozostali przy niem, a sami śpiewając hymny kościelne słyszeli w powietrzu śpiewy anielskie, które dnia trzeciego ustały. Wtedy właśnie nadszedł i św. Tomasz Apostoł, który przy uśnięciu Matki Bożej nie był obecny. Prosił więc, aby otworzono grób, żeby i on mógł oddać jej zwłokom tę cześć, jaką inni Apostołowie już byli oddali. Gdy to uczyniono, nie było już przeczystego jej ciała, ale tylko kwiaty przecudną woń wydające. Już bowiem Przenajświętsza Marya Panna wskrzeszona mocą Bożą, z ciałem i duszą do nieba wziętą została, jak to Kościół Boży stale i powszechnie wyznaje, dnia 15 sierpnia rok rocznie obchodząc jej *wniebowzięcie*.

### III.

Zdawałoby się, że po tych słowach niema już co mówić, że to już ostatni szczegół dotyczący życia naszej Matki, ale to zlu-

---

<sup>1)</sup> O. Prokop. Żyw. Św.

dzenie tylko. Niebieska Matka nasza objawami swymi ciągle pomiędzy nami żyje, ciągle z nami przebywa. Czasami swoją obecność wyraźniej zaznacza, do niektórych osób nawet przemawia. Do takich należał błogosławiony Szymon Sztok Anglik, kiedy z jej rąk odbierał szkaplerz karmelitański; do takich należał św. Dominik, kiedy się mu objawiła i podała różaniec dla rozpowszechnienia pomiędzy ludźmi; do takich należała już za dni naszych Bernadetta, uboga pastuszką w południowej Francyi, kiedy w górach w miejscowości Lourdes roku 1858 stanęła przed nią Matka Boża i powiedziała: „*Jam jest niepokalane Poczęcie, pójdź i powiedz, aby mi w tem miejscu kościół wystawiono.*“

O dziwo! kościół już w tem miejscu stoi, wspaniały bardzo, i niezliczone tłumy pielgrzymów w sobie i naokoło siebie gromadzi. Matka cudownemi uzdrowieniami, jakie się tam dzieją, o bytności i mocy swej znać daje, do wiary żywej wszystkich to rozpamiętywających pobudza.

Zwróćmy się do ołtarza.

Krzep i w nas droga Matko tę wiarę świętą, widzisz, że coraz bardziej się zmniejsza, że tylu przewrotnych się znajduje, że pomiędzy nimi są osoby nam bardzo drogie, węzłami pokrewieństwa z nami związane; a jednak z wiary wyzute. Nie pozwól Matko, aby zginęły, wskaż nam jakich mamy użyć środków, aby ich do Ciebie i Syna Twego pociągnąć; nie zapominaj i o nas, przygarniaj coraz bliżej do siebie, zachęcaj do modlitwy, do postu, do jałmużny; prowadź do świątyni, ucz pobożności, pomagaj do trwania w dobrem do końca. Amen.

*Uwaga.* W Gietrzwałdzie na Warmii objawiła się Matka Boska r. 1877. 1. Elżbiecie Bylitewskiej wdowie mającej lat 45. 2. Katarzynie Wieczorek, pannie lat 23. 3. Auguście Szafrynskiej, lat 13. 4. Barbarze Samulowskiej, lat 12. Mówiła: „*Jam jest Najświętsza Marya Panna — Niepokalane Poczęcie.*“

Matka Boża Bolesna objawiła się r. 1888 wielu osobom w Castelpetroso we Włoszech.



10 grudnia 1898 r.

# K A Z A N I E

na

## Uroczystość Najświętszej Panny Maryi Łoretańskiej

O PRZENIESIENIU DOMKU N. M. P.

(MIANE W KOŚCIELE ŚW. ANNY POBERNARDYŃSKIM W WARSZAWIE PODCZAS ODPUSTU <sup>1)</sup>).

1898 roku.

„U Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.“ (Ew. u św. Łuk. 1—27).

Dzisiejsza uroczystość ustanowiona została, bracia drodzy, za papieży: Inocentego XII i Piusa VII <sup>1)</sup>, aby podziękować Panu Bogu za cudowne przeniesienie domku Najświętszej Maryi Panny z Nazaretu do Loreto. Cieszą się ludzie i dziękują, gdy ich kto jakim skarbem, jakim dobrodziejstwem opatrzy, my również cieszymy się i dziękujemy, skoro nas Pan Bóg w nieprzebranej dobroci swojej takim skarbem obdarzył, jakim jest domek, w którym Najświętsza Marya Panna z rodzicami swymi, Joachimem i Anną, mieszkała, w którym Pan Jezus ze świętym Józefem przez długi czas ciesiulką się trudnili.

Do ołtarza się zwróćmy.

Widzisz Panie Boże nasze serca, z jakimi przyszliśmy do tej świątyni, by hołd ci należny złożyć za dobrodziejstwo nam wyświadczone. Co w nich jest dobrego, to przyjmij, co złego to usuń, i spraw, byśmy przed tobą takimi byli, jakimi być powinniśmy, jakimi ty sam chcesz nas mieć przed sobą.

O domku twoim, Matko droga, o przeniesieniu jego chcemy dziś mówić i odpowiednią naukę ztąd dla siebie wyciągnąć; po-

<sup>1)</sup> *Brew. Rzym.*



błogosław mowie naszej i wstawiennictwem swoim wyjednaj, aby to co posłyszemy, co ty nam wprost do serca powiesz, było z Bożą chwałą i naszym pożytkiem. Prosimy cię o to pokornie, mówiąc z Archaniołem Gabrielem;

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Domek, o którym chcę mówić, przez wiele wieków stał w miasteczku Nazaret. Dla chrześcian, czy miejscowych, czy przychodnich, było-to miejsce bardzo drogie, w wielkiem poszanowaniu miane. Cesarzowa Helena, za przybyciem swoim do Ziemi świętej, jak w wielu innych miejscach, tak i w tem wspa- niały kościół wzniosła, tak, że domek Najświętszej Panny znajdował się w tym kościele, był tym kościołem objęty. Podczas większych zebrań, zwłaszcza na Boże Narodzenie i Wielkanoc, kiedy pielgrzymów z różnych stron przybywała do Ziemi świętej liczba zdwojona lub ztrojona, kto nie mógł się dostać do samego domku, to był w kościele domek okalającym i słuchał nabożeń- stwa w domku odprawianego. Tak było przez wiele lat, przez wiele wieków.

Ale przyszedł czas dla chrześcian nieszczęśliwy z dupuszcze- nia Bożego, a było to w XIII wieku (1291 r.), kiedy *Ziemia święta* po zaciętej walce dostała się znowu w ręce Mahometan. Naturalnie, że co dla chrześcian było drogie i bardzo drogie, co chrześcianie uważali jako świętość; to dla Mahometan było nie- nawistne, raziło ich oczy, i starali się je wszelkimi sposobami zniszczyć. Tak sobie postąpili i z owym kościołem w Nazaret przez św. Helenę zbudowanym. Domku tylko nie tknęli, ale aże- by za drugą razą i na domek się nie rzucili, Bóg sprawił, że ten domek rękami aniołów został przeniesiony z Azji do Europy i umieszczony pierwotnie w Dalmacyi, na wzgórzu zwanem Ter- sate. Stało się to dnia 10 maja 1291 roku, za papieża Miko- łaja IV, według świadectwa takich mężów, jak Aleksander Na- talis, Benedykt XIV, Trambelli i Hammon.

Zjawienie się domku tak niespodziewane w miejscu, gdzie go przedtem nie było, dzień w dzień sprowadzało niepolicone tłumy mieszkańców ze stron bliższych i dalszych. Jedni drugich pytali, co to za domek, z kąd się wziął, kto go tu umieścił? Oglą- dali go zewnątrz i wewnątrz, rozpatrywali każdy szczegół, brali na uwagę wszystko, co się tam znajdowało. Z tego, że były tam godła chrześciańskie, jak krzyż, posąg Matki Boskiej z dzieciąt-

kiem Jezus na rękę, zawnioskowali, że musiał należeć do rodziny jakiejś chrześcijańskiej i bardzo pobożnej.

Niepewni, co mają trzymać, chcąc rzecz stanowczo rozstrzygnąć, udali się do miejscowego biskupa, którym był podówczas Aleksander di Giorgio i opowiedzieli wszystko, co widzieli. Biskup był wówczas bardzo chory, wysłuchał tylko opowiadania, a ostateczną odpowiedź na później odłożył. W nocy od cierpień oka zmrózyc nie mógł, różne przychodziły mu myśli do głowy, pomiędzy innemi i ta, że zapragnął własnymi oczyma przypatrzeć się temu wszystkiemu, o czem mu doniesiono. Kiedy ta myśl go nie opuszczała, kiedy zastanawiał się nad tem, jak ją skutecznie pomimo swej choroby, ujrzał Pannę Najświętszą w gronie aniołów zstępującą z nieba, która przed nim stanęła i tak się odezwała.

„Synu mój, wezwałeś mnie i oto przybywam, aby cię poratować i wyjawić ci tajemnicę, którąś tak gorąco gragnął oglądać. Masz tedy wiedzieć, że święty domek przeniesiony teraz do twojej dycezyi, jest tym samym domkiem, w którym narodziłam się i wychowaną byłam. W nim po zwiastowaniu Gabryela archanioła, za sprawą Ducha Świętego, poczęłam Syna Bożego, w nim to więc *Słowo stało się Ciałem*. Po mojem też wniebowzięciu, Apostołowie poświęcili ten przybytek tak głębokimi tajemnicami pamiętny, i za największą pociechę poczytywali sobie odprawiać w nim *mszę świętą*. Ołtarz w tym domku znajdujący się, był urządzony przez świętego Piotra apostoła. Krzyż tam znajdujący się umieścili niegdyś inni apostołowie. Posąg cedrowy jest moim wizerunkiem, a wyrobionym ręką świętego Łukasza ewangelisty, który powodowany wielką cześcią dla mnie wyraził na nim moje podobieństwo tak doskonale, jak tylko to człowiek mógł uczynić. Domek ten umiłowany od Boga, przez tyle wieków czczony w Galilei, ponieważ teraz narażony tam był na zniewagę od niewiernych, z Nazaretu na to miejsce przeniesionym został. Nie masz w tem żadnej wątpliwości, sprawcą tego cudownego zdarzenia jest Bóg, który wszystko może. Nareszeie, abys ty sam stał się najwierniejszym świadkiem i apostołem tego cudu, oto cię uzdrawiam. Powrót twój do zdrowia, po ciężkiej i śmiertelnej chorobie, niech przekona wszystkich o niezawodności tego, co ci mówię“ <sup>1)</sup>).

---

<sup>1)</sup> *Żywoty Świętych, O. Prokopa.*

To powiedziawszy Najświętsza Panna, zniknęła, napelniając wonią przecudną mieszkanie chorego, który w tejże chwili powrócił najzupełniej do zdrowia; rano pośpieszył na miejsce cudownego domku, opowiedział zgromadzonemu tam ludowi swoje widzenie, jakie miał w noey, swoje nagłe uzdrowienie, powtórzył, co słyszał od Matki Boskiej i tem przekonał wszystkich, że mają szczęście posiadać na swej ziemi Jej domek Nazaretański.

Odtąd tłumy nieprzejrane, podobnie jak u nas Częstochwę, poczęły nawiedzać to miejsce. Cuda, jakie się tam działy, niemal codziennie, badania jakie przedsięwzięli delegaci krajowi (16 ich było) w Nazarecie, aby się osobiście przekonać o rzeczywistem przeniesieniu świętego domku do Dalmaeyi, były niewątpliwem świadectwem tego nadprzyrodzonego zdarzenia. Ale Pan Bóg chciał ponownie je stwierdzić w taki sposób, ażeby Dalmaeyia i Włochy mogły jednomyślnie zaświadczyć o tem.

## II.

W trzy lata i siedm miesięcy później, a mianowicie w roku 1294, za papieża Celestyna V <sup>1)</sup>, dnia 10 grudnia, podobnie jak dziś przypadającego w sobotę, domek ten, jak to objawionem było Mikołajowi z Tolentynu i ojcu della Salwa, przeniesiony został z Dalmaeyi do Włoch i umieszczony w dyecezyi Ankonitańskiej na wzgórku drzewami *laurowemi* obrosłym. Ztąd nastąpiła przemiana nazwy tego domku z *Nazaretańskiego* na *Lauretański*, a u nas dla łatwiejszego wymawiania na *Loretański*. Ztąd i modły, które tam zanoszono przez duchownych pospołu z ludem, po łacinie *litaniami* zwane, poczęły się nazywać *lauretańskimi*, a u nas ze zmianą liczby mnogiej na pojedynczą, po ściągnięciu dwugłoski *au* na *o*, *litanią loretańską*, która jak wiadomo jest 300 dniowym odpustem obdarzona przez Piusa VII.

Jak niegdyś w Nazaret cesarzowa Helena, tak i tu w Loreto, staraniem papieży, hojnemi ofiarami wiernych, królów, książąt, nad domkiem Najświętszej Maryi Panny wzniesiono kościół wspaniały, bazylikę wielkich rozmiarów, przy której znajdują się spowiednicy dla różnych narodowości, a więc i dla naszej. Kto się chce spowiadać po polsku w Loreto, niech odszuka konfesyjonał z napisem „*pro lingua polonica*,“ a pragnieniu jego zadość się stanie, grzechy swoje w swoim języku wyzna i rozwiązanie z nich otrzyma przez spowiednika wielką władzą tu opatrzzonego.

<sup>1)</sup> *Brew. Rzym.*

Kamień węgielny pod ten kościół położył papież Paweł II, wykończenie zaś ostateczne nastąpiło za Sykstusa V, który kazał na froncie taki położyć napis: „*Dom Bogarodzicy, w którym Słowo stało się Ciałem.*“

W tym kościele poświęcają się i rozdają pielgrzymom *Dzwoneczki Loretańskie*. Służą one do dwóch celów, t. j. kiedy kto ma ciężkie i długie konanie, należy z wiarą i pobożnością zadzwonić w dzwoneczek Loretański a uzyska łagodne i rychłe skonanie, czasem tak, że z ustaniem dźwięku dzwoneczka i dusza uspokojona ustępuje z ciała.

Drugim celem dzwoneczków Loretańskich jest oddalać nieszczęścia, burze, pioruny, nawałnice, gwałtowne wichry. Córka Kochanowskiego Ludwinka, którą lud zwał świętą panienką, co wieczór z dzwoneczkiem Loretańskim obchodziła dom i dzwoniła, aby wolny był od wszelkich klęsk. Jak Pan Bóg zachował przez 2000 lat domek Najśw. Maryi Panny, tak miejmy nadzieję, że i nasze domy zachowa od zguby i zniszczenia, jeżeli z wiarą tego zwyczaju co do dzwoneczków Loretańskich przestrzegać będziemy.

Duchowni synowie św. Franciszka, którzy kościół w Lorecie obsługują, aby pamięć o tem cudownem przeniesieniu domku u wiernych zawsze żywą była, po całym świecie w swych kościołach urządzili *kaplice loretańskie* i rok rocznie nabożeństwem w tym celu odprawianem pobudzają do wdzięczności i przypominają cud, jaki w wieku XIII miał miejsce.

My dziś bierzemy udział w tem nabożeństwie, słuchamy słowa Bożego, które nas zaznajamia, kiedy, przez kogo i w jakiej myśli zostało zaprowadzone. Budujemy się pobożnością tych, którym Pan Bóg dawał takie natchnienia, wytwarzał w ich duszy chęci, żeby wprowadzeniem w życie tego lub owego zwyczaju, tej lub owej praktyki religijnej przysłużyli się ogółowi wiernych i tym sposobem dopomogli niejednemu do dźwignięcia się z upadku, do powstania z nałogu, czyto pijaństwa, czy rozpusty, i do zamitowania życia cnotliwego, bogobojnego, życia zapewniającego wieczność szczęśliwą po śmierci.

Nietylko zaprowadzeniem *domków loretańskich* w swych kościołach przysłużyli się wielce światu synowie Asyżskiego Patriarchy, Franciszka świętego, ale i innemi urządzeniami, również pożytecznemi i bardzo chętnie z zadowoleniem wielkim przez ogół przyjętymi. *Jasiełka* tak dziś rozpowszechnione i w Warszawie i gdzieindziej, *droga krzyżowa* czyli *stacye*, przypomina-



jące nam tę drogę, jaką kiedyś w Jerozolimie odbył ukochany nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus; są-to wszystkie urządzenia, które wyszły z zakonu św. Franciszka Serafickiego, które w kościołach tego zakonu wciąż się ponawiają i niewysłowioną korzyść przynoszą biorącym w nich udział, przez sprowadzanie na ich dusze łask Bożych, przyswajanie im odpustów, któremi tak hojnie, a szczególnie *droga krzyżowa* jest obdarowana.

Ale nie spuszczaamy z oka głównej rzeczy, która nas dziś zajmuje, to jest, *domku loretańskiego*, który od tylu wieków, naprzód w Nazaret, a potem w Loreto sprowadzał do swego wnętrza i po dziś dzień sprowadza niepolicone tłumy pątników z najodleglejszych stron świata, którzy modląc się w nim z wiarą doznawali i doznają uzdrowień cudownych na duszy i na ciele. Nikt nie jest w możności wykazać, bo to tylko samemu Bogu wiadomo, ilu się tu niewiernych nawróciło, ilu grzeszników przez spowiedź świętą swe brzemie złożyło, ilu obojętnych zapalało gorliwością w wierze, ilu upośledzonych pod względem słuchu, wzroku lub mowy, znalazło zupełne przywrócenie tych braków. Kulawym prostowały się nogi, głuchym otwierały się uszy, niemym rozwiązywała się związka języka, niewidomym danem było przejrzeć na oczy.

Różnego rodzaju wota, bardzo liczne, począwszy od najskromniejszych aż do najbogatszych, ofiary, zapisy, jakie w tem miejscu poczynili obdarowani łaską, stosownie do swej potrzeby i prośby, są wymownem świadectwem, jak Bóg w Trójcy jedyny czuwa nad czeią i chwałą Przenajświętszej Panny, jak czuwa nad ziszczeniem jej przepowiedni. „*Oto odtąd błogosławioną mię zwać będą wszystkie narody*“<sup>1)</sup>.

Wielu papieży przedsiębrało pielgrzymki do Loreto. Cały świat katolicki wie, że wiekopomny Pius IX uzyskał w Lorecie za przyczyną Najświętszej Panny łaskę wyleczenia się z *wielkiej choroby*, zwanej u nas chorobą świętego *Walentego*, i łaskę powołania do stanu duchownego. W domku Loretańskim modliło się wielu cesarzy, królów i książąt, wielu takich, których Kościół umieścił w gronie świętych, błogosławionych lub czeigodnych, jak np. św. Ignacy, św. Franciszek Ksawery, św. Franciszek Salezy, św. Aloizy, św. Karol Boromeusz, św. Alfons Liguory, św. Franciszek z Pauli i wielu innych.

---

<sup>1)</sup> Łuk. 1, 48.

Zajrzyjmy myślą na chwilę do tego domku. Jest on maluczki i niepozorny, ściany jego proste, niewyglądzone, sufit drewniany na niebiesko pomalowany, z gwiazdkami gdzie niegdzie, kamiki czerwonej barwy użyte zostały na zbudowanie tego domku. Jest tu krzyż z czasów Apostolskich z wizerunkiem Zbawiciela i z napisem: *Jezus Nazareński, Król Żydowski*; jest statua Matki Boskiej z drzewa cedrowego przez św. Łukasza zrobiona; jest ołtarz, który św. Piotr apostoł urządził, jest sygnaturka nad dachem. W tym domku mieszkała w Nazarecie *blagostawiona między niewiastami* i mówiła do schylonego przed nią Anioła: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*“ <sup>1)</sup>.

Korzymy się i my bracia drodzy przed tą świętą tajemnicą, według której druga Osoba Boska, Jezus Chrystus, w Maryi przywdziała postać i naturę człowieczą; korzymy się i pełni zdumienia uwielbiamy, wychwalamy *wielmożne sprawy Pańskie*.

Zważmy nadto, że miasteczko Nazaret, jako maluczkie, nie zwracało niczyjej uwagi na siebie. Żaden z proroków w niem nie przemieszkował, a domek Józefa i Maryi należał do najuboższych w tej mieścinie. Jednorodzony Syn Boski, Jezus Chrystus, wybrał to miejsce, aby w nas wpoić najpierwszą i najpotrzebniejszą każdemu cnotę, *pokorę* i pogardę wielkości ziemskich.

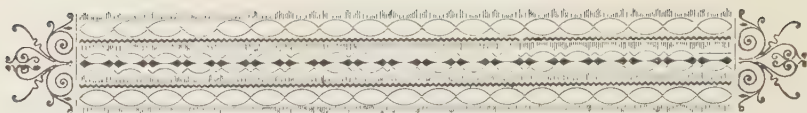
Wstępujemy w ślady naszego Zbawiciela i podobnie jak on umiłujmy całym sercem *pokorę świętą*, stroimy od wielkości i wszelkich wywyższeń światowych, nie starajmy się o względy ludzkie, ale o względy Boga, nie dajmy się niczem odwieść od gorliwego służenia Jezusowi i Maryi, Matce Jego Przenajświętszej, a Bóg wszechmogący zleje na nas hojnie swe dary, opatrzy nas łaską swoją i pokojem duszy za życia, a chwałą i szczęściem niewysłowionem po śmierci; umieści nas w przybytkach niebieskich, obok wybranych swoich, Patryarchów, Proroków, Męczenników, Wyznawców, Panien, Wdów, obok Panny Najświętszej i Siebie Samego, abyśmy nań patrzyli i Jego chwalili, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

#### MODLITWA.

Błogostawionej i chwalebnej zawsze Panny Maryi poważna przyczyna, prosimy Cię Boże, niechaj nam będzie opieką i do żywota wiecznego niechaj zaprowadzi. Amen.

<sup>1)</sup> *Łuk. 1, 38.*





25 grudnia 1897 r.

# KAZANIE

na

## Uroczystość Bożego Narodzenia

O ZACHOWANIU SIĘ NASZEM WZGLĘDEM PANA JEZUSA.

1897 roku.

*„A ilekolwiek ich przyjęli go, dał im  
moc, aby się stali synami Bożymi.“*

*(Ew. u św. Jana. 1—12).*

Wyjątkowym sposobem w dniu dzisiejszym, jako w dniu narodzenia Zbawiciela świata, wolno każdemu kapłanowi mieć trzy msze święte, już-to dla uświetnienia nabożeństwa, już dla okazania radości, jaką ta uroczystość sprawia.

Ewangelie podczas dwu pierwszych mszy świętych czytane zajmują się szczegółami, jakie towarzyszyły narodzeniu, mówią o aniołach i ich śpiewie; o pasterzach i ich udaniu się do Betlejem, o znalezieniu Bożej Dzieciny; Ewangelia zaś, którąśmy dopiero co przeczytali, wskazuje, co nam Bóg uczynił, jak się uniżył, gdy z nieba zstąpił i ciało nasze na siebie wziął, jak był przyjęty od niektórych, jak ich za to wysoko wyniósł, „*dając moc, aby się stali synami Bożymi*“ — a tem samem zachęca nas, abyśmy mówili, jak my się zachować winniśmy względem nowonarodzonego Zbawiciela, co czynić, co mówić?

Nim tej zachęcie w dalszym ciągu kazania zadość uczynimy, pierwiej zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i o pomoc z nieba poprosimy.

Wejrzyj na nas drogi Jezu i pobłogosław tak mówiącego, jak słuchających, aby to co się o uszy nasze obje, do serca tra-

fiło i mocno się w niem zapisało. Prosimy cię o to pokornie i sami, i za pośrednictwem Panny Najświętszej, Matki Twojej i naszej, którą pozdrawiamy słowy Archanioła, mówiąc pobożnie:

*Zdrowaś Maryo!*

I.

Ukochany nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, jako Bóg narodził się od wieków z Ojca Przedwiecznego w niebie, jako Człowiek lat temu dwa tysiące prawie narodził się z Maryi Panny na ziemi. Świećność cechowała narodzenie pierwsze, ubóstwo narodzenie drugie. Ten co niebo ozdabia gwiazdami, ptaki piórami, drzewa liśćmi, ziemię trawą, ogrody kwiatami; sam bez żadnej ozdoby na ten świat przyszedł, ze wszystkiego ogołocony. Aby nam pierwotną szatę łaski i utraconą szatę chwały przywrócić, sam wyzuł się ze wszystkiego.

Za tak wielkie dobrodziejstwo, winniśmy mu wdzięczność, bracia drodzy, i jeśli nas na co innego nie stać, to czynimy, co radzi Izajasz prorok. „*Gdy ujrzysz nagiego — mówi — przyodziej go, a nie gardź ciałem twojem.*“ <sup>1)</sup>

Śpieszmy więc myślą do stajenki betlejemskiej i ofiarujmy Panu Jezusowi, co możemy. Nie lubi on ozdób światowych, ubóstwo przekłada nad bogactwa, lichą stajenkę nad pałac wspaniały; ale nie pogardzi darami naszemi, jeśli je w odpowiedni sposób złożymy. Ani złota, ani purpury od nas nie potrzebuje, nie z tego wszystkiego, co próżnością i pychą trąci. Miłą Mu i pożądaną jest ta ozdoba, którą stary Tertulian, mówiąc o ubiorze niewieścim tak opisuje. „*Ukażcie się bez ozdób, upiększone jedynie powabem niewinności, rumieńcem wstydlivości, w oczach miejcie skromność, w uszach mowę Bożą, na szyję włożcie jarzmo Chrystusa. Okryjcie się jedwabiem poczeiwości, bisiozem świętości, purpurą żarliwości.*“ <sup>2)</sup>

Tak ozdobione pozyskacie miłość Bożą. W takich ozdobach Pan Jezus bardzo sobie podoba, jeśli je ofiaruję, przyjmie z pewnością.

Według Suareza, jak się tylko Chrystus Pan narodził, zaraz Go aniołowie na rękach Najświętszej Panny złożyli. Nie mam nic przeciw tej opinii, ale wolę Barradiusza, który uczy, że Chry-

---

<sup>1)</sup> Iz. 58. 7. <sup>2)</sup> *De cultu foeminarum.*



stus Pan zaraz po narodzeniu na ziemię się rzucił i Ojca Przedwiecznego o zbawienie ludzi błagał. O niestęchana pokoro! O zadziwiająca zmiano! Rodzi się z Ojca przed wieki i wznosi się ponad wszystkie niebiosy, ponad Cherubiny i Serafiny. Rodzi się z Matki w czasie i rzuca się na ziemię, jak robaczek jaki. Ale nie idzie zatem abyśmy Go lekceważyli. „*Nie gardź ciałem twojem*“ <sup>1)</sup> upomina Izajasz prorok. Leży na ziemi ale jednocześnie króluje w niebie. Leży na ziemi, ale przed nim drżą kolumny nieba. Leży na ziemi, ale cześć mu składają aniołowie. Leży na ziemi, aby przeklęstwo ziemi usunąć, aby ziemia niebieskie owoce wydawała, aby lgnących do ziemi podniósł. Król Niniwy jak wiemy z Pisma Świętego, usłyszawszy przepowiadanie Jonasza o zniszczeniu swego miasta stołecznego, wstał z tronu, wdział na siebie wór i oddał się pokucie. Wyrok śmierci wydał Ojciec Przedwieczny na rodzaj ludzki, a Król Królów, Syn Boży, wyniszczył siebie samego, zstąpił z tronu i przywdzawszy wór ciała naszego, pełen pokory rzucił się na ziemię, aby gniew ojcowski od nas oddalić.

Przystąpcie do niego, bracia drodzy, i mówcie pobożnie ze świętym Bernardem. „Im mniejszym się stał przez wcielenie, tem większy się okazał przez dobroć, i im dla mnie lichszy, tem mi droższy. Podniosę go z ziemi, wezmę na ręce, przytulę do serca i powiem: *znalazłem, którego miłuje dusza moja, zatrzymam go i nie puszczę.*“ <sup>2)</sup> Albo ze świętym Symeonem. „*Teraz Panie puścisz sługę twego w pokój, gdyż oczy moje oglądały i na rękach trzymały zbawienie twoje.*“ Ofiaruję go Ojcu Przedwiecznemu, prosząc, aby przez nieocenione zasługi tej Dzieciny zgładzone zostały grzechy moje.

Tak czynić radziła Najświętsza Marya Panna Brygidzie św. zapewniając ją, że łatwo i prędko w doskonałości się posunie.

Znakomity wódz Albukwercyusz, znajdując się raz podczas burzy na morzu i widząc, że mu wielkie grozi niebezpieczeństwo, wziął na ręce małe dziecko i rzekł: „Dobry Boże! za grzechy moje słusznie się gniewasz, ale wejrzyj—błagam—na niewinność tej dzieciny i przez wzgląd na nią mnie grzesznikowi przebacz.“

Pójdźmy za tym przykładem i my, bracia drodzy, wszyscy jak tu jesteście. Słodki Jezus jest przed nami, leży w żłóbku,

---

<sup>1)</sup> Iz. 53. 7. <sup>2)</sup> Cant. 3.

pochwyćmy go na ręce, przytulmy do serca, i trzymając jako Pośrednika naszego, mówmy ze skrucą w głębi duszy. „Wielki Boże! słusznie się na nas gniewasz, grzechami naszymi wywołałśmy ten gniew twój, ale wejrzyj—błagamy—na twarz Chrystusa twego i przez wzgląd na niego pozwól się nam przebłagać. Jest to sama świętość, sama niewinność; bardziej ci się ona podoba, niż nasza nieprawość obrazić może. Świętość jego niech za naszą złość stanie, a niewinność niech nas do łaski twojej przywróci.“

Bardzoby rad był Zbawiciel, gdybyśmy tak z nim postąpili, ale że się ociągamy, że ani gotowości, ani skruchy nie okazujemy, przeto leży na ziemi, podejmuje Go Najświętsza Marya Panna i umieszcza w żłóbku.

## II.

Królem jest Zbawiciel nasz, Królem nad Królami, ale jakże się dziwnie urządził. Zamiast pałacu na stajence poprzestał, zamiast tronu żłób sobie obrał, ze słomy postanie ma, dwie osoby i dwoje bydłał dwór jego składają. Nie idzie jednak zatem, abyśmy go lekceważyli. „*Ciałem twojem nie gardź*,“<sup>1)</sup> upomina Prorok, chociażby leżało w stajence, chociażby się znajdowało w żłobie, pomiędzy bydłętami. Bo nie z konieczności tam przebywa, ani z musu, ale dobrowolnie, z miłości ku rodzajowi ludzkiemu. „Wyniszczenie ono, przez które z niewidzialnego stał się widzialnym, nie brak potęgi oznacza — mówi święty Leon<sup>2)</sup> — ale gotowość zmiłowania.“ W stajence leży, ale to dla twego dobra, człowiecze. Bydłęciem cię uczyniło życie bydłące, nie zapomina jednak o tobie dobry Pasterz, szuka cię i w stajence i chce ci utraconą godność przywrócić, ze stworzenia bezrozumnego rozumem uczynić.

„*Stał się Bóg człowiekiem — mówi święty Augustyn — aby człowiek został Bogiem*“<sup>3)</sup> Wielkie to, wzniosłe, godne świętego, które je wygłosił, ale ja powiem mniejsze. Stał się Bóg człowiekiem, aby człowiek był człowiekiem, przestawszy być bydłęciem; aby się zdrowego rozumu i światła wiary trzymał, bydłących żądz zaniechawszy. W tym celu Bóg stajenkę obrał na swoje narodziny, w tym celu w żłóbku się położył, aby ciebie ztamtąd wydostał.

---

<sup>1)</sup> Iz. 58. 7.—<sup>2)</sup> Na Boże Narod. Kazanie.—<sup>3)</sup> Serm. de Nativitate. 9.

Zbliż się więc do niego człowiecze, zważ, co dla ciebie uczynił, i od Boga naucz się żyć po bosku, a od Człowieka po ludzku. W twardym żłóbku leży słodki Jezus dla pociechy i pożytku naszego, gdyż występki poniżyły nas i przemieniły jakby w dzikie zwierzęta. Przytulmy się do Jezusa, poprośmy go serdecznie, pokornie, a on jako Bóg uczyni nas Synami Bożymi, jako Człowiek—ludźmi.

Leży w twardym żłóbku maluchny Jezus, ale któż go tam umieścił? Oto Matka Najświętsza. Coż uczyniłaś Panno Prze-czysta, czyż przystało tak słabiuchnej Dziecinie tak twarde miejsce? Dlatego zaraz po narodzeniu niemowlę w twardym żłóbku spoczęło, aby zawczasu do twardego krzyża przywykło, na którym później jako ofiara za świat zawisnąć i umrzeć miało. Mogła go była Najświętsza Panna przy sobie na rękach trzymać, i byłaby to dla niej ozdoba nad wszelkie ozdoby niewieście najmil-sza, ale żeby nam swobodniejszy był przystęp do niego, żebyśmy się łatwiej mogli zbliżać, obejmować, całować, położyła go w żłóbku.

O jakież-to niesłychany dar, jakaż-to ofiara z jej strony! „*Doskonaly to dar, bo z wysocza, od Ojca światłości, zstępujący*“<sup>1)</sup>. Nie lekceważmy go, proszę, bo w nim jednym mamy wszystko. Gdy głodni jesteśmy, on pokarmem — gdy spragnieni, on napo-jem — gdy nadzy, on odzieniem — gdy smutni, on pociechą — gdy upaleni, on ochłodą — w płaczu, on łez otarciem — w nie-bezpieczeństwie, schronieniem pewnem — w potrzebie, pomocą — w ucisku, ulgą — w chorobie, lekarstwem — w śmierci, nieśmier-telnością. „*Z tym darem, wszystko nam Pan Bóg dał*“<sup>2)</sup>.

Uznajmy to i odwdzięczajmy się, jak możemy, nie słowem, ale czynem. Stanie się to, jeśli samych siebie ofiarujemy, samych siebie — mówię — ale przemienionych z bydła w ludzi. Stał się człowiekiem Pan Bóg, pragnie zatem, abyśmy nie zwierzętami, ale ludźmi byli. Czasem ktoś tak już upadł, że sobie w upadku podoba, i za nic w świecie podnieść się nie chce — woli być zwie-rzęciem, niż człowiekiem. Ale my — ja myślę — z takim nie wspólnego mieć nie chcemy. Jeśli jednak pragniemy powiększyć liczbę tych, którzy z Dawidem mówią Bogu: „*jako bydłątko sta-łem się u ciebie*“<sup>3)</sup>; strzeżmy się, abyśmy nie byli, jako *koń i muł*<sup>4)</sup>, albo jako *świnia umyta w kałuży błota*<sup>5)</sup>, albo jako

---

<sup>1)</sup> Jakób 1, 17. <sup>2)</sup> Rzym. 8, 32. <sup>3)</sup> Ps. 72, 23.

<sup>4)</sup> Ps. 119. <sup>5)</sup> 2 Piotr. 2, 22.

kozy, których Sędzia Najwyższy umieści po lewicy; ale wszelkich sił dołożmy, abyśmy byli jako *wół* i *osioł*, o których słodki Jezus powiedział: „*Poznał wół Pana swego i osioł żłób Pana swego*“ <sup>1)</sup>).

W ten sposób należną mu, jakiej się od nas domaga, wdzięczność w rzeczy samej okażemy. I narodzenie jego godnie obchodzić będziemy, i na hojność, na nagrodę wielką zasłużymy, jeśli się tak zachowamy.

Przykrycie więc bracia drodzy miłego Jezusa, na jakie was stać ozdobami, a on wam odda szatę chwały, którą przyodziani winszować sobie będziecie i mówić: „*Weselać się będę się weselił w Panu, i rozraduje się dusza moja w Bogu moim; iż mię obłócił w szaty zbawienia i ubiorem sprawiedliwości odział mię*“ <sup>2)</sup>). Weźcie go na ręce i przytulcie do piersi, a on poleci was aniołom swoim, aby was strzegli na wszelkiej drodze podczas tej pielgrzymki ziemskiej, i dusze wasze, gdy się z ciałem rozstaną, odda tymże aniołom, aby je zanieśli do wesela Pana, gdzie już nie ma żadnego smutku, ale radość ustawiczna, radość bez końca. Weźcie go na ręce i przytulcie do siebie, a on was nawzajem wzięwszy postawi między wybranymi po prawicy swojej. Weźcie go na ręce i przytulcie do siebie, a on także wzięwszy was na ręce, powie: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata*“ <sup>3)</sup>).

Złóżcie przy żłóbku jego różne żądze występne i zacheianki wasze zwierzęce, a on sprawi, abyście z onymi, co zwyciężyli bestyę i obraz jej, cytrę Bożą trzymając śpiewali: „*Wielkie i dziwne są sprawy twoje Panie Boże Wszeczmogący; sprawiedliwe i prawdziwe są drogi twoje Królu Królów*“ <sup>4)</sup>).

Podobnie, jak masz od aniołów, drogi Jezu, i wszystkich mieszkańców niebieskich, cześć, chwałę, dziękczynienie; tak niej od nas — błagamy — cześć, chwałę, dziękczynienie, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

---

<sup>1)</sup> Iz. 1—3. <sup>2)</sup> Iz. 61, 10. <sup>3)</sup> Mat. 25, 34. <sup>4)</sup> Obj. 15, 3.







25 Grudnia 1898 r.

KAZANIE  
na  
Uroczystość Bożego Narodzenia.  
O ZWYCIĘSTWIE MIŁOŚCI.  
1898 roku.

---

*„A Słowo ciałem się stało i mieszkało  
między nami.“ Ew. u Św. Jan 1—14.*

Pomiędzy klejnotami, jakie się znajdowały w skarbcu Salomona, był według Wilhelma Amata i pierścień złoty, ze szmaragdem mającym dwie korony: jedną złotą, a drugą cierniową z napisem: „zwycięstwo miłości.“ Pierścień ten przedstawia bracia drodzy niewystawioną tajemnicę narodzenia Pana i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, którego figurą był Salomon. Bo w osobie Zbawiciela, podobnie jak w onym pierścieniu ze Szmaragdem, jest korona złota Boskiej natury. „Na początku było Słowo, a Słowo było u Boga, a Bogiem było Słowo.<sup>1)</sup> Jest i korona cierniowa, to jest, ludzka natura. „A Słowo stało się ciałem i mieszkało między nami.<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Jan, 1. 14. —<sup>2)</sup> Jan. 1. 1.

Koroną cierniową nazywam ludzką naturę: bo w niej wszystkie nędzy ludzkie jako kolce dały się czuć Chrystusowi Panu. Ale kto te korony tak misternie połączył? Kto sprawił, że Bóg prawdziwy, stawszy się człowiekiem, tyle wycierpiał? Na to pytanie tak odpowiada święty Grzegorz Nazyjanzeński. „*Miłość—słodki tyran był tego wszystkiego sprawcą.*“ Jeśli dalej zapytasz. Któż Chrystusa Pana ukrzyżował? Odpowiadam: ten sam tyran miłość. Słusznie więc na tym pierścieniu kładę napis: *zwycięztwo miłości:*“ bo nieco innego tylko miłość skłoniła Boga Wiełonego do wycierpienia tego wszystkiego, co w ludzkiej naturze wycierpiał.

Zastanówmy się nad tem bliżej, bracia drudzy, i wyprawdźmy ztąd nauki dla siebie odpowiednie, pierwiej jednak jak zwykle do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy za pośrednictwem Panny Najświętszej, którą pozdrówmy mówiąc po bożnie z Archaniołem Gabrielem.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Raz ujrzał Mojżesz krzak płonący, którego płomienie jednak nie niszczyły; pełen więc podziwu rzekł: „*Pójdę, a oglądam widzenie to wielkie, czemu nie zgore ten kierz?*“<sup>1)</sup>

Zjawisko to tak tłumaczy święty Ambroży. „Przez kierz rozumieć należy Chrystusa Pana, jako Człowieka i Boga razem. Bo ani Człowieczeństwo Boskiej Dzieciny nie zużywa się w nędzach i biedach różnego rodzaju, ani Bóstwo z Człowieczeństwem złączone nie traci tego, co miało, i nie przestaje być tem, czem było; ale z dwóch natur, Boskiej i ludzkiej, powstaje jedna osoba, która chętnie podejmuje i znosi wszystko, co podjąć i znieść należało.“<sup>2)</sup>

Ale któż tej tak wielkiej tajemnicy jest sprawcą? Nikt inny, tylko miłość. Kiedy Adam zgrzeszył i skórą się okrył, Bóg rzekł: „*Oto Adam stał się jako jeden z nas*“<sup>3)</sup>. Była-to ironia, chciał Pan Bóg temi słowy ośmieszyć pychę naszą. Kiedy zaś patrzymy na drugiego Adama, na Słowo Wiełone, w betlejemskiej stajence zrodzone, w żłóbku położone, pieluszkami owinio-

---

<sup>1)</sup> *Exod. 3. 3.*—<sup>2)</sup> *Św. Ambroży.*—<sup>3)</sup> *Gen. 3. 22.*

ne, jak się pomiędzy wołem i osłem znajduje, od zimna drży, od płaczu i łkania się zanosi; to prawdziwie rzecz możemy: *oto Syn Boży stał się jako jeden z nas*. My chwilowi i on—my cierpieliwi i on—my śmiertelni, i on—my pragnieniu, głodowi, zimnu, różnym niewygodom podlegli, i on również. Ale któż go do tego skłonił? Oto zwycięstwo miłości. Słusznie tedy ze świętym Grzegorzem Nazyanzeńskim powtórzyć należy. „*Miłość—słodki tyran był tego wszystkiego sprawcą*.“

Zdaniem Plutarcha, miłość uczy muzyki. Kiedy na słodkiego Jezusa patrzę, zaraz mi muzyka staje przed oczyma. W muzyce głos już-to się podnosi, już zniża. Podobnie się dzieje i z miłością. Jeśli kto miłuje kogo bardzo, niczem się nie zraża, dla miłowanego chętnie się wszystkiego podejmie, czy idzie o coś wysokiego, czy o niskiego. Miłował Tezeusza Herkules i dla oswobodzenia go zstąpił aż do piekieł. Ale to gadka. Marka Lukulla, że na stronę Brutusa i Kasyusza przeszedł, Marek Antoniusz zabił. Gdy się o tem dowiedział Wolumniusz, przyjaciel Lukulla, gorzko płakał; w końcu do Antoniusza przystąpiwszy rzekł: każ i mnie zabić, ja tę Lukullowi radę dałem, więc nie powinienem żyć. Oto jak daleko, bo aż do śmierci popchnęła miłość Wolumniusza.

Miłował święty Augustyn Boga i raz się tak odezwał. „*O Panie! gdyby Augustyn był Bogiem, a ty Augustynem, tobym się rzekł mojej godności, abyś ty Augustynie był Bogiem*.“ Oto jak wielką była miłość Augustyna! Prawdziwie miłujący przed niczem się nie cofa, i wielkie i małe, i trudne i łatwe rzeczy chętnie dla umiłowanego podejmuje. Patrzmy na drogiego Jezusa. On stworzył niebo: dla kogo? Dla nas. Dla siebie go nie potrzebował, bo sam w sobie jest szczęśliwy i sam sobie wystarcza. Stworzył słońce, księżyc, gwiazdy, aby nam służyły; i oto ten Bóg, ten Pan majestatu, ten wszechmocny, odwieczny, mądry, niezmierny, zniżył się aż do maluczkości natury ludzkiej. Bóg został człowiekiem, Pan majestatu stajenką nie gardzi, wszechmocny na skrępowanie się pieluszkami zezwala, odwieczny czasem się ogranicza, mądry pomiędzy bydłętami przebywa, sprawiedliwy karę winowajców podejmuje, niezmierny w ciasnym żłóbku się zamyka, nieśmiertelny o śmierci na krzyżu myśli.

O! na jakąż nizkość ze swej wysokości zstąpił słodki Jezus! Ale co go do tego skłoniło? Oto miłość, która dla umiłowanego na wszystko się zgadza.

Święty Bernard rozważając tę miłość Chrystusa Pana mówi: nie ma jak miłość Chrystusa, nie jej nie przewyższy, nie nie wyrówna. Chciał Mojżesz, aby był wymazany z księgi żyjących dla Izraelitów. Pragnął Paweł być przeklętwem dla braci. Ale obu dwu chęć chęcią pozostała. Chrystus Pan za nas i cierpieć chciał i w rzeczy samej cierpiał. Pragnął Mojżesz i Paweł odrzuconym być dla tych, których miłował. „*Chrystus nas wykupił od przeklęstwa zakonu, stawszy się za nas przeklętwem.*”) Nie ma jak miłość Chrystusa Pana.

Dawid dla ocalenia podwładnych wystawił się na niebezpieczeństwo życia: Chrystus Pan życie oddał. Jonatas przez miłość dla Dawida oddał mu broń i szaty: słodki Jezus wyzuł się niejako z przymiotów Boskich, niezmierności, wieczności, nieśmiertelności, chwały. Nie ma jak miłość Chrystusa Pana. Jonatas dał broń i szaty swoje: słodki Jezus przyszedł, aby dać ciało, krew, duszę, Bóstwo, Człowieczeństwo, przymioty swej Boskiej natury, siebie samego w sakramencie ołtarza. *Zaprawdę, nie ma jak miłość Chrystusa Pana!*

## II.

Według Pliniusza, pilnego badacza natury, świat jest pełen ogniów. W słońcu, księżycu, gwiazdach ognie się przejawiają. W przestworzach powietrznych, za ukazaniem się grzmotów i piorunów, ognie widzimy. Na ziemi z ogniem wciąż do czynienia mamy, do różnych celów nam posługuje. W głębinach ziemskich ogień także nurtuje, czasami z gwałtownością na wierzch się wydobywa, jak z wulkanów, Etny, Wezuwiusza, Hekli i innych. Owszem są w wodach ryby, które ogniem zieją, jak to Hiob o lewiatanie zaznaczył, gdy mówił: „*Kichanie jego, jako blask ogniowy*”).“

Skoro tedy w całym świecie jest ogień, to dziwna, że świat się nie spalił. Ale to dziwniejsza, że świat w Bogu Wieielonym ma ogień Boskiej miłości, a jednak jest jak lód zimny. Tak sama Dziecina Jezus, jak wszystko co około niej się znajduje, jest ogniem miłości. Takim ogniem są jej oczy, któremi nie na majestat sobie przynależny, ale na ostatnie ubóstwo spogląda. Takim ogniem są usta i język milezący, chociaż jest Słowem Przedwiecznego Ojca. Takim ogniem są łzy, które za nasze niepra-

---

\*) Gal. 3. 13. — \*) Hiob. 41. 9.



wości wylewa; pokarm, który z piersi matezynej przyjmuje, chociaż wszechmocnością swoją wszystkich i wszystko zasila. Ale czegoż ten ogień żąda od nas? Chce, abyśmy nim zapłonęli i za miłość miłością płacili. Jeśli się to stanie, pewni bądźmy, że tego najmilszego gościa posiadziemy; pewni bądźmy, że ten książę w nas zamieszka ze wszystkimi bogactwami i chwałą swoją. Rzekł o nim anioł *„Będzie królować w domu Jakóbowym na wieki.”*<sup>1)</sup> Dlaczego w domu Jakóbowym raczej, niż Abrahamowym lub Izaakowym? Na to pytanie daje nam odpowiedź prorok Abdiasz, mówiąc: *„I będzie dom Jakóbów ogniem”*<sup>2)</sup>

Bądźmy i my, bracia drodzy, domem Jakóbowym, to jest ogniem, a zapewniam was, że ten król będzie królował w nas, i, po obfitych w tem życiu łaskach, da wieczną w niebie szczęśliwość. Ale obawiam się, abyśmy miasto ognia nie byli zimnym lodem albo północnym szronem. Dla przekonania się o tem, uczynimy, co z rozkazu anioła uczynił Ezdrasz. *„Idź — rzekł mu anioł — zważ mi wagę ognia.”*<sup>3)</sup> Co do ognia naturalnego, to rzecz niemożliwa; ale co do duchowego, jakim jest miłość Boska, to nie przechodzi sił naszych. Wążenie to winno być jednym z głównych zajęć chrześcianina. Pewno zapytacie, jak się to uskuteczni? — Oto wagą jest rozum, szalkami w tej wadze — zastanowienie. Połóżmy z jednej strony miłość Boga względem nas, a z drugiej miłość naszą względem Boga, i patrzmy, czy tak Boga miłujemy, jak Bóg nas umiłował? Takie patrzenie będzie zważeniem ognia.

Weźmy naprzód na uwagę miłość Syna Bożego względem nas, że zstąpił z nieba, że opuścił rozkosze i radości niebieskie, posługi anielskie, że wziąwszy na się naturę ludzką stał się z Pana niewolnikiem, z nieśmiertelnego śmiertelnym, z nieskończonego skończonym, z wiecznego czasowym, ze szczęśliwego i chwalebne go nędznym i wzgardzonym na świecie, z bogatego ubogim, ze ze Słowa niemowlęciem, z wolnego, pieluszkami skrepowanym, z wszechmocnego słabym, przed Herodem uciekającym. Zkąd to wszystko? Umiłował nas. Czem na taką miłość zasłużyliśmy? Niczem, co ważniejsza, jako nieprzyjaciele, nawet zasłużyć nie mogliśmy. A więc darmo nas umiłował? Tak jest. Jedynie z łaski i życzliwości to uczynił. Co miał na myśli, tak nas umiłowawszy?

---

<sup>1)</sup> *Luk. 1. 3.* — <sup>2)</sup> *Abd. 1. 18.* — <sup>3)</sup> *4 Ezd. 4. 5.*

Czy własny jaki pożytek? Wcale nie. Bo jaki z nas mógł mieć pożytek, jakie dobro? Słusznie więc Hiob mówi: „*Jeśli sprawiedliwie czynić będziesz, cóż mu darujesz, albo co z ręki twojej weźmie?* <sup>1)</sup>“ Umiłował więc nas jedynie dla dobra naszego, jak śpiewa kościół. „*Bo dla nas i dla naszego zbawienia zstąpi, z nieba i stał się człowiekiem* <sup>2)</sup>.“

Postawmy, bracia drodzy, tę miłość Boga na jednej szali, naszą zaś na drugiej, a zobaczymy, jak daleko jesteśmy od miłości Syna Bożego. On opuścił chwałę, radości niebieskie, posługi anielskie, dla nas. My dla niego nawet jednej rozmowy z osobą, przez którą na sławie i honorze tracimy, opuścić nie chcemy, ani jednego zysku niesprawiedliwego, ani jednej krzywdy darować. Skrępowany pieluszkami leży za nas w żłóbku słodki Jezus, a my swobodni, owszem niesforni, więzami przykazań Pańskich ścisnąć się wzbraniamy, tak, iż słusznie się na nas żali, mówiąc: „*Rozewaleś związki moje, rzekłeś: nie będę służył* <sup>3)</sup>.“

Wyznajemy, wyznajemy, najśłodszy Jezu, że daleko jest od miłości twojej miłość nasza, od drogi twojej drogi nasze, od serca twego serce nasze. Ufamy jednak, polegając na nieskończonej dobroci twojej, że prośb naszych nie odrzucisz. Przrzekłeś przez Proroka, że zamiast serca kamiennego dasz nam mięsiste; wyciągnij więc swą rączkę małuchną, która jest wszechmocną, i usuń z nas serce złe, a daj nam dobre, abyśmy za miłość płacili ci miłością, zawsze przy tobie stali za życia, i tym sposobem zasłużyli być z tobą w niebie i chwalić cię razem z Ojcem i Duchem świętym przez wieczność całą. Amen.

---

<sup>1)</sup> Hiob. 35. 7.—<sup>2)</sup> Credo.—<sup>3)</sup> Ier. 2. 20.





26 grudnia 1895 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Świętego Szczepana, Pierwszego Męczennika.

O ZNIEDOŁĘŻNIENIU ŻYDÓW.

1895 roku.

„Oto wam zostanie dom wasz pusty“

*Ev. u św. Mat. 23. 38.*

Kiedy Żydzi wzgardzili Mądrością Ojca Przedwiecznego i ukrzyżowali Zbawienie świata, to bardzo na siłach podupadli tak co do duszy jak i co do ciała. Dziwne ogarnęło ich zaślepienie, na znakach swej zguby, chociaż te wyraźne i wielorakie były, poznać się nie mogli. Oto przez cały rok unosiła się nad Jerozolimą kometa ognista i w świątyni dawały się słyszeć głosy tajemnicze. „*Wyjdźmy stąd,*“ raz poraz coś wołało i modlących się strachem przejmowało. W powietrzu ukazywały się wojska zbrojne; jakiś człowiek przez kilka lat, pomimo że go za to karano, wciąż krążył po murach i ulicach miasta, wołając: „*Biada Jerozolimie.*“

Żydzi jednak na tych znakach się nie poznali i do pokuty się nie zabrali. Wzgarda Mądrości Ojca Przedwiecznego i ukrzyżowanie Zbawiciela świata tak zgubnie podziało na ich umysł i serce, tak ich zaślepiło!

Podobnie się rzecz miała i z siłami ciała: w skutek tej samej zbrodni bardzo osłabły. Gdy Rzymianie Jerozolimę oblegli, przeszło dwa miliony Żydów znajdowało się w jej murach; do walki jednak wyjść nie mieli odwagi, silniejszy nieprzyjaciół tak ich ścisnął, iż prawie wszyscy poginęli już-to od głodu, już od miecza, już od zarazy. Dziewięćdziesiąt siedem tysięcy z pomię-

dzy nich dostało się do niewoli, chociaż dawniej swem mężstwem cudów dokonywali.

Co spowodowało takie zniedołężnienie tego ludu niegdyś tak bitnego?

Ach! nie innego tylko grzechy, tylko występki, i siły pojedynczych ludzi i całe królestwa w niwec obracające.

Zastanówmy się bracia drodzy nad tem bliżej w kazaniu dzisiejszem, wejdźmy w szczegóły i wyjaśnijmy sobie rzecz całą na przykładach. Ale pierwej jak zwykle do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy za pośrednictwem Panny Najświętszej, którą pozdrowmy słowy Archanioła, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Według jednego z dawnych zoologów, a mianowicie według Eliana, słonie, pomimo swej wielkości, jak z jednej strony bardzo są odważnemi, tak z drugiej bardzo bojaźliwemi. Śmiało pójda i nie zleką się chociażby najliczniejszego wojska, a nieraz na widok myszy lub jaszczurki strachem się przejmują i uciekają. Nie mało i ludzi jest takich, patrząc na ich postępowanie możnaby powiedzieć, że dwojakie serce mają. Jedno, które ich ośmiela i odważnymi czyni w popełnianiu największych występków, drugie, które ich tak małodusznymi czyni, tak bojaźliwymi, że nie dla Boga, dla kościoła, dla nieba, dla dobra wspólnego, dla biednych uczynić nie chcą.

W starych kronikach czytamy, że pewien znakomitego rodu młodzieniec, cały wielki swój majątek, po rodzicach w spadku otrzymany, na rozpustę zmarnował; a prócz tego dług znaczny zaciągnął. Aby go więzienie ominęło, wstawiali się za nim krewni, znajomi, ale król odpowiedział. Gdyby te pieniądze był obrócił na potrzeby kraju, albo na potrzeby swych krewnych; chętniebym zadość uczynił waszym prośbom, ale że je zmarnował na zbytki, na dogadzanie swemu ciału, słuszną przeto, aby ciałem w więzieniu spłacał włożoną nań karę.

Powiedzcie sami, bracia drodzy, czyliż nie takimi są ludzie na świecie? Na uczty, tańce, zabawy, stroje nie żałują niczego, ale dla Boga, kościoła, biednych okazują się nader skąpymi. Dwojakie więc mają serce: odważne i tchórzliwe, odważne na złe, tchórzliwe, gdy idzie o coś dobrego. O takich Duch Święty mówi: „*Biada człowiekowi dwoistego serca*”<sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> Ekl. 2. 14.



Biada mężnym w słuchaniu świata, ciała, szatana, bezbożności; a słabym i lęklwym w służeniu Bogu, kościołowi, ubogim. Tacy ani tu nie mają mocy do uniknienia niebezpieczeństw ze strony nieprzyjaciół, ani tam do uchylenia się od mąk piekielnych, gdzie ze złym bogaczem straszny katuszom podlegną za rozpustę, uczty, zabawy, płacząc i wyrzekając, ale bezskutecznie. O Saulu tak się wyraził Dawid. „*Córki Izraelskie nad Saulem płaczcie, który was przyodziewał w karmazyn w rozkoszach, który dodawał ochędóstwa złotego ubiorom waszym*“ <sup>1)</sup> Miał więc Saul karmazyn i złoto dla uciechy córek izraelskich, a nie miał dla Boga, zdobywszy nawet na nieprzyjacielu wziętej w całości Bogu nie oddawał, ale zatrzymawszy sobie co lepszego, resztki dopiero na ofiarę składał. Saul zatem w przyozdabianiu córek izraelskich był dzielny, ale w dawaniu Bogu darów, nawet z łupów nieprzyjacielskich, był słabym, małoduszny.

Że grzechami osłabiają się bardzo siły ludów, wiedzieli o tem i poganie. „*Gdzie rozpusta panuje — mówi Seneka — tam prawo, świętość, wiara idą w poniewierkę. Królestwo z takich mieszkańców złożone chwieje się w posadach swoich*“ <sup>2)</sup> „*Mocnemi są związki rodzinne — mówi Waleryusz Maksym — mocnemi miasta i państwa, w których występki umorzono, rozpustę i chciwość w karby wzięto.*“ <sup>3)</sup> „*Za zniknięciem sprawiedliwości w jakim państwie — woła Plutarch — rządy w tem państwie stają się niemożliwe.*“ <sup>4)</sup>

Prawdę tę daleko jaśniej stawia przed oczy za pośrednictwem Mędrea swego Duch święty. „*Królestwo bywa przenoszone od narodu do narodu — mówi — dla niesprawiedliwości i krzywd i potwarzy i rozmaitych zrad.*“ <sup>5)</sup> Tak monarchia świata od Assyryjczyków do Persów, od tych do Greków, od Greków do Rzymian przeszła, z powodu rozmaitych występków ludu. Balaam wezwany, aby złorzeczył Izraelitom, rzekł do króla Balaka. „*Ku błogosławieniu przywiedziony jestem*“ <sup>6)</sup> i wskazuje powód. „*Nie masz bałwana w Jakubie, ani widać wyobrażenia w Izraelu: Pan Bóg jego jest z nim, którego moc podobna jest rynecerotowi*“ <sup>7)</sup>. W końcu dodał: wiedz królu, że żadnej szkody nie wyrządzisz temu ludowi, chyba że go pierwej do grzechu nakłonisz. I dał radę, żeby dziewczęta posłał z pokarmami i muzykantami, żeby tym sposobem w płasy i grzechy Izraelitów wciągnął, a wtedy łatwo

<sup>1)</sup> 2. Król. 1. 24. <sup>2)</sup> Seneka in Thyeste. <sup>3)</sup> V. Max. 1. 4. <sup>4)</sup> Plut. 1. de doctr. princ. <sup>5)</sup> Ekl. 10. 8. <sup>6)</sup> Num. 23. 20. <sup>7)</sup> Num. 23. 22.

zwycięztwo odniesie. Jakoż się tak stało, po wykonaniu tej rady lud się strasznie zapomniał i osłabł. Z pomiędzy samych trybunów i innych mężów znakomitych padło jednego dnia dwadzieścia pięć tysięcy. I gdyby się Fines był nie ujął, to możeby wszyscy byli poginęli. „*Stanął Fines—mówi Pismo—i przestała porażka.*“<sup>1)</sup>)

Gdy Holofernes obległ Betulie, wódz Achior na radzie wojennej rzekł: „*Nie był żaden, któryby się oburzył przeciw ludowi temu, jedno gdy odstąpił od chwały Pana Boga swego.*“<sup>2)</sup>) Znaczyło to tyle jak gdyby był powiedział. Zapewniam cię, Holofernesie, że jeśli Żydzi są wierni Panu Bogu swemu, to nie nie zrobimy; Pan Bóg, któremu służą ich stronę weźmie, i zwycięży, a my wystawimy się na pośmiewisko całego świata. Jak powiedział, tak się stało. Holofernes został zabity, Betulia uwolniona.

Aleksander Wielki, król Macedoński, jak jeleni przeleciał i świat sobie podbił. Moc i zwycięztwo szybkie zapewniły mu grzechy ludzkie. „*Dano mu moc dla grzechów ludu,*“ mówi Daniel prorok.<sup>3)</sup>) Powielekroć wojska rzymskie doznały porażki od nieprzyjaciół, za czasów Hieronima świętego, z przyczyny, którą tenże święty na nagrobku Nepocyana temi słowy zaznaczył. „*W skutek naszych występków rzymskie pokonane zostało wojsko. Przez nasze grzechy wrogowie nasi mężnieją. Biada nam, którzyśmy tak obrazili Boga, iż za pośrednictwem barbarzyńców gniew się jego na nas wylewa.*“

Trajan z rozkazu cesarza Walensa walczył przeciw Gotom, ale pokonany przez nich na wyrzuty, jakie mu czynił cesarz, tak odpowiedział: „*Nie ja cesarzu zwyciężony jestem, ale ty sam straciłeś zwycięztwo, ponieważ przeciw Bogu wojsko źle usposabiasz, i w ten sposób zwycięztwo barbarzyńcom zapewniasz.*“<sup>4)</sup>) Bóg przez ciebie znieważany, po ich stronie staje, i co za tem idzie, zwycięztwo na ich stronę przechyla.

## II.

Podobnie się rzecz miała ze wszystkimi narodami w ciągu wieków minionych, jak nas historia uczy. Za odstępstwo swe od Boga, karze podlegli; wciąż nacierani przez nieprzyjaciół, wciąż porażkę ponosili, częstą po częstej swoich krajów tracili, dopóki całkiem nie upadli i łupem nieprzyjaciół się nie stali. Tak, że

---

<sup>1)</sup> Psalm 105—30. <sup>2)</sup> Judyt. 5. 17. <sup>3)</sup> Dan. 8. 12. <sup>4)</sup> Teodoret Ks. 4. Histor. Koś.

słowa świętego Hieronima powyżej przytoczone bez żadnej zmiany zastosować się dadzą i dzisiaj. Którykolwiek naród zgiął, to wskutek swych grzechów zgiął. Przegrywało bitwę wojsko raz po raz, bo zniedołężniałe było, wycieńczone, na siłach podupadłe, skutkiem występków, tak w całym narodzie jak i w armii panujących. Grzechy nieprzyjaciołom męztwa dodawały, nieprzyjaciół mężniejszymi czyniły. Bóg zagniewany, za pośrednictwem nieprzyjaciół, gniew swój wywierał na naród, który go cześć przestał i za namietnościami swemi poszedł, w występkach się pogrążył. *„Dla grzechów naszych wrogowie nasi mężnieją, tak widzialni, jak niewidzialni.“*

Dzielna broń, mnogość ją noszących, nie nie zdziałały, skoro Bożej pomocy nie było, skoro owszem gniew jego, jako kara za grzechy, przez nieprzyjaciół się okazywał. *„Biada nam, którzyśmy tak obrazili Boga, iż za pośrednictwem barbarzyńców gniew się jego na nas wylewa.“*

Daremne wysiłki nasze, na nie się nie przyda wprawa do walki, nie nie pomoże broń choćby najcenniejsza, dzielność koni, wielość wojska, doświadczenie wodzów, jeśli się Bóg od nas odwróci, dla grzechów naszych. Hiob tak się wyraża o Lucyperze. *„Nie masz na ziemi mocy, któraby się mu przyrównać mogła, tak uczynion jest, aby się nikogo nie bał“* <sup>1)</sup>. I jakżeby się miał bać? *„Gdy kości jego jako piszczele miedziane, a chrząstki jego jako blachy żelazne. Ciało jego jako tarcze lane, a oczy jego jako powieki zarania. Z ust jego lampy wychodzą jako pochodnie ognia zapalone, a z nozdrzy jego wychodzi dym, jako z garnka podpalonego i wrzącego“*.

Taki-to z pomiędzy książąt niebieskich zrzucony jest na ziemię, i aniołowie jego z nim są zrzuceni <sup>2)</sup>. Dlaczego to się stało? Oto dlatego, że przez pychę Boga na siebie obraził, i Bóg go za to takiej karze poddał, w przepaściach piekielnych na wieki pogrążył. Adam był panem ziemi, wszystkie zwierzęta mu podlegały; wyrzucony przecież został z raju. O jednym i drugim święty Grzegorz tak się wyraża: „Cóż nad niebo pewniejszego, coź nad raj miłszego? Przez grzech jednak człowiek z raju, a anioł z nieba wypadł. Jeśli oni tak potężni wskutek grzechów ze swoich siedzib wypadli, to coź dziwnego, że i teraz dla cięższych grzechów, niż był Lucypera i Adama, wypadają ludzie ze

<sup>1)</sup> Hiob. 41. 24. 41. <sup>2)</sup> Obj. 12. 9.

swoich siedzib, a królestwa ich dostają się innym narodom? Cóż dziwnego, że słabniemy i nieprzyjacielskiej mocy oprzeć się nie możemy, gdy Boga obrażamy, od którego błogosławieństwo i pomoc nasza zawisła?

Dał był Bóg i natura tak wielkie siły Dawidowi, iż ze lwami jako z barankami igrał i kamieniem z procy stracił *chlubę Goliatową* <sup>1)</sup>. Jednak tenże Dawid potem do takiego osłabienia przyszedł, iż przed własnym synem swoim Absalonem uciekał. Cóż go tak osłabiło? „*Uciekał przed własnym synem swoim Dawid* — odpowiada święty Jan Chryzostom — *ponieważ od czystości uciekł; uciekał, ponieważ małżeństwo cudze naruszył; uciekał, ponieważ prawo Boskie, które mówi: nie zabijaj, nie cudzołóż, pogwałcił*“.

I nie tylko lękał się syna licznym wojskiem otoczonego, ale się lękał prostego żołnierza Uryasza, który żadnej rangi w wojsku nie miał. Zkąd ta bojaźń? pyta święty Jan Chryzostom. Jak-to królu, swego podwładnego się lękasz? prosty żołnierz takim cię strachem przejmuje? Czyliż ty nie zwierzchnik, czyliż nie masz miecza w rękę? I w imieniu Dawida tak odpowiada: „*Mam, ale grzeszne sumienie mię przeraża i taką obawą przeżywa, że się wszystkiego lękam i miejsca sobie znaleźć nie mogę*“.

Później, gdy Dawid grzech swój obżałował, gdy inaczej żyć zaczął, słabość jego w moc się przemieniła, obawa w wielkoduszność. Wszystkich bowiem swoich wrogów, Saula, Izbozeta, Jebuzejczyków, Filistynów, Moabitów, Syryjczyków, Idumejczyków, Amonitów pokonał, władzę swoją nad nimi rozciągnął i państwo swoje dobrze urządziwszy, pokoju zupełnego kosztował

Zkądże taka moc i siła Dawida? Sam on na to odpowiada w psalmie siedemnastym: „*Bóg, który mię opasał mocą i położył niepokalaną drogę moją*“.

Tak, bracia drodzy, gdzie cnota i życie niepokalane, tam Bóg, a gdzie Bóg, tam siła i zwycięstwo.

I nie tylko tak jest, gdy idzie o moc i siły ciała w walce zwykłej, ale podobnie się rzecz ma, gdy idzie o moc i siły ducha w walce mistycznej z nieprzyjaciółmi duszy. Nie zaszkodzi nam i największa zawziętość wrogów, gdy z nami i przy nas jest Bóg. Wszystko bowiem możemy, kiedy on jest w nas i wzmacnia nas. A jest w nas i wzmacnia nas, kiedy go miłujemy. „*Bóg jest miłość, a kto mieszka w miłości, w Bogu mieszka, a Bóg w nim*“ <sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Ekl. 47. 5. <sup>2)</sup> 1. Jan 4. 16.



Przy pomocy tej zbroi pokonuje swoich przeciwników i wrogów dziś uroczystujący Szczepan święty, męczennik pierwszy. „Szczepan — mówi święty Fulgencyusz — aby zasłużyć sobie na wieniec zwycięzki, miasto zbroi miłość miał, nią wszędzie zwyciężał: przez miłość Bożą, gdy się żydzi srożyli, nie ustąpił, przez miłość bliźniego za oprawcami swymi się wstawiał, przez miłość strofował błądzących, aby się poprawili, przez miłość prosił za kamienującymi, aby karani nie byli. Cnotą miłości wsparty zwycięża Saula bardzo się srożącego, i jak miał w nim na ziemi prześladowcę, tak zasłużył mieć w niebie towarzysza.

Zwróćmy się do ołtarza.

Upokorzeni i nawskroś żalem przejęci, udajemy się do ciebie Męczenniku Pański, Szczepanie święty, z prośbą serdeczną, byś zasługami swemi, modlitwami, błaganiem, zasłonił nas od gniewu Bożego, na któryśmy przez grzechy nasze zasłużyli; odwrócił od nas chłosty, które się nam należą, jako takim, którzy prawo Boże znieważywszy, za żądzami swemi poszedłszy, bardzośmy zawinili, nisko upadli i na siłach tak ciała jak i duszy całkiem zaniemogli. Tyś pełen łaski i mocy był za życia na ziemi, ty się tą łaską i mocą jeszcze większą cieszysz teraz w niebie, spojrzij na nas czcicieli swoich, dzisiaj w tym przybytku Pańskim zebranych, i nie pozwól, abyśmy marnie zginęli, na wieki od Boga za swe nieprawości odtrąceni byli; ale żebyśmy za twojem pośrednictwem łaskawem z Szawłów w Pawłów przemienieni, współ z tobą, współ z Apostołem narodów, znalazłszy się w niebie, Boga przez całą wieczność chwalili. Amen.





27 grudnia 1898 r.

## KAZANIE

na

### Uroczystość Ś-go Jana, Apostoła i Ewangelisty O WIELKOŚCI Ś-go JANA.

1898 roku.

---

*„Ten jest on uczeń, którego miłował  
Jezus.“ (Ew. u ś. Jana 21—20. 24).*

**P**przedziwny jest Pan Bóg w dziełach swoich: nieraz w jednym mieści to, co się w wielu znajduje. Stworzył Pan Bóg aniołów, różnemi opatrzył ich darami, a wszystkich piękność zawarł w jednym Lucyferze, tak, że on był „pieczęć podobieństwa, pełen mądrości i doskonałej piękności.“ <sup>1)</sup>

Stworzył świat, powołał do życia człowieka, i tak go wyposażył, że on ma wspólność ze wszystkim, co świat obejmuje. Istnieje jak kamień, wzrasta jak roślina, czuje jak zwierzęta, pojmuje jak aniołowie, tak, że człowiek, to świat mały. Słusznie też święty Grzegorz Nazyanzeński powiedział: „W wielkim świecie mieści się świat mały.“ <sup>2)</sup>

Coś podobnego dostrzegam i w świętym Janie Ewangelistcie. Chrystus Pan założył kościół walczący na ziemi, jakby królestwo swoje, różne w nim ustanowił stopnie i godności. Jana świętego Ewangelistę tak wysoko wyniósł, że on ma prawo do wszystkich godności, jakie w kościele istnieją.

W dalszym ciągu kazania niniejszego bliżej tę rzecz rozpatrzmy, pierwaj jednak do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

---

<sup>1)</sup> Ezech. 28. 12. <sup>2)</sup> Kazanie na Wielkanoc.

Ulubiony uczniu Chrystusa Pana, Apostole i Ewangelisto, Janie święty! wiele u Mistrza swego możesz, wstaw się więc za nami i wyjednaj nam to wszystko, czego potrzebujemy, abyśmy na taką jak ty miłość zasłużyli i taką jak ty Zbawicielowi naszemu okazywali. Poprzyj naszą prośbę swem wstawiennictwem Panno Najświętsza i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Miłość Boska nie jest tak suchą i bezpłodną jak bywa nieraz ludzka. Kiedy zachorował w Betanii Łazarz, siostry jego wyprawiły do Chrystusa Pana posła z temi słowy: „*Panie, oto którego miłujesz, choruje.*“ <sup>1)</sup> Ale czemu siostry troszczące się o zdrowie brata nie prosiły Chrystusa Pana, aby przyszedł i uzdrowił chorego? Dlatego, że uważały to za zbyteczne, skoro wiedziały, że go miłuje. Miłość Chrystusa Pana nie pozwala, aby jego przyjaciółom na czemś zbywało. Jeśli Chrystus Pan miłuje, to miłuje czynnie i zaopatruje we wszystko czego miłowani potrzebują. Doświadczył tego na sobie przewybornie święty Jan Ewangelista; skutkiem miłości, jaką miał u Chrystusa Pana, czegoż od niego nie otrzymał? Jeśli idzie o tajemnice, to Janowi przed innymi były wyjawione. „*O Bóstwie Słowa więcej niż inni Apostołowie wiedział,*“ mówi święty Augustyn. Wszystkie tajemnice kościoła miał sobie przedstawione i zawarł je w *Objawieniu*, gdzie zdaniem świętego Hieronima „*ile słów, tyle tajemnic.*“ Owszem, tak doskonale z tajemnicami swemi Bóg go zaznajomił że się od niego aniołowie uczyli, jak utrzymuje święty Jan Chryzostom.

*Jeśli idzie o współudział w sprawach,* to Chrystus Pan od żadnej go nie wyłączył. Kiedy dwunastu apostołów wybierał, to Jan jednym z nich był. Kiedy szło o tych trzech, co mieli być na górze Tabor podczas przemienienia, albo patrzeć na smutek Chrystusa Pana przed męką w Ogrójcu, to jednym z nich był Jan. Kiedy wysyłał dwóch, aby zgotowali wieniec, to jednym z nich był Jan. Do czego Chrystus Pan przypuszczał innych to przypuszcil i Jana; w niektórych razach tylko jego samego, jak na przykład, aby pod krzyżem stał, synem Maryi i bratem Chrystusa był, o zdrajcę pytał, na piersiach Chrystusowych spoczywał.

---

<sup>1)</sup> Jan 11. 3.

*Jeśli idzie o ścisłą z Chrystusem Panem łączność*, to po Najświętszej Maryi Pannie największa była ze świętym Janem. Bo czyż nie świadczyło to o najściślejszej łączności, kiedy się zbliżał do Pana, wedle woli, bez wyraźnego pozwolenia, kiedy tulił głowę do piersi Pańskich, i to w czasie gdy się odbywały największe tajemnice, gdy się śmierć zbliżała, gdy dusza Chrystusa wielki smutek czuła, gdy Judasz wyszedł, aby Pana wydać? Któryż ojciec, która matka tuliłaby do siebie w takiej chwili syna? Myślę, że żaden i żadna. Tulił jednak Chrystus Pan Jana, o sobie i swym ucisku jakby zapomniawszy, jemu się oddaje, nim się zajmuje, do serca przyciska. O dziwna łączności! Jan Chrzciciel, pełen Ducha świętego jeszcze we wnętrznościach matki, na pustyni żyjący, życie, można powiedzieć, anielskie wiodący, nie śmiał się zbliżyć, kiedy Pan do niego przyszedł i o chrzest prosił. A Jan Ewangelista w takiej był ścisłości, że bez wezwania ze strony Pana, głowę swoją do piersi jego tuli! O ścisłości, o łasko; któż ją dał, jeśli nie miłość Chrystusa Pana?

*Jeśli idzie o łaski i dary, nie pojedynczo, ale w połączeniu wzięte*, to Jan również góruje nad innymi świętymi. Nie tę lub ową łaskę, nie ten lub ów dar posiadał, jak inni święci, ale w nim się zespoliło wiele darów i wiele łask. Był jednocześnie i Aniołem i Patriarchą, i Prorokiem, i Apostołem, i Ewangelistą, i Doktorem, i Męczennikiem, i Dziewicą.

Aniołem był, nie ze względu na naturę, ale ze względu na podobieństwo, nie co do istoty, ale co do życia. Aniołem był, i pospołu z archaniołem Gabryelem, jako towarzysz, bronił, strzegł, szanował Najświętszą Maryę Pannę. Ztąd na wyspie Patmos, gdy anioł chciał mu pokłon złożyć, zawołał: „*nie czyn tego, bo służą wespół z tobą jestem.*“

Patriarchą był, nie jak inni Apostołowie, którzy wszystkich chrześcijan ojcami są, ale w szczególniejszy sposób. Ponieważ dłużej żył niż wszyscy inni, więcej synów Bogu i Kościołowi zrodził i wychował w onej niebieskiej mądrości, jaką sam zaczerpnął z serca Mistrza i Pana swego Jezusa Chrystusa.

Prorokiem był nader wielkim i jedynym nowego Testamentu, najgłębsze tajemnice pojmował, co mu Bóg objawił, to z dokładnością spisał, jako nowego zakonu Prorok, w księdze zwanej „*Objawieniem.*“ Księga ta uważa się za *kanoniczną* przez kościół, wszystko co się w niej zawiera jest proroctwem prawdziwym. Nie przeczę, że prócz Jana byli i inni prorocy w zakonie



łaski, ale ich prorocत्व za kanoniczne kościół nie uznał i podobnie jak Jana w liczbie ksiąg nowego testamentu nie umieścił.

*Apostolem* był, ponieważ tak samo jak inni Apostołowie udał się w świat na opowiadanie Ewangelii wszemu stworzeniu i niezrównaną żarliwością swoją wiele dusz krwią Chrystusową odkupionych pozyskał Bogu. Skarcił go Chrystus Pan, gdy chciał ogień z nieba sprowadzić, celem spalenia miasta, które Chrystusa przyjąć nie chciało, ale nie karmił, owszem łaską zaszczycił, gdy ów ogień wszędy rozniecał, *który on przyszedł puszczać na ziemię i chciał, aby był zapalony.*<sup>1)</sup>

*Ewangelistą* był, i to pomiędzy innymi jak *orzeł*, co się do wyżyn serca Bożego wzblił, co w Bóstwie Słowa Przedwiecznego oczy swe utkwził, i z onem świat obznajmił. On sam jeden o Bóstwie Chrystusa szeroko się rozwodzi. Inni człowieczeństwo, trudy i śmierć Chrystusa Pana opisują, inni kapłaństwo jego; Jan wyższy nad nich do tronu Bożego przystępuje i o Bóstwie Chrystusowem mówi.

*Doktorem* był, nie tak jak inni Apostołowie posłany, aby Ewangelię głosił wszemu stworzeniu, ale w szczególny sposób, ponieważ jako doktor kościoła *trzy listy kanoniczne* napisał, jak się wierni zachowywać mają pouczył i sam jeden z pomiędzy Apostołów nazwę *teologa* otrzymał. I nie tylko za życia swego na ziemi uczył, ale i teraz to samo czyni, kiedy o rozwiązanie jakiej trudności w rzeczach religijnych idzie. Św. Grzegorz Cudotwórca kiedy się zastanawiał, co i jak ma mówić o Trójcy Przenajświętszej, gorąco prosił Najświętszą Maryę Pannę, aby go oświeciła w tej mierze. Jakoż z jej rozkazu przybył w nocy Jan święty, rzecz o którą chodziło wyjaśnił; Grzegorz wszystko zapisał i tak dobrze swoje owce pouczył, że żaden błąd wówczas do Nowocezarei się nie weisnął.<sup>2)</sup>

*Dziewicą* był przez całe życie. Ta cnota sprawiła, że go Chrystus Pan nad innych miłował, że mu Matkę swoją, jak mówi św. Hieronim, z krzyża w opiekę oddał, że przez cały czas swego pobytu na ziemi nazwę *dziewicy* miał.

*Męczennikiem* był nie tylko dlatego, że go w kocioł wrzucęgo oleju wrzuceno, że z tamtąd rzeźwiejszy wyszedł, że go na wyspę Patmos posłano, gdzie wiele dla Chrystusa i wiary wycierpiał: ale dlatego, że z Najświętszą Panną na Górze Kalwarii pod krzyżem Pańskim stojąc, na śmierć *wiecznie żyjącego* patrząc

---

<sup>1)</sup> Łuk. 12. 49. <sup>2)</sup> Św. Grzegorz.

umarł z Chrystusem, i to dotkliwszym rodzajem śmierci, niż gdyby go mieczem nawskroś przebito. Bo mieczem ciałaoby rozsiekano a ów ból i żal tak duszę jego przeniknęły, że gdyby go Bóg był łaską swoją nie pokrzepił, toby był pod krzyżem z życiem na pewno się rozstał.

Był jeszcze i z innego względu *męczennikiem* Jan święty. Bo gdy tyle lat żył w rozłączeniu z Chrystusem, którego nad życie miłował i którego widzieć bardzo pragnął, to niezmiernie się dreńczył, gdyż na życie występne bałwochwalców i grzeszników zmuszony był patrzeć.

I to jest ów zaszczyt, owa wyższość, jaką święty Jan ztąd miał, że przez Chrystusa Pana był bardziej, niż inni, miłowany.

## II.

O jakże wielki zaszczyt i pożytek namby się dostał, bracia drodzy, gdybyśmy sobie na miłość Chrystusa Pana zasłużyli! Bo kogo ten Pan najlepszy miłością swoją ogarnia, na kogo łaskawem okiem patrzy, kogo do swego serca tuli; tym się w szczególny sposób zajmuje i niezliczone mu dobrodziejstwa świadczy. Uskarżają się niektórzy, że ich Pan Bóg opuścił, że im nie błogosławi, że surowo z nimi się obchodzi. Zkąd to? Oto ztąd, że nie są w miłości Chrystusowej. Uskarżają się niektórzy, że się im nie wiedzie, że wszystko na marne idzie. Zkąd to? Może ztąd, że ich Chrystus nie miłuje? Ale dlaczego nie miłuje? Oto dlatego, że oni go nie miłują. Miłujmy, bracia drodzy, Chrystusa Pana, a i on nas miłować będzie nawzajem. Nie opuszczajmy Chrystusa Pana, a i on nas nie opuści z pewnością.

Czytamy w żywotach Ojców o jednym pustelniku, który codziennie otrzymywał z nieba chleb biały, bardzo smaczny i pożywny. Ale gdy ostygł na duchu, gdy nie z taką jak przedtem żarliwością oddawał się modlitwie, gdy od czasu do czasu zezwalał na myśli czystości przeciwne; chleb czarny otrzymał. Zdziwiła go ta zmiana, uznał ją jako karę swego niedbalstwa, stawiającą mu przed oczy nieczystość serca; nie upamiętał się jednak. Dlatego na trzeci dzień chleb o wiele gorszy, twardszy i jakby przez myszy pogryziony na swym stole znalazł. Skażonemu sumieniowi takie należało się pożywienie; białość niebieska nie licowała z takimi nieczystościami. <sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> *Rufin w żywotach Ojców Ks. 1. r. 46*

Nieraz i nas Pan Bóg karmi chlebem bez smaku, abyśmy zmuszeni byli z Psalmistą zawołać: „*Były mi łyzy moje za chleb we dnie i w nocy.*“ <sup>1)</sup> Albo w braku chleba ubolewać: „*Popiół jako chleb jadłem.*“ <sup>2)</sup> Przyczyna tego, że serce swe splamiliśmy chęćiami i żądzami nieczystymi. Przeto i Bóg także wszystko, co jest czarne zsyła na nas, wszystko co przeciwne, co bez smaku, co dręczy i męczy. Zmieńmy się, bądźmy takimi, jak Bóg chce, a wtedy i on zmieni surowość swoją, okaże się nam łaskawym. Miłujmy jak Jan Pana Jezusa, a i on nas będzie miłował i obfitemi pociechami miłość swoją stwierdzi. Spełniamy wolę jego, to i on naszą spełni. „*Albowiem uczyni wolę tych, którzy się go boją*—jak mówi Psalmista—*i prośbę ich wysłucha i zbawi je.*“ <sup>3)</sup> Pięknem porównaniem wyjaśnia tę prawdę Augustyn święty, mówiąc: „*Jak ruchy i obroty nasze, gdy w zwierciadło patrzymy, powtarza z dokładnością ta osoba, którą w zwierciadle widzimy, tak i Pan Bóg stosownie do tego, co mówimy i czynimy, z nami postępuje, albo karząc, albo łaskami darząc.*“ <sup>4)</sup>

Ztąd ten sam Doktor kościoła tak mówi: „*Jakim się ty okażesz Bogu, takim się okaże i Pan Bóg tobie.*“ Sam jest łaskawy, cichy, miłosierny, wymaga przeto, abyśmy i my byli łaskawymi, cichymi, miłosiernymi. Tak więc żyjmy, abyśmy bez obłudy z Psalmistą powiedzieć mogli. „*Cóż ja mam w niebie, albo czegoś chciałem na ziemi, Boże serca mego i cząstko moja, Boże na wieki.*“ <sup>5)</sup> A Bóg z łaskami swemi do sere naszych wszedłszy powie: „*Tu mieszkać będę, bom je obrał.*“ <sup>6)</sup>

Do ołtarza się zwróćmy.

Wyjednaj nam Janie święty, Apostole i Ewangelisto, swem wstawiennictwem u Boga, abyśmy podobnie jak ty byli umiłowanymi uczniami Jezusa Chrystusa; abyśmy podobnie jak ty miłowali tegoż Zbawcę naszego i podobnie jak ty po życiu przykładnem na tej ziemi znaleźli się kiedyś w przybytkach niebieskich, obok Trójcy Przenajświętszej, której cześć i chwała niech będzie po wszystkie wieki wieków, od nas i od wszystkiego stworzenia. A.

<sup>1)</sup> Ps. 41. 4. <sup>2)</sup> Ps. 101. 10. <sup>3)</sup> Ps. 144. 19. <sup>4)</sup> de Incarn. l. 1. c. 14.

<sup>5)</sup> Ps. 72. 25. <sup>6)</sup> Ps. 131. 14.





28 Grudnia 1898 r.

## KAZANIE


na

### Uroczystość Świętych Młodzianków

O OKRUCIEŃSTWIE HERODA.

1898 roku.

*„Wstań a weźmij dziecię i matkę jego  
a uciecz do Egiptu”. (Ew. u ś. Mat. 2.—13).*

krutnicy, bracia drodzy, tyrani, są gorsi od dzikich zwierząt, wstrętniejsi od złych duchów. Dzisiejsza uroczystość świętych Młodzianków dosadnie to uwydatnia. Jakby na jaką wojnę wysłał mściwy Herod uzbrojone wojsko i z niesłychanem okrucieństwem wymordował niewinne dziatki w Betlejem i jego okolicach.

Pomimo, że szatan jest wstrętny, Zbawiciel jednak nie skrył się przed nim, ale nawet rozmawiał, gdy go kusił na puszczy. Przed Herodem przeciwnie, aby się nie spotkać, schronił się aż do Egiptu. „Dlatego tak sobie postąpił—mówi święty Piotr Chryzolog— że wróg niewinności złym jest dla wszystkich, gorszym dla swoich, a najgorszym dla samego siebie; Chrystus uciekł nie ażeby go uniknąć, ale żeby go nie widzieć.”

Zanim się bliżej rozpatrzymy w okrucieństwie Heroda, zanim dokładniej sobie wyjaśnimy, że ono samemu okrutnikowi najbardziej zaszkodziło; pierwiej zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i w kornej modlitwie poprośmy o pomoc Pana nad Pany.

Jak ty drogi Jezu już w niemowlęctwie miałeś zaciętego wroga w Herodzie, tak i my w ciągu życia naszego jedni więcej drudzy mniej wrogów miewamy. Naucz nas, prosimy, jak się



zachować należy, abyśmy zwycięsko wyszli z różnych zasadzek, jakie na nas czynią, abyśmy i duszy nie zaszkoździli i ciebie Panie nie obrazili. Wstaw się za nami do Syna swego Panno Najświętsza, wspomóżenie nasze i obrono, prosimy cię pokornie, mówiąc z Archaniołem Gabrielem:

*Zdrowaś Maryo!*

# I.

Herodowi się zdawało, że Chrystus Pan pozbawi go królestwa, i dlatego chciał zgubić Chrystusa Pana. Z początku udawał życzliwość. „*Idźcie—rzekł do Mędrców—a wywiadyjcie się pilnie o dzieciątka; a gdy najdziecie, oznajmijcie mi, abym i ja przyjechawszy pokłonił się mu.*“<sup>1)</sup> Ale pomysł ten nie udał się, bo anioł Mędrym zakazał do Heroda wracać. Zawiedziony przez Mędrców, kazał wymordować wszystkie niemowlęta w Betlejem i jego okolicach, spodziewał się, że nowonarodzony król żydowski znajdzie się w ich liczbie. Ale i temu pomysłowi nie dopisał skutek. Pomimo że tyle zginęło, Chrystus Pan ocalał. „Nie dopiąłeś więc swego okrutniku—woła w uniesieniu Augustyn święty—pomęczyłeś tyle, ale na Chrystusa nie natrafiłeś; do Egiptu schronił się Chrystus, nie tyle dlatego aby siebie ocalić, ile dlatego aby na takiego jak ty wyrodka nie patrzeć“<sup>2)</sup>.

Uczcie się ztąd okrutnicy, że usiłowania wasze rzadko kiedy pożądaną osiągają skutek. Uciskajcie synowie Jakuba brata swego Józefa, nazywajcie go snowidzem, śmiejcie się z niego, rzućcie go do studni, sprzedajcie w niewolę, poddawajcie myśl, że go zwierz dziki pożarł. Przyjdzie czas, że okrucieństwa swego żałować będziecie, że na zwierzeństwo brata, któreście wszelkiemi sposobami obalić usiłowali, patrzeć będziecie zniewoleni. Przeglądaj Saulu Dawida, na miecz nieprzyjacielski niewinnego wystawiaj, oszczepem w niego raz i drugi ciskaj, na żołnierza go pasuj, za przyjaciela się jego podawaj; podejścia twoje nic nie zdziałają, królestwo twoje Dawid posiadzie i rządzić będzie Izraelem i Judą pospół. Szukaj duszy Eliasza Jezabelo, zapędź go do jaskini, groź śmiercią głodową; Eliasza bez twoich łask się obejdziesz, życie które ty mu chcesz głodem i mieczem odebrać, swą przysługą kruk zachowa. Potępiajcie bezbożni sędziowie niewinną Zuzannę, dla ukamienowania wiedźcie ją na pole; wyroków jednak waszych niebo nie podpisze, Zuzanna nietknięta

<sup>1)</sup> Mat. 2. 8. <sup>2)</sup> Ś. Augustyn.

wróci do domu, was zaś przeciwnie pokryje grad kamienny, na który już dawno zasłużyliście. *Los tyranom nie sprzyja, rzadko kiedy osiagają, co sobie zamierzają.*

Dziwna rzecz na pozór, że Herod nie mógł znaleźć Chrystusa, a Mędrcy ze wschodu i pastuszkowie znaleźli. Ale dziw ustaje, gdy na uwagę weźmiemy, jak odmiennym był sposób szukania z jednej i drugiej strony. Inaczej szukają królowie i pastarze, a inaczej Herod; tamci po ludzku, ten po tyrańsku, tamci pełni wiary, ten pełen przewrotności. Kto rzeczy wielkiej szuka, małego światła potrzebuje, a kto mały, ten musi mieć jasno przed sobą. Wielkim jest Pan Bóg w sobie, dlatego łatwo go znajduje umysł naturalny, nawet przy słabem świetle własnem. Tak go znaleźli z różnych czasów prawi mędrcy. „*Bo rzeczy niewidzialne jego od stworzenia świata, przez te rzeczy, które są uczynione zrozumiane, bywają poznane, wieczna też moc jego i Bóstwo*“ <sup>1)</sup>.

W ciebie zaś małym Bóg jest, dzieciństwem, człowieczeństwem zakryty. Dlatego wielkiego światła wiary potrzeba tym, którzy go szukają. Gdyby to światło był miał Herod, toby bez trudu był znalazł tego, którego tak pożądliwie szukał. Ale że wiarę na oręż zamienił, cześć na okrucieństwo i rzeź, przeto zawiodł się w swej nadziei i nie znalazł tego, którego tak usilnie przy pomocy żołnierzy szukał. Przyznajecie okrutnicy, że wam szczęście nie dopisuje i zamiary się nie udają. Co przedsięwzięcie, to zawodzi, co wzniesiecie, to się wali, co zbudujecie, to upada; zawsze wam wiatr w oczy, zawsze przeciwność. Czemu? *Bo okrutnikami jesteście, dlatego zamiarom i działaniu waszemu Bóg nie sprzyja.*

Powiecie może: Herod przecież tyle tysięcy niemowląt zamordował. Przyznaję, ale nie Chrystusa Pana, o co mu głównie chodziło. Zamordował tyle tysięcy, ale mordując przysługę im świadczył. Odjął im życie, ale tylko to, które z kwiatami, roślinami, ptakami, zwierzętami wspólne mają; sprawił przez to, że im się lepsze dostało, to jest, wieczne, nieśmiertelne. „Pierwej—mówi św. Augustyn—osiągnęli życie wieczne, nim poczęli używać obecnego. Jad swój wywarł na niewinność zabójca, ale łaski niebieskiej pozbawić ich nie mógł. O ile niegodziwość swoją na tych niemowlętach okazał, o tyle łaską błogosławieństwa ich nappełnił“.

---

<sup>1)</sup> Rzym 1. 20.

Ś. Antoni ciężko przez złych duchów trapiiony, po odniesieniu zwycięstwa rzekł; „*gdzie byłeś dobry Jezu?*“ Na co mu Pan: „*Przy tobie byłem Antoni i na koniec twojej walki czekałem.*“ Gdyby wśród mieczów katowskich biedne pacholeta mogły były przemówić, to pewno byłyby zawołały: „*Gdzie jesteś dobry Jezu, oto nas zabijają dla ciebie?* I usłyszałyby odpowiedź: *Przy was jestem nie ciałem, bo to już w Egipcie, ale Bóstwem, na to co się dzieje patrzę i wieniec wam gotuję.*“

A skoro tak jest, to owym pacholetom nie zaszkodziło okrucieństwo Heroda. „Bezbożnik ten—mówi św. Augustyn—nie byłby się im mógł przysłużyć tyle swoją przychylnością, ile im się przysłużył swoją nienawiścią. Bo im ziemię na niebo zamienił, wygnanie na ojczyznę, nędze na rozkosze, śmierć na życie, walkę na koronę“. O jakże szczęśliwi jesteście ś. młodziankowie! umieracie, ale za Chrystusa Pana, mordują was, ale za sprawiedliwość. Jeszcze mówić nie możecie, a już Chrystusowi Panu świadkami jesteście. Wrywają was z objęć macierzyńskich, ale składają na rękach anielskich. Nie smućcie się, nie rozpaczajcie matki, szczęśliwsze wy jesteście od owych, *co nie Bogu, ale szatanom składały na ofiarę swe syny*<sup>1)</sup>. Wprawdzie tracą na ziemi swe życie dzieci wasze, ale stają się z kolei podarunkami, które nowo narodzony Syn Boży przesyła Ojcu Niebieskiemu, jako pierwiastki owoców, jakby zapowiedź przyszłego żniwa i obfitości. Ś. Jan Chryzostom tak o nich mówi: „Wydierają je z rąk macierzyńskich, ale łączą z Barankiem Bożym, *za którym chodzą gdziekolwiek idzie*“<sup>2)</sup>. Usuwają z domów, ale zamieniają na pierwiastki męczenników w kościele Bożym, który ich wdzięcznie pozdrawiając śpiewa.

„*Witajcie męczeńskie kwiatki,*  
„*Wróg Boży zgładził was dziatki*  
„*W progu światła, w pierwszym życiu*  
„*Jak wichler róże w rozkwicie*“<sup>3)</sup>.

Ale jakimże sposobem one pacholeta są Męczennikami? „Niech ten—odpowiada św. Bernard—wątpi, że pomordowane za Chrystusa Pana pacholeta nie otrzymują męczeńskiego wienca, kto nie wierzy, że w Chrystusie Panu przez Chrztost odrodzeni

---

<sup>1)</sup> Psalm 105. 37. <sup>2)</sup> Obj. 14. 4. <sup>3)</sup> *Brewiarz f. Innoc.*

nie stają się przysposobionymi synami Bożymi. Jeśli pytasz o ich przed Bogiem zasługi dla wieńca, to zapytaj i o zbrodnie przed Herodem na rzeź skazującym. Czy mniejszą jest Chrystusa Pana miłość niż Heroda bezbożność? mógł on niewinnych na rzeź skazać, a nie mógłby Chrystus Pan za siebie pomordowanych uwieńczyć? Co do mnie, sędzę że ta rzesza niemowląt przewyższa innych męczenników, ze względu na powód męczeństwa. Inni męczennicy za wiarę i cześć Chrystusa Pana cierpieli, a te niemowlęta za osobę i życie Chrystusa Pana. Przykładem rzecz wyjaśnijmy. Jest, dajmy na to, dwóch żołnierzy, z których jeden wielkie trudy dla króla podejmuje i wielu nieprzyjaciół zwycięża; drugi zaś widząc króla w niebezpieczeństwie, sam się za niego zastawia i królowi życie ocala. Któremu z nich więcej się należy?—Przyznaję, że pierwszy jest mężniejszy, ale za drugim coś ważniejszego przemawia, oto, że życie królowi ocalił. Ale te działki woli nie miały, jaka się przy męczeństwie wymaga: wolę uzupełniły zasługi i łaska Chrystusa Pana.

Nie wątpię bracia drodzy, że jasno już widzicie, jakie dobro wymordowanym pacholętom nienawiść Heroda przyniosła. Dlatego nie rozpaczajcie i wy, którzy pod uciskiem okrutnika jakiego niewinnie cierpicie. Bo choć chcą przeciwnicy wasi pognać was, nie dokażą tego, owszem, uniżając podniosą, zakrywając wyjawia. Hiob tyle razy przez szatana doświadczany, za zjawieniem się nowych przeciwności, rzekł w końcu: „*W gniazdku mojem umrę, a jako palma rozmnożę dni*“<sup>1)</sup>. Żadnej nieprzyjacielski ucisk przynieść wam nie może szkody. Jeśli ciśnie o ziemię, powstaniecie jak palmy, jeśli rzuci w wodę, rozmnożycie się jak piasek, jeśli pograży w ogniu, ożyjecie jak feniks, i ci co o śmierci waszej myśleli, na życie wasze patrzeć będą musieli.

## II.

Okrucieństwem chciał wzmocnić panowanie swoje Herod, ale oto z panowaniem stracił sławę, życie i duszę. Bo gdy prócz cudzych dzieci i syna swego Antypatra zamordował, Oktawian cesarz, według Makrobiusza<sup>2)</sup>, miał powiedzieć: „*lepiej być wieprzem u Heroda, niż synem*“. Od wieprza powstrzymałby się jako żyd, od morderstwa nie powstrzymał się jako okrutnik. Owszem, gdy się dowiedział, że szlachta cieszyć się będzie z jego

<sup>1)</sup> Hiob. 29. 18. <sup>2)</sup> Ks. 2. r. 4.



śmierci, kazał ją w więzieniu zamknąć, a na siostrę swą Salome włożył obowiązek, aby gdy on umrze, wytraciła ją doszczętnie. Inaczej się stało, niż sobie życzył, po jego zgonie Salome zwolniwszy uwieczonych, słyszała same tylko złorzeczenia i wyrzekania na okrucieństwo brata.

Wiele się chorób złożyło na pozbawienie życia tego okrutnika. Według Józefa, wewnątrz wolnym ogniem był trawiony, nieczem niezaspokojony głód dręczył żarłoka. Wskutek ran wydobywały się na wierzch wnętrzności, puchlina nogi całkiem ogarnęła, ciało przez robactwo toczone było w przerażający sposób, płuca bardzo słabo oddychały, nieznośna woń z ciała tak dokucała, że nieszczęsny dla zabicia samego siebie o nóż prosił. Wnuk temu przeszkodził. Skończywszy wreszcie ku radości innych w wielkich bólach, rządzone po tyrańsku królestwo i życie utracił. Obrzydliwe ciało ziemia, a duszę piekło na męki przyjęło. Nadto jego rodzina w przeciągu lat stu tak wygasła, że żadnej pamięci po niej nie zostało, chyba ta, że jej członkom jako tyranom zawsze złorzeczono. Oto jak sobie swem okrucieństwem zaszkodził okrutnik!

Mieście zawsze przed oczyma serca okrutne teranie Heroda. Nie tak jak chciał, ale na wspak mu wszystko poszło; stanie się i wam podobnie, zamiary, pomysły, zbrodnie wasze, więcej wam bólu niż pociechy przyniosą. Uciskać wprowadzić możecie słabych, ale i was także silniejszy uciśnie. Posłuchajcie co mówi Izajasz prorok. *„Biada, który łupisz, azali i sam złupion nie będziesz? i który gardzisz, aza i sam wzgardzony nie będziesz“*<sup>1)</sup>.

Ludwik XII, król francuski, biedaków nazywał karmią tyranów i żołnierzy, a ich samych karmią szatanów. Licha to karm. Strzeżcie się bracia drodzy, abyście nią nie byli. Ależ tu niema Herodów, ani tyranów. Oby tak w rzeczy samej było. Ale niestety, jakże wielka jest liczba! Nie zabijacie mieczem jak Herod, ale żądzami, chęciami. Nie wylewacie krwi żelazem, ale wydzieracie sławę językiem, zabijacie moralnie. A to tyrania gorsza od Herodowej. Bo Herod dziatki na ciele, a wy bliźnich na sławie zabijacie. Nienawidzicie, zazdrościcie, gardzicie, przesładujecie, oskarżacie, fałszywie świadczyacie, w osiągnięciu dobra przeszkadzacie; a czyż-to nie jest tyrania? Owszem i wielka. Zaprzestańcie jej, błagam was na Boga, zaprzestańcie, jeśli od kary tyranów wolni być chcecie, jeśli o pokój wam idzie i szczególność wieczną po śmierci.

---

<sup>1)</sup> Iz. 33. 1.

Do ołtarza się zwróćmy.

Pacholątka niewinne, za Chrystusa Pana życie swe ofiarując! wstawcie się za nami, abyśmy z należytem usposobieniem i właściwą temu miejscu uczciwością modły nasze odprawiali, i wraz z tą ofiarą niekrwawą, którą za nas kapłan święci, serca nasze na ołtarzu złożyli; aby kiedyś po zejściu z tego świata powiedziano nam jak wam: *„Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i osiągnijcie królestwo niebieskie, od wieków wam zgotowane“* <sup>1)</sup>. Amen.

---

<sup>1)</sup> Mat. 25. 34.





30 Grudnia 1900 r.

# HO MIŁA

na

## Niedzielę po Bożem Narodzeniu.

O PROROCTWIE SYMEONA I ANNY.

(MIANA W KOŚCIELE ŚW ALEKSANDRA W WARSZAWIE PODCZAS CZTERDZIESTOGODZINNEGO  
NABOŻEŃSTWA.

1900 roku.

*Ewangelia u św. Łuk. 2.—33.*

### I.

**J**ózef i Maryja, Matka Jezusowa, dziwowali się temu, co o nim mówiono.

Ewangelia święta, którąśmy dopiero co przeczytali, mówi nam bracia drodzy, że Najświętsza Panna i święty Józef, patrząc na Dziecinę Jezus w żłóbku położoną i słuchając już-to śpiewu aniołów, już mowy pastuszków dziwowali się.

A my na nabożeństwo czterdziestogodzinne dzisiaj w tej świątyni zebrani, czyż dziwować się nie będziemy, co tenże Pan nasz i Bóg, Jezus Chrystus, w sercach naszych działa, jeżeli je należycie przygotowane znajdzie? Podziwiamy Dziecinę w żłóbku położoną, na rękach Matki będącą, piersi ssącą; a nie mieliżbyśmy podziwiać tej samej Istoty w chwale będącej, a jednak postaciami chleba jakby pieluszkami okrytej i już-to na ołtarzu, już w sereu naszym przebywającej, piersiami pobożności i łaską swą nas karmiącej?

Ach! ocuemy się i podziwiamy, bo rzeczywiście to podziwu jak największego jest godne. Za wejściem łaskawem, jak nie-

gdyś na Piotra, albo za zstąpieniem do serca naszego w komunii świętej Pan Jezus przemienia nas i sprawia, że z gwałtownych, opryskliwych, niecierpliwych stajemy się cichymi, łagodnymi, wszystko chętnie znoszącymi. Zaiste, to podziwu jak największego godne!

*„I błogosławił im Symeon, i rzekł do Maryi, matki jego: Oto ten położon jest na upadek.“*

Jak-to rozumieć mamy bracia drodzy? Słuchajmy Ojców świętych. Oto widzimy jak przystępują do komunii świętej i źli i dobrzy, z tą jednak różnicą, że dobrzy gotują sobie przez to żywot wieczny, a źli zgubę wieczną. Patrzmy więc bracia drodzy, patrzmy wszyscy, jak różny jest tego przystępowania skutek, i usuwajmy ze siebie ową oziębłość zastarzałą w przyjmowaniu Ciała Pańskiego, ową chwiejność i niestateczność co do przyrzeczeń Bogu uczynionych na spowiedzi. Jeśli nas nie porusza tak wielki majestat, to niech przynajmniej poruszy i przerazi tak wielkie niebezpieczeństwo. Zgubą staje się dla nas ten pokarm, jeżeli go niegodnie przyjmujemy, podnosi nas i szczęście nam gotuje, jeśli go czystem i pokornem sercemżywamy.

Ile razy zatem, bracia drodzy, o Przenajświętszem Ciele Chrystusowem myślimy i tem Ciałem zasilic się pragniemy, tyle razy niech się nam zdaje, że słyszymy głos jakby do nas zwrócony: *„Oto ten położon jest przed tobą albo na upadek albo na powstanie twoje.“* Ach! jakimże strachem ten głos nas przejąć powinien. Położon był w żłóbku Pan Jezus, ale przez Najświętszą Pannę; położon na krzyżu, ale dlatego, że sam chciał. *„Ofiarowan jest, ponieważ sam chciał.“*<sup>1)</sup> Położon był w grobie, ale przez przyjaciół, Józefa i Nikodema. A w ustach moich, w sercu mojem, przez kogo położon i na co? Z uwagi na jego miłość, łaskawość, dobroć, ufam, że położon na moje zbawienie, ale z uwagi na moje niedbalstwo, opieszałość, w postanowieniach dobrych niestateczność, obawiam się i bardzo obawiam, aby nie był położon na upadek i zgubę moją!

O słodkie łyzy wdzięczności, podziwu i żalu! zalejcie oczy moje i przeniknijcie nawskroś duszę moją! Położon jesteś Panie w usta moje, ale jakże to miejsce niegodne Ciebie, jak często bywa plamione grzechami. Dobroć twoja może naprawić wszystko, co moje niedbalstwo zepsuło. Napraw, błagam, i spraw, abym się odtąd na przyjęcie twoje lepiej gotował, po przyjęciu serdeczniej dziękował; w postanowieniach dobrych skuteczniej trwał.

---

<sup>1)</sup> Iz. 53. 7.



## II.

*„Oto ten położon jest na upadek i na powstanie wielu w Izraelu, i na znak któremu sprzeciwiać się będą.“*

Chrystus Pan przyszedłszy na świat nie odpychał, ale garnął do siebie, jak wiemy z Ewangelii świętej, i przyjaciół i nieprzyjaciół, a to dlatego, aby nam przykład do naśladowania zostawić; abyśmy nie zważając ani na pochwały, ani na szyderstwa wielu, szli za Nim wytrwale i pełnili wiernie, co on nam przykazał, co przez Kościół swój, przez sługi swoje ciągle przypomina. Czy w dostatku jesteśmy, czy nam bieda dokucza, czy w zdrowiu czy w chorobie mamy tak się zachować, aby życie nasze było na powstanie wszystkim. Nie szemranie, ale błogosławieństwo i chwała niech się zawsze wydobywają z ust naszych, aby inni patrząc na nas i *widząc mowy i uczynki nasze dobre chwalili Boga naszego który jest w niebiesiech.*“ <sup>1)</sup>

Pomyślmy więc teraz, bracia drodzy, do jakich należymy: czy do tych, którym Chrystus Pan jest na upadek, czy do tych, którym jest na powstanie? Wejdźmy w siebie i porachujmy się z sumieniem naszym, z słowami i uczynkami naszymi. Tym jest Chrystus Pan na upadek, którym niestałość w służbie Bożej, opieśzałość, i życie naganne weszło w zwyczaj. Nienawidzi bowiem Pan Bóg ludzi dwiema drogami kroczących i arkę Bożą obok Dagona stawiających. <sup>2)</sup> Na zbawienie tym jest Chrystus Pan, którzy czystem i doskonałem sercem starają się podobać Bogu i we wszystkim, o ile tylko mogą, zbliżać do Chrystusa Pana.

Takimi bądźmy, jeśli chcemy, aby Chrystus Pan był nam na powstanie i zbawienie.

„Strach mnie ogarnia i bojaźń niemą, gdy wspomnę, sobie, żem do dobrego nieskory, a do złego pochopny. Dary niebieskie są przede mną, a ja po nie rączy nie sięgam; w próżności się wikłam, omamieniami ludzę, ku zgubie mojej wciąż się przechylam. Chwiejności jeszcze się nie pozbyłem, dwiema drogami krocę i zasług sobie przed tobą Panie nie gromadzę; zamiast się zbliżać, ja się oddalam od Ciebie. O! kto mi to da, abym raz na zawsze pozbył się tej małoduszności i sercem mężnem, niezachwianem sta-

<sup>1)</sup> Mat. 5. 16. <sup>2)</sup> 1. Król. 5. 2.

nał przy tobie. Na powstanie wielu położon jesteś, więc ulituj się nademną i podaj mi rękę. Sam powstać nie zdołam, bo mnie ciężar grzechowy bardzo do ziemi gniecie. W nieprzebranem miłosierdziu twojem nadzieję pokładam i ztamtąd pomocy wyglądam. Nie gardź wołaniem mojem, o dobry Jezu! ale pośpiesz ku ratunkowi memu, abym przez Ciebie dźwignięty, ze zdwojoną gorliwością zabrał się do pracy na powstanie i zbawienie moje.“ <sup>1)</sup>)

### III.

*I duszę twą własną przeniknie miecz, aby myśli z wielu serc były objawione. I była Anna prorokini, córka Fanuelowa, z pokolenia Aser: ta była bardzo podeszła w leciech, a siedm lat żyła z mężem swym od panieństwa swego. A ta wdowa aż do lat ośmdziesiąt i czterech, która nie odchadzała z kościoła, postami i modlitwami służąc Bogu we dnie i w nocy. Ta też onejże godziny nadszedłszy wyznawała Panu i powiadała o nim wszystkim, którzy oczekiwali odkupienia Izraelskiego.*

Symeon i Anna byli jednej myśli, co do Dzieciny Jezus. Co mówił Symeon, na to się godziła i Anna prorokini. I już od owej przepowiedni miecz boleści utkwiał w sercu Maryi: słysząc bowiem, że Syn jej położon jest na znak, któremu się sprzeciwiać będą, bezwątpienia widziała w duchu, że ją także przeciwięstwa nie miną, a przeciwięstwa Syna odczuwała jak swoje własne. Przez cały więc czas życia swego Najświętsza Marya Panna miecz w sercu nosiła.

O gdybyś był tej Matki synem albo sługą prawdziwym, to czyżbyś nie współcierpiał często z Matką, miecz ów tak długo i tak boleśnie w sercu noszącą?

Postanów codziennie, postanówmy wszyscy bracia drodzy, jak o mece Chrystusa Pana, tak i o boleściach Matki, choć trochę rozmyślać, abyśmy okazali, że tej Matki i Pani naszej jesteśmy dziećmi i sługami prawdziwymi.

*„A gdy wykonali wszystko według zakonu Pańskiego, wrócili się do Galilei, do Nazaretu miasta swego. A dziecię rosło i umacniało się pełne mądrości, a łaska Boża była w niem.“*

---

<sup>1)</sup> Św. Efrem.

Zważmy, czy my tak czynimy, czy aż wszystko wykonamy, aż się nabożeństwo zupełnie skończy, z kościoła wychodzimy, czy się nam nie przykrzy pobyt w kościele dłuższy? Zważmy, czy Pan Jezus po tem, cośmy słyszeli, poczał się w sercach naszych, czy się narodził, czy wzrasta i czy się umacnia?

Ile razy coś dobrego postanowimy, ile razy o poprawie swego żywota pomyślimy, tyle razy Pan Jezus rodzi się w sercu naszym. Że jednak bardzo często w wielu z nas te postanowienia niedługo trwają, że prędko słabną i nikną, przeto Chrystus Pan nie wzrasta, nie wzmacnia się, ale na podobieństwo owego nasienia, co padło podle drogi, albo na opokę, albo między ciernie wzrosnąć nie może. Jak nasienie podeptaniu i przyduszeniu ulega od roztargnień i myśli światowych. Nie wzrasta, ale staje się pastwą ptaków powietrznych, to jest szyderstwem szatanów, nadržających się z nas, żeśmy poczęli, a nie kończymy. Usycha w nas dobre nasienie słowa Bożego, ponieważ nie ma wilgotności wytrwania, a dla upału zmysłowości i niedbalstwa, wzrostu i siły nabrać nie może.

Przeraźmy się tem, bracia drodzy, i nie pozwólmy na to, przez miłość dusz naszych.

Panie Jezu Chryste! coś najmilszej Matce swej, Maryi Pannie, ustami Symeona miecz boleści zapowiedział, spraw błagamy, abyśmy nigdy w życiu o tych bólach i mękach nie zapominali, jakieś dla nas i zbawienia naszego podjął. Jakże utyskiwać mogę na uciski moje, skoro wiem, żeś ty na krzyżu, a Matka twoja pod krzyżem najstraszniejsze katusze przenosiłście. Spraw, aby w przeciwnościach duch pokuty i żalu, cierpliwości mi dodawał, a miecz boleści nawskroś duszę moją przenikał, z powodu własnych i cudzych grzechów.

Nie bez smutku wielkiego widzę Panie, jak w swym nierozumie sprzeciwiają się tobie niewierni, źli, przewrotni. O! jakże pragnę, aby im łuska z oczu spadła, aby przejrżeli na duszy, i z ciemności błędów do światła Ewangelii przeszli! Ty sam Panie i Zbawco mój drogi sercami wszystkich ludzi władasz. Złituj się nad tyloma duszami nieśmiertelnymi; przybądź im z pomocą i bądź nam wszystkim nie na upadek, ale na powstanie ku żywotowi wiecznemu. O to cię pokornie prosimy wszysej, jak tu zebrani jesteśmy. Amen.





1 Stycznia 1894 r.

# NAUKA

na

Nowy Rok 1894.

O ŻYCZENIACH NOWOROCZNYCH.

„Okazała się nam łaska Boga Zbawiciela naszego. wszystkim ludziom nauczająca nas, abyśmy zaprzawszy się niepo-  
bożności i świeckich pożądliwości trze-  
źwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na  
tym świecie“. (Lekcyja u Tyt. 2. 11. 12).

## I.

**N**a mocy zwyczaju, bracia drodzy, który się stał powszechnym, ludzie połączeni ze sobą węzłami pokrewieństwa, przyjaźni, wdzięczności, słowem zestosunkowani ze sobą w jakikolwiek sposób, w dniu noworocznym odwiedzają się nawzajem, darzą się upominkami i składają sobie życzenia, jakie im podyktuje rozum lub serce.

Jest-to zwyczaj chwalebny, ogólnie przyjęty; kościół go nie gani, owszem chwali, ale wymaga zarazem, aby życzenia były szczere, z serca płynące — żebyśmy ustami wypowiadali to, co czujemy w duszy: *„Synaczkowie moi, nie miłujmy słowem ani językiem: ale uczynkiem i prawdą“*<sup>1)</sup>

Pismo święte tak starego jak i nowego Testamentu przekazało nam kilka przykładów składania życzeń.

<sup>1)</sup> I. Jan. 3. 18.



I tak, w Księgach Machabejskich znajdujemy takie wyrażenie. „*Przenajlepszym mieszczanom: dobrego zdrowia, dobrego mienia i wszelakiego szczęścia*“. I na innem miejscu w tychże księgach takie. „*Król Demetriusz Symonowi najwyższemu kapłanowi i przyjacielowi królów, i starszym, i narodowi Judzkiemu zdrowia*“<sup>1)</sup>).

W liście świętego Pawła do Filipensów takie wyrażenie. „*Pokój Boży, który przewyższa wszelki zmysł, niechaj strzeże serc waszych i myśli waszych w Chrystusie Jezusie*“<sup>2)</sup>).

A w liście do Koryntyan takie. „*Łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa i miłość Boża i społeczność Ducha Świętego niech będzie z wami wszystkimi*“<sup>3)</sup>).

Dziecina Jezus, której dzisiaj oktavę narodzenia obchodzimy, życzy nam przy tym nowym roku 1894, abyśmy się uczyli od niej posłuszeństwa dla prawa Bożego w rzeczach nawet najdrobniejszych, dla przepisów Kościoła świętego, dla służby ołtarza. Życzy nam, abyśmy się uczyli od niej cichości i pokory, czy-to gdy idzie o spełnienie jakiego obowiązku, czy o zniesienie jakiego krzyża, bólu, lub utrapienia. „*Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca, a znajdziecie odpoczynek duszom waszym*“<sup>4)</sup>).

Życzy nam, abyśmy jak Ona przyjmuje dzisiaj imię *Jezus*, tak i my przy tym nowym roku obrali sobie którego ze Świętych Pańskich za szczególniejszego Patrona lub Patronkę i mieli do niego w ciągu roku szczególniejsze nabożeństwo, naśladowali jego cnoty, przypominali sobie jego życie i urządzali swoje podobnie. Święty Paweł mówi. „*Proszę was tedy, bracia, bądźcie naśladowcami moimi, jakom i ja Chrystusów*“<sup>5)</sup>).

Taż dziecina Jezus życzy dziatkom, aby miłowały i czciły rodziców swoich, odpowiednio do przykazania Boskiego, które mówi. „*Czcij ojca twego i matkę swoją, abyś długo żył i dobrze się tobie powodziło*“. Życzy rodzicom, aby nad dziatkami swemi pilny dozór mieli, aby troskliwie unikali wszystkiego, coby mogło je gorszyć, bo Pismo święte mówi. „*A ktoby zgorszył jednego z tych małych, którzy we mnie wierzą, lepiejby mu było, aby zawieszono kamień młyński u szyi jego i zatopiono go w głębokości morskiej*“<sup>6)</sup>).

---

<sup>1)</sup> 1. Mach. 13. 36. <sup>2)</sup> Filip. 4. 7. <sup>3)</sup> 2. Kor. 13. 13. <sup>4)</sup> Mat. 11. 29. <sup>5)</sup> 1. Kor. 11. 1. <sup>6)</sup> Mat. 18. 6. Marek 9. 4. Łuk. 17. 2.

Życzy sługom i domownikom, aby wierni byli swym panom, aby chętnie spełniali ich rozkazy, nie na oko służąc, jakoby się ludziom podobali, ale jako Bogu czyniąc wszystko z serca. „*Słudzy—mówi Piotr święty—bądźcie poddani panom we wszystkiej bojaźni, nie tylko dobrym i skromnym, ale też i przykrym*“ <sup>1)</sup>).

Życzy panom i paniom, gospodarzom i gospodyniom, zwierchnikom wszelkim, aby wyrozumieli byli dla podwładnych swoich, sług i służebnic, pomnąc, że jeśli pod jednym względem są niższymi od nich, to mogą być wyższymi przed Bogiem, jeśli mają więcej cnót i zasług. „*I wy panowie toż im czynicie—mówi św. Paweł—odpuszczając groźby, wiedząc iż ich i wasz Pan jest w niebiesiech: a niemasz u niego względu na osoby*“ <sup>2)</sup>).

Życzy młodzieży obojga płci, aby zawsze była skromna, aby stroniła od wszelkich zabaw i rozrywek niebezpiecznych; aby unikała wszystkiego, coby skaląć mogło duszę lub ciało. „*Piszę wam młodzieńcy—mówi święty Jan—iżcieście mocni a słowo Boże mieszka w was, i zwyciężyliście złośnika, nie miłujecie świata, ani tego co jest na świecie*“ <sup>3)</sup>. „*Synu—mówi Ekklezyastyk Pański—od młodości twej przyjmij naukę, a najdziesz mądrość aż do sędziwości*“ <sup>4)</sup>).

Życzy wreszcie wszystkim, aby prowadzili życie budujące i prawdziwie chrześcijańskie. „*Cokolwiek jest prawdziwego bracia—mówi święty Paweł—cokolwiek wstydliwego, cokolwiek świętego, cokolwiek dobrej sławy; jeśli która cnota, jeśli która chwała karności, to obmyślajcie*“ <sup>5)</sup>. „*A nadto wszystko miejcie miłość, która jest związką doskonałości*“ <sup>6)</sup>).

## II.

Takie życzenia przy tym nowym roku 1894 składa nam ze swego zółbka Dziecina Jezus. Pragnie Ona, bardzo pragnie, abyśmy byli szczęśliwymi nie tylko za życia, ale i po śmierci, nie tylko w czasie, ale i w wieczności. „*Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni i przyszli ku uznaniu prawdy*“ <sup>7)</sup>. Wskazuje nadto sposób łatwy i prosty, który może każdego z nas uczynić szczęśliwym nie tylko na jeden dzień, na jeden rok, ale na całe życie. Na czymże ten sposób polega? Ach! na niezem innym tylko na zgadzaniu się z wolą Bożą. Sam tego sposobu

---

<sup>1)</sup> 1. Piotr. 2. 18. <sup>2)</sup> Efez. 6. 9. <sup>3)</sup> 1. Jan 2. 14. 15. <sup>4)</sup> Ekkł. 6. 18.

<sup>5)</sup> Filip. 4. 8. <sup>6)</sup> Kolos. 3. 14. <sup>7)</sup> 1. Tymot. 2. 4.

używał Zbawiciel i nam go przekazał. „*Mójci pokarm—mówił — jest abym czynił wolę tego, który mię posłał, abym wykonał sprawę jego*“ <sup>1)</sup>). Wiemy bracia—są słowa świętego Augustyna— że niema człowieka na świecie, któryby nie chciał być szczęśliwym; lecz nie wszyscy szukają szczęścia tam, gdzie je znaleźć można, to jest, w zgadzaniu się z wolą Boga“.

Zgadzać wolę swoją z wolą Boga, to znaczy brać udział we wspaniałej uczcie, podczas której dusza napawa się rozkoszą i kąpie się w rzece radości i wesela. W miłowaniu Boga podówczas nie ma już granic, zapomina jak święty mąż Hiob o cierpieniach i przeciwnościach życia, powtarza raz po raz: „*Panie, ty wiesz doskonale, co dla mnie jest najpożyteczniejszem, czyń ze mną co ci się podoba, zdaję się zupełnie na wolę twoją*“.

Pewien gospodarz, pełen wiary i pobożności, powtarzał często, że mu zawsze sprzyjała najpiękniejsza pogoda; ponieważ nigdy nie pragnął innej, tylko takiej, jaką mu Bóg dawał. Owocem przeto, jakie rodziły drzewa jego, wydawały mu się najpiękniejszymi i najobfitszymi ze wszystkich i zawsze plony swoje uważał za najobfitsze ze wszystkich plonów. Szczęście jego było czyste i niezachwiane, ponieważ zawsze tego tylko chciał, czego Bóg chce. „*O jedno prosiłem — mówił z królem Dawidem—tego szukać będę, abym wiedział zawsze wolę Pana, ponieważ na woli jego żywot*“ <sup>2)</sup>). *Kto czyni wolę Bożą, trwa na wieki*“ <sup>3)</sup>).

Drogi nasz Jezu, luba Dziecino! dzięki ci, dzięki stokrotne niech będą, za życzenia jakie nam składasz. Pragniemy, z całego serca pragniemy, aby się ziściły i na nas i na tych, z którymi nas połączyłeś, którym przewodniczymy lub od których zależy. Wspieraj nasze chęci błagamy i wzmacniaj to, co do serca naszych wlewasz: bądź sam przez się bezpośrednio, bądź przez bliźnich naszych, starszych, równych, niższych. Wiemy, że imię twoje, które dzisiaj przyjmujesz, jest takim, że tylko w nim i jedynie w nim zbawić się wszyscy możemy. Wyrwij więc, ach! wyrwij to imię na sercu naszym tak, aby się nigdy nie zacierało, nigdy z pamięci nie wychodziło; aby nam zawsze w życiu przyświecało i szczęśliwość wieczną zapewniło. Daj to, o daj drogi Jezu, luba Dziecino. Amen.

<sup>1)</sup> Jan 4. 34. <sup>2)</sup> Ps. 26. 29. <sup>3)</sup> 1. Jan 2. 17.





6 Stycznia 1901 r.

# KAZANIE

na

## Uroczystość Świętych Trzech Króli.

O TROJAKIEM ZNACZENIU TEJ UROCZYSTOŚCI.

1901 roku.

„Gdy się narodził Jezus w Betlejem  
Judzkim, we dni Heroda króla; oto mędr-  
cy ze wschodu słońca przybyli do Jero-  
zolimy“. (Ew. u ś. Mat. r. 2, w. 1).

Uroczystość, którą dzisiaj obchodzimy bracia drodzy, należy do najstarszych w kościele naszym świętym. Już w czwartym wieku z wielką okazałością była powszechnie obchodzoną. Jak wszystkie wielkie uroczystości miała swoją *wilię* i swoją *oktawę*; gotowano się do niej i święcono ją na równi prawie z Bożem narodzeniem. W języku ludu zwała się uroczystością Trzech Króli, a w języku kościoła *Epifanią* czyli mówiąc po polsku *Objawieniem się Pańskiem*.

Znaczenie tej uroczystości jest *trojokie*. W dalszym ciągu kazania wyjaśnimy je sobie przynajmniej pokrótce, wedle się i czasu na to przeznaczanego; ale pierwej jak zwykle do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i o pomoc z nieba poprośmy, za pośrednictwem wspólnej Matki naszej, Maryi Panny, którą pozdrowimy słowy archanioła Gabryela, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLICOTT CITY, MD



## I.

Kościół zachodni, to jest, Kościół Rzymsko-Katolicki, do którego mamy szczęście należeć, obchodząc dzisiejszą uroczystość, główną uwagę zwraca na przybycie trzech króli ze stron dalekich z hołdem do stajenki betlejemskiej. Epifanią albo objawieniem się Pańskim nazywa tę uroczystość dlatego, że Pan nasz Jezus Chrystus objawiając się trzem królom, *Kacprowi, Melchiorowi i Baltazarowi*, w ich osobach objawił się wszystkim narodom pogańskim, jakie zamieszkiwały kiedykolwiek okrąg ziemski.

Jak za swem przyjściem na świat Zbawiciel nasz ukochany w osobach pobożnych pastuszków lud izraelski do swej stajenki powołał, tak dzisiaj ukazaniem się gwiazdy niezwyklej i zjawieniem się trzech królów przed sobą powołuje do uwielbienia siebie wszystkich pogan, ucząc przez to, że jest Zbawicielem nie tylko żydów, ale i świata całego. *Oto*—rzekł Anioł pastuszkom—*opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi*<sup>1)</sup>. W dniu dzisiejszym wesele, które posłał niebieski naprzód ludowi wybranemu, to jest, ludowi izraelskiemu był oznajmił, udziela się ludowi wszystkiemu, przedostaje się do ludów wszystkich, jakie żyją na świecie, ponieważ Zbawiciel pospołu z trzema Królami powołuje do religii prawdziwej wszystkie ludy.

Tak bracia drodzy, uroczystością dzisiejszą przypominamy sobie wielką łaskę naszego powołania do nauki Chrystusowej, gdyż i nasi przodkowie poganami byli. Winniśmy przeto Panu naszemu Jezusowi Chrystusowi za to niewysławione szczęście w dniu dzisiejszym dziękować serdecznie. Nie tylko słowami, ale i czynem tę wdzięczność okazujemy, nie tylko prosimy o rozszerzenie religii chrześcijańskiej pomiędzy poganami; ale sprawę jej rozszerzania popierajmy wedle możności datkami odpowiedniami.

## II.

*Objawieniem się Pańskim* dzisiejszą uroczystość nazywa kościół święty powtórze dlatego, że nam prócz powołania do stajenki betlejemskiej trzech królów ś., Kacpra, Melchiora i Baltazara, przypomina jeszcze dwa inne wypadki z życia Zbawiciela takie, w których się Bóstwo jego ujawniło i szczególnym bla-

---

<sup>1)</sup> *Luk. 2. 10.*

skiem zajaśniało. Pierwszym wypadkiem takim był chrzest w Jordanie, a drugim gody w Kanie Galilejskiej. Podczas chrztu Ojciec Niebieski wyraźnie zaświadczył wobec wielu, że Jezus Chrystus jest Synem jego. „*Ten jest Syn mój miły*—dał się słyszeć głos z nieba—*w którymem upodobał sobie*“<sup>1)</sup>. Podczas cudu na godach w Kanie Galilejskiej Zbawiciel przemieniając słowem swoim wszechmocnem wodę w wino, jak z jednej strony zarządził potrzebie nowożeńców, tak z drugiej poraz pierwszy ze zdumieniem wszystkich obecnych ukazał się jako Bóg i Pan wszechwładny natury całej. Z myślą o tych dwóch wypadkach z życia Pana Jezusa skutecznia się w kościele od najdawniejszych czasów święcenie soli i wody w wilią albo w sam dzień Trzech Króli.

Wiara, że Jezusa Chrystusa Bóg sam na ziemi ukazał głosem z nieba, wiara, że Jezus Chrystus Synem Bożym i prawdziwym Bogiem jest, stanowi podstawową naukę religii naszej świętej. Wiarę tę ujawnili już trzej Królowie, kiedy przed Dzieciną Jezus w stajence betlejemskiej na kolana padli i cześć mu należną oddali. Podarunki przez nich złożone świadczą o tej wierze: *złotem wyznali Króla, a kadzidłem Boga swego*.

Co do nas, jeśli się chcemy za prawych chrześcian mieć, to przedewszystkiem w Bóstwo Jezusa Chrystusa winniśmy mocno wierzyć. Kto tej wiary nie ma, kto jej odpowiedniami uczynkami nie ujawnia, ten niesłusznie nazwę chrześcianina nosi.

### III.

Trzecie *objawienie się Pańskie* przypomina nam dzisiaj uroczystość, kiedy na Zbawiciela w Przenajświętszym Sakramencie patrzymy. Ten sam Zbawiciel, który się pod postacią maluchnej Dzieciny objawił trzem Królom w stajence betlejemskiej, ukazuje się i nam pod postacią chleba w Przenajświętszym Sakramencie. Jak był w żłóbku rzeczywiście obecny, tak jest również i w Przenajświętszym Sakramencie—każde tabernakulum jest drugim Betlejem.

Wniosek ztąd nasuwa się sam przez się, że względem Zbawiciela w Przenajświętszym Sakramencie winniśmy się tak samo zachować, jak oni trzej święci królowie zachowali się względem

<sup>1)</sup> Mat. 3. 17.

Dzieciny Jezus. Z wielkiem uszanowaniem zbliżali się do tej Boskiej Dzieciny, wszedłszy do stajenki padli przed nią na kolana, cześć i uwielbienie jaknajwiększe okazali. My podobnie czynić winniśmy w domach Bożych, w świątyniach naszych. Pełni uszanowania bądźmy, gdy do nich wchodzimy, przed tabernakulum ukłękniemy i Panu naszemu tam przebywającemu cześć jak najgłębszą okażemy. Niech cała postawa nasza świadczy, że wierzymy w rzeczywistą obecność Jezusa Chrystusa w Przenajświętszym Sakramencie, że nawskroś przejęci tą obecnością jedynie ku niemu i myśl i serca nasze zwracamy.

Zachowanie się uwłaczające domowi Bożemu, nie tylko, że Boga obraża, że na nas karę ściąga, ale innych gorszy i oburzenie wywołuje. Czytamy w starych kronikach kościelnych, że raz w Wiedniu znajdował się na nabożeństwie w kościele świętego Stefana poseł turecki. Przenajświętszy Sakrament był wystawiony w monstrancyi. Wielu z obecnych, niepomni na to co winni swemu Stwórcy, jakby u siebie w domu byli, zamiast się modlić, w najlepsze rozmawiali, i to w sposób tak gorszący, że ów poseł turecki, pomimo swej niewiary, nie mógł nad sobą zapanować i w głos zawołał: „Na Boga, co czynicie, jam tu obcy między wami, ani w Chrystusa, ani w jego obecność nie wierzę, a jednak tak go znieważać nie śmiałbym. Gdyby moi współwyznawcy tu byli, to by w głowę zachodzili, jak wy swoją wiarę ze swymi uczynkami godzicie.“

Oby się nas to oburzenie Turka nie tyczyło, obyśmy nigdy w domach Bożych czegoś podobnego się nie dopuszczali!

Trzej święci Królowie, których sobie dziś przypominamy, nie z próżnemi rękami do Dzieciny Jezusa przybyli, ale dary ze sobą przynieśli: *złoto, kadzidło i miłość*. To wzór dla nas, abyśmy tak samo czynili, gdy się do domu Bożego udajemy. Mamy ofiarować Dziecinie Jezus złoto czystej myśli, kadzidło pobożnej modlitwy i pokornego uwielbienia, miłość cierpień, żalostnego i skruszonego serca, które Panu jest tak miłe. Jeśli Zbawicielowi w Przenajświętszym Sakramencie z trzema świętymi Królami taką ofiarę składać będziemy, to kiedyś tegoż Zbawiciela, którego obecnie tu na ziemi pod osłoną tajemnicy wielbimy, z tymi trzema Królami w niebie twarzą w twarz niewysłowionym blaskiem otoczonego ujrzemy, i uroczystości objawienia się jego pospołu ze wszystkimi wybranymi nigdy obchodzić nie przestaniemy.

Do ołtarza się zwróćmy.

Spraw to drogi Jezu łaską swoją, abyśmy z danego nam przykładu korzystali i przypominając sobie tych mężów świętych ze stron dalekich zachowanie się ich względem Ciebie sobie coraz bardziej i bardziej przyswajali. Amen.

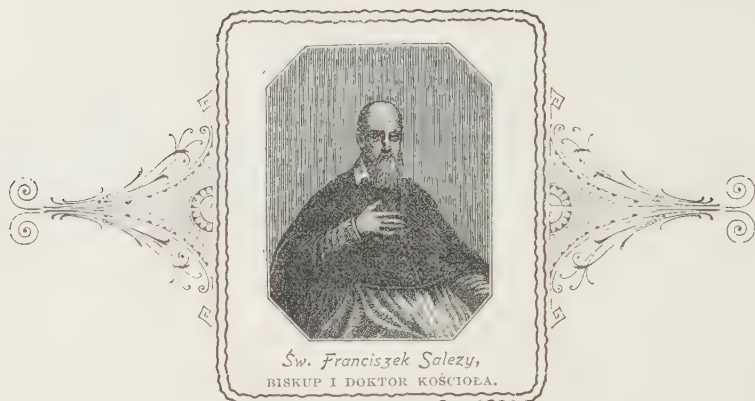
---

*Uwaga.* Święci trzej Królowie zabawiwszy czas jakiś w Betlejem, nacieszywszy się widokiem nowonarodzonej Dzieciny Jezus, ostrzeżeni przez Anioła, aby nie szli do Heroda, inną drogą wrócili do krainy swojej. Po wniebowstąpieniu Pańskim, gdy Apostołowie rozeszli się w różne strony dla opowiadania Ewangelii, ś. Tomaszowi wypadła właśnie ta strona, w której się ci trzej Królowie znajdowali. Zastał ich jeszcze przy życiu, wyuczył zasad wiary Chrystusowej, ochrzcił, pobierzmował, wyświęcił na kapłanów, a następnie i na biskupów. Byli pomocą przez pewien czas w szerzeniu wiary Apostołowi ś., w końcu spotkała ich korona męczeńska, przelali krew swoją na stwierdzenie prawdy, której byli świadkami i którą głosili z wielkim zapalem.

Błogosławione ich zwłoki były najprzód przeniesione z Persyi do Konstantynopola, za staraniem ś. Heleny Cesarzowej; później do Medyolanu, nakoniec w roku 1163, gdy Fyderyk Rudobrody zdobył i zrabował Medyolan, te święte relikwie dostały się do miasta Kolonii, gdzie się dotąd w tamecznej katedrze przechowują.







29 Stycznia 1900 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Św. Franciszka Salezego, Biskupa i Doktora Kościoła.

O ŁASCE BOŻEJ.

1900 roku.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE P. P. WIZYTEK W WARSZAWIE.)

*„Z łaski Bożej jestem to, com jest, a łaska jego przeciwko mnie próżną nie była: alem więcej pracował, niż oni wszyscy: a nie ja, ale łaska Boża ze mną.”*

1. Kor. 15—10.

Niezerównaną słodyczą, wielką dobrocią i łagodnością odznaczał się św. Franciszek Salezy; mówiono o nim powszechnie, że żywo przypominał, dobrze uwydatniał na sobie *Jezusa Chrystusa, Zbawcę naszego*. Co otrzymał z natury, to podniósł i uzacnił łaską, której mu Bóg nie skąpił i z którą on wiernie współpracował. „Z łaski Bożej jestem to, com jest”<sup>1)</sup>

Jak jemu, tak i nam Pan Bóg swej łaski nie odmawia; idzie tylko o to, byśmy jak on z tą łaską współdziałali i podobnie jak on doskonalili, co się nam z natury dostało.

Łaska Boża, to niezmiernie ważny czynnik w życiu ludzkim; nasze zbawienie lub potępienie zależy od tego, jak się z łaską Boską obejdziemy, czy jej powolność, czy opór okazemy.

<sup>1)</sup> 1 Kor. 15. 10.

Bierzmy dziś bracia drodzy pod uwagę ten dar niebieski, stawmy go sobie żywo przed oczy i przekonujmy się, jak on koniecznym jest, aby życie nasze pobożemu upływało i wieczność szczęśliwą nam jednało.

Do ołtarza się zwróćmy i modlitwę wspólną przed tron Najwyższego zanieśmy.

Cokolwiek jest w nas dobrego i na niebo zasługującego, to ty nam dajesz litościwy Boże. Spraw, byśmy nie marnowali twych darów, ale współdziałaniem naszym pożytek z nich odnosił i coraz to nowe sobie wypraszał. Pomagaj nam swem wstawiennictwem Panno Najświętsza i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Łatwiej sercem odczuć, niż słowami wypowiedzieć, czym jest *łaska*. Każdy z nas albo sam łaski doznawał, albo drugim łaskę świadczył. To wszystko, do czego nie mamy prawa z tytułu sprawiedliwości, dostaje się nam z tytułu łaski—*wielką jest niezmiernie rzeczą łaska*. Ludzie jedni drugich potrzebują. Jedni od drugich zależą, gdyby siebie nawzajem łaską nie zjednywali, byłiby w pewnem, że tak powiemy, rozprzężeniu, w pewnej nieharmonii. Koniecznie wynajdywać muszą sposób, przy pomocy którego zapewniliby się nawzajem o swem życzliwym usposobieniu, inaczej w potrzebie nie znaleźliby jedni u drugich poparcia.

Twarda sprawiedliwość nie wystarcza, więcej powiem, podejrzaną jest taka sprawiedliwość, obok której nigdy nie stanęła dobroć. Nam, cośmy z Boskiego miłosierdzia zostali stworzeni, co Bożem miłosierdziem jesteśmy utrzymywani na tej ziemi, co na Boże miłosierdzie głównie liczymy, kiedy na świat drugi przechodzimy; na samą sprawiedliwość powoływać się nie wolno. Bylibyśmy w sprzeczności z własną naszą naturą, gdybyśmy sobie tak postępowali. Potrzeba udzielania się drugim, równie jak pragnienie, aby nam drudzy udzielali się, są każdemu z nas wrodzone: fałszem i nienaturalnością razi, kto mówi, że nigdy cudzej łaski nie potrzebuje.

Całe nasze życie, można powiedzieć, że od łaski zawisło—do niej odwoływać się musimy od kolebki aż do grobu. Po przyjściu na świat otacza nas łaska matki, w pierwszych latach dzieciństwa i późniejszych młodości, gdyby nie rodziców łaska, byli-

byśmy za nasze wyskoki przez sprawiedliwość strasznie karani. Łaska nas wymawia i do poprawy przywodzi, przy jej pomocy wypleniają się z nas złe nawyki, zaszczipiają chwalebne enoty—*wyborną jest mistrzynią*.

Gdy stajemy się dorosłymi i wychodzimy z domu, nigdy z uwagi spuszczać nie powinniśmy takiego postępowania, któreby nam miłość bratnią skarbiło. Dowiedziemy przez to cichości i pokory, uczniów Chrystusowych cecha ukaże się na nas coraz widoczniej, zaskarbinny sobie tym sposobem miłość naszych bliźnich, i sami o swem dobrem sercu znać damy i drugim serce pozyskamy, potrzebie najgłośniejszemu wołającej zadośćuczynimy; zrobimy, jak robi Bóg, który miłuje i chce być miłowany—*okażemy łaskę*. Rzecz bowiem tak wielka, jak miłość, z tytułu sprawiedliwości nam nędznym nie należy się.

Łask jest wiele: jedne pochodzą od rodziców, drugie od przyjaciół; bywamy zaszczytani łaską i od starszych i od młodszych; miło nam robi się na sercu, gdy osoba wysoko postawiona ku nam się zniża i przychyłność okazuje; cieszy nas bardzo błogosławieństwo żebraka za jałmużnę mu udzieloną. To, czego nam życzy, o co dla nas Boga prosi, niezmiernie przewyższa dątek mu ofiarowany; możemy śmiało powiedzieć, że jego błogosławieństwo jest względem nas *łaską*.

Nietrudny ztąd wniosek, że łaska jest ciągłą, nieustającą, konieczną między ludźmi, nawet w naszych ziemskich związkach i codziennych sprawach. Przez łaskę udzielamy się jedni drugim, zniżamy się jedni ku drugim; łaska nas zbliża, jednoczy i równa mimo niezliczonych różnic wieku, stanów, zdolności, majątku, bez łaski bylibyśmy jak zimne kamienie.

Tak się rzecz ma co do łaski między człowiekiem a człowiekiem. Im mniej który człowiek winien jest drugiemu z tytułu sprawiedliwości, tem większe pole ma do okazywania swej łaski. Gdy mowa jest o Bogu, łaska jeszcze wyraźniej występuje: Bóg z tytułu sprawiedliwości nie nam nie jest winien. Co mamy i czem jesteśmy, tośmy wszystko otrzymali z jego łaski; zarówno stworzenie jak i odkupienie zawdzięczamy łasce. Że żyjemy, że nam na koniecznych potrzebach nie zbywa, że może nawet w bagactwa opływamy, to sprawiła łaska. Byłoby z nami źle bardzo, gdyby Bóg względem nas stosował samą tylko sprawiedliwość. Tyle grzechów, tyle niewierności, jakich dopuściliśmy się, zgótowałyby nam dawno wieczną zagubę, tymczasem łaska sprawia, że nas ta zaguba jeszcze nie spotkała; że jeszcze możemy, gdy zechcemy, jej uniknąć.

## II.

Takie jest znaczenie *łaski* ogólne. Gdy pochodzi od ludzi, nazywa się *ludzką*; gdy od Boga, *boską*. Miłą nam jest pierwsza, ale bez porównania potrzebniejszą druga: pierwszą bywamy wspierani w różnych sprawach tego żywota, druga prócz różnych dobrodziejstw doczesnych udziela i wiecznych. Przez drugą t. j. przez łaskę nadnaturalną, otrzymujemy zdrowie duszy; ona nas czyni dziećmi Bożemi, dziedzicami królestwa niebieskiego, przybytkami Ducha Świętego. Tę drugą głównie mamy na myśli, kiedy o łasce mówimy. Pierwsza jest rzeczą zwyczajną, przez jednych ludzi drugim wyświadczaną; druga rzeczą nadzwyczajną, przez Boga nam dawaną. Pierwszą dobrze określimy, gdy powiemy jes-to *dar*; by określić drugą, dodać koniecznie musimy, że „*ten dar jest duchowy, nadnaturalny, od Boga w moc zasług Jezusa Chrystusa bezpośrednio rozumnemu stworzeniu udzielony*.” Nie możemy pominąć nawet jednego z przytoczonych dopiero wyrazów, gdyż razem wzięte dają nam „*określenie łaski Boskiej*.”

Kiedy mówimy, że jest *darem*, to przez ten wyraz rozumieć należy dar w najściślejszem znaczeniu. Darami są także zdrowie, majątek, zdolności—my do tych darów nie mamy żadnego prawa, udzielane są nam jedynie z Boskiej dobroci, stanowią naszą naturę, zowią się z tego względu darami naturalnymi. Znaczenie ich, jakkolwiek wielkie, maleje, gdy mowa jest o darze nadnaturalnym. Nieszczęśliwym jest człowiek, gdy mu zbywa na zdrowiu ciała, ale o wiele nieszczęśliwszym jest, gdy mu zbywa na zdrowiu duszy, tymczasem ten dar nadnaturalny zdrowie do duszy wlewa. Bez tego daru dusza jest umarłą, złe zarody biorą górę nad dobrami, i rozwijając się coraz bardziej, popychają duszę w coraz nieszczęśliwszy stan.

Za udzieleniem się nadnaturalnego daru zmiana następuje: już nietylko dobre pochwała, ale dobre wypełnia, całkiem inną się czuje; o przeznaczeniu swoim i myśli i, żeby to przeznaczenie osiągnęła, wszelkich sił dokłada; ziemskie rzeczy, bez których obejść się niepodobna, dopóki się na tej ziemi przebywa, uważa za środek dany jej do osiągnięcia rzeczy niebieskich; o tyle tylko ma troskę o nich, o ile niebieskim sprzyjają, o ile jej nie są przeszkodą w staraniu się o niebieskie. Taką jest dusza, gdy w niej przebywa łaska.



Jeśli czasem przypadek zrząda, że człowiek, chociaż ogolony z łaski, z tem wszystkim bez pewnych cnót nie jest, to i w takim razie między cnotami naturalnymi a nadnaturalną zasługą istnieje przepaść niezgłębiona, której nic innego zapęłnić nie zdoła, tylko łaska nadnaturalna, tylko zasługi Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa. Komu się to nie zdaje, niech pomyśli, że życie wieczne ma się nierównie wyżej do naszej natury, jak się ma życie rozumne człowieka do bezrozumnej natury zwierzęcia. Chociażby to zwierzę było najdoskonalsze, zawsze między jego doskonałością a życiem rozumnej istoty pozostanie przepaść. Człowiek, jako istota rozumna, może wiele, bardzo wiele; może bez łaski, siłą jedynie rozumu zdobyć się na dzieła przynoszące jego naturze korzyść, radość, zaszczyt, sławę, bo są to dzieła naturalne, ale nie może zdobyć wiecznego życia i szczęścia, bo to nad siły jego natury. Pracą, móżolem, poświęceniem, cierpieniem naturalnem może się podnieść do bohaterstwa, ale nie do nieba, nie do bohaterstwa w Chrystusie, nie do bohaterstwa świętych, gdyż jak mówi Apostoł narodów. „*Utrapienia tego czasu niniejszego nie są godne przyszłej chwały, która się w nas objawi*”) Jako wielkich dzieł naturalnych zasadą, źródłem, jest siła ludzkiego rozumu, potęga ludzkiej woli, tak dzieła wiekuistego zbawienia zasadą, źródłem, jest Bóg działający w człowieku przez łaskę, która oświeca nadnaturalnem światłem rozum, i porusza, wzmacnia, potęguje wolę nadnaturalną siłą. Uczynki więc dobre o tyle są na żywot wieczny zasługujące, o ile ich początkiem, pobudką, źródłem jest Bóg i łaska jego święta.<sup>2)</sup>

Jeśli więc chcesz bracie drogi, aby cię twe uczynki zbawiły, staraj się, aby nie z naturalnych pobudek, ale ze źródeł łaski płynęły. Co z Boga jest w tobie, to cię Bożym czyni; czego w Bogu dokonywasz, to cię do Boga podnosi; co w dziełach twoich jest nadnaturalną cechą naznaczone, to cię postawić może ponad nędzę twojej natury, sprawdzi się na tobie owo słowo Chrystusa niegdyś do stojącej przed nim Samarytanki wyrzeczone, że woda, którą on daje, że łaska jego święta jest źródłem ku żywotowi wiecznemu tryskającym.

Chrystus Pan swoją męką i śmiercią wysłużył ci tę łaskę,— wskutek jego zasług otrzymujesz ją. Inne rzeczy daje ci za pośrednictwem rodziców lub nauczycieli, łaskę do zbawienia potrze-

---

<sup>1)</sup> Rzym 8—18. — <sup>2)</sup> Ks. Golian. Kazania.

bną masz sobie dawaną przez niego bezpośrednio; i nie tylko taką łaskę daje, któraby cię usprawiedliwiała, ale i taką, któraby cię z dniem każdym do coraz większej świętości posuwała. Przez pierwszą z niedobrego stajesz się dobrym; przez drugą z dobrego lepszym. Gdy jednocześnie działają obydwie, i gdy tobie na dobrej woli nie zbywa, wielką ku lepszemu przemianę uczujesz: z zinnego i chwiejnego staniesz się gorącym i silnym. Powtórzy się z tobą to samo, co się powtórzyło ze św. Franciszkiem Salezym, kiedy za swej bytności w Paryżu podczas studyów dręczył się myślą, że jest potępiony. Sam siebie nie poznasz, kiedy jak on zawołasz: „*Pozwól Panie, niech Cię miłuję za życia, skoro już nie będę mógł po śmierci,*“ i kiedy Bóg tem wołaniem wzruszony duszę twą jak jego swem światłem rozjaśni. Zamiast martwoty i zniechęcenia, oschłości i niesmaku, radość cię ogarnie i zapal wielki ku służbie Bożej. — *Łaska to sprawi.*

Jeśli to, cośmy dotąd o niej mówili, było przez was bracia drodzy pilnie słuchane, to może w części przynajmniej ożywi chęć większego starania się o łaskę. Bardzo tego pragniemy. Bez łaski w sprawie zbawienia nie uczynić nie można, sam Zbawiciel zapewnia nas o tem, gdy mówi. „*Bezemnie nic czynić nie możecie.*“<sup>1)</sup> Kto się o łaskę nie stara, kto jej sobie nie wyprasza, ten się nie zbawi; nie tyle do zbawienia nie jest potrzebnem, ile łaska. Zastanówmy się jeszcze nad tem cokolwiek.

### III.

Rzecz zacznijmy od przykładu, od kamienia, który w górę ciśnięty spada, i nie zatrzymuje się dopóty, dopóki nie znajdzie jakiej przeszkody do dalszego spadania, z człowiekiem dzieje się to samo: raz ku złemu przechyliwszy się, ciągle się ku temu złemu zwraca; powstać mu samemu trudno, prawie niepodobna, potrzebuje ręki, któraby go podniosła i ku dobremu w górę niejako uniosła, ciągle swoją siłą w tej górze podtrzymywała, po spadnięciu znów podniosła i do odpowiedniej wysokości doprowadziła.

Czynności tej dokonać ludzka ręka nie jest w stanie. Trzeba tu ręki tak silnej, aby jej żaden ciężar nie przewyższył i zarazem tak skutecznej w swych ruchach, aby wola człowieka,

---

<sup>1)</sup> Jan 15.—5.

która nie jest kamieniem, nie była jak kamień zmuszana, ale przy całej dzielności wpływu zachowała swoją wolność, i sama niejako pozwoliła powodować się ręce nią kierującej, prosiła o ten kierunek, z tym kierunkiem wytrwale dążyła do wyznaczonej mety.

Tyloma warunkami obciążoną czynność podejmuje z korzyścią dla człowieka tylko ręka Boża. Jesteśmy o tem zapewnieni przez samego Chrystusa, jak z działania jego na wielu, bardzo wielu, w ciągu wieków minionych, tak ze słów i przykładów podstatkiem zostawionych w Ewangelii świętej.

„*Nikt do mnie przyjść nie może, jeśli go Ojciec Niebieski nie pociągnie*”)“ mówi Chrystus Pan, ale zarazem dodaje przez sługę swego Augustyna świętego, żeby coś ze swojej strony czynić, żeby o ten pociąg prosić z wytrwałością, żeby z nim swoje usiłowanie łączyć. „*Módl się, abyś był ku dobremu ciągniony*.“ Módl się i nie mów, jak mówią niektórzy na wielki wyrzut zasługujący. „Co pomoże prosić o łaskę, gdy nie ma ochoty iść za pociągiem?“ Nie mów tak, nie mówmy tak, którzykolwiek tych słów słuchamy, bo jest pewien pociąg, któremu, choćbyśmy się mogli oprzeć, jednak oporu nie stawiamy. Pomimo ciągnięcia, jakiego doznajemy na wszystkie strony od miłości zmysłowej, cielesnej, grzesznej, gdy Bóg pociągnie łaską swej miłości, pełną wszystkich innych pociągów łańcuchy, — doświadczył tego na sobie Augustyn święty, doświadczyli i inni. Gdy nim namiętności najsilniej miotają, wtenczas Bóg podziałął na serce jego miłością i wszelki opór został pokonany, chociaż był możliwy.

Nie mówmy: na co się przyda taki pociąg, jeśli się wola nie rwie ku Bogu własnym popędem; nie mówmy tak, bo Bóg nie tylko ciągnie chęcią, ale i rozkoszą. Ciągnięcie rozkoszą jest ze wszystkich najsilniejsze: człowiek rozkoszą ciągniony czuje w sobie niebo i dlatego pragnie nieba. Nie opuścił jeszcze tego świata, nie znalazł się w przybytkach niebieskich przy Bogu, ale już zasmakował w słodyczy przebywania z Bogiem i dlatego tęskni za Bogiem, tęskni do Boga.

Taką łaską wewnętrzną rozkoszy pociągnął Bóg ku sobie tylu wielkich grzeszników, i przemienił ich na wielkich świętych. Wylieczanie imienne byłoby niepodobne, Bogu jednemu są oni znani, przytoczymy tylko kilku dla przykładu. Paweł święty staje nam na myśli pierwszy. Gdy się znalazł pod działaniem łaski,

---

1) Jan 6. 44.

wołał: „*Co chcesz, Panie, abym czynił.*”<sup>1)</sup> Gdy tknęła łaska Mateusza, pobiegł za Zbawicielem i stał się jego Apostołem. Gdy działanie łaski uczuła w sobie Magdalena, żalana łzami padła do stóp Chrystusowych, o przebaczenie grzechów błagając. Zacheusz, przez łaskę nawiedzony, we czwórnasób pozwracał ludziom krzywdy. Celnik, łaską tknięty, bije się w piersi i odchodzi usprawiedliwiony. Samarytanka, przez łaskę opanowana, biegnie i rozpowiada wszystkim z radością, że spotkała Zbawiciela. Łotr na krzyżu, gdy łaska do jego serca zapukała, Chrystusowi Panu polecił się i z krzyża z Panem do rajy poszedł. To pierwsze kościoła.

A z czasów późniejszych, pomiędzy innymi wieloma bardzo, oto i dziś uroczystujący Franciszek święty, założyciel zgromadzenia tutejszego, pomimo że miał przeszkody, pomimo że go wszystko nęciło do świata, pomimo że przez pewien czas w młodości miał się za *odrzuconego*, gdy na usilną prośbę, łaską hojniej wsparty został, poszedł za jej rozkosznym pociągiem, wolnym się uczuł od dręczących go niepokojów, i załatwiwszy się z trudnościami, jakie spotkał na swej drodze, nie tylko sam poświęcił się Bogu na wyłączną mu służbę, ale i tyle dusz po całym katolickim świecie zachęcił swym przykładem do zrobienia takiej samej ofiary na rzecz własnego zbawienia.

Miejcie zawsze przed oczyma, wielobne siostry, ten przykład waszego Założyciela i, z myślą, że w każdej trudnej chwili, podobnie jak jego, łaska Boska was wesprze, zdążajcie do raz obranego celu wytrwale, powtarzając sercem i usty bez ustanku: „*Niech żyje w nas Jezus, niech nami kieruje i do siebie prowadzi, na wieczne z nim przebywanie, w królestwie niebieskiem!*”

Wszystcy, którzyśmy się tu zebrali na to nabożeństwo ku czci Ś-go Franciszka, przeświadczeni, jak wielkiem dobrodziejstwem jest łaska w sprawie naszego zbawienia, jak bez niej i najmniejszego kroku zrobić nie możemy w tej mierze, prosimy Boga o łaskę gorąco, a po jej otrzymaniu nie sprzeniewierzajmy się jej, przez gnuśność nie marnujmy, ale wdzięczni za to, co nas spotkało, uszczęśliwieni nad wyraz skarbem, któregośmy zostali uczestnikami, czynimy co tylko w naszej jest mocy, aby się na nas objawiły te same skutki, jakie widzieliśmy na osobach przed chwilą wymienionych.

<sup>1)</sup> *Dzieje Ap. 9. 6.*



Do ołtarza się zwróćmy.

Przyjmij Panie wszystką wolność moją, abym był jak być powinienem sługą twoim. Przyjmij pamięć moją, abym o obecności twojej nigdy nie zapominał; rozum i wolę moją, aby wszystkie duszy mojej poruszenia ku tobie zmierzały i ciebie zawsze na widoku miały. Cokolwiek mam albo posiadam, tyś mi to dał, tobie to wszystko poruczam i całkiem się na wolę twoją zdaję. Jeśli mię w miłość swoją i łaskę swoją opatrzysz, to mi wystarczy i szczęśliwym uczyni za życia i po śmierci. Daj mi miłość swoją i łaskę swoją, błagam pokornie, usilnie, gorąco. Amen.

---

*Uwaga.* Św. Franciszek Salezy urodził się 1568 roku, w zamku Salezyańskim, o trzy mile od Anezyum. Umarł 1622 roku, ciało jego spoczywa w Anezyum, w kościele sióstr Nawiedzenia N. M. P. Kanonizował go Aleksander VII papież roku 1665, doktorem kościoła uznał Pius IX uroczystem „*Breve*“ swoim z dnia 16 listopada 1877 roku. Dzieła św. Franciszka Salezego, tłumaczone na polski język, są następne. 1. Traktat o miłości Boskiej. Warszawa, 1751 r. 2. Kazania 1693 r. Warszawa. 3. Listy duchowne 1694 r., Warszawa. 4. Rozmowy duchowne, 1770 r., Kraków. 5. Duch św. Franciszka Salezego, Kraków, 1770 r. Warszawa 1900 r., 6. Droga do życia pobożnego, Kraków, 1679 r. Potem kilka razy. 7. Przestroga dla spowiedników, 1793 r., Kraków.





29 Stycznia 1901 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość św. Franciszka Salezego, Biskupa i Doktora Kościoła.

O POKUSACH.

1901 r.

(MIANE NA NIESZPORACH PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE PP. WIZYTEK W WARSZAWIE).

---

*„A iżeś był przyjemny Bogu, potrzeba  
było, aby cię pokusa doświadczyła.”  
(Tob. 12. 13).*

Wieczorna jest pora, pokusami dręczeni bywamy zawsze. ale wieczorem i w nocy niejednemu dają się one we znaki szczególnie. Święty Franciszek Salezy, którego uroczystość dzisiaj obchodzimy, był mistrzem wyjątkowym w dawaniu rad przeciw pokusom. Nie ma go teraz pomiędzy nami, króluje w niebie po społu z Panem Jezusem, którego serdecznie za życia miłował, ale to co on kiedyś mówił do osób zasięgających jego rady, pozostało w książkach już-to przez niego samego spisanych. już przez przyjaciół jego.

Ile razy się z nim zetknęli, ile razy rozmowę prowadzili lub rady zasięgali, tyle razy dla utrwalenia lepiej w pamięci i przekazania potomnym, wszystko co słyszeli, na papier przelewali.

Rozmawiali wedle potrzeby o tym lub innym przedmiocie. Był czas, że mówili i o pokusach tak często nas dręczących. Przywiedzmy sobie na pamięć tę rozmowę i utwórzmy z niej dla pożytku naszego naukę ponieszporną.

„*Nie będzie dobrym mówcą*—powtarzał nieraz święty Franciszek Salezy—*kto się przed rozpoczęciem mowy nie upokorzy i modlitwy gorącej ku Bogu nie pośle.*“ Cheiałbym, aby pożytek przyniosło to co powiem, więc się upokarzam przed utajonym w Najświętszym Sakramencie Panem i was bracia drodzy do tego zachęcam. Razem jak jesteśmy, bez wyłączenia się, na wzór działań przed Ojcem pokłękniemy i prośbę z serc naszych ku Niemu wspólną zanieśmy.

Mistrzu nasz drogi, Chryste Jezu! dla dobra naszego, dla wyprobowania nas czy wiernymi tobie będziemy, dla przekonania, że bez ciebie, bez pomocy twojej bardzo słabi jesteśmy, pozwalasz nieraz, aby nas świat, ciało lub duch zły kuśił, ale chcesz, abyśmy tym pokusom nie ulegali, jeno mężnie z nimi walczyli i o wsparcie twoje błagali. Stosujemy się do tej woli twojej i razem z uroczystującym dziś Franciszkiem świętym, razem z Panną Najświętszą, Matką naszą najdroższą, usilnie prosimy, wspieraj nas łaską swoją i nie daj nam upaść w pokusach.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Pierwsza rzecz, która się nasuwa, kiedy mamy o pokusach mówić, jest pytanie: *co przez pokusę rozumieć należy?* Otóż na to pytanie odpowiadamy, że pokusa jestto *podniecia* czyli *poduszczenie* skłaniające nas do grzechu. Jak działa pokusa? Oto za pomocą zmysłów lub wyobraźni stara się poruszyć żądze i wzbudza w nich upodobanie do grzechu.

Abyśmy to lepiej zrozumieli, przedstawmy sobie, że dusza jest niejako królestwem, w której wola jest królową, rozum wielkim kanclerzem, przekładającym królowej różne ustawy i wyroki do zatwierdzenia; żądze zaś, wyobraźnia i zmysły są jej dworzanami. Wola-to podpisuje i spełniać poleca, co jej rozum przekłada; gdy więc rozum kieruje się kodeksem Ewangelii, rządy królestwa są sprawiedliwe i święte, zwłaszcza, że wtenczas Bóg jest doradcą i pomocnikiem woli. Lecz zdarza się często, że dworzanie, to jest żądze i zmysły, przekupione od pokusy, zachwalają królowej — woli—jakieś bezprawie, to jest grzech, obiecując jej ztąd wielkie korzyści, a to wbrew przedstawieniom rozumu, albo nawet w spisku z rozumem, który często daje się namiętnościom przekupić, zwłaszcza gdy mu brakuje ewangelicznego kodeksu.

Jeżeli wtenczas wola przyjmuje z upodobaniem złe poduszczenie i każe wykonać bezprawie, grzech jest już popełniony, chociażby nie nastąpił uczynek; jeżeli przeciwnie wzgardzi poduszczeniem i każe milczeć namiętnościom, grzech nie ma przystępu do duszy.

Samo zatem doznawanie pokus, choćby najsilniejszych, nie jest jeszcze grzechem, dopóki nie mamy dobrowolnego upodobania, bo grzech zależy od woli, a nie od zmysłów lub żądz. <sup>1)</sup>

*Więc pokusa jest-to podnieta czyli poduszczenie skłaniające nas do grzechu.* Ile razy na nas naciera, pokoju nam nie daje, męczy i chce gwałtem, aby się wola nasza na jej stronę przechyliła; tyle razy mężnie się jej opierajmy, Boga o pomoc prosimy, nie zezwalajmy, a nie zgrzeszymy, owszem, za walkę podjętą, za ścieranie się i odniesienie zwycięstwa czeka nas wieniec niezwiędły w królestwie niebieskiem. „*Zwycięzcy dam mannę skrytą*—mówi Pan—*mannę wszelką rozkosz w sobie mającą.*“ <sup>1)</sup>

Ach! daj nam Panie, tak się zachować w pokusach, aby nas manna owa przez ciebie obiecana nie minęła, abyśmy pełni wesela z odniesionego zwycięstwa i na ziemi jej kosztowali, i kiedyś w przybytkach twoich nią przez całą wieczność raczeni byli. Prosimy Cię o to pokornie.

## II.

Na kogo nacierają pokusy zazwyczaj? Święty Franciszek Salezy odpowiada. „Zły duch nie usiłuje napastować pokusami tych, którzy go sami szukają i do niego już niejako należą; ale zwraca się ku tym, którzy się mu wymknąć starają przez modlitwę, umartwienia, różnego rodzaju uczynki dobre. Im gwałtowniejszą jest pokusa, tem większej dowodzi enoty w osobie przez pokusę dręczonej. Kusiciel tam tylko zwraca swe potężne wysiłki, gdzie widzi zdolność silnego oporu. Gdybyśmy z pokus korzystać umieli, to zamiast drzeć przed nimi, raczejbyśmy je wyzywali do walki: ale że smutne upadki nauczyły nas znać słabość naszą i nędzę, słusznie więc w pacierzu do Pana wołamy. „*I nie wódź nas na pokuszenie.*“

Często nie umiemy rozpoznać, czy pokusa jest u drzwi serca naszego, czy w samem sercu. „Otóż zapamiętajcie sobie—mówi święty Franciszek Salezy—że dopóki pokusa wam się nie podoba,

<sup>1)</sup> *Życie duch.* Ks. Pelczar. <sup>2)</sup> *Obj.* 2. 17.



dopóty nie macie się czego obawiać; dlaczegoż bowiem ona wam się nie podoba, jeżeli nie dlatego, że jej niechcecie? Szkodliwość pokusy nie mierzy się długością jej trwania, może bowiem ona trwać przez całe życie; jeżeli jednak zawsze się nam nie podoba, to się nie zmienia w grzech, owszem, to niezadowolenie z niej nie tylko chroni nas od jadu pokusy, ale staje się jeszcze aktem cnoty, godnym nagrody.

Ale ja się obawiam, czy nie miałem upodobania, mówi ten i ów? — „Właśnie ta obawa jest dowodem, że nie masz upodobania w pokusie, nie lękamy się bowiem tego w czem upodobanie mamy; ale trwoży nas to, co się nam złem wydaje. Ile razy zatem masz wątpliwość, czyś zezwolił na pokusę albo nie: tłómacz zawsze tę wątpliwość na swoją korzyść, a to dla tej słusznej przyczyny, że dla popełnienia grzechu potrzeba wprzód działania woli, to jest zezwolenia na grzech; jeżeli więc sumienie nie wyrzuca ci, żeś dał zezwolenie: miej przekonanie, żeś go nie dał i bądź spokojnym.“ <sup>1)</sup>

Tak o pokusach uczy Franciszek święty! Z doświadczenia tę naukę wysnuł, gdyż sam od pokus wiele cierpiał. Posłuchajmy jak to było.

### III.

Oto, gdy kończył nauki swe w Paryżu, mając zaledwie lat szesnaście, kusiciel natarł na niego silnie tą myślą, że był w liczbie odrzuconych. Pokusa prześladowała naszego Świętego tak gwałtownie, że straciwszy sen i apetyt, niknął w oczach z dniem każdym, zobojętniał na wszystko i w głęboki zapadł smutek.

Nauczyciel jego, ksiądz *Deage*, widząc w nim taką straszną zmianę, zapytywał go często o przyczynę cierpienia, które go nurtowało; ale czart, który opanował myśli młodzieńca tem straszniem złudzeniem, był niemy i skłaniał go do upartego milczenia. Chociaż zawsze wierny Bogu, nie zdając sobie nawet z tego sprawy, dzielnie odpierał pociski nieprzyjaciela, jednak pozbawiony był w tym czasie wszelkiej słodczy miłości Bożej. Pokój i wesele któremi się napawał przed tą burzą, przychodziły mu na pamięć, czyniąc ucisk jego tem bardziej przynębiającym.

---

<sup>1)</sup> *Duch św. Franciszka, p. ks. Pleszczyńskiego*

„Nadaremnie więc — mówił sobie — cieszyłem się błogą nadzieją, że będę napojony na wieki obfitością słodczych niebieskich! O wspaniałe przybytki domu Bożego, nigdy więc was nie ujrzę! Nigdy w tej siedzibie wybranych nie zamieszkać, a co najważniejsze, Króla Królów oglądać nie będę!

Dwa miesiące trwało to okropne konanie, dni całe jęczał boleśnie, a w nocy gorzkiemi łzami zlewał swe łoże.

Nareszcie natchnieniu Bożemu powolny, wszedł pewnego dnia do kościoła Świętego Szczepana, gdzie niedawno uczynił był ślub czystości dozgonnej. Pierwszym przedmiotem, który tu uderzył jego uwagę, był obraz Najświętszej Maryi Panny. Widok tego obrazu wzbudził w nim ufność, rzuciwszy się więc na kolana przed tym obrazem, błagał Matkę miłosierdzia, aby raczyła mu być Orędowniczką przed Bogiem i wyjednać łaskę, jeżeli miał być już skazanym na nieszczęście nie widzenia go przez całe wieki, żeby przynajmniej w tem życiu mógł go miłować z całego serca. Następnie odmówił pobożnie znaną modlitwę świętego Bernarda: „*Pomnij, o najmiłosierniejsza Panno!*

Zaledwie ją skończył, natychmiast uczuł w sobie skutek potężnej dobroci Matki Bożej; w jednej bowiem chwili dręczące go złudzenia znikły, kusiciel ustąpił, a on odzyskał znowu pogodę ducha i spokój serca.

Nam także nie jedno dolega, na pokusach nie zbywa, więc za przykładem Franciszka Świętego padnijmy na kolana i zawołajmy ze świętym Bernardem:

„*Pomnij, o najmiłosierniejsza Panno Maryo! iż nigdy nie słyszano, aby ktokolwiek uciekający się pod twoją obronę, błagający o twoją pomoc i żebrzący twego wspomnienia, od ciebie został opuszczonym. Tą ufnością ożywieni, o Panno nad Pannami, biegniemy do Ciebie, przychodzimy i stajemy przed Tobą, jako grzesznicy strapieni. Nie chciej, o Matko Słowa Wcielonego, gardzić słowami naszymi, ale je usłysz łaskawie i wysłuchaj.*“ A.

(300 dni odpustu.—Odpust zupełny raz w miesiąc).





2 Lutego 1898 r.

# KAZANIE

na

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Gromnicznej.

O OCZYSZCZENIU.

1898 roku.

„A gdy wypełniły się dni oczyszczenia  
Maryi według zakonu Mojżeszowego“.

Ev. u ś. Łuk. 2.—22.

Uroczystość dzisiejsza, która zwykła wiernych tak licznie gromadzić do kościoła, przypomina nam zachowanie się Najświętszej Maryi Panny względem prawa włożonego na niawiaasty izraelskie, ofiarowanie Chrystusa Pana Bogu Ojcu i spotkanie się z Rodziną świętą dwojga bogobojnych staruszków, Symeona i Anny.

Świece, które trzymamy w rękach, zwane *gromnicami*, wyobrażają Jezusa Chrystusa, ową prawdziwą światłość, którą trzymał na swych rękach Symeon sprawiedliwy w kościele jerozolimskim. Przed zgonem to czynił na znak, że i my przed zgonem *gromnicę* w rękę mieć winniśmy. Uroczystość tę z dawien dawna obchodzono w niektórych kościołach, Gelazy papież ustalił i do wszystkich kościołów rozciągnął roku 496.

Do spełnienia tego prawa włożonego na inne niewiaasty Izraelskie, Najświętsza Marya Panna, jako nad wyraz czysta i święta nie była obowiązana; skoro jednak je spełniła, to wykazmy sobie w kazaniu dzisiejszem, dlaczego to uczyniła.

Do ołtarza się zwróćmy, uklękniemy i o pomoc z nieba poprośmy.

Wyjednaj nam Panno Najświętsza, dziś uroczystująca, wstawieniem swoim, dobre zrozumienie tego, cośmy sobie założyli. Niech i ten co mówi, i ci co słuchają, przyczyną twoją wsparci, złożą Bogu chwałę, oddadzą cześć swem znajdowaniem się w kościele, i odniosą dla swej duszy pożytek, tak na czas obecny jak na życie całe. Prosimy cię o to pokornie, mówiąc z Archaniołem Gabrielem

*Zdrowaś Maryo!*

# I.

Prawo oczyszczenia, inne niewiasty izraelskie obowiązujące, po wydaniu na świat dziecięcia, Najświętszej Maryi Panny nie dotyczyło wcale. Jako najczystsza i najświętsza, prawem tem objętą nie była i prawa tego nie potrzebowała. Za sprawą Ducha Świętego poczęła Zbawiciela świata, narodzenie odbyło się tak, że dziewictwo jej nie nie ucierpiało — *Panną pozostała jak była*. Na mocy przywileju jej wyłącznie udzielonego, tak co do macierzyństwa, jak co do winy pierworodnej, wyróżnioną została od wszystkich niewiast, a tem samem i uwolnioną od prawa, do którego się inne niewiasty stosować były obowiązane.

Słowa, które czytamy w Pieśni nad Pieśniami: „*Wszystka jesteś piękna przyjaciółko moja, a nie masz w tobie zmy*“<sup>1)</sup>, odnoszą się według Ojców Kościoła do Najświętszej Maryi Panny. Żadnej zmy w niej nie było, czy to ciało, czy duszę bierzemy pod uwagę. Znajduje Pan Bóg zmacę w aniołach. „*Oto ci którzy mu służą, nie są stali, i w aniołach swoich znalazł nieprawość*“<sup>2)</sup>. W Maryi nie znajduje. I na niebie są plamy. „*I niebiosy nie są czyste przed oczyma jego*“<sup>3)</sup>. W Maryi nie ma. Znajduje Pan Bóg na księżycu i gwiazdach plamy. „*Oto i księżyc nie świeci, i gwiazdy nie są czyste przed oczyma jego*“<sup>4)</sup>. W Maryi nie znajduje. Bo wszystka była piękna na duszy i na ciele, i żadnej nigdy zmy nie miała.

Z pięknością szła w parze czystość, która tak zdobiła Najświętszą Pannę, że z Górnem Jeruzalem porównaną została. „*Pięknaś jest przyjaciółko moja, wdzięczna i ozdobna jako Jeruzalem*“<sup>5)</sup>.

<sup>1)</sup> Cant. 4. 7. <sup>2)</sup> Hiob. 4. 18. <sup>3)</sup> Hiob. 15. 15. <sup>4)</sup> Hiob. 25. 5. <sup>5)</sup> Cant. 6. 3.



O Jezuzalem powiedziano. 1).<sup>3</sup> „*Miasto złoto czyste podobne szklu czystemu*“<sup>1)</sup>. Złotem czystem była i Najświętsza Marya Panna: bo ani pierworodny, ani śmiertelny, ani powszedni grzech nigdy jej nie skaził. Złoto było szklu podobnem, bo tę czystość miała nie w anielskiej naturze, ale w ludzkiej, która dla swej kruchości szklaną nazwać się może—i dlatego na tem większy podziw zasługuje. 2). „*Do miasta onego nie skażonego nie wchodzi*“. Nie też takiego nie weszło ani w ciało, ani w duszę Najświętszej Maryi Panny. 3). „*W niebie czystymi są aniołowie skutkiem błogosławionego stanu swego*“. Najświętsza Marya Panna była czystą na ziemi skutkiem łaski. 4). „*W niebie aniołowie bezustannie chwalać i miłują Boga*“. Podobnie Najświętsza Marya Panna zawsze chwaliła i miłowała Boga na ziemi. „*Pięknas więc przyjaciółko, wdzięczna i ozdobna, jako Jeruzalem*“<sup>2)</sup>.

Czystymi są aniołowie w niebie, ale czystość Najświętszej Maryi Panny jest o wiele wyższą. Ojcowie święci tak się w tej mierze wyrażają. „Przybytkiem Ducha Świętego, mieszkaniem Syna Bożego była Najświętsza Panna; czyż może się z jej czystością równać nawet czystość anielska?“ Tak mówi święty Bernard, a święty Tomasz dodaje. „Aniołowie górują nad człowiekiem trzema rzeczami: pełnością łask, zażyłością z Bogiem i czystością; ale w tem wszystkim Najświętsza Panna przewyższa aniołów“. Święty Augustyn rozważając czystość Najświętszej Maryi Panny, tak się odzywa. „*Tyś cała piękna, cała cudna, cała miła i cała chwalebna; żadnej skazy nie masz, wszelką krasę posiadasz, wszelką świętość. Tyś się po nad wszystkie dziewice i ponad wszystkich aniołów wzniosła czystością i świętością*“.

Owszem, według świętego Anzelma, wszystkich aniołów i wszystkich świętych Pańskich czystość, nawet w połączeniu wzięta, nie wyrówna czystości Najświętszej Maryi Panny. „O Pani—mówi on—nie ma tobie nic równego; wszystko co jest, albo niższem albo wyższem od ciebie jest. Wyższym nad ciebie jest Bóg, niższem to wszystko, co nie jest Bogiem“. Wielka ta czystość ztąd pochodziła, że Matką Bożą była, a tej czystość największą być powinna. *Wypadało*—mówi święty Anzelm—*żeby Panna, którą Bóg jednorodzonemu Synowi swemu przygotował na matkę, taką jaśniała czystością, o jakiej po za Bogiem i marzyć niepodobna*“.

---

1) Obj. 21. 19. 2) Cant. 6. 3.

Ze względu więc na siebie uważana Najświętsza Marya Panna, nie miała nic do oczyszczenia, bo była czystsza nad wszystkich aniołów i Świętych Pańskich; ale ze względu na nas poddała się oczyszczeniu, ze względu na nas spełniła prawo, które jej nie obowiązywało. My często plamimy się, często brudzimy duszę naszą, na obraz i podobieństwo Boże stworzoną, więc winniśmy się oczyszczać, winniśmy za przykładem Maryi Panny czystość miłować i tak w sobie jak w innych starannie ją pielęgnować.

Ci szczególnie z pomiędzy nas winni się odznaczać bacznością wielką na tę cnotę, którzy Najświętszą Maryę Pannę obrali sobie za matkę, jako synowie i córki; za panią jako słudzy i służebnice; za królową jako poddani, za patronkę jako czciciele. Podwójnie ją boli i bardzo się smuci, kiedy widzi, że ozdobił jej szkaplerzem, opatrzeni w jej różaniec, zapisani do bractw, którymi się ona szczególnie opiekuje, dla których wyjednała osobliwe łaski; nie pomni na to co przyrzekli sami, zapisując się z zupełną świadomością, jeśli nie w ten, to w inny sposób, jeśli nie czynem to słowem, jeśli nie słowem to myślą, brudzą swą duszę i naruszają cnotę, którą nad życie przekładać powinni.

Pragnie nas widzieć około siebie, pragnie, żebyśmy miłowali to, co ona miłuje i czem nas obdarzyła, ale z drugiej strony chce abyśmy jej nie smucili naszym zapominaniem się i niedotrzymywaniem obietnic poczynionych. Proszona, na pomoc śpieszy i rękę podaje, byle tylko podźwignąć syna lub córkę i utrzymać na tej drodze, po jakiej iść powinien. Czasem zjawia się wtedy, kiedyśmy się najmniej tego spodziewali, i tak silnie działa, że na wskroś przejęci jej upomnieniem i poruszeni do żywego, leczymy się radykalnie z choroby, którejśmy podlegli. Raz na polowaniu księciu Etruryjskiemu Hugonowi, gdy bardzo zmęczony i od swoich odłączony leżał na ziemi głód wielki czując, ukazała się Najświętsza Marya Panna z pokarmem smacznym, ale w naczyniu brudnym. Na zachętę, żeby się posilił, odrzekł, że mu wstręt naczynie sprawia i to, co w niem się znajduje, obrzydza. Na to Najświętsza Marya Panna. *„Jam Matka pięknej miłości, wiele dobrych rzeczy, które mi ofiarujesz, przyjąć nie mogę, ponieważ mi ofiarujesz nieczystem sercem, pozbądź się swych grzesznych upodobań, swych żądz i uciech brudnych, gdyż inaczej zginiesz niechybnie na wieki“*. Poskutkowało to upomnienie, zmienił się całkiem Hugo, raz na zawsze wziął rozbrat z tem, co plamiło jego duszę, jałmużnami odkupywał swoje dawne przewinienia, żył

tak, że za wzór był podawany innym. Tak podziałała na niego Najświętsza Panna.

Cokolwiekbyśmy dobrego, bracia drodzy, ofiarowali Najświętszej Maryi Pannie, czy umartwienia, czy jałmużny, czy modlitwy, czy przysługi różne bliźnim świadczone, nie się jej nie podobą i nie miłem nie będzie, jeśli serce nasze jest rozpustą albo innemi grzechami skażone. *Zatem o czystość serca najprzód i przedewszystkiem dbajmy!*

## II.

Ojcowie Święci nazywają Najświętszą Maryę Pannę *morzem*. Wiele tej nazwy można wskazać przyczyn, ale ja jedną w tej chwili wybieram. Morze wyrzuca ciała umarłych. Boża Rodzicielka nie przyjmuje *uczynków martwych*, to jest, takich, które w stanie łaski wykonane nie zostały. I tak, jeśli się kto modli w grzechu śmiertelnym, modlitwa jego martwą jest i nie uważa się przez Matkę Bożą za uczynek zasługujący na nagrodę w niebie. Jeśli kto pości, daje jałmużnę, umartwia się lub coś innego dobrego spełnia w grzechu śmiertelnym, uczynki te martwe są i nie zasługują na żywot wieczny. Czystych dusz, czystych serc, czystych dzieł chce i domaga się, miłuje i przyjmuje Królowa nieba. Owszem, aby wszystko czystem było w człowieku, sama nieraz sprawia, aby się oczyścił i do takiej, jaką miłuje czystości doszedł. Aby tak uczynił niejaki Britto, wielki czciciel Bożej Rodzicielki, sama go do tego nakłoniła; według świadectwa Alana, sama do spowiedzi doprowadziła, grzechy niektóre przypomniała, słowem, grzesznika w sprawiedliwego zamieniła.

Aby się dusze nasze odradzały przez chrzest święty, bardzo się o to troszczy, bez prośby, sama przez się, jak stwierdza to przykładem Wincenty Beluaceński. Żyd pewien, Jakub imieniem, z Londynu do Wintony dążąc, w drodze przez zbójców został schwytyany i do domu starego, upadkiem grożącego wciągnięty. Bardzo go tam męczono, ze wszystkiego odarto, ręce za plecami skrepowano, a nogi do drzwi przywiązano i tak pozostawiono w tej myśli, że okup będzie suty. Trzeciej nocy, gdy usnął, ukazała mu się niezrównanej piękności niewiasta, śnieżną szatą przyodziana, a przystąpiwszy bliżej więzy, któremi był skrepowany, rozerwała i wolnym go uczyniła. Za oeknieniem się ujrzał przed sobą, nie już w duchu, jak poprzednio, ale oczami ciała, Panią nieba i ziemi, i jasność wielką w gospodzie, od jej osoby

pochodzącą. Przejęty obawą i wdzięcznością zapytał: *„Kim jesteś, o Pani, co cię skłoniło, byś mi nędzemu w tym ucisku pomogła? Na co ona: „Ja jestem Marya, z której ty i bracia twoi na nieszczęście wasze szydzicie, iżem Odkupiciela świata powiła, zawzięcie przeczyćcie“.* Przyszłam jednak do ciebie, abym cię z błędu do poznania prawdy przywiodła, w jakim niebezpieczeństwie dotąd żyłeś, wskazała“.

„Dla tem jaśniejszego rzeczy objęcia, wyjdźmy ztąd. Szła przodem, on za nią, wkrótce na wysokiej skale się znaleźli, z której kazała mu uważnie na dół spojrzeć. Spełnił, co mu zaleciła, miał przed sobą przepaść ciemną, bardzo przerażającą; siarczyste płomienie z niej się wydobywały, odór niecznośny czuć się dawał, męki straszne potępieńcom tam zadawano. Łkania i wyrzekania, które słyszał, tak go przerażyły, że mało od zmysłów nie odszedł.

Po obejrzeniu i zważeniu wszystkiego, rzekła do niego Najświętsza Marya Panna. *„To więzienie, te ognie, te wszelkiego rodzaju katusze, na ciebie i na twoich braci czekają, jeśli bezbożności żydowskiej coprędzej nie zaniechacie i świętej chrześcijańskiej wiary nie przyjmiecie“.*

Teraz pójdz za mną, a pokażę ci, jakie dobro skutkiem swego zaślepienia straciliście. Gdy go na górę wysoką wzięła, ujrzał przed sobą przybytki niezrównanej piękności, z których się woń precudna wydobywała, i to w takiej obfitości, że mu się zdawało, jakby był cały nią przejęty. Ukazał się oczom jego wielki poczet błogosławionych, wszyscy byli radością nawskroś przepelnieni, widać to było z ich twarzy; śpiew precudny dał się słyszeć, Marya łaskawie na nich spojrzała i rzekła. To dziedziectwo dusz krwią Syna mego odkupionych, byłoby i twojem, gdybyś uwierzył, że on ze mnie ciało swoje wziął“.

„Ale już odejdz ztąd, coś widział pomimo niegodziwości swojej, to w pamięci zatrzymaj i, co masz nadal czynić, pilnie na uwagę weź“.

Żyd obawiając się, aby znowu swych nieprzyjaciół nie napotkał, będąc cudownym sposobem uwolniony z więzów, nie szedł ale biegł bez wytchnienia wśród ciemnej nocy na oślep, dopóki nie rozwidniało. Ze świtem przybywszy do miasta, które się Bachar zwało, zakochał do furty klasztoru tam będącego, przeorowi i braciom, co widział i słyszał, dokładnie wszystko opowie-



dział, o chrzest ś. usilnie prosił, który też po odpowiednim przygotowaniu otrzymał, Jana świętego imię sobie obrawszy. *Tyle Wincenty Beluaceński* <sup>1)</sup>.

Oto, jak Najświętsza Marya Panna Przczysta Dziewica, troszczy się o czystość naszą, jakich starań dokłada, abyśmy nie zgineśli, ale żyli wiecznie. Dzięki jej za to!

Raz jeszcze zwróćmy się do ołtarza.

O Przenajświętsza nieba i ziemi Królowo, Matko Syna Bożego, Oblubienico Ducha Świętego! na ciebie i duszy bez żadnej skazy, coś czystością wszystkie chóry anielskie, jeszcze na ziemi żyjąc przewyższała; coś pełna pokory, nie będąc obowiązana, dla naszego jedynie przykładu, oczyszczeniu się poddała, na równi z innemi niewiastami Izraelskiemi! Czczę i wielbię tę głęboką pokorę twoją, jak umiem i mogę; błagam cię przez nią, wyjednam i tym wszystkim którzy mię słuchają, łaskę u Boga, abyśmy jako ludzie, już-to z ułomności, już ze złości upadkom podlegli, gdy na nieszczęście nasze upadniemy, przynajmniej długo za twoją przemożną przyczyną w błocie grzechów nie leżeli, ale co prędzej, spostrzegłszy nędzę swoją, do łez i żalu uciekając się, powstawali, i bez zwłoki, jak najspieszniej, co się tobie i Synowi twemu w nas nie podoba usuwali.

O niepokalana Dziewico, pokornie cię raz jeszcze prosimy, nie pozwól, abyśmy po upadku długo w błocie grzechów zostawali, ale spraw macierzyńskiem staraniem swoim, abyśmy prędko powstawszy, z synów gniewu stali się Synami Bożymi, ze straszdeł piekielnych pałkami niebieskimi, z dziedziców zatracenia dziedzicami nieba; i abyśmy z aniołami i archaniołami, ze wszystkimi wybranymi i świętymi chwalili Syna twego a Pana naszego, Jezusa Chrystusa, z Ojcem Przedwiecznym i Duchem Świętym po wszystkie wieki wieków. Amen.

---

<sup>1)</sup> Vinc. Bel. I. 7.





14 Lutego 1879 r.

## KAZANIE

Na Uroczystość Świętego Walentego, Kapłana i Męczennika.

O ZABOBONACH.

(MIANE W ZDUNACH POD ŁOWICZEM W CZASIE ODPUSTU).

1879 roku.

---

*„Nie zwracajcie się do bałwanów, ani  
bogów litych sobie czynicie. Ja Pan Bóg  
wasz.“ Lev. 19.—4.*

Ten Święty, którego uroczystość zgromadziła nas dzisiaj, drodzy bracia, tak licznie do tej świątyni żył w czasach od nas bardzo odległych. Świat był wówczas jeszcze prawie cały pogański. ludzie nie prawemu Bogu, Stwórcy nieba i ziemi, ale bałwanom z drzewa lub kamienia wyciosanym, cześć Boską oddawali. Była to ślepotą do najwyższego stopnia posunięta!

Na tronie Rzymskim zasiadał wtedy cesarz Klaudyusz II, było-to około roku 270. Chrześcianom nie tylko kościołów mieć, ale nawet swojej wiary wyznawać nie było wolno. Kryli się jak mogli po katakumbach, to jest po podziemiach, ile razy wypadło im mszy świętej wysłuchać, lub na naukę albo jakie nabożeństwo się zebrać. Jeśli który z nich przez pogan został wykryty i jako chrześcianin przed władzą oskarżony, zaraz na srogie męczarnie poszedł. Zdarzało się i tak, że razem w jakim podziemiu na modlitwę zebranych poganie gruzem lub kamieniami zarzucali - była-to śmierć nadzwyczaj straszna. Własną krwią i to w taki okrutny sposób przelaną, musieli okupywać swoją wiarę. Do ich liczby należał i święty Walenty, dziś uroczystujący patron parafii

tutejszej. Był kapłanem, był nauczycielem ludu tak straszliwie gnębnego. Ani zdrowia, ani życia nawet nie szczędził dla dobra drugich, swej pieczy powierzonych; wielka jego światobliwość zjednała mu ogólny szacunek. Litość, jaką okazywał względem biednych; jałmużna jakiej im nieraz hojnie udzielał, sprawiła, że wszyscy ojcem go swoim zwali. Pokora i słodycz w obcowaniu z drugimi, pobożność i namaszczenie, cechujące każdą jego sprawę, otwierały mu przystęp do serc najzatwardziałyzych i pozwalały zjednywać dla Chrystusa Pana, dla religii jego Boskiej wielką liczbę wyznawców, z pogan nawróconych.

Był pod tym względem bardzo szczęśliwy. Sława jego rozeszła się szeroko i daleko, dowiedział się o nim i cesarz Klaudyusz II,—zapraǳiał go widzieć. Walenty święty, chociaż przeczuwał, chociaż prawie napewno wiedział, że śmierć go spotka, i to śmierć wśród mąk najokrutniejszych, stawiał się przed cesarzem. Był przygotowany na wszystko. Szło mu nie tyle o życie, które prędzej lub później i takby się skończyło, ile o zwycięstwo prawdy, o przekonanie cesarza, który był bardzo zabobonny, że jedyną religią, jedyną drogą do nieba wiodącą, nie jest religia pogańska, ale religia i droga wskazana przez Chrystusa Pana, Zbawcę całego rodu ludzkiego. O to głównie chodziło świętemu Walentemu; by przekonał cesarza, by z błędu wyprowadził i prawdziwie pozyskał.

Nim poszedł, uzbroił się modlitwą, padł na kolana i z rękoma ku niebu wzniesionemi błagał Pana nad Pany o wsparcie w tej trudnej sprawie. Pójdźmy i my za jego przykładem, i nim rzecz naszą dalej poprowadzimy, nim po szczególe cośmy zamierz yli rozbierzemy, pierw ej pokłęk nawszy, poprośmy z pokorą utajonego w Przenajświętszym Sakramencie Pana, by nam podczas tej duchownej ze sobą rozmowy łaski swej świętej nie odmawiał.

Wielki i nieogarniony w swej dobroci Boże! słabi i nieodolni jesteśmy sami, bez ciebie nic uczynić nie możemy, coby na zbawienie zasługi wało. Wlej w nas prosimy moc świętego Walentego, pozwól przeniknąć się jego duchem, niech patrzy na nas z nieba i mówi do nas, jak mówił niegdyś do cesarza Klaudyusza, o strasznym grzechu *zabobonów*. Wiele się nauczemy, jeśli ten grzech tak pomiędzy nami rozpowszechniony, spośród nas wyko rzenimy. Nie jesteśmy godni, o Wielki Boże! byś prośby naszej wysłuchał, ale błagamy cię przez wstawieństwo wspólnej naszej Matki, Najświętszej Panny, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Marya!*

I.

Wiecie bracia drodzy z tego, com dotąd powiedział, że cesarz, do którego został wezwany święty Walenty, był poganinem. Największym jego grzechem było to, że zamiast prawdziwego Boga, zamiast Stwórcy nieba i ziemi czcił różne bałwany, ręką ludzką poczynione. „Jeśli mam go przekonywać o prawdzie, mówił do siebie święty Walenty, tedy nie od czego innego powinienem zacząć, tylko od pierwszego przykazania, które niegdyś na górze Synaj przez samego Boga własnym palcem zostało na kamiennej tablicy wyryte i do zachowania ludowi dane.“

To przykazanie jest: „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną.*“ Przed innemi Bóg je umieścił, na samym początku położył, żebym zrobił, mówił do siebie święty Walenty, gdybym ten porządek chciał zmienić. „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną,*“ to pierwsze prawo, którego mi całą siłą bronić należy, o którym i cesarza i wszystkich słuchających przekonywać mi wypada. Jestem wśród ludu, który tę prawdę i to prawo zasadnicze jaknajbardziej naruszył, wiarę swoją szkaradnym fałszem zeszpecił. Czy zachoruje kto, czy jest w nieszczęściu jakim, nie do Boga, ale do guseł i różnego rodzaju zabobonów, i ze skargą swoją biegnie i o poradę prosi,—w wielkim błędzie zostaje. Nie raz rzecz, którą jako lekarstwo otrzyma, chorobę jeszcze bardziej pogorszy lub nawet o śmierć przypawi, — ślepotą to-straszną! „Cokolwiek mnie spotka, mówił dalej nasz święty, muszę temu ludowi oczy otwierać i błąd ukazywać. Wiem, że wielu znajdzie upornych, nie posłuchają, chociażbym im jaknajjaśniej dowodził ale trudno, inaczej postąpić sobie nie mogę. Pomiedzy upornymi znajdują się i tacy, do których prawda przeniknie, którzy posłuchają; jeśli jednego nawrócę, i to za szczęście sobie wielkie poczytam. Pewno-to po raz ostatni będę mówił, niech ta mowa okaże się godną ucznia Chrystusa, niech i w tej ostatniej chwili mówię tak, jak mówiłem przez cały bieg mego dotychczasowego życia.“

W ten sposób mniej więcej dodawał sobie odwagi święty Walenty, kiedy go siepacze wiedli przed cesarza Klaudyusza. Droga trwała niezbyt długo; i on i cesarz żyli w jednym i tem samem mieście, miastem tem było miasto Rzym. Kiedy się znalazł w sali posłuchania, kiedy stanął oko w oko przed cesarzem i jego ministrami, był najprzód pytany: *jak się nazywa, czem się trudni i do jakiego stanu należy?*—Na imię mi Walenty, brzmia-



ła odpowiedź, trudnię się nauczaniem prawdy Bożej, do stanu należą duchownego, jestem kapłanem, sługą ołtarza i sługą Chrystusa Pana, Boga i Człowieka zarazem, jedynej prawdy, która aż z nieba zstąpiła na ziemię, z tym zamiarem, aby każdego kto zechce, od fałszu odwiodła i sobie zjednała. Jeśli i ty cesarzu zapragniesz poznać tę prawdę, jeśli w nią uwierzysz, nie pożałujesz. Ta cześć, którą składasz wraz ze swym ludem bałwanom, należy się Jezusowi Chrystusowi; On mnie oświecił i ciebie oświeci, jeśli chrzest święty przyjmiesz i za ucznia się jego uznasz.“

Dalej mówić mu nie pozwolono, wszyscy zawołali, że bluźni i cesarz kazał go oddać naprzód w moc wielkorządey, a potem w moc sędziego, imieniem Asteryusza, z tem poleceniem, aby natychmiast wytoczył jego sprawę jako chrześcjanina, i to chrześcjanina bardziej nad innych zaciętego.

Ów sędzia, Asteryusz imieniem, był tyle zarozumiały, że chciał koniecznie odwieść Walentego od prawdziwej wiary.

Wziął go na osobność i zaczął na wszelki sposób namawiać by Walenty wyprzysiągł się Chrystusa Pana; używał słów i łagodnych i groźnych; wspominał i o nagrodzie i o karze; co mu tylko doradzała jego sędziowska biegłość, tego nie zaniechał, by Walentego swej sprawie pozyskać.

Bóg jednak zawyrokował inaczej. Walenty zamiast odpowiadać na różne perswazye czynione ze strony sędziego, począł gorąco się modlić. „Panie Jezu, zawołał w swej modlitwie, tyś przełłał krew swoją świętą za zbawienie wszystkich ludzi, myślałeś pewno i o tym człowieku, który teraz do mnie przemawia, a który jest poganinem, spraw proszę, by nad nim i nad jego domem zajaśniało światło twojej świętej wiary, niech porzuci ten błąd, przy którym tak uporeczywie stoi, niech pozna ciebie Boga jedynego i prawdziwego. Lubo niegodny, błagam cię Panie Jezu o tę łaskę.“

Całej tej modlitwie Asteryusz był obecny; nim ją święty Walenty skończył, łaska Boska już go tknęła. „Mam córkę — rzekł — która od lat kilku zaniewidziała zupełnie, jeśli dokażesz tego, że Jezus Chrystus, w którego wierzysz, wzrok jej przywróci, zostanie chrześcjaninem z całą rodziną moją.“ „Przyprowadź tę córkę tutaj,“ odrzekł święty Walenty. Asteryusz polecenie spełnił, córka wraz ze swym ojcem przybyła. Walenty znak krzyża świętego pobożnie nad nią uczynił i niewidoma wzrok odzyskała w jednej chwili. Cud był widoczny i nadzwyczaj uderzający, Asteryusz z żoną i dziećmi padł do nóg Walentemu i prosił o chrzest święty — radość była niewymowna. W tym domu mieszkańców było

i więcej, wszyscy chrzest święty z rąk Walentego przyjęli. Historia świadczy, że było tam czterdzieści osób. Rzecz ukryć się nie mogła, niedługo o całym zdarzeniu dowiedział się cesarz; w ślady jednak nawróconych nie poszedł, ale wyrok śmierci na Walentego i na tych których on nawrócił, co prędzej ogłosić kazał.

Śmierć była straszna: po okuciu w kajdany, po kilkorazowym biczowaniu, nasz Święty za miastem, przy drodze Flamińskiej, został mieczem ścięty dnia 14-go lutego, roku 270. Jednych nawrócił, drudzy przy swym uporze zostali; jednych prawdzie pozyskał, drudzy fałsz woleli. I tak zawsze bywa na świecie, pomimo rozumu, jaki każdy ma: jeden jest trzeźwy, drugi się upija; jeden jest cichy, drugi kłótniwy: jeden sprawiedliwość miłuje, drugi wciąż na krzywdę cudzą dybie — słowem, jeden czci Boga, drugi bałwana. I teraz pomiędzy chrześcianami są jakby poganie i teraz ludzie z równym zapalem wierzą w różne gusła, różne czary, różne zabobony. Jest-to grzech, który śmiało można zaliczyć do największych, bo grzech ujmujący czci Bogu, grzech przekraczający uajpierwsze jego przykazanie. „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną.*“

Zastanówmy się nad tym grzechem chociaż pokrótce w drugiej części naszego kazania.

## II.

Nawet może nie przypuszczacie bracia drodzy, jaką znie wagę Bogu się wyrządza, kiedy się daje wiarę rzeczy jakiej lub słowom jakim, chociaż ta rzecz i te słowa napozór są jakby nie nieznaczące. Tymczasem jest-to grzech niezmiernie wielki, obraza niezmiernie wielka. Ci co cię tego grzechu dopuszczają, naśladują pogan, są pod pewnym względem jakby poganami sami. Przyczynia się do tego niemało i ów stary wróg nasz, który pierwszych rodziców naszych, Adama i Ewę, swą chytrącią potrafił raju pozbawić. Powiedzieć nawet można, nie mijając się z prawdą, że we wszystkich zabobonach ten wróg główną rolę odgrywa. Ludzie służą mu za narzędzie w przeprowadzaniu piekielnych zamiarów: on im rozkazuje, a oni są tak niebaczni, więcej powiem, tak przewrotni, że wolą spełniać rozkazy tego wroga, niż rozkazy Boga.

Nigdybyśmy nie wylieczyli wszystkich zabobonów, jakie w różnych stronach i na różny sposób popełniane bywają. Jest ich

liczba nadzwyczaj wielka, wszystkie jednak dadzą się sprowadzić do tych czterech gatunków, głównemi nazwami oznaczonych. I tak popełniają się zabobony: albo *czarnoksięstwem*, albo *wróźbiarstwem*, albo *czarami*, albo *środkami przesądnymi*. Którymkolwiek z tych sposobów zabobon popełniony, jest grzechem przeciw pierwszemu przykazaniu Boskiemu „*Nie będziesz miał Bogów cudzych przede mną*“.

Co do *czarnoksięstwa*, to to popełnia się wtenczas, kiedy ktoś dla otrzymania jakich rzeczy nadzwyczajnych wzywa złego ducha. Takim czarnoksięstwem trudnili się owi magowie na dworze króla Faraona przebywający, którzy przy pomocy złego ducha zwyczajne laski zamieniali w węże i naodwrot. W czasach dawnych mnóstwo było czarnoksiężników. „*Wezwał Faraon mędrców i czarowników, i porzucili każdy łaskę swoją, które się obróciły w smoki*“ <sup>1)</sup>.

*Wróżbiarstwo* popełnia się wtenczas, kiedy kto od złego ducha chce się dowiedzieć o przyszłości, o tem co będzie za dwa, trzy lub dziesięć lat. Jest-to grzech równie ciężki, jak i czarnoksięstwo. Przed Chrystusem Panem wróżbiarstwo było bardzo rozpowszechnione, sam lud wybrany, lud izraelski, pomimo surowych zakazów ze strony Boga, nieraz się do tego wróżbiarstwa uciekał. Był później karany, dostawał się w niewolę lub podpadał jakiej innej klęsce—to go trochę wstrzymywało. Za dni naszych wróżbiarstwo, lubo nie wszędzie, praktykuje się jednak; jest-to smutny zabytek owych dawnych czasów. Każdy kto się wróżbiarstwem trudni, kto za pośrednictwem wróżbiarstwa chce się o przyszłych rzeczach dowiedzieć, może być postawiony na równi z poganami, co cześć bałwanom oddawali. Nie ma gorszego, jak być na służbie u złego ducha, u tego strasznego tyrana. A przecież taką służbę spełniają owe wszystkie kobiety, co się *wróżkami* lub *kałalarkami* zowią, co z rąk lub kart przyszłość drugim przepowiadają. W tej służbie są i owi tak zwani *owczarze*, co swemi nie nia znaczącemi słowami, lub innymi nieraz szkodliwymi sposobami, usiłują sprowadzić pomyślność na dom, na gospodarstwo, na trzodę. Do tej służby należą i ci, co u tych wróżek lub owczarzy rady zasięgają; obie strony grzeszą, obie Boga ciężko obrażają, obie za każdą razą przykazanie: „*Nie*

---

<sup>1)</sup> *Exod. 7. 12.*

*będziesz miał Bogów cudzych przede mną*“, przekraczają. Oby słysząc te słowa, do upamiętania przyszli i nigdy już tego grzechu nie popełniali!

Inny rodzaj zabobonu są *czary*. Zwyczaj używania czarów jest równie dawny, jak czarnoksiężstwo i wróżbiarstwo. Polega albowiem na tem, że ktoś wzywa złego ducha w tym celu, aby drugim zaszkodzić, aby nieszczęście na nich sprowadzić, a tem samem, aby ich o chorobę duszy lub ciała przyprowadzić. Człowiek podobny na samem wzywaniu złego ducha nie poprzestaje, ale z tem wzywaniem łączy pewne słowa tajemnicze i niezrozumiałe, kreśli pewne znaki, dopuszcza się jakiego czynu niedobrego, podrzuca jaką rzecz w jego mniemaniu szkodzić mogącą. To wszystko, razem wzięte, zowie się czarami i podziśdzien wielu ludzi do tych czarów wagę niemałą przywiązuje, zganiając zwykle wszystko, co im się złego przytrafiło, na czary. Straszny-to błąd. Wiedzieć bowiem powinni, że bez woli Boga, jak zapewnia Pismo Święte nawet włos z głowy ludzkiej nie spadnie. Jeśli ich co złego spotkało, jakie nieszczęście lub choroba, była w tem wola Boża, który ich pragnął tym sposobem albo z grzechu wywieść, albo do cnoty nakłonić, albo doświadczyć, czy mu wiernymi w prośbie pozostaną—*czary nic a nic w tem nie miały*.

Podobnie trzymać należy i o *różnych środkach przesądnych*, owym czwartym i ostatnim rodzaju zabobonów, środkach, których ludzie używać zwykli, aby sprowadzić na siebie lub innych coś dobrego. Środki, jakiegokolwiekby używali, jeśli są w oderwaniu od Boga, nie na nich dobrego nie sprowadzą. A kiedy mówimy o środkach, mamy tu na myśli środki takie, które nie są w żadnym związku z tem dobrem, jakie na siebie sprowadzić chcemy. I tak, podkowa znaleziona lub położona na progu w tym celu, aby szczęście sprzyjało, szczęścia bynajmniej nie sprowadzi. Świeca paląca się w tym celu, aby temu, kto nam wziął pieniądze, paliło się sumienie, sumienia nie poruszy. Czy kto z domu wyjeżdża w drogę w poniedziałek, czy w inny dzień, to wszystko jedno,—*dni feralnych nie ma*. Liczba „*trzyńście*“ u stołu nie złego nie zapowiada; widelec i nóż na krzyż położone, nie są żadnym niepomyślnym znakiem. Solniczka u stołu gdy się przewraca, najmniejszym nie grozi niebezpieczeństwem, zamawiania czynione przez znachorki, choroby naszej nie odwróca.

Pierwszym i najlepszym sprawcą dobrego jest Bóg. Do niego należy się we wszystkich potrzebach naszych uciekać, w nim całą ufność pokładać, wysłucha nas z pewnością i wszelkie

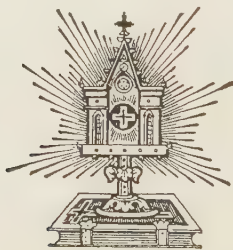


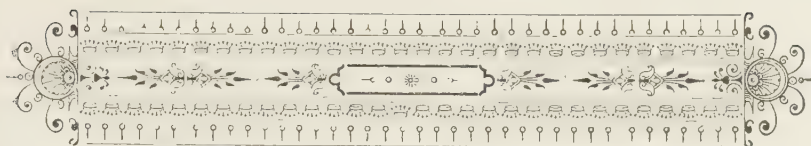
dobro na nas sprowadzi, jeśli tylko to dobro lepszymi nas uczyni, jeśli o nie prosić będziemy sumieniem albo od grzechu całkiem wolnem, albo przez spowiedź oczyszczonem. Świętych Pańskich wstawiennictwo za nami jest pożyteczne. Zamiast do czarów lub jakichkolwiek zabobonów, uciekajmy się do wstawiennictwa Świętych Pańskich, polecajmy się ich przemożnej opiece. Niech nad nami czuwają, niech złe od nas odwracają, niech wszelkie dobro na nas sprowadzają.

Każdego dnia jakiegoś świętego lub świętej wypada, każdego dnia módlmy się do Świętych, aby nas polecali Bogu. Dziś wypadło Walentego świętego, i kościoła i parafii tujejszej patrona szczególnego; niech więc Walenty święty dziś szczególną od nas cześć odbiera, niech swą opiekę nad nami rozciąga, niech z tej nauki którąśmy dziś o *zabobonach* słyszeli, nam wszystkim skorzystać dopomoże.

Uklękniemy i poprośmy go o to.

Męczenniku święty, Patronie nasz przemożny! spraw — prosimy — wstawiennictwem swoim, byśmy wszystko, co w kościele słyszymy dobrego, na nasz pożytek obracali. Tyś w obronie prawdy, w obronie wiary krew przelał, ty wielkie masz zasługi przed Bogiem. Podaruj nam choć odrobinę z tych zasług, bardzo się niemi z bogacimy. Bądź naszym nauczycielem, jak byłeś niegdyś żyjąc na ziemi, twej pieczy powierzonych; przyrzekamy cię słuchać, przyrzekamy już nigdy duszy naszej żadnym zabobonem nie plamić. Amen.





4 Marca 1895 r.

# K A Z A N I E

na

Uroczystość Świętego Kazimierza, Wyznawcy Pańskiego.

O ZWYCIĘZKIEM WYJŚCIU Z NIEBEZPIECZEŃSTW.

1895 roku.

---

*„Błogosławieni oni słudzy, które przy-  
szedłszy Pan znajdzie czujące“*

*Ew. u Św. Łuk. 12. 37.*

Być w ogniu, a nie spalić się,—pomiedzy cierniami, a nie po-  
kłuć się—w morzu a nie utopić się, to rzecz zadziwiająca,  
cudowna bracia drodzy. Święty Kazimierz, Wyznawca Pański,  
znajdował się w tych trzech niebezpieczeństwach, a wyszedł  
z nich zwycięzko, bez szwanku dla duszy i ciała.

Zebraliśmy się dziś do świątyni w tym celu, by sobie przy-  
pomnieć i uczcić tego wielkiego sługę Bożego. Budował on za  
życia wszystkich na niego patrzących, zbuduje i teraz nas, przy-  
pominających sobie okoliczności, wśród jakich żył, niebezpieczeń-  
stwa, jakie mu groziły.

Ukochany nasz Zbawiciel Jezus Chrystus, niech pobłogo-  
sławi ze swego tronu zamiarowi naszemu i niech nas wspiera  
łaską swoją, kiedy rozpatrywać będziemy niebezpieczeństwa, któ-  
re każdemu człowiekowi grożą, a z których święty Kazimierz  
z tryumfem wyszedł.

Bolejaca pod krzyżem Matko, Najświętsza Maryo Panno, poprzyj naszą prośbę swem wstawiennictwem do Syna swego i przyjm od nas pozdrowienie anielskie.

*Zdrowaś Maryo!*

# I.

Zabawy, uczty, różne uciechy światowe, niczem innem nie są, bracia drodzy, tylko ogniem bardzo silnym, ognie Etny i Wezuwiusza o wiele przewyższającym. Bo ognie z tych gór wulkanicznych niszczą wszystko naokoło siebie, wielką szkodę wyrządzają w polach, miastach, dobytkach, ciałach ludzkich; a ogień z uciech różnego rodzaju sieje spustoszenie w duszy ludzkiej. Ogień nigdy nie ma dosyć, chociażbyśmy najwięcej drzewa położyli, wszystko pochłonie: z uciechami światowymi rzecz się ma podobnie. Wielkie majątki pochłaniają, wielkie skarby, zdrowie, sławę, powagę, szacunek, w końcu życie.

Marnotrawnego syna ojcówiznę, co pochłoneło? Oto uciechy i zmysłowość. Co go uczyniło stróżem trzody chlewnej? Oto rozpusta. Co sprawiło, że go własny ojciec miał za zgubionego i umarłego? Rozpusta.

Ogień ten pięć miast w perzynę obrócił, Sichem z ludem zgubił, pokolenie Beniamina zniszczył, Synów Helego i Uryasza na wojnie a Amona w domu zabił, Rubena przeklął, Samsona zwiódł, Salomona zepsuł. „Tym ogniem, jak mówi Waleryan Maksym, męztwo się niszczy, zwycięstwa podkopują, sława w niesławę zamienia, duszy i ciała siły się wycieńczają, tak, że wiadomo, co jest gorsze, czy przez wrogów być ujętym, czy przez ten ogień?”

Księżciu Antygonowi, radzącemu się Menedema, czy ma iść na ucztę, po namyśle odpowiedział tenże: „*mądrym synem królewskim jesteś.*” Świętemu Kazimierzowi, księżciu polskiemu, nie Menedem, ale Długosz, kanonik krakowski i nominat lwowski, wrodzona enota i Duch święty, często powtarzali: „*synem królewskim jesteś,*” nietylko Kazimierza Jagiełłończyka i Elżbiety austriackiej, królów polskich, ale wielkiego Króla i Króla królów — Boga. A słowa te tak wielkiej wagi u niego były, że go od wszelkiej próżności uchroniły.

Urodził się roku 1458 na dworze królewskim, gdzie próżność i uciechy światowe stałe goszczały, ale udziału w nich nie brał. Od lat najmłodszych często sobie powtarzał słowa Zbawiciela. *Co pomoże człowiekowi choćby wszystek świat pozyskał,*

*a szkodęby podjął na duszy swojej?*<sup>1)</sup>“ I temi słowami, jak z jednej strony pobudzał się do troski o zbawienie swej duszy, tak z drugiej do pogardy wszelkich uciech światowych. I o ile zapominał o swoim pochodzeniu królewskim, o ile wyrzekał się nadziei i myśli nawet przyszłego panowania, o tyle bardziej myślał, że jest człowiekiem do innych podobnym i wszystkim nędzom pospołu z innymi podległym, a nie synem królewskim. Na dworze zrodzony i wychowany, dworskich zdrożności wystrzegał się jak najpilniej, życie iście pustelnicze pędząc. Czystość dziewiczą tak umiłował, że za łaską Bożą nigdy jej nie utracił. Urodę miał piękną, ale zdrowie nieszczególnie. Jako środek na poprawę zdrowia, doradzali mu lekarze naruszenie czystości, ale on odrzekł. „*Wolę umrzeć, niż się splamić.*“

*O męczenniku bez krwi wylewu, co do hartu duszy rzeczywistym męczennikom wyrównywający! wyjednaj nam u Boga za usługami swemi podobne zamilowanie czystości, abyśmy raczej umrzeć woleli, niż dobrego Boga obrazić miłością zakazaną.*

Droga na rościęz otwartą do utraty niewinności jest obcowanie z osobami przewrotnymi i bezwstydnymi, jest wszelka mowa nieskromna. Od tej drogi trzymał się jak najdalej Kazimierz święty. Obcował z mężami roztroprnymi, pocziwymi, pobożnymi, z wiekowymi i świętobliwymi kapłanami; o Bogu, pobożności i bojaźni Bożej z nimi rozmawiając. Pochlebstwa, niesmacznych żartów, jak trucizny unikał. Jeśli który z dworzan jakąś niewłaściwą rozpoczynał mowę, zaraz ją przerywał, albo ku czemu innemu zwracał albo otwarcie upominał, aby uszów jego nie raził i innych nie gorszył.

Czystość prędko zamiera wśród wygod cieleśnych. Aby temu zapobiedz, nosił na sobie włosienicę ostrą, postom się oddawał, od wielu potraw królewskich się powstrzymywał; w ten sposób ciało czuwaniem, modlitwami długimi i częstymi rozumowi poddawał; bardziej do anioła niż do człowieka był podobny. W nocy za łóżko służyła mu ziemia przede drzwiami kościoła.

Czystość łatwo się traci przy nie trzymaniu zmysłów na wodzy. Pod tym względem wielką miał łaskę u Boga, zawarł przymierze z oczami i uszami, aby nie spoglądał po przedmiotach zdradliwych, nie słuchał mów szpetnych, nieczystych; zachowywał się tak, że dla całego dworu był zwierciadłem żywota i przedmiotem podziwu.

---

<sup>1)</sup> *Marek 8. 36.*



Czystości bardzo pomaga pobożność do Najświętszej Maryi Panny; wiedział on o tem, i w tej pobożności celował. Dowodem tego hymn, który do Najświętszej Maryi Panny ułożył. „*Już od rana odśpiewana.*“ I sam ten hymn często śpiewał i nam w spadku po sobie zostawił.

Oto, jakim sposobem święty ten królewicz w ogniu uciech i rozkoszy światowych nie spłonął.

Nie zranił się i wśród cierni. Cierniami są bogactwa tego świata. Tak je nazywa sam Syn Boży, Jezus Chrystus, ponieważ one nasienie słowa Bożego przyduszają. Święty Grzegorz nazywa je cierniami dlatego, że myślami o nich jakby kolcami duszę naszą kaleczymy. Święty Jan Chryzostom dlatego, że i same owocu nie wydają i drugim do wydania przeszkadzają. Cierniami są, bo jak ciernie na nie się nie przydają, tylko na ogień; tak i bogactwa pomagają nieraz do ognia piekielnego, do pożaru onego dnia, który zapłonie jak piec. Cierniami dla tego się nazywają, że jak ciernie tylko samym wielbłodom za paszę służą, tak bogactwa spełnienie zwierzęcych popędów ułatwiają, jak niewiści, gniewu, zemsty, tyranii. Cierniami są bogactwa, ponieważ kłują trudem nabycia, troską przechowania, obawą utracenia i, co najważniejsza, niebezpieczeństwem potępienia. „*Albowiem łatwiej jest wielbładowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do królestwa Bożego.*“<sup>1)</sup>

O straszne ciernie! kłujecie, a my was miłujemy, raniacie, a my za wami gonimy; tak nas zaślepiają żądze nasze, chciwość nasza! Zdala był od tej wady święty Kazimierz. Jako królewicz szczodrze od Boga obdarowany bogactwami, nie tylko nie lgnął do nich sercem, ale owszem trzymał się jak najdalej. Słusznie mógł powiedzieć z Hiobem. „*Jeślim rozumiał złoto być siłą moją; a szczeremu złotu rzekłem: ufanie moje?*“<sup>2)</sup> Siłę on swoją i ufność swoją w Bogu pokładał, mając go miał wszystko, z Bogiem i przy Bogu nie mu brakować nie mogło.

Według poetów, Tantal taką w piekle karę ponosi. Umieszczony w rzece, gdy z pragnienia wyciąga rękę, aby wody zaczerpnąć, woda ucieka przed nim; a gdy nad głową wiszące jabłka chce zerwać, te nagle usuwają się z pod ręki. Umieścił był Pan Bóg świętego Kazimierza w królewskich dostatkach, jakby w sre-

---

<sup>1)</sup> Łuk. 18. 25. — <sup>2)</sup> Hiob 31. 24.

brnej rzece, ale on dla zaczerpnięcia wody z tej rzeki nigdy nie wyciągał ręki, ponieważ nigdy ich nie pragnął. Umieścił był Pan Bóg nad głową jego złote jabłka, to jest, obfitość złota, ale on nigdy po ich zerwanie nie sięgał ani ręką ani myślą, ponieważ nigdy złota nie pożył. Wolny był od tej gorączki, która tak często ludzi trapi i tak silną bywa, iż poeta mówi: „*Straszny złota głódzie, do czegoż ty serc ludzkich nie zmuszasz*“?

Udręceń tego głodu nasz Święty nie doznawał, był wolny od nich. Wtedy tylko myślał o bogactwach, kiedy chciał ubogich wesprzeć, sieroty, wdowy i inne osoby w niedostatku, ucisku będące.

Dla wielu bogactwa bożkami są. „*Zbogaciłem się, znalazłem bałwan sobie*“, mówił ów zapamiętałec u Ozeasza.<sup>1)</sup> Bo tak sobie postępują z bogactwami, jak z bożkami. Paganie poza świątynię bożków zwykle nie wynoszą, rękami zrzadka się tylko dotykają, a często z podziwem i radością na nich spoglądają. Tak samo z bogactwami czynią bogacze: ze skrzyń ich nie wyjmują, chyba tylko czasami, w rękach widocznie nie noszą, spoglądają tylko na nie i podziwiają—i tem się zadawalniają.

Nie tak postępował z niemi święty Kazimierz. Nie pożył, nie szukał ich; co miał, to dlatego tylko miał, aby mógł bliżnim swoim dobrze czynić. Nie gromadził, ale szafował. I tak wśród cierni, które nietylko kłują, ale i ranią śmiertelnie, przebywał nasz Święty, nie doznawszy najmniejszego obrażenia. Szczęśliwy!

## II.

Dał sobie radę i z morzem burzliwym. Czem są zaszczyty świata?—Oto niezem innym, tylko morzem niespokojnem i burzliwym. Widział prorok Daniel morze wielkie, na którem cztery wiatry potykały się ze sobą.<sup>2)</sup> Morzem wielkiem jest zaszczyt rządzenia, różne tu prądy jakby wiatry silne wieją, wstrząsają i dręczą na różny sposób umysły ludzkie, już-to aby osiągnąć, już aby utrzymać się przy władzy. Na tem morzu, o jakże często! rozbijają się okręty życia. Rodzice dzieci, dzieci rodziców, bracia siostry, siostry braci, panowie podwładnych, podwładni panów, dla kawałka ziemi, dla mamony z życia wyzuwają. Czytajcie księgę Sędziów<sup>3)</sup> a przekonacie się, co uczynił Abimelech

---

<sup>1)</sup> Oz. 12. 8. — <sup>2)</sup> Dan. 7. 2. — <sup>3)</sup> Sędz. 9.

siedemdziesięciu braciom swoim, aby sam królestwo osiągnął. Przypomnijcie sobie, jak postąpił Absalon względem Dawida ojca swego, a chętnie przyznacie słuszość temu, co mówię.

Wśród tego morza był Kazimierz święty, jako syn królewski, jako przyszły spadkobierca korony ojcowskiej. Ale on się nigdy o królestwo świata nie ubiegał; przeciwnie, ustawicznie królestwa Bożego szukał. Nigdy nie chciał być nad innych wywyższonym, ale zawsze się przed innymi uniżał. Postępował tak, jak radzi święty Jan Chryzostom, gdy mówi: *„Niech nikt nie zabiega o to, aby się większym nad innych pokazać, ale aby się niższym od wszystkich wydawał: ponieważ nie zaszczyt czyni człowieka wielkim, ale prawość, cnota.”*<sup>1)</sup>

Królowa Ester tak do Boga przemawiała. *„Ty wiesz potrzebę moją, żeć się brzydzę znakiem pychy i chwały mojej, która jest na głowie mojej we dni okazowania mego, a żeć mię mierzi jako szmat miesięcznej niewiasty, a żeć jej nie noszę w dzień milczenia mego.”*<sup>2)</sup> Wielka zaprawdę pokora Estery, która się nie pyszniła koroną; ale większa Kazimierza świętego, bo ten nawet niechciał włożyć korony na siebie. Pochlebiali mu niektórzy z dworzan, mówiąc: *pewna to, że po ojcu będziesz królem polskim, a on na to: Niech żyje ojciec mój dla mnie jak najdłużej, ja korony nie pożądam, mam co robić ze sobą samym. Przeraza mię myśl zdania liczby z własnej duszy, jakżebym sobie radził z tyloma duszami? Niech się inni ubiegają o królestwa świata, ja się ubiegam o królestwo Boże, bo w niem szczęśliwość wieczna i wieczność szczęśliwa.*“

Tak mówił ten święty o morzu królestw tego świata; rzeczą samą okazywał, co pisał niegdyś święty Cyprian w jednym z listów swoich: *„Jedna jest miła i pewna spokojność, jedno niezawodne i trwałe bezpieczeństwo: jeśli się kto z burz tego świata uwolniwszy i na przystani zbawionego portu ugruntowawszy, do nieba oczy podnosi z ziemi. Do Pańskiego urzędu przypuszczony i myślą tuż przy Bogu będący, co inni za wielkie i wzniosłe uważają na ziemi, to on w samym sobie, we własnem sumieniu odnajduje.”*<sup>3)</sup>

Zaszczyty świata prędko przemijają. Dobrze to wyraził Jan drugi, książę Kliwii, przyjawszy za godło lilie, z tym napisem: *„Dziś coś, jutro nic.”* Krótkość ta głęboko wyryła się w du-

---

<sup>1)</sup> Hom. 35. in. Mat. — <sup>2)</sup> Est. 14. 16. — <sup>3)</sup> 2 list. do Donata.

szy świętego Kazimierza, dlatego umysł od niej całkiem odwracał i do królestwa Bożego wciąż wzdychał, z Dawidem raz po raz mówiąc. „*Królestwo twe, Panie, królestwo wszystkich wieków; a panowanie twoje we wszystkim rodzaju i rodzaju*”<sup>1)</sup> „Szczęśliwy i stokroć szczęśliwy, kto wzgardziwszy światem i zaszczytami jego, Panu służy z bojaźnią i drżeniem. „*Uczyni bowiem wolę tych, którzy się go boją, i prośbę ich wysłucha i zbawi je.*”<sup>2)</sup>“

Paladysz w swych kronikach, o dwóch Makarych, Aleksandryjskim i Egipskim, zaznacza fakt szczególny. Zdarzyło się, że na prom, którego oni byli kierownikami, weszło dwóch trybunów, wielkim przepychem otoczonych. Za nimi wprowadzono wspaniałą karete, wprowadzono cztery konie w uprzęży złotej. Przez Nil się przeprawić mieli. Pokorna postawa i uboga odzież przewoźników zwróciła uwagę przybyszów. Podobał im się taki sposób życia, a jeden z trybunów rzekł: „*Szczęśliwi jesteście, że o świat nie dbacie.*“ Na co taką otrzymał odpowiedź. „*My o świat niedbamy, a wy się światem łudzicie.*“ Wiedz, żeś to nie sam ze siebie powiedział, ale z natchnienia. Obadwaj bowiem nosimy nazwę *Makarych*, to jest *szczęśliwych*.

Wzruszony do żywego tą mową trybun, po powrocie do domu zmienił całkiem dotychczasowy sposób życia: zamiast światu począł Bogu służyć, hojną jałmużnę ze swych majątności czyniąc. Słowa Makarego były do tej zmiany pobudką, spostrzegł z wielkim pożytkiem swoim, że lepiej będzie, gdy czas i staranie nie na doczesne, ale na wieczne szczęście poświęci. Pozbył się ułudy i zabrał się do życia na seryo.

Tak samo uczynił i święty Kazimierz od lat najmłodszych, ale go żaden człowiek do tego nie nakłaniał; z góry niebieskim światłem oświecony rzekł: „*Błogosławiony lud, którego Panem Bóg jego.*”<sup>3)</sup>“ Zaszczytu królestwa niech szuka, komu królowanie szczęściem się wydaje. Mojem szczęściem całe życie będzie służyć Bogu; tą służbą wszelki los zwyciężę, wszelką władzę ludzką przewyższę. Umacniał w tem królewicza święty Cypryan, który do Donata tak pisał: „*Kiedy dusza patrząc w niebo Stwórcę swego poznaje, to wyższą nad słońce jest, wznioślejszą nad wszelką ziemską władzę; tem być zaczyna, czem w niebie będzie.*”<sup>4)</sup>

Julianowi cesarzowi tak chodziło o królestwo, że dla jego otrzymania twierdził, iż można przysięgę złamać. „*Jeśliby przysię-*

---

1) Ps. 144 13. — 2) Ps. 144. 19. — 3) Ps. 32. 12. — 4) 2 list. do Donata.



*gę trzeba było złamać, to dla królestwa złamać należy; w innych razach zachować.*"

Nie przeniknął ten jad pokornego i niewinnego królewicza, świętego Kazimierza; w umyśle jego na kształt trąby brzmiały zawsze owe słowa Zacharyasza. *Bez bojaźni, z ręki nieprzyjaciół naszych wyzwoleni, służmy jemu, w świętości i sprawiedliwości przed nim, po wszystkie dni życia naszego.*<sup>1)</sup>"

Tak służył Bogu święty Kazimierz w świętości i sprawiedliwości na ziemi, został za to ukoronowany koroną sprawiedliwości w niebie; koronę tę daje Bog wszystkim go miłującym.

Cześć ci i chwała Panie nasz i Boże, że zasługi swych Świętych tak hojnie nagradzasz! Pragniemy, podobnie jak Kazimierz święty, rodak nasz, pozbyć się ułudy światowej i prowadzić życie na ziemi budujące, życie takie któreby nam niebo zapewniało i nagrodę przez ciebie zgotowaną otrzymać pozwoliło. Amen.

---

*Uwaga.* Św. Kazimierz umarł w Grodnie dnia 4-go marca r. 1484, mając lat 25. W poczet świętych zaliczył go Leon X papież. Ciało jego przechowuje się w Wilnie w Katedrze w osobnej kaplicy, gdzie wielu cudami słynie. Święty Kazimierz jest jednym z głównych patronów świętej cnoty czystości. Wychowaniem jego zajmował się ks. Jan Długosz, znany historyk. Kiedy w 120 lat po śmierci otworzono jego trumnę, ciało znaleziono całkiem nienaruszone.

---

<sup>1)</sup> *Luk. 1. 74.*





19 marca 1901 r.

## K A Z A N I E

113

Uroczystość św. Józefa, Oblubieńca Najświętszej Maryi Panny.  
CO ŚW. JÓZEFOWI ZAPEWNIŁO ŚWIĘTOŚĆ WYJĄTKOWĄ?

1901 roku.

„Józefie, synu Dawidów, nie bój się  
przyjąć Maryi, małżonki twej; albowiem  
co się w niej narodziło, jest z Ducha  
Świętego.“ (Ew. u św. Mat. 1.—2<sup>9</sup>).

Najśłodsze imię *Jezus*, jak wiemy bracia drodzy z Ewangelii, dostało się Zbawcy naszemu za szczególnem zrządzeniem Boskiem. <sup>1)</sup> Nie inaczej pewno, tylko tak samo z woli Boga otrzymał imię swoje i dziś uroczystujący patron parafii tutejszej *Józef święty*. Był bowiem opiekunem i piastunem Syna Bożego. Patriarchy starego testamentu nosił imię, ponieważ temu patryarsze, jak mówi święty Bernard, był podobny pod wieloma względami.

O patryarsze starego testamentu mówi ojciec własny. „*Syn przyrastający Józef, syn przyrastający*.“ <sup>2)</sup> Dwa razy o przyrastaniu nadmienia, aby go tym sposobem wyróżnić z pomiędzy innych dzieci swoich. Kiedy później ze studni i z więzienia uwolniony, do władzy w Egipcie doszedł, mógł sam o sobie powiedzieć. „*Dał mi Bóg urość w ziemi ubóstwa mego*.“ <sup>3)</sup>

Dziś uroczystujący Józef święty, patron parafii tutejszej, czyż nie w podobny sposób stał się wielkim, kiedy z ubogiego cieśli

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 31.    <sup>2)</sup> Gen. 49. 22.    <sup>3)</sup> Gen. 41. 52.

został opiekunem i piastunem Jezusa Chrystusa, a teraz w niebie z pomiędzy wszystkich Świętych jest najbliższej Zbawcy swego?

Tak bracia drodzy, jeden i drugi Józef, patryarcha i opiekun, z małych wielkimi się stali, do godności i świętości wyjątkowej doszli.

W kazaniu dzisiejszem, wedle słabych sił naszych, zastanowimy się przy pomocy Bożej nad sposobami, za pośrednictwem których obaj ci mężowie tak wysoko się wzniesli. Do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i o wsparcie z nieba poprośmy, współ z Matką naszą Najświętszą Maryą Panną, którą pozdrowimy słowy Archaniola, mówiące pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Tak Józef patryarcha, jak Józef opiekun stali się wielkimi, do wyjątkowej doszli godności przez *trudy i utrapienia swoje*.

Wiemy bracia drodzy z historyi świętej, jak Józefa patryarchę miłował ojciec Jakub, jak z tego powodu znienawidzili go bracia, jak czychali na jego życie, jak na prośbę Rubena zaniechali swego zamiaru i rzucili go do suchej studni, jak potem za radą Judy wydobyli ze studni i sprzedali Egipcyanom. Tam go pan jego polubił bardzo. Ale wkrótce utracił łaskę i na fałszywe oskarżenie znalazł się w więzieniu. Potem zeń uwolniony, został zwierzchnikiem całego Egiptu. <sup>1)</sup>

Oto przez jakie *utrapienia* przeszedł, zanim stał się *wielkim*.

Dziś uroczystujący Józef święty podobnie był trapiiony. Zraz po zaślubieniu Panny Maryi w kłopotcie znalazł się niemalym. Ze smutkiem spostrzegł, że jest brzemienną i chciał ją opuścić. Ale ukazał mu się Anioł i pocieszył, że Syna Bożego darowało mu niebo, że wychowaniem jego zająć się powinien. <sup>2)</sup> Za przybyciem do Betlejem, miejsca nie znalazł w gospodzie, musiał w stajence za miastem nocować. <sup>3)</sup> Ale niedługo pocieszyli go trzej Królowie ze wschodu słońca swem pojawieniem się i darami. <sup>4)</sup> Przyjście na świat Boskiej Dzieciny i cześć świętych trzech Królów napełniła go weselem. Po niejakiem czasie Herod złe zamiary względem Dzieciny Jezus powziął, i Józef musiał uchodzić w nocy do Egiptu. <sup>5)</sup> Kiedy potem dano mu znać, że umarł He-

---

<sup>1)</sup> Genesz. 37. 39. 41. <sup>2)</sup> Mat. 1. 18. 24. <sup>3)</sup> Łuk. 2. 4. 7. <sup>4)</sup> Mat. 2. 11. <sup>5)</sup> Mat. 2. 13. 14.

rod i inni wrogowie Jezusa, otucha weń wstąpiła. Ale kiedy myślał o powrocie, dowiedział się, że złego ojca zły syn Archelausz rządzi Judeą; więc znowu trwoga. Anioł go z niej wybawił, polecając, aby się udał do Galilei do miasta swego Nazaret, gdzie bezpieczniej mu będzie.<sup>1)</sup> Traci dwunastoletniego Jezusa i boleje, ale ku wielkiej radości swojej po trzech dniach go znajduje.<sup>2)</sup> Zważywszy to wszystko święty Jan Chryzostom woła. „Żywotem sprawiedliwych w zadziwiający sposób Pan Bóg kieruje, już dołą już niedołą przeplata.“ Słusznie zatem król Ezechiasz, życie ludzkie porównywa z tkaniną, której nici są w rękę Boga, tak mówiąc: „*Przerznięiony jest jako tkacza żywot mój.*“<sup>3)</sup> Jak nici tkacza nie wszystkie w jednym kierunku biegna, ale jedne wzdłuż, drugie w poprzek, jedne osnowę drugie wątek stanowią; tak Pan Bóg żywot sprawiedliwych już pociechami, już smutkami i cierpieniami napelnia.

Patryarcha Jakub synowi swemu Józefowi, jako przed innymi umiłowanemu, sprawił był piękną wzorzystą suknię.<sup>4)</sup> Różne przejścia dotkliwe, jakie miał przed wyniesieniem swoim, dobrze mu uwydatniała ta suknia. Bardzo wiele dla niej ucierpiał, był jej w końcu pozbawiony, zdarli ją z niego bracia zazdrośni, umoczyli we krwi koźlęcia i posłali tajemnie ojeu.<sup>5)</sup> W Egipcie również suknię zeń ściągnęła Pani i zatrzymała w swych rękach jako dowód winy, której się on nie dopuścił. Później zasłużył sobie na kosztowną suknię purpurową i prześliczną lnianą.

Sprawiedliwym był i miłym Bogu Józef święty, opiekun drogiego Jezusa, dlatego przyodziewał go Pan Bóg suknią różnego rodzaju utrapień. Musiał dom swój, własność swoją opuścić i uchodzić do Egiptu; kiedy wypadło wracać, znowu czego się dorobił zostawił — *ustawiczny wędrowiec*. Któż jeszcze, zważywszy to wszystko cośmy powiedzieli, powątpiewać śmiałyby, że on teraz w królestwie niebieskiem kosztowną szatą purpurową i prześliczną lnianą nie jest okryty?

## II.

Tak jeden jak i drugi Józef, to jest, tak patryarcha jak i opiekun Pana Jezusa stali się wielkimi, do wyjątkowej doszli godności przez *cierpienia i milczenie*.

---

<sup>1)</sup> Mat. 2. 23.    <sup>2)</sup> Luk. 2. 42. 46.    <sup>3)</sup> Iz. 38. 12.    <sup>4)</sup> Gen. 37. 3.

Gen. 37. 23. 31. 32.



Ów Józef ze starego testamentu do grzechu przez swą panią nakłaniany, aby nienaruszyć pokoju domowego i nie ściągnąć kary śmierci na winowajczynię, nie myślał oskarżać jej przed panem, że nań siła zastawiała i nieprawdę mówiła; wołał raczej jako dobry i wierny sługa, sam za winnego uchodzić i w więzieniu przebywać. Historyk żydowski Flawiusz Józef tak o tym wypadku pisze. „Józef w Bogu całą nadzieję pokładał, ufał, że on jego niewinność wyjawí; dlatego ani się bronił, ani jak się rzecz miała nie wyjaśnił; ale w milczeniu swoje położenie znosząc pocieszał się myślą, że Bóg mocniejszy jest, niż ta, która go do więzienia wtrąciła“. Jakoż w rzeczy samej przekonał się niedługo o pieczy Pana nad sobą. Bóg mu udzielił daru tłumaczenia snów i w ten sposób nie tylko uwolnił go z więzienia, ale wyniósł do szczytu godności na królewskim dworze.

Podobnie się rzecz miała i z Józefem opiekunem Pana Jezusa. Kiedy się przekonał, że Marya jest w stanie błogosławionym, a nie wiedząc jak się to stało, niechęciał jej przed światem osławiać, a tem mniej do sądu pociągać; ale myślał raczej uciec i siebie w niekorzystnym świetle przedstawić, byle tylko Maryę uratować. Nim jednak stanowczy krok powziął, anioł go we śnie ostrzegł i z niepokoju uwolnił.

Szlachetność z miłością połączona zaleca się przedewszystkiem małżonkom; jedna strona o cześć i dobre imię drugiej bardzo dbać powinna, niż o własne. Tak postąpił Jakób, ojciec Józefa egipskiego, kiedy brata swego Ezawa bardzo przeciw sobie zagniewanego ujrzał, nie tyle o siebie, ile o żonę się troszcząc rzekł. „*Ja się go bardzo boję; by snąć przyszedłszy nie pobił matki z synami* <sup>1)</sup>. Podobnie jak ów egipski Józef ze starego testamentu, tak i święty Józef, Jezusa Chrystusa opiekun i piastun stał się wielkim przez *cierpienia i milczenie*.

### III.

Józef święty do swej wielkości i świętości przyszedł przez *chętne posłuszeństwo*.

Podstawą do wywyższenia świętego Józefa było chętne i natychmiastowe posłuszeństwo. Takim samem posłuszeństwem zalecał się i ów ze starego testamentu Józef. Kiedy go ojciec do braci posyłał, pomimo że wiedział o ich ku sobie nienawiści,

---

<sup>1)</sup> Genesz. 32. 11.

posłuchał zaraz, to słowo rzekłszy: „*Gotówem*“ <sup>1)</sup>. I poszedł w daleką i nieznaną drogę, błędząc po górach i dolinach. Kto inny na jego miejscu, gdyby braci odrazu nie znalazł, byłby zaprzestał szukania i wrócił do domu. On tego nie uczynił.

Tak samo na skinienie Boże był zawsze powolny i Józef z nowego testamentu. Gdy trzeba było z Maryą pozostać w miejscu, to pozostawał. Gdy wypadło nocną porą wstać i do Egiptu uchodzić, do pogan, którzy nadto nienawidzili żydów; to nie powiedział, jak to zauważył święty Jan Chryzostom: „Rzecz niebezpieczna i złudna. Przed chwilą rzekłeś, *on zbawi lud swój od grzechów ich*“ <sup>2)</sup>, a teraz sam siebie nie może wybawić z niebezpieczeństwa!“ Tak nie powiedział, ale zaraz się puścił w daleką i uciążliwą drogę,

Trzeba było tam trwać, dopóki nowego polecenia nie otrzyma, to trwał. Na rozkaz, aby wrócił, zaraz posłuchał; ostrzeżony, aby nie do Judei, ale do Galilei podążył, uczynił to natychmiast. Nie stawiał oporu, nie biadał, że traci dom i dorobek. Słuchając tak we wszystkim woli Bożej, równie jak ów Józef egipski, uniknął grożących mu niebezpieczeństw.

Mógłby kto powiedzieć. „Gdyby był Józef ze starego testamentu nie posłuchał ojca, toby się był do Egiptu nie dostał i trzy lata w więzieniu nie siedział.“ Odpowiadam na to: „Prawda, aleby też był nigdy do takiego stanowiska nie doszedł, rodziny swojej i całego Egiptu od śmierci głodowej nie ocalił“. Przez posłuszeństwo i wierność wzniósł się wysoko; nim w górę skoczył, pierwaj się do ziemi nagiął i siły wyteżył, jak się przy skakaniu czynić zwykło. Bierzmy ztąd naukę bracia drodzy i dobrze zapamiętajmy, że kto się chce do prawdziwej wielkości wnieść, musi się naprzód posłuszeństwem względem kościoła i jego zwierzchników ukorzyć.

#### IV.

Wiernym był święty Józef, i *ta wierność* wyniosła go na przedni stopień świętości.

Wiernie także Józef egipski zarządzał naprzód dobrami Putyfara, a potem dworem i bogaetwami Faraona! Tak u Putyfara jak u Faraona miał wielkie łaski, obadwaj mu powierzyli cały swój majątek, ruchomy i nieruchomy.

---

<sup>1)</sup> Genz. 37. 11.   <sup>2)</sup> Mat. 1. 21.

Podobnie i Józef święty, dziś uroczystujący, zasłużył sobie, że mu Bóg Ojciec powierzył opiekę nad Synem swoim i matką jego. Dlatego święty Bernard mówi: „Zaprawdę, był wiernym i dobrym sługą, skoro go Pan wybrał na opiekuna Matce i na piastuna Synowi swojemu.“ Tak, sługą był raczej Józef święty Jezusa i Maryi, niż opiekunem i oblubieńcem. Pieśń nad Pieśniami mówi, że oblubienica *osadzona była liliami* <sup>1)</sup>. Józef wykonał ślub czystości i otrzymał niepokalane dziewictwo Maryi, na obrazach przedstawiany bywa z lilią w ręku. Dlatego w Pieśni nad Pieśniami czytamy o Panu Jezusie, że *się pasie między liliami* <sup>2)</sup>, to jest, że przebywa z Maryą i Józefem, temi liliowemi, iście anielskimi duszami.

Starotestamentowy Józef przechował Faraonowi w spichrzach królewskich zboże dla Egiptu i okolicznych krajów, nasz Józef jak najtroskliwiej przechował dla całego świata chleb żywy, który z nieba zstąpił i w łonie Maryi Panny ciało na siebie przyjął.

Jak Faraon Egipski Józefowi wszystko powierzył i wszystkim ze sprawami do niego jako do przedstawiciela swej władzy udawać się kazał temi słowy: „*Idźcie do Józefa i czyńcie, co on wam powie*“ <sup>3)</sup>. Tak bezwątpienia i nasz święty Józef, teraz w niebie wywyższony, otrzymał moc od Boga wspierania nas darami niebieskimi, tak, że z uwagi na swoją władzę ze starotestamentowym Józefem powiedzieć o sobie może. „*Dał mi Bóg urość w ziemi ubóstwa mego*“ <sup>4)</sup>. Bo czyż to nie jest bracia drodzy szczyt wielkości, kiedy my ubogiego cieślę pomiędzy najwyższymi książętami niebieskimi widzimy? Jakto? Miałażby Matka Boża swego oblubieńca, a Syn swojej rodzicielki nie wysłuchać?

Pozwólcie, że ja tu użyję tego samego rozumowania, jakiego niegdyś użył Temistokles, wódz Ateński, aby skutek pomyślny osiągnąć. Tak rozumował: „Ateńczycy mają moc nad Grekami, a ja nad Ateńczykami; nade mną ma moc matka, nad matką syn, zatem syn ma moc nad Ateńczykami“. Ja stosuję to w taki sposób. „Chrystus panuje nad całym światem, Matka według swego przywileju macierzyńskiego nad Synem, Józef nad Matką, zatem Józef pod pewnym względem ma moc nad całym światem“.

Tak, święty Józef mógł pod pewnym względem nawet Chrystusowi Panu rozkazać: bo chociaż Jezus nie był przez Józefa,

---

<sup>1)</sup> Cant. 7. 2.   <sup>2)</sup> Cant. 6. 2:   <sup>3)</sup> Genesz. 41. 55.   <sup>4)</sup> Genesz. 41. 52.

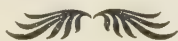
jednak był dla niego przez jego małżonkę zrodzony — za sprawą Ducha świętego. „*Co na mojej roli rośnie—mówią prawnicy—to jest moje*“. Więc w podobny sposób Syn w niebie tak matkę jak ojca wysłucha. Dlatego Jan Gerson woła: „Któżby do świętego Józefa zaufania nie miał? Wielka jest jego władza, wiele nam pomódz może. Gdy małżonek małżonkę, a ojciec syna prosi, to się rozkazowi równa“. W zwyczajnem życiu zwykle się mówi: „*Życzenie przyjaciela jest rozkazem*“. A święty Józef nie tylko jest przyjacielem, ale i żywicielem Jezusa Chrystusa; kiedy więc swego Syna o co prosi, to tyle znaczy jakby rozkazywał, a kiedy rozkazuje, to i spełnienia swej woli jest pewien.

W jakiegokolwiek więc bracia drodzy znajdujemy się potrzebie, cokolwiek nam dolegać lub uciskać nas będzie, czy głód, czy wojna, czy zaraza morowa, czy prześladowanie, udawajmy się do Józefa i co on nam powie, to jest, co od Chrystusa wyprosi, to z pewnością dobrem będzie. Wielka służebnica Boża Teresa święta zapewnia, że ile razy o co prosiła przez świętego Józefa, zawsze otrzymywała. Dlatego w zakonie karmelitańskim, do której ona należała, Józef święty szczególną cześć odbiera.

Niech nas to zachęci, bracia drodzy, niech pobudzi, abyśmy się we wszystkich kłopotach, potrzebach naszych do Józefa świętego zwracali, godnie go zawsze czcili, za życia i przy śmierci o pomoc jego błagali i kiedyś z nim samym w przybytkach niebieskich przez wieczność całą znajdować się mogli.

Patronie nasz drogi, Józefie święty! coś trudami i cierpieniami wyczerpany, na rękach Jezusa i Maryi życia swego dokonał; racz nam błagamy wespół z Jezusem i Maryą, jak zawsze tak wtedy szczególnie być pomocą, ochłodą i pociechą, kiedy ostatnia chwila nadejdzie pobytu naszego na tej ziemi. Jesteś patronem umierających, więc nas wysłuchaj prosimy i nie pierwszej nam zejść z tego świata pozwól, aż przez spowiedź z Bogiem pojednani i Przenajświętszem Ciałem Jezusa zasileni będziemy.

*Jezu, Maryo i Józefie!* za życia i przy śmierci polecam wam ducha mego. *Jezu, Maryo i Józefie!* imiona dla chrześcian konających najśodsze, obym was w ustach moich miał, gdy już stygnąć poczną; obym sercem powtarzał, gdy ustami nie zdołam: *Jezu, Maryo, Józefie święty. Amen.*





25 marca 1895 r.

# HO MIŁA

na

Uroczystość Zwiastowania Najświętszej Maryi Panny.

O POSELSTWIE ARCHANIOŁA GABRYELA.

(MIANA W TUMIE POD ŁĘCZYCĄ).

1895 roku.

---

*Ew. u św. Łukasza 1. 26—39.*

**W**ówczas posłany jest Anioł Gabryel do miasta Galilejskiego któremu imię Nazaret, do Panny poślubionej mężowi, któremu było imię Józef, z domu Dawidowego; a imię Panny Marya. Kto nam, bracia drodzy, przekazał tę wiadomość o zwiastowaniu Najświętszej Maryi Panny? Łukasz święty, Ewangelista, który był uczniem i towarzyszem nieodłącznym świętego Pawła Apostoła. Szczegółów dotyczących tego zwiastowania zasięgnął od samej Panny Najświętszej, z którą nieraz rozmawiał i której nam jako malarz wizerunek zostawił, z taką czcią obecnie w Częstochowie przechowywany. Nie od kogo innego tylko od niej się dowiedział, że zwiastowanie miało miejsce w Nazaret, że zwiastunem był Archanioł Gabryel, że to nastąpiło wtedy, kiedy ona już była poślubioną świętemu Józefowi.

Według Ojców Kościoła, Archanioł Gabryel, jako poseł od Boga stanął przed Panną Najświętszą wtedy, kiedy ona zamknięta w swym domku Nazaretańskim trwała na modlitwie. Był duchem, mógł z łatwością przeniknąć do wnętrza bez drzwi otwierania, i dlatego właśnie za zjawieniem się swoim tak niespodzie-



waniem wywołał trwogę w Najświętszej Pannie. „*Która gdy usłyszała—czytamy w Ewangelii—zatrwożyła się na mowę jego.*“ <sup>1)</sup>

„*Bądź pozdrowiona, łaskiś pełna, Pan z tobą, błogosławionaś ty między niewiastami.*“ Rozmowę swoją, jak wypadało, zaczął od pozdrowienia. Zapewnił, że jest łaski pełna, że ma Pana po sobie, że wskutek tego została z pomiędzy innych niewiast wyróżnioną i do wielkiej godności powołaną. Nie trwożyć się zatem, ale weselić powinna, kiedy widzi przed sobą posła Bożego i otrzymuje wiadomość, która ją wynosi ponad wszystkie stworzenia. „*I rzekł jej Anioł: Nie bój się Marya, albowiem znalazłaś łaskę u Boga.*“ <sup>2)</sup>

Słowa, których w swem przemówieniu do Najświętszej Panny użył Archanioł Gabryel, stały się tak powszechnymi, że je codzień i to kilka razy powtarzamy, współ z tyloma milionami chrześcian po całym świecie rozproszonych. Czy-to rano i wieczór do pacierza klękamy, czy trzykrotnie w ciągu dnia odgłos dzwonu na „*Anioł Pański*“ słyszymy, czy koronkę lub różaniec do ręki bierzemy, czy nowennę jaką odprawiamy, zaraz te słowa zjawiają się nam na ustach i przypominają chwilę zwiastowania, chwilę tak radosną dla Najświętszej Panny, równie jak dla świata całego. Wprawdzie z temi słowami połączyły się słowa świętej Elżbiety i inne przez Kościół dodane; <sup>3)</sup> ale modlitwa ztąd powstała, przez wszystkich „*Zdrowaś Marya*“ zwana, od Archanioła Gabryela początek swój bierze i w takim jest u nas użyciu, że żadna inna pod tym względem jej nie wyrówna.

„*Oto poczniesz w żywocie i porodzisz Syna, i nazwiesz imię jego Jezus. Ten będzie wielki, a będzie zwan Synem Najwyższego; i da mu Pan Bóg stolicę Dawida ojca jego. I będzie królował w domu Jakubowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca.*“ To jest główna rzecz, którą Archanioł Gabryel miał oznajmić Najświętszej Pannie. Gdy się zlekła o swoją czystość, którą była ślubowała Bogu pierwsza z niewiast izraelskich, i na którą zgodził się także Józef ze swej strony to samo czyniąc; gdy wskutek tego wahała się i nie wiedziała co odpowiedzieć, Archanioł uspokoił ją i wyjaśnił, w jaki sposób i matką zostanie

---

<sup>1)</sup> Łuk. 1, 29. <sup>2)</sup> Łuk. 1, 30. <sup>3)</sup> Na soborze Efezskim 431 roku, przez Ś. Cyryla Aleksandryjskiego.

i ślubu swego w niczem nie naruszy. „*Duch Święty*—powiedział—*zstąpi na cię, a moc Najwyższego zaćmi tobie.*“ <sup>1)</sup>

„Bądź spokojna—zdawał się mówić w dalszym ciągu—niczyjego tu pośrednictwa nie potrzeba, rzecz cała tak się załatwi, że twoja enota ulubiona ani odrobiny nie ucierpi. Dlatego właśnie Pan Bóg nie kogo innego, tylko ciebie wybrał i tą godnością zaszczycił, ponieważ od wieków przejrzał, że tę enotę umiłujesz i że żadnej łaski, jaka ci dana będzie nie zmarnujesz: ale wszystkie na własny i drugich pożytek obróćisz. Modlitwami—jak wiesz—wyprosili cię rodzice twoi, oboje już byli w podeszłym wieku, kiedyś im przez Boga daną została. Jam ich zawiadomił że na swe stare lata za bogobojność swoją otrzymają pociechę wielką. Podobnie jak ty teraz na modlitwie trwałaś, tak i rodzice twoi modlitwą byli zajęci, kiedy im o przyjsieiu twojem wiadomość przyniosłem. Nie znajdowali się wtedy razem, ale byli odosobnieni. Joachim był na stromej górze w pewnem oddaleniu od swego domu położonej, a Anna we własnym ogrodzie w altance pacierze swoje odmawiała. <sup>1)</sup> Zdziwili się, ale zarazem uradowali bardzo, gdy później przyszedłszy do domu tę samą rzecz od Archaniota postyszaną opowiadali sobie nawzajem. Wszystko zdawało się być nie podobnem do prawdy, a jednak z czasem pokazało się, że było prawdą wielką. Przyszłaś na świat i nie tylko byłaś najmilszą pociechą dla rodziców dopóki żyli; ale oto z woli Boga stajesz się najmilszą pociechą dla świata całego: dla patryarchów, proroków, dla wszystkich sprawiedliwych w otehlani przebywających. Ten, którego z takim pragnieniem oczekiwano przez lat tysiące, za pośrednictwem twojem ukaże się światu w postaci maluchnej Dzieciny i rośnie pod opieką twoją, równie jak pod opieką Józefa świętego, w tym oto domku Nazaretańskim, dokona w końcu przez śmierć swą na krzyżu, wśród mąk niesłychanych, odkupienia całego rodzaju ludzkiego.

„*Wielkim on będzie, nazwiesz imię jego Jezus. Da mu Bóg stolicę Dawida ojca jego; i będzie królował w domu Jakóbowym na wieki, a królestwu jego nie będzie końca.*“

„*A oto Elżbieta, krewna twoja, i ona poczęła syna w starości swej; a ten miesiąc szósty jest onej, którą zowią nieplodną; bo u Boga nie będzie żadne słowo niepodobne.*“ Czas ten jest

---

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 35. <sup>2)</sup> Brewiarz. św. Joachima. 2 Nokturn.

czasem ziszczenia obietnie od dawien dawna przez patryarchów i proroków zapowiadanych. Według tych obietnie, przyjsie Zbawiciela świata miał poprzedzić mąż zalet wielkich, mąż taki, który nie miał sobie równego pomiędzy narodzonymi z niewiast. Jakoż teraz urzeczywistnia się ta zapowiedź, i oto krewna twoja Elżbieta, pomimo, że była dotąd niepłodną, pomimo że już jest w latach podeszłych, porodzi syna, który będzie tym mężem niezrównanym, tym poprzednikiem Zbawiciela świata. Dla Boga, który stworzył wszystko, który czuwa nad wszystkim i kieruje wszystkim, według swej woli wszechmocnej, nie ma nic niepodobnego. Kiedy się zobaczysz z Elżbietą, to się sama na własne oczy przekonasz, że tak jest jak mówię. Bierz słowa moje do serca, wierz im z całą ufnością; ślubu swego co do czystości w niczem nie naruszysz, panną jak jesteś pozostaniesz; mimo, że oczekiwanego od wieków Zbawiciela świata powijesz. Nie ludzka-to sprawa, ale Boża; dlatego pobożemu się skuteczni.

*I rzekła Marya: Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.* Nie było już więcej nic do powiedzenia ze strony Archaniola Gabryela. Rzecz główną przedstawił, wątpliwości, jakie miała Najświętsza Panna rozwiązał, i tym sposobem od wszelkiej obawy ją uwolnił. Spostrzegła, że tu nie ma powodu do trwogi, ale owszem, że jest powód do radości. Pełna więc pokory, pomimo takiego wywyższenia, ze zwykłą sobie skromnością i w ułożeniu i w mowie rzekła: „*Oto ja służebnica Pańska, niechaj mi się stanie według słowa twego.*”

„O pokorna, przeczysta Dziewico, naucz nas tej pokory, a uprosz ją nam u Pana swego, abyśmy się za niewolniki u wszystkich ludzi mieli, i wszystkim się pod nogi kładli, nikim nie gardzili, jedno sami sobą. Zachowaj nas przy czystości, tobie i Synowi twemu miłej, abyśmy w niej zaczęty anielski żywot wiedli, a onej do śmierci dochowali. Naucz nas tych tajemnic Panno, któreś dziś z nieba poznała i od Anioła odebrała, aby nam w sercu słodkie były i pożytek zbawienny przynosiły, abyśmy od ciebie je biorąc, z niemi umierali. A iżże ty jest przeczysta Matka Boża, słuszna rzecz, jako święci mówią o tobie, uwielbiać cię zawżdy błogosławioną i niepokalaną Matkę Bożą—chwalębniejszą, niżli Serafinowie i Aniołowie. Z ciebie się Bóg prawy nasz narodził, i z ciebie ciało nasze wziął, i Syn Boży stał się Człowiekiem, aby syny ludzkie uczynił synami Bożymi. Niech tej dostojności nie tracimy niewdzięcznością i niedbalstwem naszym.

Ustawiczne za to dzięki za nas i z nami czyn Panno Przczysta iż Bóg, który ludzi stworzył i rodzaj daje wszystkim, urodzonym z ciebie jest; iż ten który jest Panem, stał się towarzyszem i bratem, i powinnym naszym, po twojej krwi błogosławiona Panno. Zupelnego i doskonałego szczęścia czekamy od niego; bo on żyje i króluje z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki wieków. <sup>1)</sup> Amen.

*Uwaga.* Domek Najświętszej Maryi Panny w Nazaret, gdzie się odbyło *zwiastowanie*, miał grootę podziemną i górną część, jakby piéterko z dwóch izb złożoną. Cesarz Konstantyn W. z matką swoją Heleną kazał nad tym domkiem wystawić kościół, który później przez niewiernych Muzułmanów zburzony, znowu do dawnego stanu przywrócił, o ile można było, O. Tomasz da Nowarra, kustosz Ziemi św. r. 1626. Obecnie świątynię tę prawie kwadratową wspierają dwa rzędy czworogrannych słupów, dzieląc ją niejako na trzy nawy, których boczne ściany zdobią obrazy i adamaszkowe obicia. Za wejściem do dolnej części kościoła czyli do groty, po lewej stronie spostrzega się kolumnę granitową oznaczającą miejsce, gdzie się modliła N. Marya Panna, kiedy przyszedł do niej Anioł z poselstwem. Na przeciw druga kolumna wskazuje miejsce, gdzie stał Archanioł. Ołtarz środkowy poświęcony jest tajemnicy *Zwiastowania*. Pod nim widać na posadzce marmurowej herb Ojców Ziemi Św., a około niego napis. „*Verbum caro hic factum est?*“

---

<sup>1)</sup> Ks. Skarga. *Homilia na Zwiastowanie.*





7 kwietnia 1901 r.

# KAZANIE

na

Uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego.

O ZMARTWYCHWSTANIU PAŃSKIEM.

1901 roku.

---

*„A jeśliż Chrystus nie powstał, próżne  
tedy przepowiadanie nasze, próżna jest i wiara  
nasza“. Lekcyja, 1 list do Kor. 15. 14.*

**N**ie bójcie się, bowiem Jezusa który ukrzyżowany jest szukacie. Nie masz go tu, albowiem powstał, jak powiedział <sup>1)</sup>. Temi słowy z ust Anioła otrzymał świat wiadomość o tajemnicy dzisiejszej. Wszędzie, gdzie ta wiadomość dosięgła, radość i ożywienie wywoływała pomiędzy uczniami Ukrzyżowanego. I dzisiaj po tylu wiekach, na wspomnienie o tem chwalebnem zmartwychwstaniu, weselem i radością przejmują się wszyscy, którzy w imię Jego wierzą. Uroczystości Zmartwychwstania Pańskiego z upragnieniem wyczekują i uroczystość tę zaliczają do świąt najważniejszych w roku.

Ale dlaczego zmartwychwstanie Pańskie jest tak radosnem dla nas świętem? Ponieważ zmartwychwstanie, ze wszystkich dowodów, jakie mamy o Bóstwie Pana Jezusa, jest najsilniejszym, najbardziej przekonującym. Skoro Chrystus Pan istotnie zmartwychwstał, to nie ma żadnej wątpliwości, że Bogiem jest. Dwa

---

<sup>1)</sup> Mat. 28. 5. 6.



więc punkta weźmiemy na uwagę w kazaniu dzisiejszem: *pierwszy*, że Chrystus Pan rzeczywiście zmartwychwstał—*drugi*, że Bogiem prawdziwym jest.

Do ołtarza się zwróćmy.

Uradowałś kiedyś uczniów zmartwychwstaniem swoim drogi Zbawicielu, uraduj błagamy i nas, którzyśmy się tu zeszli, aby sobie zmartwychwstanie twoje przypomnieć, ducha swego podnieść i wiarę ożywić. Poprzyj naszą prośbę swem wstawiennictwem Panno Najświętsza, prosimy cię pokornie słowy Archaniola Gabryela, mówiąc

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

α) Chrystus Pan zmartwychwstał, jak to przedtem wiele razy i stanowczo zapowiedział był. Jako chrześcianie wiemy, że co Chrystus Pan powiedział kiedykolwiek, to zawsze się sprawdzało. Powiedział naprzykład: „*Ja mam moc duszę moję położyć i mam moc znowu ją wziąć*“ <sup>1)</sup>. Czy tak mówił kiedy śmiertelnik zwykły? Słowo takie w ustach jego byłoby przechwałką próżną. Kto raz umarł, lub innym jakim sposobem z życia wyrzuty został, ten o własnych siłach do życia nie wracał.

Jeszcze jaśniej Zbawiciel swoje zmartwychwstanie zapowiedział przy dwóch innych okolicznościach. Kiedy sprzedających i kupujących bieżem z powrozków ukreconym ze świątyni usuwał, żydzi mu mówili: „*Cóż za znak okazujesz nam, iż to czynisz?*“ <sup>2)</sup>. A Jezus odpowiadając rzekł im: „*Rozwalcie ten kościół, a ja go w trzy dni wystawię*“ <sup>3)</sup>. Żydzi mniemali że on mówi o kamiennym kościele Jerozolimskim, ale Ewangelista Jan święty czyni uwagę: „*Że on mówił o kościele ciała swego*“ <sup>4)</sup>. Inną razą, gdy faryzeusze i piśmienni domagali się cudu, rzekł do nich: „*Zły ten i przewrotny rodzaj żąda znaku, ale nie będzie mu dany znak inny, jedno znak Jonasza proroka. Jak Jonasz trzy dni i trzy noce we wnętrzościach ryby był, tak syn człowieczy trzy dni i trzy noce w sercu ziemi będzie*“.

Nietylko w porównaniach i przypowieściach mówił Jezus Chrystus o swoim zmartwychwstaniu, ale i otwarcie, bez żadnych przenośni. I tak, idąc raz do Jeruzalem z 12 Apostołami rzekł:

---

<sup>1)</sup> Jan 10. 18. <sup>2)</sup> Jan 2. 18. <sup>3)</sup> Jan 2. 19. <sup>4)</sup> Jan 2. 21.

„*Podadzą Syna człowieczego poganom ku naigrawaniu, i biczowaniu i krzyżowaniu, a trzeciego dnia zmartwychwstanie*“ <sup>1)</sup>. I na innem miejscu krótko przed swoją męką do tychże Apostołów mówił: „*Gdy zmartwychwstanę, uprzedzę was do Galilei*“ <sup>2)</sup>.

β) Co Chrystus wyraźnie przy różnych okolicznościach zapowiadał był, to według jednozgodnego świadectwa czterech Ewangelistów spełniło się dzisiaj. Trzeciego dnia po śmierci Pana Jezusa bardzo rano niespodzianie zadrżała ziemia. Jednocześnie Anioł zstąpił z nieba, odważył kamień grobowy bardzo wielki i usiadł na nim. Żołnierze grobu pilnujący przerażeni tem co się działo padli jakby nieżywi. Gdy się po jakimś czasie podnieśli co prędzej do Jerozolimy pobiegli i, co zaszło, najwyższym kapłanom i starszym ludu opowiedzieli. Pobożne niewiasty udały się do grobu i pustym go znalazły; od Anioła zaś dowiedziały się, że Chrystus Pan, którego szukają zmartwychpowstał. Kiedy Magdalena po raz drugi do grobu przyszła, ukazał się jej Pan w ogrodzie i kazał uczniom powiedzieć, że zmartwychwstał. Potem ukazywał się im Pan często, rozmawiał z nimi, jadł, a Tomaszowi aby go przekonać dotykać się pozwolił ran swoich.

Świadectwo to Apostołów jest niezbite, wszelką wątpliwość usuwające. O łatwowierność ich pomawiać nie można. Kiedy niewiasty oznajmiły, że Pan zmartwychwstał, „*zdały się im jako plotki słowa te i nie wierzyli im*“ <sup>3)</sup>. Za zjawieniem wśród nich Zmartwychwstałego, ze zdumienia wyjść nie mogli, zdawało się im, że to widmo“. Przemówił do nich Chrystus, rany w rękach i nogach pokazywał. „*Oglądajcie ręce moje i nogi: żeciem ja tenże jest: dotykajcie się i przypatrujcie: bo duch niema ciała ani kości jako widzicie, że ja mam*“ <sup>4)</sup>. Pełni radości jeszcze się wahali, sami nie wiedzieli co trzymać o tem, rzekł więc im. „*Macie tu co jeść?*“ <sup>5)</sup>. „*Oni mu dali kawałek ryby pieczonej i plastr miodu*“. „*A gdy jadł przed nimi, wziąwszy ostatki, dał im*“. I rzekł: „*Tak było potrzeba, aby Chrystus cierpiał i wstał od umartwych dnia trzeciego*“ <sup>6)</sup>. Kto, jak tu Apostołowie nie od razu wierzy, co własnymi oczami widzi, rękami dotyka, o tym nie można powiedzieć, że jest łatwowiernym.

A oni zmartwychwstałego nie raz tylko widzieli: Chrystus Pan ukazywał się im przez czterdzieści dni często podczas po-

---

<sup>1)</sup> Mat. 20. 19. <sup>2)</sup> Marek 14. <sup>3)</sup> Łuk. 24. 11. <sup>4)</sup> Łuk. 24. 39. <sup>5)</sup> Łuk. 24. 41. <sup>6)</sup> Łuk. 24. 46.

bytu swego na ziemi, jadł z nimi wiele razy, ukazywał się nie tylko jednemu albo drugiemu, ale wspólnie zebranym, *raz więcej niż przez pięciuset braci wspólnie był widziany*<sup>1)</sup>. Ukazywania się miały miejsce nie w nocy, nie o zmierzchu lub przed świtem, ale w biały dzień. Pan ukazywał się nie w jakimś miejscu ukrytem, tajemnym, ale w ogrodzie, w izbie, na ulicy, na brzegu morza, na górze i t. d. Wreszcie ukazywał się uczniom nie tylko przechodząc мимо, ale nieraz przebywał z nimi czas dłuższy, wyrzucał im ich niedowiarstwo, mówił z nimi o królestwie Bożem i udzielał im, a zwłaszcza Piotrowi świętemu, różnych nauk, przestróg, uwag mających na celu dobro kościoła przezeń założonego. Apostołowie z czasem o zmartwychwstaniu swego Mistrza tak się mocno przeświadczyli, że wszędzie je głosili, i przekonań swoich nie odstąpili, chociaż im prześladowaniem i śmiercią grożono.

A więc Chrystus Pan rzeczywiście zmartwychwstał; dowody pod tym względem są tak silne, tak przekonywające, że każdy człowiek rozsądny, nieuprzedzony musi się na nie zgodzić.

## II.

Zmartwychwstanie Chrystusa Pana dowodzi jego Bóstwa.

1. Nie inaczej, tylko przez wszechmoc swoją Boską mógł Chrystus Pan grób opuścić i do życia znowu wrócić: zmartwychwstanie jego bez wszechmocy Boskiej dokonać się nie mogło. Wszechmoc Boska w Jezusie Chrystusie przy jego zmartwychwstaniu ujawniła się i pohańbiła tych, którzy go bezpodstawnie, przez złość jeno za kłamcę i zwodziciela mieli. Zmartwychwstanie dowiodło, że jak każde słowo Chrystusa Pana, tak i to, że Synem rzeczywistym Bożym jest, prawdą niezbitą było. Inaczej takim cudem zdumiewającym jak zmartwychwstanie Bóg sam ludzkość całą w błądby wyprowadzał, a myśl podobna z naszej strony byłaby bluźnierstwem niesłuchanem.

Prawdą zatem jest, że Chrystus Pan zmartwychwstał, prawdą, że jest Synem Bożym.

2. Chociażby Chrystus Pan ani słowa nie był powiedział, że Synem Bożym jest, to już zmartwychwstanie byłoby świadectwem dowodzącem jego Bóstwa. Jak to? Wiemy przecież, że

---

<sup>1)</sup> 1. Kor. 15. 16.

przed zmartwychwstaniem Jezusa Chrystusa i po jego zmartwychwstaniu wielu do życia wracało, z umarłych żywymi się stawali, na przykład młodzieniec z Naim, córka Jaira, Łazarz i wielu innych. Prawda, ale ci umarli nie własną, jeno Bożą mocą do życia wrócili. Przeciwnie, Chrystus Pan własną mocą z martwych powstał. Powiedział bowiem, jakieśmy wspomnieli wyżej. „*Ja mam moc duszę moją położyć, i mam moc znowu ją wziąć.*“ <sup>1)</sup> Zmartwychstając czynem pokazał, że miał istotnie moc i dać duszę swoją dobrowolnie dla odkupienia świata i znowu ją wziąć. Moc powstania z umarłych jest wynikiem Boskiej wszechmocy.

Skoro więc była w Chrystusie Panu wszechmoc Boża, to on Bogiem był. Że zaś zmartwychwstanie Chrystusa Pana jest najsilniejszym, najbardziej przekonywającym dowodem jego Bóstwa, dlatego Apostołowie tak często w swoich przepowiadaniach powoływali się na nie, i dlatego Apostoł Paweł święty stawia je za warunek osiągnięcia wiekuistego szczęścia, kiedy pisze. „*Jeśli-bys wezwał usta twoje Pana Jezusa i uwierzyłbys w sercu twojem, że go Bóg z martwych wzbudził, zbawion będziesz.*“ <sup>2)</sup> Na zmartwychwstaniu Jezusa opiera się wiara nasza; jeśli Chrystus Pan zmartwychwstał, to jest Bogiem, nauka jego jest prawdziwie Boską. Jeśli Chrystus Pan nie zmartwychwstał, to idzie zatem, jak mówi Paweł święty, że nasze przepowiadanie próżne i nasza wiara próżna.

Ale precz ta myśl od nas. Chrystus Pan jakieśmy wykazali prawdziwie zmartwychwstał. Zmartwychwstaniem swoim świetne zwycięztwo odniósł nad śmiercią i piekłem; zmartwychwstaniem swoim pokazał, że jest Panem śmierci i Bogiem prawdziwym. Dlatego weselmy się dziś bracia drodzy i ze Zmartwychwstałym radosne *Alleluja* sobie i drugim powtarzajmy, z Tomaszem na kolana padnijmy i jak on zawołajmy: „*Pan nasz i Bóg nasz.*“ <sup>3)</sup> Przy wierze, że Chrystus Pan zmartwychwstał, że jest Synem Bożym, całe życie trwajmy; gdyż wiara ta w połączeniu z uczynkami dobrymi jest najpewniejszą rękojmią, że i my kiedyś zmartwychwstaniemy i przez całą wieczność szczęśliwymi będziemy. Daj to Panie Jezu, pokornie cię prosimy. Amen.

<sup>1)</sup> Jan. 10. 18. <sup>2)</sup> Rzym. 10. 9. <sup>3)</sup> Jan. 20. 28.





23 kwietnia 1898 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Świętego Wojciecha, Biskupa i Męczennika.

O PRZECIWNOSTCIACH Ś-go WOJCIECHA.

1898 roku.

---

*„I słuchać będą głosu mego.“ (Św. Jan 10. 16).*

Dalby Bóg, bracia drodzy, aby pasterze dusz mogli tak łatwo nakłonić wiernych do przyjęcia dobrych obyczajów, świętych praktyk; jak pasterze owiec mogą swym trzodom nadać takie barwy, jakie im są po myśli. Bo gdy chcą, żeby były czarne, owce czarnieją; żeby były białe, bieleją; żeby czerwone, czerwienieją; żeby były pstre, stają się takimi. Za dawnych czasów, jak mówi Pliniusz, w Beocyi, gdy chodziły do rzeki Melas, <sup>1)</sup> czarniały; gdy do rzeki Cefizus, bieleły; gdy do Ksantu blisko Troi, czerwienieły. Poświadcza to i Pismo Święte, gdy mówi, że patriarchy Jakub, stosownie do swej woli, miał owce pstre, czarne, białe. <sup>2)</sup> Gdyby pasterze dusz mieli wiernych tak chętnych do cnoty, według nauki i woli swojej, ach! jakżeby się i sami i przez innych za szczęśliwych uważali. Niestety, całkiem jest przeciwnie! Owce nie według woli pasterzy, ale według własnej woli postępują.

Tak się rzecz miała z owcami świętego Wojciecha, biskupa i męczennika, którego dzisiaj odpustowem nabożeństwem w tutejszym kościele uroczystość obchodzimy. Im on usilniej pragnął ich do Boga nakłonić, tem oni uporeczywiej w złem trwali i za miłość im okazywaną, hardością i nienawiścią płacili.

---

<sup>1)</sup> Pliniusz. <sup>2)</sup> Genes. 30. 32. — 43.



Rozpatrzmy się bliżej w tym stosunku owiec do świętego Wojciecha, przypomnijmy sobie choć pokrótce, jakim on był dla nich, a jakimi oni dla niego. Przejmie to nas uwielbieniem dla pasterza, a wstrętem do owiec, które się tak niepoprawnemi okazały.

Pomagaj nam w tej pracy, utajony w Przenajświętszym Sakramencie Jezu, najdroższy nas wszystkich Pasterzu! Pragniemy korzyść odnieść z tego, co posłyszemy, i nie takimi owcami być jak były świętego Wojciecha; ale dobremi, chętnymi, nauce i woli naszych pasterzy posłusznymi. Stanie się to, gdy ty najdroższy Pasterzu nam pomożesz, do nas przemówisz, chęci odpowiednie w nas rozbudzisz. Poprzyj naszą prośbę swem wstawienictwem Panno Najświętsza i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Owiec Chrystusowych, to jest, wiernych Chrystusowych obowiązkiem jest, bracia drodzy, słuchać głosu Chrystusowego. „*I słuchać będą głosu mego.*“ <sup>1)</sup> Głosem zaś Chrystusa nie tylko ten jest, który od niego wprost pochodzi; ale i ten, który słyszymy z ust jego namiestników, kapłanów, biskupów, kaznodziei; bo to on przez nich przemawia. Dlatego czytamy: „*Kto was słucha, mnie słucha; kto wami gardzi, mną gardzi.*“ <sup>2)</sup> Głosu tego słuchać winny owce Chrystusowe. I jeśli słuchają, bardzo są szczęśliwe przy śmierci. Przy śmierci bowiem i na sądzie Pańskim powiedzieć będą mogli: „*Spełniłem Panie, coś rozkazał, daj coś obiecał.*“ Kto tego głosu słucha, ten się z paszczy lwa piekielnego uwalnia. „*Jako, gdyby wyrwał pasterz z paszczeki lwiej dwie nogi, albo koniec ucha: tak wyrzynani będą synowie Izraelowi.*“ <sup>3)</sup> Słowa te tak wyklada św. Hieronim. „Kto ma ucho do słuchania głosu pasterza, nogi do chodzenia drogą Pańską; ten się uwolni z paszczy lwa piekielnego.“

Nie takimi były owce dziś uroczystującego Pasterza. Dobrym zaprawdę był pasterzem święty Wojciech: ale owce jego były bardzo złemi, całkiem do Żydów podobnemi, którzy proroków albo wypędzali, albo fałszywie oskarżali, albo zabijali. Inne były podobne do Saula, który chętnie widział Samuela, ale za radą je-

---

<sup>1)</sup> Jan 10. 16.   <sup>2)</sup> Łuk. 10. 16.   <sup>3)</sup> Amos. 3. 12.

go nie szedł. Inne podobne do Heroda, który Jana chętnie słuchał, życia go jednak pozbawił przez kata. Inne podobne do Faraona, który Mojżeszowi rzekł: „*Boga twego nie znam i Izraela nie puszczę*,“ <sup>1)</sup> jakby rzekł: „mów, co chcesz, a ja uczynię, co zechcę.“ Inne podobne do owiec Jeremiasza, z których jedni „*Proroctwa jego nie usłuchali, ani nachylili ucha swego, ale chodzili każdy w przewrotności serca swego złego*;“ <sup>2)</sup> drudzy wołali: „*Śmiercią niech umrze*.“ <sup>3)</sup> Zoolog Rzymski, Klaudiusz Elian pisze, że na pastwiskach Nicyppa tyrana, owca lwa porodziła. <sup>4)</sup> Duchownych pasterzy usiłowania ku temu zmierzają, aby owiec Chrystusowi i Kościołowi przysporzyć. Bywa jednak nieraz, że zamiast owiec rodzą się lwy nieokiełznane, ryczące, dzikie, sprzeciwiające się w tej myśli, że łatwo przerażą dobrych i prawdziwych pasterzy, którym sam Chrystus Pan odwagi dodaje, mówiąc: „*Nie dajcie się ustraszyć tym, którzy zabijają ciało, a potem nie mają dalej coby czynili*.“ <sup>5)</sup>

Świętym i dobrym pasterzem był św. Wojciech. Świętym, bo święcie Bogu ofiarowany i święcie wychowany; nie pierwaj dom rodzicielski opuścił, aż cały psalterz na pamięć umiał. Przez całe dziewięć lat u biskupa Magdeburskiego w naukach i pobożności się ćwiczył, i tak się tam wydoskonalił, że po śmierci Dytmara, biskupa Pragskiego, za zgodą wiernych, woła króla i potwierdzeniem cesarza Otona, następcą po nim został, z wielkiem niezadowoleniem piekła i jego mieszkańców. O ile powolnym okazał się w przyjęciu godności, o tyle pokornym przy wejściu do katedry. Cicho, skromnie tam wszedł, bez żadnej okazałości, wiedząc dobrze, że pokora Maryę wyniosła na Matkę Bożą, a pycha przemieniła anioła w szatana. Bardzo był pobożnym, modlitwie tak się oddawał, że przed północą nigdy wypoczynku nie zażywał. Dla ubogich był szczodrym, dwunastu ich zawsze miał przy stole. Na żadnej z cnót mu nie zbywało, za przykład mógł służyć wszystkim, ale Praga nie okazała się chętną do naśladowania, za miłość i wszelkie dobrodziejstwa, jakie jej świadczył, nienawiścią i uporem płaciła. Poszło zatem, że święty Pasterz zamiast owiec miał lwy, których harcie i ryk bardzo mu się we znaki dawały. Wołał gorliwy Pasterz z Janem Chrzeciielem: „*Nie wolno tobie Prago kalać się w rozpuście, kazirodztwie, nie wolno*

---

<sup>1)</sup> *Exod. 5. 2.* <sup>2)</sup> *Jer. 11. 8.* <sup>3)</sup> *Jer. 26. 8.* <sup>4)</sup> *lib. 1. 29.* <sup>5)</sup> *Euk. 12. 4.*

mężowi mieć żon więcej nad jedną.“ Ale to był groch o ścianę rzućany. Ani od kazirodztwa, ani od wielości żon nie chcieli się powstrzymać Prażanie: mówią, że w Persyi rodzą się owce tak duże, że przez chłopców zamiast koni do jazdy bywają używane. Coś wspólnego z temi owcami mieli Prażanie, nie chcieli żeby nimi kierowała nauka ich Pasterza, ale woleli, żeby nimi kierował chłopiec ślepy *kupidyndem* zwany, nie pomnąc na przekleństwo, jakie spotkało pierworodnego z synów Jakuba patriarchy. „*Wy-laleś jako woda, nie rośnij.*“ <sup>1)</sup>

Jak był miłosiernym święty Wojciech, trudno to wysłowić. Czwartą część swoich dochodów, według prawa, dla ubogich przeznaczal; nikomu nie odmówił, kto jego pomocy lub rady potrzebował. Pewna wdowa, gdy się raz za miasto wydalił, niedostatkiem przyciśnięta, o suknię go prosiła. Z początku nie uwzględnił jej prośby, „*jutro przyjdiesz,*“ powiedział, ale później zmienił zdanie. „Czy dożyję jutra, nie wiem; uczynię przeto dzisiaj, co uczynić należy, abym się na sądzie Bożym winnym nie okazał i ona dłużej nędzy nie cierpiała.“ Zawoławszy przeto oną wdowę, zdjął ze siebie suknię i jej podarował, ucząc tak przykładem, abyśmy uczynków dobrych nie odwlekali, ale zaraz je spełniali, gdyż jutra nie jesteśmy pewni.

Żona Ottona II dała mu znaczną sumę pieniężną za duszę męża swego zmarłego, on tę sumę zaraz ubogim rozdał, i chociaż w drodze do Rzymu niedostatek cierpiał, wołał jednak z jałmużny żyć, niż oną sumę pieniężną ze sobą nosić.

Tak budujące przykłady Pasterza nie oddziaływały na Prażan, powodowani chciwością sługi i dzieci chrześcijańskie sprzedawali żydom w niewolę. Bardzo to dreczyło świętego Biskupa, zwłaszcza wtedy, gdy się mu Chrystus Pan w takiej postaci ukazał, w jakiej był żydom przez Judasza zdrajcę sprzedany.

## II.

Pomiędzy innemi przykrościami, jakie miał Jakub patriarchy, gdy pasł trzody Labana, teścia swego, był i brak snu, o którym sam tak mówi: „*I nie postawał sen w oczach moich.*“ <sup>2)</sup> To samo było ze świętym Wojciechem, pasterzem Pragi, świadczy o tem

---

<sup>1)</sup> Gen. 49. 4.   <sup>2)</sup> Gen. 31. 40.

historia jego życia. Po zaznaczeniu bowiem, jakimi były obyczaje tak kleru jak obywateli, dodaje. „*Nie postawał sen w oczach pasterza.*“ Pasterz bardzo się mozolił, aby wszystko szło ku dobru, ale pożytek był mały, prawie żaden. Upomnienia i nauki z uporem się tylko spotykały, świętemu Wojciechowi przydarzyło się w Pradze to, co nieraz przydarza się lekarzom, o życie i zdrowie dbałym; nie żałują oni starań ani lekarstw, z winy jednak chorych, z niezachowania rad i wskazówek, choroba nie ustępuje. To zmusiło męża Bożego Pragę opuścić i do Kasynu, a następnie do Rzymu się udać, gdzie regułę świętego Benedykta przyjąwszy w zakonie służył Bogu.

Po jakimś czasie z rozkazu papieża do Pragi powrócił, ale poprawy w obywatelach nie ujrzał. Jeden z nich swą żonę cudzołóstwem skażoną, gdy się ta do kościoła jako do *miejscu ucieczki* schroniła, zbrojną ręką wydobyl i na kawałki posiekał. Widząc to dobry pasterz bardzo się zmartwił, nabrał przekonania, że nie tu nie działa, otrzymawszy więc stolicy Apostolskiej zezwolenie, upornych opuścił i do Węgier się udał do króla Giejzy, który wraz z żoną bardzo się skłaniał ku religii chrześcijańskiej. Syna jego Stefana, przygotowawszy odpowiednio, ochrzcił i pobierzmował. Po rocznym na Węgrzech pobyciu znowu do Rzymu do zakonu powrócił. Ale nie długo tam przebywał, Cesarz Otton III i Biskup Moguński dopóty Papieża prosili, dopóki ten nie nakłonił go, aby raz jeszcze do Pragi pojechał i jako pasterz mieszkańców onej do poprawy wezwał. Przy wyjeździe, na wypadek jeśliby Prażanie okazali się nieugiętymi, wyjednał sobie warunek, aby mu wolno było do pogan się udać i onym wiarę Chrystusową opowiadać. Stało się, jak przewidywał. W Pradze czterech jego braci zamordowano, a tem samem do powrotu drogę mu zagrodzono; skierował więc swe kroki ku Polsce, gdzie król Bolesław ofiarował mu arcybiskupstwo Gnieźnieńskie, po śmierci arcybiskupa Roberta osierocone. Dowiedziawszy się zaś, że w Prusach poganizm jeszcze trwa, prosił Bolesława, aby się tam na jakiś czas mógł udać. Królowi żal było tego skarbu, widząc jednak żarliwość męża Bożego zgodził się i wodą do Prus go posłał, gdzie przez lud dziki siedmioma strzałami przeszyty i na części posiekany, roku 997 oddał ducha Bogu.

Tak zakończył swoje prace dobry pasterz, święty Wojciech: został męczennikiem, nie chcieli go Prażanie mieć biskupem, przyjęło go na swego mieszkańca niebo. Wielu i teraz jest pasterzy,

którzy tak niekarne mają trzody. Ale jakież ich koniec? —Zawsze smutny jest koniec dusz opierających się pasterzom. Nie słuchał Saul głosu Samuela, i jakież był jego koniec?— „*Za to żeś odrzucił mowę Pańską*— powiedział mu Prorok — *odrzuć cię Pan, abyś nie był królem.*“ <sup>1)</sup> Głosu Mojżesza i Aarona nie posłuchał Faraon, i w Morzu Czerwonym pogrążony zginął. „*Wozy Faraonowe i wojsko jego wrzucił w morze; celniejsze książęta jego potonęły w morzu.*“ <sup>2)</sup> Nie posłuchał Kore: „*A otworzywszy się ziemia pożarła Korego.*“ <sup>3)</sup> Nie posłuchał Herod: „*Uderzył go Anioł Pański i skonał.*“ <sup>4)</sup> Nie pozostaje więc nieposłuszeństwo bez kary. Bo najwyższy pasterz, Jezus Chrystus, za krzywdy zadane swoim namiestnikom mści się ciężko, jak zapowiedział przez Proroka. „*Nie będę was pasterz, co umiera, niech umiera, a co wysieczono, niech będzie wysieczone*“ <sup>5)</sup>.

O nieszczęsna owco! gdzież znajdziesz pastwisko, skoro cię Chrystus Pan ze swojego pastwiska wyłączy? „*Nie będę was pasterz.*“ O nieszczęsna owco! jakże żyć będziesz, kiedy cię Chrystus Pan przy życiu zachować nie chce, mówiąc: „*Co umiera niech umiera*“, na ciele i na duszy, w czasie i w wieczności. O nieszczęsna owco! cóż poczniesz, kiedy cię Chrystus Pan od miecza nieprzyjacielskiego obronić nie chce, mówiąc: „*Co wysieczono, niech będzie wysieczone.*“ O nieszczęsna owco! cóż poczniesz, kiedy Chrystus Pan twarz swoją od ciebie odwróci, łaskę, pomoc, opiekę. Dokąd się udasz zewsząd przyciśnięta? Nie ma większej kary nad karę opuszczenia przez Chrystusa. Jest-to kara najstraszniejsza, kara ponad wszystkie kary!

Aby nas ta kara nie spotkała, abyśmy jej uniknęli, bądźmy owcami Chrystusa, starajmy się o cechy jego owiec, słuchajmy głosu naszych Pasterzy, spełniajmy co nam zalecają, a chrońmy się od czego nas odwodzą; w nagrodę za takie zachowanie się od Najwyższego Pasterza Jezusa Chrystusa nie tylko za życia w duszy wielkie pociechy mieć będziemy, ale i po śmierci wiecznej szczęśliwości pastwiska osiągniemy. Daj-to Boże!

Wojciechu Święty, Przyczynco nasz przed Bogiem wielki! zasłoń nas przed gniewem Bożym zasługami swemi; nie pozwól abyśmy w skutek grzechów naszych zostali opuszczeni przez Zba-

---

<sup>1)</sup> 1. Król. 15. 28. <sup>2)</sup> Exod. 15. 4. <sup>3)</sup> Num. 26. 10. <sup>4)</sup> Dz. Ap. 12. 23. <sup>5)</sup> Zach. 11. 9



wiciela naszego, tak się wstawiaj za nami niegodnymi, dopóty błagaj Tróję Przenajświętszą, dopóki się nie upamiętamy i zaniechawszy drogi występnej, wejździemy na drogę enoty, pójdziemy za głosem naszych pasterzy, spełnimy to czego oni nas uczą, do czego nawołują, odpokutujemy przeszłość naszą naganną i opatrzeni łaską w sakramencie pokuty, zasileni chlebem anielskim, z błogą otuchą że bramy nieba nie będą przed nami zamknięte, zejździemy z tego świata, aby pospołu z tobą, drogi nasz Patronie, znaleźć się u stóp Chrystusa Pana, Matki Najświętszej i chwalić ich przez wszystkie wieki wieków. Amen.

*Uwaga.* Gdy św. Wojciech udał się do Prus dla opowiadania Ewangelii, naród ów nie tylko nie przyjął tego Apostoła, ale go siedmioma strzałami, niedaleko miasta Romowe, o śmierć męczeńską przyprowadził r. 997. Bolesław Chrobry, król polski, dowiedziawszy się o tem, chciał koniecznie odebrać ciało Świętego Męczennika, ale Prusacy za warunek położyli, aby dał im tyle srebra, ile ciało zaważy. Bóg sprawił, że ciało nie wiele zaważyło; po odebraniu naprzód król z ludem i kapłanami uroczyste zawiózł je do Trzemeszna, a potem do Gniezna, gdzie po dziś dzień spoczywa w grobowcu na środku katedry gnieźnieńskiej, złożone w srebrnej trumnie. Rok rocznie dnia 23 kwietnia przy wielkim napływie wiernych obchodzi się odpustowo uroczystość jego.





3 maja 1898 r.

# K A Z A N I E

na

## Uroczystość Znalezienia Krzyża Świętego. O ZNACZENIU KRZYŻA ŚWIĘTEGO.

1898 roku.

---

*„Jako Mojżesz podwyższył węża na pu-  
szczy: tak potrzeba, aby podwyższon był Syn  
Człowieczy.”*

*Ev. u św. Jana 3.—14.*

**Z**darza się nieraz, że niewiasta traci jakąś ze swych ozdób kosztownych. Strata i szkoda sprawiają, że wszystko w swym domu szczegółowo przetrząsa, aby zgubę odnaleźć. Radość ma wielką, gdy znajdzie, dzieli się i z sąsiadkami swem szczęściem, mówiąc: „*radujcie się ze mną, bom znalazła zgubę moją.*”<sup>1)</sup>

Drogą jest bardzo rzeczą krzyż Chrystusa Pana. Przez złość tak szatana, jak żydów rzecz ta zaginęła była kościołowi. Zasypana gruzami parę set lat ukrywała się w ziemi głęboko. Szukał jej kościół długo, dopóki wreszcie nie znalazł, za staraniem Heleny św., matki cesarza Konstantyna. Aby swej radości dać wyraz, ustanawia w tej mierze święto osobne, zwołuje swe dzieci, aby się pospołu cieszyły i Chrystusowi Panu, głównemu tej łaski sprawcy, dziękowały.

---

<sup>1)</sup> *Euk. 15.*

Kiedyśmy tu przyszli w tak znacznej liczbie, to tem samem znać dajemy, że radość naszą z całym kościołem podzielamy, i że co on czyni, to i my czynić chcemy ochotnie, z przejęciem się wielkiem, z żywą serca wdzięcznością. Nie o czem też innem mówić ze sobą będziemy, tylko właśnie o tem, czem ten krzyż święty jest dla nas, co przezeń mamy, jakie znaczenie doń przywiązujemy.

Zwróćmy się do ołtarza.

Pamiętko droga męki i śmierci Chrystusowej, krzyżu święty! złość cię żydowska chciała nam odebrać, ale Bóg na to nie pozwolił; po długiem ukryciu, znowuś się miłośnikom swoim ukazała i niezmierną radością serca ich napeliła. Bądź zawsze z nami i przy nas, abyśmy sobie ustawicznie przypominali dobrodziejstwa, jakie na nas spłynęły skutkiem śmierci Chrystusowej na tobie poniesionej. Bolejąca pod krzyżem Matko, Najświętsza Maryo Panno, wstaw się za nami, prosimy cię pokornie, mówiąc z Archaniołem Gabriełem:

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Święty Jan Chryzostom krzyż Chrystusa nazywa *fundamentem kościoła*. Na pozór nie dość jasno się przedstawia ta nauka, gdyż kościół Chrystusa jest tak silny, iż mu nie podolają bramy piekielne, a krzyż dla Greków jest *głupstwem*, a dla Żydów *zgorzeniem*.<sup>1)</sup> Wyjaśnia się jednak, gdy zważymy, że i woda jest fundamentem ziemi, chociaż woda jest rzeczą płynną, chwiejną, a ziemia — twardą, nie łatwo się poruszyć dającą. Otóż, jak ziemia na wodzie, tak kościół na krzyżu Chrystusa się wspiera. I nie minąłby się z prawdą, ktoby krzyż Chrystusa morzem gorzkim nazwał. Bo tam spłynęły wszystkie rzeki kar, bólów, smutku i hańby. Na krzyżu nazywa Prorok Chrystusa Pana *mężem boleści*, i sam Chrystus Pan przez Dawida o sobie mówi, że się w *głębokości morskiej* znalazł,<sup>2)</sup> gdy na krzyżu zawisł. Z tego jednak morza kościół całą swą rzeźkość bierze, podobnie jak z morza moc i żyźność ma ziemia. Bo z morza wody wypływają, po całej ziemi się rozchodzą, jak krew po żyłach, i sprawiają, że ziemia wydaje drzewa, rośliny, zioła, kwiaty; podobnie krzyż Chrystusa całą moc daje kościołowi, na nim się kościół wspiera, przezeń w kościele owoce się rodzą. Z tego morza wy-

---

<sup>1)</sup> *I. Kor. 1. 23.* — <sup>2)</sup> *Ps. 68.*

plywają sakramenta święte, jak rzeki. źródła łask, odpuszczenie grzechów, usprawiedliwienie winnych, łaska sprawiedliwych, chwala wreszcie błogosławionych. Z tego morza wypłynęła wiara patriarchów, nadzieja proroków, miłość apostołów, męstwo męczenników, mądrość doktorów, stałość wyznawców, pokuta pustelników, czystość dziewic. Dobrze więc mówi św. Leon, że krzyż Chrystusa *jest wszystkich błogosławieństw i wszystkich łask przyczyną.*<sup>1)</sup> I Apostoł. *„Chłubić się mamy w krzyżu Pana naszego Jezusa Chrystusa: bo w nim jest zbawienie, żywot i zmartwychwstanie nasze, przezeń zbawieni i wybawieni jesteśmy.”*<sup>2)</sup>

Oto jak wszystkie dobra kościoła z krzyża pochodzą, i jak krzyż kościoła równie jak woda ziemi podstawą jest.

Św. Jan Damaseński krzyż Chrystusa nazywa *drzewem żywota*. Bo jak drzewo to w raju byłoby dawało życie nieśmiertelne, tak kościołowi daje i dawać będzie krzyż Chrystusa życie nowe. Sposób dawania wskazuje Chrystus Pan w rozmowie z Nikodemem, do którego mówi: *„Zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody, a z Ducha św. nie może wniknąć do królestwa Bożego”*<sup>3)</sup>. Zdumiał się na te słowa Nikodem i rzekł: *„Jakoż to być może? jakoż się może człowiek rodzić, będąc starym?”* Na co Pan: *„Zaprawdę, zaprawdę, powiadam ci, jeśli się kto nie odrodzi z wody, a z Ducha świętego, nie może wniknąć do królestwa Bożego.”* Znaczyło to tyle, jakby był powiedział. „Wiesz Nikodemie, że kto chce na ziemi królestwo Ojca mieć, musi być Synem Bożym. A przez narodzenie, którem się rodzisz na ziemi, nie rodzisz się Synem Bożym, lecz synem człowieka ziemskiego. Ztąd masz prawo tylko do dóbr ziemskich twego ojca. Abyś więc miał prawo do nieba i był synem Bożym, innego narodzenia potrzeba, przez którebyś posiadał naturę niebieską i został Synem Bożym. A to się właśnie staje, gdy się odradzasz z wody i z Ducha świętego, nie z Adama ziemskiego ziemskim, ale z nowego i niebieskiego Adama niebieskim.” Mówiąc to, mówił Chrystus Pan o założeniu kościoła swego, o nowym świecie, nowych mieszkańcach, nowych prawach i nowych ludziach. Ale na czem opierasz Panie ten świat nowy? — Na krzyżu. *„Jako Mojżesz podwyższył węża na puszczy, tak potrzeba, aby podwyższon był Syn Człowieczy; aby wszelki, który weń wierzy, nie zginął, ale miał żywot wieczny.”*<sup>4)</sup> Znaczyło to tyle, jakgdyby był powiedział: „Kasani od zjadliwych węzów na puszczy Izraelici,

---

<sup>1)</sup> Kaz. 8. o męce. — <sup>2)</sup> Galat. — <sup>3)</sup> Jan. 3. 5. — <sup>4)</sup> Jan. 3. 14. 15.

leczyli się spojrzeniem na węża miedzianego, podstawą zdrowia dla nich był wąż na słupie umieszczony; podobnie zbawienie wieczne i żywot nasz po śmierci szczęśliwy pochodzi od Chrystusa Pana na krzyżu umęczonego, tak iż życie nasze duchowne, łaska, enoty, dary, i co tylko nam jest potrzebne do osiągnięcia szczęśliwości, polega na krzyżu, i nie na krzyżu samym tylko, ale na krzyżu mającym na sobie Chrystusa.

*Oto jakie dobro z krzyża Chrystusowego na nas spływa!*

## II.

Dwa rodzaje Świętych mamy w kościele. Jedni należą do pokutników, co podobnie jak rolnicy, wielkim trudem, móżolem, bólem, zmęczeniem uprawiają i skrapiają swój zagon duszny. Drudzy do niewinnych, to jest, takich, którzy się grzechem nie splamili, którzy sukienkę na chrzcie świętym otrzymaną bez skazy przechowali. Tak jedni jak drudzy pochop do życia i działania z Ukrzyżowanego czerpią. Że Marya Magdalena wielką i długą czyniła pokutę w jaskini przez lat trzydzieści, po odpuszczeniu grzechów — że Piotr potrójne zaparcie się swoje tak opłakiwał, iż mu od łez aż bruzdy porobiły się na policzkach — że Paweł nad swą dawną zapamiętałością bolał ustawicznie — że Wilhelm, książę Akwitanii, pancerz i okowy dźwigając zwiedzał różne miejsca święte — że pustelnicy w lasach pomiędzy zwierzętami żyli surowo ciało trapiąc: to wszystko sprawiał i do tego wszystkiego pobudzał Chrystus Pan na krzyżu umęczony. Że patryarchowie wiarą, prorocy nadzieją, apostołowie miłością, męczennicy mężstwem, doktorowie mądrością, dziewice czystością jaśniały; to wszystko pochodziło, zachętę i moc swą brało od Chrystusa Ukrzyżowanego. Że spowiednik rozgrzesza, kaznodzieja serca porusza, kapłan poświęca; woda chrztu świętego duszę oczyszcza, oliwa w bierzmowaniu utwierdza: to wszystko przypisać należy Chrystusowi Panu na krzyżu umęczonemu. Że grzesznicy usprawiedliwienie, sprawiedliwi łaskę, błogosławieni chwałę otrzymują; to sprawiasz ty, mój Jezu, na krzyżu umęczony.

Krzyż Pański jest *godłem*, po którym nas poznają, że do nikogo innego tylko do Syna Bożego należymy, że on jest naszym Panem właściwym. Tu katechizm sobie na chwilę przypomnijmy, bracia drodzy. Gdyby nas kto zapytał, czy chrześciani-  
nem jesteś? Odpowiedzielibyśmy: jestem, z łaski Bożej. A gdyby kto znowu zapytał, po czem poznaje się chrześcianin? Odpo-



wiedzielibyśmy: po znaku krzyża świętego, i uczynilibyśmy ten znak na sobie. Wybornie. To samo podobieństwem wyjaśniam. Kupujesz, dajmy na to, dom, który do kogo innego należał. Kupnem zamieniasz go na swoją własność; wynosi się zeń wszystko co należało do poprzedniego pana; zostaje tylko sam dom, to jest tylko to, co się z prawa należy, co na swoją własność nabyłeś. Ażeby można było poznać, że ten dom do ciebie należy, umieszczasz herb swój na froncie. Znakiem tym mówisz niejako, że dom i zawartość jego, stanowią własność tego, którego herb na sobie ma.

Domem był człowiek przez złego ducha opanowany i słusznie wyrzekali wszyscy. „*Opanowali nas nieprzyjaciele nasi.*”<sup>1)</sup>“ Przyszedł Syn Boży z nieba i kupił nas krwią swoją. Aby to jawnem było, na froncie należało herb Chrystusa umieścić. Co to za herb? — Oto krzyż Chrystusa. Jest to znamię Syna Bożego, pokazuje ono, że każdy z nas i to co w nas jest, należy do Syna Bożego.

A skoro się rzecz tak ma, czemuż my chrześciance życiem naszym nagannem dowodzimy, że my nie Boga, który nas odkupił, ale złego ducha, od którego zostaliśmy wybawieni, domami jesteśmy? Głowa nasza, to głowa Chrystusa, krzyżem ją znaczymy. A czemuż myśli w głowach naszych wszystkie ku złemu, nie ku chwale Chrystusa zmierzają; czemu w głowach naszych tyle próżności się mieści, swawoli, nieczystości, zdrad, podstępów? Usta nasze, to usta Chrystusa, krzyżem je znaczymy. A czemuż stają się one grobem otwartym, w którym się zawiera tyle przysiąg i bluźnierstw przeciw Bogu, oszczerstw przeciwko nieobecnym, zniewag przeciwko obecnym? Serce nasze, to serce Chrystusa, krzyżem je znaczymy. A czemuż jest siedliskiem tylu nieprawości?

Ach! bracia drodzy, jeśli do Chrystusa Pana należymy, postępować winniśmy tak, aby znać było, że rzeczywiście jego własnością jesteśmy. Jeśli głowa nasza głową Chrystusa jest, myśli nasze takimi być powinny, aby o nas można było powtórzyć owo Salomona zdanie: „*Staranie o nich u Najwyższego.*”<sup>2)</sup>“ Jeśli serce nasze jest sercem Chrystusa, to tak żyć powinniśmy, aby się na nas pełniło owo Psalmisty słowo: „*Tobie rzekło serce moje, ciebie szukało oblicze moje; serce moje i ciało moje;*”<sup>3)</sup> *rozweseliły się w Bogu żywym.*”<sup>4)</sup>“ Jeśli usta nasze są ustami Chrystusa,

<sup>1)</sup> Iz. 26. — <sup>2)</sup> Mqdr. 5. 16. — <sup>3)</sup> Ps. 26. 8. — <sup>4)</sup> Ps. 83. 2.

to tak żyć powinniśmy, aby ile razy je otwieramy, tyle razy mówić mogliśmy: „*Otworzyłem usta moje i wziąłem w się Ducha,*”<sup>1)</sup>“ to jest, Ducha dobrego, Ducha świętego.

Krzyż Chrystusa broni nas przed nieprzyjaciółmi naszymi, to jest, przed duchami złymi. Potężni-to nieprzyjaciele, kusić, napadać, szkodzić mogą, zwyciężyć jednak nie mogą; jeśli chcemy, samym znakiem krzyża świętego do ucieczki ich zmuszamy. „*Krzyż puklerzem, zbroją i osłoną przed złym duchem,*“ mówi święty Jan Damasczeński. „Krzyż to tarcza przeciwko szatanom, tryumf i zwycięztwo,“ dodaje święty Jan Chryzostom. Według świętego Antoniego, szatan tak się krzyżem przeraża, iż w nim cała obrona nasza przeciw duchowi złemu. „*Czego się lekają szatani, przed czem drżą?* — pyta św. Atanazy. — *Bez wątpienia krzyża Chrystusowego, bo on to zatryumfował nad nimi, on ich wyzuł z mocy i przemocy.*“ Bojaźń i strach padają na nich, gdy widzą, że my do krzyża lgniemy, że krzyż na sobie ze czcią nosimy.

Św. Wincenty Feraryusz pisze, że zły duch zapytany przez egzorcystę, dlaczego opanował dziewczynę, z której go miał wyrzucać, odpowiedział: dlatego, że ją bezbronną i obnażoną znalazł. Bo gdy było wielkie trzęsienie ziemi, wszyscy inni się zegnali, ona jedna tego nie czyniła. Bezbronnymi więc dla szatana są, którzy się krzyżem nie wzmacniają, uzbrojonymi przeciw niemu, którzy krzyż noszą i krzyżem się pobożnie żegnają.

Piękną w tej mierze przestrozę daje święty Hieronim Demetrydzie, a w jej osobie i nam wszystkim. „Zawrzyj pokoik serca swego—mówi—i często znakiem krzyża znacz czoło swoje, aby rabuś egipski w tobie miejsca nie znalazł.“ Jest-to *godło*, pod którym zwyciężył Konstantyn Maksencyusza, pod którym i chrześcjanin zwycięża szatana. W sam raz tu jest rada, jaką daje św. Jan Chryzostom, w homilii o cześci krzyża. „Jak wielu żołnierzy bez broni, ani jedzą, ani śpią, tak my zamiast miecza krzyż nad łóżkiem umieszczamy, przy drzwiach zamiast zapory stawiamy, ściany całego domu krzyżem znaczymy, z wewnętrznej i zewnętrznej strony. Bo on śmierć pokonał, niebo otworzył, ziemię poświęcił, duszę naszą do tronu królewskiego przyprowadził i tyranią szatana osłabił, zniósł“.

---

<sup>1)</sup> Ps. 118. 31.

Na zakończenie zwróćmy serca i oczy nasze ku Ukrzyżowanemu Jezusowi Chrystusowi, Panu i Odkupicielowi naszemu, a złożywszy ręce i zgiąwszy kolana, zmówmy modlitwę kościoła. *Wielbimy cię Panie Jezu Chryste i błogosławimy tobie, jak możemy i umiemy, iżśś przez krzyż swój święty świat odkupić roczył.* Bądź wielbiony i błogosławiony po wszystkie wieki wieków. Amen.

---

*Uwaga.* Po odnalezieniu krzyża świętego, skutkiem wielu cudów, jakie miały miejsce, za dotknięciem lub ucałowaniem, cześć tej świętej relikwii bardzo się rozpowszechniła pomiędzy wiernymi. Na usilne prośby osób pobożnych odcinano małe cząsteczki drzewa krzyżowego i dawano im na pamiątkę ich bytności w Rzymie lub Jerozolimie. Czyniono to i dla kościołów, w kraju naszym posiadają te cząstki: kościół św. Krzyża na Łysej Górze, kościół OO. Dominikanów w Lublinie, gdzie się przechowuje jedna z największych cząstek, jaką dziś gdziekolwiek prócz Rzymu widzieć można. Kościół św. Krzyża w Warszawie, Kolegiata Łowicka i inne.





6 maja 1900 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Opieki św. Józefa, Obl. Najsw. Maryi Panny.

O CNOTACH ŚW. JÓZEFA.

(MIANE W KOŚCIELE P.P. WIZYTEK, PODCZAS ODPUSTU, 6 MAJA 1900 R.)

---

*„Józef będąc sprawiedliwy“.* (Mat. r. 1. w. 19.)

**W** rodzinach, stowarzyszeniach, zgromadzeniach, słowem w liczniejszych ludzi zebraniach, pokój, zgoda, jedność wtedy panują, kiedy osoby je składające mają podobne usposobienie, nawyknięcie i zamiłowanie rzeczy Bożych. Rodzina Święta składała się właśnie z takich osób, i dlatego nazawsze pozostanie wzorem dla innych rodzin, domowego szczęścia pragnących. Zarówno Józef jak i Marya nie tylko pochodzeniem byli do siebie zbliżeni, ale i usposobieniem, zamiłowaniem jednych i tych samych cnót.

Przy dzisiejszej uroczystości opieki św. Józefa, przypatrzmy się bliżej, przynajmniej niektórym cnotom tego świętego Opiekuna naszego, i wyciągnijmy ztąd nauki dla siebie odpowiednie.

Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Bez ciebie Wszechmogący Boże usiłowania nasze nie na wieleby się nam przydały. Wspieraj nas — prosimy — łaską swoją świętą, podczas kiedy my wzajemnie zachęcać się będziemy do naśladowania cnót Józefa i Maryi Panny. Do prośb naszych przyłącz i swoją prośbę, Matko Chrystusowa i Matko nasza, i przyjm od nas pozdrowienie Anielskie zawsze ci miłe

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Najświętsza Marya Panna przedewszystkiem celowała *czystością*, i to tak wielką, że dla tej enoty,—jak utrzymuje św. Bernard—Bóg ją wybrał na Matkę Słowa Bożego. Według Kasyana, wyjątkowa czystość Najświętszej Maryi Panny sprawiała, że spojrzenie na nią, pomimo że była niezrównanej urody, nigdy innych myśli nie wywolywało, tylko czyste. Nietylko sama czystość zachowała, ale i tym—mówi święty Ambroży—na których spoglądała, których nawiedziła, zamięłowanie do tej enoty wlewała. Według świętego Bonawentury, kto na nią spoglądał, w tym gasła raz na zawsze brudna żądza ciała.

Miłował tę enotę i Józef święty, czystość swoją zachował bez skazy, a wielu utrzymuje, że się do niej nawet zobowiązał ślubem. Pan Bóg zawsze dobre chęci wspiera; kiedy Józef sam ze siebie pragnął tę enotę zachować, Pan Bóg mu dopomógł i wszelką żądzę brudną w nim umorzył, tak dalece, że opieka jaką rozciągnął nad Najświętszą Panną, nie mogła być w lepsze ręce powierzona. Z konieczności wypadło, aby tą enotą celował i święty Józef. Pielęgnowanie, noszenie na rękach i karmienie Wcielonego Boga wymagało, aby człowiek tem się zajmujący był czystym i niewinnym—był dziewicą. Baranek bez zmazy, Jezus Chrystus niecheiał gdzieindziej wzrastać, wychowywać się i karmić, tylko pomiędzy liliami nieposzlakowanej białości, to jest, pomiędzy Józefem i Maryą. Niecheiał na innych rękach być noszonym, przez inne ręce być piastowanym, tylko przez ręce takich aniołów w ludzkim ciele, jakimi byli Józef i Marya.

O czystości, jakże bardzo człowieka wzmacniasz, jak wysoko podnosisz, jak do Stwórcy przybliżasz! O lilio cudna, przy której tak chętnie przebywało Dziecię Jezus, pociągnij nas swą pięknością ku sobie. Wyróżniasz się pomiędzy kwiatami i kształtem i zapachem i białością, pozwól, byśmy na ciebie zawsze patrzyli i cechy cię wyróżniające sobie przyswajali!

## II.

Drugą enotą, w której celowała Najświętsza Marya Panna, było *posłuszeństwo*. Posel niebieski, Anioł Gabriel zażądał, aby się zgodziła być Matką Syna Bożego. Żądanie to dla niej, jako ślubem czystości związanej, wydało się trudnem a nawet niepodobnem, ale gdy posłyszała, że zostawszy matką nie przestanie



być panną, że wszystko się uskutečni za sprawą Ducha Świętego, zaraz się zgodziła mówiąc: „*Oto ja służebnica Pańska, niech mi się stanie według słowa twego*“. Jakby mówiła: jestem kartą, niech na mnie pisze Bóg, co uważa za stosowne; jestem woskiem, niech na mnie wyciska Wszechmogący, co jest z jego wolą świętą.

Posłuszeństwu Maryi wyrównywało i posłuszeństwo Józefa świętego. Według objawień świętej Brygidy, święty Józef ciągle na ustach miał słowa: „*Obym żył i wolę Boga mego pełnił!*“ Słowom tym odpowiadały czyny. Patrzmy, kiedy Herod chciał zabić Dziecię Jezus, Józef otrzymał rozkaz od Anioła, aby uciekał. „*Wstań—rzekł Anioł—weźmij dziecię i matkę jego a uciecz do Egiptu, i bądź tam, aż ci powiem*“. Bez wymówki, bez zwłoki dany sobie rozkaz spełnia; nie zważając że to była noc, że ciemności zalegały ziemię, coprędzej wstaje, Dziecinę z Matką bierze i w drogę się puszcza.

To posłuszeństwo świętego Józefa naśladować powinniśmy wszyscy, stosując się chętnie i do przykazań i do natchnień Boskich. Bo posłuszeństwem zwyciężamy wroga naszego, ciągle na nas nacierającego. „*Mąż posłuszny będzie mówił zwycięstwo*“. Innemi enotami—mówi święty Grzegorz—szatanów pogńębiamy, posłuszeństwem zwyciężamy. Zatriumfował nad nieprzyjaciółmi naszymi Syn Boży, stawszy się posłusznym aż do śmierci, a śmierci krzyżowej; zatriumfujemy i my, świętego Józefa posłuszeństwo umiłowawszy.

Ale czy dotąd byliśmy posłuszni? Niejeden z nas musi odpowiedzieć, że nie. Prawie co chwila puka do naszego serca Niebieski Oblubieniec, a my z łóżkiem zespoleni drzwi mu naszego serca nie otwieramy i do odejścia zmaglamy. Powołuje nas Bóg do jakiego dobrego uczynku, czy-to do modlitwy, czy do jałmużny, czy do darowania uraz, czy do odwołania oszczerstwa, i przez ten dobry uczynek, jakby przez drzwi otwarte, chce wejść do naszego serca, a my się opieramy, coraz-to nowe wymówki przytaczamy, i w ten sposób drogiego Gościa, Jezusa Chrystusa do odejścia zmuszamy.

Mój Boże! jakże dalecy od posłuszeństwa św. Józefa jesteśmy. Kara nas czeka straszna. „*Sluga, który wiedział wolę Pana swego, a nie nagotował się, ani uczynił wedle woli jego, wielce będzie karan*.“ Nie słuchających Boga, Bóg nie wysłucha, z naigrawaczy swoich Bóg się także naigrawać będzie w ich za-

traceniu. W upornej Jerozolimie nie pozostał kamień na kamieniu. Nieposłuszny Judasz obwiesił się i rozpekł. Mąż posłuszny będzie mówił zwycięztwo, a nieposłuszny—zgubę.

### III.

Cnotą *milczenia* odznaczała się bardzo Najświętsza Marya Panna, Ewangelia tylko cztery razy wspomina ją mówiącą. Raz z Aniołem, drugi raz z Elżbietą, trzeci raz z Chrystusem Panem w kościele Jerozolimskim, czwarty raz za oblubieńcami w Kanie Galilejskiej ze Synem swoim i ze sługami oblubieńca. Że została Matką Bożą, nie o tem nie wspomniała, ani Józefowi, ani krewnej swojej Elżbiecie. Ale o czem ona przymilczała, to objawił i Józefowi i Elżbiecie Pan Bóg.

Józef w milezeniu miłował się również. Mówił tylko to, co koniecznem było, i co budowało. Wysoko stał pod tym względem. Uczmy się od św. Józefa, nie ku *własnej chwale* nie mówić. Z królewskiego pochodził rodu, czternastu liczył królów w swoim rodowodzie, czternastu patryarchów, mógł się z chlubą na swych przodków powołać. Ale on milezał, i początek i krew swoją ciesiułką osłonił, aby w oczach ludzkich był małym, podczas kiedy w oczach Boga był bardzo wielkim. Wiele pewno od Aniołów wiedział, z którymi często rozmawiał, ale z żadnej tajemnicy się nie przechwalał, żadnej nie wyjawiał.

Uczmy się od św. Józefa *powtórę* nie złęgo o bliźnich naszych nie mówić. On pod tym względem stał bardzo wysoko, my za dostrzeżeniem najmniejszej słabostki u kogo, zaraz wołamy: „*widzieliśmy na własne oczy*“. Czyliż oczy Boga nie widziały rozlicznych przestępstw twoich? Widziały bezwątpienia, bo przed niemi nie się ukryć nie zdoła, a jednak Bóg milezał. Czemuż ty nie milczysz, kiedy jakieś uchybienie bliźniego dostrzeżesz? Jeśli nie możesz mileżeć jak Bóg, milez jak Józef św., który za swoje milezenie od aniołów dowiedział się tego, czego nie pojmował, to jest, tajemnicy Wcielenia Pańskiego.

Z opieki swej nad Dzieciną Jezus i Maryą wywiązał się Józef ś. wzorowo. Zgon miał bardzo szczęśliwy, skończył w obecności tych osób, w obecności których i każdy chrześcianin radby dni swoje zakończyć. Jezus i Marya byli przy śmierci jego i osłdzali to, co ona ma w sobie przykrego.

Pragniemy bracia drodzy, pragniemy z całego serca, aby się i nami ta święta Rodzina przy rozstawaniu się z tym światem

zaopiekowała, aby razem z *Józefem św. Jezus* i *Maryą* byli przy nas, kiedy dni swoje kończyć będziemy, abyśmy pojednani z Bogiem przez spowiedź, zasileni komunią świętą, przechodzili do wieczności. Daj Boże nam wszystkim koniec taki szczęśliwy! Amen.

*Uwaga.* Według objawień Maryi d'Agredo, Józef święty bardzo długo przed śmiercią chorował, cały dzień przed skonaniem był w zachwyceniu, śmierć jego nastąpiła nie tyle z upadku sił żywotnych, ile z niezmiernej miłości Boga. Zasnął na rękach Jezusa i Maryi około trzydziestego roku po narodzeniu Zbawiciela, a więc około 75 swego życia. Jest mniemanie przez wielu ojców świętych przyjęte, że gdy przy śmierci Pana Jezusa znaczna liczba umarłych z grobu powstała, w tej liczbie był i święty Józef, a po wniebowstąpieniu Pańskim został z ciałem i duszą wzięty do nieba. Grób jego mieszkańcy Jerozolimy każdemu z pielgrzymów pokazują u stóp Góry Oliwnej.

Do szczególnej czei świętego Józefa, od najdawniejszych czasów w kościele upowszechnionej, zachęcać nas powinno i to, że w roku 1870 papież Pius IX ogłosił go głównym całego kościoła katolickiego patronem.



8 maja 1894 r

# HO M I I A

na

Uroczystość Św. Stanisława, Biskupa i Męczennika.

O ŻYCIU I ŚMIERCI Św. STANISŁAWA.

1894 roku.

*Ev. u św. Jana, 10. 11.—26.*

**J**am jest pasterz dobry. Dobry pasterz duszę swą daje za owce swoje. Na nazwę dobrego pasterza, dziś uroczystujący biskup i męczennik, Stanisław święty, zasłużył sobie w zupełności. I o dusze i o ciała powierzonych swej pieczy owieczek był bardzo troskliwy. W Krakowie stałe przebywał, ale gorliwości swojej do samego Krakowa nie ograniczał. Co trzeba było w Krakowie robić, to robił i nikomu się w pracy prześcignąć nie dał, naprzód jako kapłan, potem jako kanonik, a nakoniec jako biskup. I modlitwą tak prywatną jak publiczną, i nauczaniem z ambony w niedziele i święta, i słuchaniem spowiedzi służył wszystkim w mieście z wielkiem sił wyęczeniem. Zostawszy biskupem, aby zadość uczynić swym obowiązkom, miał na oku już nie tylko miasto Kraków, ale całą dyecezyę, którą jak piszą kronikarze, corok zwiedzał, wszędzie pilnie w potrzeby wiernych wnikając i one po ojcowski zaspakajając.

Przy każdej sposobności głos zabierał i pouczał lud o obowiązkach, jakie ma tak względem siebie, jak względem Boga i bliźnich. Co zasługiwało na pochwałę, to chwalił, co na nagane, to ganił, zawsze jednak z wyrozumiałością, i tak, aby na

duchu podniósł i lepszą myślą przejął słuchaczy swoich. Kto chciał się przed nim wynurzyć i rady zasięgnąć, tego chętnie słuchał i tak umiał wszystkim pokierować, że smutny z pociechą od niego odchodził, zrozpaczony otuchy nabierał, chwiejny umacniał się i mocno wierzącym stawał. „*Co było zginęło, szukał; co się było oderwało przywodził; co się potamało związywał; co chorem było umacniał*“<sup>1)</sup>).

Pamiętając o potrzebach duszy i zaspakajając one jak najtroskliwiej, nie zapominał i o potrzebach ciała. Miał u siebie wykaz dokładny wszystkich prawdziwie biednych, zapracować sobie na utrzymanie w żaden sposób nie mogących, i tych wspierał hojnie. Sieroty, wdowy, kalecy, chorobą nieuleczalną złożeni, przed innymi znajdowali u niego pomoc. Sam żył bardzo skromnie, tak co do pożywienia jak i ubrania nie wiele dla siebie potrzebował. „*Był okiem ślepemu—jak mówi Pismo święte—nogą chromemu; był ojcem ubogich*“<sup>2)</sup>).

Cechą dobrego pasterza jest, aby położył duszę swoją za owce swoje, gdy tego zajdzie potrzeba. Święty Stanisław nie cofnął się przed tą próbą; śmiało wystąpił w obronie cnoty, mężnie stanął po stronie uciesnionych i poniósł śmierć, aby zwycięstwo wywalczyć dla prawdy, i krwią własną stwierdzić to, czego nauczał, a co było tak poniewierane, i to przez tych, którzy zwierchnictwo nad innymi mieli, którzy dobrym przykładem świecić byli powinni.

Cześć ci pasterzu święty, cześć niech będzie od nas wszystkich za takie heroiczne spełnianie obowiązku swego. Wypraszaj nam u Boga pasterzów tobie podobnych i czuwaj nad nami ze swych przybytków niebieskich, abyśmy umieli cenić ich trudy i słuchali ich głosu.

„*Lecz najemnik i który nie jest pasterzem, którego nie są owce własne, widzi wilka przychodzącego i opuszcza owce i ucieka, a wilk porywa i rozprasza owce. A najemnik ucieka, iż jest najemnikiem i nie ma pieczy o owcach.*“ Czasy, w których wypadło być pasterzem świętemu Stanisławowi, były bardzo ciężkie. Wilków namnożyło się co niemiara, porywanie i rozpraszenie owiec było częste. Za Bolesławem, który pomiędzy tymi wilkami rej wodził, szli inni i uzuchwalali się coraz bardziej i bardziej. Prócz rabunków, morderstw, pijatyk, bluźnierstw, i wszelkiego rodzaju

---

<sup>1)</sup> Ezech. 34. 16. <sup>2)</sup> Hiob. 29. 15. 16.



innych niegodziwości, na rozpustę tak się wylali prawie wszyscy, że już nie ich nie powstrzymywało. Napady we dnie i w nocy, chwytania znienacka, gwałty, były na porządku dziennym. Obrona wobec siły okazywała się bezskuteczną. Na płacz i jęki nie zważano. Z postronnych, kto nie chciał na sobie zemsty doznać, ten musiał milczeć. Musiał patrzeć na złe o pomstę do Boga wołające i nie nie mówić, gdyż inaczej mógł postradać urząd, popaść w niełaskę, albo i życiem przepłacić, swoje odezwanie się.

Najtrudniejsze położenie było pasterzy, do których należało ujmować się za enotą i karcić surowo to ogólne rozbestwienie. Innego sposobu nie było dla pokazania, że się nie jest najemnikiem, ale pasterzem prawym, tylko wzięwszy Boga na pomoc położyć duszę swoją za owce swoje, i tak właśnie uczynił święty Stanisław. Wystąpił energicznie przeciw bezprawiom, jakie się działy; gdy nie pomogły napomnienia, prośby i groźby, wyłączył niepoprawnego Bolesława z grona wiernych, zabronił mu wstępu do kościoła.

Naturalnie, że to oburzyło bardzo możnowładcę i wszystkich z nim trzymających. Różnych szukano sposobów, aby się jak zemścić na biskupie. Po naradach stanęło na tem, aby go pociągnąć przed sąd o wieś Piotrowin, którą przed trzema laty nabył na rzecz kościoła, od jej właściciela Piotra, wkrótce potem zmarłego. Z namowy, za prawych spadkobierców tej wsi mieli się podawać Jakób i Sulisław, krewni zmarłego, a król miał rozstrzygnąć sprawę.

Rzecz byłaby poszła łatwo, gdyby biskup miał jaki dokument piśmienny co do prawnego tej wsi nabycia. Ale na nie-szczęście dokumentu nie miał, gdyż właściciel nie długo po jej zbyciu umarł i sprzedaż urzędownie w akta nie została wciągnięta. Świadkowie wprawdzie byli, ale z obawy przed groźbą króla świadczyć nie chcieli. Przeciśnięty w ten sposób biskup, nie mając od ludzi żywych żadnej pomocy, całą nadzieję położył w Bogu i ważył się na rzecz niestychaną; przyrzekł królowi a oraz sędziom, po trzech dniach stawić na świadka samego tej wsi właściciela Piotra, od trzech lat zmarłego.

Śmiech ogólny wywołały te słowa biskupa. Ale Stanisław na to nie zważał, do postu i modlitwy się zabrał, post i modlitwę swym wiernym zalecił. Głosu tego posłuchali wierni i razem ze swym pasterzem przez trzy dni Boga o ratunek błagali. Dnia trzeciego po mszy świętej udał się biskup procesjonalnie do kościoła świętego Tomasza, gdzie właśnie spoczywał Piotr, kazał

grób otworzyć i pomodliwszy się rzekł: „*Piotrze, w imię Trójcy świętej, Ojca, Syna i Ducha świętego, rozkazuję, wstań, a pójdz do sądu i wyświadcz prawdę moją*“.

Ze zdumieniem wszystkich Piotr wstał i wobec króla zaświadczył, że Stanisław od niego rzeczywiście wieś nabył i należność mu w zupełności zapłacił, że do tej wsi krewni jego Jakób i Sulisław żadnego prawa nie mają.

Innej rady nie było, tylko biskupowi słuszość przyznać i wieś mu przysądzić. Jakoż tak uczyniono, ale zawziętość na biskupa jeszcze większa się rozbudziła. Narazie taki cud pozamykał usta wszystkim i przestraszył; ale później, gdy Stanisław Piotra do grobu odprowadził i ten zaraz ducha wyzionął, gdy jakiś czas upłynął i pamięć cudu poszła w zapomnienie, knowania przeciw biskupowi nanowo się rozpoczęły i wkrótce tak wzmożły, że lada chwila miała nastąpić straszna śmierć Stanisława.

„*I drugie owce mam, które nie są z tej owczarni, i one potrzeba, abym przywiódł, i słuchać będą głosu mego; i stanie się jedna owczarnia i jeden pasterz.*“ Stanisław bardzo się zajmował powierzonymi swej pieczy owieczkami. W karności trzymał tych którzy od występku stronili, i pobożemu żyli. Ale pragnął pozyskać enocie i tych, którzy się zapomnieli i od Boga odbiegli. Jeśli karcił, jeśli z grona wyłączał, to tylko dlatego, aby ich do upamiętania przywieźć. Były-to owce poza jego owczarnią, owce zbłąkane, ale on wciąż za nimi spoglądał i bardzo mu o to chodziło, aby się i one także w jego owczarni znalazły.

Nie doczekał się tej chwili na ziemi, ale gdy go król Bolesław pozbawił życia podczas Mszy świętej w kościółku świętego Michała na Skałce w Krakowie roku 1077, gdy w nagrodę tej męczeńskiej śmierci dla Chrystusa Pana podjętej i dusz jego krwią odkupionych znalazł się w niebie, wówczas i wielu stronników króla przedtem bardzo zepsutych, weszło na drogę zbawienią, i sam król, jak niesie podanie, dręczony wyrzutami sumienia i wyrzuty z tronu, w pewnym klasztorze na Węgrzech, czyniąc surową pokutę, dokonał życia z otuchą, że Bóg w miłosierdziu swem nieogarniony, na prośbę Stanisława przebaczył mu zbrodnię, jakiej się dopuścił.

Bierzmy do serca bracia drodzy to wszystko, cośmy dzisiaj słyszeli i przejęci zgrozą na myśl, do czego życie bez pamięci na Boga prowadzi, postanówmy iść w ślady świętego Patrona naszego Stanisława—miłować jak on enotę—okazywać jak on gorliwość o chwałę Bożą—pragnąć jak on zbawienia naprzód własne-

go, a potem tych wszystkich, którzy nas otaczają, z którymi żyjemy, nad którymi czuwać powinniśmy jako rodzice, jako nauczyciele, jako zwierzchnicy lub gospodarze.

Zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i modlitwę wspólną zanieśmy do uroczystującego dziś Patrona.

Stanisławie Święty, przyczynco nasz przed Bogiem wielki! Modlitwami cię rodzice twoi Wielisław i Bogna wyprosili u Boga. Zaofiarowali cię Bogu na służbę, nim jeszcze na świat przyszedłeś. Uczyniłeś zadość temu ich ślubowi. Życie swoje tak wiodłeś od najmłodszych lat aż do najstarszych, że ono tylko świeciło drugim jak pochodnia najjaśniejsza. I w Gnieźnie, dokąd cię rodzice na naukę posłali, i w Paryżu do którego się udałeś na słuchanie wyższych nauk, kto na ciebie patrzył, to tylko się budował z postępowania twego. Gdyś powrócił do kraju po skończeniu nauk, zwróciłeś zaraz na siebie, pomimo swej woli, oczy ówczesnego biskupa Lamberta Zuli, który cię i na kapłana wyświęcił i pomiędzy kanoników katedry krakowskiej policzył. Po jego śmierci wszyscy jednomyślnie zgodzili się na to i pragnęli tego, abyś był jego następcą. Uproszony uległeś i tak samo jak poprzednio wzór tylko ze siebie wszystkim dawałeś na tej wysokiej godności. Jesteś dziś w niebie, jaśniejesz koroną męczeńską, masz wielkie łaski u Boga; myśmy się zebrali do tej świątyni, aby cię uczcić nabożeństwem odpowiedniem, aby pamięć o tobie pomiędzy sobą wznowić i o wzięcie nas w szczególną swą opiekę poprosić.

Spojrzyj na nas tu zebranych i zjednaj nam tę łaskę u Boga, abyśmy mieli własności prawdziwych owieczek Chrystusowych; zostawali w zgodzie, jedności i miłości, w tej jedynej owczarni Chrystusowej. Naprowadzaj i innych, którzy się od niej oderwali, albo daleko w błędy zaszedłszy, oddzielili. Sprawiaj, żebyśmy słuchali głosu Pasterza naszego najwyższego w niebie i namiestnika jego na ziemi—abyśmy znali Kościół za matkę, a jako ty byłeś dobrym pasterzem, tak i my byli dobrimi owieczkami. A.





16 maja 1881 roku.

# KAZANIE

na

## Uroczystość Świętego Jana Nepomucena. O ŻYCIU I ŚMIERCI Ś-go JANA.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOLLEGIACIE ŁOWICKIEJ).

1881 roku.

*„Wszelki, który mię wyzna przed  
ludźmi, i Syn człowieczy wyzna  
go przed Anioły Bożymi.”*

(Ew. u św. Łuk. 12.—8.)

Święty Jan Nepomucen, którego doroczną pamiątkę odpustowem nabożeństwem dzisiaj obchodzimy w tutejszej świątyni, *jest patronem dobrej sławy*. Rzadko który Święty takiej czci doznaje pomiędzy nami, rzadko który Święty tyle ma posagów, kapliczek, tu i owdzie poumieszczanych, ile święty Jan Nepomucen.

Wiele już lat upłynęło od jego śmierci męczeńskiej, wiele lat upłynęło, jak zpomiedzy żyjących okrutnym sposobem wyrwany został, a pamięć o niem, pomimo to nietylko nie ginie, lecz owszem powiedzieć można, że się wzmaga. Każda matka, każdy ojciec, ile razy idą do kościoła na nabożeństwo z dziećmi swojemi, tyle razy, spotkawszy przy moście lub gdzie przy drodze statnę Jana świętego, objaśniają pilnie słuchającym ich dzieciom, że to ten jest święty, ten męczennik wielki, którego bezbożny król czeski, Wacław IV, w przystępie gniewu wtrącić kazał z mostu do rzeki Mołdawy, w mieście Pradze.

Szczęśliwi rodzice i zarazem szczęśliwe te dziatki, którym rodzice opowiadają pobożnie o miejscu urodzenia tego świętego, o jego dzieciństwie, o wieku późniejszym, o jego pracach i cnotach, a w końcu o bohaterskiej i męczeńskiej śmierci. Wiedzą zapewne wiele z takiego opowiadania zarówno rodzice jak i dziatki, ale może nie wiedzą wszystkiego, może o czem wiedzą niedokładnie, i dlatego postanowiliśmy w dzisiejszem kazaniu przywieść sobie i innym na pamięć, wywołać z dalekiej przyszłości postać wielkiego świętego, postać wielkiego męczennika, postać szczególnego dobrej sławy patrona.

Zwróćmy się do ołtarza.

Uroczystujący dziś Janie święty, przyczynco nasz przed Bogiem wielki! czuwać nad nami, wstawiaj się za nami i do Boga i do Matki Najświętszej, kiedy my w świątyni zebrani o tobie mówić będziemy. A ty, Królowo męczenników i Królowo nasza, przyjm od nas jak niegdyś od Archaniola pozdrowienie jego zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Pewno wiecie bracia drodzy, że miasto Praga, w którem poniósł śmierć męczeńską święty Jan Nepomucen, leży w Czechach, że Czesi mają mowę zbliżoną do naszej, że Polak po krótkim pobycie pomiędzy nimi, po obśluchaniu się jakim takim, rozmówić się bez trudu z nimi potrafi. Pomiedzy wyrazami a tokiem ich mowy i naszej, jest wielkie podobieństwo. Czesi, zwłaszcza teraz, okazują wielką ku nam przychylność i gorąco zajmują się mową naszą. Gdy się coś lepszego pokaże u nas w druku, oni to tłómaczą na swój język i cieszą się z tego owocu pracy naszej jakby ze swojej własnej.

Zpośród takiego to ludu, nam przyjaznego, i z nami można powiedzieć spokrewnionego, wyszedł uroczystujący dziś święty Jan Nepomucen. Narodził się nie w samej Pradze, ale w miasteczku niezbyt daleko od Pragi położonem, Nepomuk zwanem, w powiecie Pilzneńskim. Rok po Chrystusie Panu był wtenczas 1300, a zatem temu 500 lat z górą. Rodzice jego byli ubodzy, majątku nie posiadali, ale posiadali coś więcej niż majątek, bo prawosć i pobożność wielką. Czem byli przejęci rodzice, to przy ich staraniu, przy ich zabiegach, a nadewszystko przy łasce Bożej, przełało się, że tak powiemy, w młodziutkiego Jana. Tak



ojciec jak i matka nigdy ze swoich ust nie pozwolili wyjść żadnemu przekleństwu, żadnej gorszącej rozmowie. Jan ciągle był upominany zarówno przez ojca, jak i przez matkę, że usta są dane człowiekowi na to, aby nimi Pana Boga chwalił, a nie obrażał; aby nimi błogosławił, a nie przeklinał.

Z mową łączyli przykład: Jan widział, że ojciec i matka rano i wieczór z pobożnością do pacierza klękają, że jemu drobniuchne rączęta składać kazał, i za sobą co mówią w pacierzu, z uwagą powtarzać. Kiedy nadeszło południe, Jan zawsze widział, że *Anioł Pański* za dusze zmarłych odmawiają; że nie pierwiej do spożywania darów Bożych się biorą, aż znak krzyża świętego uczynią i modlitwę stosowną odmówią. Kiedy wieczorem matka lub ojciec zapalali światło, zawsze i sami mówili i jemu zalecali, żeby mówił: „Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus.“ Nie jakby od niechcenia, ale z największą uwagą i pobożnością te święte słowa wymawiali i głowę schylając, i jeśli siedzieli, podnosząc się. Kiedy z domu na czas dłuższy wychodzili dla załatwienia sprawy jakiej, kiedy się na spoczynek udawali po dniu minionym, zawsze umoczywszy rękę w wodzie święconej, która tuż w kropielnicze była, znak krzyża świętego czynili, pragnąc tym sposobem i niebezpieczeństwo od siebie oddalić i błogosławieństwo Boże sobie zjednać.

Post równie jak i jałmużnę, te niezbędne obok wiary do zbawienia uczynki, w wielkiem zachowaniu mieli. Jan widział że piątek i sobota każdego tygodnia, jak chce mieć trzecie przykazanie kościelne, były przez nich zawsze dokładnym postem obchodzone. Pierwszy dzień, to jest piątek, na pamiątkę męki i śmierci Chrystusowej pościli; w drugi to jest sobotę, ku czci Panny Najświętszej, umartwienie sobie zadawali. Słyszał od nich nieraz to zdanie, że prawdziwy chrześcjanin-katolik, wszystkie przepisy świętego kościoła katolickiego zachowywać usiłuje, gdyż Pan Jezus tych tylko za swoich wiernych uważa, którzy jego kościoła słuchają.

Przykazanie mówi i pod grzechem zobowiązuje, aby każdy wierny mszy świętej co niedziela i co święto z uczciwością i nabożnictwem słuchał, a rodzice świętego Jana razem ze synem swoim nie tylko to przykazanie zawsze gorliwie spełniali, nie tylko nigdy mszy świętej w niedzielę nie opuszczali, ale co godniejsze pochwały, ponieważ kościół Cystersów był niedaleko, codzień na tej niekrwawej ofierze obecnymi byli.

Pod takim-to okiem i wśród takiego otoczenia spędził Jan święty najpierwsze swe lata. Że był dobry, że był cnotliwy, to po łasce Bożej zawdzięczał swym rodzicom. Jakimi byli sami, takim został i ich syn; jabłko padło blisko swej jabłoni. Prawda, że nie zawsze święci rodzice cieszą się świętymi dziećmi, ale mimo smutnych i bolesnych wyjątków zwykle tak bywa, że w wychowaniu najdzielniejszym środkiem jest dobry przykład i jeżeli w usiłowaniach swoich cnotliwi rodzice tym środkiem stale się posługują, stać się może przy Boskiej pomocy, że te ich usiłowania, niezwykłą nawet cnotą dzieci i wyższą świętością uwieńczonemi zostaną. Z drugiej strony smutną bywa prawda, że niecnota dzieci owocem jest niedbalstwa rodzicielskiego w sprawie chrześcijańskiego wychowania, a mianowicie zaniedbania dobrego przykładu.

## II.

Jak tylko podrośł i większego objęcia rzeczy nabrał, jak tylko czytać się nauczył, zaraz do mszy świętej służyć zapragnął. Jakoż w miejscowym kościele ojców Cystersów, o rannej godzinie, kiedy jeszcze do szkoły nie czas było, codzień do mszy świętej przykładowie służywał i tym sposobem coraz hojniejszą łaskę niebios na siebie sprowadzał. Cieszyli się rodzice, budowali się inni, patrząc na taki chwalebny sposób życia.

Łacińskiego języka uczył się w Zateczu, poczem, gdy znaczne postępy w tym języku porobił, do Pragi, jako stolicy Czech, na naukę wyższą wysłany został. Uniwersytet w Pradze stał wtenczas wysoko, młodzież garnęła się do tego uniwersytetu ze stron dalekich, niemało można było naliczyć cudzoziemców, pomiędzy dobrymi znajdowało się i złych dosyć. Jan tymczasem nie ze złymi, ale z dobrymi trzymał; co mu od nauk zostawało chwil wolnych, to modlitwie poświęcał. Nigdy nie można go było widzieć próżnującym, nigdy jakiegś swawoli lub płochej zabawy oddanym, albo się modlił, albo się uczył — i tak mu upłynęła młodość.

Dobrze się gotował, dobrze sposobił do stanu duchownego, który później nie bez bojaźni za swój wybrał. Nauka z pobożnością sprawiły, że i w tym stanie był światłem prawdziwym, był Aniołem w ludzkim ciele. Praga, wskutek jego kazań, namaszczenia i gorliwości pełnych, inną postać przybrała. Pobożność, którą on na sobie tak żywo przedstawiał, a o której tak gorliwie w swych kazaniach mówił, podniosła się. Wstrzemię-

żliwość od napojów rozpalających, cnota przedtem bardzo sponiewierana, pociągnęła na swą stronę wielu. Życie enotliwe, życie bogobojne, u znacznej części mieszkańców tego miasta stało się widocznem. Słowem, działanie jego i działanie łaski Bożej było dotykalne, nieraz i z niejednych ust słyszeć się dało: „*Sam nie wiem, jak i kiedy, dzięki Janowi, dzięki jego zachęcie, przemieniłem się całkiem*“.

„Mając ztąd — mówi nasz wiekopomny Skarga — światobliwości i żarliwości ku chwale Bożej wielką sławę, Jan święty za zaleceniem Arcybiskupa pragskiego, za pospolitę kanoników zdaniem, do kapituły kanoników katedralnego kościoła pragskiego świętego Wita przybrany jest, i oraz mu kaznodziejski przed królem urząd konferowano. Długo się z tych godności mąż święty wymawiał, ale silnem naleganiem zwyciężony, one przyjął. Sprawował przez wiele lat ten kaznodziejski urząd z wielkim duszpożytkiem tak, że wiele panienek jego kazaniami oświeconych, życia światobliwego przykładem pobudzonych, świat porzuciło, zakonny w klasztorze pragskim u świętego Jerzego habit przyjąwszy. Wacław IV także, król czeski i oraz cesarz, póki jeszcze nie doszedł ostatnich złości, męża świętego nauką, mądrością i kaznodziejską żarliwością ujęty, wiele dobrego czynił. Królowa zaś, żona jego, imieniem Joanna, Wojeiecha Bawaryi księżęcia i grafa Holandyi córka, obrała go sobie za ojca duchownego i sumienia swego sędziego, którego nauką do wielkiej enoty się pobudzała. Ofiarowano mu od króla biskupstwo Litomyślskie, probostwo Wyszegradzkie, która-to godność pierwsza po arcybiskupstwie Królestwa, Prymasie, albowiem ten proboszcz jest oraz kanclerzem koronnym, ale tych godności żadną miarą nie przyjął jedynie dlatego, że od pozyskiwania dusz oderwać się nie chciał. Urzędu jednak jałmużnika żadnemi prośbami uchronić się nie mógł, od króla i królowej sobie ofiarowanego, na którym urzędzie tak się sprawował, że jego dzielność dworzanie, miłosierdzie ubodzy, roztropność i w rozdawaniu sprawiedliwość zalecali wszyscy“ <sup>1)</sup>.

Ale nieprzyjacieli nasz wspólny, duch zły, nie zasypiał swej sprawy; tyle dusz zabiegami Jana świętego piekłu wyrwanych nie dawało mu pokoju; co mógł czynił, aby temu przeszkodzić. Kilku

---

<sup>1)</sup> Ks. Skarga. *Żywoty Świętych*.

z pośród zamożniejszych mieszkańców miasta Pragi, a pomiędzy nimi i króla Wacława IV na swą stronę przeciągnął. Jan, taki gorliwy Apostoł Chrystusów, był im solą w oku; bądź co bądź, zgładzić go postanowili, aby im nie przeszkadzał w ich życiu występniem.

Nie zarzucić nie można było Janowi, ale czego złość nie dokaże? Zachciało się królowi wiedzieć grzechy, jakie na świętej spowiedzi wyznała Janowi jego żona Joanna. Różnymi sposobami usiłował od Jana tę tajemnicę wyłudzić, i groźbami i obietnicami wielkich dobrodziejstw pociągał go na swą stronę. Gdy w końcu nie mógł nic zyskać, gdy Jan nawet na tortury wzięty, tajemnicy sakramentalnej nie zdradził, król siepaczom swoim kazał Jana nocną porą poranionego, do rzeki Mołdawy, która przez Pragę przepływa—wrzucić.

Taką była śmierć naszego świętego. Bóg nie pozwolił, aby ciało w którym taka święta dusza przebywała, zostało nieodkryte. Zaraz nazajutrz znalazło się na wierzchu wody, było prócz tego zbiegającemu się zewsząd ludowi szczególnem światłem wskazywane. Pochowanie tych zwłok odbyło się jak najuroczyściej w miejscowym kościele katedralnym. Grób, w którym te zwłoki złożono, licznymi zasłynął i po dziś dzień słynie cudami. W poczet Świętych policzony został Jan przez papieża Benedykta XIII roku Pańskiego 1722. Napis na grobowcu w języku łacińskim po przetłumaczeniu jest taki. *„Tu leży cudami sławny Jan Nepomucen, kanonik kościoła tego, spowiednik królowej Joanny, że niechciał wydać sekretu spowiedzi od Joanny uczynionej, był z rozkazu Wacława IV, króla czeskiego po zadanych sobie i cierpliwie wytrzymanych mękach, z mostu do Mołdawy wrzucony, dnia 16 maja, roku Pańskiego 1383“.*

Raz jeszcze do ołtarza się zwróćmy.

Patronie dobrej sławy, Patronie spowiedników, Janie święty, broń nas swoim wstawiennictwem potężnem przed Bogiem, broń swoją opieką przed ludźmi przewrotnymi, gdy nam swoim językiem szkaradnym dobrą sławę odebrać usiłują. Broń nas, o broń, pokornie cię prosimy. Amen.





20 maja 1867 r.

# NAUKA

## O POTRZEBIE UMARTWIENIA.

(MIANA W WARSZAWIE W KAPLICY AKADEMICKIEJ, PODCZAS NABOŻEŃSTWA MAJOWEGO).

1867 roku.

*„Nawróćcie się do mnie ze wszystkiego  
serca waszego, w poście, i w płaczu, i w żalu.”  
Joël 2. 12.*

Jeżeli mówić o umartwieniu w miesiącu tak pięknym, w którym się wszystko zieleni, umaja, raduje i weseli, w którym cała natura świąteczną przybiera szatę, w którym się tyle miłych rozrywek i przyjemności nastrecza,—jest z jednej strony nie zbyt zachęcającem, to z drugiej wszakże strony ten miesiąc wesela korzystną jest sposobnością, byśmy w nim sobie przypomnieli, że życie nasze nie składa się z samych przyjemności i uciech, że te uciechy i przyjemności prawdziwego szczęścia naszego nie stanowią, że wreszcie umartwienie — jako przeciwwaga rozkoszy — jest nam koniecznie w życiu potrzebne.

A gdy przy tym ołtarzu Maryi, tej Matki boleści, o umartwieniu mówić przychodzi, to słodka w sereu czuję nadzieję, że ona mnie w mówieniu wspierać będzie, a was bracia drodzy do wykonywania tej enoty, której tak liczne w jej życiu znajdujemy przykłady, pobudzi.

Ukłonijmy i poprośmy ją o to, mówiąc z Archaniołem Gabrielem

*Zdrowaś Maryo!*



## I.

Umartwienie możemy raz uważać jako hołd Bogu z nas samych oddany, a zarazem jako uszlachetnienie i podniesienie godności człowieka. Drugi raz jako dobrowolną karę za winy i przestępstwa, których dopuścić się mieliśmy nieszczęście.

Te wszystkie dary, tak duchowe jak materyalne, które od kolebki do grobu odbieramy, pochodzą z ręki Boga. Czyż On dał nam je na to, abyśmy ich używali, jak nierozumne stworzenia, i bez miłości i bez wdzięczności? A jakimże innym sposobem, my słabi i ubodzy Jemu, Panu całej natury i jej Wszechmocnemu Stwórcy, możemy się odwdziżyć za tyle dobrodziejstw, jeżeli nie składaniem Mu nieustannego z nich hołdu?

Przykład wszystkich ludów ziemi, które uznały konieczność umartwień, jako codziennego aktu podległości i zależności od Boga, pokazuje, że one są równie potrzebne, jak z natury i uczucia ludziom wrodzonego pływające. I rzeczywiście, jak nie ma ludu bez religii, tak nie ma religii bez wstrzemięźliwości i umartwień. A my, oświeceni religią Boskiego naszego Odkupiciela, daliśmy się w tem uprzedzić innym w ciemności i barbarzyństwie pogrążonym narodom?

Nie zaiste! Nietylko bowiem nie jest rzeczą ciężką robić z siebie ofiarę prawdziwemu uczniowi Chrystusa Pana, lecz owszem samo przekonanie, że tym sposobem wypełnia wolę swego najlepszego Ojca, że przez to może wyrazić swą cześć, wdzięczność i uwielbienie dla Niego, — czyni mu umartwienie ciała i ducha miłym i łatwym. Odtąd szuka już tylko sposobności, okazania Bogu swojej miłości i synowskiej bojaźni, owego tkliwego i delikatnego uczucia, które zniewala nas, abyśmy Twórcy wszechrzeczy z radością nieśli w ofierze małą częśćkę tych darów, które codziennie z dobroczynnej Jego odbieramy ręki. Kochające i tklive serca znają rozkosz z takiego posłuszeństwa wypływającą. Najbardziej się Chrystusowi Panu podobamy i sobie najlepiej poradzimy, gdy krzyż z Nim dźwigać będziemy, nie sarkając, ale się weseląc, owszem on prosząc i ochotnie przyjmując.

Umartwienie będąc hołdem Bogu złożonym uszlachetnia zarazem nasze serca, daje moc i przewagę nad naszymi namiętnościami i dzielnie się przykłada do ich przytłumienia. Nie lekceważmy sobie umartwień, a ono nas może poprowadzić do cnót większych i wznioślejszych.

Cnota żywi się i umacnia poświęceniem. Każde umartwienie, każde odmówienie sobie przyjemności jest jednym stopniem wyżej w postępie naszej doskonałości. Taka bowiem jest natura serca człowieka, że pierwsze poświęcenie usposabia do następnego, aż wreszcie prawie nie nas nie kosztuje, gdy wraz z niewymowną radością, jaką sprawia pamięć dokonanej cnoty, łączy się potrzeba zachowania szacunku dla samego siebie, tudzież tego co jest owocem długiej stateczności.

Tym sposobem rolnik przywiązuje się w końcu do swojej niwy, którą w pocie czoła uprawia i własnym skrapia znojem; tym sposobem żołnierz zamięlowuje wojnę, chociaż na niej krew przelewa i zostać może kaleką. Tak samo i każdy z nas, wznosząc się powoli do coraz wyższego poświęcenia, do coraz wyższej cnoty, zamięluje ją wreszcie mocno: a miłość nie zna wyrachowania.

Ale człowiek tak mało ma chęci do walczenia ze swemi skłonnościami, że idzie raczej za popędem swoich namiętności; tak jak okręt pozbawiony masztu idzie za popędem wzburzonych bałwanów i o skały się rozbija. Ztąd uwielbiać należy mądrość Kościoła, który znając dobrze naturę ludzkiego umysłu, zarządził tej jego słabości i położył świętą zaporę rozhukanym namiętnościom człowieka.

Przepisy Kościoła co do umartwień są ową zaporą, są ową tarczą tak dla cnoty pojedynczego człowieka, jak i szczęścia całych społeczeństw.

## II.

Ale nie tylko z tego punktu zapatrywać się należy na umartwienia; są one jeszcze pokutą za przestępstwa różnego rodzaju. Człowiek jest winowajcą; każdy więc z nas winien czynić zadość za swoje przewinienia. Każdy grzech wymaga pokuty, każda zbrodnia wymaga kary, bo inaczej z pojęć ludzkich musielibyśmy wymazać pojęcie sprawiedliwości. Człowiek, który ma się za winnego—a któż nim nie jest—sam siebie karze za swoje przewinienia, odmawiając sobie lub umniejszając tych dóbr, których nadużył. Uważa on za rzecz słuszną i sprawiedliwą zbytki, których się dopuścił, naprawić surowością życia; gniew, którym się zbyt uniósł, dobrocią i łagodnością, i wogóle utraconą nad namiętnościami władzę odzyskiwać za pomocą chwalebnych nawyknien i dobrowolnych umartwień, przeciwnych tym, które go władzy tej pozbawiły.

Tak więc składać Bogu należny hołd, przywracać duszy władzę nad zmysłami, umacniać chwalebne nawyki, pokutować za grzechy i zasłaniać występne głowy nasze od kary Bożej, oto jest główny cel umartwienia—*i oto nieodzowna potrzeba tej enoty.*

To też na każdej karcie historyi, gdzie jest wzmianka o prawdziwie wielkich ludziach, tudzież świętych w Kościele Bożym, widzimy, że podstawą ich enoty była surowość dla samych siebie i umartwienie. Dość wspomnieć wielkich bohaterów starej Romy lub Hellady, sławnych i ze czecią wspominanych Cyncynatów, Regulusów, Likurgów i innych; — albo co dla nas miłszem być powinno i bardziej do naśladowania pociągajacem, wielkich świętych w naszym kościele, Antonich, Pawłów, Franciszków, Ignacych. Ale nieskończyłbym wyliczania, bo musiałbym wymienić wszystkich Męczenników, Apostołów, Wyznawców, wszystkich wiernych i godnych uczniów Chrystusa, którzy równie dobrze pojmowali potrzebę umartwień, jak je święcie i heroicznie wypełniali.

Czyż zresztą potrzebuję to czynić, kiedy tutaj przed nami mamy najlepszy i najdoskonalszy wzór wszystkich świętych; mamy tę Matkę boleści, Maryę Pannę, której całe życie było jednym pasmem smutku i umartwień. Udajmy się więc do Niej, Ona nas nauczy tej enoty, swoim przykładem zachęci, swoim uczuciem zapełni naszą oziębłość, swoją macierzyńską miłością uprosi nam łaskę i pomoc u Syna swojego: a my wsparci przykładem i wyjednana pomocą będziemy mogli pójść w jej ślady i w ślady jej Syna—Jezusa Chrystusa. Amen.





26 maja 1901 r.

## KAZANIE

na

### Uroczystość Zesłania Ducha Świętego.

SERCE LUDZKIE JEST KOŚCIOŁEM DUCHA ŚWIĘTEGO.

1901 roku.

„Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha Świętego?” (1. Kor. 6. 19).

Bardzo miłą i bardzo pociągającą tajemnicę oznajmia nam Apostoł narodów, Paweł Święty, słowy: „Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha Świętego, który w was jest?”<sup>1)</sup>

Ach! jakże wysoko nas podnosi religia nasza święta, jaką nam cześć i łaskę zapewnia wielką. Niestety, wielu z nas nie myśli o tem, wielu żyje i umiera, nie wzięwszy na uwagę nawet szczęścia zawartego w religii.

Dzisiaj przeto, kiedy zebrani tak licznie w domu Bożym obchodzimy uroczystość Zesłania Ducha Świętego, zastanówmy się przynajmniej pokrótce nad tem, że *serce nasze jest kościołem Ducha Świętego*.

Dwa punkta nasuwają się nam do rozpatrzenia, *naprzód* jak serce nasze staje się kościołem Ducha Świętego; *a następnie*, kiedy takim jest, kiedy nie traci tej łaski.

Aby sobie pomoc zapewnić z nieba, aby czas nam marnie nie przeminął, ale zamierzony pożytek przyniósł, zwróćmy się do ołtarza, ukłękniemy i poprośmy o to Boga, za pośrednictwem Panny Najświętszej, matki nas wszystkich wspólnej, którą ze swojej strony pozdrowimy, mówiąc pobożnie z Archaniołem Gabrielem:

*Zdrowaś Maryo!*

---

<sup>1)</sup> 1. Kor. 6. 19.

I.

Serce ludzkie staje się kościołem Ducha świętego podczas chrztu; oczyszcza je Duch święty i poświęca, a tem samem kościołem swoim czyni.

a) *Oczyszcza.* Z natury serce ludzkie jest nędzą i brzydotą. Kiedy zgrzeszyliśmy w Adamie, to ściągnęliśmy na siebie gniew i odrzucenie. <sup>1)</sup> Nie ma nic na ziemi tak szpetnego i odrażającego, z czembyśmy mogli porównać serce człowieka po grzechu. Szkaradnem jest trup na pół zgniły, odpycha od siebie i wstrętem przejmując, ale wstrętniejszem i obrzydliwszem jest serce z natury swej grzesznej.

Podczas chrztu zmianie ulega, Duch święty tak je oczyszcza i przetwarza, że całkiem innem się staje. „*Jesteście omyci* — pisze Paweł święty — *w Duchu Boga naszego*“ <sup>2)</sup> We chrzcie — mówi święty Grzegorz papież — grzechy nikną jak iskra w falach oceanu. „Oto — uczy inny Ojciec Kościoła — jak tylko woda chrztu omyje człowieka, przez tę kąpiel chwilę jeno trwająca, oczyszcza się z grzechu po praojcu odziedziczonego wzupełności: pod wodą zostaje, co go tak brudnym i winnym czyniło.“<sup>3)</sup> Wszystko to sprawia Duch święty Boską mocą swoją. W mgnieniu oka za przyjęciem chrztu, wszelka plama się gładzi, wszelka wina odpuszcza, tak, że dusza jaśnieje i promienieje czystością jak Anioł.

β) Ale Duch święty nie tylko *oczyszcza* serce ludzkie, lecz i *uświęca*. „*Poświęceni jesteście w Duchu Boga naszego*,” pisze Paweł święty <sup>4)</sup> Z ożywieniem wielkiem mówią o tem Ojcowie i Doktorowie Kościoła nieomylnego. „Jak woda w naczyniu, kiedy ją na ogień postawimy, chłonie w siebie siłę tego ognia; tak również woda chrztu pod działaniem Ducha świętego mocy niewysłowionej nabiera i uświęca wszystko, na co wylaną zostanie.“ Tak mówi święty Cyryl Aleksandryjski. Inni Ojcowie wyrażają się podobnie. „Przez chrzest — mówi Leon święty — ciało grzechu w Ciało Chrystusa się zamienia.“ „Przez chrzest — mówi święty Jan Chryzostom — sprawiedliwymi i braćmi się Chrystusa stajemy.“

Serce ludzkie poświęca się przez Ducha Boskiego na chrzcie ponieważ wtedy udziela mu się *usprawiedliwienie*, czyniące nas dziećmi Bożemi i dziedzicami żywota wiekuistego; powtórę daje mu się *łaska poświęcająca*, skutkiem której stajemy się naczyniem doskonałem i wybranem. „*Vas electionis.*“

---

<sup>1)</sup> Rzym. 5. 12. 18. <sup>2)</sup> 1. Kor. 6. 11, <sup>3)</sup> Euzeb. hom. 7. <sup>4)</sup> 1. Kor. 6. 11.



Duch święty, jakieśmy słyszeli, przemienia serce ludzkie na kościół i bierze je w swoje posiadanie. Poucza nas o tem Objawienie, zapewniając, że nietylko członki nasze są kościołem Ducha świętego, ale że istotnie i prawdziwie Duch święty w nas mieszka. Tak bowiem pisze Apostoł narodów, Paweł święty. „*A jeśliż Duch onego, który Jezusa wzbudził z martwych, w was mieszka; to ten, który wzbudził Jezusa Chrystusa zmartwych, ożywi i ciała wasze dla Ducha swojego w was mieszkającego.*“ <sup>1)</sup> Drugi raz o tem, że Duch święty w sercach naszych mieszka, Paweł święty w pierwszym liście do Koryntyan tak mówi: „*Aza nie wiecie, iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was mieszka?*“ <sup>2)</sup> Tej samej myśli są i Ojcowie Święci. I tak Cyprian święty pisze, że Duch święty w ciele ochrzczonego i poświęconego człowieka mieszkanie sobie obiera. Bazyli święty serce ochrzczonego nazywa mieszkaniem Ducha Świętego. Święty Jan Chryzostom świadczy, że my przez chrzest stajemy się kościołem i narzędziem Ducha świętego; że jest to tajemnica tak wzniosła i głęboka, jaka jeno w religii Chrystusowej i w religii Boskiej być może.“

Serce ludzkie jest kościołem Ducha świętego. Ten sam Duch który *napelnia okrąg ziemski*, <sup>3)</sup> przez którego *utwierdzone są niebiosy*, <sup>4)</sup> mieszka w nas, w biednych, chwiejnych i grzesznych sercach naszych. Lubo trudną jest do pojęcia ta tajemnica, o której mówimy, to przecież miło nam wiedzieć, miło słyszeć, jak Bóg nas ceni i miłuje, *skoro Ducha swego, to jest, Ducha świętego udziela i w serca nasze wlewa.*

## II.

α) Serce nasze przez chrzest staje się kościołem Ducha świętego, ale nie tak abyśmy tego szczęścia utracić nie mogli. Jesteśmy kościołem, Duch święty przebywa w nas, dopóki nie dajemy przystępu duchowi złemu. Duchem tym jest szatan, duch ciemności i odrzucenia. Duch ten wszelkimi sposobami weisnąć się usiłuje do naszego serca. Puka ciągle i dybie bez ustanku, aby się mógł dostać. Posługuje się pokusami przez siebie nasuwanemi, a skłaniającemi nas już-to do gniewu, już do chciwości, nieprzyjaźni, niesprawiedliwości lub nieczystości. Narzuca się dopóty, dopóki wstępu nie znajdzie. Pilnie uważa, czy człowiek na jego pukanie ucha nie nadstawia, czy której ze swych słabostek

---

<sup>1)</sup> Rzym. 8. 11. <sup>2)</sup> 2. Kor. 6. 19. <sup>3)</sup> Mądr. 1. 7. <sup>4)</sup> Psalm 32. 6.

nie pobbłaża, czy drzwiczek serca swego chociaż trochę nie uchyla? Aby się mu powiodło, niczego nie zaniedbuje, wszelkich sił dokłada.

Dlatego Piotr święty pisze o nim, „*że jako lew ryczący krąży, szukając aby kogo pożarł.*“ <sup>1)</sup>

β) Może się więc wciśnąć do naszego serca i wciśka się rzeczywiście wtedy, kiedy się dopuszczamy grzechu śmiertelnego. Opanowuje wówczas duszę naszą i uważa ją za własność swoją. Jak tylko zły duch się wciśnie, zaraz dobry duch, święty Duch ustępuje: bo światłość i ciemność, świętość i złość, Bóg i szatan obok siebie być nie mogą. Ustępuje dobry Pasterz, Duch święty, a kościół jego to jest serce nasze staje się mieszkaniem szatana, miejscem przekleństwa i przewrotności, staje się zarazem wstrętnem i odpychającym, jak przedtem było miłem i pociągającym.

Jeśli więc chcesz bracie drogi, aby serce twoje kościołem Ducha świętego pozostało, to nie pozwól złemu duchowi doń wejść. Nie nadstawiaj ucha na jego pukanie, nie przyzwalaj na pokusy jakie ci podsuwa. „*Oblecz się w zbroję Bożą, przedewszystkiem weź na się tarczę wiary, abyś mógł zagasić strzały ogniste złośliwego.*“ <sup>2)</sup>

Kiedyż serce nasze jest kościołem Ducha świętego? — Oto wtedy, kiedy się usilnie o to staramy, aby go w sobie zatrzymać.

Dwa się ku temu wskazują środki. 1. *Modlitwa*. Duszy modlącej się pobożnie i żarliwie nie opuszcza Duch święty nigdy. *Modlitwie* jak mówią Ojcowie Święci, *daje Bóg wszystko, i modlitwa podoba się mu nadewszystko.*“ Ducha swego, to jest, Ducha świętego nie odbiera człowiekowi, dopóki ten modlitwie się oddaje. Zapamiętajmy to sobie i w czyn zamieńmy. Módlmy się, módlmy się codzień, módlmy się w ciągu dnia często. Nie pójdą po myśli ani sprawy, ani zabiegi nasze życiowe, jeżeli modlitwy zaniechamy. Poświęcajmy przynajmniej rano i wieczór jakiś czas na modlitwę; i starajmy się, jak to wielu już czyni, mówić codzień cząstkę *róžanica świętego*. Przypominajcie chrześcijańscy rodzice dzieciom waszym, aby często ręce swoje do nieba wznosiły i żarliwie się modliły, aby Duch święty w ich sercach pozostał i ten swój kościół zawsze wspaniale przyozdabiał.

2. *Drugi środek, to bojaźń Boża*. Nic tak nie powstrzymuje nas od grzechu, jak bojaźń Boża; myśl, że nieskończenie święty

---

<sup>1)</sup> 1. Piot. 5. 8. <sup>2)</sup> Efez. 6. 11. 16.

i sprawiedliwy Bóg złem się brzydzi i za nie karze. Dlatego czytamy w księgach świętych. „*Bojaźń Pańska nienawidzi złości.*“ <sup>1)</sup> *Bojaźń Pańska wypędza grzech.*“ <sup>2)</sup> Póki się od grzechu wstrzymujemy, zwłaszcza grzechu śmiertelnego, póty w sercach naszych Duch święty przebywa i łask nam swoich udziela.

Bójmy się więc Pana Boga, bójmy się jego nieskończonej świętości i sprawiedliwości. Rozbudzajmy w sobie bojaźń Bożą każdej godziny, każdej chwili, zwłaszcza gdy pokusy nacierać i ku złemu nakłaniać nas poczną. Myślmy i mówmy wtedy, jak Józef egipski. „*Jakoż tedy mógłbym tę złość uczynić i zgrzeszyć przeciw Bogu memu.*“ <sup>3)</sup> Myślmy i mówmy wtedy z zapałem i stanowczością. „*Nie, ja nie zgrzeszę; przed żadnem cierpieniem, przed żadną ofiarą się nie cofnę, ale na grzech śmiertelny nie zezwolę.*“

Rozważaliśmy bracia drodzy wielką tajemnicę wiary naszej świętej. Przypomnieliśmy sobie, że *serce nasze jest kościołem Ducha Świętego*. Otrzymaliśmy tę łaskę na chrzcie, podczas którego Duch święty serce nasze na kościół przemienił i wśród okrzyków radosnych całego nieba doń zstąpił i mieszkanie sobie w niem obrał. Łaska ta pozostaje w nas dopóty, dopóki złego ducha tam nie wpuścimy, a Ducha świętego modlitwą i bojaźnią Bożą w sobie zatrzymujemy. Ach! módlmy się i bójmy się. Ducha świętego w sercach zatrzymujmy, kościoła jego pilnujmy.

Ale może już Ducha świętego w duszy naszej nie mamy, może już ustąpił, a kościół jego opustoszony i znieważony, bośmy się dopuścili grzechu. Ach! i w takim razie nie rozpaczajmy, jest pomoc i ratunek. Spowiedź szczerą i z żalem połączoną wszystko naprawi, gdy rozgrzeszenie nad nami kapłan odmówi, Duch św. znowu do serca naszego powróci i znowu je na swój kościół zamieni.

Bardzo tego pragniemy, usilnie o to błagamy Duchu święty, abyś serce naszego nie opuszczał, abyś w niem ciągle przebywał, i tak niem kierował podczas pobytu naszego na tej łez dolinie, abyśmy kiedyś już bez obawy utraty posiadli cię wiecznie w królestwie niebieskiem pospołu z Ojcem i Synem jego, Jezusem Chrystusem, i wielbili bezustannie za dobrodziejstwa, któremi nas darzyłeś w ciągu życia naszego. Amen.

---

<sup>1)</sup> Przyp. 8. 13. <sup>2)</sup> Ekkł. 1. 27. <sup>3)</sup> Gen. 39. 9.





# KAZANIA PRZYGODNE

⇒ CZAS ⇐

## OD TRÓJCY ŚWIĘTEJ

§ DO K

## ADWENTU

1902 ROKU.









2 czerwca 1901 r.

# KAZANIE

na

## Uroczystość Trójcy Świętej.

O DOBRODZIEJSTWACH TRÓJCY ŚWIĘTEJ.

1901 roku.

---

*„Z Niego i przezeń i w Nim jest wszystko:  
Jemu chwała na wieki“*

*• Lekcja w liś. do Rzym. 11. 36.*

**N**a zakończenie trzech wielkich uroczystości w roku święci dziś kościół uroczystość Trójcy świętej. Życzeniem jego jest, abyśmy w tym dniu nie tylko szczytną tajemnicę o Bogu w trzech osobach rozważali, ale nadto abyśmy pilnie na uwagę wzięli to wszystko, co Bogu w Trójcy świętej jedynemu zawdzięczamy i abyśmy go chwalili i wielbili za nieogarnioną dobroć jego.

Chwalenie i wielbienie zalecają nam głównie końcowe słowa dzisiejszej lekcji: *„Z Niego, przezeń i w Nim jest wszystko; Jemu chwała na wieki.“*<sup>1)</sup> Powolnymi się okażmy temu zaleceniu i w rozpoczętej rozmowie naszej duchownej zastanówmy się uważnie nad *wielkimi dobrodziejstwami*, jakie od Trójcy świętej mamy.

Niech nam w tej pracy pomaga, niech z nami wszystkimi będzie łaska Pana naszego Jezusa Chrystusa, miłość Boża i społeczność Ducha świętego. Zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i modlitwę wspólną zanieśmy przed tron Najwyższego.

---

<sup>1)</sup> Rzym. 11. 36.

Nieogarniony w swym majestacie Boże, Ojcze, Synu i Duchu święty! oto korzymy się przed Tobą i błagamy usilnie, racz wejrzeć na nas okiem litościwym, obdarzyć swą łaską i pobłogosłać tak mówiącego jak słuchających. Wesprzyj nas swem pośrednictwem Pańno Najświętsza i przyjm od nas pozdrowienie anielskie zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Tajemnica, którą dzisiaj w kościele naszym świętym obchodzimy, da się krótko wyrazić temi słowy: *„Jeden Bóg we trzech osobach; każda z tych osób jest prawdziwym Bogiem; niema tu różnicy co do Bóstwa, ale jest co do osób; jednym są Bogiem odwiecznym, wszechmocnym, wszystkie trzy osoby, ale Ojciec, który wszystkiego jest początkiem rodzi od wieków Syna, od Ojca i Syna pochodzi Duch święty.“*

„Tajemnica Trójcy Przenajświętszej jest tajemnicą jak najściślejzego życia w sobie nieskończenie doskonałego Boga; my jej słabym rozumem naszym nigdy dokładnie nie obejmujemy. Ale w jakim stosunku te trzy osoby są do siebie, wyjaśniamy sobie, o ile się daje dobrodziejstwami nam wyświadczonemi. Co dla nas każda z tych trzech osób uczyniła, to wywołuje i z naszej strony wdzięczność, i daje nam zarazem poznać odmiennność uczynionego dobrodziejstwa przez każdą z tych trzech osób.“

## II.

W starym testamencie napotykamy tu i owdzie pewne napomknienia o tej tajemnicy, ale wyraźnej mowy o niej nie ma; tak, że żydzi ją odczuwali, ale dokładniej poznać nie mogli. Jak to było? *„Z Boga jest wszystko,“* mówi Apostoł narodów, Paweł święty.<sup>1)</sup> Bóg wszystkiemu co istnieje, dał początek, wszystko powołał do bytu, wyprowadził z niczego. Jest to *pierwsze dobrodziejstwo Wszechmocnego*, że On, kiedy nic jeszcze nie było, niebo i ziemię stworzył: *„Rzekł i uczynione są — mówi Psalmista — rozkazał i stworzone są.“*<sup>2)</sup> Ukazała się ziemia, ukazało się niebo, pojawiło się słońce oświecające i ogrzewające drogę swoją, pojawiły się gwiazdy krążące w przestrzeniach dalekich. Wszy-

---

<sup>1)</sup> Rzym 11. 36. — <sup>2)</sup> Psalm. 148. 5.

stko to Bóg zdziałał. Niebo zapełnił aniołami, na ziemi osadził człowieka. Przez łaskę sposobił go na swoje dziecię, równie jak aniołów. Dziecięciem Bożem był człowiek, cokolwiek jeno mniejszem od aniołów. I miał żyć jak dziecię wielkiego, bogatego i potężnego Ojca. Woli jego poddał Pan wszystkie twory rąk swoich, ziemię przekształcił w piękny, rozkoszny ogród.

*Z Boga wszystko jest*, i On jest Panem wszystkiego. Co widzimy i co się ukrywa przed oczyma naszymi, to jest własność jego, do niego należy, a więc i człowiek z ciałem i duszą. Była to pierwsza rzecz, którą człowiekowi poznać i uznać należało; dlatego dał mu Wszechmocny przykazanie w tej mierze. Ale on pogwałcił je rozmyślnie, jednak nie stał się przez to niezawisłym; owszem uczuł zaraz rękę karzącą tego, którego srodze obraził. Pelen litości Ojciec Niebieski przyobiecał Zbawiciela, ale poddał naprzód cały rodzaj ludzki surowej pokucie. Nietylko skazał go na ciężką pracę, na różne przykrości, boleści i śmierć, ale pozwolił rozpościerać nad nim swą władzę szatanowi, który był mężobójcą od początku. Lud izraelski szczególną opieką otaczał, ale od wyznaczonej na wszystkich kary za nieposłuszeństwo nie uwolnił. Owszem twarde jarzmo zakonu nań włożył i ciężką swą rękę często mu uczuwać dawał.

Długo, bo aż do czasów Chrystusa Pana o Trójcy świętej wyraźnie niewspominano. Konieczność wymagała, ażeby ludzie naprzód poznali, że Bóg jest jedynym Panem wszystkiego, że wszystko od niego pochodzi, że człowiek także, duszą i ciałem obdarzony, do niego należy. Ma pieczę o nas Pan, troskę o zbawienie nasze, ponieważ własność jego stanowimy. Bo czemże my jesteśmy? Oto tworem rąk jego, a dusza nasza technieniem ust jego. Dziękować mu i wielbić go winniśmy za to, że nas stworzył. Jako od podwładnych, należy mu się od nas bezwarunkowe posłuszeństwo, na tem polegające, abyśmy wolę naszą w zupełności stosowali do woli Bożej. Mamy tę wolę Bożą we wszystkim co nas spotyka uznawać i wykonywać. Jest Panem naszym, władcą, więc cześć mu składajmy i korzmy się przed majestatem jego nieskończonym.

### III.

Kiedy nadeszła pełność czasu, od wieków zamierzona, ukazał się na świecie jako Człowiek Syn Boży, Jezus Chrystus, i nastały czasy nowego zakonu. Jednocześnie tajemnica Trójcy świę-

tej jasno się przedstawiła. Anioł rzekł do Maryi: „*Duch święty zstąpi na cie, a moc Najwyższego zaćmi tobie, przetoż i co się z ciebie narodzi święte, będzie nazwane Synem Bożym*“<sup>1)</sup> Z wyrzeczeniem tych słów, jak z jednej strony ujawniły się trzy osoby Boskie, tak z drugiej rozpoczęło się nowe *wielkie dobrodziejstwo* względem nas ze strony Syna Bożego.

Co do osób, to winniśmy wierzyć, że są jednym i tym samym Bogiem, że moc ich i wola są jedną i tą samą wszechmocą, że co czyni Ojciec, to czyni zarazem Syn i Duch święty. Tak się rzecz ma ze wszystkimi innemi dziełami, ale dzieło odkupienia, to drugie *dobrodziejstwo Boskiej miłości*, jest szczególnie dziełem Syna Bożego, ponieważ on sam jeno stał się człowiekiem i sam jako człowiek za nas się ofiarował.

W Jezusie Chrystusie, Synu Bożym, uznajemy drugą osobę Trójcy Przenajświętszej. Odkupienie nasze głównie tej osobie zawdzięczamy. Przez grzech utraciliśmy wszystko, łaskę, szczęśliwość, i zasłużyliśmy na karę wiecznego potępienia. O zbawieniu i mowy być nie mogło, gdyby się Miłosierny nie był zlitował. Dlatego przyszedł Ten, przez którego Bóg na początku wszystko stworzył, ażeby przez niego wszystko się odnowiło, ażeby przez niego grzech był zgładzony, łaska znowu przywrócona i w ten sposób cała ludzkość odrodzona. O jakież to niesłychane dobrodziejstwo Boskie! Kościół śpiewa w wielką sobotę: „Na coby się nam przydało, żeśmy się narodzili, gdybyśmy pożytków odkupienia nie odnieśli byli. Narodzenie według ciała dało tylko doczesne życie i wieczną śmierć, a odkupienie zapewniło nam łaskę i życie wieczne.“

Zatem w Synie swoim daje nam Bóg Ojciec miłość i miłosierdzie. A skoro on nas miłuje, to i my go miłować winniśmy: „*Miłujmy Boga* — woła Apostoł Jan święty — *ponieważ on nas pierwszej umiłował.*“<sup>2)</sup> Tę miłość ułatwia nam Wszechmocny i pragnie jej, sprawia, że w Synie swoim staje się naszym bratem. Syn Boski z dwojakiego względu jest naszym bratem: naprzód, iż się prawdziwym człowiekiem i synem człowieczym stał, a po wtóre, że nas znowu do godności dzieci Bożych wyniósł. Przez swoje narodzenie według ciała stał się naszym bratem i między nami zamieszkał, przez nasze odrodzenie w łasce my staliśmy się jego braćmi według ducha, bośmy się stali dziećmi Bożemi. Dla-

---

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 35. — <sup>2)</sup> 1 Jan. 4. 19.

tego Apostoł narodów pisze: „*Nie wstydził się bracią naszą nazywać.*”) Wiele miłujmy go całym sercem. W starym zakonie objawiał się Bóg przede wszystkim jako wszechmocny i surowy Pan, bezwarunkowego posłuszeństwa wymagający; w nowym zakonie zniżył się ku nam, stał się bratem naszym, za swoich braci nas uznał i wszystko odrodził—przez niego jesteśmy dziećmi Bożemi. Dlatego raz jeszcze powtarzam: *wy wzajemniajmy się mu jak możemy, miłujmy go całym sercem.*

#### IV.

*W Bogu wszystko jest.* On, jako wszechmocny i miłosierny, ogarnia wszystko co uczynił, tak, że my *w nim żyjemy, ruszamy się i jesteśmy.*”) Całkiem oddzielnie, ale jesteśmy w Bogu i z Bogiem przez łaskę. Łaskę zaś wyjednana przez Syna daje nam Duch święty. Uświęcenie nasze, to *trzecie dobrodziejstwo Wszechmocnego*, przyznajemy głównie Duchowi świętemu. Zstąpił on podczas zesłania swego w obfitości pod widzialnymi postaciami, to jest pod postaciami *języków ognistych*, na Apostołów i na Kościół cały. Jako od Ojca i Syna pochodzący i wzajemną Boską miłością będący, dusze nasze przez łaskę z Bogiem jedna i łączy.

Tak, przez łaskę Duch święty z Bogiem nas łączy. Przychodzi do nas, aby w nas zamieszkać. „*Aza nie wiecie — mówi Apostoł narodów — iż członki wasze są kościołem Ducha świętego, który w was jest, którego od Boga macie.*”) Jesteśmy więc przez niego kościołem Boga żywego.<sup>4)</sup> Kiedy w nas mieszka, to duszy naszej udziela Boskiego życia swego, tak, że my wtedy przezeń żyjemy nowem, nadnaturalnem życiem. Jako Duch przebywa w nas i ożywia nas, tak, iż słusznie kiedyś Zbawiciel mówił: „*Bóg żyje w nas, a my w Bogu.*“

Przez Ducha świętego jesteśmy i będziemy w najściślejszym związku z Bogiem, tem najwyższem dobrem naszym, kiedy osiągniemy cel naszego stworzenia i odkupienia. Łączność z Bogiem przez łaskę tu na ziemi prowadzi nas do błogosławionego i upragnionego połączenia z Trójcą świętą w niebie. „*Wtedy to — jak mówi Apostoł narodów — patrząc odkrytem obliczem na chwałę Pańską, w toż wyobrażenie przemienieni bywamy z jasności w jasność, jako od Ducha Pańskiego.*”)“ Dlatego wszelkimi siłami starać się winniśmy, abyśmy w tej łączności z Bogiem przez łaskę zawsze zostawali.

<sup>1)</sup> Żyd. 1. 11. — <sup>2)</sup> Dz. Ap. 17. 28. — <sup>3)</sup> 1. Kor. 6. 19.

<sup>4)</sup> 2. Kor. 6. 16. — <sup>5)</sup> 2. Kor. 3. 18.



Grzech nas pozbawia łączności z Bogiem. „*Bo kto chowa przykazanie Pańskie, w Bogu mieszka, a Bóg w nim;*<sup>1)</sup> *a wszelki, który nie jest sprawiedliwy, nie jest z Boga;*<sup>2)</sup>“ nie odrodził się do onego nadnaturalnego życia, jakie Duch święty w nas wlewa. Tak pisze ulubiony uczeń Chrystusa—Jan święty. Dlatego jak najdalej bądźmy zawsze od grzechu.

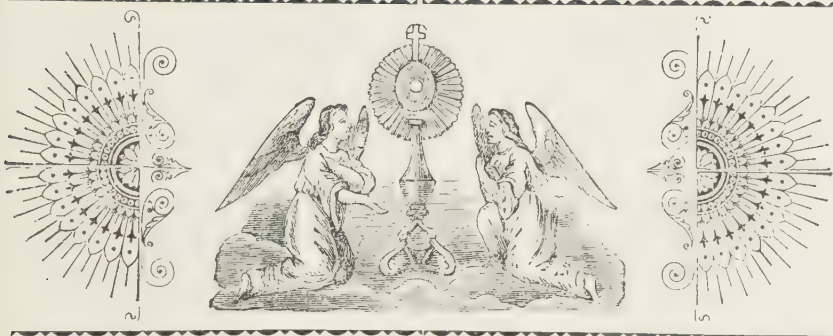
Zatem bracia drodzy od Boga jest wszystko i my także, bo on nas stworzył. Dlatego należy mu się od nas chwała, wdzięczność i posłuszeństwo bezwarunkowe. Przez Boga wszystko i my także, w szczególności jesteśmy przez niego odkupieni i do godności dzieci Bożych podniesieni. Dlatego należy mu się miłość, którą całym sercem okazywać winniśmy. W Bogu jest wszystko, i my także w nim jesteśmy, osobliwie przez łaskę Ducha świętego, o którą pilnie zabiegać i z którą usilnie współpracować winniśmy.

O bodajbyśmy zawsze przy łasce Bożej byli, zawsze ją w sobie cnotliwie żyjąc przechowywali, i tak kiedyś po zejściu z tego świata, wszyscy jak tu zebrani jesteśmy, twarzą w twarz oglądać mogli Boga w Trójcy świętej jedyne, któremu cześć i chwała niech będzie od nas i od wszystkiego stworzenia przez wszystkie wieki wieków. Amen.

---

<sup>1)</sup> 1. Jan. 3. 24. — <sup>2)</sup> 1. Jan. 3. 10.





9 czerwca 1898 r.

## KAZANIE

na

### Uroczystość Bożego Ciała.

O SPOSOBACH SKŁADANIA CZCI PRZENAJ. SAKRAMENTOWI.

1898 roku.

*„Ciało moje prawdziwie jest pokarm,  
a krew moja prawdziwie jest napój”.*

*Ev. u św. Jan. 6. 55.*

#### I.

Jak zawsze, tak i teraz, bracia drodzy, w ciągu tej uroczystości Bożego Ciała, przychodzimy do świątyni, aby złożyć Bogu hołd, oddać cześć mu należną. Nie potrzebuję wam mówić, wy to sami dobrze rozumiecie, że pierwszy sposób, jakim się cześć objawia dla Pana, jest pokłon głęboki, jest rzucenie się na kolana, padnięcie na twarz. A skoro taki jest pierwszy sposób złożenia czci naszemu Panu utajonemu w Przenajświętszym Sakramencie, więc nie zwlekajmy, ale jak powinniśmy, jak przystało na stworzenia wobec Stwórcy, rzućmy się na kolana, padnijmy na twarz, oddajmy mu pokłon.

„Składamy ci tę cześć Panie, i duchem i ciałem oddajemy ci pokłon. Jesteśmy stworzeniem twojem, tyś Stwórcą naszym, z niczego nas do życia powołałeś, podczas kiedy innych w nicości zostawiłeś. Gdybyś był ich Panie stworzył, gdybyś był ich takimi dobrodziejstwami jak nas opatrzył, możeby ci byli gorliwiej i wierniej służyli. Tyś nas nad nich przełożył, pomimo, żeś z góry wiedział, jakimi będziemy. Bardzośmy się zapomnieli, czu-

jemy to dobrze, wielkąsmy niewdzięcznością za twą łaskę odpłacili, ale nie odrzucaj nas błagamy. Tyś jest Królem naszym i Bogiem naszym; oddajemy ci najniższy pokłon, oświadczamy tobie poddaństwo nasze. Tyś jest Ojcem naszym, my jako działki twoje w tobie całą ufność pokładamy i jako Ojca miłujemy. Tyś Panem naszym, my sługami twymi, dług jakiśmy zaciągnęli u ciebie, wynosi więcej niż dziesięć talentów, ubodźsmy bardzo, nie mamy zkad oddać; upadamy więc przed tobą i prosimy pokornie, abys miał cierpliwość nad nami. Tyś jest Pasterzem naszym, my owieczkami zbłąkanemi; otóż się zwracamy do ciebie, weź nas na ramiona swoje i zanieś do przybytków niebieskich. Tyś Nauczycielem naszym, my uczniami twymi; naucz nas czynić wolę twoją. Tyś Lekarzem, my chorymi; zlecch prosimy duszę naszą. Kłaniamy się tobie Panie i cześć ci oddajemy, na jaką się tylko zdobyć możemy.“

Tak, bracia drodzy, za przyjściem do kościoła, za stawieniem się w świątyni Pańskiej przed tronem Boga naszego, pierwszy sposób złożenia mu czei, oddania mu hołdu, jest pokłon głęboki, jest rzucenie się na kolana, padnięcie na twarz. I nie wątpię, że wy tę cześć Panu swemu zawsze oddajecie, ile razy spotkacie kapłana, który z wiatykiem do chorego śpieszy, ile razy dzwonek posłyszycie, który wam oznajmia, że jest podniesienie, *Baranek Boży*, albo że się komunია św. rozdaje. Trwajcie w tym chwalebnym zwyczaju statecznie, przekazujcie go działkom waszym, wnukom waszym, wpajajcie czeladce waszej; nie pozwólcie, aby się kiedykolwiek z sere waszych wyrugował. Nieraz w życiu waszem spotkacie ludzi, którzy do kościoła przybywają, ale których serca są zimne, umysły spaczony, którzy o tym pierwszym sposobie złożenia czei Bogu przez pokłon głęboki, przez zgicie kolana, całkiem zapominają. Nie naśladujcie ich bracia, błagam was na wszystko, są to wyrodki nad którymi ubolewać należy, za których się modlić potrzeba, aby się poprawili.

Może ich tu nie ma pomiędzy nami, i daj Boże, aby nie było! Wspomniałem tylko dlatego o nich, że czasami się spotykają i nam boleść sprawiają. My widzimy tylko ich zewnętrzne zachowanie się bardzo naganne, ale Bóg, który zna najskrytsze myśli każdego człowieka, prócz tego ich nagannego zachowania się zewnętrznie, prócz niezłożenia tej czei mu należnej ciałem, widzi w ich duszy brak wiary żywej, brak tego siłnego przeświadczenia, że stoją rzeczywiście przed tronem swego Króla,

swego Stwórcy, swego Boga, który jak z niczego ich wyprowadził, tak też na największe kary skazać ich może.

Pragniemy, bracia, pragniemy z serca całego, żeby Pan i na nich wejrzał i tę ślepotę z ich duszy usunął. Wołajmy, jak wołał ów niewidomy z Ewangelii: „Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nad nami.“ Oni źle robią, kiedy należnej czci Panu swemu nie składają, kiedy niewiarę w swem sercu hodują; ale my bierzmy ztąd naukę i przez silną, gorącą wiarę w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie, radość mu sprawiamy. A taka silna, gorąca wiara w rzeczywistą obecność Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie stanowi drugi sposób składania czci, niesienia hołdu Panu naszemu.

Dobrze ten sposób uwydatniła na sobie pomiędzy innemi w ciągu wieków minionych św. Franciszka de Chantal, wówczas zaledwie pięcioletnia dziewczynka, kiedy raz w jej obecności pewien heretyk, Hugonota, zaprzeczał rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie; ona zgrozła przejęta i do żywego oburzona, podczas kiedy starsi milczeli, wystąpiła i odważnie z całą energią, jakby osoba dorosła w te się odezwiała słowa: „Jak-to, pan nie wierzysz, że Jezus Chrystus jest rzeczywiście obecny w Przenajśw. Sakramencie? A wszakże on sam to powiedział, że jest rzeczywiście obecny. Czyż utrzymujesz, że Jezus Chrystus kłamał, kiedy tak mówił; czyż Synowi Bożemu, Najwyższej Prawdzie, możesz i śmiesz zadawać kłamstwo? Pomysł, jakiej się dopuszczasz zbrodni, tak utrzymując? Gdybyś słowa naszego króla tak sobie lekceważył, albo kłamstwo im zadawał, króla, który jest człowiekiem i mylić się może, to ojciec mój jako sędzia skazałby cię na śmierć za obrazę majestatu królewskiego.“ Zmieszany takim energicznym wystąpieniem pięcioletniej wierzącej dziewczynki, późniejszej św. Franciszki de Chantal, założycielki Wizytek, nareszcie nie wiedząc co odpowiedzieć, zwłaszcza, że było więcej osób temu przytomnych, ów heretyk Hugonota, aby jako tako niemile wrażenie zatrzeć, sięgnął do kieszeni, dostał paczkę cukierków i dał je dziewczynce; ale ta długo się nie namysławiając, ponieważ ogień płonął na kominku, wrzuciła te cukierki w ogień i rzekła: „*Tak palić się będą w ogniu piekielnym wszyscy, którzy nie wierzą, że Chrystus Pan jest rzeczywiście obecny w Przenajświętszym Sakramencie.*“

Wierzmy mocno i wyznajemy, drogi nasz Jezu, że jesteś prawdziwie i rzetelnie obecny w tym Sakramencie, prawdziwy

Bóg i Człowiek, a to dlatego wierzymy, żeś ty sam, któryś jest prawdą nieomylną, tak objawić raczył, mówiąc: „*To jest ciało moje, to jest krew moja.*“

Kto taką wiarą żywa jest przeniknięty, ten stara się ją objawiać nazewnątrż przez różne oznaki miłości. On nie potrzebuje, abyśmy mu mówili, że to a to masz zrobić, abyś Panu twemu cześć okazał i miłości swojej dowiódł. Taki człowiek, kiedy przyjdzie do kościoła, a spostrzeże że koło ołtarza, t. j. koło tronu jego Pana czegoś brakuje, nie zważa ani na koszt, ani na trud; ale palony żądzą przysłużenia, się czemś Panu, niesie chętnie w ofierze na co go stać. Jeśli tronu Pana swego nie może ozłocić, to go z kurzu oczyszcza, to na nim kwiatki stawia, to przed nim lampkę pali. Jeśli nie jest w stanie sprawić sukienki na puszkę, w której się mieści Przenaj. Sakrament, jeśli nie jest w stanie przystroić ołtarza obrusem nowym, albo jaką inną ozdobą; to zdobywa się na świecę chociaż małą, byleby tylko serce okazać, żywej swej wiary i miłości dowody złożyć widzialne, dla oka drugich. Św. Wacław, książę czeski, własną ręką uprawiał pszenicę na mąkę, z której się wypiekały opłatki i robiły komunianty; własną ręką pielęgnował te szczepy winne, z których się wyciskało wino do mszy św. Ileż mamy ornatów po różnych kościołach, a zwłaszcza w Częstochowie, które haftowały i wyszywały własną ręką królowe nasze, nie tylko za ciężar sobie tego nie poczytując, ale owszem za zaszczyt uważając, że mogły w czemś się przysłużyć Panu swemu i przybytek jego ziemski, kościół ozdobić.

Jest to trzeci sposób składania czei Chrystusowi Panu w Przenajśw. Sakramencie utajonemu.

Wypływa on z żywej wiary i miłości. Jak z ciała i duszy składa się człowiek, tak ciałem i duszą pragnie okazywać cześć swemu Panu. Wierzy, miłuje, i tę miłość na zewnątrz jak może, okazuje. Gdy zrobił co mógł, gdy Panu ofiarował coś ze swej majątności, gdy tym sposobem złożył mu cześć, że tak powiem ciałem, zaczyna go czeić duchem, i stanąwszy przed ołtarzem w świątyni, to jest przed jego tronem, przez siebie ozdobionym, albo też jeśli nie mógł przybyć do kościoła dla jakiej ważnej przyczyny, to w jakimkolwiek odpowiednim miejscu, zwróciwszy się w tę stronę, gdzie jest kościół, gdzie tron jego Pana, zdobywa się na różne akty strzeliste, mówi: „O drogi po-



karmie ciała i krwi Zbawiciela mojego. O zbawienny ludzom chlebie, ty otwierasz wrota w niebie.“ Często z ust jego posłyszysz pomiędzy innemi i ten akt strzelisty odpustami udarowany. „Niechaj będzie pochwalony Przenajświętszy Sakrament, prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, teraz i zawsze i na wieki wieków. Amen.“

## II.

Gdy ma chwilę swobodniejszą, po skończonej pracy lub przed jej zaczęciem, przypomina sobie, jak różne niegdyś osoby do Chrystusa Pana za życia jego na ziemi z różnemi prośbami się zbliżały, przypomina sobie, jakich słów te osoby używały prośby swe przedstawiając, i tych samych słów używa w nadziei, że prędzej i chętniej przez Pana swego wysłuchany zostanie. Mówi np. „Przychodzę do ciebie Panie z Magdaleną, upadam do nóg twoich i łzami je polewam. Mów do mnie, jak mówiłeś do niej te słowa ze wszech miar pożądane: *„odpuszczają ci się grzechy twoje.“* Przychodzę do ciebie Panie z Setnikiem, i z jego wiarą, nadzieją i pokorą mówię: nie jestem godzien, abyś wszedł do przybytku serca mego; ale rzeknij tylko słowem, a odzyska zdrowie już nie sługa, ale dusza moja, która leży paraliżem grzechu tknięta. Przychodzę do ciebie z owym ślepy, który wedle drogi siedział żebrząc i wołał: *„Jezusie, Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną,“* spraw abym przejrzał na oczy duszy mojej, aby łuska z tych oczu zakrywająca jasność oblicza twego opadła i mnie ciebie w całym blasku ukazała. Ja tego pragnę, ja o to proszę, ja to sobie za największe szczęście uważam, Panie spraw, abym przejrzał.“

Innym razem, także kiedy ma chwilę wolną, kiedy dzień jest niedzielny lub świąteczny i ma być cały na cześć Boga obrócony, człowiek z wiarą, z miłością, nie poprzestaje na wysłuchaniu mszy świętej i kazania, ale dopełniwszy tego obowiązku sumiennie, po powrocie z kościoła, po spożyciu pokarmów, a więc po wzmocnieniu sił, przypomina sobie różnych świętych Pańskich, którzy w różnych czasach żyli, a których tylu było w dobiegających wiekach XIX, przypomina sobie szczególnie tych, którzy osobiwszem pałali nabożeństwem ku Przenajśw. Sakramentowi, którzy mu osobiwszą składali cześć za życia swego na ziemi. Staje mu na pamięci pomiędzy innymi i doktor anielski. św. To-

masz z Akwinu, który jak w ogóle był bardzo pobożny, tak w szczególności tę pobożność swoją żywił do Przenajśw. Sakramentu. Różne pieśni na cześć tego Sakramentu układał i śpiewał. Całe nabożeństwo, jakie w brewiarzach mają kapłani do odmawiania na uroczystość Bożego Ciała, zostało napisane przez św. Tomasza z Akwinu. Nie on jeden to nabożeństwo pisał, ale z polecenia papieża Urbana IV pisało wielu i to najznakomitszych i najzdolniejszych mężów. Kiedy wszyscy już prace swoje wykończyli, natenczas w odpowiedniej obszernej sali, prócz Ojca św. Urbana IV, zebrano się wielu kardynałów, biskupów, teologów, aby osądzić, który z tych co pisali, najlepiej napisał. Każdy po kolei czytał to co napisał, kiedy przyszła kolej na św. Tomasza z Akwinu, już na samym końcu, jako człowieka niepozornego, św. Tomasz przybliżywszy się do Głowy Kościoła, ukląkł i utwór swój czytać począł. W sali, gdzie wszyscy byli zebrani, zapanało milczenie wielkie i zdumienie zarazem, każdy z największem natchnieniem słuchał słów przez św. Tomasza wymawianych, a kiedy skończył, wszyscy z największem uwielbieniem powstali i uznając jednomyślnie to nabożeństwo za najlepsze w brewiarzach je wydrukować kazali dla odmawiania po wsze czasy, przez kapłanów. Wszyscy chwalili to, co on napisał, wszyscy pierwszeństwo przyznali nabożeństwu jego, ale nie wszyscy zastanawiali się nad tem, jakie on miał serce, jaką w tem sercu pobożność żywił do tej wielkiej tajemnicy, o której pisał. Prócz modlitw gorących, prócz rozmyślań głębokich, często do kościoła schodził i z wielkiem natchnieniem, z wielkiem skupieniem w ten Sakrament się wpatrywał. Taką czią dla tego Sakramentu pałał, że później malarze dla uwydatnienia tej jego czei, dla przekazania jej potomnym, ile razy malowali św. Tomasza z Akwinu, tyle razy malowali go i malują po dziś dzień z przenajświętszą hostyą na piersiach.

Ach! jakież-to był miłośnik, jaki czciiciel tego Sakramentu. Daj nam Boże, abyśmy choć cząstkę tej miłości, tej czei w naszych sercach przechowywali!

Podobną miłością i czią pałał do Przenajśw. Sakramentu św. Paschalis, św. Filip Nereusz, św. Wacław, św. Teresa, św. Julianna. Człowiek z wiarą, gdy tych i innych świętych sobie przypomina, gdy ich życie rozważa, to wielkim wstydem się przejmuje, niesłychanej boleści w swem sercu doznaje, że sam takim nie jest, że owszem bardzo daleko od tych wzorów pozostał. Widzi, że mu nie nie pozostaje, tylko uciec się do wstawiennictwa

tych Świętych i prosić, żeby oni pozwolili raz jeszcze zaofiarować Dobremu Bogu i przypomnieć to, co dla niego zrobili. Przybrawszy zatem postawę, jak można najpokorniejszą, skruszywszy swe serce, z okiem zwróconem ku tronowi swego Pana, mówi: „Tak cię Panie miłował Tomasz św., tak cię wielbił, tak się dla ciebie napracował pisząc o tobie; a jednak innej nagrody nie żądał, o inną nie prosił, tylko abyś mu siebie dał mój Panie za życia w postaci łaski, a po śmierci w postaci chwały. Ja tę samą prośbę ponawiam, już nie przez wzgląd na moje zasługi, bo te są żadne, ale przez wzgląd na zasługi Tomasza św. Panie, daj mi siebie, a dasz mi wszystko, nagrodzisz mię najsowiciej. Ponawiam Panie i tobie tu ofiaruję, ja mizerny robaczek, wszystkie ukłony i uwielbienia, które ci w niebie oddają święci Aniołowie. Wszystkie akty wiary Świętych Apostołów i Męczenników, wszystkie akty nadziei Świętych Patryarchów i Wyznawców. Wszystkie akty miłości Boga-Rodzicy Panny. Nakoniec ponawiam i tobie ofiaruję ten akt wieczny, którym cię wielbi i miłuje Ojciec Niebieski i Duch Św. i Ty sam siebie.“

Zapiszcie sobie bracia w sercu głęboko niezmazalnemi głoskami ten sposób składania czei Przenajśw. Sakramentowi i ponawiajcie go w życiu, jak tylko będziecie mogli najczęściej.

Nie wątpię, że wszyscy pragniecie, aby przed śmiercią ten Pan i Bóg nasz Jezus Chrystus zawitał do domku waszego i wstał do duszy waszej. Jak ja, tak i wy, nie wątpię, że tego pragniecie; ale czy co czynicie, abyście sobie na tę łaskę zasłużyli? Tyle razy macie ku temu sposobność! Patrzcie, choruje kto pomiędzy wami, odwiedźcie go, nakłońcie, aby się wcześniej pojeździł z Bogiem, aby przyjął święte Sakramenta, sprowadźcie mu kapłana, postarajcie się, aby w domu chorego na przybycie Jezusa Chrystusa wszystko było czyste, schludne, chędogie, aby nie brakowało ani krzyża, ani gromnicy, ani kropidła, ani waty, ani wody święconej; aby ręce i nogi chorego były omyte, a on sam odpowiednio do tej uroczystej chwili w czystą bieliznę przybrany. Za tę przysługę względem bliźniego, prócz odpustu, jaki jest zapewniony przez Stolicę Apostolską, zasłużycie sobie, że i do was Pan przy końcu życia waszego, kiedy jeszcze zupełną przytomność mieć będziecie, zawita i duszę waszą na drogę wieczności sobą zasili Jezus Chrystus. Ach! pamiętajcie, błagam was na wszystko, o tym sposobie składania czei Przenajśw. Sakramentowi.

Czyż mam mówić, że najbardziej czcimy Pana Jezusa w Przen. Sakramencie, kiedy go często i godnie do duszy przyjmujemy.

On sam powiedział: „Zaprawdę, zaprawdę wam powiadam—patrz z jakim mówi naciskiem—jeśli byście nie pożywali ciała Syna Człowieczego i nie pili krwi jego, nie będziecie mieli żywota w sobie“—a więc coś będziemy mieli—*śmierć*. Umyślnie ten sposób czeżenia Pana naszego zostawiłem na sam koniec, ponieważ sądzę, że wy o nim dobrze pamiętacie, jak zawsze, tak szczególnie w tym czasie. Chrystus Pan, dlatego ustanowił Przenajśw. Sakrament pod postaciami chleba i wina, aby był naszym jaknajczęstszym pokarmem i napojem. „Pociechą jest moją—mówi sam do św. Gertrudy—pociechą wielką przebywać z synami ludzkimi, a miłość moja ku nim skłoniła mię do ustanowienia tego Sakramentu, abym z nimi był, aż do końca wieków.“

O dziwna miłości Jezusowa! Nigdy pszczołka z takim pragnieniem nie rzuca się na kwiatek, by ssać z niego miód słodki, z jakim Pan przychodzi do duszy pragnącej go przyjąć. Nigdy matka z taką miłością nie nadstawia piersi swych niemowlęciu, z jaką Pan nasz oczekuje w Przenajśw. Sakramencie, by nas przy piersiach swoich karmić mlekiem łaski. Kto więc śpieszy do Pana, wielką pociechę sprawia jego sereu; kto zaś stroni od niego, nie małą mu boleść wyrządza i ściaga na się skargę Pańską. „Wychowałem syny i wywyższyłem, a oni mię wzgardzili. Poznał wół Pana swego i osiół żłób Pana swego, a Izrael mię nie poznał, a lud mój nie zrozumiał.“ Jakoby Pan chciał powiedzieć: o! jakże niewdzięczna jesteś duszo ludzka, tak wywyższona, tak umiłowana! Ja dla ciebie wysiliłem moją miłość, dla ciebie zostałem na ziemi pod postacią Sakramentu, a ty za to wypłacasz się mnie zapomnieniem i oziębłością. Ja zgotowałem ci wieczerzę wielką, zastawiłem stół mój takimi pokarmami, które są rozkoszą mieszkańców niebieskich—chleb ten, którym się karmię, jest chlebem anielskim i manną wszelki smak w sobie zawierającą—a ty stronisz od tej wieczerzy, albo tak rzadko i niechętnie przychodzisz. Zaprawdę, jeżeli nie będziesz pożywać mego ciała i pić krwi mojej, nie będziesz mieć żywota w sobie—nie będziesz mieć mocy—nie będziesz mieć miłości—nie będziesz mieć pokoju—ani odwagi—będziesz zawsze jakby mdlejącą i schorzałą—uderzą na cię pokusy—zwyciężą cię—zginiesz.

Ach! ja mam nadzieję, że nie dopuścisz duszo moja, by się Pan tak żalił na ciebie; a więc śpiesz się do niego, by mu okazać swą miłość i otrzymać słodki jego pocałunek. Śpiesz się, by pocieszyć jego seree za te liczne zniewagi, jakie od złych ponosi, i niby druga Weronika otrzeć twarz świętą, na którą nieustannie

plwają grzesznicy. Śpiesz, by pocieszyć serce jego Matki Najświętszej, która gorąco pragnie chwały Syna swego i której nie możesz ofiarować miłszego nad Ciało i Krew tegoż Syna. Śpiesz, by połączyć się z całym kościołem wojującym i tryumfującym, ze wszystkimi duszami pobożnymi, ze wszystkimi świętymi w niebie i ze wszystkimi Aniołami, którzy niewidzialnie otaczają przybytek i tron Pana zastępów. Śpiesz ukorzona, dobrze przysposobiona, śpiesz z modlitwą na ustach.

Upadam przed Tobą z najgłębszą czecią, o Jezu mój, w Przenajświętszym Sakramencie utajony. Wyznam Cię prawdziwym Bogiem i prawdziwym Człowiekiem, i tym aktem czei najwyższej pragnę wynagrodzić Tobie za oziębłość tylu chrześcian, którzy znajdując się w przybytku twoim nie zachowują się jak powinni, zamiast cię wielbić raczej znieważają. Łączę się ze wszystkimi gorliwymi ezcicielami twymi i razem z nimi powtarzam: „*Niech będzie pochwalony i błogostawiony Przenajświętszy Sakrament prawdziwe Ciało i Krew Pana naszego Jezusa Chrystusa, teraz, zawsze i na wieki wieków.*“ Amen.







## K A Z A N I E

( )

### Przenajświętszym Sakramencie.

(MIANE W WARSZAWIE, W KOŚCIELE ŚW. ALEKSANDRA PODCZAS 40-0 GODZINNEGO NABOŻEŃSTWA).

1899 roku.

*„Oto ja jestem z wami po wszystkie dni,  
aż do skończenia świata.“ Mat. 28. 21.*

Przenajświętszy Sakrament Ciała i Krwi Pana naszego Jezusa Chrystusa *trojako* może być rozważany bracia drodzy. Kiedy Mszy ś-ej pobożnie słuchamy, to rozważamy go jako *ofiarę*, która się niegdyś spełniła za nas sposobem krwawym na Kalwaryi, a która się obecnie sposobem niekrwawym spełnia na ołtarzach naszych. Kiedy przyjmujemy Komunię ś-tą, kiedy się gotujemy do niej i dziękujemy za nią, to rozważamy Przenajświętszy Sakrament jako *zasilek* dusz naszych do żywota wiecznego. Ale kiedy przychodzimy do kościoła jedynie, aby się pomodlić przed Najświętszym Sakramentem, zwłaszcza jak teraz podczas 40 godzinnego nabożeństwa, to rozważamy go głównie jako *rzeczywistą obecność*, zostawioną nam dla *pociechy*, dla *światła*, dla *mocy* przez drogiego Zbawcę: „Oto ja jestem z wami po wszystkie dni, aż do skończenia świata.<sup>1)</sup>“

Czas jest po temu, zebraliśmy się na to, więc zastanawiamy się i nad *rzeczywistą obecnością* Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie, i nad *pożytkami* ztąd dla nas płynącymi. Pierwej jednak zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i o pomoc nam potrzebną poprośmy.

<sup>1)</sup> Mat. 28. 21.

Z błaganiem zwracamy się do ciebie, Panie nasz i Boże, wspieraj słabe siły nasze i dopomóż nam wywiązać się należycie z zadania, które przedsięwzięliśmy. Przyczyn się za nami chowająca w swem sercu i rozważająca pilnie wszystkie słowa Syna swego Panno Najświętsza, prosimy cię pokornie, mówiąc z Aniołem

*Zdrowaś Maryo!*

### I.

Obecność rzeczywista sprawdza się bracia drodzy albo przez *mowę*, albo przez *wzrok*, albo przed *dotknięcie*. Kiedy chcemy naszymi myślami podzielić się z kim nam podobnym, to pierwsza rzecz, której sobie życzymy, której używamy, jest mowa, są słowa pomiędzy nami a nam podobnymi wymieniane. W ten sposób o ich rzeczywistej obecności się przekonujemy. Pewien był Piotr św., że Chrystusa Pana ma przed sobą, kiedy z ust jego posłyszal słowa: „*Piotrze, czy miłujesz mnie więcej, niż ci!*“) „*Tobie daję klucze królestwa niebieskiego,*“ „*Paś baranki moje, paś owce moje.*“

I to jest pierwszy sposób sprawdzania czyjejkolwiek obecności rzeczywistej.

Drugi, tuż za pierwszym idący, skutecznia się przez *wzrok*. Kiedy ktoś do nas mówi, my życzymy sobie więcej, chcemy koniecznie widzieć mówiącego, chcemy być z nim twarzą w twarz. Zbawiciel nam tego nie odmówił: przyszedł na ziemię pod taką postacią, która go nam przed oczy postawiła jak najwyraźniej. Żył, przebywał, działał pomiędzy ludźmi, i tak wszystko to skuteczniało, że patrzącym nie pozostawało nic innego, jak tylko z całym przekonaniem powiedzieć: *oto Bóg!*

Jeśli do trzeciego sposobu przekonywania się o obecności rzeczywistej przejdziemy, to i ten naszemu żądaniu zadość uczyni w zupełności. Nie bowiem w Ewangelii nie ma większego, nie cenniejszego, nie bardziej zdumiewającego, jak przekonywanie się ludzi o obecności rzeczywistej Boga przez *dotknięcie*. Powiedzianem jest, że *Słowo stało się ciałem*, że Bóg stał się maluczkim, że był tak dobrym, tak łaskawym, tak przystępnym, iż wielka rzesza cisnęła się około niego, w tym jedynie celu, aby go dotknąć mogła: *A wielka rzesza*—mówi Łukasz św.—*starata się go dotknąć, ponieważ moc wielka z niego wychodziła i uzdrowiała wszystkich.*“<sup>2)</sup>

---

<sup>1)</sup> Jan 21. 15. — <sup>2)</sup> Łuk. 6. 19.

Tak więc, trzy wielkie zmysły, do których się wszystkie inne odnoszą, *sluch, wzrok i dotknięcie*, zostały powołane dla przeświadczenia nas o rzeczywistej obecności Boga-Człowieka na ziemi. Był słyszany, widziany i dotykany Zbawiciel nasz, kiedy się pomiędzy ludźmi znajdował, dziewiętnaście wieków temu.

Obecność Jego w taki widomy sposób przedstawiana skończyła się w chwili, kiedy dnia 40-go po zmartwychwstaniu wstał z góry Oliwnej do nieba, i przeszło stu dwudziestu osobom, na ten ważny akt zwołanym, zesłał w postaci ludzkiej dwóch aniołów, aby smutnych pocieszyli i zarazem zapewnili, że w tej samej widomej Osobie, w jakiej z nimi przebywał, po raz wtóry przyjdzie na końcu świata. O obecności więc takiej mowy w tej chwili niema. Jeśli obecność wspominamy, to mamy na myśli obecność niewidzialną, obecność ukrytą, ale pomimo to wszystko, obecność rzeczywistą. Dla obecności tamtej, pełnej chwały i jaknajwiększego przeświadczenia, czas już upłynął; nastąpiła obecność inna, więcej niż tamta wiary naszej wymagająca. Bóg się ukrył, wieńcząc tem ukryciem poprzednią chwałę i widoczność swoją. Ukrył się, ale słowem swoim zapewnił nas jaknajmocniej, że zarówno teraz, jak był wówczas, jest obecny rzeczywiście. To dla nas powinno być wystarczającym. Ten sam bowiem nas zapewnił, który był tak wielkim i potężnym, że wszelkim niemocom ludzkim rozkazywał, i niemoce ustępowały. Ten sam, który naturę naszą na siebie przyjął, który na ziemi przez 33 lata widomie przebywał, który widomie na tej ziemi działał, a w tem działaniu z wszechmocnem Bóstwem cierpiące człowieczeństwo objawiał. Każdy jego krok, każdy czyn, pełen wielkości i podziwu, nie w innym, tylko w tym celu był dokonywany, aby wpośród nas i żywy jego obraz, i ciągła obecność pozostała.

Bóg się ukrył, chcąc pomiędzy nami zostać, a ukrył się pod postaciami chleba i wina. Mamy go pomiędzy sobą jako *ofiara*, kiedy na Mszy śtej jesteśmy; mamy jako *zasilek* dusz naszych do żywota wiecznego, kiedy odpowiednio przygotowani komunie śtą przyjmujemy; mamy jako *rzeczywistą obecność*, kiedy przybywszy do świątyni przed tabernakulum się modlimy, albo jak teraz na wystawionego w monstrancyi patrzymy.

*Cześć ci niech będzie od nas i od wszelkiego stworzenia, drogi nasz Zbawco, utajony w Przenajświętszym Sakramencie. Ile minut w godzinie, a godzin w wieczności, tylekroć bądź pochwalon—Jezu—ma miłości!*

## II.

My mu cześć oddajemy, a on na nas działa, dobrodziejstwa nam świadczy. Rzecz naturalna, że to działanie nie odbywa się już teraz, jak poprzednio, przez *słowo* lub *wzrok*.

A naprzód nie odbywa się przez *słowo*, dlatego, że Syn Boży, zostawiwszy słowo swoje żywe kościołowi, przez ten kościół, nie zaś bezpośrednio, jak to czynił w czasie swej widomej obecności, postanowił ludzi nauczać i naucza. Jeżeli więc chcemy słyszeć słowo Boże, to je możemy tylko słyszeć albo z ust sługi ołtarza, co poselstwo za Chrystusa na ziemi sprawuje; albo z samej Ewangelii, którą nam Apostołowie zostawili, jako testament przez dobrego ojca swym dzieciom przekazany. Innej drogi, na usłyszenie słowa Bożego zewnątrz, teraz nie ma. Ale i ta, jaka jest, wystarcza. Ewangelia, żywo przez kościół głoszona, to słowo Jezusa Chrystusa. Jeśli my tego słowa nie słuchamy, jeśli temu słowu nie wierzymy, to i po cóż on miałby mówić ze stopni swego tronu?

Nie odbywa się także oddziaływanie przez *wzrok*: Bóg nie przedstawia się już nam widocznie, jak niegdyś. Dla oka zmysłowego on niewidzialny, acz dla oka wiary istotnie i rzeczywiście obecny. On nie przedstawia nam się już widocznie, jak niegdyś. Czemu? Oto temu, że już nam przedstawił to wszystko, co miał przedstawić, że pokazał nam się już widocznie i przekonywająco na ulicach Jerozolimy, na miejscach męki swojej; pozwolił się nam widzieć jak najdokładniej w całej swojej historii świętej, która już skończoną i zamkniętą została. On się nie powtarza, bo i pocóżby się zresztą miał powtarzać, jeśli my, widząc go w jego dziełach na Kalwaryi, widząc go w pretoryum, widząc go wszędzie, gdzie cierpiał, poznać go nie chcemy?

Powtarzanie się tej widomej obecności pewnoby nie pomogło, ale może jeszcze zaszkodziło i tem większą odpowiedzialność ściągnęło. W kim serce jest tak twarde i nieporuszone, że temu, co o Nim czyta, lub ze słyszenia się dowiaduje, nie wierzy, tenby się pozyskać nie dał, chociażby się powtórzyło to wszystko, co už raz było dokonane. Może kiedyś, jeśli nie teraz, przejrzy wzrokiem wiary i z nami razem dozna, że działanie na nas rzeczywistej obecności Boga w Sakramencie Przenajświętszym odbywa się przez *czekanie cierpliwe* na nas, przez dawanie nam *światła i mocy*, tak w życiu potrzebnej.

Żeby jednak te dary wielkie spłynęły na nas wierzących, to rozważa i pobożne zastanowienie się jest w tej mierze z naszej strony niezbędne. Jeżeli tę rozważę w sobie ciągle żywić zechcemy, to ona nam powie, że Chrystus Pan przez swą rzeczywistą obecność w Sakramencie błogosławiony wpływ na naszą duszę i ciało wywiera; powie nam, że niegdyś myśmy na Niego czekali, a teraz On na nas czeka; powie nam, że niegdyś On do nas mówił, teraz chce, żebyśmy my do Niego mówili; niegdyś On się nam przedstawiał, teraz chce, żebyśmy się my jemu przedstawili.

Cała ludzkość, że się tak wyrazimy, została podzielona jakby na dwie godziny: w pierwszej godzinie człowiek czekał na Boga, w drugiej Bóg czeka na człowieka. Bóg ze swej strony uczynił i czyni wiele: czeka na nas przy bramie naszego domu, albo przy bramie tego domu, któryśmy jemu zbudowali; czeka po to, ażebyśmy przyszli, pobudza do tego i mówi: „*Oto u drzwi twego domu stoję i kołaczę,*<sup>1)</sup> *chodź do mnie.*“ Jeśli to wszystko nazwiemy niczem ze strony Boga w odniesieniu do nas, to już zaprawdę trudno pojąć, jaka jest różnica pomiędzy tem, że się coś czyni, a tem, że się nie czyni.

Bracia drodzy! Bóg na nas czeka, Bóg milczący, cierpiący, utajony, niepoznany i wzgardzony. Czeką na nas. A kiedy doń przyjdziemy, czyż nie nam nie udzieli? O nie! Kiedy doń przyjdziemy, On nam udzieli i wiele udzieli. Nie przemówi wprawdzie, jak niegdyś przemawiał po wsiach i miastach Judei, głosem słyszonym zewnątrz, ale przemówi głosem cichym, głosem serce nawskroś przenikającym, przemówi do każdego, który doń przyjdzie i szukać go gorąco zapagnie. Przemawiał kiedyś do wiatrów i bałwanów morskich i te go słuchały,—czeka teraz na nas, i chce przemówić słodko, jak słodkim był głos, którego słuchał mąż Boży, Hiob cierpliwy. Jakkolwiek cały jest zakryty i przez oczy ciała niedostrzegalny, jest jednak *światłem* i *słowem*, z tą wszakże uwagą, że to światło bardzo jest łagodne, a słowo bardzo ciche, przez tych tylko słyszane, którzy się mu z pobożną uwagą przysłuchują, i całą siłą pochwycić pragną.

Powiedzieć można, że jest-to bezustanna rozmowa pomiędzy Bogiem a duszami wierzącymi prowadzona i dwie wielkie potrzeby tych dusz ciągle zaspakajająca. Jedną z tych potrzeb jest

---

<sup>1)</sup> *Obj. 3. 20.*



wspólną nam wszystkim, wszystkich dotyczącą; druga właściwą jest każdemu z osobna, bo jest słowem szczególnem każdemu z osobna potrzebnem. I tak, jest słowo dla Adama i słowo dla Kaina, jest słowo dla Judasza i słowo dla Piotra, jest wreszcie słowo dla ulubionego Jana.

Do Piotra Chrystus Pan powiedział: *Ty jesteś opoką, a ja na tej opoce zbuduję mój kościół, a bramy piekielne nie przemożą go.*<sup>1)</sup> Do Judasza powiedział: „*pocałunkiem zdradzasz.*“ A teraz pomyślmy, czy jest kto pomiędzy nami, którego by się jedno z tych słów nie tyczyło, którego by nie obchodziło bądź w ogóle, bądź w szczególności? Pomyślmy, czy jest kto pomiędzy nami, któremu by jedna z tych prawd nie przywodziła na pamięć bądź dobrych i chwalebnych, bądź smutnych i występnych wspomnień z życia przeszłego, a może jeszcze i obecnego?

Wszyscy jesteśmy grzesznikami. O cóż więc chodzi? O nie innego, tylko o to, byśmy znając to do siebie, że grzesznikami jesteśmy, zechcieli dobrze zrozumieć jedną myśl niezmiernie wielkiej wagi, jedną rzecz, która nigdy z naszej pamięci wychodzić nie powinna, rzecz, która sprawia, że my nieodzownie potrzebujemy pewnego słowa, pewnej prawdy, ile razy idzie o wydobyć nas z jakiego występkę, albo pogrążenie w ten występęk.

Jest to rzecz, której my zwykle szukamy w trudnych życia naszego położeniach, a szukamy najczęściej u człowieka bądź rzeczywiście, bądź pozornie tylko nam przyjaznego. My wtenczas nie mówimy do niego głośno i wobec wszystkich: „*Mój przyjacielu, daj mi radę, tylko jak możesz najwymowniej ją przedstaw. Od tego bowiem wiele zależy.*“ Nie mówimy tak, prawda? Ale bierzemy go na stronę, usuwamy się z nim na osobność i głosem jak można najeichszym odzywamy się do niego: „*Mój bracie, ja cierpię, ja jestem w takim a takim położeniu, podaj radę, oto moja dusza jest szczerą i otwartą przed tobą.*“ Proszony wtenczas nie sili się na wymowę, nie ma nawet na to czasu, radę jaką nam udzieli, słowo, jakie powie, nie powie tak, aby słyszane było publicznie, aby powtórzone być mogło w tej chwili memi ustami z tego miejsca, ale powie w cichości, w miejscu odosobnionem, albo złem, jeśli to przyjaciel będzie przewrotny; albo dobrem i świętem, jeśli to przyjaciel będzie prawdziwy, Boga i cnotę nadewszystko miłujący.

---

<sup>1)</sup> Mat. 16. 18.

Rada pierwszego lepiej, żeby nie była nigdy ani żądana, ani udzielana; rada drugiego, która swego szczytu osiąga szczególnie w konfesyonale, niech należy do naszych najczęstszych i najgorętszych pragnień. Jest-to słowo samego Chrystusa Pana, jest-to wołanie nieznane, tajemnicze, wołanie ku każdemu z nas zwrócone; jest-to słowo większe i o wiele większe od wszelkiego słowa publicznego, chociażby najwymowniejszego.

Nędznym bardzo mówcą się czuję, kiedy porównyвам słowo publiczne z tego miejsca głoszone, ze słowem podawanem w trybunale pokuty, w konfesyonale, każdemu z osobna, zastosowanem do jego szczególnych potrzeb. Niezłem prawie jestem, kiedy o tem myślę. Pokutne to słowo, jest słowem miłosierdzia przez Boga do duszy człowieka posłanem, jest słowem skupiającem w sobie całą religii Chrystusowej tajemnicę, słowem nadającym jej moc tak wielką, że wiernego temu słowu nawet piekło przełamać nie zdoła:

O! Jezus Chrystus lepiej wam powie, czem jest to słowo, skoro się tylko postarać oń zechcecie szczerze i gorąco. On czeka, aby powiedzieć to słowo od wieków dla nas przeznaczone i o naszej wieczności stanowiąc mające. Nie pozwalajmy na długie czekanie przez miłość dusz naszych. Wszyscy święci, ilu ich jest w niebie, mocą tego słowa, do swej świętości przyprowadzeni zostali. Ono jedno *światła* nam udziela i sprawia, że dobrze rozumiemy każdą przestrożę z góry nam zsyłaną.

Trzecią i ostatnią wreszcie rzeczą, za pośrednictwem której rzeczywista obecność Boga w Sakramencie na nas oddziaływa, jest *moc*, dawana nam w miarę potrzeb i zasług naszych. Jezus Chrystus był i jest mocą świata. On był, i dziś jest owym kamieniem węgielnym, ową opoką nieporuszoną, na której każdy bezpiecznie spoczywa, i o zawód żaden się nie lęka. Każdy się o tę opokę kruszy, kto się jej przeciwi, lub się bez niej obchodzi. On, jak jest mocą swego kościoła w powszechności, tak nią chce być dla każdego człowieka w szczególności. On nas też obdarza tą mocą, mogącą nasze myśli i nasze uczynki zawsze ku wiecznemu a najwyższemu dobru kierować. Taka moc jest nam potrzebna. Słowo Boskie w powszechności wzięte, dostarcza wprawdzie szukającym mocy i pociechy w ogóle w całej rozciągłości; ale komuż z nas nie jest potrzebną moc i pociecha wyłącznie, osobiście tylko dla nas przeznaczona? Otóż takiej mocy i pociechy udziela każdemu Jezus Chrystus, ile razy jest odwiedzony i uczczony jakim szczerem, serdecznem westchnieniem lub

jaka modlitwa w przybytku ołtarza. Rzeczywista jego obecność, ożywiająca duszę przy odwiedzaniu, udziela jej pożądanej *mocy* i *pociechy*.

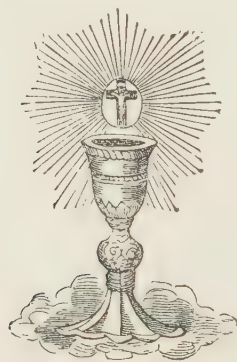
Wpływ zatem jest wielki, tylko trzeba się zbliżyć do czekającego na nas. On, jako nasza *światłość* i *moc*, dostaje się do istoty naszej ludzkiej i przerabia ją na dobrą i Bogu miłą.

U końca już jesteśmy naszej dzisiejszej nauki. Rzecz cała, jeśli się streści w kilku słowach i przypomni obowiązek, jaki przez nas spełniać się powinien w odniesieniu do rozważonego przedmiotu, to spostrzeżemy, że pierwszym obowiązkiem jest *chwała* ciągle i zawsze Bogu oddawać się mająca, a drugim *odwiedzanie* Przenajświętszego Sakramentu tyle razy, ile tylko można. Czynność ta była po wszystkie wieki powszechną praktyką wszystkich dusz świętych, dziś już w niebie królujących. Raz przynajmniej dnia każdego, gdy mogli, niezależnie od Mszy i Komunii, odwiedzali Przenajświętszy Sakrament ci, którzy ciągle i rzeczywistą obecność Boga na ziemi czcić pragnęli.

Nie w innym też celu, tylko w tym dzisiejsza 40-o godzinna uroczystość tu nas zgromadziła, abyśmy sobie przypomnieli i w sobie ożywili tę zbawienną praktykę odwiedzania Najświętszego Sakramentu. W większej liczbie zebrani i jedni przez drugich do pobożności pobudzani, zrozumiemy ten nasz względem Boga obowiązek, i nie chcemy zostawiać go samego i opuszczonego na ołtarzach naszych. Każda chwilka, która nam od czynności naszych dziennych zbywa, jeśli się wykonywaniu tej świętej praktyki poświęci, nieobliczone dobrodziejstwa na nas sprowadzi. Przechodzimy około kościoła, nie mijajmy go, jeśli tylko możemy, wstąpmy i cześć Bogu utajonemu złożmy. Na przechadzkę idziemy, konieczną czasem dla zdrowia ciała, zacznijmy ją albo skończmy przez złożenie czei Bogu na ołtarzu rzeczywiście obecnemu. Jeśli nawet daleko jesteśmy od Niego, i nie możemy pomimo chęci być przy Nim, to myślą tam stańmy, cześć Mu należną złożmy, o naszej wieczności wspomnijmy. Wpływ na nas z takiego postępowania będzie widoczny: wiara się podniesie, światło się niebieskie do duszy dostanie, i krokami naszymi tak pokieruje, że jak za życia znajdowaliśmy się zawsze z Bogiem i przy Bogu, tak i po śmierci znajdziemy się u Boga.

Na kolana się rzućmy.

Duszo Chrystusowa, uświęć mię, ale uświęceniem wiecznem. Ciało Chrystusowe, zbaw mię, ponieważ moje potępia mię, Krwi Chrystusowa, napój mię, abym wszystko chętnie znośli dla Chrystusa. Wodo z boku Chrystusowego obmyj mię i od grzechów moich tajemnych oczyść mię. Męko Chrystusowa wzmoćnij mię, bo w dobrem tyle razy słaby byłem. O dobry Jezu, wysłuchaj mię, boś przy śmierci głowę skłonił na znak, że prośby nasze wysłuchiwać będziesz. W ranach twoich ukryj mię, aby świat, ciało, zły duch nie znalazł mię. Nie daj, abym kiedy opuścił cię, gdyż tak często przystępowałem do ciebie, a jednak tyle razy odstępowałem od ciebie. Od wroga złego broń mię, bo ja się sam przed nim obronić nie zdołałem. W godzinę śmierci zawołaj mię: obym wtedy głos twój usłyszał, oby mi się łaskawe i wdzięczne oblicze twoje ukazało! I każ mi przyjść do siebie, ponieważ tylu nieprawości moich świadom, sam nie śmiałbym zbliżyć się do ciebie. Każ mi przyjść, abym ze świętymi twymi chwalił cię, widział cię, miłował cię na wieki wieków. Amen.





*Święty Antoni Padewski.*

13 czerwca 1901 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Św. Antoniego Padewskiego, Wyznawcy Pańskiego.

O ŻYCIU KLASZTORNEM NA ŚWIECIE.

1901 roku.

*„Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych“.*

*Ev. u ś. Łukasza. 12. 35.*

Święty Antoni Padewski, którego dzisiaj doroczną uroczystość obchodzimy, za szczególnem zrządzeniem Boskiem w młodym bardzo wieku wstąpił do klasztoru i żył tam aż do śmierci w pokorze, czystości, ubóstwie i posłuszeństwie. Dnia 13 czerwca 1231 roku, kiedy miał lat 35, Bóg odwołał go z pola walki na ziemi po nagrodę do nieba. W rok później, na skutek licznych cudów, jakie się dziać poczęły przy jego grobie, papież Grzegorz



IX po dokładnem rzeczy zbadaniu wpisał go w poczet Świętych Pańskich. Jest szczególnym patronem w odnajdywaniu rzeczy zgubionych.

On żył w klasztorze, a my żyjemy na świecie, ale pomimo to jeśli zechcemy, za łaską Bożą życie podobne prowadzić możemy. Czasy obecne w ogóle mówiąc są dla klasztorów nieprzychylne, pobożnych mieszkańców tych zaciszy prześladowają i gdzie się da usuwają; z tem wszystkiem jednak duch klasztorny, jako od Boga pochodzący, ożywia wiele osób, zagasić się w zupełności i ze świata usunąć nie da, chociażby wrogowie nie wiem jakie wysiłki czynili.

Zatem w kazaniu dzisiajszem, jako w uroczystość jednego z gorliwych przedstawicieli tego ducha, pomówię z wami bracia drodzy o życiu klasztorzem na świecie, i za bardzo szczęśliwego się uznaję, gdy choć jedną duszę ku życiu takiemu zachęcić zdołam.

Do ołtarza się zwracam, przed Panem utajonym w Przenajświętszym Sakramencie klękam i pokornie proszę tak za sobą jak za słuchaczami mymi, abyśmy czas na tę rozmowę duchowną przeznaczony pożytecznie spędzili. Poprzyj mą prośbę wstawieniem swoim Matko Chrystusowa i Matko nasza, Panno Najświętsza i przyjm od nas pozdrowienie anielskie zawsze ci miłe

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Jeśli idzie o naśladowanie, to w *myślach* i *czynach* naśladować trzeba. W klasztorze każdego dnia, zaraz z rana myślą i rozmyślają o jednej z prawd wiecznych, o jednej z prawd wiary naszej świętej. Kto te prawdy, a szczególnie prawdy o rzeczach ostatecznych, pilnie codziennie rozważa, ten niepodobna, aby pozostał płochym, lekkomyślnym. Owszem, prędzej lub później na wskroś się temi prawdami przejmie i gorliwym stanie. „*Pamiętaj na ostatnie rzeczy twoje* — mówi Mędrzec Pański — *a na wieki nie zgrzeszysz*“ <sup>1)</sup>,

Cóżby nam mogło stać na przeszkodzie, abyśmy żyjąc na świecie podobnie czynili? Kto nam zabroni, albo co nas powstrzyma od częstego rozmyślania o rzeczach ostatecznych. Czy

---

<sup>1)</sup> *Ekkł. 7. 40.*

praca, czy zajęcia? Ależ my to czynić możemy nawet przy pracy i zajęciach. Zaprawdę, bardzo zbawiennie sobie postąpimy, jeśli codziennych chwil kilka przynajmniej na rozmyślanie poświęcimy. W niedziele i święta zwykle praca i zajęcia zawieszają się, więc możemy dłużej porozmyślać o Bogu i końcu naszym ostatecznym. Poznamy wtedy, jaką wartość ma życie, i nie pozwolimy aby nam dni na niczem schodziły, abyśmy je lekkomyślnie spędzali. Od dróg bezbożnych, od zasadzek zdradliwych, w ogóle od grzechu, *jak przed wężem uciekać będziemy*; <sup>1)</sup> pobyt swój na świecie tak urządzimy, abyśmy Boga nigdy z przed oczu nie tracili; na świecie pozostaniemy, ale jakbyśmy na nim nie byli, używać go będziemy, ale jakbyśmy nie używali<sup>2)</sup>.

Myśli nasze będą pobożne, takie jakie bywają po klasztorach, gdzie reguła wciąż woła: „*Sursum corda*“. „*W górę serca*“. Podtrzymywać ich nie omieszkamy czytaniem dobrem, modlitwą żarliwą, przyjmowaniem świętych Sakramentów. Tak się urządzimy, aby wszystko nas ciągnęło do Boga, jednocześnie z Bogiem, *w którym żyjemy i ruszamy się*—abyśmy z Apostołem narodów mówili: „*Mnie żyć jest Chrystus*“ <sup>3)</sup>.

Nic nam nie stanie na przeszkodzie, abyśmy pobożne myśli żywili w sobie i podtrzymywali, gdy wśród świata żyjemy. Gdyby się nawet co znalazło, to przy dobrych chęciach i Bożej pomocy możemy usunąć. Korzystajmy z każdej sposobności, sprzyjającej rozbudzeniu tych myśli. Czytamy naprzykład jakąś książkę dobrą, lub słuchamy kiedy inni czytają, to niech się nam zdaje, że to Bóg do nas przemawia, że słowo jego słyszymy. Módlmy się codziennie, módlmy się żarliwie, przystępujemy do świętych Sakramentów. Takie z naszej strony zachowanie się sprawi, że się coraz bardziej od płochego świata odwracać poczniemy, a coraz mniej uciechy i przyjemności w rzeczach ziemskich znajdować. Kiedy *w Bogu żyjemy i ruszamy się*, jak mówi Apostoł,<sup>4)</sup> to go wszędzie widzimy, wszędzie znajdujemy, we wszystkim miłujemy i jak dziatki do ojca z ufnością do niego biegniemy, pełni szczęścia i wesela.

## II.

Z myśli niech naśladowanie nasze przechodzi do *uczynków*. Prócz przykazań, rady ewangeliczne służą mieszkańcom klasztoru do urządzenia swego życia. My również nie zaniedbując przy-

<sup>1)</sup> *Ekkł. 21. 2.* <sup>2)</sup> *1. Kor. 7. 31.* <sup>3)</sup> *Filip. 1. 21.* <sup>4)</sup> *Dz. Ap. 17. 28.*

kazań tak Boskich jak kościelnych, owszem spełniając je sumienie, aby się posunąć wyżej w doskonałości, rady miejmy na uwadze i stosujemy się do nich.

Pierwsza z tych rad zaleca *ubóstwo dobrowolne*. Każdy klasztor, każdy mieszkaniec jego, winien bardzo ubóstwo i miłować i zachowywać. Są klasztory, które nie posiadają i z jałmużny tylko uzbieranej żyją. Są inne, które mają jakąś własność, czy w naturze, czy w monecie, ale pojedynczy zakonnik, wyjawszy to co jest niezbędne, nie mieć nie może i nie powinien.

Jak w tej enocie my, co na świecie żyjemy, ćwiczyć się możemy? Przypuśćmy, że nie mamy, że żadnych zapasów nie posiadamy, że tylko to jest naszym, co zarobimy i co prawie zaraz zpotrzebujemy. W tym przypadku wykonywanie cnoty ubóstwa jest bardzo łatwe. Znośmy naszą biedę dla Boga, znośmy z poddaniem się i w duchu pokuty; a radzie ewangelicznej co do ubóstwa zadość uczynimy. *Nie podawaj w smutek serca twego*—mówi Mędrzec Pański—*ani samego siebie trap radą twoją*<sup>1)</sup>. „*Ubóstwa swego nie powinienes sobie przykrzeć*; dodaje ze swej strony święty Jan Chryzostom.

Przypuśćmy, że coś mamy, że to i owo jest, co się nazywa naszą własnością. Dajmy na to, że Bóg dobry, przy zabiegach naszych, opatrzył nas w majątek, że możemy wszystkie potrzeby nasze zaspokoić i jeszcze nam coś zostaje. Nietrudno nam będzie i w tym razie naśladować ubóstwo klasztorne. Nie przywiązujmy serca do znikomości ziemskich. „*Nieśmy na ten świat nic nie możemy*“<sup>2)</sup>. „*Którzy świata tego używają, niech tak będą, jakby go nie używali*“<sup>3)</sup>. Dzielimy się z ubogimi tem, co nam Pan Bóg dał. „*Czyń jałmużnę z majątności twoich*—mówi Tobiasz do syna—*a nie odwracaj oblicza twego od żadnego ubogiego*“<sup>4)</sup>. *A dobroczynności i udzielania spólnego nie przepominajcie*“<sup>5)</sup>, dodaje Apostoł narodów. „*Dawaj ubogim, ile tylko możesz*“, woła św. Jan Chryzostom.

Co do *czystości*, tej drugiej rady ewangelicznej, w klasztorach zobowiązują się do niej uroczystymi ślubami na całe życie. Z pewnemi zastrzeżeniami można tę cnotę zachowywać i na świecie.

<sup>1)</sup> Ekkł. 30. 22. <sup>2)</sup> 1. Tymot. 6. 8. <sup>3)</sup> 1. Kor. 7. 31. <sup>4)</sup> Tob. 4. 7. <sup>5)</sup> Żyd. 13. 16.

Zwracam się naprzód do *wolnych*, w małżeństwie nie będących. Wam to Apostoł narodów, Paweł święty, tak mówi: „*Proszę was bracia przez miłosierdzie Boże, abyście wydawali ciała wasze ofiarą żywiącą, świętą, przyjemną Bogu*“<sup>1)</sup>. „*Ta jest wola Boża* — dodaje na innem miejscu — *poświęcenie wasze, żebyście się powściągali od porubstwa*“<sup>2)</sup>. Powinniśmy żyć w czystości, więc możemy żyć. Zapamiętajmy sobie, że kiedy niebezpieczeństw naruszających tę cnotę nie unikamy, kiedy znajomości niedobre zawieramy i one podtrzymujemy, kiedy książki złe czytamy, na tańce, bale, zabawy różnego rodzaju uczęszczamy; to lilia czystości wkrótce więdnie, liść po liściu z niej opada, i tak nieznacznie całkiem zanika.

Zwracam się z kolei do *żyjących w małżeństwie*. Wam to Apostoł narodów tak mówi: „*Uczciwe małżeństwo we wszystkim*“<sup>3)</sup>. Winnicie przynajmniej odpowiednią do swego stanu czystość zachować. Wyłączyć niewierność i nie takiego nie czynić, coby było grzesznem nadużyciem małżeństwa.

*Dziewictwo* i na świecie nie jest niemożliwe. Kościół błogosławi i chwali te dusze, które do doskonałości dążą, do stanu panieńskiego się zobowiązują. Stosownie do woli, na jakiś czas lub na całe życie można ten ślub uczynić. Zapewne, że w tak ważnej sprawie, nim coś stanowczego przedsięwziemy, rady spowiednika zasięgnąć winniśmy. Dodaję tu dla zachęty, że po za obrębem klasztorów są w rzeczy samej dusze, i w naszych czasach szczególnie z płci niewieściej, które dobrowolnie i chętnie do dziewictwa się zobowiązują.

Co do *posłuszeństwa*, tej trzeciej rady ewangelicznej, po klasztorach świętym jest obowiązkiem każdego słuchać swych przełożonych. Cokolwiek polecą lub rozkażą przełożeni, to podwładni winni pokornie przyjąć i spełnić. Nie wolno tu mówić: „*ja niechcę, mnie się zdaje, że tak a tak lepiej będzie*“. Należy tylko *posłuchać i spełnić co mówią*.

Na świecie rzecz się ma podobnie. Słuchanie i uleganie jest niezbędne. „*Każda dusza niechaj będzie poddana wyższym zwierzchnościom*“<sup>4)</sup>. „*Bądźcie posłuszni przełożonym waszym*“<sup>5)</sup>. Głosi nam pismo święte. Synowie i córki słuchajcie rodziców. Słudzy i sługi posłuszni bądźcie panom, uczniowie i uczennice

---

<sup>1)</sup> Rzym 12. 1. <sup>2)</sup> 1. Tes. 4. 3. <sup>3)</sup> Żyd. 13. 4. <sup>4)</sup> Rzym 13. 1. <sup>5)</sup> Żyd. 13. 17.

nauczycielom. Wszysey, którzy pod władzą jesteście, słuchajcie rozkazów, abyście się Boskiej woli, Bożemu prawu nie sprzeciwiali. Posłuszeństwo okazujmy królom i ich zastępcom.

Również duchownej zwierzchności winniśmy posłuszeństwo. „*Kto kościoła nie słucha — mówi Ewangelia — niech będzie jako poganin i celnik*“ <sup>1)</sup>. Kościół w imieniu Boga rozkazuje wiernym przez papieża, biskupa, proboszcza. Do nas należy te rozkazy spełniać.

Widzimy więc, że można i na świecie życie klasztorne prowadzić. Gdybyśmy tak żyli, nie gorszym, ale o wiele lepszym byłby świat. Zachwycalibyśmy patrzących i budowali, jak pierwsi chrześcianie: *ziemiaby obfitowała w cnoty, a niebo zappełniłoby się świętymi*.

Raz jeszcze do ołtarza się zwróćmy.

Wielki przyczynco nasz przed Bogiem, Antoni święty! i samś dobrze żył i drugich życiem swem budował, spojrzuj na nas ze swych górnych przybytków, i wstawiennictwem swoim prze-możnem spraw, abyśmy do serca wzięli, cośmy podczas kazania słyszeli. Mówiliśmy o tem, coś sam wykonywał, i do czegoś innych tak żarliwie nawoływał. Wzmocnij to przyczyną swą do Boga, aby się w sercach naszych zakorzeniło i owoc stokrotny przyniosło. Wiele możesz, więc nie odmawiaj swojego poparcia tej prośbie, ale przedstaw ją Bogu i wyjednaj skutek dla niej pomyślny, abyśmy jak cię wielbimy tu na ziemi, tak kiedyś z tobą byli i wielbili cię w niebie. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

---

<sup>1)</sup> Mat. 18. 16.







12 czerwca 1899 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Św. Aloizego Gonzagi, Wyznawcy Pańskiego.

O PANOWANIU NAD ŻĄDZAMI.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE P.P. WIZYTEK W WARSZAWIE).

1899 roku.

*„Błędzicie, nie rozumiejąc pism, ani mocy  
Bożej; albowiem w zmartwychwstaniu ani się  
żeńią, ani za mąż idą: ale będą jako aniolo-  
wie Boży w niebie”. Mat. 22.—29. 30.*

**I** sam wielkim jest i rzeczy wielkiej dokonuje, kto wśród ognia  
nie pali się, wśród cierni nie rani się, na morzu nie topi się.  
Takim właśnie był i takiej rzeczy dokonał dziś uroczystujący Wy-  
znawca Pański, Patron młodzieży katolickiej, Aloizy święty.

Zapanował nad żądzami swemi i z niebezpieczeństw, jakie  
mu groziły od ognia, cierni, morza, wyszedł zwycięzko, ze zbudo-  
waniem nie tylko tych, którzy nań patrzyli, ale i nas którzy go  
sobie dzisiaj nabożeństwem przypominamy.

Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Pośpiesz ku ratunkowi naszemu Wszechmogący Boże, i daj  
nam dobrze wyrozumieć życie Aloizego świętego, abyśmy jego  
przykładem pobudzeni za łaską twoją sami się do podobnego co  
rychlej zabrali. Prosimy cię o to za pośrednictwem Panny Naj-  
świętszej, Matki nas wszystkich wspólnej, którą pozdrawiamy  
z Archaniołem Gabryelem, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Różne przyjemności światowe, uciechy, zabawy, jakim się ludzie oddają zwykle, niczem innym nie są bracia drodzy, tylko ogniem bardzo silnie palącym. Ogień wulkanów, jak Etny i Wezuwiusza, gdy się ich kratery otworzą, wielkie spustoszenie sprawiają: pola, wsie, miasta, słowem, co się tylko nawinie, zupełnemu zniszczeniu ulega. Ale spustoszenia, jakie sprawiają w duszy ludzkiej różnego rodzaju uciechy światowe, są o wiele zgubniejsze. Już nie tylko to, co do nas należy, ale to co nas stanowi, czem jesteśmy, pochwyciwszy, w otechłań piekielną pogrążają.

Własnością ognia jest, że nigdy niema dosyć, co weń położymy, to wszystko pochłonie, im więcej materiału palnego, tem silniejszy ogień i dłużej trwa. Z uciechami światowymi, rzecz się ma podobnie: najpiękniejsze majątki, najsilniejsze zdrowie chłoną w siebie i człowieka im oddanego czynią najniebezpieczliwszym.

Co sprawiło, że syn marnotrawny wziętą przez się ojcowiznę w krótkim czasie postradał?—Oto nie innego, tylko uciechy, zabawy, zmysłowość jakiej się oddał, po opuszczeniu domu rodzicielskiego i zajechaniu w obce kraje. Ze zdrowego, zamożnego, poważanego młodzieńca, skutkiem niestatku, swawoli, rozpusty, stał się w krótkim czasie wycieńczonym, z majątku огоłoconym, wzgardzonym i, jakby na urągowisko, że ku czemu innemu był niezdolny, do paszenia trzody chlewnej przeznaczonym.

Pięć miast palestyńskich, z Sodomą i Gomorą na czele, co zamieniło w perzynę?—Oto nie innego, tylko jak mówi Pismo ś. *sytość chleba*, pozbycie się wszelkiego hamulca w zachciankach cielesnych, ogień wywołany zabawami, uciechami, wyuzdaniem, żadnej miary nie znającym. „Ogniem tym—mówi Waleryan Maksym—niszczy się męztwo, sława zamienia się w niesławę, ciała i duszy podkopują się siły, tak, że niewiadomo, co jest gorsze, czy być ujętym przez wrogów, czy przez ten ogień“.

Święty, którego dzisiaj uroczystość obchodzimy, nie zgorzał, pomimo że śród tego ognia przebywać musiał. Na dworze księżym się urodził, w zamku Kastiglione, roku Pańskiego 1568, z ojca Ferdynanda Gonzagi i matki Maryi Tany Sentenii. Różnego rodzaju zabawy, uciechy światowe często się tam powtarzały, ale on w nich udziału nie brał. Weześnie obznajmiony z zasadami wiary, nawskroś niemi przejęty, sobie i drugim nieraz

powtarzał za Chrystusem Panem: *Co pomoże człowiekowi choćby wszystko świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej?*"<sup>1)</sup> I temi słowami, jak z jednej strony pobudzał się do troski o zbawienie swej duszy, tak z drugiej do pogardy wszelkich uciech światowych. I w domu i w Madrycie na dworze królewskim, gdzie przez jakiś czas przebywał, przynęd od złego nie brakowało, nie pod tym, to pod innym względem usiłowały się wkraść do jego serca; ale on zawsze miał się na ostrożności, zawsze czuwał i modlił się, jak zaleca Zbawiciel, i dlatego wyszedł zwycięsko z próby, jaką przechodził. Młodo bardzo, bo już w 9-ym roku swego życia w Florence przed ołtarzem Bogarodzicy ślubował czystość dozgonną i z niezachwianą stałością wytrwał w niej do końca, w niczem się nie sprzeniewierzywszy ślubowi swemu.

Wiedział, że przestawanie z osobami lekkomyślnymi, trzpiotowatemi, nie liczącemi się z tem, co mówią, bardzo szkodzi czystości, i dlatego trzymał się od nich jak najdalej, obcując natomiast z mężami roztroprnymi, pobożnymi, z kapłanami wiekowymi i świątobliwymi; rozmawiając z nimi o Bogu, pobożności i bojaźni Bożej. Pochlebstwa, niesmacznych żartów unikał jak trucizny. Jeśli który z dworzan jakąś niewłaściwą rozpoczynał mowę, zaraz ją przerywał i albo ku czemu innemu zwracał, albo otwarcie upominał, aby uszu Jego nie raził i innych nie gorszył.

Wiedział, że czystość wśród wygod łatwo się narusza, i aby temu zapobiedz, nosił na sobie włosiennicę ostrą, oddawał się postom, umartwieniom różnym, słowem, ciało swoje trzymał w karbach przynależnych i wogóle tak żył, że zdaniem wszystkich bardziej do anioła, niż do człowieka był podobny.

Wiedział, że czystość prędko się traci, gdy człowiek zmysłów swych na wodzy nie trzyma, i dlatego zawarł przymierze z oczami i uszami swemi, aby nie spoglądał po przedmiotach zdradliwych, nie słuchał mów szpetnych, skromność obrażających — słowem — zachowywał się tak, że dla całego dworu i wszystkich patrzących był zwierciadłem żywota, przedmiotem podziwu.

Wiedział, że czystości bardzo pomaga gorące nabożeństwo do Przenajświętszego Sakramentu, Najświętszej Panny, i dlatego nikomu pod tym względem wyprzedzić się nie dał. Zatopiony w modlitwie, czy-to myślniej, czy ustnej, pochwycony jakby do nieba, nieraz nie spostrzegł, jak mu czas upłynął, nawet dość

---

<sup>1)</sup> Mar. 8. 36.

długi. Słodko mu było na Zbawiciela patrzeć i ze Zbawicielem rozmawiać, czuł się szczęśliwym i nie przerywał tej błogości, wołał za Piotrem: „*Dobrze mi tu Panie*“ <sup>1)</sup>).

## II.

Tak sobie radził ten święty młodzian z ogniem uciech i rozkoszy światowych; nie spłonął, pomimo że skutkiem okoliczności wśród niego musiał przebywać. Podobnie się obszedł i z cierniami, nie pokłuły go, nie poraniły, chociaż gdzie się obrócił, wszędzie ich pełno spotykał.

Nie domyślacie się pewno, bracia drodzy, że cierniami temi były bogactwa, dostatki, w które dom jego rodziców obfitował. Cierniami je nazwał sam Chrystus Pan, gdy słowo Boże do nasienia przyrównał i gdy zauważył, że to nasienie, które padło pomiędzy ciernie, *wszedłszy pospołu* zaduszone zostało przez ciernie <sup>2)</sup>). Cierniami są, bo jak ciernie na nie się nie przydają, tylko na ogień, tak i bogactwa pomagają nieraz do ognia piekielnego, do pożaru onego dnia wielkiego, który zapłonie jak piec mocno rozpalony przy końcu świata. Cierniami są bogactwa, ponieważ kłują trudem nabycia, troską przechowania, obawą utracenia i, co najważniejsza, niebezpieczeństwem potępienia. „*Albowiem łatwiej jest—jak mówi Zbawiciel—wielbłądowi przejść przez ucho igielne, niż bogaczowi wniknąć do królestwa Bożego*“ <sup>3)</sup>).

O straszne i odrażające ciernie! Kłujecie, a my was miłujemy; raniecie, a my za wami gonimy; tak nas zaślepiają żądze nasze, chciwość nasza, że na nie nie zważamy, byle się tylko mamoną obłóżyć!

Zdala był od tej wady święty Aloizy Gonzaga. Jako syn książęcej rodziny; szczerze od Boga obdarowany bogactwami, nietylko nie lgnął do nich sercem, ale owszem czuł pewną odrazę i mógł słusznie z Hiobem mówić: „*Jeśli rozumiał złoto być siłą moją, a szczeremu złotu rzekłem: ufanie moje?*“ <sup>4)</sup>). Siłę on swoją i ufność swoją w Bogu pokładał, mając go miał wszystko, z Bogiem i przy Bogu nie mu brakować nie mogło.

Śród bogactw się narodził, ale ich nie pożądał, nie szukał, co miał to dlatego tylko miał, aby mógł bliźnim dobrze czynić. Nie gromadził, ale wedle możności udzielał: na domy Boże, szpi-

---

<sup>1)</sup> *Mat. 17. 4.* <sup>2)</sup> *Luk. 8. 7. 14.* <sup>3)</sup> *Luk. 18. 25.* <sup>4)</sup> *Hiob. 31. 24.*

tale, zakłady dobroczynne. I tak wśród cierni, które nietylko kłują, ale i ranią śmiertelnie, przebywał Aloizy święty, nie doznawszy najmniejszego obrażenia. *Szczęśliwy!*

### III.

Z zaszczytami, godnościami, wywyższeniami, które niezem innym nie są, tylko morzem burzliwem. postąpił sobie podobnie. Nie zdołały go pochłonać, pomimo, że się tak blisko nich znajdował. W zaszczytach, godnościach, wywyższeniach przeróżnych i odznaczeniach, jak Daniel prorok<sup>1)</sup>, widział morze wielkie, czterema wiatrami silnemi na wsze strony miotane. Gdy się zastanawiał, dajmy na to, nad władzą, jaką człowiek może posiadać, nad możliwością rządzenia drugimi, dawania poleceń drugim, słowem. nad przodownictwem bądź w kraju, bądź w urzędzie lub zakładzie jakim, to zaraz mu przed oczyma stawały różne intrygi, podstępny, zabiegi, które jakby wiatry silne wieją, wstrząsają i dręczą okrutnie umysły ludzkie, już-to aby osiągnąć, już aby utrzymać się przy władzy.

Ach! ileż-to razy i jakie dzielne okręty życia ludzkiego rozbijały się na tem burzliwem morzu!

Rodzice dzieci, dzieci rodziców, bracia siostry, siostry braci, panowie podwładnych, podwładni panów dla kawałka ziemi, dla błyskotliwej mamony, dla chwilowej wyższości, czy przodownictwa wśród drugich, wyzuwali i wyzuwają z życia. Przypomnijcie sobie z historyi ś., jak postąpił Absalon względem Dawida ojca swego, aby tron osiągnąć, a chętnie przyznacie słusność temu, co mówię.

Wśród tego morza był święty Aloizy Gonzaga, dziś uroczystujący patron młodzieży katolickiej. Ale on się nigdy o jakąkolwiek wyższość nie ubiegał, nigdy mu o pierwszeństwo nie chodziło, przeciwnie, bez ustanku z wielkim zapalem królestwa Bożego szukał, prawa swoje do majątku i korony książęcej na rzecz brata młodszego Rudolfa chętnie zrezygnował. Poszedł za radą św. Jana Chryzostoma, który mówi: „*Niech nikt nie zabiega o to, aby się większym nad innych pokazał, ale aby się niższym od wszystkich wydawał: bo nie zaszczyt czyni człowieka wielkim, ale prawość i cnota*“.

---

<sup>1)</sup> Dan. 7. 2.



Z trudnością mu przyszło, ale po wielu naleganiach i prośbach wyjednał wreszcie u ojca pozwolenie i, powolny natchnieniu, jakie miał z góry od Ojca światłości, do towarzystwa Jezusowego wstąpił. Wielcy i święci ludzie byli mu przewodnikami w życiu duchownem. Święty Karol Boromeusz przygotował go do pierwszej spowiedzi i udzielił mu poraz pierwszy komunii świętej. Klaudiusz Akwawiwa, jako ówczesny generał zakonu, przyjął go do nowicyatu i obłókł w sukienkę zakonną. Kardynał Bellarmin, nauką i cnotą znakomity, był jego spowiednikiem.

Sześć lat przebył w zakonie, ściśle zachowaniem reguły, wielką żarliwością w modlitwie, posłuszeństwie i pokorze budował wszystkich, starszych i młodszych; dzień swego wstąpienia do klasztoru, a był nim dzień świętej Katarzyny, zawsze uroczyscie obchodził i gorąco się polecał wstawiennictwu do Boga tej wielkiej służebnicy Pańskiej. Śmierć jego nastąpiła wedle tego jak sam przepowiedział i pragnął, w Oktawę Bożego Ciała, z czwartku na piątek w nocy, z 20 na 21 czerwca 1591 roku. Lat niespełna 24 liczył kiedy opatrzony świętymi Sakramentami, wymawiając najśodsze imiona *Jezus* i *Marya*, ten świat opuszczał.

Obok życia nadzwyczaj świątobliwego, tak przed wstąpieniem, jak po wstąpieniu do zakonu, cuda jakie się dziać poczęły niezwłocznie przy grobie po jego śmierci, sprawiły, że niedługo w poczet błogosławionych a następnie przez Benedykta XIII roku Pańskiego 1726 w poczet Świętych zaliczony został jako szczególniejszy Patron młodzieży katolickiej. Ciało jego po dziś dzień spoczywa w kościele O.O. Jezuitów w Rzymie. Na obrazach przedstawiany bywa różnie, najczęściej z lilią lub krzyżem w ręku, kłęząco, korona, trupia głowa, różaniec i książka do nabożeństwa znajdują się tuż obok.

Pewnego dnia we Florencyi, już po jego śmierci, święta Magdalena de Pazzis, będąc w zachwyceniu, zawołała: O! jaką niewysłowioną ma chwałę Aloizy, duchowny syn Ignacego Lojoli, śnać nie wierzyłabym była, gdyby mi był jej nie pokazał Jezus mój. Zdało mi się albowiem, jakoby nie miała być tak wielka w niebie chwała, jaką ma Aloizy. Ja mówię, że Aloizy wielki jest święty. I chciałabym przez wszystek świat pobieżeć i opowiedzieć, iż Aloizy wielki jest święty i tę chwałę pragnę każdemu pokazać, żeby był Pan Bóg uwielbiony“<sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Żywoty Świętych. Ks. Skarga.*

Zwróćmy się do ołtarza.

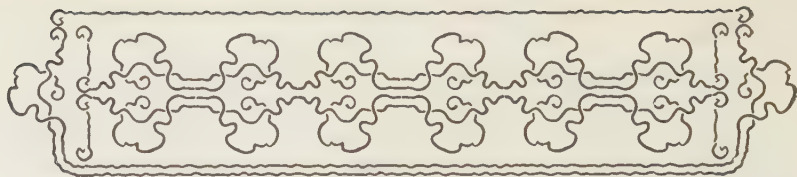
Niebieskich darów hojny Szafarzu, w Trójcy jedyny Boże, najwyższy nasz Sędzio i Panie! Jak w anielskim młodzieniaszku Aloizym niewinność życia połączyłeś z surowością pokuty, tak nam daj, abyśmy duchem jego ożywieni i przykładem pobudzeni, jeśliśmy już niewinność postradali, to przynajmniej abyśmy się do pokuty corychlej zabrali i trwając w niej statecznie, jak on, niebo sobie w końcu wysłużyli. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Tobą żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

---

*Uwaga.* W klasztorze Aloizy był doskonałym wzorem posłuszeństwa i pokory. Spełniał najuciążliwsze obowiązki w kuchni i na podwórzu, zbierał jałmużnę przeznaczoną dla chorych, a potem troskliwie pielęgnował ich w szpitalach. W obcowaniu z drugimi był tak miłym i ujmującym, że uczeni, kardynałowie i inne osoby mające znaczenie w świecie ówczesnym szukały jego towarzystwa i otwarcie wyznawały jak wielką korzyść odnosiły obcując z nim.

Przez cierpienia, pokutę i modlitwę dostał tej łaski, że miewał częste zachwycenia, i w jednym z takich zachwycen objawił mu Pan Bóg, że koniec jego życia jest bliskim. Wiadomość ta napełniła go wielką radością i pragnieniem śmierci, wołał z Pawłem: „*Pragnę zostać rozwiązany i być z Chrystusem*“.





21 czerwca, 1900 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Ś-go Alojzego Gonzagi, Wyznawcy Pańskiego.

O ŻYCIU, ŚMIERCI I CUDACH Ś-go ALOJZEGO.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE PP. WIZYTEK W WARSZAWIE).

1900 roku.

*„Miłuj Pana Boga twego ze wszystkiego  
serca twego, i ze wszystkiej duszy twojej i ze  
wszystkiej myśli twojej. Miłuj bliźniego twe-  
go jako siebie samego.”*

*Ev. u św. Mat. 22. 37. 39.*

Różne przykłady stawia nam Pan Bóg w dobroci swojej przed  
oczy, abyśmy się do enoty zachęcili i jej wykonywaniem so-  
bie niebo gotowali, a drugich, którzy około nas są budowali.  
W tym samym kościele, w którym teraz jesteśmy, Opieki Świę-  
tego Józefa, kilka razy do roku obchodzimy odpustowo i przy-  
pominamy sobie, podczas kazania zwłaszcza, jeśli nie świętego to  
świętą jakąś, aby w sobie ożywić wiarę, nadzieję, miłość, sło-  
wem, aby się ku dobremu pobudzić, a złego uchronić. Zbawien-  
na myśl, święty zwyczaj, obyśmy tylko zeń korzystali!

Dzisiaj swoim życiem bardzo przykładnem, śmiercią budują-  
jącą, a oraz cudami, przypomina się nam święty Alojzy Gonza-  
ga, Wyznawca Pański. Każdemu może być wzorem i zachętą  
do dobrego, ale szczególnie młodzieży, której jest Patronem, po-  
społu ze św. Stanisławem Kostką i Janem Berchmanem.

Bierzmy, bracia drodzy, pod uwagę i zapisujemy zarówno  
w swej pamięci, jak sereu to, co nam święty Alojzy po sobie

zostawił, żyjąc tu na ziemi. Jeżeli się należycie przejrniemy tem, co posłyszemy, to nie mała ztąd korzyść na nas spłynie.

Do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i o pomoc z nieba poprośmy.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! wspieraj nas łaską swoją, jak wspierałeś sługę swego, Aloizego świętego, kiedy na tym łez padole przebywał i wszelkich sił dokładał, aby się do nieba dostać. Wstaw się za nami Królowo wszystkich świętych, Boża i nasza Matko, Maryo Panno, prosimy cię pokornie o to wszysej, jak tu jesteśmy, mówiąc pobożnie z Archaniołem Gabrielem:

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Trzy przyczyny złożyły się na to, że dziś na ołtarzu mamy i tak uroczystie obchodzimy pamięć Świętego Aloizego Gonzagi. Żył *święcie*, umarł *przykładnie* i *cudami* zasłynął po śmierci.

Że jest wielkim Świętym, że nagroda, jaką otrzymał po zejściu z tego świata, jest niewysłowioną, o tem zaświadczyła pomiędzy innymi roku 1600 we Florencyi Święta Marya Magdalena de Pazzis. W zachwyceniu była ta wielka służebnica Boża, dnia 4-go kwietnia wyżej wspomnianego roku, kiedy naraz z woli Boga ujrzała przed sobą i postać św. Aloizego i chwałę jego niebieską. „Nigdy nie przypuszczała — mówiła później nieraz do swych towarzyszek zakonnych — aby Aloizy święty taką miał chwałę w niebie. Com widziała, co się oczom moim przedstawiło, kiedy w zachwyceniu była, tego ani pojąć należycie, ani słowami wypowiedzieć nie potrafię, drogie siostry moje. Jak święty Ignacy Lojola, po oświeceniu w kościele OO. Dominikanów z góry utrzymanem, towarzyszków swoich upewniał, że chociażby Pismo święte nie istniało, on na mocy oświecenia owego życieby chętnie za wiarę położył; tak i ja przejęta dobrocią Bożą, hojnością, jaką Bóg płaci swym sługom za trudy dla Niego na ziemi podjęte, pomnąc na chwałę Aloizego świętego, starać się będę resztę życia mojego jak najświętobliwiej przepędzić, przed żadnym się krzyżem, żadną przykrością nie cofać, a oraz wszystkim głosić, że niewysłowioną chwałę w królestwie niebieskiem ma Aloizy święty!

Jakież-to piękne, jak silnie przemawiające świadectwo! Choćby innych nie było, to i to jedno. aż nadto wystarczało do przekonania nas, czem jest i co może uroczystujący dziś Patron młodzieży. Z uwagi jednak, że na jednych to, na drugich co in-

nego silniej działa. Bóg pozwolił, że zaraz po śmierci tego młodziana, przy grobie jego, różne rzeczy nadzwyczajne dokonywać się poczęły. Uzdrawień niezwykłych była moc wielka; wylicza je drobiazgowo, ze wskazaniem osób, miejsca i czasu, biograf naszego świętego *ks. Wirgiliusz Ceparyna*. Wszystkich podejmować niepodobna, wspomnę tylko jak łaskawym się stawił nasz święty margrabinie matce swojej. Wycieńczona chorobą, po przyjęciu Sakramentów świętych, była już blizką śmierci, gdy naraz stanął przed nią jaśniejący chwałą Aloizy i tak ją obecnością swoją pokrzepił, iż nad nadzieję wszystkich przyszła do zdrowia.

Podobnie się rzecz miała z Zygmuntem Myszkowskim, wielkim marszałkiem koronnym. Przez lekarzy opuszczony i za nieuleczalnego uznany, gdy na pomoc wezwał Aloizego, cudownie wyzdrowiał. Wielką także pociechę napełnił Aloizy *ks. Stanisław Oborskiego*, na Litwie w kolegium Nieświeżskim, gdy się mu przy śmierci ukazał, że św. Ignacy Lojola i Stanisławem Kostką. Ci szczególnie pomocy od niego doznawali, którzy ciężkimi pokusami nieczystymi trapieni, przy grobie się jego modlili, medalik albo obrazek jego na sobie nosili i całowali.

Z czasem, kiedy cudowne zdarzenia nie tylko nie ustawały, ale owszem wzrastały się z dniem każdym, Władza Duchowna na prośbę wielu zajęła się ściśłem rzeczy zbadaniem, i wynik był taki, że roku 1605, to jest w szesnastcie lat po śmierci Paweł V papież zaliczył Aloizego do błogosławionych, a w roku 1726 papież Benedykt XIII pomieścił go w liczbie świętych i przeznaczył za Patrona dla młodzieży. Ciało jego po dziś dzień spoczywa w kościele OO. Jezuitów w Rzymie. Na obrazach, które się wkrótce bardzo rozpowszechniły, przedstawiany bywa różnie, najczęściej klęcząco w komży, z lilią lub krzyżem w ręku. Różaniec, korona, trupia głowa i książka do nabożeństwa znajdują się zwykle tuż obok.

Wzywanie tego świętego o pośrednictwo do Boga, u jego ołtarza, połączone z przystąpieniem do Sakramentów świętych, darzy odpustem wiernych. Papież Klemens XII roku 1737-go udzielił odpustu zupełnego tym, którzy co niedziela odbywają nabożeństwo do świętego Aloizego. To nabożeństwo tak się powinno urządzać. Przez sześć niedziel jedna po drugiej przystępować do Sakramentów świętych i odmawiać po „*6 Ojcie nasz, 6 Zdrowaś, Marya i 1 Wierzę w Boga*,“ na pamiątkę sześciu lat, które Aloizy święty przebył w zakonie i bogo w nim działał na chwa-



łą Bożą. Te sześć niedziel obrać można do woli, przed dniem 21 czerwca lub też po nim.

Z nabożeństwem łączyć należy prośby do świętego, aby się wstawił za osobą proszącą do Boga w jej potrzebach żywota. Przy spowiedzi świętej osoba odbywająca to nabożeństwo winna spowiednikowi powiedzieć, w jakim celu się spowiada, aby rady stosowne w tej mierze otrzymała.

O Święty Aloizy, anielskimi cnotami jaśniejący, oto ja, twój wielbiciel najniegodniejszy, w szczególniejszy sposób polecam opiece twojej czystość duszy i ciała mego. Błagam cię przez anielską czystość twoją, poleć mię Niepokalanemu Barankowi, Jezusowi Chrystusowi, i Przenajświętszej Matce jego, Pannie nad Pannami, i zachowaj mię od wszelkiego grzechu śmiertelnego. Nie dozwól, bym się miał skałać najmniejszą zmazą nieczystości, lecz skoro mię ujrzysz w pokusie i w niebezpieczeństwie grzechu, oddał od serca mego wszystkie myśli i uczucia nieczyste, a obudzając we mnie pamięć na wieczność i na Pana Jezusa Ukrzyżowanego, przejmij głęboko serce moje bojaźnią świętą Bożą i zapal je miłością Boga, abym, naśladowając tu na ziemi twoje cnoty, wysłużył sobie oglądanie Boga z tobą w niebie.“ (*Ojciec nasz, Zdrowaś Marya, 100 dni odpustu raz na dzień.*)

## II.

Taką chwałę i taką łaskę ma u Boga Aloizy święty, dziś uroczystujący Wyznawca Pański. Nietylko sam cieszy się szczęściem niewysłowionem, ale i drugim proszącym go o to pomaga bardzo swem wstawiennictwem do Boga, usuwa od nich złe, a wyjednywa im dobre, uszczęśliwiając ich tym sposobem. Chwała ta i łaska ta, jaką ma u Boga, nie przyszła sama, bez trudu, ach, nie! Aloizy przez 23 lata z górą swego życia ciągle o tej chwale i łasce myślał, ciągle się o nią starał; w cnotach się ćwicząc i uczynki dobre pełniąc.

Czytamy w żywotach Świętych Pańskich ks. Piotra Skargi, że jeszcze przed przyjściem jego na świat, kiedy matka *Maryja Tany Sentenii* była w niebezpieczeństwie życia, aby mogła uniknąć tego niebezpieczeństwa, ocalić siebie i dziecię swe ukochane, ofiarowała się do Matki Boskiej Loretańskiej. Ślub ten za siebie i za Aloizę uczyniła, tusząc sobie, że go dopełni, jak tylko do zdrowia przyjdzie. Jakoż stało się wedle jej pobożnej

myśli: z Hiszpanii, gdzie mieszkała, a mianowicie z zamku swego *Kastiglione*, udała się do Loretto, położonego we Włoszech, aby ślub w ciężkiej życia godzinie uczyniony spełnić.

Co czuła matka, czem była przejęta, i w czasie podróży tak dalekiej, i w czasie przebywania swego u stóp Matki Boskiej Loretańskiej, to przelewało się, że tak powiem, dostawało się do serca jej dzieciny, do serca Aloizego. Jako maluchny, pewno jeszcze dobrze nie rozumiał, co matka czyni i dla czego czyni, ale jej postawa pokory pełna, jej modlitwa żarliwa, ręce złożone i oczy łzami zalane bardzo silnie działały i, że tak powiem, włączały się do duszy Aloizego. Nie czemu też innemu, zdaniem mojem, tylko temu przypisać należy, że Aloizy po powrocie z Loretto do domu, i w późniejszym swoim życiu, zamiast na podobieństwo rówieśników czas wolny od nauki obracać na zabawy i rozrywki, obracał na modlitwę, na rozmyślanie, i z takim przejęciem się to skuteczniał, że nie słyszał hałasu, sztukotu, tuż obok siebie, pomimo że ten był nieraz dość znaczny.

Kiedy lat dziewięć liczył, za swego pobytu we Florencyi, na dworze księcia *Franciszka Medices*, w kościele przed ołtarzem Matki Boskiej Zwiastowania, ślub czystości uczynił, któremu, jak świadczy jego spowiednik kardynał Bellarmin, wierny do samej śmierci pozostał. Matka nie miała nic przeciw jego pobożności i różnym ćwiczeniom religijnym, jakim się oddawał, nie miała nic przeciw temu, aby się na służbę Bogu poświęcił, w którym z zakonów; ale ojciec *Ferdynand Gonzaga* sprzeciwiał się zamiarom syna, wołał go widzieć jakim zwierzchnikiem w wojsku, albo jakim dygnitarzem cywilnym, niż zakonnikiem. Różnych używał sposobów, aby syna odwieść od powziętych zamiarów, i łagodnie i surowo wpływał na niego, i karami groził i obietnicami pociągał: a gdy namowy w domu i zabawy w tym celu urządzane nie pomagały, gdy syn zawsze z pokorą, ale stanowczo odpowiadał, że pragnie poświęcić się Bogu na służbę, po porozumieniu się pierwiej z kim należało, ojciec wysłał go na dwór królewski do Madrytu, w tej myśli, że to, co tam zobaczy, usposobienie jego zmieni. Stało się jednak inaczej, pomimo trzechletniego tam pobytu, Aloizy pozostał, jakim był. Na dworze budował wszystkich swoim zachowaniem się, aniołem go zwali wszyscy. Ile razy nawiązał z kim rozmowę i posłyszał coś takiego, co obrażało skromność, trąciło obmową, groziło upadkiem w grzech; tyle razy chcąc przerwać, siebie i mówiącego ostrzedz,

z naciskiem powtarzał: „*Co pomoże człowiekowi choćby wszystkich świat pozyskał, a szkodęby podjął na duszy swojej.*”<sup>1)</sup> Głos, jakim to mówił, wejrzenie, jakie miał, przekonywały słuchającego, że ma do czynienia z młodzianem, który się do żadnych wykroczeń nakłonić nie da.

Na dworze królewskim, jak już powiedzieliśmy, wśród tysiącznych pokus, przebywał lat trzy. Aby ducha w żarliwości utrzymać, prócz innych modlitw, codziennie odmawiał: „*Siedem psalmów pokutnych*“ i *Officium do Najświętszej Panny*.“ Nim się tam udał, pierwiej spowiedź odbył i komunie świętą poraz pierwszy przyjął z rąk świętego Karola Boromeusza.

Powolny wezwaniu ojca, już jako młodzieniec szesnastoletni, z Madrytu wróciwszy do domu, nie hardością, broni Boże, ale pokorą jak największą, prośbą usilną starał się ojca zmiekczyć i pozwolenie jego na wstąpienie do zakonu wyjednać. Oddawna przygotowany wyrzekł się wszystkiego, do czego mu przysługiwało prawo, jako synowi zamożnego książęcego domu: przywileje pierworodztwa przełał chętnie na młodszego brata swego Rudolfa. Gdy mu ktoś mówił, że brat jego Rudolf rad jest z takiego rzeczy obrotu, on odrzekł: „*Ja się bardziej jeszcze raduję, że się tego ciężaru pozbyłem.*“

W modlitwie i żarliwym jej odbywaniu całą pokładał nadzieję swoją. Jakoż w rzeczy samej, kiedy się raz w nocy modlił gorąco w izbie swojej przed krucyfiksem zalany łzami, ojciec podpatrzył syna, i tak został skruszony, tak przejęty do głębi duszy widokiem, jaki mu się przedstawił, iż rano sam wezwał do siebie syna i udzielił mu tak długo odmawianego pozwolenia na wstąpienie do zakonu. „*Kocham cię — powiedział — jak na to zasługujesz; na tobie pokładałem nadzieję rodziny, ale odtąd już cię nie wstrzymuję, idź dokąd cię Pan Bóg wola i bądź szczęśliwy.*“

Nie posiadał się z radości Aloizy, gdy otrzymał to, czego oddawna pragnął. Po załatwieniu koniecznych formalności, pożegnawszy rodziców i znajomych, wybrał się w drogę i w Rzymie u św. Jędrzeja, przez ojca Klaudyusza Akwawię, ówczesnego generała Jezuitów przyjęty został z wielką pociechą swoją do zakonu. Jak przedtem tak i teraz, owszem teraz bardziej jeszcze, mając pomoc dzielną od współbraci, zwracał się ku rzeczom

---

<sup>1)</sup> *Mar.* 8. 36.

Bożym, ku wyżynom doskonałości. Raczej hamować, niż pobudzać go należało, w spełnianiu tego, do czego reguła zakonna obowiązywała. W zajęciach nie przebierał, co mu było zlecane, to sumiennie spełniał; gdy wypadło zajęcie niższe, pospolitsze, bardziej się radował i nikomu w jego spełnieniu wyprzedzić się nie dał. Gdy mu kto o książęciem jego pochodzeniu wspominał, on mówił: „*Nie potrzeba, żebyśmy się z urodzenia podnosić mieli; albowiem papiół, w który się obróci książę, nie jest różny od najuboższego człowieka, chyba stąd, że będzie bardziej cuchnący.*“

Roku 1591, w całych Włoszech, a szczególnie w Rzymie, krom głodu, szerzyła się bardzo zaraza morowa, ludzie jak muchy padali; on chciał im służyć, powstrzymywali go, jak mogli przełożeni, ale prośbą, usilnem naleganiem zniewoleni zezwolili. Miłą była Bogu ta ofiara jego serca; po krótkich utrudzeniach przy chorych, sam zaniemógł ciężko, i oświecony z góry dzień swej śmierci przepowiedział, która wypadła w Oktawę Bożego Ciała, w nocy z czwartku na piątek, 21 czerwca 1591 roku. Przed rozstaniem się z tym światem, ciesząc się zupełną przytomnością, na prośbę własną opatrzony został wszystkimi Sakramentami i błogosławieństwem Ojca świętego, Grzegorza XV-go. Miał lat 23, i kilka miesięcy, kiedy umierał; nie smutek ale wesele malowało się na jego twarzy w tej straszej chwili; zapytany przez O. Prowincyała, *dokąd podąża?* Odpowiedział: *Mam nadzieję w miłosierdziu Bożem, że do nieba.*“

Młodzianie Święty, Orędowniku nasz przed Bogiem wielki! Oto zebraliśmy się do tej świątyni, stanęliśmy przed twym ołtarzem, prosząc usilnie, abyś nam dopomógł swem wstawiennictwem pozbyć się wad różnych, a ozdobić się enotami takimi, jakimiś ty jaśniał za życia swego na ziemi. Niech dalekiemi od nas będą pragnienia zdrożne, myśli szpetne, uczynki naganne; a niech serce nasze wzbiera uczuciami świętymi, chęcią służenia Bogu wytrwale, pełnienią zobowiązań, jakieśmy poczynili przy chrzcie świętym, tyle razy w trybunale pokuty podczas spowiedzi; jakieśmy poczynili ślubując czystość Panu Bogu dozwonną, zapisując się do różańca lub szkaplerza świętego. Stawaj przed nami, drogi nasz Patronie, i przypominaj, że należy dotrzymać, co się Bogu obiecało, że należy pokonywać i zwyciężać złe skłonności swoje, że Pan Najwyższy, Sędzia żywych i umarłych manną ukrytą, szczęściem nigdy końca nie mającem tylko zwycięzców obdarzy. Przypominaj nam to bezustannie i nalegaj, abyśmy raz

rękę do pluga przyłożywszy wstecz się nie obracali, w połowie drogi nie ustawali; ale ochoczo, bez wahania się do wytkniętej mety za tobą święty Młodzianie zdąжали, i z tobą obiecaną wszystkim dobrym nagrodę niebieską kiedyś otrzymali. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem św. żyje i króluje, Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.

---

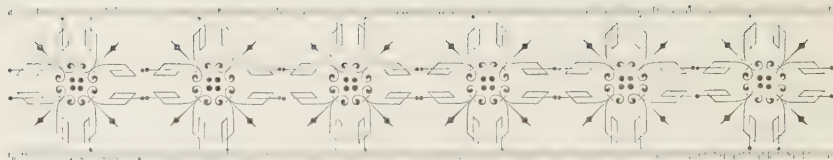
*Uwaga.* Gdy razu pewnego spotkała Aloizego dotkliwa miłości własnej pokuta, od przełożonego naznaczona, a drudzy się temu dziwili, on rzekł: „*Przecież przyszedłem do zakonu, jako żelazo skrzywione; pokuta więc konieczna, aby mnie przez nią prostowano.*“

Gdy znowu niektórzy chcieli go powstrzymać od zbytłych umartwień ciała, mówiąc, że doskonałość zawisła na umartwieniu serca więcej niż zmysłów, odpowiedział: „*Te rzeczy trzeba czynić i tamtych nie opuszczać.*“

Przed śmiercią, gdy przełożony zapytał: „*Co porabiamy, bracie Aloizy?*“ on odrzekł: „*Idziemy Ojcie.*“ A dokąd: „*Do nieba,*“ odpowiedział wesoło i dodał: „*Mam nadzieję w miłosierdziu Bożkiem, iż dziś tam jeszcze będę.*“







24 czerwca 1898 r.

# KAZANIE

na

## Uroczystość Ś-go Jana Chrzciciela.

O DOSKONAŁOŚCI Ś-go JANA.

1898 roku.

„Co mniemasz za dziecię to będzie?

Ew. u św. Łuk. 1.—66.

**S**więtego Jana Chrzciciela, Poprzednika Chrystusowego, doroczną uroczystość obchodzimy dziś, bracia drodzy. Niebo go chwali i wysoko bardzo stawia, słuszna przeto, abyśmy i my na ziemi pochwał mu należnych i czei nie szczędzili.

Ojciec Przedwieczny tak o nim do Syna swego mówi: „*Oto ja posyłam anioła mego, a nagotuje drogę przed obliczem twojem.*”<sup>1)</sup> Syn Boży tak o nim do ludzi się odzywa. *Zaprawdę, powiadam wam, nie powstał między narodzonymi z niewiast większy nad Jana Chrzciciela.*”<sup>2)</sup> Tamże nazywa go aniołem i Eliaszem w duchu. Duch Święty przez Izajasza proroka nazywa go: „*głosem wołającego na puszczy.*” Archanioł Gabryel tak o nim mówi do Zacharyasza, ojca jego: „*Nie bój się Zacharyaszu, bo jest wystuchana prośba twoja, a żona twoja Elżbieta urodzi tobie syna, i nazowiesz imię jego Jan. A ty będziesz miał wesele i radość, i wiele ich będą się radować z narodzenia jego. Albowiem będzie wielki przed Panem.*”<sup>3)</sup>

<sup>1)</sup> *Mal. 3. 1.* — <sup>2)</sup> *Mat. 11. 11.* — <sup>3)</sup> *Łuk. 1. 13. 14.*

Tak Trójca Przenajświętsza, tak archanioł Gabryel chwali Jana; my to samo czynić powinniśmy, gdyż był-to wielki święty, ze wszech miar godzien, abyśmy go chwalili, doskonałość jego sobie przypominali i, o ile zdołamy, naśladowali.

Pomagaj nam w tej sprawie drogi Zbawicielu! łaską swoją uprzedzaj, jak uprzedzałeś Jana świętego, i spraw, abyśmy tak o nim mówili, żeby ztąd chwała dla Ciebie, a dla nas zbudowanie nastąpiło. Swem wstawiennictwem przemożnem poprzyj prośbę naszą Panno Najświętsza, i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Gdyby nie głos piękny, pociągający, jaki posiada słowik, tobyśmy uwagi naszej na tę małą niepozorną ptaszynę wcale nie zwracali. Głos sprawia, że lubimy słuchać, gdy on śpiewa, że chętnie mówimy o słowiku i wysoko go stawiamy pomiędzy powietrznymi śpiewakami. Podobnie i Jan święty, Poprzednik Chrystusów, którego dzisiaj uroczystość obchodzimy, udawszy się w dzieciństwie na pustynię i wyniszczywszy swe ciało różnego rodzaju umartwieniami, nie okazałością swej postawy, ale świętością swego życia, nauką, jakiej udzielał otaczającym go rzeszom, głosem do pokuty wszystkich nawołującym, i pociąga do siebie, i wzbudza podziw, cześć dla swej osoby.

Na ziemi żył, z zacnej i zamożnej rodziny pochodził, a z życiem takim, jakie inni prowadzili, i wiekiem i pochodzeniem jemu podobni, nie wspólnego nie miał. *Jakiż dom jego był, jakie mieszkanie?* — Nie rodzicielski, bo ten będąc małym chłopięciem opuścił, nie jakiś inny w dostatki obfitujący, ale taki, który najmniejszej wygody nie dawał, w którym tego, co mu konieczne było potrzebnem nie znajdował. Domem tym była puszcza przez dzikie zwierzęta zamieszкана, schronieniem od upału i różnych zmian atmosferycznych jamka jaka, parów jaki. Tam przebywał, tam się modlił i rozmyślał; tam się do życia surowego i do doskonałości zaprawiał. O tym jego domu św. Piotr Damian tak się wyraża: „Wydrążenia skalne, gęstwiny leśne, obszary pustynne służyły za miejsce pobytu dla syna patriarchy, stanowiły jego dom.“

Kogóż nie zadziwi ta odwaga Jana? Małym chłopięciem był, troskliwej opieki potrzebował; o tem wszakże nie myśli, jeno dom

rodzicielski opuszcza, aby zdała od ludzi pomiędzy zwierzętami przebywać. Czynili i inni podobnie, ale w wieku starszym, dojrzalszym; Jan ich uprzedza i już w dzieciństwie rozpoczyna życie odosobnione, pustelnicze. „Jakiż-to szczególny widok — woła święty Piotr Damian — zaledwie świat ujrzał, a już się z światem rozstaje, ani chwały jego, ani przyjemności nie łaknie. Chłopcą będąc ze świata ucieka, aby się w dzieciństwie na świecie nie nauczył tego, czego by w starości musiał żałować. Chroni się na puszcę, aby okazji grzechowych uniknąć, aby niemi nagabany nie upadł.”)

*Jakiem było towarzystwo Jana?* — Czy z ludźmi? — Nie. — Ze zwierzętami w lesie on przebywa, aby zwierzęcych skłonności i zwierzęcych występków pomiędzy niehumanymi ludźmi nie widział i sobie nie przyswajał. Ze zwierzętami przebywa, zdała od ludzi, aby tem swobodniej z Bogiem i aniołami obcować. Któż się nie zgodzi — mówi Teodoret — że aniołowie często z nieba zstępowali, aby na tę świętość i doskonałość wyjątkową patrzyli? „Z Bogiem w lesie święty Jan obecuje, pomimo lat dziecińczych wysoko się wznosi — mówi święty Piotr Damian — wygod jakiegoś miał w domu wyrzekając się, cały Bogu się poświęca, sposobem życia dla późniejszych anachoretów za wzór służyć może.“

*Jakie było odzienie Jana?* Czy kosztowne, z jedwabiu i złota? — Mógł mieć takie, jako z królewskiego i kapłańskiego rodu pochodzący, ale dobrowolnie sobie odmówił. Nie kosztownego na sobie nie nosił. Chrystus Pan pytał: „*Coście wyszli na puszcę widzieć? Człowieka w miękkie szaty obleczonego? Oto którzy się w miękkie szaty obłóczą, w domach królewskich są*“). „Znaczyło to tyle, jak gdyby był powiedział. Jan w lesie, nie w pałacu królewskim, a więc miękkich szat nie używa. Jakież więc jego odzienie? Święty Mateusz tak je opisuje: „*Jan miał odzienie z sierści wielbłądowej, i pas skórzany około biodr swoich*.”) Oto cała okazałość jego, oto przepych królewskiego i kapłańskiego potomka. Prostej sukni używał, aby doskonale Bogu służyć, aby pokutę czynić za grzechy, których się nie dopuścił, aby przykładem swoim uczyć, że nie powinni wielkich wydatków na odzienie robić nawet ci, którzy je robić mogą już-to ze względu na zamożność, już ze względu na stan swój. Józef, aby grzechu uniknąć, płaszcz swój w rękę niewiasty zostawił. Był-to czyn chwalebny.

---

1) Św. Piot. Damian. — 2) Mat. 11. 8. — 3) Mat. 3. 4.

Dobrze zrobił, wiele zrobił. Ale więcej Jan, bo on nie tylko płaszczy, ale wszystkie suknie, wszystkie wygody i całą szatnię, owszem wszystkie bogaćstwa, zaszczyty i przyjemności porzucił.

O duszo prawdziwie wielka! O jakże życie nasze potępia pokuta Jana! On bez grzechu, w łasce zrodzony, tak surowe prowadził życie; a my w grzechach zrodzeni i w grzechach żyjący od pokuty stronimy, owszem za rozkoszami, zaszczytami, bogactwami gonimy, nie zmniejszając, ale powiększając w ten sposób grzechy!

*Jakie pożywienie było Jana?* Czy wystawny stół i wyborowe potrawy?—Nie. „*Pokarm jego była szarańcza i miód leśny.*“<sup>1)</sup> O zadziwiająca pokutó! Jan we wnętrznościach matki poświęcony, w dzieciennym wieku takie posty zachowuje i tak niestosownym pokarmem się żywi w latach, które wymagają pokarmu jak najdelikatniejszego! Święty Maksym zastanawiając się nad pożywieniem jego mówi: *że było nie do naśladowania.* I w rzeczy samej, trudno, żeby kto na szarańczę mógł się zgodzić. Chrystus Pan wspominając o jego pokarmie mówi: „*Przyszedł Jan ani jedząc, ani pijąc.*“<sup>2)</sup> Jakby mówił: tak małowarto pokarmu i napoju przyjmował, jakby się od pokarmu i napoju całkiem wstrzymywał. Dlatego św. Grzegorz Nazyjanzeński nazywa go człowiekiem bez pokarmu. Wielu pościło, wielu na małym poprzestawało, ale nikt pod tym względem nie wyrównał świętemu Janowi. Nikt bowiem szarańczą i samym miodem leśnym się nie żywił. A gdyby się nawet żywił, chwala jednak Jana większa jest, bo on pierwszy tę drogę utorował.

## II.

Zwróćmy się tu bracia drodzy ku młodziutkiemu Janowi na puszczy i zapytajmy o przyczynę tak surowego życia, tak wyjątkowego odosobnienia? Powiedz nam święta dzieciно, co tu porabiasz, czem się żywisz, jak czas swój spędzasz? „Bogomyślności się oddaję—powie nam—w co puszcza obfituje tem się żywiew, na modlitwę i rozmyślanie czas mój poświęcam. Lat mam nie wiele, chłopięciem jestem, ale pragnę czynić to, co czynić powinien każdy dorosły.“

„Wyszukane potrawy rozleniwiają człowieka, niezdolnym go czynią do wysiłków szlachetnych; nie używam zatem tych po-

<sup>1)</sup> *Mat. 3. 4.* — <sup>2)</sup> *Mat. 11. 18.*

traw, ale zadawałniam się jak najprostszemi. Znajduję tu na puszczy szarańczę i miód leśny, i to mi wystarcza. Dla Bogam stworzony został, nie chodzi mi o to, żebym się ludziom podobał, skoro odzież jest karą za grzech, używam jej jako kary, i na-gość moję pokrywam odzieżą z sierści wielbłądowej. Lepsza-to odzież, niż z jedwabiu i złota, bo pod miękkim jedwabiem i błyszczącym złotem zazwyczaj kryją się występki; a od twardej i szorstkiej sierści wielbłądowej stronią grzechy,—przeciwnie tulią się do niej enoty.“

*Co porabiasz tu na puszczy?*—„Służę Bogu memu we dnie i w nocy, zastanawiam się nad wiecznemi, niebieskiemi rzeczami.“ Pocoś tak od świata się uchylił i dom ojcowski opuścił?—„Abym okazał do grzechu uniknąć; pomiędzy ludźmi często zwierzęce występki bywają, pomiędzy zwierzętami jest mi lepiej, tego nie widzę, co pomiędzy ludźmi widzieć się daje.

Na takie odpowiedzi Jana któż nie zawoła? Prawdziwy-to człowiek, owszem więcej niż człowiek, w ciele jakby bez ciała, na ziemi jakby ponad ziemią; dom ojcowski na puszczy bezładną zamienia, pobyt z ludźmi na pobyt ze zwierzętami, rozmowę z bliźniemi na rozmowę z aniołami i Bogiem; złote i jedwabne suknie na odzienie z sierści wielbłądowej, doborowe potrawy na szarańczę i miód leśny. Prawdziwy-to człowiek, owszem, więcej niż człowiek. Prawdziwy anioł w ciele ludzkim, owszem, więcej niż anioł; bo że anioł anielskie wie dzie życie, to z natury jego wypływa, ale że człowiek jak anioł żyje, to enoty jego i męztwa jest dowodem.

O jakże nas zawstydzą Jan maluczki! Chłopiędem był a tak święcie żył; my pomimo lat dojrzałych tak daleko od świętości jesteśmy, owszem przeciwne jemu prowadzimy życie. Jan wśród zwierząt Bogu się poświęca, a my i w kościele od Boga i pobożności oddalamy się. Jan szarańczę się zadawałnia nawet w świętą, a my i podczas postu jak muchy lgniemy do potraw zakazanych. Jan tak mało używa pokarmu, że podobnym jest do nie jedzącego, a my żadnemi uczciami nasycić się nie możemy. Jan lichem się odzieniem okrywa, a my we dnie i w nocy troszczymy się o to, aby sąsiadów w ubiorze przewyższyć, chociaż w domu na ogół biorąc bardzo krucho z nami. Jan ludzi unika, aby grzechów uniknąć, my blizkich i dalekich szukamy, aby grzeszyć. Jan bez grzechu ostrą czyni pokutę, my wielu grzechów winni o pokucie nie myślimy. Zaprawdę, dalecy jesteśmy od życia św. Jana, i życie jego zawstydzą życie nasze!



Pismo święte mówi, że Bóg ryby i ptaki stworzył z jednej i tej samej wody,<sup>1)</sup> ale ryby pozostały w wodzie, a ptaki wzniosły się w powietrze. My wszyscy ze św. Janem stworzeni także jesteśmy z jednej i tej samej ziemi. Jan jednak na podobieństwo orła do nieba się wzniosł, niebieskie życie wiodąc, a myśmy na ziemi pozostali. Jan niebieskie życie prowadzi na wyżynach, a my światowe wśród próżności i niebezpieczeństw świata. Jan pomiędzy ludźmi jako anioł, a my pomiędzy ludźmi jako zwierzęta, chociaż koniec takiego życia, to potępienie wieczne. Jan w lesie przebywa z Bogiem i aniołami, my przez chrzest poświęceni Bogu oddajemy się ełciwości, rozpucie, obżarstwu, pysze i tym podobnym występkom. Jan w postach rozmiłowany nawet szarańczy nie wiele używa, a my się zasycając nad miarem brzuchowi jakby bożkowi służymy. Jan poświęcony we wnętrzościach matki, wszelkich grzechowych unika okazji, prócz tego surowe wiedzcie życie; a my ani okazji, ani samych grzechów nie unikamy, i nie troszczymy się, nie lękamy o zbawienie, myśląc, że nam się i tak dostanie. A ja mówię, że jeśli nie zmienimy życia, to nie otrzymamy i nieba. Jeśli chcemy z Janem królować w niebie, to tak jak on żyć powinniśmy na ziemi. *Ten co z bogaczem hojnie używa na każdy dzień i świetnie się odziewa, nie będzie mógł z Łazarzem spocząć na łonie Abrahamowem.* Rzeczą jest niemożliwą i beczymnie stać na rynku, i grosz wiecznej szczęśliwości otrzymać z robotnikami pracującymi w winnicy. Rzeczą jest niemożliwą bez oleju w lampie za przyjściem oblubieńca w nocy wejść na gody wieczne. Cierpieć koniecznie potrzeba, albo tu na ziemi albo tam w wieczności.

Cierpiał tu Jan, dlatego chwałą się tam cieszy. Żył na tej ziemi, jakgdyby nie miał ciała, dlatego tam ciało jego nieśmiertelnością jest przyodziane. Pozbawił się domu ojcowskiego na ziemi, dlatego tam posiada królestwo Ojca Przedwiecznego, *w którym mieszkania jest wiele.*<sup>1)</sup> Unikał obcowania z ludźmi, dlatego przebywa z Bogiem, Aniołami i Świętymi Pańskimi. Nie miał odzienia kosztownego, dlatego teraz obleczone jest światłością jakby odzieniem. Odmówił sobie zbytkownych potraw, dlatego teraz zasycę się obfitością domu Bożego. My się o życie surowe i święte nie troszczymy, żadnych przeto pociech nie zaznamy tam, gdzie są pociechy wieczne. O przepych mieszkania zabiegamy, dniem i nocą o rozszerzeniu domów i śpichrzów myślimy; dlatego lękać

---

<sup>1)</sup> Genesz. 1. — <sup>2)</sup> Jan. 14. 2.

się winniśmy, aby przy końcu życia nie powiedziano nam: „*Głupcze, tej nocy duszy twojej upomną się od ciebie, a coś nagotował czyjeż będzie?*“<sup>1)</sup> W rozmowach się lubujemy, na każdej zabawie być chcemy, o przebywaniu w niebie nie myślimy; przeto lękajmy się, aby nam to przebywanie w dniu sądu nie było odjęte. Nie powstrzymujemy się od zbytkownych szat, bójmy się przeto, abyśmy po śmierci szaty chwały nie byli pozbawieni.

Czytamy w kronikach kościelnych,<sup>2)</sup> że pewien kapłan modlił się za swą matką zmarłą, i że ta mu w końcu ukazała się w bardzo strasznej postaci. Zewsząd otaczali ją szatani, ręce i nogi miała skrepowane łańcuchami ognistymi. Na głowie zamiast włosów pełno było węzów, na piersiach smok, z paszczy którego buchał ogień, zwrócony ku twarzy nieszczęśliwej. „Na próżno się modlisz—rzekła do syna—potępiona jestem za zbytnie zajmowanie się ciałem. Smok na piersiach, ponieważ obnażałam szyję i piersi; że twarz malowałam, smok ogniem na nią zieje; że ozdabiałam ręce i dotykałam się niewstydliwie, skrepowane mam dlatego ognistymi łańcuchami; a że tańcząc często Boga obrażałam nogami, dlatego dręczą je teraz okowy ogniste.“

Nie pościmy teraz ze świętym Janem, ale posty łamiemy i należemy do tych, o których Paweł apostoł mówi, że *brzuch jest ich Bogiem*;<sup>3)</sup> przeto lękajmy się, abyśmy po śmierci nie byli pozbawieni onej wieczerzy wielkiej i stołu, przy którym Chrystus Pan sam współbiednikom służy. Abyśmy tej kary uniknęli, bracia drodzy, żyjmy podobnie jak Jan święty, jakbyśmy ciała nie mieli, jakbyśmy na świecie nie byli i nie ziemskie, ale niebieskie życie wiedli.

Wtedy spodziewać się będziemy mogli życia wiecznego, które oby się nam wszystkim jak tu jesteśmy dostało za łaską Bożą, ukłękniemy i poprośmy gorąco.

Blagamy cię Ojze Przedwieczny, Królu nieba i ziemi! przez wnętrności miłosierdzia twego, racz napęlić słodkością swej łaski serca nasze. Spraw, aby ogień twej miłości w nas zapłonął, abyśmy przypominając sobie życie świętego Jana Chrzciciela, zastanawiając się nad tem, jak Bogu służył, i sami w podobnem życiu i w podobnej służbie zasmakowali, a tak z czasem przy wytrwałości do końca toż samo szczęście wiekuiste w przybytkach niebieskich osiągnęli, jakie on osiągnął. Daj to Boże! Amen.

<sup>1)</sup> Łuk. 12. 20. — <sup>2)</sup> Discipulus. — <sup>3)</sup> Filip. 3. 19.





29 czerwca 1882 r.

# NAUKA

na

Uroczystość ŚŚ. Apostołów Piotra i Pawła.

(ŚWIĘTEGO AUGUSTYNA, BISKUPA I DOKTORA KOŚCIOŁA).

O ŚŚ. PIOTRZE I PAWLE.

1882 roku.

*„Tyś jest Chrystus, Syn Boga żywego.”*

*Ev. u św. Mat. r. 16. w. 16.*

I.

Podwójna uroczystość — rybaka i prześladowcy — zebrała nas. bracia najmiłsi, w dniu dzisiejszym do Świątyni Pańskiej. Tem pobożnem zebraniem się naszym przypominamy sobie nie tylko dzień, w którym ci dwaj ludzie zakończyli śmiercią męczeńską swe życie doczesne, ale i dzień, w którym jeden, powolny wezwaniu, zmienił swe dotychczasowe zajęcie, a drugi swe dotychczasowe usposobienie.

Dwóch Pan wybrał — rybaka i prześladowcę — jednego gdy się na brzegu morskim znajdował; drugiego, gdy w drodze był. Sposób wezwania nie był jednakowy: na rybaka łagodnie Pan zawołał: „pójdź za mną;“ a na prześladowcę surowego głosu użył: „czemu mnie prześladujesz?“<sup>1)</sup> Obadwaj wezwaniu powolnymi się okazali, jeden zaniechał sieci, drugi zaprzestał prześladowania. Był to dzień najszczęśliwszy dla nich, dzień, w którym dla Boga żyć poczęli!

<sup>1)</sup> Dz. Ap. 9. 4.

FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
LILICOTT CITY, MD

Rybak zapuszczał sieć w morze, myślał o polowie ryb, gdy Chrystus zapuścił na niego sieć słowa swego. Robotę rozpoczęli pospolic; skutek nastąpił ten, że rybakowi przybyła rybka, Chrystusowi uczeń. Po chwili rozmowy, sieć słowa pokazała się silniejszą nad sieć z nici i rybak chętnie zamienił jedną na drugą. Posłuchajmy, jak całe to zdarzenie opisuje Ewangelista, Mateusz święty. „*Gdy Jezus chodził nad brzegiem Galilejskiego morza,—są słowa jego,—ujrzał dwu braci, Szymona, którego zowią Piotrem i Andrzeja brata jego, zapuszczające sieci w morze, byli bowiem rybitwami. Irzekł im: pójdźcie za mną, a uczynię was, że będziecie rybitwami ludzi. A oni natychmiast opuściwszy sieci, szli za nim.*“<sup>1)</sup>

Grunt na którym przebywał Piotr, był bardzo chwiejny—nie był to grunt, ale była woda. Znajdował się bez ustanku albo na morskim brzegu, albo na morzu. Było to jego zajęcie, przy pomocy którego zaopatrywał siebie i swoją rodzinę w pożywienie. Wiodło mu się rozmaicie, czasami szło pomyślnie, czasami nie-pomyślnie. Za zerwaniem się burzy, za wezbraniem fal morskich, położenie jego na morzu było bardzo niebezpieczne, miasto ryb mógł znaleźć śmierć w przepaściach wodnych. Nieraz skutkiem swego zajęcia widział się w wielkim strachu, w wielkich opałach.

Bóg dobry zarządził wszystkiemu. Podczas gdy Piotr oddawał się swemu zajęciu, podczas gdy miał nadzieję złowienia ryb nie mało, sam, z wielkiem szczęściem swoim, z usunięciem grożącego mu dotąd niebezpieczeństwa, dostał się w sieć, zarzuconą nań przez Zbawiciela. Ze zdobywcy stał się zdobyczą, z rybaka rybą, z chwytającego schwytanym. „*Pójdźcie za mną, rzekł Chrystus, a uczynię was rybitwami ludzi. A oni opuściwszy sieć, szli za nim.*“

O jakież to szczególne zdarzenie! Ani myślał o zmianie swego losu biedny rybak z nad brzegów Galilejskiego morza. Potrzeba zaopatrzenia siebie i swej rodziny w żywność, potrzeba niedopuszczenia śmierci głodowej przez brak żywności, skłoniła go, jak zwykle, do udania się nad brzeg morski dla zapuszczenia na połów sieci. Wywiązywał się tem pójściem swoim, tem pełnieniem zwyczajnej czynności swojej, z obowiązku na nim ciążącego. Myślał o rybach, o pożytku, jaki one mu przyniosą, aż oto Chrystus wejrzał nań łaskawie i nie tylko wielkie mnóstwo dał mu ryb zwyczajnych, ale, co ważniejsza, dał mu rybę niezwykłą, dał mu Siebie.

<sup>1)</sup> *Mat. 4. 18.*

Niekiedy bowiem i pod tym symbolem wyobrażany bywa Pan nasz ukochany. Jest ową rybą, która się sama z rzeki Tobiaszowi do wzięcia narzuciła, której wątroba męką spieczona do ucieczki szatana zmusiła, z której żółć swą goryczą bardzo zbawiennie podziałała na wzrok Tobiasza i na świat w ciemnościach pogrążony. Umysł Piotra, za zbliżeniem się do tej ryby, dziwnej zmianie uległ. Piotr inaczej począł patrzeć na wszystko: rozstał się z siecią, zaniechał połowu, zamiast przy morzu stanął przy źródle. Mowa, którą z ust Chrystusa posłyszał, dziwnie go ujęła; odrazu, bez namysłu chwycił się tej mowy, upatrzył w niej wielką łaskę dla siebie i sieć z nici zamienił na sieć słowa, z rybaka stał się *Apostolem*. Tak się odbyło wezwanie Piotra, głowy Kościoła, namiestnika Chrystusa.

## II.

Z Pawłem było inaczej. Nim z małego stał się wielkim, przeszedł próbę bolesną. Przemiana nazwy i usposobienia nastąpiła w skutek groźnego głosu z nieba. „*Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?*“<sup>1)</sup>—wołał nań Chrystus piorunującym głosem, gdy podążał do Damaszku, z zamiarem chwytania chrześcian i wtrącania ich do więzienia.

Szawel młodość swoją przepędził na zaznajamianiu się z nauką Starego Zakonu, niemałej nabył biegłości w tej nauce, znane mu były dobrze wszystkie księgi Pisma Świętego. rozczytywał się w nich często, przyswajał sobie z nich treść—nieszczeście tylko, że ludzie pod kierunkiem których zostawał, których słuchał, z którymi ścisłym węzłem się łączył, opacznie mu wiele rzeczy tłumaczyli. Zatem poszło, że Szawel, zkądiną dobry, zbłąkał się na manowce. Gdy prześladował chrześcian, gdy ich ścigał, myślał, że robi najlepiej, że się zasługuje Bogu. Nie zadawał sobie samą Jerozolimą, ale sobie wyjednał od Starszych listy upoważniające go do wyszukiwania chrześcian na prowincyi. Podążał właśnie w tej myśli do Damaszku, ale w drodze rzecz szczególna zaszła. Był już niedaleko tego miasta, przed bramami prawie, gdy go nagle światłość nadziemską ogarnęła, zachwiał się na nogach i padł na ziemię jakby piorunem rażony, przyczem wzrok utracił; jednocześnie głos dał się słyszeć: „*Szawle, Szawle, czemu mnie prześladujesz?*“

<sup>1)</sup> *Akta Apost. 9. 4.*



Głowa ujęła się za członkami, Chrystus stanął w obronie swych wiernych. Patrz, co robisz, zdawał się mówić, ci, których tak ścigasz są mnie bardzo drogimi. Nie wierzyłeś gdy świadectwo składali o mojem zmartwychwstaniu, wierz, gdy sam do ciebie przemawiam z nieba. „*Jam jest Jezus, którego ty prześladujesz. Trudno jest tobie przeciw ościeniu wierząć.*“ <sup>1)</sup> Nie pierwszej utracony wzrok odzyskasz, nie pierwszej do siebie przyjdiesz, aż się całkiem przemienisz. Chcę, byś za tymi obstawał, przeciwko którym dotąd byłeś; chcę, abyś się stał jednym z nich. „*Wstań, a wnijdź do miasta, a tam ci powiedzą, co będziesz miał czynić.*“ <sup>2)</sup>

Stało się wszystko według woli Pana, Szawel, jak baranek, z całą powolnością spełnił, co miał zalecone, głos z nieba nie brzmiał daremnie. Rażony światłością padł na ziemię jako szermierz złego ducha, ale powstał jako chorąży Chrystusa. Ten, co prześladował, stał się obrońcą chrześcian. Po przyjęciu chrztu z rąk Ananiasza, ucznia Jezusowego, który mieszkał w Damaszku, po odzyskaniu wzroku, który był utracił przy spadaniu z konia, zmienił imię Szawła na Pawła, zmienił usposobienie, zmienił się cały—był nie do poznania!

Obadwaj z Piotrem stanęli na tej samej drodze, obadwaj zabrali się do pracy nad przekształceniem świata, nad zjednaniem go Chrystusowi Panu. Niczem od tej pracy odstraszyć się nie dali, niczem zbić z raz obranego toru. Chociaż wiele wycierpieć musieli, Panu jednak swemu wierni pozostali. Była chwila, że pracowali razem; było i tak, że się znajdowali daleko od siebie. Koniec był podobny obudwu, korona męczeńska jednego i drugiego ozdobiła skronie. Nie w jednym roku, ale w jednym dniu 29-go czerwca śmierć ponieśli. Piotr na krzyżu, głową na dół zwrócony, rozstał się z tym światem; Paweł mieczem ścięty ducha swego oddał Bogu.

Dwa rodzaje mąk, które zadawano Chrystusowi, dostały się i dwóm jego Apostołom. Piotrowi krzyż, Pawłowi miecz. Rybak zawisł na wędze krzyża, prześladowca poczuł na sobie ostrze miecza. Teraz, po wiekach tylu, na wspomnienie biednego rybaka z nad Galilejskiego morza, gną się ku ziemi i najwyższych tego

---

<sup>1)</sup> Dz. Apos. 9. 5.   <sup>2)</sup> Dz. Apos. 9. 6.

świata kolana, a wiara, którą on z takim zaparciem się siebie, wszczepił w różnych stronach, pospolu ze świętym Pawłem, liczy niesłychane mnóstwo wyznawców, pragnących w niej wytrwać do końca i po doczesnej pielgrzymce znaleźć się w niebie, obok Chrystusa Pana, Zbawiciela swego, któremu cześć i chwała niech będzie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

*Uwaga.* Święty Piotr Apostoł poniósł śmierć męczeńską za Nerona, dnia 29 czerwca 67 roku ery chrześcijańskiej. Na własną prośbę ukrzyżowany został głową na dół, stosownie do ówczesnego zwyczaju był naprzód ubiczowany. Ciało jego pochowali uczniowie Marcellus i Apulejus, przy ulicy Aureliusza. Potem z wielką czcią przeniesiono je do katakumb, a następnie do bazyliki watykańskiej, gdzie się po dziś dzień znajduje.

Święty Paweł Apostoł z rozkazu Nerona święty został mieczem za murami miasta Rzymu, tego samego dnia 29 czerwca, co i Piotr święty. W tem miejscu, gdzie śmierć poniósł, wytrysnęły trzy źródła „*tres fontes*,” które do dziś dnia istnieją, woda z tych źródeł ma moc leczącą. Tak mówił Zbawiciela, że nawet po ścięciu głowy usta jego trzy razy wymówiły: *Jezus, Jezus, Jezus!*





2 lipca 1898 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

O POZDROWIENIACH.

1898 roku.

„Weszła w dom Zacharyasza i pozdrowiła  
Elżbietę“. Ew. u ś. Łukasza 1.—40.

**C**o Najświętsza Marya Panna czyniła w ciągu swego życia, co mówiła, to było zawsze, bracia drodzy, budujące, chwalebne, Bogu mile, a ludziom pożyteczne. Pójście jej do świętej Elżbiety, krewnej swojej, podzielenie się wiadomością z nieba otrzymaną, okazanie w ten sposób swego serca, swej życzliwości, należy również do tych czynów, które nas wiele uczą, a jej chlubę przynoszą.

Zastanówmy się bliżej nad tem pójściem Najświętszej Maryi Panny do świętej Elżbiety, weźmy na uwagę słowa, które tam wyrzekła, wykażmy sobie jak pożyteczną jest rzeczą, gdy nas Najświętsza Marya Panna nawiedzając pozdrawia, i gdy my ją serdecznie pozdrawiamy.

Do ołtarza się zwróćmy.

Wspieraj nas wstawiennictwem swoim przemożna Rodzielko Boża! Przemów za nami do Syna swego najmilszego, Jezusa Chrystusa, i bądź przy nas, gdy sobie wspólnie przypo-

minąć będziemy, coś ty czyniła i mówiła, i co nam, jako twym czcicielom, czynić i mówić należy. Prosimy cię usilnie słowy Archaniola Gabryela, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Marya!*

# I.

Pozdrowienia synów tego świata nie zawsze są bezpieczne, bracia drodzy. Patrzmy, pozdrowił Joab Amaza i miecz mu w bok wpakował, *trzewa jego na ziemię wylał*<sup>1)</sup>. Pozdrowił Judasz Pana Jezusa i na śmierć go wydał<sup>2)</sup>. Pozdrawiali go żołnierze i policzkowali. „*Przychodzili do niego, a mówili: witaj Królu Żydowski, i dawali mu policzki*“<sup>3)</sup>. O jakież-to okrutne były pozdrowienia!

U Lampridiusza czytamy o igrzyskach rzymskich, że ci z żołnierzy, którzy w bitwie morskiej udział brać mieli, płynąc mimo Cezara wołali: „*witaj Cezarze, pozdrawiają cię umrzeć mający*“. A Cezar im odpowiadał: „*witajcie i wy*“. Odezwanie się takie nie było oznaką życzliwości i łaskawości, ale surowości i śmierci, na którą Cezar tych żołnierzy skazał. Widzimy więc, że pozdrowienia często bywają zgubne.

Ale nie takiem było pozdrowienie Najświętszej Maryi Panny w domu Zacharyasza. Owszem wiele dobrego sprowadziło na Jana, Elżbietę i Zacharyasza. 1) Jan we wnętrznościach matki z grzechu pierworodnego został uwolniony, poświęcony i na dziecię Boże przysposobiony. Pięknie się o tem wyraża św. Piotr Chryzolog. „*Jan—mówi—pierwej osiągnął niebo, nim dotknął ziemi, pierwej zaczął żyć Bogu, niż sobie*“. 2) Jan niebieskiem światłem oświecony widział Boga i Odkupiciela, dopiero się narodzić mającego. „*Wielki-to dowód łaski Bożej—mówi św. Wawrzyniec Justynianin — że poznał Pana swego, nim jeszcze świat ujrzał, i radował się z jego przybycia do siebie*“. 3) Jan Boga w ten sposób poznanego umiłował, jak świadczy Grzegorz święty, tak pisząc: „*Była we wnętrznościach matki świeca Boża, ale ani się paląca, ani świecąca. Za zjawieniem się Boskiego ognia, zapłonęła i zajaśniała*“. Radość ztąd była niesłychana.

Elżbiecie dostała się Ducha świętego pełność; Ewangelista tak się o tem wyraża. „*I stało się, skoro usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, napętniona jest Ducha Świętego, i zawo-*

---

1) 2. Król. 20. 9. 2) Mat. 26. 49. 3) Jan. 19. 3.

łała głosem wielkim i rzekła. *Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego*“. I znowu: „*Błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Boga*“ <sup>1)</sup>. Prorokinią została Elżbieta, jak tylko ujrzała Matkę Bożą i błogosławiony owoc jej żywota. Tak oddziało na nią pozdrowienie Maryi.

Zacharyaszowi przywróciło mowę, dało poznać Odkupiciela. Rzekł bowiem: „*Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego Izraelskiego*“ <sup>2)</sup>. Powtórę, obdarzyło go darem prorocтва, bo o synu swoim tak mówił: „*A ty dzieciątko prorokiem Najwyższego będziesz nazwane, bo uprzedzisz przed oblicznością Pańską, abyś gotował drogi jego*“ <sup>3)</sup>.

O jakże szczęśliwym był dom Zacharyasza, po wejściu doń Matki Bożej i usłyszeniu jej pozdrowienia! Szczęśliwszym zapewne, niż dom Abrahama, kiedy doń trzej aniołowie weszli. Za zjawieniem się tych posłów Bożych zapanowało w domu ożywienie wielkie. „*Abraham biegnie — mówi Orygenes — Sara się śpieszy, syn ojca i matkę naśladuje; nikt się nie wymawia od wzięcia udziału w ugoszczeniu aniołów*“. Abraham biegnie do zagrody i wybiera najlepsze cielątko, syn copredziej podąża z niem do mieszkania i przyrządza co należy, Sara z wielką ochotą zabrała się do pieczenia chleba. W ten sposób wszyscy zajmują się ugoszczeniem aniołów. Ale chodzi tu tylko o pokarm ciała, na którym, jak mówi święty Paweł, królestwo niebieskie nie polega. „*Albowiem królestwo Boże nie jest pokarm i picie: ale sprawiedliwość, i pokój i wesele w Duchu Świętym*“ <sup>4)</sup>.

Radość o wiele wyższa ożywiła także dom Zacharyasza za usłyszeniem pozdrowienia Najświętszej Maryi Panny. Jan podskoczył w łonie swej matki poznawszy Odkupiciela. Elżbieta ucieszyła się ujrzawszy Matkę Bożą i jej Syna. Zacharyaszowi błogo zrobiło się na sercu, zrozumiał jakie szczęście go spotyka, gdyż odzyskawszy mowę rzekł: „*Błogosławiony Pan Bóg Izraelski, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swego Izraelskiego*“ <sup>5)</sup>.

Taką korzyść odniósł dom Zacharyasza z pozdrowienia Najświętszej Maryi Panny.

Według Lutra, ujmę się Panu Jezusowi sprawa, kiedy się Pannie Najświętszej cześć oddaje. Ale według nauki kościoła

---

<sup>1)</sup> Luk. 1. 41. <sup>2)</sup> Luk. 1. 68. <sup>3)</sup> Luk. 1. 76. <sup>4)</sup> Rzym. 14. 17. <sup>5)</sup> Luk. 1. 68.



katolickiego jest całkiem inaczej. Bo *po pierwsze*, jeśli Boga czcimy i chwylimy, gdy czcimy i chwylimy Świętych jego,<sup>1)</sup> to jakżebyśmy nie czcili i nie chwalili, czeząc i chwając Matkę jego? *Powtóre*, nie miał ujmy Syn Boży, kiedy ją pozdrowił anioł Gabryel, a więc nie ma ujmy, kiedy my ją pozdrawiamy i cześć jej należną składamy. *Potrzećcie*, chciał święty Paweł, aby pozdrowiono pewną matronę Maryę, która dla chrześcian w Rzymie wiele dobrego świadczyła. *Pozdrowcie—mówi—Maryę, która wiele pracowała dla was*<sup>2)</sup>. Pozdrowienie to nie było z ujmą dla Boga, a więc nie jest z ujmą i pozdrawianie Najświętszej Panny.

Kiedy należało tę matronę pozdrowić, że wiele pracowała dla chrześcian w Rzymie, to jakżeby nie należało pozdrawiać i czcić Najświętszą Maryę Pannę, która nie równie więcej pracowała dla całego świata, wydając na świat i wychowując Syna swego, Odkupiciela naszego, Jezusa Chrystusa?

*Po czwarte*, pozdrawiając Najświętszą Pannę przypominamy sobie wecielenie Syna Bożego, co jest naszym obowiązkiem, i to nie przynosi mu ujmy, ale chwałę. *Po piąte*, składanie tego pozdrowienia z dawien dawna istniało w kościele. Św. Jan Damascęński tak mówi: „*Wszelki język niech się porusza i Najświętszej Pannie śpiewa: „zdrowaś*“.

Wniosek ztąd płynie sam przez się, że nietylko ujmy nie przynosi Synowi Bożemu pozdrowienie oddawane jego Matce, ale owszem jest mu bardzo miłe a nam wielce pożyteczne. Raczej odstępstwo Lutra, nauka jego przewrotna, i Synowi Bożemu i Matce jego wielką ujmę przynosi i boleść sprawia.

## II.

Ale jaką my korzyść mamy, kiedy Najświętszą Maryę Pannę słowy Archaniola pozdrawiamy?—*Po pierwsze*, uwalniamy się od wielu pokus szatańskich. *Tej Najświętszej Panny wspomnianie*—mówi Bernardyn Bustiusz — *pozdrawianie i chwalenie jest szatanom bardzo straszne*“. Gdy usłyszą, że Najświętszą Maryę Pannę pozdrawiamy, to doznają takiego uczucia, jakby ich kto pałką uderzał. Odczuł to na sobie ów duch zły, który jak świadczy tenże Bernardyn Bustiusz, długo trapił rozmaitemi pokusami pewną niewiastę pobożną, ukazując się jej w postaci ludzkiej.

<sup>1)</sup> *Psalm 150. 1.* <sup>2)</sup> *Rzym. 16. 6.*

Ani woda święcona, ani znak krzyża świętego nie pomagał, zły duch dopiero wtedy ustąpił, gdy za radą pewnego męża świętobliwego tych słów użyła. „*Maryo Panno, Matko Boża, ratuj mnie*“. Z wściekłością odchodził, te słowa ze siebie wyrzucając: „Niech oszaleje, kto cię tego nauczył“.

Podobny przykład przytacza w swych pismach Walery Wenecyanin. Była za jego czasów niewiasta bardzo czei Najświętszej Panny oddana; nie tylko sama co mogła w tej mierze czyniła, ale i innych, a zwłaszcza dzieci swoje, zachęcała. Po między córkami miała jedną bardzo piękną, ale przytem prózną i lekkomyślną. Często ją upominała, aby się poprawiła, ale to skutku nie odniosło. Pewnego dnia powróciwszy z tańców uporna dziewczyna, nie poszła do mieszkania, ale się w ogrodzie do snu ułożyła. W strasznej postaci stanął przed nią duch zły i począł ku sobie gwałtownie ciągnąć. Przeraziła się niebezpieczeństwem i zawołała, jak ją matka nauczyła: „*Maryo Panno, Matko Boża ratuj mnie!*“ I do odmawiania anielskiego pozdrowienia się zabrała. Skutek był pomyślny, zły duch uchodząc zawołał: „Przeklęty, kto cię tego nauczył. Gdybyś była tego świętego imienia nie wspomniała, byłabyś się do piekła za twoją płochość z rozkazu Boga dostała“.

Przestroga ta zbawiennie podziałała, płocha dotąd dziewczyna, pomna na to co widziała i słyszała, ponętami świata wzgardziwszy, Bogu, Najświętszej Pannie, wychwalaniu jej imienia poświęciła się całkiem, dziękując gorąco, że tak wielkiego niebezpieczeństwa, jakim jest zatracenie wiekuiste, uszła.

Św. Antoniego Padewskiego jednej nocy nizezemnik jakiś zadusić usiłował, ale za wezwaniem imienia Najświętszej Maryi Panny przez napadniętego i za ukazaniem się światła niebieskiego uciekł, zostawiwszy sługę Bożego w pokoju. Kto się chce przeciw rozpacz w godzinę śmierci zabezpieczyć, ten niech z pobożnością wzywa zawsze imienia Najświętszej Maryi Panny. Zakonnika jednego, Cystersa, który przedtem był żołnierzem, gdy zapadł w ciężką chorobę, za zbliżeniem się śmierci, na wspomnienie dawnych grzechów, rozpacz niepomiarna ogarnęła i bardzo go męczyła. Ale gdy się tylko z gorącą prośbą do Najświętszej Panny zwrócił, gdy jej imienia na pomoc wzywać począł, zaraz otuchy nabraw, z wielkim towarzyszków i opata podziwem. Pytany, czemu sobie w strasznym ucisku ulżył, odrzekł: niezem innem tylko tem, że często imię Najświętszej Panny wymawiał, że dla

uszanowania przykłękał, że tak sobie na łaskę i pomoc jej zasłużył. I niedługo potem, pełen wesela, ducha Bogu oddał.

Pobożne pozdrawianie Najświętszej Maryi Panny sprawia, że za nadejściem śmierci też Boża Rodzicielka swoim czcicielom widomie się ukazuje i pokrzepia. Kiedy nas wszyscy opuszczają, nie opuści ona. Patrzymy, raz w Wiedniu niejaki Parteniusz dogorywał na łóżku, był *sodalisem*, przedtem często odmawiał: *witaj królowa*. Zaszczyciła go swą obecnością Najświętsza Panna, pozdrowił ją i teraz ulubioną swą pieśnią: *witaj królowa*, dodał nadto: „*Zkądże mi to, że Matka Pana mego przyszła do mnie?*“<sup>1)</sup> Poczem umilkł i z Matką Bożą do Pana swego odszedł, ucząc nas, jak przy śmierci mieć możemy Matkę Bożą i kosztować jej pociech, kiedy wszystkie inne pociechy na nie się nam nie zdadzą.

Ostatnie życia chwile są dla człowieka najniebezpieczniejsze; bo wówczas szatan wszelkich sił dokłada, aby umierającego we swe sidła zagarnąć, wiedząc, że już mu nie wiele czasu pozostaje do kuszenia i mamienia. Czytamy w starych kronikach,<sup>2)</sup> że jeden z wysłużonych żołnierzy, dobrawszy sobie towarzyszków, osiadł przy publicznej drodze i kogo się dało rabował niemiłosiernie. Przechodził tamtędy zakonnik, który prócz lichiej odzieży nie przy sobie nie miał. Zatrzymany przez złodziei, prosił usilnie, aby go przed dowódcą swym stawili. Gdy woli jego stało się zadosyć, nową zaniósł prośbę, a mianowicie, aby mu pozwolono mieć kazanie. Niezmiernie ważnego miał coś powiedzieć i dlatego chciał, aby się wszyscy zeszli. Zaciekawienie było ogólne, ale nim rozpoczął mowę, oznajmił, że jeszcze jednego brakuje. Gdy się i ten stawił o postaci bardzo odrażającej, wówczas mąż Boży rzekł: „*Zaklinam cię na imię Jezusa Chrystusa, abyś nam powiedział, kim jesteś i po coś się do obecnych tu przyłączył?*“ „Wyznaje, odrzekł zagadnięty, że jestem szatanem pod postacią ludzką, że po to tu przyszedł, aby uważać, czy przewódca kiedy nie zaniecha pozdrowić Najświętszej Panny słowy Archanioła. Byłbym go wówczas udusił i w przepaść piekielną z woli Boga pogrążył. Ale od 14 lat, jak tu jestem, pomimo że się krył, nigdy pozdrowienia anielskiego nie zaniechał“.

Z natężoną uwagą i wielkiem przerażeniem słuchali wszyscy tych słów, przywódca zaświadczył, że tak było w istocie; poczem sam z towarzyszami upadł do nóg zakonnikowi, wyznał grzechy swoje, o przebaczenie błagał i życie całkiem odmienił.

---

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 43.    <sup>2)</sup> Jacobus de Voragine.

A skoro tak skutecznem jest odmawianie pozdrowienia anielskiego, skoro tak wielką łaskę na odmawiających je sprowadza, nie wątpię bracia drodzy, że chętnie je zawsze odmawiać będziecie rano, w południe i wieczór, że życie wasze i koniec tego życia, pospołu ze św. Efresem Syryjczykiem, pokornie i pobożnie Najświętszej Pannie poruczycie, używszy ku temu tej oto wspomnianego świętego Efrema modlitwy:

„Bądź wspomóżycielką moją teraz i zawsze, Panno Najświętsza, Rodzicielko Boża, Matko miłosierdzia pełna! Przez cały czas pielgrzymki mojej na tej ziemi opiekuj się mną, wspieraj mnie i wszelkie najazdy nieprzyjacielskie oddalaj ode mnie, po drodze zbawiennej mnie prowadź, od omamień szatańskich chroń, przy rozstaniu się z tym światem, przy przejściu do krainy wieczności, biedną mą duszę w swej pieczy miej, tak mną kieruj, błagam gorąco, abym na sądzie ostatecznym potępienia uszedł, w liczbie wybranych się znalazł i królestwo przez Boga od wieków zgotowane osiągnął. Przez Pana naszego Jezusa Chrystusa, któremu cześć i chwała niech będzie przez wszystkie wieki wieków. Amen.





2 lipca 1899 r.

# K A Z A N I E

na

Uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

O NAWIEDZINACH.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE PANIEN WIZYTEK W WARSZAWIE).

1899 roku.

*„Wówczas, powstawszy Marya, poszła w górną krainę ze skwapliwością, do miasta Judzkiego i weszła w dom Zacharyaszów i pozdrowiła Elżbietę.“*

*(Ew. u św. Łuk. 1. 39. 40.)*

**N**im cośkolwiek powiemy, bracia drodzy, o uroczystości, która nas dzisiaj w tym domu Bożym zebrała, pierwiej przenieśmy się myślą do Ziemi Świętej, do ziemi wielką przestrzenią od nas oddzielonej, i przypomnijmy sobie kilka szczegółów tej ziemi dotyczących.

Ewangelia mówi, że Marya powstawszy, poszła ze skwapliwością w górną krainę, że po pewnym czasie swej podróży przybyła do domu Zacharyasza, że pozdrowiła św. Elżbietę, nazywając ją szczęśliwą z powodu ziszczenia żywionych oddawna pragnień. Wiemy na mocy tej samej Ewangelii, że Marya mieszkała w Nazaret, że tam jej Anioł Gabryel zwiastował wielką godność Bożskiego macierzyństwa, że ztamtąd po odejściu Anioła w towarzystwie Józefa św. udała się do Hebron, gdzie przebywał Zacharyasz wraz z żoną swą Elżbietą. Odległość Nazaretu od Hebron wynosiła, licząc na naszą miarę, mil dwanaście.



Podróż zatem nie była łatwa, owszem przedstawiała niemałe trudności; ale chęć odwiedzenia swej krewnej, chęć podzielenia się z nią radosną nowiną, chęć przyjścia jej w potrzebie z pomocą sprawiła, że Marya Panna, dobrej myśli pełna, bez względu na wiek swój młody, puściła się w drogę, zaraz po zniknięciu Anioła. Gorące serce nie mogło wytrzymać, żeby nie wylało swych uczuć przed kim innym, a zwłaszcza przed swą krewną, wielkiem także dobrodziejstwem od Boga obdarzoną. Powstawszy zatem, poszła ze skwapliwością i. po przebyciu niemałej przestrzeni, dzielącej jedno miasteczko od drugiego, kiedy się znalazła w domu Zacharyasza, pozdrowiła św. Elżbietę, życząc jej szczęśliwego spełnienia uczynionych przez Anioła obietnic.

Zwróćmy się do ołtarza, pokłękajmy i uczucia nasze ku Pannie Najświętszej słowami wyrażmy.

Wielką rzecz uczyniła Panno Najświętsza, gdyś za pociągem swego serca poszła i drogę tak daleką bez względu na niebezpieczeństwo przedsięwzięła! Mamy w tobie wzór do niezrażania się trudnościami, ile razy idzie o spełnienie jakiego czynu, czy to dla chwały Bożej, czy dla pożytku bliźniego. Świeć nam swym przykładem i wyrrywaj z odrętwienia, gdy się w swych obowiązkach zapomnimy; gdy nie to, co Bogu miłym lub ludziom pożytecznem być może, ale wyłącznie to; co nam samym dogadza na uwadze mieć będziemy. Wstawienictwo twoje u Syna Jezusa Chrystusa jest potężne, posługuj się niem, prosimy, i nie dopuść, byśmy dziećmi twojemi być przestali. Przyjm od nas pozdrowienie anielskie zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Nie myślmy, bracia drodzy, aby nawiedzenie świętej Elżbiety przez Najświętszą Pannę było rzeczą czysto ludzką; by prócz przyjemności, jaka stąd spłynęła i dla jednej i dla drugiej osoby, nie więcej w swych skutkach nie przyniosło. Nie myślmy tak, bo gdybyśmy tak myśleli, nie bylibyśmy w zgodzie z Kościołem naszym świętym, który to zdarzenie do godności tajemnicy wyniósł i pomiędzy innemi uroczystościami, ku czci Najświętszej Panny ustanowionemi, i dzisiejszą uroczystość „*Nawiedzenia*“ umieścił.

Dwie osoby odwiedziły się po długiem niewidzeniu; ale osoby te nie były osobami zwyczajnemi; pomiędzy każdym z nas, a pomiędzy temi osobami była i jest wielka różnica. Gdy my odwie-

dzamy się nawzajem, gdy podczas odwiedzania pamiętamy, że rozmowa i całe obejście się nasze ma być zbudowaniem, natenczas nietylko mamy przyjemność z odwiedzania płynącą, nietylko z pożytkiem przechodzi nam czas na odwiedzenie przeznaczony, ale, co ważniejsza, Bóg, którego obraz w sobie nosimy, chwałę ztąd ma dla siebie należną.

Poszliśmy do naszego bliźniego, na pójście wybraliśmy czas odpowiedni, ani sobie, ani jemu nie przeszkadziliśmy w robocie, podczas rozmowy nie zadrasnęliśmy nieczyjej sławy, nie wymknęło się nam z ust żadne kłamstwo, cośmy mówili, to się cechowało szczerością, zmierzało albo do nauczania się czegoś, albo do przestrzeżenia siebie w czym, płynęło z miłości; Anioł-Stróż, naszej rozmowie obecny, nie miał nic do zanotowania na naszą niekorzyść, i gdyśmy odwiedziny kończyli, gdyśmy przy odejściu o chwałę dla Chrystusa Pana nie zapomnieli, gdy usta po raz ostatni do osoby odwiedzanej przemówiły, a serce wymawiane słowa stwierdzało, — wtenczas zaprawdę, prócz zadowolenia wewnętrznego w nas samych, prócz tej pociechy, żeśmy czyn dobry w odniesieniu do bliźniego spełnili, Bóg miał chwałę z naszych odwiedzin i policzy nam tę chwilę, do chwil według jego woli spędzonych.

Tak się rzecz ma, gdy my, jako ludzie, a przedewszystkiem jako chrześcianie odwiedziny sobie nawzajem składamy. Ale pomiędzy nami, jak powiedziałem, a Najświętszą Panną i świętą Elżbietą, różnica jest wielka. My jesteśmy zwyczajnymi ludźmi, a te dwie osoby były przez Boga do wielkich spraw wybrane. Nim się nawzajem odwiedziły, nim jedna do drugiej przyszła, pierwszej Anioł im oznajmił, że jedna stanie się Matką Chrystusa Pana, a druga Matką Jana Chrzciciela. Pomyślmy, jakimi uczuciami były te osoby przepełnione, gdy o sobie w oddaleniu wspominały; pomyślmy, jakie rozmowy ze sobą toczyły, gdy się razem zeszły.

Gdy na obraz w Wielkim Ołtarzu tutejszego kościoła patrzymy, to widzimy, że Najświętszej Pannie w drodze towarzyszył Józef św. i jak Najświętsza Panna ze św. Elżbietą, tak Józef z Zacharyaszem się witają. Oby tak kiedyś wraz ze św. Józefem ta czuła Matka powitała w niebie i was wielebne córki *Nawiedzenia* i nas wszystkich, którzyśmy się dzisiaj na obchód tej uroczystości zebrali! — Pragniemy tego. — Życzmy sobie nawzajem.

Miasteczko Hebron, w którym Zacharyasz z Elżbietą mieszkali, znajdowało się w niewielkiem oddaleniu od miasta Jerozolimy; ale w wielkiem oddaleniu, bo aż 12 mil wynoszącem, od

Nazaret. Wiadomo jest, że Zacharyasz był Starego Zakonu kapłanem; gdy kolej na niego wypadła do sprawowania służby Bożej w Kościele Jerozolimskim, opuszczał swój dom i przez czas pewien przebywał w Jerozolimie. Na sześć miesięcy przed przyjściem Najświętszej Panny do św. Elżbiety, gdy się znajdował w kościele Jerozolimskim i składał Bogu ofiarę, spostrzegł po prawej stronie ołtarza, z wielkiem dla siebie zdziwieniem, Anioła, i posłyszał od niego to zapewnienie, że żona jego, pomimo swych lat podeszłych, porodzi mu syna, że ten będzie wielkim, że nazywać go należy *Janem*. Zacharyasz tym słowom nie dowierzał i dlatego pozbawiony został mowy. Ludowi w świątyni zebranemu, swego widzenia nadzwyczajnego inaczej wytłumaczyć nie mógł, tylko za pomocą znaków. Obok strachu, jaki padł na wszystkich, obok zdumienia, że Zacharyasz zaniemówił nagle, nie obeszło się bez pytań, bez rozmów, na wytłumaczenie tego wypadku skierowanych. Każdy wracał do domu zajęty tą myślą, czy względem Boga nie zawinił, czy jemu się coś podobnego nie stanie, co się z Zacharyaszem stało. Taki zbawienny skutek wywarło zjawienie się Anioła: jeden został ukarany, a wszyscy z tej kary odnosili korzyść, wchodzili w swoje sumienie, badali, czy jest winne, czy niewinne — i przyrzekali poprawę.

Zacharyasz tymczasem, wróciwszy do domu, nie mógł tego, co zaszło, jasno wytłumaczyć żonie, znaki musiały zastąpić mowę. Tak upłynęło sześć miesięcy. Zacharyasz był ciągle niemową, rozumie się, że to dla Elżbiety niemały sprawiało smutek; dręczyła się, widząc swego męża tak ukaranym za niedowierzanie.

Ale Bóg, który zasmuca, nie pozbawia i pociech; zapowiedź Anioła przechodziła w rzeczywistość, Elżbieta poczuła się być matką. Gdy nadto ujrzała w drzwiach swego domu zdaleka przychodzącą krewną, radość jej nie znała granic; pośpieszyła z powitaniem, wyraziła się w sposób nadzwyczaj odpowiedni, nazwała się niegodną tego szczęścia: „*zkaǳe mi to — powiedziała — że matka Pana mojego do mnie przychodzi?*“ Poczuli i Jan mały we wnętrznościach swej matki obecność Zbawicielową, nie mógł nie oddać hołdu temu, któremu według wyroków Bożych miał torować drogę, poruszył się i pokłonił; sama to wyznała Elżbieta, gdy wprowadzając do swego domu Maryę, rzekła. „*Oto jako się stał głos pozdrowienia twego w uszach moich, skoczyło od radości dzieciątko w żywocie moim.*“ <sup>1)</sup>

<sup>1)</sup> *Luk. I. 43,*

Rozmowa dwóch matek, taką łaską przez Boga zaszczyconych, była święta: nawzajem opowiadały sobie o zaszczytłych zdarzeniach. Najwięcej szczegółów do opowiadania miała Marya Panna. wiedziała o sobie i o św. Elżbiecie od tego samego Anioła. Czego nie rozumiała ze znaków swego męża św. Elżbieta, to doskonale pojęła z opowiadania Maryi Panny — obie uczuły się nad wyraz szczęśliwe. Po wzajemnych wynurzeniach, po drobiazgowem zaznaczeniu, co towarzyszyło nadzwyczajnemu zjawisku, ze składaniem życzeń pierwsza odezwała się św. Elżbieta. „*Błogostawionaś ty między niewiastami*—rzekła do Maryi—*i błogostawion owoc żywota twojego. Błogostawionaś za swoją wiarę, albowiem spełni się to, coć jest powiedziano od Pana.*“ <sup>1)</sup>

Według podania, był już wieczór, kiedy Najśw. Panna weszła do domu św. Elżbiety. Doznawszy tyle od Boga łask i od swej krewnej, inaczej mówić nie umiała, tylko dziękczynną za wszystko modlitwą. Ewangelista, Łukasz św. zapisał słowa tej modlitwy, my ją powtarzamy, ile razy nieszpory odmawiamy, po łacinie zaczyna się modlitwa ta od słowa „*Magnificat*,” po polsku zaś, gdy zostanie to słowo przetłumaczone, zacznie się od „*Wielbij duszo moja Pańa.*“ <sup>2)</sup>

Zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i za jej przykładem modlitwę odmówmy.

Wiemy, Panno Najświętsza, że jesteś Szafarką łask Bożych; wiemy, że twemu wstawienictwu za nami wiele winniśmy. My ciągle twej pomocy potrzebujemy, po otrzymaniu jednej, o inną znowu się naprzykrzamy. Nawiedź, proszę, mieszkanie biednej duszy mojej, jak nawiedziłaś mieszkanie Elżbiety św. Śpiesz się błagam; ty wiesz lepiej niż ja, ile ona cierpi, ile złego jej zagraża; wiesz, że ona jest łupem tysięcy nieporządných chuci i złych nałogów, że zaraza grzechowa zostawiła w niej nieszczęśne ślady, popychające ją do śmierci wiecznej, o Szafarko skarbów Bożych, ty ją możesz zbogacić i ze wszystkich ulomności uleczyć.

Nawiedź mnie więc, dopóki jeszcze na tej ziemi przebywam, nawiedź szczególnież w godzinę mojej śmierci, bo wtedy najbardziej twojego wsparcia potrzebować będę. Nie jestem godzien tej łaski, abym cię ujrział oczyma ciała na ziemi, łaski, której wielu lepszych ode mnie dostąpiło; ale spraw błagam, abym cię

---

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 42. <sup>2)</sup> Łuk. 1. 46.

oglądał w niebie i dziękował przez całą wieczność za wszystko, coś dla mnie uczyniła. Spraw, o spraw to, błagam pokornie, usilnie, gorąco.

## II.

Zrozumieliście pewno, bracia drodzy, że odwiedziny świętej Elżbiety przez Najświętszą Pannę, prócz własnego ich zadowolenia, przyniosły Bogu chwałę. Już sama rozmowa tak święta, tak budująca, jaką prowadziły pomiędzy sobą, była chwałą; gdy nadto dodamy wspólną modlitwę „*Magnificat*“, gdy powiemy, że za ich pośrednictwem o wszystkim, co Bóg zdziałał, dowiedziało się wielu z sąsiadów, gdy wspomnimy, że Najśw. Panna była u św. Elżbiety aż do narodzenia św. Jana, że przez ten czas, *ciągnący się trzy miesiące*, swem postępowaniem wszystkich budowała—to nam wypadnie, że ta chwała Bogu z odwiedzin była wielka, że udział w niej wzięli, oprócz Maryi, Elżbiety, Zacharyasza, domowników, sąsiedzi, znajomi i w ogóle okoliczni mieszkańcy. Szerzyła się wiadomość o tem, co zaszło, szerzyła się i chwała.

Kolebka Jana nie była kolebką zwyczajnego dziecięcia; krył się w niej prorok, otaczała ją cudowność. Pozbawiony dotąd mowy Zacharyasz, przemówił, i już nietylko za pomocą znaków, ale i za pomocą słów wszystkim wyjaśnił, czem go Pan zastępów zaszczycił w świątyni Jerozolimskiej. Opowiadanie Zacharyasza z opowiadaniem Najśw. Panny, jeszcze tam przebywającej, święty przedstawiało związek i nawzajem się dopełniało. Zgromadzeni i tych opowiadań słuchający, nie mogli nie podziwiać wielkich spraw Bożych; nie mogli powstrzymać się od głośnego tych spraw uwielbienia. powtarzając za Zacharyaszem. „*Błogosławiony Pan Bóg Izraela, iż nawiedził i uczynił odkupienie ludu swojego*“<sup>1)</sup>.

Oto, czem były odwiedziny Najśw. Panny w odniesieniu do Bożej chwały. Ale te same odwiedziny, jeśli się rozpatrują w odniesieniu do bliźniego, niemniejszą przyniosły korzyść. Ewangelia nam mówi, że Najśw. Pana zabawiła „*jakoby trzy miesiące*“<sup>2)</sup> u swej krewnej, poczem wróciła do domu swego. Przyjście jej wypadło w sam czas; Elżbieta, prócz podeszłego wieku, prócz idącej ztąd niemocy, potrzebowała czujnej opieki, przyjaznego serca i z tego względu, że chwila zostania matką zbliżała się coraz bardziej. Do

---

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 68.    <sup>2)</sup> Łuk. 1. 56.



wyręczenia w niejednem zajęciu gotową była N. Panna. Choćby święta Elżbieta nie śmiała i nie chciała jej, jako Matki Pana swego, czemkolwiek w swym domu utrudzać, to ona sama prze-czuwała każdą potrzebę, odgadywała i spełniała pierwej, nimby o spełnienie została poproszona. Radowało się bardzo serce świętej Elżbiety, gdy widziała takiego opiekuńczego obok siebie Anioła, w postaci świętej a tak sobie przychyłnej krewnej. Brakło jej słów na wypowiedzenie pochwał należnych, ręce tylko ku niebu wznosiła i modlitwą z głębi serca płynącą dziękowała Bogu za taką pociechę, na ten czas dla siebie zesłaną.

Łatwiej jest sercem pobożnie wyrozumieć, niż ustami wypowiedzieć, czem była Najśw. Panna dla św. Elżbiety, przez te trzy miesiące swego u niej pobytu. Dom, w którym mieszkali, znajdował się na górze, źródelko dostarczające wody było na dole, Najśw. Panna, pomimo swej godności, chętnie sama z tego źródelka zaopatrywała dom w wodę. Nieraz okoliczni mieszkańcy widzieli ją przy tem źródelku ze dzbanuszkami, nieraz widzieli z bielizną do prania przyniesioną. Radowali się taką uczynnością z dalekich stron przybyłej dziewicy, stawiali za wzór dla siebie w postępowaniu, a źródelko przez pamięć dla niej, nazwali *źródłkiem Maryi*.

Tyle wieków upłynęło od tej chwili, a źródelko po dawnemu dostarcza orzeźwiającej wody tamiecznym mieszkańcom. Gdy piel-grzym z dalekich stron przybyły nawiedza dom Zacharyasza, dziś w kościół zamieniony, nie zaniedbuje zwykle znaleźć się i przy źródelku. Pięknie jest ocembrowane, czyli płytami kamiennymi obłożone, woda z pod kamieni wydobywa się obficie, jest czysta i zimna. Nieco opodal z tej wody mieszkańcy zrobili sobie rodzaj sadzawki, tam piórą bieliznę i poją swe bydelko. Zawsze, o każdej porze dnia, można tam spotkać dość sporą mężczyzn i niewiast gromadkę. Gdy się zapytasz o nazwę tego źródła, wszyscy chórem odpowiedzą, że to jest *źródło Maryi*. Wyraz źródło, brzmi naturalnie inaczej w ich arabskim języku, ale wyraz *Marya*, pozostaje niezmienny. Błogo robi ci się na sercu, czujesz radość niewysłowioną, gdy posłyszysz z ich ust, coś kiedyś wyczytał z książki lub dowiedział się z opowiadania. Gdy poprosisz o naczynko i pijesz wodę, oczy mimowolnie zwracają się do nieba i radeby ujrzyć tę świętą Dziewicę, która niegdyś tu przychodziła i której imię tak ściśle z tem miejscem się połączyło.

Zwyczaj i ubiory w Ziemi Świętej pozostały te same, jakie były za czasów najdawniejszych. Dziewice zwykle chodzą w nie-

bieskiej sukience i głowę mają nakrytą białą chusteczką. Według podania, tak się nosiła i Marya Panna. Temu, co ma żywą wiarę, temu, co nie żalował trudu, by się na to błogosławione miejsce dostać, każdy szczegół jest drogi, każda drobnostka nie może być obojętną. Chętnie się o nią dopytuje i niestartemi głoskami w swej pamięci zaznacza. Gdy się sposobność nadarzy, nie pyta, czy drudzy z zajęciem go słuchają, ale czem ma serce przepełnione, to wypowiada, pragnąc gorąco przelać w drugich razem z wiadomością i zapał i miłość dla rzeczy opowiadanych.

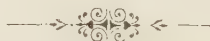
Jesteśmy bardzo daleko od tych stron o których teraz mówimy, ale te strony winny nam być bardzo drogiemi. Ztamtąd otrzymaliśmy wiarę, tam kiedyś według Pisma św. i na ostateczne rozsądzenie zgromadzić się mamy. „*Zgromadzę wszystkie narody, mówi Pan, i sprowadzę je na dolinę Jozafata, i będę się tam z niemi sądził.*“ <sup>1)</sup> Cały dwór niebieski weźmie udział w tej strasznej chwili, będzie więc i Najśw. Panna, będzie ta której chwalebne postępowanie dziś tutaj zebrani sobie przypominamy. Bylibyśmy bardzo przywrotnymi, gdybyśmy, słuchając o jej zachowaniu się względem Elżbiety św., nie postanowili sobie zachowywać się podobnie względem naszych rodziców, naszych krewnych i znajomych. Pod tym, tylko a nie innym warunkiem, Najśw. Panna, patrząc na nas z nieba, naszym zamiarom błogosławić będzie i o ich spełnienie do Syna swego, Jezusa Chrystusa, prośbę zaniesie.

Zwróćmy się do ołtarza.

„Korzymy się przed tobą droga Matko nasza, i błagamy pokornie, abyś podobnie jak dom św. Elżbiety i nasze domy nawiedzała. Gdy znajdziesz w nich ubogiego, przysporz mu chleba, gdy chorego, złagodź mu boleść, gdy smutnego, wlej mu pociechę, gdy sierotę, przytul ją do swego serca, gdy upadającego, weź go na swe ramiona; gdy zbłąkanego, wskaż mu drogę prawdy; gdy spotkasz umarłego na duszy, wskrześ go łaską Jezusową; gdy sprawiedliwego, pociągnij go do wyższej świętości—wszystkim daj syna swego Jezusa Chrystusa, by cię wszyscy wysławiali, mówiąc ze św. Elżbiety. *Błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twego.*“ Amen.

---

<sup>1)</sup> Joel. 3. 2.





2 lipca, 1900 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny.

O NAWIEDZENIU.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE P. P. WIZYTEK W WARSZAWIE).

1900 roku.

„Błogosławionaś ty między niewiastami  
i błogosławiony owoc żywota twego.“

*Ev. u św. Łuk. 1.—42.*

**E**wangelia święta, którąśmy dopiero co przeczytali, trzy punkta daje nam do rozważania. *Pierwszy*, że udzielona przez Anioła wiadomość o rychłym przyjściu Zbawiciela rozszerzała się pomiędzy ludźmi za pośrednictwem Maryi i Elżbiety. *Drugi*, że rozmowy prowadzone przez Maryą i Elżbietę były święte i budujące. *Trzeci*, że pieśń, jaka wyszła wówczas z ust Maryi uwydatnia szczególnie *miłosierdzie, możność i wierność Pana Boga* w dotrzymaniu obietnic uczynionych.

Bierzmy pod uwagę, bracia drodzy, te trzy punkta Ewangelii dzisiejszej i wyciągajmy ztąd dla siebie nauki potrzebne. Pierwej jednak, jak zwykle, do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy, dla mówiącego i słuchających.

Wiesz dobrze, Panie nasz i Boże, że bez twojej pomocy wyśiłki nasze, zwłaszcza w odniesieniu do żywota wiecznego, bezowocne pozostają! Dlatego prosimy pokornie, wejrzyj na nas okiem miłosierdzia swego i pobłogosław wszystkich, jak tu zebrani jesteśmy. Do próśb naszych dołącz i swoją prośbę uroczystująca dziś Panno i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze Ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Według pojęć ludzkich, o tak ważnym wypadku, jak rychłe przyjście Zbawiciela, należałoby przedewszystkiem powiadomić władców tej ziemi, *monarchów, królów, książąt*, aby oni stosowne w tej mierze wydali rozporządzenie. Ale według woli Boga, miało być inaczej, nie wielkim i możliwym tego świata, ale maluczkim i pokornym — *Maryi i Elżbiecie* — porucił Bóg przeprowadzenie swych odwiecznych zamiarów. „Wybrał Bóg mdłe tego świata — mówi Apostoł — *aby zawstydził mocne.*”<sup>1)</sup>“

O tem, czego się dowiedziała Marya, nie wątpiła, była pewna, że posel niebieski Anioł Gabryel imieniem Boga przemawiał do niej i że to co słyszała niezawodnie ziści się w swoim czasie. Poszła do swej krewnej już-to dlatego, że Anioł ją wymienił, już dlatego, aby przy obecnem położeniu być jej jako znacznie wielkiem starszej pomocą w zajęciach domowych. Rzadko z domu wychodziła, modlitwa i praca pochłaniały ją całkiem, ale teraz uważała za stosowne zrobić wyjątek i, przerwawszy na pewien czas ulubioną samotność swoją, czynem pokazać, jak pojmuje miłość Boga i bliźniego.

Po drodze nie zatrzymywała się nigdzie, rozmów i znajomości nie nawiązywała z nikim; jedynie to miała na uwadze, aby jak najprędzej do Hebron, gdzie mieszkała Elżbieta, przybyć. Mamy ztąd naukę wszysej, aby w załatwianiu spraw, w dążeniu do jakiegoś miejsca, podobnie postępować, wiedząc z góry, że zatrzymywanie się, rozglądanie, prócz straty czasu, może jeszcze jakie inne złe następstwa spowodzić. „Chce być pozbawiony skarbu — mówi św. Grzegorz — kto go nie chowa, ale na wierzchu trzyma.”

Ewangelia nam mówi: „*że Marya powstawszy ze skwapliwością poszła w górny kraj.*” Zapewne dlatego tak uczyniła, aby to co robiła tem większą wartość miało, bo cenę zdwajamy, gdy coś dobrego ochoczo i prędko wykonujemy. Pastuszkowie, jak tylko się dowiedzieli, że mogą nowonarodzonego Zbawiciela oglądać w Betlejem, zaraz tam pełni wesela pośpieszyli. Zacheusz, jak tylko posłyszał, że Zbawiciel dom jego nawiedzi, uszczęśliwiony nad wyraz, co prędkiej z drzewa figi płożnej zstąpił, aby drogiego gościa jak należy przyjąć. Podobnie i Maryi, ani słabość sił, ani odległość miejsca, ani chropowatość drogi, nie powstrzymały w śpiesznem udaniu się do Elżbiety. „*Powstawszy poszła ze skwapieniem do miasta Judzkiego.*”<sup>2)</sup>“

<sup>1)</sup> 1. Kor. 1. 27. — <sup>2)</sup> Luk. 1. 39.

Droga z Nazaretu do Hebronu, licząc na naszą miarę, wynosiła dwanaście mil, trwała trzy dni, była bardzo męczącą, dla swojej chropowatości i nierówności. Za przybyciem na miejsce Marya podażyła zaraz do domu Zacharyasza. Był-to kapłan starożytnego zakonu, już podeszły w leciech, równie jak i małżonka jego Elżbieta. Na ich pochwałę mówi Ewangelia, że *oboje byli sprawiedliwi przed Panem.*<sup>1)</sup> Za przykładem Maryi i my, o ile można, łączność z podobnymi domami tylko miejmy i rozmowy z mężami świętobliwymi i poważnymi nad wszelkie inne przekładajmy. Bo jak dotykający się smoły, maże się smołą; jak przebywający z pysznym, nasiąka pychą: tak przeciwnie kto z wybranymi i świętymi obcuje, ten się wybranym i świętym staje. Dlatego Eklezjastyk Pański mówi: *„Stawaj w gromadzie starców roztropanych, a przyłączaj się z serca mądrości ich: abyś wszelką powieść Boską słyszeć mógł, a przypowieści chwały godne, abyć tajne nie były. A ujrzyśli mądrego, pokwap się do niego, a no-ga twoja niechaj trze progi drzwi jego.”*<sup>2)</sup>

## II.

Powitanie dwóch krewnych było serdeczne, Marya pierwsza odezwała się, błogosławieństwa Bożego i wszelkiej pomyślności życząc Elżbiecie. Nie mała-to rzecz, bracia drodzy, kiedy chrześciane się witają i pozdrawiają nawzajem. Zbawiciel wskazał nawet Apostołom, jak się pozdrawiać mamy, gdy wchodzimy do kogo: *„Pokój temu domowi,”*<sup>3)</sup> mówić winniśmy za wejściem. Bo niezawodna, że gdy nas człowiek pobożny pozdrawia, to Bóg z nieba wielkiem błogosławieństwem nas darzy. Przyjęcie zaś tego błogosławieństwa sercem chętnem, z pewnością nie na złe, ale na dobre nam wyjdzie.

Pokora, z jaką się zachowała Marya względem Anioła, towarzyszyła jej i teraz, za wejściem do domu Elżbiety. Postępowała według Pisma św., które mówi: *„Imeś jest większy, tem pokorniej się we wszystkim zachowaj, a najdziesz łaskę przed Bogiem.”*<sup>4)</sup> Przyszedłszy do swej krewnej, wiekiem starszej, pierwszą ją pozdrowiła. Im kto jest czystszy, tem powinien być pokorniejszy. Wiedziała, że starszym należy się cześć i uszanowanie. Pismo św. bowiem mówi: *„Przed głową sędziwą powstań,*

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 6. — <sup>2)</sup> Ekl. 6. 35. — <sup>3)</sup> Łuk. 10. 5. — <sup>4)</sup> Ekl. 3. 20.



a czeij osobę starca: a bój się Pana Boga twego.“<sup>1)</sup> „Skoro tylko usłyszała Elżbieta pozdrowienie Maryi, skoczyło dzieciątko w żywocie jej.“ Mój Boże, ileż tu radości było, ile zwierzeń, ile cudów! Matka Pana pozdrawia matkę sługi. Jan poznaje Zbawiciela, i wprzód nim ujrzałienne światło, ruchem we wnętrzościach matki opowiada tego, którego później miał opowiadać głosem. Matki witają się zewnętrznie, synowie wewnętrznie. Jan uprzedza czas i mówi niejako: *oto Baranek Boży, oto który gładzi grzechy świata.*<sup>2)</sup>

Mowa Maryi nie była daremną, Zbawiciel przemawiał przez matkę swoją, i zaraz napełnił Duchem świętym Jana i Elżbietę. Jan poświęcony i uwolniony został od grzechu pierworodnego, Elżbieta poczuła niewymowną błogość w sobie, wielką łaskę Bożą. Jeśli Bóg niegdyś błogosławił domowi Obededona dlatego, że Arka Pańska była u niego; jeśli błogosławił Labanowi ze względu na Jakóba, który u niego służył; jeśli dobrze czynił Egipcyanom z uwagi na Józefa, który u nich przebywał: to o ileż bardziej był łaskaw na dom Zacharyasza i Elżbiety, w którym gościła Marya, mająca w sobie Syna Bożego, Jezusa Chrystusa? „Zawołała Elżbieta głosem wielkim.“ I słusznie, że tak zawołała, bo wielkie dary Boże w sobie poznała. Radość piersi jej rozpierała, powstrzymać się nie mogła; powolna Duchowi świętemu, którego pełną była, głosem wielkim zawołała.

„*Błogosławionaś ty między niewiastami.*“ Błogosławieństwo twoje, Maryo, jest wyjątkowe, w tobie błogosławione będą wszystkie narody. Z błogosławieństwem, jakie otrzymałaś, nie się porównać nie da; pomimo, że matką zostaniesz, i to matką Zbawiciela od wieków oczekiwanego, dziewictwa swego w niczem nie naruszysz, jaką byłaś taką będziesz — czystą, bezgrzeszną, niepokalaną.

Elżbieta wyrażała się podobnie jak Anioł Gabryel. Bo ją Duch święty, którego pełną była, tak nauczył; Matkę Boga przed sobą miała, dlatego do czei się względem niej pobudzała. Zgodnie z Pismem św. czyniła, które mówi: *świętym przystoi chwala.*<sup>3)</sup> I gdzieindziej. „*Wystawiajmy męża chwalebne i ojce nasze w rodzaju swoim.*“<sup>4)</sup> Dodaje: „*I błogosławiony owoc żywota twój.*“ Nie żeś ty błogosławiona, przeto błogosławiony owoc żywota twój, ale że on cię uprzedził błogosławieństwu swemu, dlategoś

<sup>1)</sup> *Lewit. 19. 32.* — <sup>2)</sup> *Jan. 1. 29.* — <sup>3)</sup> *Ps. 32. 1.* — <sup>4)</sup> *Ekl. 44. 1.*

błogosławiona między niewiastami. On zaś błogosławiony nie między ludźmi i aniołami, ale błogosławiony ponad wszystkich i wszystko—na wieki. Albowiem wszyscy się w grzechu poczynamy, z natury jesteśmy synami gniewu, bo przez skosztowanie owocu z drzewa zakazanego, wszyscy podpadliśmy śmierci. Przez ten zaś owoc Maryi, to jest przez Jezusa Chrystusa, życie otrzymujemy,—jest więc *błogosławiony!*

„*Zkądże mi to, że przyszła matka Pana mego do mnie?*“ Nie kto inny tylko Duch święty wskazał Elżbiecie, iż Marya została matką Pana. Gdzie on nauczycielem, tam wzrok jest bystry, słuch dobry, mowa żarliwa. Znaczyło-to tyle, jakby była powiedziała: Nie zasłużyłam na to, nie wiem, jak się to stało, że do mnie starej i zapomnianej od ludzi przybyła matka Pana mojego. Mówiła, jak syn jej później mówił, Jan, kiedy Chrystus Pan o chrzest go prosił. „*Ja mam być ochrzczone od ciebie, a ty idziesz do mnie?* <sup>1)</sup>”

„*Błogosławionaś, któraś uwierzyła, albowiem się te rzeczy wypełnią, któreś powiedziano od Pana.*“ Wierze wszystko przypisuje Elżbieta, jako wszelkich dóbr początkowi. Marya nie miała władzy i bogactw, któreby ją według świata czyniły błogosławioną. „*Błogosławionym nazwali lud, który to ma.* <sup>2)</sup>“ Pochodziła wprawdzie z królewskiego rodu, z pokolenia i domu Dawida, ale przy srogości, jaką na ten dom wywierał Herod, nie można się było spodziewać, żeby z tego domu wyszło co wielkiego. Wiara sprawiła wszystko, i tę wiarę ozdobioną miłością podnosi w Maryi Elżbieta, nazywając ją błogosławioną i zapewnijając, że się ziści wszystko, co było powiedziane przez Pana.

*Rozbudzaj i w nas wiarę, Matko Chrystusowa, wiarę taką, jaką sama miałaś. Spraw, żeby ona w nas była żywą, nie martwą, żebyśmy ją objawiali przez miłość, żebyśmy naśladowali ciebie i trafnie zawsze kierowali krokami naszymi, ile razy idzie o jakiś czyn dobry, o jakąś przystługę względem bliźniego. Spraw to, o spraw, prosimy pokornie.*

## II.

Nie mniej ważnym jest *punkt trzeci* dzisiejszej Ewangelii, do którego rozpatrzenia z kolei przechodzimy. Zawiera on *pieśń*, którą Najświętsza Panna, uszczęśliwiona nad wyraz, poraz pierw-

---

<sup>1)</sup> Mat. 3. 14. — <sup>2)</sup> Ps. 113.

szy zaśpiewała w domu św. Elżbiety, a którą my teraz powtarzamy ciągle podczas odprawiania niesporów. Uwydatnia się w niej szczególnie *miłosierdzie i łaskawość Boga, wszechmoc jego i spełnienie obietnic uczynionych.*

A *naprzód* miłosierdzie i łaskawość, których na sobie przedewszystkiem doznała Najświętsza Maryja Panna. Wejrzał na nią Bóg, uprzedził swą łaską i wybrał na Matkę Synowi swemu, Jezusowi Chrystusowi. Pełna wdzięczności za takie dobrodziejstwo zawołała. „*Wielbij duszo moja Pana, albowiem rozradował się duch mój w Bogu, Zbawicielu moim.*“ Nie usty tylko, ale sercem i wszystkimi siłami swemi wielbiła Boga, nie z rzeczy ziemskich i przemijających się radowała, ale z posiadania Boga i Zbawiciela swego.

I my z tobą, Matko Żywota naszego, całym sercem wielbimy i wysławiamy Boga w Trójcy jedynego, i nie daj Boże, abyśmy się z czego innego chlubić mieli, czem innem radować, okrom Jezusa Chrystusa, Syna Bożego, który się z ciebie dla nas grzesznych narodził.

*Powtóre*, wszechmoc Bożą w swej pieśni wychwala Maryja, wszechmoc z którą się i my na każdym prawie kroku spotykamy. „*Uczył moc w ramieniu swoim,—powiada—rozproszył pyszne myślą serca ich. Złożył mocarze ze stolicy, a podwyższył pokorne. Łaknące nappełnił dobremi, a bogacze próżne puścił.*“ Tak, rozprasza pysznych myśli i zamiary, w niwec obraca ich przedsięwzięcia. Bo Bóg pysznym zawsze się sprzeciwia, a pokornym tylko łaskę swą daje. Strąca mocarzy ze stolic, z wyżyn ich władzy, a wynosi pokornych. Strącił Saula, Amana, dwóch starców, i żydów, którzy władzy od Boga sobie danej nadużywali; a wyniósł i wywyższył Dawida, Mardocheusza, Estere, Daniela i pogan. Łaknących nie tylko zaspakaja, ale i nappełnia dobrami; a bogaczy opuszcza, bez niczego zostawia. Zbojałego i zgłodniałego Łazarza zasycza wiecznem weselem na łonie Abrahama, a przewrotnego i nieużytego bogacza grzebie w piekle, skazuje na wieczny ogień i zostawia bez najmniejszej pociechy. Podobnie Syna swego, Jezusa Chrystusa, który przez całe życie był eichy i pokornego serca, Bóg Ojciec wyniósł ponad wszystko i wszystkich, wyposażył niesłychaną mocą, *dał mu imię, aby na to imię wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i podziemnych.*<sup>1)</sup>“

<sup>1)</sup> Filip. 2. 10.

Zaznacza *potrzebie* w swej pieśni, w „*swem magnificat*,” Marya Panna, że Bóg wiernym jest w obietnicach swoich, że co przyrzekł, tego dotrzymuje święcie. „*Przyjął—powiada—Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje, jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.*”<sup>1)</sup> Nie na czyny Izraela, nie na zasługi jego wspomniał, ale na miłosierdzie swoje i jako możny wielkie rzeczy uczynił. Na mnie się spełnia — zdawała się mówić Marya — co od wieków przyrzekł wszystkim wierzącym, spełnia się nie w skutek zasług, których nie mam, ale w skutek łaski, którą Abrahamowi i nasieniu jego obiecał.

Tak, z *łaski Bożej jesteście tem, czem jesteście*, czujemy to razem z Maryą Panną i, podobnie jak ona, wielbimy Boga, chwylimy go za jego względem nas miłosierdzie, wszechmoc i wierność w dotrzymaniu uczynionych obietnic. Ile siły starczą, ile możność pozwoli, to co nam okazał, czem obdarzył, wiernie przechowować w sobie będziemy, z wiarą dobre uczynki połączymy, i tak sobą w tej pielgrzymce doczesnej pokierujemy, abyśmy kiedyś w królestwie niebieskiem, tem samem cieszyli się weselem, jakiem się teraz już cieszy i na wieki cieszyć będzie Marya Panna ze wszystkimi świętymi.

Do ołtarza się zwróćmy.

Nauczeni i zachęceni tym przykładem, uroczystująca dziś Panno, Boża i nasza Matko, często nawiedzać cię będziemy w kościołach naszych, często razem z tobą wielbić Boga w Trójcy jedynego, wysławiać jego *miłosierdzie, wszechmoc i wierność*, błagając, abyś nas ze swej pieczy nie wypuszczała, nawiedzinami za życia, a szczególnie w godzinę śmierci zaszczyciła. Dom nasz i wszystko co mamy, ciało i duszę tobie poruczamy. Strzeż nas i broń, jako własność swoją, prowadź po drogach przykazań Bożych, nie pozwól, abyśmy się na manowce zbłąkali. Poświęć doczesny dom nasz, jakoś poświęciła dom Zacharyasza, poświęć duszę naszą, abyśmy po dobrem życiu odpowiednio przygotowani, komunią świętą zasileni, do wieczności przeszli, z tą błogą otuchą, że ciebie tam spotkamy, że nas pospołu z twemi córkami Nawiedzenia, za dzieci swoje uznasz i że z nami nigdy już się nie rozłączysz. Daj to Boże! Amen.





13 lipca 1898 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Św. Małgorzaty, Panny i Męczenniczki.

O ŚWIĘTEJ MAŁGORZACIE.

(MIANE W GÓRZE ŚWIĘTEJ MAŁGORZATY POD ŁĘCZYCĄ 1893 R. PODCZAS ODPUSTU).

„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu w roli“. Ew, u św. Mat. 13. 44.

Święta Małgorzata, Panna i Męczenniczka. Patronka tutejszej Parafii, wiele, bardzo wiele wycierpieć musiała, zanim ów *skarb ukryty*, o którym mówi dzisiejsza Ewangelia, to jest, królestwo niebieskie osiągnęła. Szła przez ogień i wodę, zanim ją Pan Bóg wprowadził na ochłodę<sup>1)</sup>.

Wprawdzie nikt z nas bez trudów królestwa niebieskiego posiąść nie może; wszyscy, zanim się tam dostaniemy, pierwiej *krzyż swój*, jak mówi Pan Jezus,<sup>2)</sup> na każdy dzień dźwigać winniśmy; ale nie wszyscy takim katuszom poddawani bywamy, na takie próby bolesne wystawiani, jakim poddawana była i na jakie wystawiana Małgorzata święta.

Zebrałiśmy się dzisiaj do tej świątyni tak licznie, by pamiętać o niej pomiędzy sobą wznowić, cześć jej należną oddać; przypomnieć sobie, *kim była, co Bogu obiecała, jak się ze swych obietnic wywiązała?*

<sup>1)</sup> Ps. 65. 12. <sup>2)</sup> Mat. 16. 24.



Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! wspieraj nas łaską swoją, podczas kiedy my przypominać sobie będziemy życie jednej ze służebnic twoich, spraw, aby wszystko co posłyszemy zapisało się głęboko w sercach naszych i w czasie swoim wydało owoc stokrotny. Prosimy cię o to pokornie wraz z Małgorzatą św. i Maryą Panną, którą pozdrawiamy, mówiąc pobożnie z aniołem

*Zdrowaś Maryo!*

# I.

Kim była Małgorzata święta?—Mieszkanką Antyoehii miasta w Azji Mniejszej położonego, córką rodziców zamożnych, ale w pogaństwie żyjących, ojciec jej nazywał się Edesyzus i wybitne stanowisko zajmował wśród swoich,<sup>1)</sup> imienia matki przeszłość nam nie przekazała. Niemowlęciem jeszcze była, kiedy ją matka odumarała; ojciec nie czując się na siłach i będąc zajęty czem innem oddał na wychowanie dziecinę pewnej niewieście o mil 15 od miejsca swego zamieszkania. Bóg zrządził, że owa niewiasta była chrześcianką, że w tej samej wierze wychowała powierzoną sobie sierotę.

Przebywając tam lat 15 i wciąż patrząc na wzorową pod każdym względem wychowawczynię swoją miała dosyć czasu Małgorzata, aby nie tylko dobrze się zaznajomić ze wszystkimi prawdami wiary naszej świętej, ale co ważniejsza, miała dosyć czasu by je umiłować i do ich wykonywania się wdroyć. Podobnie jak jej opiekunka, każdy dzień rozpoczynała od serdecznej modlitwy, od dobrego a silnego postanowienia, że nie tylko niezem Boga w ciągu dnia nie obrazi, ale nadto będzie się starała, wszelkich sił dokładając, by go swem postępowaniem uwielbiać, by jakąś wadę ze siebie wykorzenić, a natomiast jakąś enotę zaszcześcić, jakiś dobry uczynek spełnić. Prócz pacierza, który zwykle odmawiała ze swoją opiekunką na klęczkach, nie zaniedbywała, sięgnawszy do kropielniczki, i wodą święconą pobożnie się przeżegnać i *Anioł Pański* zmówić rano w południe i wieczór, i nie pierwszej zasiąść do spożywania darów Bożych, nie pierwszej wstać od stołu, aż znak krzyża świętego uczyni i modlitwą odpowiednią Bogu podziękuje.

---

<sup>1)</sup> Był kapłanem.

Kiedy razem spełniały jaką robotę, czy-to w domu, czy poza domem, opiekunka mówiła Małgorzacie, że Bóg wszystko widzi, że przed baczem okiem jego nie się nie ukryje: żadna myśl występna, żadne słowo, żaden uczynek. Jak za wszystko dobre wynagradza ten Pan Najwyższy, tak za wszystko złe karze; jak kubek zimnej wody podany bliźniemu w imię jego nie pozostanie bez zapłaty,<sup>1)</sup> tak najmniejsza przykrość, jaką sprawiamy drugim, najmniejsza krzywda, jaką wyrządzamy, nie ujdzie jego uwagi i nie będzie puszczona płazem. Strzeż się więc moja droga wszystkiego, coby na ciebie karę albo choćby lekkie zagniewanie Boże sprowadzić mogło. Przy robocie bądź zawsze pilna, wykonuj ją jak najstaramiej; gdy siły cię opadać poczną, wejrzyj w niebo, wspomnij na nagrodę, i ręk nie opuszczaj, mając to na uwadze, że tylko wytrwałość w dobrem do końca uwieńczy twe skronie koroną chwały. „*Kto dotrwa do końca, ten zbawion będzie*“<sup>2)</sup>. Gdy ci się coś nie uda, gdy mimowoli coś zepsujesz, nie uciekaj się do wybiegów, nie wąż się na kłamstwo, bo Bóg się tem bardzo brzydzi; ale bądź szczerą, wyznaj prawdę, przyrzeknij, że już drugi raz to się nie powtórzy. „*Jeśliś zgrzeszył*—mówi Pismo święte—*nie przydawaj drugi raz, ale i za dawne proś, abyć było odpuszczone*“<sup>3)</sup>.

Zamiast rozmów niepotrzebnych, czezych, śmiesznych albo i grzesznych, takimi uwagami dobrymi przy pracy osładzały sobie trud i ściągały na siebie błogosławieństwo, tak opiekunka jak powierzona jej sierota—Małgorzata.

Jednego dnia do jednej cnoty się zachęcały, drugiego do innej, tak, że z czasem we wszystkich, jakie chrześcianki zdobyć powinny, należycie się zaprawiły, i nietylko o nich mówić umiały ale co ważniejsza, w życiu, w stosunkach swoich z bliźnimi, temi cnotami się posługiwały, te cnoty na sobie uwydatniały.

Pociechą wielką przepełniało się serce opiekunki, gdy widziała, że powierzona jej pieczy sierota doskonale wszystko pojmuje i, co tylko dobrego u kogo zobaczy, *sprawiedliwego, pobożnego, świętego*, to sobie zaraz przyswaja, na swój dorobek, na swoją własność obraca. Jak pszczołka z różnych kwiatów, tak ona z różnych ludzi, nie to co wadą trąciło, ale to co doskonałością pachniało, za nadarzeniem się sposobności odpowiedniej zbierała, i duszę swoją ozdabiała, z dnia na dzień lepszą się stając.

<sup>1)</sup> Mar. 9. 40. Mat. 10. 42. <sup>2)</sup> Mar. 13. 13. <sup>3)</sup> Ekkł. 21. 1.

Raz podczas takich pogadań wspomniły o Antyochii, w której Małgorzata na świat przyszła, i w której wyznawców Chrystusa poraz pierwszy *chrześcianami* nazwano <sup>1)</sup>. Już od swojej opiekunki, już od kapłanów, na których kazania obie ucześnieły, wiedziała Małgorzata, że w Antyochii przez pewien czas był biskupem Piotr święty, książę Apostołów, który swoje chwilowe zapomnienie się podczas męki Chrystusowej później tak gorzko opłakiwał, że mu od łez aż brudzy na twarzy się porobiły. Wiedziała, że jednym z następców św. Piotra był Ignacy św. który za wiarę został przez ciemieźców oddany na pożarcie dzikim zwierzętom i który, gdy go zwierzęta rozszarpały, wołał: *Jezu, Jezu, Jezu!* Zapytany dlaczego to imię raz poraz wymawia, odpowiedział wyraźnie i głośno: *bo mam je na sercu wyryte*. Jakoż rzeczywiście tak było, gdyż zwierzęta z woli Bożej tego serca nie tknęły, a ci co je później oglądali, na własne oczy widzieli, jakby złotemi głoskami wyciśnięte na nim imię *Jezus*.

„Takich miasto moje rodzinne miało zwierzchników duchownych — mówiła do siebie Małgorzata święta — za to co dla nich Zbawiciel, Jezus Chrystus, uczynił, co wycierpiał, taką mu odpłacali wdzięcznością. To moi ojcowie wedle ducha, ja pragnę być ich nieodrodnym dziecięciem; cokolwiek mi przyjdzie znieść, wytrwam, wciąż tych ojców mając na pamięci, wciąż na nich okiem duszy patrząc i, do takiej samej wdzięczności względem Chrystusa Pana, jaką mieli oni, bezustannie się pobudzając“.

Oto, co może dobra opiekunka, a tem bardziej dobra matka, gdy i sama jest nie tylko z imienia, ale w rzeczywistości chrześcianką. Czem była Małgorzata za życia, na co sobie zasłużyła po śmierci, to po Bogu, po łasce jego świętej, zawdzięczała opiekunce swojej. W części tylko, słabiuchno bardzo przedstawiliśmy wam, bracia drodzy, wpływ błogi, jaki na Małgorzatę opiekunka wywarła — jaki każda matka na dzieci swoje może i powinna wywierać, jeśli chce, by z nich pociechę miała na ziemi i pospołu z niemi osiągnęła kiedyś skarb ukryty, to jest, królestwo niebieskie. Niech wszelkich wysiłków dołoży, aby taki wpływ wywarła i zarówno dla siebie jak dla nich takie szczęście zapewniła. Z serca jej tego życzymy!

---

<sup>1)</sup> *Dzieje Apostolskie 11. 26.*

## II.

Po pytaniu, *kim była*, następuje pytanie, *co Bogu obiecała*, Małgorzata święta? — Obietnice uczynione przez nią Bogu nie różniły się od naszych, były prawie takie same, jakie my czynimy tak wtedy kiedy w dzieciństwie do kościoła przyniesieni odradzamy się z wody i Ducha Świętego, pozbywamy grzechu pierworodnego; jak wtedy kiedy w wieku późniejszym splamiwszy sukienkę niewinności, przy trybunale pokuty stajemy i łzami żalu Pana Boga do litości nad nami pobudzamy.

Opiekunka nie postępowała z Małgorzatą obcesowo, nie nagliła o jak najprędze przyjęcie chrztu świętego. Wiedziała, że jest córką poganina, że trzeba działać powoli, tak wszystko urządzić, aby świadoma kim jest Chrystus Pan, czem jego nauka, sama zapragnęła i sama prosiła o zaliczenie jej do grona chrześcian. I rozmową, i przykładem, i braniem na zgromadzenia chrześcijańskie, które się wówczas odbywały potajemnie, opiekunka Małgorzaty przygotowywała ją i wyrabiała w niej chęć, gotowość, pragnienie przyjęcia chrztu świętego i poczynienia tych obietnic Bogu, jakie my zwykle czynimy, gdy się przez chrzest święty odradzamy. Zanim ją zapytał kapłan, jak pyta nas: „*czego żądamy od kościoła Bożego, co nam wiara daje, czy się odrzekamy czarta, wszystkich spraw jego i wszelkiej pychy jego?*“<sup>1)</sup> pierwszej Małgorzata była o tem wszystkim szczegółowo powiadomiona, pierwszej dobrze wszystko zważyła, i dopiero odpowiedziała z zupełnym namysłem: „*że żąda od kościoła Bożego wiary, że za żywot wieczny, który wiara daje, będzie miłowała Pana Boga ze wszystkiego serca swego, ze wszystkiej duszy swojej, ze wszystkiej myśli swojej, a bliźniego swego jak siebie samego*“.

Po tych obietnicach pierwszych przy chrzcie świętym uczynionych, obietnicach, które i my czynimy ustami rodziców chrzestnych, gdy nas do kościoła przyniosą i o chrzest poproszą; po oświadczeniu, że *wierzy w Boga Ojca, Boga Syna i Boga Ducha Świętego, że chce być ochrzczone*;<sup>2)</sup> później, znacznie później dodała obietnicę wytrwania w dziewictwie za łaską Bożą do końca życia. Nie kto inny, tylko ta sama opiekunka, rozmowami swemi że Chrystus Pan cnotę czystości bardzo miłuje, że tych, którzy tę cnotę w sobie pielęgnują, przed innymi wyróżnia, zachęciła ją do zrobienia tej tak ważnej obietnicy.

---

<sup>1)</sup> Ryt. Rzym.    <sup>2)</sup> Ryt. Rzym.

„Jeśli mam się ubiegać o nagrodę—powiedziała sobie Małgorzata święta—to już o najwyższą, jaka tylko być może. Wiem z Pisma Bożego, z nauki kapłanów, że za Barankiem bez zmazy, za Zbawicielem drogim, tuż bezpośrednio, jak najbliżej dziewice tylko postępować będą, dokądkolwiek on pójdzie<sup>1)</sup>—ja pragnę do ich grona należeć. Jan święty Apostoł za cnotę czystości, którą bez skazy przechował, był przed innymi miłowany od Chrystusa Pana, przy boku jego zawsze zostawał, na sercu spoczywał—niech i mnie ta nagroda spotka, niech i ja na tę miłość zasłużę. Jestem dziewicą i pragnę pozostać dziewicą do końca życia“.

„Was zaś, poprzedniczki moje, któreście już z tego świata zeszły i przy Baranku bez zmazy, Jezusie Chrystusie najbliżej jesteście, pokornie proszę, wyjednajcie mi u Boga wstawiennictwem swoim wytrwałość i męstwo potrzebne w dochowaniu tej cnoty. Gdy pokusy na mnie nacierać będą, gdy ciało ze swojemi uroszczeniami wystąpi, i ku złemu mnie popychać pocznie, ach! wyćście całą usilność waszą i dopóty błagać nie ustawajcie, dopóki pokusy nie miną i nad ciałem duch przewagi nie weźmie. Miło wam być przy Zbawicielu, miło za nim postępować dokądkolwiek idzie,<sup>2)</sup> dopomóżcie mi, by i mnie to szczęście spotkało. Z myślą o was, z nadzieją w pomoc waszą, pełna otuchy, czynię tę obietnicę Bogu mojemu i pragnę jej dotrzymać, chociażby mi z życiem rozstać się wypadło.“

### III.

*Jak się wywiązała Małgorzata święta z obietnic Bogu uczynionych?*—Spojrzyjmy na jej obraz w ołtarzu wielkim, widzimy tu Małgorzatę w postaci stojącej, zwycięskiej, prawą rękę z krzyżem ma wzniesioną w górę, lewą przy pomocy łańcucha kępuje smoka piekielnego, który się znajduje pod jej stopami—pokonany.

Czy to nie odpowiedź na pytanie, jak się wywiązała z obietnic Bogu uczynionych?—Tak, zapałzona w krzyż i rozmiłowana w krzyżu, modląc się i czuwając bezustannie, zdołała pokonać wszystkie przeszkody, jakie się jej nastroczały w osiągnięciu skarbu ukrytego, perły nieocenionej, to jest, królestwa niebieskiego.

*Pierwszą przeszkodą i to wielką bardzo był jej ojciec własny.* Kiedy skończyła lat 15, odebrał ją z pod opieki owej niewiasty

<sup>1)</sup> Obj. 14. 4.   <sup>2)</sup> Obj. 14. 4.



chrześcijańskiej i przywiózł do domu. Z wielką pociechą dla siebie spostrzegł, że córka jest posłuszną, pracowitą, gospodarną. Piętnaście lat spędzonych pod okiem dobrej chrześcianki znakomicie wpłynęły na jej udoskonalenie. Nie lubiła zabaw, nie dopominała się o stroje, pilnowała domu, poprzestawała na małym, słowem, zachowywała się tak, że ojciec miał dla niej same tylko pochwały. Po pewnym czasie jednak zauważył, że nigdy nic nie wspomina o religii pogańskiej, że owszem wykonuje praktyki, które on u chrześcian widział. Zmartwiło go to nie pomału, raz wyraźnie zapytał, *czy nie jest chrześcianką?*, a gdy otrzymał odpowiedź potwierdzającą, wpadł w gniew niepoohamowany. Starał się wszelkimi siłami wymódcz na niej, aby się wyrzekła zasad, których on nie podzielał. Używał ku temu i próśb i gróźb, ale gdy usłyszał od niej stanowcze słowo, że cokolwiek ją spotka, choćby śmierć sama, pozostanie przy Chrystusie Panu; gdy nadto mu powiedziała: *usilnie błagam Boga, abyś i ty ojcie przejrzał i prawdziwej religii stał się wyznawcą* — ojciec niepomny co czyni, bez uwagi, że własne dziecko gubi i na okropną śmierć skazuje, udał się do wielkorządcy Antyochii, którym podówczas był Olibryusz, i oskarżył swą córkę, że jest chrześcianką, domagając się, aby z nią postąpiono podług wydanego w tej mierze prawa.

*Była-to druga przeszkoda*, z której również Małgorzata wyszła zwycięzko. Kiedy stanęła przed Olibryuszem, z rozkazu jego przyprowadzona, olśniła wielkorządcę urodą swoją. Nie o mękach dla niej myślał, kiedy na nią patrzył, ale o obsypaniu łaskami, o pojęciu nawet za żonę. Siłił się jak mógł, aby ją odwieźć od Chrystusa Pana, naprzód dobrocią, pochlebstwami, obietnicą skarbów i wygod, potem surowością, gniewem, groźbami, śmiercią. Wszystko okazało się daremne, służebnica Pańska nieugięta pozostała, o skarbie ukrytym, o perle nieocenionej, to jest, o królestwie niebieskiem myślała, niczem skusić się nie-dając.

„Skoro niechcesz dobrowolnie — rzekł do niej Olibryusz — to musisz poniewolnie spełnić żądania moje. Wziąć ją pod różgi — odezwał się do siepaczy — krew się strugami lała, gdy ją sieczono, litość brała tych, co na nią patrzyli, *„pożałuj lat swych młodych — mówili — i nie wydawaj się na śmierć niechybną“*. Gdy to nie skutkowało, ściśnięto ją blachami i ciało szarpano żelaznymi hakami. Widok-to był dla patrzących straszny, zakrywali sobie oczy rękoma. Wkrótce tak osłabła, że ledwie oddychała,

zaniechano więc kaźni i zaprowadzono ją do więzienia w tej myśli, że może się upamięta i na drugi dzień chętnie na wszystko zezwoli, czego od niej zażądają.

Akta męczenników świadczą, że znalazłszy się w więzieniu, pomimo mąk dopiero co wycierpianych, pomimo osłabienia wielkiego Małgorzata zabrała się zaraz do modlitwy. Nie zasnęła swej sprawy i duch zły, podobnie jak przed Julianną, zjawił się przed nią w postaci straszliwego smoka, miał przytem obok siebie wiele węzów jadowitych, zdawało się, że lada chwila święta dziewica pochłonięta zostanie przez te potwory piekielne. Ale inaczej się stało, zamiast przerażenia, odwagę w sobie poczuła Małgorzata, *krzyż święty pobożnie uczyniła*, i całą tę zgrają przebrzydłą precz od siebie usunęła, Bóg nadto cud uczynił, bo oto rany, któremi całe jej ciało było pokryte, goić się poczęły, tak, że do drugiego dnia i śladu po nich nie zostało. Naturalnie, że za to dobrodziejstwo serdecznie Bogu dziękowała, różne pieśnią śpiewała, modlitwy i psalmy, chwalać Tróję Przenajświętszą.

Postawieni na straży żołnierze nie omieszkali donieść o wszystkim Olibryuszowi; który nie mógł wyjść ze zdumienia, gdy ją ujrział nie tylko zupełnie zdrową, ale jeszcze piękniejszą, niż była poprzednio. W postanowieniu tylko, w trzymaniu się Chrystusa Pana, w pragnieniu nieba znalazł ją niewzruszoną. Do innej się zabrał kaźni, pochodnie zapalone do piersi i boków kazał przykładać. Po takim na wpół spaleniu, aby jeszcze bardziej udęczyć, z rozkazu jego wrzucono Małgorzatę do kotła, wodą zimną napełnionego.

Ludu była moc niesłychana, krzyż świetlany ukazał się w powietrzu, gołąbkę ze złotą koroną w powietrzu ujrzano, jednocześnie głos z wysokości dał się słyszeć. „*Trwaj Małgorzato w dobrem przedsięwzięciu swoim do końca, niedługo ta korona, którą widzisz nad sobą uwieńczy twe skronie; posiłdziesz skarb ukryty, którego tak pragniesz, znajdziesz się w przybytkach niebieskich, aby już tam na wieki pozostać*“.

Rozruch stał się pomiędzy zgromadzonymi, wszyscy jak jeden mąż oświadczyli się za religią chrześcijańską, *i my uznajemy Chrystusa Pana za naszego wodza i mistrza* — zawołali — *i my pragniemy tego skarbu, który w posiadanie bierze Małgorzata*“.

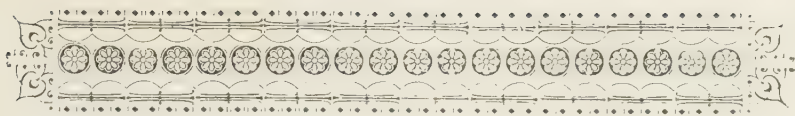
Takim rzeczy obrotem przerażony Olibryusz, nie wiedział co począć, jak zapobiedz złemu, które groziło urzędowi jego z powodu nawrócenia się tylu pogan na religią chrześcijańską. Sądził, że obecność Małgorzaty tak na nich działa i taki prze-

wrót w ich umysłach sprowadza; co prędzej więc kazał ją wyjąć z kotła i usunawszy na stronę ściąć mieczem głowę. Stało się to w Antyochii, za panowania cesarza Aureliana, około R. P. 275. Później nad jej grobem pobożność wiernych wzniosła kościół wspaniały.

Tak się wywiązała ze swych obietnic dziś uroczystująca Patronka parafii tutejszej, Małgorzata św., taki dała przykład ze siebie i tym, co na nią patrzyli, i nam, co ją sobie w tej chwili przypominamy. Cześć więc niech będzie wielka od nas wszystkich tej Bohaterce Chrystusowej. Znalazła skarb ukryty, perłę nieocenioną, królestwo niebieskie, którego i my pragniemy. Tyle wieków minęło, jak na tej ziemi żyła, a jednak pamięć o niej nie ginie, owszem, przechowuje się w całym świecie chrześcijańskim, i noszących jej imię, pragnących wstępować w jej ślady do wytrwałości pobudza.

*Ach! pokornie prosimy cię, służebnico Boża, polecaj nas Bogu w Trójcy jedynemu, Ojcu, Synowi i Duchowi św., abyśmy i naśladowali ciebie i znaleźli się kiedyś z tobą w przybytkach niebieskich. Amen.*





19 lipca 1869 r.

## KAZANIE

na

### Uroczystość Świętego Wincentego a Paulo, Wyznawcy Pańskiego. O WSPÓŁPRACOWANIU Z ŁASKĄ BOŻĄ.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE ŚWIĘTEGO KAZIMIERZA NA TAMCE W WARSZAWIE).

1869 roku.

*„Uzdrowiajcie niemocne, a powiadajcie im: przybliżyło się do was królestwo Boże.“ (Ew. u ś. Łuk. r. 10. w. 9).*

#### I.

Prócz dwunastu Apostołów, na samym początku publicznego życia przez Chrystusa Pana wybranych i szczególniejszem z jego strony zaufaniem zaszczyconych, naznaczył Pan i drugich siedemdziesięciu dwóch — mówi Ewangelia dzisiejsza — nazwał ich *Uczniami*, i rozesłał do wszystkich miast i miejsc, które sam z czasem nawiedzać miał, aby oni swoim do tych miast i miejsc przyjściem oznajmili przyjście Chrystusowe wkrótce nastąpić mające i usposobili umysły i serca tych wszystkich, których tam znajdują i którzy się powolnymi okazać do godnego przyjęcia i Zbawiciela i nauki przez niego głoszonej. Naznaczeni, stosownie do otrzymanego zlecenia, rozeszli się w różne strony, pracowali nad wypełnieniem danego zlecenia dopóty, dopóki nie stanęły na przeszkodzie tej pracy słabnące siły ciała i nie skłoniły pracować już nie mogących, aby spośród przygotowanych przez siebie wybrali zarliwszych i przedstawili Apostołom do naznaczenia ich takim samym znakiem, jakim sami naznaczeni byli przez Chrystusa Pana.

Nie ustawała tym sposobem praca, chociaż ustawały starzejących się pracowników siły, ale posuwała coraz dalej, jednała coraz więcej dla siebie zwolenników, prowadziła coraz dalej dzieło, które raz rozpoczęte, dopiero z końcem świata kończyć się miało.

Jednym z przygotowanych przez nich i do naznaczenia przedstawionych, dostało się w podziale, że nie tylko z ust uczniów, ale i z ust Mistrza, Jezusa Chrystusa, słyszeli co czynić należało, aby się zbawić — drugim mniej może szczęśliwym, ale za to więcej zasługi mającym, danem wprawdzie nie było, aby sami z ust Pana Jezusa w sposób nawet dla oczu ciała widoczny słyszeli, co czynić mieli, bo już czas już miejsce nie pozwoliły temu, ale za to naznaczeni i posłani przez niego uczniowie w liczbie siedemdziesięciu, z którymi do końca świata w ich następach sposobem niewidzialnym być przyobiecane, nie przestawali zaleceń jego powtarzać, a słowem i przykładem uczyć, nowych wiernych Boskiej Prawdzie pozyskiwać.

Jednych i drugich szczęście było równe, jeżeli na względzie mieć będziemy koniec i skutek, jaki następował: bo jednym i drugim Pan Jezus pomagał i po dziś dzień pomaga, z tą tylko różnicą, że jednym tym właśnie, których życie wypadło w tej chwili, w której on w sposób dla oczu ciała widzialny przebywał pomiędzy ludźmi, pomagał też w sposób dla tychże oczu przystępny; a drugim, po swem wniebowstąpieniu, pomagał i pomaga *łaską swą* już tylko niewidzialnie działającą. Aleć ta łaska właśnie stanowiła wszystko w sprawie zbawienia, skoro samemu Apostołowi narodów rzekł Pan: „*Dość tobie na łasce mojej.*“

Byli o tem aż nadto przekonani chrześcijanie pierwsi, czy-to oni należeli do uczniów zpośród wiernych wybranych, aby innym słowem i życiem przyświecać—czy byli tylko słuchającymi i drugą młodszą część kościoła stanowiącymi; czuli, że we wszystkich chwilach swego życia są wspierani pomocą niewidzialnie przez Chrystusa Pana udzielaną; że tej pomocy przypisać należy wszelkie zwycięstwa, jakie odnosili i nad swojemi namietnościami, i nad zadawaniami im przez pogan męczarniami. Żywo im stała przed oczyma różnica, jaka zachodziła pomiędzy obecnością Osoby Zbawiciela, której byli uczestnikami ich poprzednicy, a obecnością, której są uczestnikami oni sami; ale w pomocy, jakiej we wszystkich swoich trudnościach doznawali, różnicy nie widzieli żadnej. Czuli, że jest im z równą hojnością i mocą udzielaną, jak była ich poprzednikom udzielaną—na każdym kroku o tem się upewniali.



Czy szli pomimo zakazu ze strony pogan na zebrania swoje pobożne do katakumb, czy znajdując się w więzieniu zamknięci za wiarę, gotowali się na śmierć, była im zawsze ta pomoc, z nieba zsyłana, pobudką do wytrwania, zachętą do zniesienia, cokolwiek znieść wypadnie, słowem jednym, była tem, czego człowiek potrzebuje, aby iść za dobrem, Bogu miłym i człowiekowi zbawienie jedynącem. Razem ze słowami, które był wyrzekł Chrystus Pan, że ze swoimi zawsze, do końca świata przebywać będzie, towarzyszyła rzecz temi słowami wyrażona.

I przeświadczenie, które już mieli, że nie istnieje różnica żadna w udzielanej pomocy dawniej i teraz, wzmacniało się coraz bardziej, z dniem każdym, przekazywało innym, na ten świat, do tego Kościoła przychodzącym. Nie zmienił się i dzisiaj sposób postępowania Chrystusa Pana względem odkupionych przez Niego ludzi, jest ten sam, co i przedtem, a jeżeli wielu z chrześcian dzisiejszych nie odnosi tej samej korzyści z równo udzielanej pomocy, jaką odnosili chrześcianie pierwsi, to wina cała na nich samych spada, i tem silniejszym staćby się powinna wyrzutem, że jak we wszystkich po Chrystusie Panu nastąpionych wiekach, tak i w dzisiejszym, nie zbywało i nie zbywa jeszcze na takich ludziach, którzy o potrzebie tej pomocy, przez Chrystusa Pana dawanej, byli i są mocno, silną wiarą przekonani, i którzy ufając pokornie, że jej Pan nikomu nie odmawia, z udzieloną sobie wiernie i gorliwie pracują.

Nietrudnym jest do wykrycia i poznania stan drugi, jeśli się nieszczęściem komu wydarzy. Ludzi tak dotkniętych ostrzega Bóg wyrzutami własnego ich sumienia i do szukania należytego swej łaski pociąga. Jakaś trwoga przejmuje, zastanawiać się nad sobą zmusza, w siebie wchodzić rozkazuje, i po wszechstronnem zbadaniu siebie do wniosku przywodzi, że im czegoś brak, że im brak tego właśnie, co przedtem ich światło, siłę i spokojność stanowiło—że im brak pomocy, brak *łaski Bożej*, bo ją z duszy albo zupełnie usunęła, albo znacznie zmniejszyła niewierność pod względem należytego współpracowania, zaniedbanie się w użyciu odpowiednich środków, a mianowicie Sakramentów Świętych. modlitwy i ciągłego nad sobą czuwania. Potrzeba tylko, aby się chcieli obejrzeć za siebie i przypomnieć sobie z życia dawniejszego ten moment, w którym byli przy modlitwie żarliwsi, przy wypełnianiu swego obowiązku chętniejsi, przy obejściu się z drugimi większą miłością napelnieni. Dopełniając tego obowiązku, *łaską Bożą uprzedzającą* i własnem sumieniem dyktowanego, nie będą już

potrzebowali nadzwyczajnych podejmować trudów, aby wrócić do lepszego stanu i postępować drogą, która prowadzi do zbawienia; Bóg, który ich łaską uprzedza, tąż łaską towarzyszyć będzie pracować chcącym wierniej i stateczniej z jej pomocą. Droga prowadząca do nieba jest wązka i ciernista, ale którzy nią idą wedle woli Bożej, mogą i powinni ufać, że Pan wierny swym obietnicom i miłosierny, nie zostawi stworzenia swego własnej jego nędzy, i przebaczywszy pokutującym dawne niewierności, szczerze usiłowania pomocą *swey łaski* uwieńczy.

My im tego z serca życzymy — i los ich za los szczęśliwy jeszcze uważamy. Zapomnieli się, to prawda, ale skoro znaki upamiętania dają, już tem samem na dobrą drogę wstępują. Gorliwością i pokutą z czasem odzyskają to, z czego się przez swoją lekkomyślność i nieogłędność wyzuli. Są szczęśliwi, o ile szczęśliwym może być człowiek, swą stratę poznający i nadzieję jej odzyskania mający.

Inni, którzy tej straty ani sami nie poznają; ani, gdy ją sobie mają przez kogo innego wskazaną, chęci odzyskania nie okazują, są wielkiego politowania godni, samochcąc w przepaść idący. Oni, straciwszy swoją lekkomyślnością, co i na chrzcie świętym zyskali i przez pokutę sakramentalną odzyskali, głusi na wezwanie *łaski*, na głos sumienia, na upomnienia prawdziwych przyjaciół, by się nad sobą zastanowili i zechcieli wiedzieć i widzieć, że tracąc *łaskę Bożą* tracą wszystko; że to, na co ją mieniają, jest mamidłem tylko; że jako mamidło prędzej lub później zniknie; że jest nie czem innem, tylko próżnością — na to mówię nie zważają i z zamkniętymi oczyma lecą w przepaść własnej zguby. Daj Boże, aby się przecież spostrzegli i prawdziwem nawróceniem się do Boga, póki czas, nieszczęściu wiecznemu zapobiegli.

Ale zwróćmy jeszcze myśl naszą do pierwszych, do tych którzy gdy spostrzegą, że pomoc Boża, *łaska Boża*, którą w takiej obfitości przedtem mieli, już nie mówię zupełnie znika, ale się zmniejsza tylko wskutek pewnego zaniedbania się w modlitwie lub innych chrześcijańskich obowiązkach, skoro to spostrzegą, żywo się tem interesują; i siebie i drugih, a szczególnie spowiednika, o przyczynę takiej zmiany pytają. By stan dawny odzyskać, nie nie zaniedbują: z zalem łączą modlitwę, z modlitwą umartwienie, i po takiej ucieczce do Boga, po takim badaniu wszechstronnem, otrzymają z pewnością odpowiedź, wszystkim którzy proszą oddawna zgotowaną, odpowiedź mówiącą, że potrzeba wrócić do poprzedniej w służbie Bożej i obowiązkach

swoich gorliwości, a i pomoc poprzednia, od Boga tak szczerze udzielana, powróci, spełnienie powinności, chociaż będą trudne, ulży i umili, i tak nas całych jakoś przemieni, że i sobie nie będziemy ciężarem, i drugim, z którymi nas stosunki lub miłość chrześcijańska połączy, będziemy tem, czem Pan Jezus mieć nas chciał, kiedy z nimi łączył.

Wszyscy jak tu zebrani jesteśmy, weźmy to pilnie na uwagę. Komuż bowiem z nas nie zdarzyło się w życiu przez własną naszą niewierność stać się przyczyną, że *łaska Boża*, zmniejszała się, a tem samem dawała wyraźnie uczuć, że potrzeba wszelkich środków użyć, jakie Bóg do użycia zostawił, aby się na czas ratować, abýśmy się nie gorszymi codzień stawali, ale doskonalszymi, wedle tego, co w księdze Bożej jest dla nas napisano: „*Bądźcie doskonałymi, jak Ojciec wasz niebieski doskonałym jest*“.<sup>1)</sup> Czuliśmy taką zachętę odzywającą się w naszej duszy, kiedyśmy szczerze wspomnieli na to, cośmy przyrzekli Panu; czuliśmy i jeszcze nieraz uczujemy, kiedy z dziecięcą prostotą, jak Pan Jezus kazał, uklękniemy przed jego wizerunkiem i poprosimy, by nas wspierał w trudnych przypadkach.

„*Panie Jezu! wszystko nam odbierz, ale łaski swojej nie odbieraj; gdy ten skarb twój nieoceniony mieć będziemy, to sobie i w najgorszych razach zawsze radę damy*“.

## II.

Tak, po odebraniu choćby wszystkiego, co dobro doczesne stanowi, jeżeli *łaska* zostanie, wszystko zostanie. My nią silni będziemy, my nią siebie i wszystkich, co nas otaczać będą, do Boga pociągniemy. I staniemy, jak mur nieprzełamani, i wtenczas kiedy ciało już ustawać będzie, my silni *łaską*, duchem w niebo zajrzemy, a tam i dla ducha i dla ciała pomoc i pociechę znajdziemy. Że tak się rzecz ma co do *łaski* i wspólnej z tą *łaską współpracy*, niech przykład z pierwszej połowy siedemnastego wieku wzięty, będzie potwierdzeniem tego, cośmy dotąd powiedzieli — potwierdzeniem słów przez Pana Jezusa do serca nam podanych, a przedstawieniem życia, które wiernie z dawaną sobie *łaską* pracowało, i dla nas wszystkich po Chrystusie Panu nieocenionym wzorem być winno. Jedną tylko chwilę, ale chwilę

---

<sup>1)</sup> Mat. 5. 49.

wybitniejszą z tego życia weźmiemy. Dla mnie tą chwilą wybitniejszą zdaje się być chwila w której *święty Wincenty à Paulo* dziś właśnie w tym domu Bożym uroczystem nabożeństwem czczony, i nam za przykład służyć mający, był jeszcze chłopcem niewielkiem, i jako syn ubogich rodziców strzegł trzody swojego ojca na polu. Tam w pobliżu, przy drodze, był krzyż z wizerunkiem Chrystusa Pana. Krzyż ten, po serdecznych matki przestrobach, był pierwszą jego szkołą, tam nieraz całemi godzinami przesiadywał, i wpatrując się w wizerunek rozpiętego na krzyżu Zbawcy, na całe życie brał dla siebie naukę. Czego sam z wpatrywania się wyczytać nie mógł, to mu wyjaśniało pilne słuchanie Ewangelii i nauki w niedziele i święta. Mocno bowiem leżało mu na sercu drugie przykazanie kościelne, wszystkich chrześcian pod grzechem śmiertelnym obowiązujące, aby mszy świętej i kazania lub nauki w niedziele i święta z pobożnością słuchali. Nie mógł przenieść na sobie w żaden sposób, aby niedziela i święto, co do słuchania mszy i nauki, była przez niego choć raz przekroczona; i jak wszystkie przykazania, tak i to spełniał z całą sumiennością. Spełniał sam, póki nie był obowiązany ściśle nakłaniać innych do spełniania — nakłaniał innych, kiedy już przyjął na siebie ciężki i trudny obowiązek nakłaniania. Słuchanie mszy świętej, słowa Bożego, święcenie niedzieli i innych świąt winno być uważane jako warunek i dzielny środek pracowania na uświęcenie się i zbawienie. Po sześciu dniach pracy, dzień siódmy szczególnym sposobem Bogu i własnej duszy winien być poświęcony, jeżeli nie chcemy być potępieni za tak często i na różny sposób zdarzające się pomiędzy nami złamanie owego palcem Bożym na kamiennej tablicy wyrytego przykazania: „*Pamiętaj, abyś dzień święty święcił*“.

Lękajmy się, aby w strasznym dniu wypłaty do nas nie zastosowano, co Zbawiciel żyjąc na ziemi stosował do faryzeuszów: „*że komary przecedzają, a wielbłądy polykają*“, że z chwilowych niecierpliwości i cokolwiek nieogłędnych słów, przez prędkość powiedzianych, spowiadają się, a o grubem zaniedbaniu wyraźnych Boskich i kościelnych przykazań tak łatwo zapominają. Chciejmy zawsze mieć na pamięci, ile razy idzie o święcenie niedzieli i święta, ścisłość prawdziwie katolicką i gorliwość dzieci Bożych.

Ale wróćmy do *świętego Wincentego à Paulo* i jego szkoły, przy drodze przez dobrych ludzi postawionej. Z zadawanych w tej szkole pytań i otrzymywanych odpowiedzi zajęło go szczególnie pytanie jedno, które jak wszystkie inne, nasunęło się



samo podczas jego zastanawiania się nad wizerunkiem na krzyżu umieszczonym, nasunęło się pytanie, dlaczego Chrystus Pan, sam Stwórca, pozwolił się przybić ludziom przez siebie stworzonym do krzyża? To była chwila wybitniejsza z jego życia, jak wybitniejszą z życia każdego chrześcianina lub chrześcianki tę chwilę nazwać należy, w której jakaś uroczystość, jakieś szczególniejsze zdarzenie, lub czyjś przykład bardzo pociągający zwraca silnie uwagę, mocno zajmuje, i to co w takiej chwili zwykle się stanowi, całego życia później wypełnia zadanie. Zawsze myśli o tem by spełnić do skutku przyprowadzić, co wówczas postanowił. Wszystko zatem, co robi, zmierza jedynie ku temu, by się spełniło postanowienie, w pierwszym owym ważnym momencie uczynione. Ten więc moment był najważniejszym.

Najważniejszym momentem dla naszego *Świętego* był moment, kiedy po gorącej modlitwie, łzami zalane oczy zwrócił na bok Chrystusa Pana krwią zbaczony, i pytał miłością wezbranem sercem — *za kogo i dla kogo?* — *Za mnie i dla mnie!* — brzmiała odpowiedź w jego duszy. My rozważając to, pobożnie powiedzmy sobie, co był powiedział w owej chwili Wincenty święty: „*Całe serce oddam Panu Jezusowi, całe moje życie poświęcę na to, aby tych, którzyby o Nim zapomnieli, gdyby odpowiedniej opieki nie mieli, do Niego pociągnąć*“. Uczynię to, bo widzę w tej chwili, patrząc na sączącą się krew z boku, że pytanie, które mnie ciągle zajmowało, już się rozwiązuje i przekonuje, że nie innego, tylko miłość jego nieskończona zgodziła się na to, aby Go przybili do krzyża stworzeni przezeń ludzie, i że aby tej miłości należycie odpowiedzieć, trzeba ją z pomocą *łaski Bożej* naśladować — trzeba, o ile jest z nas, a mianowicie, o ile to płynie z naszego obowiązku, bliźnich przybliżać Bogu, a bliźnim przybliżać miłosierdzie Boże.

Wszystkie chwile i postanowienia następne zmierzały tylko do spełnienia chwili i postanowienia pierwszego. Jasne wprawdzie wypowiedzenie tego, co serce czuło pod krzyżem wtenczas kiedy strzegł trzody ojca swego na polu, nastąpiło dopiero później, kiedy okoliczności tak się złożyły, że się znalazł już nie w szkole owej na polu pod wizerunkiem krzyża, ale w szkole umyślnie na to urządzonej, w której i krzyż, i książka, i żywe słowo były dla niego pomocą we własnem nad sobą, i nad tem, co czuł poprzednio, rozmyślaniu. Nie przeszkadzało to, aby owa pierwsza chwila była chwilą najwybitniejszą. Była, bo serce, choć nierozumiejące dość jasno, ale szczerze według przekonania



chcące, jest Bogu miłsze, niż najgłębsze rozumowania i najjaśniejsze pojęcia bez stanowczej woli czynienia, czego Bóg chce, bez gorącego serca dla zrozumienia sprawy Bożej.

Jemu się udało serce, przedtem niewyraźnie czujące, połączyć potem ze słowami i czynami z serca pochodzącymi. Była-to nagroda za jego *współpracę z łaską pierwszą*, przy krzyżu udzieloną. Ani położenie rodziców, ani trudności inne, z jakimi się spotykać musiał, nie zdołały być tak silnymi iżby go wstrzymać od tego postanowienia raz powziętego, by w dobroci naśladować ukrzyżowanego Zbawiciela i stawać się Jemu podobnym.

Jak cała Ewangelia, którą bardzo często czytywał, tak i ten dzisiejszy wyjątek zachęcał go do tego usilnie, mówił mu bezustanku, że o pokoju mówić i pokój czynić należy w każdym domu wszystkim mieszkańcom; że swoim życiem całym, swoim postępowaniem codziennem tak się zachować potrzeba odnośnie do tych, z którymi mu Bóg przebywać pozwoli, aby na każdym kroku, i w słowie, i w czynie, widniało owo zalecenie Chrystusa Pana, na samym końcu dzisiejszej Ewangelii umieszczone, a mówić każące wszystkim: „*Przybliżyło się do was królestwo Boże*“<sup>1)</sup>). Mówiła mu to Ewangelia, mówił mu to Chrystus do krzyża przybity. Wincenty, wierny temu mówieniu, szedł za nim, i ile sił starczyło, przybliżał królestwo Boże do serc swych braci, przybliżał w różny sposób, przybliżał i sam, znalazł przy *łascie Bożej*, i takich, którzy po nim w czas najdłuższy przybliżać mieli. Dowodem tego jest miejsce, w którym się znajdujemy; dowodem uroczystość, która nas tu zebrała.

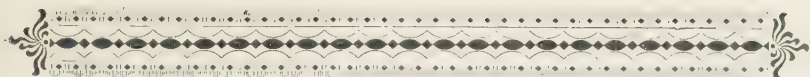
Ach! zebrała, a zebrała nie po co innego, tylko po to, by królestwo Boże do serc naszych się przybliżyło, byśmy wierni *łascie*, jakiej nam Bóg może w tej chwili udziela, poszli za nią i *współpracowali*, jak współpracował święty Wincenty a Paulo, współpracowali i prosili zawsze o pomoc z nieba jeszcze większą, jeszcze dzielniejszą, niż była dotąd, prosili o wstawienictwo tego, który umiał i chciał tak dobrze z danej sobie pomocy korzystać! Poprośmy więc, a poprośmy serdecznie.

Ślugo wierny i miłośniku Boży, Wincenty święty! tyś w całym życiu swoim szukał jedynie chwały Bożej i zbawienia bliźnich swoich, uproś nam tego ducha, którym sam przepełniony byłeś, a uproś nam na to, byśmy i Boga serdecznie kochali i o swoje własne, zarówno jak i bliźnich zbawienie, usilnie się starali. Amen.

---

<sup>1)</sup> Łuk. 10. 9.





22 lipca 1897 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Świętej Maryi-Magdaleny, Pokutnicy.

O NAWRÓCENIU SIĘ DO BOGA.

1897 roku.

---

*„Szymonie, widzisz tę niewiaścę? (Św. Łuk. 7. 44.)*

Tem zapytaniem do Szymona zwróconem chciał Pan nasz ukończyć, Jezus Chrystus, przypomnieć wszystkim, że aby kogoś należycie można było ocenić, aby się nie pomylić w wydawaniu o kimś sądu, należy brać na uwagę nie tylko zewnętrzną, ale i wewnętrzną stronę człowieka, nie tylko to co dotychczas robił, ale i to co robić zamierza.

Jako Bóg widział, że w duszy Szymona nurtowały myśli niedobre, że źle trzymał i o gościu swoim i o niewieście unóg jego będącej, dlatego ostrzegał swem zapytaniem, aby dobrze się zastanowił nad wszystkimi okolicznościami tej niewiastry dotyczące, zanim sąd swój wyda, i zgani lub pochwali to, co się oczom jego przedstawia.

Korzystajmy i my bracia drodzy z tego ostrzeżenia, i w kazaniu dzisiejszem uprzytomnijmy sobie, czem Magdalena była nim się do stóp Chrystusowych rzuciła, a czem została przy stopach jego; jak z wielkiej grzesznicy przemieniła się w wielką pokutnicę, a następnie świętą. *„Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiowała“* <sup>1)</sup>.

---

<sup>1)</sup> Łuk. 7. 47.

Do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i prośbę pokorną przed tron Najwyższego zaszlijmy.

Podobnie jak ta święta, której dzisiaj uroczystość obchodzimy, chcemy i my drogi Zbawicielu, za łaską i pomocą twoją, z grzeszników przemienić się w pokutników, wesprzyj nas błagamy i spraw, byśmy się rzeczywiście tem stali, czem być zamierzamy. Przez pośrednictwo Magdaleny świętej i Matki twojej równie jak naszej, Panny Najświętszej, zanosimy prośbę do ciebie, mówiąc pobożnie z Aniołem.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Marya Magdalena, znana powszechnie z życia występnego, dowiedziawszy się, że Chrystus Pan znajduje się w domu Szymona, nie traci ani chwili czasu, ale pośpiesza co prędzej, jak chora do lekarza, rzuca się do nóg Zbawiciela, oblewa je łzami, ociera włosami, namaszcza balsamem. Patrzący na to Szymon faryzeusz przewrotnie wszystko tłumaczy: o Chrystusie Panu myśli, że nie wie, co to jest za niewiasta, a o Magdalenie, że jest jak była grzesznicą, że nie zasługuje na pobłażliwe z nią obejście się.

Mylisz się Szymonie, gdy tak sądzisz. Prawda, że Magdalena była grzesznicą, ale już nie jest, była splamioną, ale już się oczyściła; zawiniła bardzo, ale łaska Boska zgładziła jej winy; ze zwolenniczki piekła stała się zwolenniczką nieba, miłość ciała przemieniła w miłość Boga; zaświadczył o tem ten, który się nie myli, gdy rzekł: „*wielce umiłowała*“<sup>1)</sup>. Była siedliskiem smoków piekielnych, ale już jest przybytkiem Ducha świętego — niewolnicą ciała, ale już jest uczennicą Chrystusa Pana.

Jakób zmuszony do ucieczki przed bratem swoim Ezawem, za nadejściem nocy, gdy się w polu do snu układał, z kamieni tam rozrzuconych wezgiłowie sobie urządził. Pamiętał o nim Pan Bóg, prócz snu poczekającego dał mu widzenie miłe. Jak nagle Jakób ujrzał przed sobą drabinę wielką, jednym końcem o ziemię opartą a drugim nieba sięgającą; zstępowali po niej i wstępowali aniołowie, i to taką mu radość sprawiło, iż obudziwszy się pełen zachwytu wołał. „*O jak straszne to miejsce, prawdziwie Pan jest na tem miejscu, a jam nie wiedział*“<sup>2)</sup>.

---

<sup>1)</sup> *Luk. 7. 47.* <sup>2)</sup> *Genz. 28. 16.*

Pustkowieм rażącym była Magdalena, prócz grzechów ciężkich, jakby kamieni twardych, nie w sobie nie miała. Bóg jej niebo miłosierdzia swego otworzył, drabinę łaski swej spuścił, i w ten sposób ściśle ją ze sobą połączył. Poselanemi do nieba westchnieniami sprowadzała ztamtąd na siebie dary Boże, które taką zmianę w niej zrzędziły, że z siedziby złych duchów stała się przybytkiem serafinów. Zdała był przedtem od tego pustkowiecia Pan Bóg, a teraz wziął je w swoje posiadanie. Pustkowie to służyło przedtem złemu duchowi, a teraz stało się groźnem dla złego ducha i piekła: „*O jak straszne to miejsce, prawdziwie Pan jest na tem miejscu*“, dlatego Magdalena nie jest grzesznicą, ale pokutnicą szczerze za grzechy swoje żalującą.

Czytamy w księgach Bożych, że gdy Jozue chodził po polu Jerychońskiem, ukazał mu się anioł i rzekł: „*Zzuj obuwie swoje z nóg twoich; bo miejsce, na którem stoisz, święte jest*“<sup>1)</sup>. Ależ wiemy, że Jerycho buntowało się przeciw Bogu. I dlatego przekłęte zostało. Przyznaje to. Miejsce jednak święte jest. Dlaczego? Bo anioł na niem stanął. Jeżeli więc stopy anioła miejsce przekłęte uczyniły świętem, to jakżeby stopy Chrystusa Magdaleny nie miały uczynić świętą, kiedy ona te stopy rękami obejmowała. Łzami polewała, włosami ocierała; balsamem namaszczała? Była grzesznicą Magdalena i to wielką, ale stała się świętą, jak się tylko dotknęła stóp Pańskich.

Nie widzi tego faryzeusz, bo nie oczami ducha, ale ciałą patrzy na Magdalenę—i w tem jego błąd.

„*Szymonie, widzisz tę niewiastę? Co ona czyni? Szymon mileczy, jakby usta miał zamknięte. Ale odpowiada za niego jeden z tłumaczów Pisma świętego, Eutymiusz. „Co pierwcej było narzędziem grzechu, to teraz jest narzędziem cnoty*.“ Oczy jej przedtem tękleły trucizną, duszę o śmierć przyprawiającą, a teraz są kanałami dostarczającemi wody na obmycie stóp Chrystusowych. „*Poczęła łzami polewać nogi jego*.“<sup>2)</sup> O szczęśliwe oczy, o błogosławione kanały, coście takiej wody dostarczały!

Według poetów, Niobe skutkiem łez obfitych w skałę się zamieniła. Ale co nam do poetów. Łzy Magdaleny rzeczywiście to sprawiły, że ona jakby się w skałę zamieniła. Po skropieniu łzami swemi stóp Chrystusowych, ani się ciału, ani światu, ani złemu duchowi poruszyć nie dała, i do grzechów raz odpuszczonych już nigdy nie wróciła.

---

<sup>1)</sup> Jozue 5. 16. <sup>2)</sup> Łuk. 7. 38,

Święta pokutnico, Maryo Magdaleno, wyjednaj nam swem wstawiennictwem dar tej stałości jakby kamiennej, jaką ty miałaś, abyśmy do grzechów raz opłakanych nigdy nie wracali; a przy nagabywaniu, zkańdkolwiekby ono pochodziło, od ciała, świata czy czarta, abyśmy z Józefem, ku złemu przez żonę Putyfara podniecanym, pełni oburzenia odpowiadali. „*Jakoż mogę to uczynić!*“ <sup>1)</sup>.

Włosy Magdaleny były przedtem sztandarem szatana, czyniły ją próżną i pyszną, a teraz uświęcają się otarciem nóg Chrystusowych. Lepiej na swych włosach wyszła Magdalena, niż na swych Absalon; bo jemu śmierć, a jej życie sprowadziły. Zaczepiwszy się włosami o dąb Absalon, zginął marnie; a Magdalena otarłszy włosami stopy Chrystusa ożyła na duszy. Usta jej, tyloma grzesznymi pocałunkami splamione, za dotknięciem stóp Chrystusowych, oczyszczają się i uświęcają.

Posąg Memnona miał być tak zrobiony, że za ukazaniem się rano słońca, miły dźwięk wydawał. Podobnież Marya Magdalena, za ukazaniem się słońca miłosierdzia i łaski, tryskającymi ztąd promieniami oświecona, jasno ujrzała brzydotę swego życia przeszłego i zasłużoną karę, przejęta na wskroś żalem za grzechy, których się dopuściła, smutny, żałosny, ale Bogu miły ze siebie dźwięk wydała, do stóp Pana i Zbawiciela swego się rzuciła, bolejąc mocno, że dotąd taką występłą szła drogą, i przyrzekając, że odąd tylko drogą enoty iść będzie. Kosztowne pachnidła, które przedtem wabiły młodzież do grzechów przeróżnych, zostały teraz użyte przez Magdalene do namaszczenia nóg swemu Dobroczyncy. Ręce, któremi się wiele przekroczeń dopuściła, teraz myją, ocierają i namaszczają stopy Pańskie. Nogi, które się po tysiącznych bezdrożach błękały, tuż za Panem Jezusem stoją z tyłu. Niegodną się bowiem uważała, aby przed obliczem obrażonego Boga stanęła. Mając to wszystko na uwadze, słusznie ze świętym Grzegorzem powtórzę. „*Ile miała w sobie przynęt do złego, tyle uczyniła ze siebie ofiar całopalnych.*“

Z rozkazu Boga polecił anioł Gedeonowi <sup>2)</sup>, aby rozwalił ołtarz Baalów, który był ojca jego, i wyrąbał gaj naokoło niego, a zbudował ołtarz Panu Bogu swemu na wierzchu skały, i złożył ofiarę całopalną na stosie drew, które z gaju wysiekl. Dusza Magdaleny była także pewnego rodzaju ołtarzem, na którym Baal piekielny siedzibę sobie obrał, zmysłami jakby gajem się otoczył,

---

<sup>1)</sup> Genesz. 39.9. <sup>2)</sup> Sędz. 6. 25.



wyrąbywane zeń drzewa składały się w ofierze szatanowi. Drwami były wejrzenia oczu, drwami słowa ust, drwami włosy głowy, jak również rąk i nóg sprawy. Obaliła tego bałwana Magdalena, usunęła z duszy złego ducha, poświęcając duszę swą Bogu; ołtarz wzniosła na mocnej skale, to jest, na stopach Zbawiciela najdroższego. Tam składała ofiary ducha skruszonego, tam umieszczała wszystkie swoje uczynki, wszystkie sprawy dobre, z wielką żarliwością po nawróceniu podejmowane. Oczy na wylewanie łez oddała, usta na całowanie stóp, balsam na ich namaszczenie, włosy na ocieranie. Trafnie się więc św. Grzegorz wyraził. *„Ile miała w sobie przynęt do złego, tyle uczyniła ze siebie ofiar całopalnych.“* Trafnie Eutymiusz. *„Poprzednie narzędzia grzechu uczyniła teraz narzędziami cnoty i pokuty.“*

Wszystko to widział dobrze Chrystus Pan, ale nie widział faryzeusz, ponieważ cielesnemi oczyma na Magdalенę patrzył.

## II.

*„Szymonie, widzisz tę niewiastę? Jak ci się zdaje, co z niej będzie? Grzesznicą była, teraz pokutnicą jest, czem później będzie? Milczysz Szymonie, bo to jest zakryte przed tobą. Ale nie się ukryć nie może przed tobą, drogi Jezu. Bo ty wszystko wiesz, wszystko przenikasz. Powiedz więc, błagam pokornie, co będzie z tej niewiasty? Otóż wiedzieć, odpowiada drogi Zbawiciel, iż będzie szczególniejszą patronką pokutujących, za grzechy swoje żałujących i do Boga się nawracających; wstawiennictwem swoim wciąż im pomoc nieść będzie, wypraszać skrucę prawdziwą i łzy za grzechy.*

Przychodzi mi tu na myśl to, czego uczy Tomasz święty, Doktor anielski <sup>1)</sup>. Niektórzy święci otrzymali od Boga ten dar, że są w tej lub owej sprawie orędownikami naszymi. I tak św. Szczepana wzywamy, gdy o twardość i zakamieniałość serca idzie. Św. Antoniego pustelnika, aby nam dopomógł do zwycięstwa nad szatanem. Św. Tomasza, gdy przeciw wierze pokus poznajemy. Św. Łucyę, gdy na oczy cierpimy; św. Apolonie, gdy na zęby, św. Agatę, gdy na piersi; św. Magdalенę, aby nam wyjednała prawdziwą za grzechy pokutę.

Splamiliśmy dusze nasze, bracia drodzy, jak Magdalena, zatem skrucy i łez na równi z Magdalенą potrzebujemy. Abyśmy

---

<sup>1)</sup> 4. Dist. 45. 9. 3. a. 2. ad 2.

się oczyścić, i środki ku temu otrzymali, o wstawiennictwo za nami św. Magdalene prosimy. Obraziliśmy Boga jak Magdalena, abyśmy się z nim pojednali jak Magdalena, wzywajmy św. Magdalene, niekajmy się do niej, aby nam to pojednanie wyprosiła. Ani na chwilę nie wątpmy, że wyprosi, jeśli jak należy błagać będziemy.

Gdy król Judzki Jozafat, mąż święty, i król Izraelski Joram, bałwochwalec, szli przez pustynię z licznem wojskiem przeciw Moabitom, i gdy tak konie jak ludzie dla braku wody z pragnienia padali, król Jozafat rzekł. „*Opuszcza nas ziemia, wzywajmy niebo. Jestli tu Prorok Pański, żebyśmy prosili Pana przezeń?*“<sup>1)</sup> Jeden z dworzan tak mu odrzekł. „*Jest tu Elizeusz syn Safat, który nalewał wody na ręce Eliaszowe.*“ Do niego się więc udano i woda się znalazła w obfitości wielkiej. Jeśli więc Elizeusz wyprosił wodę dla wojska, że wodę na ręce Eliaszowe nalewał, to o ileż bardziej św. Magdalena wyprosi nam u Boga wodę łez potrzebną na zmycie grzechów, dlatego, że łzami swemi zlewała stopy Chrystusa, swego i naszego Odkupiciela. Wzywajmy więc ją, a jeszcze bardziej naśladujmy, bo więcej i prędzej otrzymamy naśladując. Uroczystości męczenników są, według świętego Augustyna, zachętami do męczeństwa. Uroczystość św. Magdaleny, pokutnicy, jest zachętą do pokuty. Naśladujmy więc tę świętą pokutnicę, a posłyszemy od Pana, jak ona: „*idź w pokój*“<sup>2)</sup>.

1. Podczas męki mojej z różnych stron na mnie nacierano, różne katusze zadawano; zniosłem wszystko, coś ty był znosić powinien długo. Zasługi tych cierpień moich tobie oddaję. Pokrzepiony nimi, idź w pokój i popraw się.

2. Podczas męki mojej powrozami i łańcuchami mocno mię skrepowano. Tobie się one należały, ale że ja je podjąłem, zasługi z tego cierpienia na ciebie przelewam. Pokrzepiony nimi, idź w pokój, a nie grzesz więcej.

3. Po różnych sądach podczas męki mojej włóczony byłem, różne mię tam zniewagi spotykały, obelgi, a w końcu wyrok śmierci. Twoja to kara była grzeszniku, ale że ja ją podjąłem, zasługi tych cierpień moich tobie oddaję. Korzystaj z nich, idź w pokój i popraw się.

---

<sup>1)</sup> 4. Król. 3. 11. <sup>2)</sup> Łuk. 7. 50.

4. Przed pojmaniem mojem w Ogrójcu, wielkiego smutku doznawałem ze zbliżającej się śmierci. Tobie to znieść należało, ale ja zasługi moje na ciebie przelewam. Używaj ich, idź w pokój i wszelkich dokładaj starań, abyś się na wieczny smutek nie dostał.

5. Podczas męki mojej okrutnie różgami i biczami zraniony byłem. Tobie się to należało, ale że ja za ciebie wycierpiałem, zasługi biczowania mego tobie oddaję. Korzystaj z nich dla dobra duszy swojej, idź w pokój i popraw się na przyszłość.

6. Podczas męki mojej nago przy kolumnie stałem, nago na krzyżu wisiałem, z wielkiem pohańbieniem mojem. Tobie się to pohańbienie należało, ale że ja je poniosłem, przelewam na ciebie zasługi moje. Korzystaj z nich i idź w pokój.

7. Podczas męki mojej cierniową koronę na głowę mi wtłoczono. Kolce te należały się twojej pysze, ale żebyś osiągnął koronę niezwiędłą, na ciebie przelewam zasługi koronowania mego. Idź z nimi w pokój i żyj pokornie.

8. Ja w dniu męki mojej na krzyżu będąc tysiąciami bluźnierstwami zarzucony byłem. Abyś ty śpiewów anielskich słuchał na wieki w niebie, przelewam na ciebie zasługi ukrzyżowania mego. Niemi pokrzepiony, idź w pokój i strzeż się bluźnierstw.

9. Ja na śmierć skazany zawisłem na krzyżu wpośród dwóch łotrów na górze Kalwaryi. Abyś ty pomiędzy aniołami na wieki przebywał, zasługi mego ukrzyżowania na ciebie przelewam. Idź z nimi w pokój i ciała swego umartwiać nie zaniedbuj.

10. Ja na krzyżu zawisły, gdy dla bólu i umęczenia głowy prosto trzymać nie mogłem, skłoniłem ją, i skłoniwszy ducha oddałem. Abyś ty głowę swoją na górze chwały pomiędzy Świętymi i wybranymi Bożymi wznosił, i na Boga twarzą w twarz patrzył, zasługi śmierci mojej na ciebie przelewam. Idź z nimi w pokój, i dokładaj starań, abyś w końcu po życiu świątobliwie spędzonym Boga, jakim jest, oglądać zasłużył przez wieczność całą w królestwie niebieskiem.

Zarówno sobie, jak i wam bracia drodzy, tej łaski nad łaskami, tego szczęścia największego z serca życzę.

Zwróćmy się do ołtarza.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! padam przed tobą na kolana, korzę się jak mogę i uniem, bolejąc nad tem mocno, że cię tyle razy i tak ciężko obraził w życiu mojem. Łzy mi nie przybywają, jakbym pragnął, więc niech przynajmniej serce i usta powtarzają raz po raz: o Boże, miłuję cię z całego serca, ze wszystkich sił moich i pragnę cię nadewszystko miłować. Brzydę się mocno i wyrzekam, jak niegdyś Magdalena, wszystkich grzechów moich. Wesprzyj mię Panie męką swoją i spraw, abym w tem postanowieniu mojem wytrwał święcie do końca życia mego. Amen.

---

*Uwaga.* Święta Marya Magdalena, nie odstępując Matki Bożej, razem z nią i uczniami Pańskimi obecna była na górze Oliwnej, kiedy Jezus Chrystus dnia 40-go po zmartwychwstaniu swoim do nieba wstępował. Później żydzi powodowani nienawiścią do chrześcian umieścili Magdalenę, siostrę jej Martę, brata Łazarza, sługę Marcelle i ucznia Maksymina na statku bez wiosel i zagli i puścili na morze Śródziemne. Bóg czuwał i sprawił, że statek dowiózł tę rodzinę do Marsylii we Francyi, gdzie Magdalena spędziła 30 lat w jaskini nieopodal Marsylii na najsurowszej pokucie. W godzinę śmierci, za zrządzeniem Bożem, święty biskup Maksymin przybywszy tam dał jej rozgrzeszenie i komunię św., jako *wiatyk* na drogę wieczności.





26 lipca 1897 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Świętej Anny, Matki Najświętszej Maryi Panny.

O ŚWIĘTEJ ANNIE JAKO O SKARBUCU BOŻYM.

1897 roku.

*„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi.“*

*Ev. u Św. Mat. 13—44.*

Nie każdy skarbiec ma skarby, bracia drodzy. Nie wszędzie są skarby, gdzie złoto, srebro, perły, naszyjniki i wszelkiego rodzaju bogactwa zdają się być nagromadzone. I tak, zbiera bezbożnik, co tylko może, i cóż ma? Prorok Micheasz odpowiada: „*Ogień w domu bezbożnego, skarby nieprawości.*”<sup>1)</sup> Godziwie i niegodziwie łapie nędznik, co mu się nawinie, że jest cudze nie zważa, ale zabiera i chowa, lichwą i nieprawymi zyskami pomnaża, tego i owego zwodzi, tu wdowy tam sieroty uciska, i myśli, że to skarb, a to ogień, który i pracowitą własność pochłonie, i duszę jego, jeśli się nie nawróci, na wieki zgubi.

Doświadczyła tego na sobie kobieta, o której święty Grzegorz Turoneński w swych pismach wspomina. Udagę pobożność podziw dla siebie wywołała, tak, że niektórzy tylko przez jej ręce jałmużny dawali. Ona zamiast je rozdzielić pomiędzy ubogich, w mieszkaniu pod podłogę chowała, ale za nadejściem śmierci,

---

<sup>1)</sup> Mich. 6. 10.



dopóty skonać nie mogła, dopóki cała masa owych pieniędzy w lawę ognistą zamieniona przez usta nie dostała się do jej wnętrza. <sup>1)</sup>

Inni oczekują wielkich bogactw, a znajdują kamienie. Przydarzyło się to owemu zatwardziałemu synowi, który o swego starrego i ubogiego ojca nie dbał. Raz podpatrzył, jak ojciec liczył pieniądze i chciwością powodowany począł się ze staruszką łaskawiej obchodzić. Ale się zawiódł bardzo, bo te pieniądze jako pożyczone ojciec oddał, komu należało, a skrzynię kamieniami nappełnił. I te to pieniądze po śmierci ojca syn znalazł jako nagrodę za twarde i kamienne swe serce względem ojca.

Świątą Annę, Bożej Rodzicielki Matkę, Wszechmocnego Boga skarbecem nazywa Anioł w Objawieniach świętej Brygidy. <sup>2)</sup> Ale co było w tym skarbcu? Wiele i bardzo wiele skarbów moralnych, które wysoko stawiają tę Świątą pomiędzy wybranymi Bożymi. My dzisiaj powiemy tylko o jednym kamieniu z tego skarba, niesłychanie cennym, na pożytek całemu światu przez Annę świętą danym.

Do ołtarza się zwróćmy i pokłękawszy modlitwę korną przed tron Najwyższego zanieśmy.

Wszystko, co mamy, od ciebie się nam dostało Wszechmogący Boże! Od początku do końca, przez cały czas pielgrzymki naszej po tej ziemi, opatrujesz nas po ojcowsku we wszystko; czego potrzebujemy tak dla duszy jak dla ciała. W różny sposób to czynisz, jeśli nie sam bezpośrednio, to przez wybranych swoich, aby tylko nam dopomóż w nędzy naszej i pociągnąć ku sobie. Dzięki ci niech będą za to, dzięki stokrotnie, od nas i od wszelkiego stworzenia! I ten skarbiec twój, o którym dzisiaj mówić zamierzamy, dobroć twoja nam ofiarowała, abyśmy się bogacili skarbami moralnymi w nim zawartymi, a szczególnie owym kamieniem najcenniejszym i najpiękniejszym, który się w tym skarbcu krył i który na nasz pożytek oddany został. Przyjm więc daninę serc naszych i błogosław nam tu zebranych. Prosimy cię pokornie i sami i za pośrednictwem Panny Najświętszej, mówiąc pobożnie z Archaniołem Gabrielem.

*Zdrowaś Maryo!*

# I.

Grunt niepłodny, to zwykle grunt kamienisty, bracia drodzy; wiedzą o tem rolnicy najlepiej. Pewne podobieństwo z gruntem

---

<sup>1)</sup> *Chwała Męczenników. Św. Grzegorz Turon.* <sup>2)</sup> *Obj. ks. 1. r. 10.*

niepłodnym miała święta Anna, dziś uroczystująca tutejszej parafii patronka. Dwadzieścia lat przeżyła w małżeństwie bez owocu temu stanowi właściwego; można było o niej powiedzieć, co Mojżesz napisał o ziemi na początku świata. „*A ziemia była pusta i próżna.*“ <sup>1)</sup> Wreszcie wydała owoc. Ale jaki? — Nieoceniony, aby ludziom wartość jego uzmysłwić, niektórzy nazwali go kamieniem, ale kamieniem takim, że równego sobie co do piękności i cenności nigdy nie miał. Kamieniem tym była Najświętsza Marya Panna, córka świętej Anny, którą ona na świat wydała po dwudziestu latach pożycia swego w stanie małżeńskim, której narozdzenie przepowiedział Joachimowi świętemu anioł, kiedy się modlitwie oddawał na górze w pewnem oddaleniu od domu swego.

Więc Najświętsza Marya Panna jest kamieniem? Na pierwszy rzut oka zdaje się to dziwnem, ale po namyśle zgodzimy się na to, tem więcej, że taką nazwę daje jej i Duch Święty, w Księdze Bożej przez Izajasza proroka, który błagając o wcielenie Słowa Przedwiecznego tak mówi. „*Zeslij Panie Baranka panującego ziemi ze skały.*“ <sup>2)</sup> Znaczyło to tyle, jakgdyby był powiedział. Spuście nam niebios a jak najprędzej Zbawiciela, od wieków obiecanego, sprawcie, aby Marya, którą tu ze skałą porównywan, wydała nam go bez zwlekania.

Więc kamieniem jest Najświętsza Marya Panna, a kamień ten w sobie miała Święta Anna, gdy Maryę jako córkę w swem łonie nosiła?—Tak jest.—Ale jakim kamieniem? Kleopatra miała kamienie drogie, bardzo drogie, jeden z nich był tyle wart, co całe królestwo. Ale czemuż one są w porównaniu z nieocenionym kamieniem świętej Anny? Niezem, można powiedzieć. Tamte warte były tyle, co królestwo, ten ziemię i niebo wartością swoją o wiele i wiele przewyższa. Bo lepsze niebo i lepszą ziemię może uczynić Pan Bóg, ale większej i lepszej Matki dla Syna swego nad tę, jaką jest Marya Panna, córka świętej Anny, według Bonawentury świętego, nie może Pan Bóg uczynić.

Jedno królestwo warte były drogie kamienie Kleopatry, a kamień świętej Anny, Marya Panna wartością swoją przewyższa niezliczone królestwa. Ilu Świętych w niebie i na ziemi, tyle królestw Pan Bóg ma, a każde z nich mówi mu. *Uczyniłeś nas Bogu naszemu królestwem*“ <sup>3)</sup>. Wszystkie te królestwa przewyższa godnością, cnotą i łaską kamień świętej Anny, Najświętsza Marya Panna, Rodzicielka Boża.

---

<sup>1)</sup> Gen. 1. 1. <sup>2)</sup> Iz. 16. 1. <sup>3)</sup> Obj. 5. 10.

Przewyższa godnością, bo przecież nikt ze Świętych Pańskich do macierzyństwa Bożego powołany nie był. Cnotą, bo cnoty wszystkich Świętych Najświętsza Marya Panna miała w takiej doskonałości, iż tam Najświętsza Marya Panna zaczynała, gdzie święci kończyli, według króla Dawida, który mówi. „*Fundamenty jego na górach świętych*“ <sup>1)</sup>. Przewyższa łaską, bo w każdej chwili, nawet we śnie, jak wielu teologów uczy, nawet śpiąc Boga miłowała, szczególną pomocą z nieba będąc w tej mierze wspierana.

Kamieniem była Najświętsza Marya Panna w skarbcu świętej Anny. Ale jakim? Solinus i Izydor w swych pismach zaznaczają, że jest kamień, który się nazywa „*hexecontaliton*,“ o tak licznych i rozmaitych odcieniach, że w małej jego objętości mieści się przeszło sześćdziesiąt drogiej kamuszeków o precudnych, mieniających się kolorach. Piękne-to dzieło natury, ale piękniejszym jest dzieło łaski. Najświętsza Marya Panna, w której biorąc ciało i duszę na uwagę, nie sześćdziesiąt się znajduje, ale nieskończona ilość o niezrównanych kolorach, najśliczniejszych kamuszeków. Cnoty, któremi jaśniejają wszyscy Święci Pańscy, w Maryi znajdują się razem zebrane. W niej jest wiara patriarchów, nadzieja proroków, miłość apostołów, stałość męczenników, rozsądek wyznawców, czystość dziewic, mądrość doktorów, pilność aniołów, oświecenie archaniołów, pokój tronów, wielkość państw, zamożność księstw, surowość władz, moc potęg, umiejętność cherubinów, miłość serafinów.

Oto kolory wszystkich kamieni w jednym kamieniu, oto zalety wszystkich świętych w jednej osobie, Najświętszej Maryi Panie, córce dziś uroczystującej świętej Anny. Posiadając ten jeden nieoceniony kamień bogatsza i o wiele bogatsza jest święta Anna, niż gdyby miała. nie wiem jakie zbiory różnych drogiej kamieni. Po co wiele, kiedy jeden starczy za wszystko i przewyższa wszystko?

Szczęśliwa Matko, chrześcijańskich matek Patronko, święta Anno! Bogataś sama, zbogać i nasze matki, aby się im córki i synowie udawali i przynajmniej w części swem postępowaniem dobrem taką pociechę sprawiali, jaką tobie sprawiała przez cały czas życia twego jedyna córka twoja, Panna Najświętsza, wzór nasz i obrona nasza!

---

<sup>1)</sup> Ps. 86. 1.

## II.

Nie wiem, czyście czytali bracia drodzy, albo słyszeli, co pisze jeden z historyków kościelnych, a mianowicie Baroniusz, o stole, jaki cesarz Justynian był umieścić w kościele świętej Zofii, w Konstantynopolu. Złoto, srebro, wszelkiego rodzaju drogie kamienie, co tylko świat ceni i wysoko stawia, to na zrobienie tego stołu i na jego przyozdobienie zostało użyte <sup>1)</sup>.

Tyle drogich i pięknych rzeczy w jednym stole zawarł Justynian; a któż policzy, ile Stwórca wszech rzeczy zawarł w Najświętszej Maryi Pannie enót wszelakich, owych kamiuszczków precudnych, oko i seree ku sobie wabiących! Jest tam i jaspis blaskiem swym świetność królewskiego rodu przypominający; jest szafir złoty, miłość oznaczający; jest chalcedon o czystości mówiący; jest szmaragd jako oznaka uprzejmości i dobroci, jest sardyn jako oznaka niewinności, chryzolit jako oznaka piękności, berillus o majestacie znać daje, topaz o dziewictwie, chryzopraz o słodyczy w mowie, hyacynt o posłuszeństwie, ametyst o słuchaniu natchnień, perła o szczerości, dyament o nieuleganiu złemu, agat o opiece nad jej potrzebującymi.

Oto wszystkich drogich kamieni własności w jednym kamieniu świętej Anny. Słusznie więc mówi ten kamień rozumny o sobie. „*We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty*“ <sup>2)</sup>.

Rozmaicie ozdobił Pan Bóg różnych Świętych swoich. Pierwszych rodziców doskonałością pierwotną. Abła prostotą gołębią, Enocha kontemplacją, Noego sprawiedliwością, Abrahama wiarą, Hioba cierpliwością, Rebeke wstydlivością, Sarę pięknnością, Abigail roztropnością, Lię pokorą, Martę troską, zabczliwością. Magdalenę miłością. Wszystkie te kolory i blaski skupiły się w jednym nieocenionym kamieniu świętej Anny. Słusznie przeto mówi o sobie. „*We mnie wszelka łaska drogi i prawdy.*“ Znaczy to tyle, jakgdyby mówiła. We mnie łaska doskonałości pierwotnej, jaką mieli pierwsi rodzice nasi, łaska prostoty gołębiczej, jaką miał Abel; łaska kontemplacji. jaką miał Enoch, łaska sprawiedliwości, jaką miał Noc - wiary, jaką miał Abraham - cierpliwości, jaką się

---

<sup>1)</sup> Cedrenus i Baroniusz. <sup>2)</sup> Ekkł. 24. 25.

odznaczał Hiob—wstydlivości, jaką miała Rebeka—pokory, jaką się cechowała Lia—troski, jaką okazywała Marta—miłości, jaką pałała Magdalena.

O niezrównanej ceny kamieniu! Bardziej się tobą chlubić mogła święta Anna, niż wszyscy monarchowie swymi skarbami, niż ziemia—złotem, morze—perłami.

Jeden z pisarzy starożytnych, a mianowicie Dioskor, pisze o szafrze, że w sobie wytwarza karbunkuł, kamuszczyk o wiele od siebie cenniejszy. Nie zbywa na tej zalecie i kamuszczkowi świętej Anny, Najświętszej Maryi Pannie. Podobna jest do szafru, poczęła bowiem w swem łonie za sprawą Ducha świętego kamień węgielny, o wiele od siebie cenniejszy Jezusa Chrystusa.

Tak więc święta Anna wydała na świat córkę, która i jej samej wielką pociechę sprawiła, i nam wszystkim, cośmy w niewoli grzechów jęchezli, zbawienie zgotowała za pośrednictwem najśłodszego Syna swego, a Pana naszego, Jezusa Chrystusa.

Raz jeszcze zwróćmy się do ołtarza.

Z sercem pełnem czci dziecięcej korzymy się przed tobą, patronko matek chrześcijańskich i patronko tej parafii, Anno święta. Skutkiem swych cnót chwalebnych i życia bogobojnego zasłużyłaś sobie na to, że zostałaś matką tej, która jest błogosławioną między niewiastami, Najświętszej Maryi Panny. Otocz nas swą opieką skuteczną i uproś nam u Boga naśladowanie tych cnót, któremi sama jaśniałaś. Wyjednaj nam poznanie grzechów naszych i prawdziwą skruchę za nie, żywą miłość ku Jezusowi i Maryi, i wierne a wytrwale spełnianie obowiązków stanu, w jakim jesteśmy. Wybaw nas ze wszystkich niebezpieczeństw w tem życiu i przybądź nam na pomoc w godzinę naszej śmierci, abyśmy się zbawili i dostali do nieba, na wieczne tam przebywanie i razem z tobą wychwalanie Trójcy Przenajświętszej, Ojca, Syna i Ducha Świętego przez wszystkie wieki wieków. Amen.







26 lipca 1899 r.

# K A Z A N I E

na

## Uroczystość Świętej Anny.

O ŚWIĘTEJ ANNIE, JEJ ŻYCIU I ŚMIERCI.

(MIANE W WARSZAWIE W KOŚCIELE ŚW. ANNY POBERNARDYŃSKIM)

1899 roku.

*„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi ukrytemu na roli: który znalazłszy człowiek, kryje, a z radości jego odchodzi, i wszystko co ma sprzedaje, a onę rolę kupuje“.*

*Ev. u św. Mateusza 13. 44.—53.*

**E**wangelia święta, którąśmy sobie dopiero co przeczytali, przyrównywając królestwo niebieskie, już-to do skarbu ukrytego na roli, już do perły kosztownej, już do niewodu zapuszczonego w morze, z jednej strony zachęca nas do szukania tego królestwa wszelkimi siłami, a z drugiej strony daje do zrozumienia, że uroczystująca dziś Anna święta, szczególniejsza matek chrześcijańskich patronka, była podobną owemu człowiekowi, który niczego nie szczędził, owszem wszystko sprzedał i całego starania dołożył, aby rolę ze skarbem ukrytym nabyć, perłę kosztowną na swą własność pozyskać, ryby dobre z niewodu powybierać, słowem, królestwo niebieskie, szczęśliwość nigdy się skończyć nie mającą posiąść.

Bierzmy pod uwagę i tę zachętę i ten przykład, rozpatrujmy się w nich pilnie i wyciągajmy nauki ztąd dla siebie odpowiednie. Pierwej jednak do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i o pomoc z nieba poprośmy.

Radziłaś sobie dobrze w życiu, ukochana Patronko nasza Anno święta! Przez cały czas swej pielgrzymki na tej ziemi, pomna na to, że przy dokonaniu świata wynijdą Aniołowie i wyłącza zle z pośrodku sprawiedliwych, także postępowała, że dziś pełna chwały zażywasz szczęścia niewysłowionego w przybytkach niebieskich. Spójrzij na nas czcicieli swoich okiem łaskawem i dopomóż nam swem wstawiennictwem tego samego co i ty szczęścia kiedyś kosztować. Prosimy cię o to pokornie — razem z naszą Matką, Najświętszą Panną, którą pozdrawiamy słowy Archanioła, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Dwa miasta Ziemi Świętej — Betlejem i Nazaret — po Jerozolimie, tak często się wspominają w Ewangeli, tak jesteśmy oswojeni z niemi, że tylko czekamy, aby posłyszeć i raz sobie jeszcze przypomnieć, co się w jednym i drugim stało, która z osób świętych a sereu naszemu drogich, w tych miastach się urodziła, mieszkała, przykładem swoim. postępowaniem wzorowem drugih braci swoich i siostry budowała, ku dobremu nakłaniała?

Anna święta, której dziś uroczystość obchodzimy nabożeństwem odpustowem i tak licznem zebraniem się naszym w tym kościele, według wskazówek Ojców świętych, a mianowicie Epifaniasza, Grzegorza Niseńskiego, Jana Damascenkiego, ujrzała światłoienne w Betlejem, na lat 70. przed przyjściem Zbawiciela świata, Jezusa Chrystusa. Rodzicami jej, wielkiego poważania używającymi, byli *Matan* i *Emerencyanna*, niezwyklej zaenności i pobożności ludzie. Córka, którą ich Bóg obdarzył, od pierwszych można powiedzieć chwil swego istnienia, patrząc na wzory, jakie miała w ojeu i matee, zachowywała się tak, że radość tylko wielka napelniała serea rodziców z posiadania takiego skarbu. Rozrywki światowe nie przypadały jej do smaku, o ile mogła stroniła od nich i czas swój poświęcała albo modlitwie albo zajęciu domowemu. Świątynia Pańska była dla niej miejscem bardzo ulubionem, przebywała w niej chętnie i w księgach świętych rozczytywała się z wielką lubością. To właśnie zamiłowanie do modlitwy, do ksiąg świętych, w połączeniu z rozmowami odpowiedniami, jakie prowadziła przy każdej nadarzonej sposobności, sprawiło, że o przyjsie mającym Zbawicielowi świata wiedziała wiele, i miała przecucie, że chwila ukazania się jego pomiędzy ludźmi już jest niedaleką. Cieszyła się niewymownie,

że niebiosą skutkiem grzechu pierworodnego przez tyle tysięcy lat zamknięte, otworzą się wreszcie, i dusze wszystkich sprawiedliwych starego zakonu, po długiem wyczekiwaniu w otehlaniach znajdują się z wielką pociechą swoją w upragnionem przez się miejscu.

Rok po roku upływał, dziecina niedawno mała, dla swych zalet wszystkim miła, stała się dziewczicą dorosłą, i trzeba było wedle przyjętego zwyczaju, pomyśleć o wydaniu jej za mąż. Byłaby chętnie pozostała z rodzicami jak najdłużej, tak była pożyteczna i pożądana w domu, ale skoro porządek rzeczy tego wymagał, rodzice pełni troski o dobro swej córki, poradziwszy się Boga i ludzi, wybrali jej na męża młodzieńca ze wszech miar odpowiedniego, w mieście Nazaret mieszkającego, imieniem Joachima.

Wola rodziców była dla niej świętą, nie sprzeciwiała się wyborowi, ale pewna że lepiej od niej rozumieją wszystko, poszła za ich radą i zostawszy żoną Joachima, jako nieodłączona jego towarzyska pożegnała rodziców i z lubego Betlejem przeniosła się na mieszkanie do Nazaretu. Inna na jej miejscu, przybywszy do domu człowieka zamożnego, pomyślałaby przedewszystkiem o swych własnych wygodach, Anna tymczasem zatroszczyła się o to, aby dom był urządzony pobożemu, aby i sama i ci co ją otaczali, co jej domowników stanowili, nie zaniedbując swych obowiązków przy gospodarstwie, przestrzegali w swoim czasie modlitwy, czynili to, co się należy przedewszystkiem Stwórcy. Razem ze sobą wniosła w dom męża ład, skrzętność, zabiegliwość, baczność na wszystko, słowem wniosła szczęście, tak, że i Joachim i sąsiedzi, im dłużej się przypatrywali Annie, tem silniej utwierdzali się w przeświadczeniu, że naówczas w Nazaret nie było, jak mówi święty Jan Damasceński, lepiej dobranego małżeństwa. Budowali się wszyscy ich pożyciem i zachęcali się do podobnego.

Z czytaniem i rozmyślaniem Ksiąg Świętych nie rozstawiała się nigdy. Jak tylko czas pozwolił, jak tylko znalazła chwilę wolniejszą od zwykłych zajęć domowych, a zwłaszcza w święto, wezwawszy Boga na pomoc i poprosiwszy do swego boku Joachima, zasiadała i przebiegając wiersz po wierszu pilnie zgłębiała co jest przez Boga zalecone, co zakazane, co czynić a czego się strzedz należy, co niebo obiecuje, a co w piekło pogrąża. Traf zrządził, że niedługo po swoim przeniesieniu się do Nazaret, podczas czytania nawinął się jej przed oczy ustęp, w którym Tobiasz stary przed swym zgonem wyrażał ostatnią wolę synowi.

Po upomnieniach, żeby się Boga bał, żeby przykazania jego chował, żeby matkę szanował, kiedy z kolei o jałmużnie wypadło mówić, tak się do syna odezwał: „Jeśli będziesz miał wiele, dawaj wiele, jeśli mało, to i tem się dziel, albowiem dobrą zapłatę przygotujesz sobie na czas utrapienia: ponieważ jałmużna wybawia od wszego grzechu i od śmierci“<sup>1)</sup>.

Myśmy dotąd nie ściśle się rachowali pod tym względem, zagadnęła zaraz męża. Bóg nam nie poskapił swych darów, mamy więcej niż inni. pomyślmy o należytem spożytkowaniu tego, co mamy, ten właśnie ustęp, który czytamy, i zachęca nas do tego, i stawia nam przed oczy przykład z czasów dawnych. Jakoż po wspólnej naradzie, wszystko co mieli, na trzy części podzielili, tak, że jedna część miała iść odtąd na potrzeby kościoła, druga na wsparcie biednych, trzecia na utrzymanie własnego domu. Postanowieniu swemu byli wierni, co raz przyrzekli Bogu, to święcie wypełniali przez całe życie. „*Bo lepiej jest wcale nie ślubować, jak uczynić ślub, a nie spełnić go*“.<sup>2)</sup> Częstkę należną kościołowi odnosili rok rocznie i składali na ręce kapłanów w świątyni Jerozolimskiej. To co przypadało dla ubogich, dostawało się im bez uszczuplenia, raczej naddawali niż ujmowali, pomni, że *jaką miarą mierzą, taką im odmierzonem będzie*. Ostatek, który pozostawał na wyżywienie własne i domowników, pomimo obliczania niby równego, zawsze był mniejszy i ledwie nieledwie opędzał to, czego konieczność wymagała.

Smuciło ich to najwięcej, że potomstwa nie mieli, wyrzekania jednak, a tem bardziej sarkania na wyroki Boże, nikt z ust ich nie słyszał. Jeżeli się smucili, to tylko w duszy, z zupełnem poddaniem się Najwyższemu. Raz spotkała Joachima wielka bardzo nieprzyjemność, przyniósł jak zwykle do kościoła Jerozolimskiego ofiarę ze swej majątności, zawsze bez przeszkody zbliżał się do ołtarza i ofiarę swoją oddawał komu należy, ale tą razą inaczej się stało, kiedy już był tuż tuż przy ołtarzu jeden z ofiarników, imieniem *Isuchar*, powstrzymał go uwagę, że powinien się cofnąć, że jako pozbawiony potomstwa, pewno za tajemne swe grzechy, dopiero na końcu z ofiarą swoją przystąpić może. Słowa te wymówione były wobec wszystkich w kościele zebranych, niemną przeto boleść sprawiły Joachimowi. Nie gniewał się jednak, nie obstawał przy swoim,

---

<sup>1)</sup> Tob. 4.   <sup>2)</sup> Ekkł. 5. 4.



ale powolny żądaniu stanął na uboczu, i doczekawszy się końca, ofiarę stosownie do woli kapłana złożył. Żadnych grzechów tajemnych sumienie mu nie wyrzucało, czuł się niewinnym w duszy, po takiej jednak zniewadze wyrządzonej publicznie w kościele, był tak przygnębiony, że nie wrócił do domu, ale udał się w góry, gdzie pasterze jego paśli trzody i tam, na wzór *Mojżesza i Elia-sza*, oddawszy się czterdziestodniowemu postowi, błagał gorąco Boga o zmiłowanie nad sobą.

Powiadomiona przez innych, co zaszło w kościele, Anna ze swej strony podobny post i modły uskuteczniała w altance we własnym ogrodzie. Taka pokora ze strony pokrzywdzonych, takie kruszenie swego serca, pomimo że się nie poczuli do winy, przebiło niebiosy i, po pięciu miesiącach, to jest, niemal po półrocznem takim kajaniu się, Bóg ulitowawszy się nad swymi wiernymi sługami, posłał do nich Anioła, a jak pisze św. Hieronim Gabryela, i za jego pośrednictwem oznajmił jednej i drugiej stronie bardzo szczegółowo, że na swe stare lata, za bogojboność, i wierność zakonowi, otrzymają córkę, i to taką, nad którą większej jak świat światem nie było i nie będzie. Rzecz zdawała się niepodobną do wiary, oboje byli w bardzo podeszłych latach, ale tak Joachim jak Anna uwierzyli, co mówił Anioł, i po zejściu się opowiedziawszy sobie nawzajem, co ich spotkało, uznawszy nad sobą wielką łaskę Bożą, dziękowali całem sercem Stwórcy za uczynioną obietnicę.

Wyroki Boże są nieomyłne, wbrew ludzkiemu mniemaniu, wbrew naturalnemu biegowi rzeczy, Anna poczuła się być matką, i po upływie właściwego czasu, z wielkiem wszystkich zdziwieniem, a z niewymowną dla siebie radością powiła córkę, którą stosownie do wskazówki otrzymanej z nieba, pospołu z Joachimem, nazwała *Maryą*.

## II.

Jak była sama wychowaną, tak wychowywała swoją córkę. Nie pozwoliła, aby ją obce ręce piastowały, aby obce piersi karmiły. Miałażbym być gorszą od nierozumnych stworzeń, mówiła do siebie, nigdy nie widziała, aby się usuwały od ciężających na nich obowiązków, jak mogą tak opatrują swoje potomstwo. Ja uczynię tak samo i tę córkę, którą mi Bóg obdarzył, nim ją stosownie do ślubu uczynionego oddam do świątyni Jerozolimskiej na wyłączną służbę Bogu, własnymi rękami wychowam,



własnymi piersiami wykarmię. Nie śmiałabym się nazywać matką, gdybym postąpiła inaczej. Co myślę, co czuję, czem dusza moja jest przejęta, to razem z mlekiem przeleję w mą córkę.“

O Matko godna tej nazwy, Anno święta! jakżeś pobożemu swą godność pojmowała. Wyjednaj swem wstawiennictwem u Jezusa Chrystusa, aby i nasze matki takimi były, prosimy cię o to pokornie.

Nie to jedno ją zalecało tylko, chętnie podejmowała wszystko, czego po niej jako po matce dom wymagał i religia. Gdy się skończyło dni 80 od przyjścia na świat córki, powolna prawu w tej mierze wydanemu podażyła wspólnie z Joachimem do świątyni Jerozolimskiej, by złożyć przepisaną ofiarę, otrzymać błogosławieństwo kapłana, podziękować Bogu za powrót do zdrowia i poprosić o potrzebne łaski tak dla dziecięcia jak dla siebie na dalszy czas życia. W języku kościoła ten akt pokory nazywa się *oczyszczeniem*, a w języku ludu pójściem do wywodu—*wywodem*. Choć droga była daleka, choć wielkiego wymagała trudu nie wymówiła się Anna od włożonego na wszystkie niewiasty przepisu, ale chętnie go spełniła, dając piękny wzór ze siebie nie zaniedbywania żadnej choćby najmniejszej powinności religijnej.

Dziecię, które tuliła do swych piersi, było wyjątkowem; przyszło na świat bez pierworodnego grzechu, umysł miało jasny, niczem nie przyćmiony, i prędzej i łatwiej wszystko pojmowało, niż inne dzieci. Na obrazach przedstawiają malarze św. Annę trzymającą w rękę książkę i dającą różne objaśnienia swej córce. Książką tą jest *Pismo święte*, z którem Anna była oddawna dobrze poznaną i którego prawie nie wypuszczała z ręki o ile tylko pozwalały jej na to zajęcia domowe. „Wiedz moje dziecko, mówiła do Maryi, że ta księga jest nieocenionym skarbem, jest perłą nadzwyczaj kosztowną. Wszystko, co się tyczy naszego początku i naszego końca, z tej księgi wyrozumiałam. Niestety nas spotkało. zasłużyliśmy na gniew Boży, cierpimy już długo, ale ta księga nas uczy, że nie zawsze tak będzie, że pokuta na jakąśmy skazani zostali, już ma się ku końcowi, że już niedługo od dawien dawna przyobiecany zawita do nas i pojedna nas z Bogiem Zbawiciel świata. Nie sama z siebie to mówię, wiele wskazówek podaje mi ta księga, czegom dobrze wyrozumieć nie mogła, tom prosiła o wytłumaczenie sług Bożych, którzy się wyłącznie zgłębianiem Pisma Świętego zajmują“.

Nie wiem, która z dziewię Izreelskich została przez Boga upatrzona na matkę Zbawicielowi, ale jakżeby była szczęśliwa,

a i ty ze mną ukochane dziecko moje, gdybyśmy dożyły tej chwili i własnymi ujrzały oczyma tę, która tej łaski godną się stanie. Modlitwami, łzami, ofiarami licznymi na ubogich i na kościoł, wyjednałam cię sobie u Boga, gdym o ciebie prosiła pospółu z ojcem twoim Joachimem, tom Bogu przyrzekła, że cię oddam do świątyni Jerozolimskiej na wyłączną służbę Jemu. Dopóty przy mnie pozostaniesz, dopóki trochę nie podrośniesz, dopóki pomiędzy obcemi sama sobie radzić nie potrafisz. Żał mi ciebie będzie, ale trudno, com ślubowała, to dotrzymać należy. Gdy cię w świątyni umieszczę, aby być bliżej ciebie, aby cię choć czasami widzieć, do Jerozolimy się przeniosę i tam zamieszkam. Błagaj Boga, gdy będziesz w świątyni, o zesłanie Zbawiciela na ziemię i tak się zachowaj, abyś żadnej łaski, jaka ci dana będzie, nie zmarnowała.

Z uwagą wielką i przejęciem słuchała maluchna Marya tych rozmów swej matki. Brała wszystko do serca i zapisywała głęboko w pamięci. Po pewnym czasie, widząc jak się rodzice niepokoją, jakby radzi i ślubu dopełnić i z Maryą się nie rozłączać, sama chcąc im to ułatwić oświadczyła gotowość udania się do Jerozolimy i pozostania tam przy świątyni, po naszymu mówiąc jakby w pensyonacie, na pewną oznaczoną liczbę lat.

Prócz Joachima i Anny, aby towarzyszyć Maryi, wybrało się w tę drogę z Nazaretu do Jerozolimy, jak piszą Ojcowie święci, kilka innych dziewięć pobożnych. Pochód swój gromadka ta uskuteczniła cicho, ani ubiorem, ani zachowaniem się nie zdradzała żadnej nadzwyczajności, ale co się wedle myśli Bożej czyni, temu Bog domaga, i choć my o to nie zabiegamy, on sam sprawia, że się to staje głośnem i jest przez ludzi dobrze widzianem. Tak było i tą razą, wieść o przyjeździe drużyny z Nazaretu lotem błyskawicy rozbiegła się po Jerozolimie i tak poruszyła jej mieszkańców, że w dniu oznaczonym obszerną świątynię wypełnili po brzegi, aby widzieć jak się zachowa, słyszeć co powie maluchna Marya, przy swem zaofiarowaniu się na wyłączną służbę Bogu. Arcykapłan *Zacharyasz*, który miał ją przyjmować, znajdował się na pewnem wzniesieniu w świątyni, kilka stopni prowadziło do tego wzniesienia. Marya zwróciwszy się do rodziców i uczładowawszy im nogi, po otrzymaniu od nich błogosławieństwa, z podaną sobie świecą ochoczo po stopniach 15 zbliżyła się do Arcykapłana, uklękła, formułę ku temu przepisaną za nim powtórzyła, i już nie do rodziców, ale do celki przy świątyni na stałe tam przebywanie podążyła.

Zebrani ze zbudowaniem opuścili świątynię, a Joachim i Anna, stosownie do myśli powziętej przedtem, załatwiwszy się ze sprzedażą swej własności w Nazaret, aby być bliżej córki, zamieszkali w Jerozolimie. Po sześciu latach Joachim zakończył swój bogobojny żywot i pochowany został na dolinie Jozafata tuż u podnóża Góry Oliwnej; a Anna oplakawszy stratę męża, po dawnemu szukała pociechy w modlitwie i czytaniu Ksiąg Świętych. Jedenaście lat żyła we wdowieństwie, później doczekała starości, widziała córkę swą Matką Zbawiciela i, po odpowiednim przygotowaniu, pełna zasług, mając przy sobie Córkę i Wnuka, zasnęła w Panu, w dzień wtorkowy, tak jak według podania w ten sam dzień wtorkowy przyszyła była na świat.

Cześć świętej Anny, przestrzegana w kościele od czasów Apostolskich, zwłaszcza na Wschodzie, rozszerzyła się i wzmożła szczególnież wtedy, kiedy cesarze Justynian I-y 550 r. i Justynian II-gi 705 r. zbudowali pod jej wezwaniem dwie wspańiałe świątynie w Konstantynopolu—kiedy Sykstus V-y papież roku 1578 ustanowił bractwo św. Anny i obdarzył je takimi przywilejami, że każdy w dniu wpisywania się swego do tego bractwa, przy zachowaniu warunków wymaganych, dostępuje odpustu jubileuszowego—kiedy jej relikwie z Palestyny sprowadzone podostawały się różnym kościołom, a pomiędzy innymi i tutejszemu.

Zwróćmy się do ołtarza.

Cześć ci niech będzie od nas tu zebranych, przemożna Patronko nasza, Anno święta! Twojej się opiece dziś i każdego dnia oddajemy. Strzeż nas i broń jako własności swojej: w smutku pocieszaj, w utrapieniach wspieraj i nie dopuszczaj, abyśmy kiedykolwiek mieli Boga obrazić. Uproś nam łaskę, abyśmy żyli pobożnie, obowiązki swoje spełniali wiernie, Jezusowi, Maryi i Tobie służyli żarliwie, a potem skonali szczęśliwie i razem z Tobą przebywali w niebie przez wszystkie wieki wieków. Amen.

*Uwaga. I.* W świątyni zbudowanej przez Justyniana II-go roku 710 przeniesiono z Palestyny i złożono błogosławione szczątki św. Anny.

*Uwaga II.* Roku 1378 Urban VI papież na usilne prośby Anglików approbował cześć św. Anny. Z czasem rozeszła się ta cześć po całej Europie, ku powszechnej radości bogobojnych jej wielbicieli.





31 lipca 1898 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Świętego Ignacego, Wyznawcy.

O DOSKONAŁOŚCI Ś-go IGNACEGO.

1898 roku.

„I rozesłał je po dwu przed sobą do wszystkich miast, i miejsca, kędy sam przyjsz miał“.  
Ew. u św. Łuk. 10. 1.

Szczegółne porównanie w swych pismach czyni św. Grzegorz, każdego człowieka z miastem porównywa; my dziś to samo ze św. Ignacym uczynimy. Chwalebne rzeczy o tem mieście powiedzieć można, na co się tylko spojrzy, wszystko blaskiem jaśniej, czystością, pięknością, wszędzie ład, porządek, z takim wdziękiem przeprowadzony, że tylko podziw i uwielbienie z ust patrzącego wywołuje.

Niech i z naszych ust, kiedy się nad tem miastem w kazaniu dzisiejszem zastanawiać będziemy, prócz pochwały całkiem należytej, wyjdzie także gotowość urządzenia w sobie wszystkiego tak, jak w tem myślą przez nas oglądanem mieście ujrzymy.

Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Wielki Miłośniku Boży! dlatego, aby dusze ludzkie nie ginęły, abyś je mógł w niebie pomieścić, chętnieś wołał dłużej na ziemi zostać, nawet z narażeniem własnego szczęścia, niż pójść rychlej, uwolniwszy się z tego trudu około dusz, po zapłatę do Boga. Spraw wstawiennictwem swoim, abyśmy choć w części podobną do twojej gorliwości mieli tak o samych siebie, jak o bliźnich na-

szych. Przemów za nami razem ze św. Ignacym do Syna swego Panno Najświętsza, Matko nas wszystkich wspólna, prosimy się pokornie, mówiąc.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Prorok Ezechiel wychwala miasto Tyr, że miało dobre okręty, biegłych żeglarzy, troskliwych konsulów; że obfitowało w bogactwa, żołnierzy, i dodaje, że uzupełnieniem piękności tego miasta byli Pigmeowie. „*Pigmeowie, którzy byli na wieżach twoich, oni wykonali piękność twoję*“ <sup>1)</sup>.

Czyżby w rzeczy samej tak być miało? Przez Pigmeów uzupełniemy ludzi małego wzrostu i nie tęgiego umysłu. Czyżby oni mieli uzupełniać piękność miasta Tyru?—Tak jest, zapewnia nas o tem Prorok Boży, Ezechiel.

Rzućmy okiem na św. Ignacego, któregośmy z miastem porównali, a taką piękność w nim ujrzymy, że zdziwieniu oprzeć się nie będziemy mogli. Pięknością jego jest życie jego, doskonałe pod każdym względem, większa to ozdoba, większa piękność, niż domy, ulice, wieże jakiego miasta, chociażby najwytworniejsze.

Jak się takie życie osiąga? „*Gdy ciało podlega duszy, a dusza Bogu, mamy życie doskonałe*“ <sup>2)</sup>. Św. Ignacy właśnie tak czynił i doskonałość osiągnął najzupełniejszą. Obcowanie z nim, według Ludwika Gonzalez, było-to rozczytywanie się w księdze Tomasza a Kempis. Co ta księga wypowiada słowami, to on okazywał czynami. Andrzej Fruzyusz, nieodłączny towarzysz św. Ignacego, mawiał, że ile razy na niego spojrział, tyle razy Chrystus Pan mu się przypominał, jak na tej ziemi z ludźmi w sposób widzialny przebywał. Juliusz III papież rzekł. „*Nie ma nic w życiu św. Ignacego, co by nie było pobożnem i świętem*.“ Sam św. Ignacy mawiał. *Jabym żyć nie mógł, gdybym coś nieboskiego, ale ludzkiego w mej duszy dojrzał. Darów, jakie mi Bóg udzielić raczył, nie jestem w stanie wystawić! Jeśli święci większych darów nie mieli nad te o których w księgach czytamy, to jabym się z nimi nie chciał mieniać!*“

Wnośmy ztąd, jakimi były łaski i jaką doskonałość świętego Ignacego.

Doskonałym jest, kto namiętności i skłonności przewrotnej natury w sobie umorzył; doskonałym jest, kto zapanował nad sobą,

---

<sup>1)</sup> Ezech. 27. 11.    <sup>2)</sup> Św. Prosper.



nad wszystkimi swojemi żądzami nieporządnemi. Jeśli chcecie się przekonać, czy ten lub ów doskonałym jest, patrzcie, co on trzyma o pochodzeniu, bogactwach, zaszczytach, o ile chętnie znosi dla Boga przeciwności, krzywdy, poniżenia. Dobrze to wszystko w duszy swej zaznaczywszy, wzrok swój na św. Ignacego przenieście, a doskonałość jego jasno się wam przedstawi. Namiętności żadnej w nim nie było. Żywość swej natury tak hamował, że przez lekarzy za zimnego był uważany. Niezem się nie wzruszał, w szczęściu i nieszczęściu ten sam wyraz twarzy zachowywał. Oszczerstwa, wyrzuty, więzienie, okowy tak samo przyjmował jak zaszczyty i pochwały. Owszem, w Salamance do więzienia zamknięty całkiem swobodnie rzekł: „Nie ma w mieście tyle kajdan, którebym chciał chętnie dla Chrystusa dźwigać.“ Wyśmiewany na ulicy przez chłopców, do brata chcącego przyspieszyć kroku rzekł: „Stańmy, aby się chłopcy uciechą swoją nasycili.“ Ktoś coś z wielkim zapalem opowiadał, wszystkich porywał i ogniem zdawało się zapalać, a św. Ignacy życzył mu, aby ogień Ducha świętego w nim zapłonął.

Oto, jak umiał panować nad sobą, jak silnie namiętności swoje umorzył, jak wysoko doskonałość swoją podniósł!

Ale jakim sposobem do tego doszedł? Nie pomylimy się, jeśli z Prorokiem powiemy. „*Pigmeowie, którzy byli na wieżach twoich, oni wykonali piękność twoją*“<sup>1)</sup>). Małe rzeczy do tak wielkiej doskonałości św. Ignacemu dopomogły. Gdy przez spowiedź generalną, która trzy dni trwała, grzechów się pozbył, światło od Boga otrzymał, że wielu przeszkodą do doskonałości są rzeczy małe; świat, ciało, bogactwa i zaszczyty, to jest, większe rzeczy dla Boga opuścili, ale mniejsze zatrzymali i dlatego do doskonałości nie dochodzą. Nie miał wspólnego z takimi św. Ignacy. Wziął sobie za regułę, żeby co godzina sumienie swoje roztrzasać i co się tylko nagannego znajdzie, precz ze siebie usuwać, karząc się surowo. Zapytany dlaczego tak zważa na drobnostki, odpowiedział. Więcej kryje się niebezpieczeństwa w lekceważeniu małych rzeczy, niż dużych, dlatego że tych szkarada sama w oczy wpada i poprawy się domaga, a tamte nie tak prędko się dostrzegają i zaniedbane w zwyczaj przechodzą. Na okręcie, gdy deska wypadnie, żeglarze zaraz to spostrzegają i naprawiają; ale gdy się jakaś szparka utworzy i nikt na to uwagi nie zwróci, okręt po-

---

<sup>1)</sup> *Ezech. 27. 11.*

woli wodą się napelnia i na dno morskie zanurza. Do wad małych bardziej nawykamy niż do dużych; bo te są rzadsze i dla widocznej brzydoty bardziej odstręczają od siebie. Nieczego, chociażby małym było, jeśli jest szkodliwe, lekceważyć nie należy. Iskry przy prochu nikt rozsądny nie zostawia. Dlatego najmniejsze swoje uchybienia pilnie rozpatrywał św. Ignacy i starał się je ze siebie usunąć. Tym sposobem doszedł do najwyższej doskonałości.

Tyr miał dużo w porcie swym okrętów, chępił się tem mówiąc. *Jam jest doskonałej piękności, w sercu morza położony*<sup>1)</sup>. Bogu się ta chępliwość nie podobała i posłał Proroka z takim oznajmieniem. „*Weźmą nad tobą pieśń żałobną, i będą cię żałować: które jest jako Tyr, który umił w pośrodku morza*“<sup>2)</sup> Od podobnego przechwalania się ze swych zalet był dalekim św. Ignacy, z miastem porównany. Na to przechwalanie się nie pozwalała mu głęboka jego pokora, o której zwykł był mawiać. „Bardzo nisko musi zstąpić ten, kto się chce wzniesć wysoko, aż do szczytu doskonałości.“ W sercu morza znajdowało się to miasto mistyczne, to jest, wśród łez bezustannych, które już-to żał za własne i cudze grzechy, już gorącą miłość Boga, wyciskały mu w takiej obfitości, że zachodziła obawa o utratę wzroku. Otoczone było to miasto mistyczne, nie jak Tyr okrętami, ale jak mąż Bogu miły, Świętymi, Aniołami, Maryą Panną, Jezusem Chrystusem, Bogiem Ojcem i Duchem Świętym. Dość często zaszczycali go ci Niebianie jawnem ukazywaniem się swoim, rozmową i dawaniem przestroóg, nauk, objaśnień, i taka zachodziła łączność pomiędzy nimi a św. Ignacym, że albo św. Ignacy w zachwyceniu myślami do nieba wstępował, albo Niebianie widokiem jego doskonałości ujęci na ziemię zstępowali.

Pan Bóg z Mojżeszem rozmawiał, jak człowiek zwykł rozmawiać z przyjacielem. „*Pan mówił do Mojżesza twarzą w twarz, jako zwykł człowiek mówić do przyjaciela swego*“<sup>3)</sup>. Wielka-to była łaska, ale nietylko Mojżesza spotkała, lecz pomiędzy innymi i świętego Ignacego. Ciężko raniony podczas oblężania Pampe-luny, gdy leżał jako chory, nawiedził go Pan przez Piotra Apostoła i przywrócił mu zdrowie. Niedługo potem nawiedziła go Najświętsza Marya Panna z Dzieciąną Jezus i przyobiecowała zwycięstwo w walce duchowej, którego nie był pewny w Manrezie, gdzie się do późniejszego życia zakonnego sposobił. Nawiedziły

---

<sup>1)</sup> *Ezech. 27. 2.*   <sup>2)</sup> *Ezech. 27. 32.*   <sup>3)</sup> *Exod. 33. 11.*

Jezusa Chrystusa i Najświętszej Maryi Panny powtórzyły się trzydzieści razy. Przy ich pomocy ułożył „*ćwiczenia duchowne*,” napisał *regulę zakonną i ustawy*; podczas pisania jasność nad jego głową widziano, jako dowód obecności Ducha świętego. W hostyi, jak świadczą uczeni i znakomici mężowie, widział św. Ignacy naturę ludzką Chrystusa Pana, owszem całą Trójcę Przenajświętszą. Opuszczony przez towarzyszków podróży, gdy leżał chory w nieznanem sobie miejscu blisko rzeki Po, nie był opuszczony przez Pana swego Jezusa Chrystusa, który się mu ukazał i zaprowadził naprzód do Padwy, potem do Wenecyi. W Jerozolimie, gdy go smagał żołnierz armeński, ujrzał Pana Jezusa, idącego przed nim do gospody. Gdy do Rzymu dążył, Boga Ojca ujrzał, który go polecał Synowi swemu; ujrzał i Syna, który mu ku wielkiej jego radości rzekł: „*Ja wam będę miłościw w Rzymie.*”

## II.

Na początku swego nawrócenia, ledwo że jako tako okryty chodził św. Ignacy, łączył się z żebrakami, chociaż wstęp mu wszędzie był otwarty; unikał ludzkich pochwał i szacunku, wysokie pochodzenie swoje i Boskie nawiedziny jak najpilniej ukrywał, wszystkich za doskonalszych mając, sam z siebie mocno był niezadowolony, chciał, aby go po śmierci dzikim zwierzętom na pożarcie dano, albo w jakim nieznanem ostatniem miejscu zagrzebano. Pochwałami tak się brzydził, że ojca Jakóba Egwiasza, spowiednika swego, za to że go chwalił, opuścił. Całkiem inaczej niż ci, którym raczej o pochwały, niż o przygany idzie, nawet przy spowiedzi. Tym co go łajali, dziękował i dobrodziejstwa świadczył. W Rzymie, gdy uczył katechizmu, chłopcy łupinami nań ciskali, a on jakby statua, tem się nie obrażał. Prześladowania nad wszystkie zaszczyty świata przenosił. Tą pokorą Trójcę Przenajświętszą, Maryę Panne, aniołów i świętych sobie jednał. Bo gdy się we wszystkim poddał, Pan Bóg ze świętymi swymi go nawiedził, pochwalił i uwielbił. Bo on-to nie kto inny poniża, pysznych a wywyższa pokornych. *Prawdziwie Płgmcowie wykonali piękność św. Ignacego.*

Szczycił się Tyr mnóstwem swych okrętów. Daleko słuszniej szczyścić się może święty Ignacy tyloma prowincjami, a w prowincyach tyloma synami swymi, którzy uprawiali i uprawiają winnicę Pańską i noszą imię Pańskie jak pochodnię zapaloną przed wiernymi i niewiernymi. Za łaską Bożą ustanowił on zakon, z którego codzień spływa nań zaszczyt, i to niemały. Paweł III papież na-

zwał ten zakon *rolą żyzną, nie co rok, ale codzień obfite owoce przynoszącą*. Klemens VIII nazwał go prawem *ramieniem* kościoła, a Grzegorz XIII *ście świętym*. Po wszystkich częściach świata jeszcze za życia Fundatora ten zakon się rozszerzył. Wielki-to zaszczyt, wielka chwała dla świętego Ignacego!

Ale święty Ignacy tą chwałą się nie przejmował, pełen pokory oddalał ją od siebie i za nie miał. Raz opowiadano mężowi Bożemu, jak wielkie owoce w różnych stronach zakon jego przynosił: zażenowało go to opowiadanie, i jak swój zakon nie swoim imieniem, ale imieniem Jezusa przezwiał i Matce Najświętszej pod opiekę oddał, tak i pochwał o tym zakonie ani sobie przyznać, ani słuchać niechciał. Najmniejszym prócz tego swój zakon nazwał, aby wśród wielkich trudów jakie dla chwały Bożej podejmuje, i wielkich dzieł, które u rzetelnych sędziów podziw wywołują, a u zoiłów nienawiść rozbudzają, nigdy z pamięci swej małuczkości nie spuszczał. Nie dziw zatem, że tyle w winnicy Pańskiej z zakonu tego zbierało się i zbiera owoców, nie dziw, że jego prace tylu pokutnikom wydobyły łzy żalu, tylu małuczkiem zachowały niewinność—że tyle cnót dojrzało, tylu niewiernych prawdziwego Boga poznało, nie dziw, że członkowie tego zakonu tyle herezji i błędów stłumili, że dla Chrystusa i wiary przed żadnymi się mękami nie cofali.

Zasłużył na to wielką swą pokorą św. Ignacy, który zakon swój nie od swego imienia, ale od imienia Jezus nazwał i chciał, żeby się za najmniejszy uważał. Cóż tu innego powiedzieć, jeśli nie z Prorokiem zawołać: „*Pigmeowie wykonali piękność twoją?*“ Najmniejszymi nazwał towarzyszków swoich św. Ignacy, lecz ci najmniejsi wykonali i wykonywać będą piękność jego. Najmniejszymi nazwał synów swoich św. Ignacy, lecz przez najmniejszych synów wysoko się wzniosł, wznosi się i wznosić będzie: *wielki wobec Boga i ludzi*.

Pod jednym jeszcze względem piękność tego miasta rozpatrzmy, a mianowicie pod względem cudów dokonanych. Cuda za życia jeszcze święty Ignacy działał. W Barcelonie wisielca, zaniosłszy modlitwę, do życia przywołał i tak długo przy życiu zatrzymał, aż przez spowiedź dokładną duszę piekła wyrwał. Wielu opętanych samym znakiem krzyża świętego od szatana uwolnił. Szymona Roderyka już umierającego samem dotknięciem uzdrowił. Eleuteryusza Pontana, blisko rok ciężką pokusą dręczonego jednym wejściem uratował. Z Loretańskiego collegium listem usunął



widziadła. Niewieście piorącej bieliznę świętego Patriarchy uszłą rękę uzdrowił.

To za życia, cóż po śmierci? Bernadyna Rzymianka miała córkę gruźlami obłożoną, aby złemu zaradzić, chustę świętego na szyi chorej zawiesiła i gruźle zniknęły. W Manrezie pewna niewiasta dziecię nieżywe powiła, obsługująca ją babka wezwała na pomoc Ignacego świętego, wymieniając imię jego i dziecię ożyło. Jednych leczy relikwiami swego ciała, drugich obrazem swej osoby; tych wezwaniem swego imienia, tamtych oliwą z lampy przed swym obrazem płonącą.

O jakże pięknym jest dla tych cudów Ignacy święty! Święci Apostołowie, Piotr i Paweł mieli chwałę, gdy cieniem i chustkami swemi uzdrawiali chorych; nie zbywa na tej chwale i świętemu Ignacemu, gdy swą chustą, częstkami swego ciała, wezwaniem swego imienia, krzyżem świętym i innemi małemi rzeczami wielkie działał cuda na zmarłych, niewidomych, chromych, zawianych, głuchych. Zważywszy to, słusznie powiemy. O Święty Patriarcho! „*Pigmeowie wykonali piękność twoją.*“ Małe rzeczy uczyniły cię wielkim wobec Boga i ludzi, w niebie i na ziemi. Pięknym jesteś w doskonałości duchowej, ale przez najmniejszych uchybień rozbieranie i wykorzenianie. Pięknym jesteś w obcowaniu z Bogiem i Świętymi, ale przez pogardę siebie samego. Pięknym jesteś w utworzonym przez się zakonie, ale ten winien się uważać za najmniejszy. Pięknym jesteś w cudach, które tem większego podziwu nabierają, im mniejsze są rzeczy przez które się dokonały.

Zwróćmy się do ołtarza.

Prosimy cię więc pokornie, wielki sługo Boży, spraw wstawiennictwem swoim, abyśmy się zawsze za małych i nie nie znaczących mieli; na twoją wielkość w niebie pilnem okiem spoglądali, i tak w całym życiu naszym postępowali, tak z Bogiem i ludźmi wychodzili, abyśmy kiedyś z tobą pospół w niebieskich przybytkach się znaleźli, i Boga w Trójcy jedynego, Ojca, Syna i Ducha świętego, po wszystkie wieki wieków chwalili. Amen.







10 Sierpnia 1895 r.

KAZANIE  
na  
Uroczystość Świętego Wawrzyńca, Męczennika.  
O TRUDACH I NAGRODZIE.  
1895 roku.

*„Gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie.”*

*Jan. 12. 26.*

Któżby chętnie Panu Jezusowi nie służył, skoro się on tak o sługi swoje troszczy? Żaden z panów ziemskich tak się o sługi swoje nie troszczy, jak Syn Boży, Jezus Chrystus. On o głowę ma pieczę, aby z niej ani jeden włos nie spadł. On o nogi ma pieczę, aby były ozdobne. On o język ma pieczę, aby mu słów nie brakło. On o całe ciało ma pieczę, aby mu na pozwywieniu i odzieniu nie zbywało. On o imiona ma pieczę, aby w księdze żywota były zapisane. On o miejsce ma pieczę, aby było odpowiednie, to jest, takie jakie sam zajmuje. *„Gdziem ja jest, tam i sługa mój będzie.”*

O jakże dobrym, jak łaskawym i swe sługi miłującym jest Panem! Któżby mu chętnie nie służył? U Persów na zgubę się narażał, kto królewskie miejsce zajął albo na tronie usiadł. Całkiem inaczej u Syna Bożego, on chętnie widzi sługi swoje na miejscu swoim. Przypatrzmy się temu miejscu, na którym Chrystus Pan pragnie widzieć sługi swoje, i czy Wawrzyniec święty był na tem miejscu, z Chrystusem Panem.

Ale pierwszej do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i modlitwę przed tron Najwyższego zaszlijmy.

Żaden z panów ziemskich tak się nie troszczy o sługi swoje, jak ty drogi Zbawicielu. Wiemy o tem i dlatego prosimy cię serdecznie, spraw, abyśmy cenili jak należy tę troskę twoją i odplacali ci wedle słabych sił naszych miłością. Wspieraj nas swem wstawienictwem Panno Najświętsza, matko wszystkich nas wspólna i przyjm od nas pozdrowienie anielskie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Dwojakie miejsce ma Chrystus Pan, bracia drodzy, jedno *strachu i głębokiej pustyni*,<sup>1)</sup> a drugie *pastwiska*. Pierwsze jest na tej ziemi, drugie w niebie, gdzie się pasie sam sobą, jako Bóg, w sobie samym jest szczęśliwy, i pasie wszystkich aniołów i wybranych. Rozważmy życie jego na ziemi, a przyznamy, że ono było na miejscu strachu.

Gdzie się narodził? — W stajence. Gdzie się wychował? — W Egipcie, na obcej ziemi, wygnany tam przez Heroda. Powróciwszy do swoich, jak żył? — Śród ciągłych nienawiści i prześladowań. Przeszedł po ziemi dobrze czyniąc: głuchym słuch przywracał, niemy mowę, ślepy wzrok, opętanych uwalniał od złego ducha, trędowatych oczyszczał z trądu, nieumiejętnych nauczał, głodnych karmił—a za to wszystko samo złe ponosił.

Cuda, które czynił, oszczerstwa wywoływały. „*Samarytaniem jesteś i czarta w sobie masz*,“ mówili jedni: „*Ten nie jest od Boga, ale zwodzi rzesze*,“ odzywali się drudzy: „*Przez Belzebuba, księżęcia czartowskiego, wyrzuca czarty*,“ powtarzali inni: „*To przyjaciel celników i grzeszników, to żarłok i pijak*,“ mówili. Wybrał dwunastu apostołów i książąt kościoła, przyrzekł im wielkie rzeczy, to jest, stokroć za życia a żywot wieczny po śmierci, moc sądzenia nawet aniołów i siedzenia na dwunastu stołach pospołu z sędzią, wieloma darami ich ozdobił; a jednak wiele, bardzo wiele od nich ucierpiał. Jeden sprzedawszy go zdradził, drugi się wyparł, wszyscy opuścili podczas pojmania w Ogrójcu. Zastąpił sobie dobrocią swoją, aby od wszystkich jako Mesjasz był przyjęty, jako Bóg był uczczony; a żydzi tymczasem pojмали go jak zbójcę, związawszy prowadzili, oskarżali, policzkowali, pluli, biczowali, cierniem ukoronowali, jako głupca już to w białą szatę, już w podarty purpurowy łachman przyodziali,

---

<sup>1)</sup> Deut. 32. 10.

zbojce i wichrzyciela — Barabasza — nadeń przełożyii, śród dwóch łotrów ukrzyżowali, na krzyżu, gdy rękami nie mogli, językami okrutnie ranili: „*Hej, co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go znowu budujesz, zachowaj sam siebie.*”<sup>1)</sup> „*Innych zachował, sam siebie zachować nie może.*” „*Jeśliś Syn Boży, zstąp z krzyża, a uwierzymy tobie.*”

Zaprawdę, na miejscu strachu był Chrystus Pan na ziemi, bo wśród tego, czem się przeraża natura ludzka!

Pragnie, aby w tem miejscu byli wszyscy wybrani, wszyscy przyjaciele, którzy mu wiernie służą. Tego miejsca wszystkim wybranym swoim najbardziej życzy, z którego sam się najbardziej radował, gdy żył pomiędzy ludźmi na ziemi. Pewnego razu ukazał się Chrystus Pan świętej Mechtyldzie i tak rzekł: „*Córko droga, bardzo miłowałem żyjąc na ziemi krzyż i nędzę, a że go teraz w niebie uwielbiony znosić nie mogę, przeto zsyłam go na tych, którzy mi są najmilszymi, to jest, na sług i przyjaciół moich.*” Potwierdził temi słowy Chrystus Pan rozkaz swój dany poprzednio. „*Kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze i weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie.*”<sup>2)</sup>

Cóż to jest zaprzeć się samego siebie?—Oto nie innego, tylko tak się ze sobą obchodzić, jak z tym, którego się wyparłeś. Jakże się obchodzimy z tym, któregośmy się wyparli? Nie zajmujemy się nim, nie współczujemy mu, jeżeli widzimy, że on czego potrzebuje, że zelżywość ponosi, albo że jest w okowach i do więzienia wtrącony, że różgami go siekają albo inne jakie nieszczęście go spotkało. Jeśli się tak ze sobą obchodzimy, jeśli nie wyrzekamy, nie biadamy, o zemście nie myślimy; kiedy albo obelgi, albo nienawiści, albo prześladowania, albo bicze, albo niedostatek ponosimy, albo choroby nam dokuczają, tośmy się wyrzekli siebie. I tego się po nas domaga Chrystus Pan, jeśli chcemy być jego prawdziwymi sługami: „*Kto chce iść za mną, niech zaprze samego siebie,*” to jest, niech cierpi, i cierpiąc niech tak się zachowa, jakby nie cierpiał: „*Niech weźmie krzyż swój.*”

Co to znaczy wziąć krzyż swój? Ach! nie innego, tylko znosić wszystkie przykrości, jakie nas spotykają na tym świecie, jako na *miejscu strachu* — częścią przez Boga zesłane, aby nas świetniejszą koroną uwieńczyć — częścią od złego ducha, aby nas doświadczyć — częścią od bliźnich, aby nas w enocie wydoskona-

<sup>1)</sup> Mat. 27. 40. <sup>2)</sup> Mat. 16. 24.

lić. Każdy ma swój krzyż czyli nędzę, od którego przykrości doznaje, który go uciska. Jeden od żony, dzieci, krewnych; drugi od chorób, świata, ciała; trzeci od złoślików, czwarty od niepowodzenia, piąty od ubóstwa, szósty od oków, więzienia, wygnania, i tym podobne. Syn Boży chce, aby słudzy jego wszystkie te krzyże nieśli: to znaczy, że chce ich mieć na miejscu swoim, na którym sam był, to jest, na miejscu twardem, na *miejscu strachu* — częścią przez Boga zesłane, aby nas świetniejszą koroną uwieńczyć — częścią od złego ducha, aby nas doświadczyć — częścią od bliźnich, aby nas w enocie wydoskonalić. Każdy ma swój krzyż czyli nędzę, od którego przykrości doznaje, który go uciska. Jeden od żony, dzieci, krewnych; drugi od chorób, świata, ciała; trzeci od złoślików, czwarty od niepowodzenia, piąty od ubóstwa, szósty od oków, więzienia, wygnania, i tym podobne. Syn Boży chce, aby słudzy jego wszystkie te krzyże nieśli: to znaczy, że chce ich mieć na miejscu swoim, na którym sam był, to jest, na miejscu twardem, na *miejscu strachu*, nędz i przeciwności, od których zepsuta natura nasza stroni, przed którymi się wzdryga. Na tem miejscu byli wszyscy od Boga umiłowani.

Oto kilka przykładów: Święta Aldegunda, według Suryusza,<sup>1)</sup> była tak Bogu miła, że ją nieraz w życiu aniołowie nawiedzali i do znoszenia wesołym umysłem różnych przeciwności zachęcali. Zasmuconą raz oszczerstwem tak anioł pocieszył: „*Czemu się dręczysz nienawiścią przewrotnych, służebnico Pańska, gdy tobie jest zgotowana niebieska chwała, a im piekielna kara?*“ Pokrzepiona tą mową nigdy już na przyszłość nie troszczyła się o sądy ludzkie. Katarzyna Aragońska, którą Henryk VIII, król angielski, oddalił był od siebie, cierpliwie pogardę znosiła i często mówiła: „*Gdyby mi do wyboru dano, tobym raczej smutny los sobie wybrała, bo nieszczęśliwym nie zbywa na pociesze, a szczęśliwym często zbywa na rozsądku. Przeciwności oczyszczają człowieka, jak ogień żelazo.*“ Święta Edytwida, księżniczka i królowa angielska, niewiasta wielkich zalet, za utworzeniem się jej na szyi wrzodu rzekła: „*Słusznie mię to spotkało, gdyż za młodu nosiłam naszyjniki.*“ Św. Stefan zakonnik, gdy w chorobę zapadł, a lekarze operacyi dokonywali, jakgdyby to nie o niego, ale o kogo innego chodziło, robotą się zajmował, liście palmowe splatał. Tym co nad nim ubolewali rzekł, aby o szczęśliwym końcu myśleli i o tem, że wszystko jest pożyte-

---

<sup>1)</sup> 30 styczn.

czne, co Bóg czyni, i że lepiej jest tu karę spłacać, niż po śmierci wieczne męki ponosić. Mirogenes opat, zachorowawszy na wodną puchlinę, odwiedzającym go mówił: „*Módlcie się, abym na duchu wydobrał; ja proszę Boga, abym w tej chorobie jak najdłużej trwał.*“ Elżbieta, córka króla węgierskiego i księżniczka turyngska, owdowiawszy, straszne przechodziła koleje, przez krewnych męża została z pałacu usunięta i wszystkich dóbr pozbawiona. Na wezwanie ojca, żeby do Węgier wróciła, nie zgodziła się, ale na miejscu pozostała i nad dostatki królewskie ubóstwo przeniosła.

Słodko jest cierpieć sługom Chrystusa, ponieważ sam Chrystus cierpiał. Uryasz, gdy mu król Dawid kazał do domu iść i po wojnie wypocząć, odrzekł: „*Skrzynia Boża i Izrael i Juda mieszkają w namiotach, i pan mój Joab i słudzy pana mego na ziemi leżą: a jabym miał wniknąć do domu mego, abym jadł i pił? Przez zdrowie twoje i przez zdrowie duszy twojej nie uczynię tej rzeczy.*”<sup>1)</sup> Tak samo święci mówią Pańscy. W ubóstwie zrodzony Chrystus, wódz mój, a jabym utyskiwał, żem z dóbr wyzut? Z ojczyzny na wygnanie skazany Bóg mój, a jabym tego samego losu nie miał cierpliwie znosić? Za dobrodziejstwa doznawał oszczerstw i szyderstw wódz mój, a jabym od złośliwych języków miał być wolny? Uczeń zdradził Mistrza swego, a mnieby fałszywe domniemania i oskarżenia spotykać nie miały? Barabasa nad Pana mego przełożono, a jabym miał się oburzać, że innym przedemną pierwszeństwo dają? Wzgardą i naigrzaniem okryty Pan mój, a jabym od szyderstw ludzkich miał być wolny? Krzyż i śmierć podjął Pan mój, a jabym się od kar tego żywota uchylał?—Nigdy, przenigdy!

## II.

Tak cierpią słudzy Boga, tak z nim przebywają na *miejscu strachu*. Tak pomiędzy innymi i dziś uroczystujący Wawrzyniec święty. Gorąco pragnął, usilnie szukał, z weselem przyjął krzyż i karę dla Boga i Pana swego. Jak tylko ujrzał, że Sykstusa papieża na śmierć prowadzą, zaraz chciał z nim umrzeć, mówiąc: „*Dokąd idziesz bez syna ojczy, dokąd święty kapłanie bez dyakona śpieszysz? Czyliż ofiarę beze mnie zwykłeś sprawować, coś ci się we mnie nie podobało ojczy? Czyś we mnie coś zdrożnego*

---

<sup>1)</sup> 2 Krol. 11. 11.



*dojrzał, czy myślisz, żeś się pomylił w wyborze sługi? Powierzyleś mi szafarstwo krwi Chrystusowej, czemuż nie chcesz, abym był uczestnikiem krwi twojej?*“

Znaczyło to tyle, jakgdyby był powiedział: co zawiniłem ojcze, że mię opuszczasz; mszy przy ołtarzu beze mnie nie sprawowałaś, czemuż nie pozwalasz, abym razem z tobą stał się krwawą ofiarą? Rozdawałem krew Pańską podczas mszy, czemuż mi wzbraniasz, abym z tobą dla Boga krew swoją przelał? Co ci się we mnie nie podobało, powiedz, proszę. Bez zwlekania, zaraz usuń, co jest zdrożnego we mnie.

Gdy mu Sykstus oznajmił, że wkrótce za nim pójdzie, że jako młodszy większe męki poniesie, bardzo się ucieszył. Niedługo schwytyany i przed sąd stawiony, jawnie Chrystusa Pana wyznał; na pytanie, gdzie skarby podział, ubogich wskazał, którym wszystko rozdał, ucząc chrześcian, gdzie swoje skarby głównie umieszczać powinni. Skazany na katusze, przyjmuje je z weselem; umieszczony na kracie i palony ogniem, nie tylko nie wyrzeka, ale się po chwili do oprawy odzywa: „*już się upiekłem, przewróć i zjedz.*“ Naciskany widłami, myślał, że go kto jedwabną kołdrą okrywa. Gdy węgle pod nim rozdmuchiowano, zdawało mu się, że miły wietrzyk go orzeźwia.

Tak święty Wawrzyniec z Chrystusem Panem przebywał w miejscu *strachu i udręczeń*. Ale dokąd w końcu przyszedł?— Na inne miejsce, gdzie Chrystus Pan weseli się obecnie i tryumfuje. Ci co dotrzymują Chrystusowi Panu towarzystwa na ziemi, będą jego towarzyszami i w niebie. Jak cierpiał z Chrystusem Panem Wawrzyniec, tak króluje teraz z Chrystusem Panem Wawrzyniec, męką i chwałą swoją wołając na nas: „*Jeśli współcierpieć będziecie, to i współkrólować będziecie.*“

Najbezpieczniejsza droga do nieba, jest cierpieć z Chrystusem Panem na ziemi. Rozumiała to dobrze święta Gertruda, gdy mówiła: „*Jak obrączka jest znakiem zaręczynowym, tak cielesne i duchowe przeciwności, pokornie dla Boga znoszone, są prawdziwym znakiem wybrania Bożego i jakby zaślubienia duszy z Bogiem; tak iż każdy przeciwnościami nawiedzany, może z ufnością mówić: obrączką mię swoją poślubił sobie Jezus Chrystus.*“

Widział Jan święty liczne zastępy w niebie, noszące palmy, ale słyszał zarazem: „*Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje we krwi barankowej.*“<sup>1)</sup>

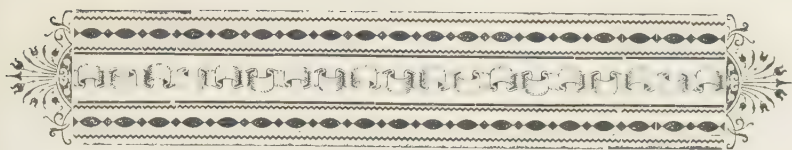
<sup>1)</sup> Obj. 7. 14.

Bierzmy ztąd naukę, bracia drodzy, jak się zachować mamy, kiedy na nas Chrystus Pan krzyż jaki włoży, przeciwności zesze, chorobami, niesławą, oszczerstwami nawiedzi; to jest, mężniejmy wtedy na duchu i mówmy sobie: Chrystus Pan podobnym, owszem cięższym krzyżem był obciążony. Przyszła choroba i wyniszczyła z sił, mówmy: „Zbawiciel nasz był tak z sił wycieńczony, iż przy studni Jakubowej musiał usiąść i spocząć, a na krzyżu nie miał o co zbolątej głowy swej oprzeć.“ Ogarnął nas smutek, mówmy: tego i Pan Jezus doświadczał. Nastąpi prześladowanie, mówmy: ja ani tysięcznej cząstki tego nie ponoszę, co ponosił Zbawiciel mój. Spotkała nas niesława, mówmy: najniewinniejszym był Pan Jezus, a jakże go zniesławiano! Słowem, w każdym utrapieniu mówmy: dobrze mi, że cierpię z Chrystusem Panem, bo będę żył i królował z Chrystusem Panem. Jestem tu na miejscu *strachu* z nim, będę tam na miejscu *wesela i pociechy*.

Zwróćmy się do ołtarza.

Męczenniku Pański, Wawrzyńcze święty, wyjednaj nam u Boga, swem przemożnem wstawiennictwem, takiego ducha w przeciwnościach, jakiego sam miałeś, gdyś na tej ziemi przebywał. Spraw zasługami swemi, błaganiem swoim, abyśmy nie-szczęścia nasze, przykrości różnego rodzaju, takim sercem przyjmowali i pokonywali, jakiem ty pokonywałeś groźby tyrana, ognie i inne męczarnie—abyśmy tak pokonawszy nędze tego świata zasłużyli sobie przyjść do onych nigdy nie ustających radości, wśród których słyszeć się daje ustawiczna chwała Trójcy Przenajświętszej, która żyje i króluje, i swych niebieskich mieszkańców uszczęśliwia po wszystkie wieki wieków. Amen.





11 sierpnia 1872 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Ś-ej Filomeny, Panny i Męczenniczki.

O CZYSTOŚCI I GORLIWOŚCI PIERWSZYCH CHRZEŚCIAN.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE ŚWIĘTEGO KRZYŻA W WARSZAWIE).

1872 roku.

*„Czuwajcie tedy, bo nie wiecie dnia  
ani godziny.“ Ew. u św. Mat. r. 25. w. 13.*

I.

Nasi pokrewni wedle ducha, chrześcianie pierwsi, ile razy na wspólną modlitwę zbierali się, ile razy jaką uroczystość obchodzili, jakiego świętego lub świętej pamięć pomiędzy sobą wznawiali, tyle razy i sami czuli, i ze strony swych duchownych zapewniani byli, że najlepiej i najkorzystniej podobna rzecz uskutecznia się w tych miejscach, które są na wspólną modlitwę przeznaczone; w tych miejscach, na których ciała obchodzonej świętej lub świętego spoczywają. Dla załatwienia tej wielkiej i Bożej sprawy były dla nich te miejsca najlepszymi i najstosowniejszymi.

Nieraz w nocy, wśród największych niebezpieczeństw, jakimi się czuli otoczeni ze strony swych nieprzyjaciół, z najgorętszą w sercu miłością, z świętym spokojem i zapalem, do tych miejsc dążyli. Uczyniony ze strony pogan zakaz, aby nikt nie ważył się pod karą najsurowszej śmierci, znajdować na zebraniach przez chrześcian odbywanych, przejmował ich nieraz obawami, ale odzywające się wspomnienie doznanych tam na poprzednich zebraniach

pociech dla duszy, rozpałało w ich sercach miłość i zachęcało pomimo tych obaw do pójścia. Dwa prądy wprost sobie przeciwne zjawiały się naraz w ich duszy, jeden mówił: „*Nie idź, bo to pójście można przepłacić męczeństwem.*“ Drugi zaraz dodawał. „*Idź, bo za życie doczesne, ziemskie, krótko trwałe, które się kiedykolwiek, a może prędzej niż myślisz, nie tym to innym sposobem skończy, otrzymasz w zamian życie inne, bez żadnego porównania trwalsze, nigdy się skończyć nie mające.*“ Uczucie, które przejmowało obawą i które doradzało, aby nie iść, prócz zatrzymania rzeczy doczesnej posiadanej, to jest tego życia, żadnej innej korzyści nie obiecywało; przeciwnie uczucie, które coraz bardziej rozpałało miłość i które doradzało, aby pójść, prócz pociechy dla duszy, z niczem się porównać nie dającej, a z tego właśnie pójścia otrzymywanej, obiecywało pociechę jeszcze o wiele trwalszą i nigdy już skończyć się nie mającą — bo wieczną, na przypadek, jeźliby to pójście przez kogo z niedobrych ludzi dostrzeżonem zostało i po doniesieniu śmierci za sobą pociągnęło. Jeden prąd był bez obietnicy żadnej, drugi z obietnicą wielką bardzo. Przeważał zwykle ten ostatni. I pomimo obawy, która doradzała, aby nie iść, życia swego doczesnego na szwank nie narażać, oni szli, bo przepelnieni i pobudzani byli bodźcem silniejszym od obaw ziemskich — łódzkiem miłości Jezusa Chrystusa; swego Mistrza i Pana, tej najświętszej i najszlachetniejszej miłości, i idącej z nią w parze miłości zbawienia.

Porównajmy, czy w załatwianiu tej samej czynności Bożej usposobienie nasze jest podobne do usposobienia przez nich okazywanego? Dorzućmy tylko do tego porównania, że nam równe niebezpieczeństwo nie grozi, że równie srogim zakazem wstrzymywani nie jesteśmy, że owszem, tą samą obietnicą i wspomnieniem doznanych poprzednio pociech skłaniani będąc, mamy w okazaniu na zewnątrz z tego usposobienia większą o wiele możliwość, w tem położoną, że więcej mamy miejsc, w których zbierać się powinniśmy.

U nich zaledwie było miejsc takich kilka, trzy czy cztery, zwały się *katakumbami*, cmentarzami, miejscami przeznaczonemi dla śpiących dopóty, dopóki ich trąba Archaniola nie rozbudzi na ostateczne rozsądzenie. Nie znajdowały się one na wierzchu, jak nasze katakumby i cmentarze, ale pod ziemią, i jeżeli rzymskie mieć będziemy na względzie, to powiedzieć można, nie mijając się z prawdą, że drugi Rzym, zwany inaczej *Rzymem podziemnym* (*Roma subterranea*) stanowiły. Otwory nieznaezne i w różnych

punktach poczynione, do tych miejsc prowadziły. Dostanie się do nich było trudne i z wieloma niebezpieczeństwami połączone; ale dla chrześcian pierwszych, wiarą silnych i miłością gorących, żadnych trudności i żadnych niebezpieczeństw nie było. Pokonywali wszystkie, aby być tylko uczestnikami wspólnej modlitwy, obchodzonej uroczystości.

Nie mogąc tych spraw świętych, dla wydanego ze strony pogan zakazu, załatwiać we dnie, załatwiali je w nocy. Lampy tu i owdzie porozstawiane, zastępowały im, choć niedokładnie, światło dzienne. Nasze świece podczas nabożeństwa palone są obok innego, mistycznego znaczenia, tych lamp przypomnieniem. Nie głosem dzwonu, jak my jesteśmy, na te miejsca zwoływani byli, ale głosem przewodniczącego nabożeństwu, głosem biskupa lub kapłana. Ani miejsca odległość, ani głosu cichość przytaczane przez nich nie były nigdy jako przyczyny na usprawiedliwienie, że o dniu i godzinie, której zebranie miejsce mieć miało, nie wiedzieli. Z ust do ust, jako najpożądalszą wiadomość, przekazywali sobie jedni drugim. Dowiedzieli się wszyscy i wszyscy, ilu ich było, skoro oznaczona chwila nadeszła, stanęli we wskazanem miejscu.

Jeżeli kogo nie było, to najczęściej nie było dlatego, że już został schwytany, już zamknięty w więzieniu, że już nie mógł, chociaż chciał, przyjść. Przyczyny podobne przyjścia były najpowszechniejsze, innych nie napotykało się prawie nigdy. Nie był przy ich zebraniu człowiek schwytany tą razą i może jeszcze inną, ale po upływie pewnego czasu, kiedy badanie się skończyło i wyrok śmierci zapadł, kiedy schwytany i skazany wśród najcięższych męczarni życie zakończył; stawał razem z innymi w tych samych miejscach znowu, już nie sam swoją własną mocą, jak przedtem było tyle razy, ale przez braci swoich w Chrystusie, mocno go kochających, był stawiany i umieszczany w przeznaczonej dla siebie pieczarze na spoczynek dopóty trwać mający, dopóki przez Anioła z rozkazu Boga zbudzonym nie będzie. Kilka liter obok siebie postawionych na cegielce, wskazywało imię spoczywającego, niewielkie z krwią naczynko, obok pomieszczone, mówiło wymownie o śmierci, jaką poniósł, dawało znać o *męczeństwie*. A lilia biała, jeśli się także na którym z podobnych grobów znajdowała, to świadczyła, że czystość ciała i duszy, że niewinność dziewczę przez osobę tam złożoną nigdy za życia na ziemi naruszoną nie była.



Obecność w ten sposób postawionego nie była chwilowa, przez kilka godzin tylko trwająca, jak wielu innych jeszcze żyjących, ale stawała się ustawiczna, zawsze tam być mającą. Za dni kilka, a czasami i prędzej do tak postawionego przybywał drugi i trzeci, a niekiedy i kilkudziesięciu odrazu. Powtarzało się to przez trzy wieki z górą, i miejsca te, na modlitwę i na chowanie przeznaczone, milionami podobnych ofiar zapełnione zostały. Im większa przybywała liczba, tem większa obudzała się gorliwość w żyjących i patrzących na to: modlitwa i ochota do cnót wszystkich bez trudu prawie uskuteczniała się w ich duszach; silniejszymi za każdą razą czuli się, wychodząc z tych miejsc, i stawiąc sobie bądź co bądź spotkaćby ich miało, nie ustępować w niczem ani obawom ciała, ani podnieciom przez innych a złych podawanych. Postanowieniom stawało się po największej części zadłość—były niewzruszone.

Brac to należy powszechnie, cośmy dotąd powiedzieli, o chrześcianach wszystkich pierwszych wieków, rodzącego się kościoła. Wyjątki były stosunkowo nadzwyczaj rzadkie. Własna ich a dobra wola, wspierana pomocami takimi, jakie się napotykały przy każdym ich zebraniu w katakumbach, jakie były im zsyłane z nieba, dostarczała coraz więcej wyprobowanych i niewzruszonych w każdej cnocie chrześciańskiej wyznawców. Miejsce było nie wiele na wyrabianie takie przeznaczonych, ale gorliwość i usilność z ich własnej strony w chwytności i korzystaniu ze wszystkiego co się tam mówiło, była wielka i przynosiła owoc stokrotny. Kiedy to mówimy, mamy na myśli nie tyle miejsca wszystkie, które pierwszym chrześcianom do podobnego doskonalenia się i przynoszenia stokrotnego owocu służyły, chociaż o wszystkich to samo powiedzieć można bez najmniejszego zastrzeżenia, nietylę wszystkie jednak mamy na myśli, kiedy to mówimy, ile szczególnież jedno miejsce przy *drodze Salaryjskiej* położone *cmentarzem Pryscyli* zwane. A dlatego to szczególnież przed wszystkimi innemi mamy na myśli w tej chwili, że uroczystość dzisiaj Panny i Męczenniczki, Filomeny świętej, ciało na tem właśnie miejscu złożone było. Złożenie zapewne nastąpiło za tych smutnych dla chrześcian czasów, za których z rozkazu najwyższej władzy i po odbyciu niby wszystkich prawem przepisanych formalności, skazywani byli już-to na ścięcie, już dzikim zwierzętom na pożarcie, już wreszcie na jakikolwiek inny rodzaj śmierci, zadawanej zawsze z największem okrucieństwem, w najwyszukańszy sposób.

Wyryte na kamieniu, otwór zasklepiającym, godło niepokalanej ciała i duszy czystości, *lilia*, wskazuje jakich była obyczajów za życia swego na ziemi Filomena święta — wskazuje, jak to życie zakończyła. Znak-to nie wielki, ale o jak wielkiej rzeczy świadczy: o zwycięstwie samego siebie, o zwycięstwie, które jest największe i najtrudniejsze ze wszystkich zwycięstw. Na znak podobny chrześcianie pierwsi i podczas swoich wspólnych zebrań, i w każdej innej chwili szczególniejszą zwracali uwagę — niewymownej wartości był on w ich oczach.

Wszystkie osoby w Księgach Bożych starego testamentu wymienione, a tą cnotą zalecone, zjawiały się przed nimi, kiedy na ten znak patrzyli, i przesuwali jakoby żywe. Każda mówić się zdawała: nie tylko w twoich człowiecze oczach jest takiej wartości ta cnota, ale i w Bożych. Szacunek, jakim otoczona została Zuzanna, niewinnie o naruszenie tej cnoty posądzona, i cudowne przez samego Boga dostarczenie świadectw za niewinną przemawiających, niech ci będzie dowodem, jakiej jest wartości w oczach Bożych ta cnota. Nagroda i wywyższenie na pierwszą godność po królu, jakie spotkało sprzedanego przez braci Józefa i oskarżonego niesłusznie o brzydkie zamiary, niech cię utwierdza w tem przekonaniu, jakiego nabierzesz, kiedy na ten znak nienaruszonej czystości w katakumbach patrzysz.

„Byle ci sumienie nie wyrzucało, spokojnym być możesz, jak spokojnym był Józef, kiedy niewinny, do niczego się nie poczuwający, umieszczony został w więzieniu razem z innymi największymi przestępcami. Bóg sam zajmie się twojem uniewinnieniem, jeżeli uzna to za potrzebne, i jeżeli znajdujesz się w podobnym przypadku, w jakim był Józef. Tobie pozostaje tylko czuwać nad sobą dalej, aby zwycięstwo, jakie odnosiłeś dotąd nad sobą samym, było przez ciebie odnoszone i nadal do końca życia“.

## II.

„Jeśli chcesz mieć większą zachętę i silniejsze w sobie wyrobić co do tej cnoty postanowienie, przenieś twój wzrok z testamentu starego na nowy, i nie spuszczać z oka *lilii*, wyrytej na kamieniu grobowym świętej Filomeny, a świadczącej o nienaruszonej przez nią za życia ziemskiego czystości dziewiczej, nie spuszczać z oka mówię tej lilii, przenieś i zatrzymaj go na księgach testamentu nowego, przejrzyj niektóre karty tej

księgi, przypatrz się osobom tam zapisanym, a nowej i większej nabędziesz zachęty, nowe i silniejsze poweźmiesz w sobie postanowienie. Osobę pierwszą i naczelną, którą tam spotkasz, rozważaj najpilniej, bo to jest osoba Boga-Człowieka, Jezusa Chrystusa, najwyższy i niedościgniony wzór, do którego bezustannie zbliżać się w doskonałości jesteś obowiązany. Osobę następną weź także pod rozważę i pomyśl, że prócz innych cnót, w najwyższym stopniu posiadanych, ona, na Matkę Zbawiciela wybrana, była czysta czystością szczególną, że tę czystość za najwyższy skarb uważała — i nigdy niczem najmniejszej skazy jej nie zadała. Jeśli potem, co przeczytasz o Niej na kartach Księgi Bożej nowego testamentu, zechcesz się zapytać podania z ust do ust wierne aż do dni naszych przechowywanego, to ono ci powie, że po jej zaśnieciu i złożeniu u podnóża góry Oliwnej w grobie; kiedy dnia trzeciego po tym pogrzebowym obrządku razem z innymi Apostołami, Tomasz, który nie był obecny podczas chowania Panny Najświętszej, przyszedł do grobu, odwalił kamień i chciał zobaczyć — zamiast ciała ujrzał w grobie *lilię białą* świadczącą o nienaruszonej czystości, ujrzał dowód tej Bogu najmiłszej i najpiękniejszej cnoty, ujrzał ten sam kwiat, który ty przechodniu po katakumbach widzisz na grobie Filomeny świętej, życie Bogu w ofierze za swą wiarę dającej.

Nie spuszczaaj nigdy z oka kwiatu i cnoty przez ten kwiat wyrażonej. Niech symbol z rzeczywistością staną się tobie tak miłymi, tak ulubionymi, jak miłym i ulubionym był Chrystusowi Panu najdroższy jego uczeń Jan święty, nie dla czego zapewne innego, tylko dlatego, że prócz innych cnót, które jego piękną duszę zdobiły, nigdy i niczem w nim naruszoną nie była enota czystości. Niech jego tej cnoty przechowanie będzie ci zachętą, abyś i ty ją przechował, a on ci razem z przykładem przez siebie danym w swojej księdze, którą na wyspie Patmos podczas wygnania z natchnienia Ducha Świętego napisał, powie, że w nagrodę za zachowanie tej cnoty, będziesz razem z innymi tą enotą się zalecającymi umieszczony najbliżej niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa. „*Którzy się z niewiastami niepokalali, dziewicami są, ci chodzą za Barankiem gdziekolwiek idzie*“.<sup>1)</sup> Prócz anielskiego życia, które już będziesz miał na ziemi i nieodłączonych od tego życia pociech, taką masz jeszcze nagrodę w niebie. Sięgaj po

---

<sup>1)</sup> Obj. 14. 4.

nią! A Filomena święta, dziś uroczystująca, swoim wstawieniem do Boga wspierać cię będzie.“

Takie i tym podobne myśli nasuwał i nasuwa zapewne niejednemu z modlących się w katakumbach znak będący symbolem nienaruszonej czystości — lilia. Takie i nam tu dziś zebrany nasunęły się myśli, kiedy ten sam znak — *lilia* — na grobie Filomeny świętej, ręką dobrego chrześcianina wyryty, dostrzeżonym został. To pierwsza z życia tej świętej ofiara Bogu w darze złożona, to powolne męczeństwo, przygotowujące stopniowo do męczeństwa które jej ziemskie życie zakończyć miało, a które na tym samym grobie, na którym znajduje się lilia, jest oznaczone niewielkiem naczynkiem, krwią napełnionem przez tych chrześcian, którzy po jej męczeńskiej śmierci zajmowali się przeniesieniem jej ciała do katakumb. Znak pierwszy lilia, jest *godłem dziewictwa*, znak drugi, naczynko ze krwią, *godłem męczeństwa*.

Dziewictwo wiernie przechowywane było przysposobieniem do męczeństwa, było powolnem męczeństwem. Delikatne, jak ten kwiat, którym jest oznaczone, ciąglej wymagało czujności, i ze strony oczu i ze strony własnego ciała, i ze strony tysiącznych okazji, jeśli kiedy i gdzie, to w zepsutym do najwyższego stopnia podówczas Rzymie co chwila się nastęrczających, co chwila siłą prawie do siebie ciągnących. Należało przeto z tym potrójnym nieprzyjacielem ustawiczną prowadzić walkę, ciąglego obawiać się niebezpieczeństwa, ciąglemu podlegać zmęczeniu. To też, aby zawsze wyjść można było z tryumfem, wzrok w największej miano ostrożności, ciało powstrzymywano surowym postem i gorącą a częstą modlitwą, okazji unikano, jako rzeczy najniebezpieczniejszej zawsze. Otrzymywano tym sposobem zwycięztwo. Nie przychodziło to bez trudu, jak wszystko co dobre, co cnotliwe, ale ten trud opłacał się trudzącemu sowing: był nagradzany łaską z nieba szczególną w coraz większej obfitości udzielającą się; widział, że życie jego jest pewnem uprzytomnieniem życia prowadzonego w niebie; spodziewał się, jak było mu zapewnionem powagą Bożą, że otrzyma za to nigdy nie więdnącą koronę, i jemu, i wszystkim jemu podobnym, przez Boga sprawiedliwego zgotowaną.

Była więc nagroda za trud na ziemi, czekała jeszcze i w niebie. Wspomnienie na jedną i drugą dodawało ochoty i wlewało energię do trwania i nadal w tem samem a tak chwalebnem zachowaniu



się. Kto pokonywał znowu siebie w rzeczy do pokonania najtrudniejszej, temu już łatwiej nierównie wszystkie inne przychodziły cnoty. Owszem, ponieważ miały być środkami podtrzymującymi tę najpiękniejszą i najdelikatniejszą jego życia ozdobę, przeto je pielęgnował ze szczególniejszym zamięłowaniem. Cały był przejęty pobożnością, bo wiedział z nauki apostoelskiej, że pobożność i w tem i w przyszłym życiu jest niezmiernie przydatna. „*Pietas utilis est ad omnia.*“ Sumienny w spełnianiu swych obowiązków względem Boga, bliźniego i samego siebie, zawsze pragnący i łaknący królestwa Bożego i sprawiedliwości jego; zawsze surowy dla siebie, pełen miłości, miłosierdzia i świętej czułości dla bliźnich, żył już nie sobą, ale żył Chrystusem Panem i jego świętą nauką.

Nie też dziwnego, że kiedy dostrzeżonym został przez jakiegokolwiek przewrotnej woli człowieka, iż pomimo zakazu ze strony pogan wydanego, śpieszył albo wracał z zebrzań przez chrześcian w katakumbach odbywanych, nie też mówię dziwnego, że kiedy dostrzeżonym został człowiek tak cnotliwie żyjący, kiedy następnie schwytanym i w więzieniu osadzonym, kiedy nakoniec po wydanym wyroku na śmierć skazanym był, szedł na nią z taką samą miłością i chęcią, z jaką szedł przedtem tyle razy do katakumb na zebranie, na nabożeństwo, szedł z taką samą rozpozogną twarzą, z takim samem spokojem sumienia, z jakim isć musiała obchodzona dzisiaj w tutejszej świątyni panna i męczenniczka, Filomena święta. Naczynko przy jej grobie położone i jej krwią napełnione, nieraz mu dodawało podczas modlitwy w katakumbach ochoty do ciągłego walczenia z bodźcami i nędzami ciała, do pokonywania natarczywych pokus. Pamięć na te wymowne hasła nie opuszczała go i teraz, kiedy już ostatnia tej walki nadeszła chwila, ale owszem wspomogła już natchnieniem, już widzeniem przez Świętą u Boga uproszonym. Był na widok zbliżającej się śmierci zupełnie wesołym. Żał mu się tylko robiło w sercu, kiedy go chwytało i do więzienia prowadzono, że kilka zebrzań w katakumbach opuścić będzie musiał, nim wyrok nastąpi, nim go na śmierć skażą, i nim przez braci w Chrystusie ciało jego do tych miejsc świętych zaniesionem zostanie i złożonem na spoczynek razem z innymi tam poprzednio złożonymi. Nie życia żał mu było, ale tego, że opuszczał świat katakumb, że nie mógł razem z innymi przystąpić do stołu Pańskiego, do Komunii świętej, że nie mógł ciałem i duszą być uczestnikiem uroczystości która już może bardzo blizką była. Jeszcze i w tej ostatniej chwili odbywała się w nim walka, ale jak szlachetna walka! Daj Boże z nas każde-



mu takiej walki, daj Boże, by wspomnienie o niej, naszą gnuśność i oziębłość dla Boga z serca usunęło na zawsze, a sprowadziło natomiast ochoczość i gorącość w służbie jego świętej.

Jesteśmy także w miejscu na modlitwę przeznaczonem, jak bywali oni, nie zbywa nam i na tych drogich cząstkach, w jakie obfitowały katakumby, na każdym oltarzu znajduje się relikwia jakiego świętego lub świętej, kościół nasz jest także katakumbą w pewnym względzie. I jak niegdyś im, tak i nam niedługo podaną zostanie do ucałowania droga relikwia tej świętej, której uroczystość nas dzisiaj tutaj zebrała i tę naukę spowodowała. Ucałujmy ją i poprośmy, by pomiędzy nami czystość obyczajów panowała, by trudność jaka czasami komu, czy-to w poście, czy w uczęszczaniu do kościoła zachodzi, przełamywana była i ofiarowaną Bogu z pokorą, jako pewien rodzaj ciągłego i bezkrwawego, mniej wprowadzie świetnego, ale z pewnością zawsze nas Bogu zalecającego męczeństwa.

Zwróćmy się do oltarza.

Filomeno święta, Patronko nasza, niech wspomnienie, że godło twojej czystości — lilia—wielu do tej enoty pobudziło, i nas tu zebranych pobudzi; niech myśl, że świadectwo twego męczeństwa—naczynko ze krwią—wielu w świętej wierze umocniło, i nas tu zebranych umocni. Prosimy się o to pokornie! Amen.



15 sierpnia 1900 r.

# KAZANIE

na

Uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny.

O DWÓCH DROGACH DO NIEBA.

1900 roku.

*„Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu; aleć jednego potrzeba.“ Ew. u św. Łuk. r. 10. w. 41.*

Uroczystość dzisiejsza przypomina nam bracia drodzy tę chwilę, kiedy Najświętsza Marya Panna pożegnała się z tym światem i wzięta została do nieba. Stare podanie mówi, że w miarę jak się zbliżał koniec życia Bożej Matki, czuła w sobie wielką tęsknotę za niebem i za Synem swoim najmilszym. Skutkiem tej tęsknoty zaniemogła trochę i o śmierci myśleć poczęła. Bóg zrządził, że Apostołowie po całym świecie rozproszeni przybyli wówczas do Jerozolimy i byli naoczными świadkami ostatnich chwil życia Najświętszej Panny. Strachu, jaki zwykle ogarnia umierających, nie okazywała wcale. Śród pociech i śpiewów anielskich oddała świętą swą duszę w ręce Boga. Błogosławione jej ciało Apostołowie z największem uszanowaniem złożyli w grobie u stóp góry Oliwnej, niedaleko od Ogrójca, gdzie śpiewy Anielskie przez trzy dni nieprzerwanie trwały. Kiedy po trzech dniach ustały, przybył właśnie Tomasz Apostoł, który z powodu wielkiej odległości na czas pogrzebu nie zdążył, i prosił usilnie, aby mu pozwolono ujrzeć i ucieść Matkę Bożą. Powolni tej prośbie Apostołowie grób otworzyli, ale już ciała Najświętszej Panny nie zna-

leżli; były tylko kwiaty przedziwną woń wydające. Wnieśli ztąd że Bóg je wyróżnił, i przed powszechnem zmartwychwstaniem do nieba zabrał.

Taką była śmierć Najświętszej Maryi Panny i takie jej do nieba wzięcie. Jeśli my na taką śmierć liczyć nie możemy, to przynajmniej pragniemy, aby nas niebo nie minęło. Jest-to cel życia naszego; niczego nie zaniedbujmy, owszem wszelkich sił dokładajmy, abyśmy go osiągnęli. Słowa, które Chrystus Pan wyrzekł niegdyś do Marty, niech nam ciągle stoją na pamięci i niech nam nigdy o tym celu zapominać nie pozwalają. „*Marto, Marto, troszczysz się i frasujesz około bardzo wielu, aleć jednego potrzebujesz*“ <sup>1)</sup>

Dwie drogi do tego celu prowadzą: *droga niewinności i droga pokuty*.

Jeśliśmy pierwszą utracili, to pozostaje nam druga—gorzkiej pokuty. Przy pomocy Bożej zastanówmy się w kazaniu dzisiejszem obszerniej nad tym przedmiotem. Pierwej jednak jak zwykle do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Panno dziś uroczystująca, Matko Chrystusowa i nasza, wspieraj nas przemożnem wstawienictwem swoim, kiedy my wspólnie tu zebrani zastanawiać się będziemy nad drogami do nieba wiodącemi. Prosimy cię o to pokornie, mówiąc z Archaniołem Gabrielem.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

*Najpiękniejszą i najbezpieczniejszą drogą do nieba jest droga niewinności.* Kto tą drogą iść pragnie, ten niech się pilnie każdego a szczególnie śmiertelnego grzechu strzeże. Wielka-to rzecz w niewinności duszę swoją przechowywać, ale nie jest niemożliwą; zawsze i wszędzie znajdowali się i znajdują tacy, którzy szatą niewinności okryci, nie splamiwszy jej nieczem, zawinęli szczęśliwie do portu wiecznego.

Tą drogą przed innemi szła szczególnie Najświętsza Marya Panna. Że bez grzechu poczęta i urodzona, wiemy o tem z nauki Kościoła świętego; rzecz jest również pewna, że całe jej życie aż do późnej starości było czyste, bezgrzeszne. Ani jednym uchyleciem, jak utrzymują Ojcowie święci, nie splamiła swej duszy.

---

<sup>1)</sup> *Euk. 10. 41.*

Zasłużyła sobie w zupełności na koniec swój błogosławiony, który raczej chwilowem zaśnięciem, a nie rzeczywistą śmiercią nazwać należy. Śmierć nie wywarła swej mocy na ciełe, w którem grzech nigdy nie powstał. Ciało bez oznak rozkładu, zaraz uwielbione i z duszą połączone, nanowo ożyło, i dnia trzeciego wśród niesłychanego tryumfu w niebie się znalazło, już nie jako martwa powłoka świętej Dziewicy; ale jako pełna życia osoba, świetną koronę z rąk Bożych otrzymująca.

Ale powiecie może, że tak czystych dusz jak Marya, nie wiele liczy niebo pomiędzy mieszkańcami swymi. Nie myślny tak bracia drodzy, jest wiele takich, którzy bez zmazy grzechowej, a szczególnie zmazy ciężkiej umierają. Mam tu na uwadze niewinne dziatki, które nie splamiwszy niczem zgola sukienki niewinności, zaraz po chrzcie z tego świata schodzą. Szczęśliwi rodzice, którym Bóg dał tę łaskę, że jedno albo więcej z ich dzieci powołał do siebie w stanie niewinności. Gdyby im wolno było, toby same z największą radością zapewniły rodziców, że im błogo, że twarzą w twarz oglądają Boga.

Ale nie sądźmy, bracia drodzy, że tylko same niemowlęta tą pierwszą drogą osiągają niebo. Po wszystkie czasy nie zbywało i na dorosłych, sługach i służebnicach Pańskich, którzy z zaciętej walki przeciw pokusom ku złemu zwyciężko wychodzili i szaty swej godowej nie stracili. Prawda, że nawet sprawiedliwy siedemkroć na dzień upada; bo byłoby to zdumiewajacem, gdyby żołnierz z wielu potyczek bez żadnej rany wychodził: ale wielu było świętych tak szczęśliwych, że po dokładnym rachunku ze sobą, po pilnem zbadaniu swego życia, nie przypominali sobie, aby kiedy ciężko, śmiertelnie obrazili Boga. Pomiedzy innymi jako przykład wymieniam tu świętego Aloizego Gonzagę, o którym wiadomo, że nie tylko śmiertelnego grzechu, ale i powszedniego nigdy nie popełnił dobrowolnie.

*O jakże-to pięknie, jak zaszczytnie, taką drogą do nieba zmierzać!*

Zaprawdę, jest-to *najbezpieczniejsza i najpiękniejsza droga*. Najbezpieczniejsza, bo kto nią idzie, tego zbawienie jest pewne. „*Błogosławieni czystego serca* — mówi Zbawiciel — *albowiem oni Boga oglądają.*“ <sup>1)</sup> Sam na sobie doznaje tego każdy, dopóki z tej drogi nie zboczy. Głos wewnętrzny daje mu świadectwo

---

<sup>1)</sup> Mat. 5. 8.

dobrze i nie przeraża się, gdy o wieczności myśli. Bez udręczeń, wewnętrznych, bez niepokojów sumienia zdąża ku śmierci. Kiedy się zbliża, z wypogodzonym czołem patrzy jej w oczy, kiedy go swemi lodowatemi rękami chwytą, nie stawia jej oporu, ale pełen otuchy z modlitwą na ustach pozwala się zabrać i na drugi świat przenieść. Wie, że go Bóg dobry nie odrzuci, skoro godową szatą niewinności jest przyodziany, skoro jej niezem nie splamili.

Droga niewinności nie tylko jest najbezpieczniejszą, *ale najpiękniejszą i najlepszą*; bo dla niewinnych i czystych najpiękniejsze miejsce jest zgotowane w niebie. Kiedy się Apostołowie spierali, kto większy będzie w królestwie niebieskiem, Pan Jezus postawił przed nimi dziecię i rzekł: *„Ktokolwiek się unieży, jak to dzieciątko, ten jest większy w królestwie niebieskiem.“*<sup>1)</sup> I Jan święty, któremu danem było ujrzeć na chwilę błogości niebieskie, temi słowy w *Objawieniu* swoim kreśli szczęście dusz niewinnych. *„Widziałem, a oto Baranek stał na górze Syon, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące mających imię jego i imię ojca jego napisane na czołach swoich. I słyszałem głos, jako głos cytrystów. I śpiewali jakoby nową pieśń przed stolicą, a żaden nie mógł pieśni śpiewać, jedno one sto czterdzieści cztery tysiące, którzy są kupieni z ziemi. Ci są, którzy się z niewiastami nie pokalali, bo dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci są kupieni z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi, a w ich ustach nie znalazło się kłamstwo, albowiem bez zmayı są przed stolicą Bożą.“*<sup>2)</sup>

O jakiejże zazdrości godni ci, którzy swą szatę godową bez plamy aż do końca życia zachowali! Jakże się cieszą, kiedy śmierć bramy wieczności przed nimi otwiera. Ze szczególną radością zostaną tam przyjęci, z niewysłowionym tryumfem uwieńczeni i z pomiędzy innych czeią wyróżnieni.

Za żadne skarby świata nie zbaczajcie z tej drogi wy, coście jeszcze szaty pierwotnej niewinności nie utracili; strzeżcie pilnie tego klejnotu waszego aż do chwili stawienia się swego przed Sędzią Najwyższym.

Ale większa niestety część ludzi tak szczęśliwą nie jest. Zeszła z drogi niewinności i poszła drogą grzechu. Czyż już niebo przed nimi na zawsze zamknięte? Ach nie! rozpaczać im nie wolno, jeno porzucić występki i wziąć się do pokuty, *wejść na drogę łez i żalu.*

---

<sup>1)</sup> Mat. 18. 4. <sup>2)</sup> Objaw. 14. 1. 5.



## II.

Że grzesznik drogą pokuty świętej może się jeszcze zbawić i niebo osiągnąć, zapewnia nas o tem słowo Boże. „*Ja niechcę śmierci grzesznika, jedno żeby się nawrócił i żył*,“ mówi Pan przez Ezechiela proroka. <sup>1)</sup> *Nawróćcie się do mnie — mówi na innem miejscu — ze wszystkiego serca waszego, w poście, i w płaczu, i w żalu.*“ *Rozdzierajcie serca wasze, a nie szaty wasze, a nawróćcie się do Pana Boga waszego, bo dobrotliwy i miłosierny jest.*“ <sup>2)</sup> Nawet największemu grzesznikowi zapewnia Bóg przebaczenie, gdy się nawraca i pokutuje. „*Choćby były grzechy wasze jako szarłat, jako śnieg wybieleją.*“ <sup>3)</sup>

Jeśli idzie o przykład, to staje mi przed oczyma święta Maryja Magdalena, ta sama właśnie, którą nam dzisiejsza Ewangelia przy stopach Jezusowych ukazuje. Wcześniej weszła na drogę występku, była jawnogrzesznicą; ale jak tylko Pan Jezus wejrzał łaskawie na skruszone jej serce, zaraz wyrzekł one pocieszające słowa. „*Odpuszczają się jej wiele grzechów, iż wielce umiłowała.*“ <sup>4)</sup> Staje mi przed oczyma łotr na krzyżu, któremu Zbawiciel z krzyża oznajmił ulaskawienie słowami. „*Dziś ze mną będziesz w raju.*“ <sup>5)</sup> Staje mi przed oczyma Piotr święty, obok niego Paweł Apostoł. i wielu innych pokutników, którzy na drodze łez i żalu zagrożone zbawienie swoje uratowali i pewnem uczynili.

Nie rozpaczaj więc, bracie drogi, jeśliś się na nieszczęście swoje na drogę grzechu zbłąkał. Nabierz otuchy, zbłąkanej owcy jeśli się kruszy Bóg nie odrzuca, owszem z weselem przyjmuje. Czyż ów ojciec, o którym Ewangelia wspomina, nie przygarnął do siebie marnotrawnego syna, gdy upokorzony z daleka wrócił? „*Tak będzie wesele w niebie nad jednym grzesznikiem pokutującym, więcej niż nad dziewięćdziesiąt dziewięcią sprawiedliwych, którzy nie potrzebują pokuty*“ <sup>6)</sup>

Ale droga pokuty nie jest bracia drodzy tak *piękną i miłą jak droga niewinności*. Kiedy porównujemy pokutnika z niewinnym, to ten ostatni podąża do nieba pełen wesela; pokutnik zaś zawsze smutnem okiem pogląda na swoją przeszłość; poczucie winy

<sup>1)</sup> Ezech. 18. 32. <sup>2)</sup> Joel. 2. 12. <sup>3)</sup> Iz. 1. 18. <sup>4)</sup> Łuk. 7. 47.

<sup>5)</sup> Łuk. 23. 47. <sup>6)</sup> Łuk. 15. 7.

jak dokuczliwy robak zatruwa jego serce. W przyszłość spogląda z obawą i drżeniem: bo wie, że zgrzeszył i na piekło zasłużył, a nie wie czy za grzechy swoje dostatecznie pokutował i czy Boga gorliwością swoją przebłagał. Nie jest pewnym siebie, dlatego podwaja swoją gorliwość i pokutę. Jak może, toruje sobie drogę do nieba, uczynkami dobrymi, modlitwą, postem, jałmużną. I sam błaga o miłosierdzie dla siebie i innych prosi, żeby błagali.

Znacie takich pokutników, przypomnijcie ich sobie. Zapytajcie Dawida, jak swoje mężobójstwo i cudzołóstwo naprawił, a odpowie wam. *„Całe noce łóżę moje łzami skrapiałem.“* Zapytajcie świętą Maryą Magdalenę, a odpowie wam. *„Wiele lat samotnie na brzegu morskim nieopodal Marsylii w jaskini na postach, czuwaniach i modlitwie spędziłam, a oczy moje strumieniem łez wylały.“* Zapytajcie Piotra, a odpowie wam. *„Kiedym się mojego Pana i Zbawiciela wyparł, kiedy on mi łaskawie przebaczył, nigdy potem nie zaprzestał grzechów moich opłakiwać.“*

Tak, zapytajcie wszystkich prawdziwych pokutników, co oni robili dla dusz swych ocalenia, a odpowiedzą wam jednoznacznie. „Grzechyśmy nasze ustawicznie i gorzko opłakiwali, ciałaśmy nasze krzyżowali umartwieniami różnemi, a skutki grzechów, naszych jakeśmy mogli tak naprawiali, aby jeno przebaczenie uzyskać i niebo osiągnąć!“

Jeśliśmy jak oni szli drogą grzechów, to nie pozostaje nam nic innego, tylko jak oni wejść na drogę pokuty. Czemuż zwlekamy, skoro wiemy że już niewinnymi nie jesteśmy, choćbyśmy tylko raz w życiu śmiertelnie zgrzeszyli? Czy zrażają nas trudności od pokuty nieodłączne? Ach! nie zapominajmy, że wieczna pokuta w piekle jeszcze jest straszniejszą. Wiedzmy nadto, że szczerym pokutnikom łązy i wszelkie umartwienia osładza promień nadziei, iż chwilowemi karami zwalniają się z mąk wiecznych, gdyż Bóg pełen dobroci *skruszonem i upokorzonem sercem nie gardzi*<sup>1)</sup>.

Więc nawróćmy się do Pana, bo on jest dobry i miłosierny. Jeśli nam droga pokuty przykrzyć się będzie, to zwróćmy oczy nasze na Maryą, królową niebieską, i prośmy aby nas pod swą miłościwą opiekę wzięta i łaskę dla nas u Syna swego wybłagała, łaskę *miłosierdzia* za życia i łaskę *zjednania* przy śmierci.

---

<sup>1)</sup> Psalm 50. 19.

Zwróćmy się do ołtarza.

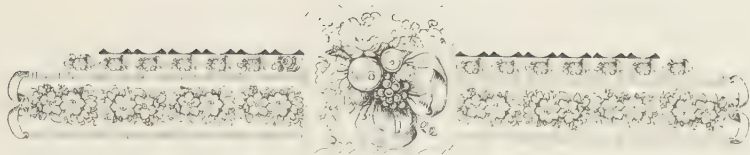
„O Matko Boga naszego, my osądzeni na śmierć od króla sprawiedliwego do ciebie Pani miłosiernej, do królowej naszej, z wielką nadzieją o przemożności twojej przybiegamy. Dlatego cię tak wysoko Syn twój posadził, abyś nam 'rodzajowi swemu pożyteczną zostawała, dlatego z ziemi tej wziął, na której my wygnanie jeszcze ciężkie mamy, abyś tam o nas mówiła. Pomnij, jakoś tu wychowana między nami spólną nędzę tego świata cierpiała, a bądź miłościwą nędznikom, któraś tejże nędzy skosztowała. O nowa Ewo, bądź nam Matką żywota. Jeśliśmy na pierwszej utracili, niech się nam Tobą błogosławioną i łaski pełną nagrodzi. Uproś nam u Syna swego przez mękę i śmierć jego, łaskę do służby jego, abyśmy jako Magdalena siedzieli u nóg kazania jego, a naprawowali swój żywot i brali niebieskie skarby, i ono jedno, które nam jest najpotrzebniejsze: to jest, abyśmy przy łasce i przyjaźni Syna twego w dobrem sumieniu zostawali. Uproś nam dobrą godzinę śmierci, obróć oczy miłosierne na nas, gdyby wrota przed nami zamykano, abyśmy z tobą na Syna twego w królestwie jego patrzyli, z nim się i z tobą na wieki radowali. O przenajłaskawsza, o miłosierna, o słodka Maryo!“ <sup>1)</sup>.

*Uwaga.* Napis łaciński w kościele grobu N. M. Panny jest taki: „Hic Josaphath vallis, hinc est ad sidera callis. In Domino fulta, fuit hic Maria sepulta. Hinc exaltata coelos petit inviolata. Spes captivorum, via, lux et mater eorum.

---

<sup>1)</sup> Ks. Piotr Skarga.





16 sierpnia 1886 r.

# NAUKA

na

## Uroczystość Świętego Rocha, Wyznawcy Pańskiego.

O ŻYCIU I ŚMIERCI Ś-go ROCHA.

(MIANA PODCZAS ODPUSTU W BOCZKACH POD ŁOWICZEM)

1886 roku.

„Wszelki, któryby opuścił dom, albo bracią,  
albo siostry, albo ojca, albo matkę, albo żonę,  
albo syny, albo rolę dla imienia mego: stokroć  
tyle weźmie i żywot wieczny otrzyma“.

Ev. u św. Mat. r. 19. w. 29.

**S**więty Roch, wyznawca Pański, którego dzisiaj uroczystość obchodzimy, jest patronem od morowej zarazy i w ogóle ciężkich chorób. Cześć jego pomiędzy nami jest bardzo rozpowszechniona: nie tylko ma ołtarze w kościołach, ale równie jak święty Jan Nepomucen ma mnóstwo kapliczek, figur, posągów w różnych miejscach. Na odpust jego przypadający dnia 16 sierpnia wierni gromadzą się licznie, aby sobie uprosić pośrednictwo tak potężnego Patrona.

I my nie w innym celu dzisiaj przybyliśmy do kościoła, tylko w tym, by uczcić naszego Świętego, by sobie przypomnieć przynajmniej pokrótce jego życie i enoty, jego zgon chwalebny, i zachęcić się tym sposobem do naśladowania tak wielkiego sługi Bożego.

Zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i o pomoc z nieba poprośmy.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! pobłogosław naszym zamiarom i spraw, byśmy odnieśli korzyść z nauki, do której się zabieramy. Panno Najświętsza, Matko nas wszystkich wspólna, wstaw się za nami do Syna swęgo Jezusa Chrystusa, prosimy cię pokornie mówiąc z Archaniołem Gabrielem

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Święty Roch przyszedł na świat roku Pańskiego 1294 w południowej Francyi, w mieście Montpelier. Szczególny znak, jaki dostrzeżono na jego piersiach, był zapowiedzią przyszłej jego świątobliwości. Rodzice jego, Jan i Libera, bardzo przykładni małżonkowie, byli już w podeszłych latach, a potomstwa nie mieli żadnego. Rocha uprosili sobie u Boga ściśle zachowywanym postem i gorącemi modlitwami.

Jak się tylko narodził, zaraz rodzice jego i znajomi spostrzegli, że ma na piersiach czerwonym kolorem *krzyż wyciśnięty*—wywołało to wielki podziw u wszystkich. Mniemania, jakie się o nim w dzieciństwie wytworzyło, i jakie ów krzyż zapowiadał, w późniejszym wieku nie zawiódł. Będąc jeszcze dzieckiem i widząc jak matka jego środy i piątki pości każdego tygodnia, starał się ją w tem naśladować, nie przyjmując w te dni pokarmu z jej piersi.

Post i modlitwa były-to środki, którymi go sobie rodzice wybлагali u Boga; tymi też środkami przygotował się nasz młodzieniaszek do tego poświęcenia, jakiemu potem całkiem się oddał.

Niedługo rodzice jego oboje umarli, on jako syn ich jedyny stał się dziedzicem wielkiego majątku: nie tylko miasto Montpelier, ale i okoliczne włości po nich odziedziczył. Łatwo przewidzieć, jak sobie postąpił z tem wszystkim on, co w dzieciństwie w środy i w piątki nie przyjmował piersi matczynych; teraz kiedy już używał rozumu w pełni, kiedy należycie rozróżniał co jest doskonałem a co marnem, kiedy się stał dorosłym, wszystkie dobra i godności ojcowskie nie tylko opuścił, ale niemi wzgardził. Ubogim, żebrakom i stryjowi swemu wszystko oddał.

Sam zajął się wyłącznie zdobywaniem ojezyny niebieskiej. Apostoł narodów, Paweł święty nauczył go, że na tym świecie nie mamy *żadnego miasta stałego*, że jesteśmy pielgrzymami, że wszystko jest dla nas czasowe, chwilowe; począł zatem zwiedzać



pieszo sławniejsze miejsca święte, stopami Apostołów lub innych wybranych Pańskich ubłogosławione.

Przedewszystkiem udał się do miasta Akwapendentu, położonego we Włoszech, i tu poraz pierwszy zabrał się do obsługiwaniania chorych. W mieście srożyła się wówczas straszna zaraza morowa, nikt nie był pewien jutra, po domach i na ulicach pełno było umarłych; inni znienacka tą chorobą zaskoczeni dogorywali. Roch patrząc na to wszystko nie pozostał bezczynnym, ale wziął gorący udział, pomagał jak mógł nieszczęśliwym. Jednych pocieszał, drugich na śmierć przygotowywał, a tych co pomarli grzebał—cały się na posługi oddał.

Kiedy choroba ustała i już obecność jego w tem mieście nie była tak konieczną, udał się do Cenozy, potem do Placeneyi i innych miast włoskich. Gdzie tylko przybył, zaraz się do pełnienia dobrych uczynków zabierał. Stawa jego z dniem każdym coraz dalej się rozechodziła, zwłaszcza od czasu jak mu Pan Bóg dał moc uzdrawiania chorych cudownym sposobem. W Rzymie wezwany do kardynała Brytanikusa już blizkiego śmierci, samym znakiem krzyża świętego, który nad nim uczynił, zdrowie mu przywrócił. Innych podobnych wypadków było wiele, zewsząd go wzywano i proszono, aby przybył i od śmierci ratował.

## II.

Podobnie jak wielu innych mężów bardzo cnotliwych i bardzo miłych Bogu, tak i on przy końcu poddany został próbom różnym. Dopóki był ludziom potrzebny, dopóki zaraza panowała, dopóty się o niego dopytywano, nim się zajmowano. Ale później, jak zwykle bywa, ludzie zapomnieli o nim. On ratował wszystkich, ale kiedy sam zapadł na gorączkę we Włoszech, nikt mu pomocy nie niósł.

W jakiś czas potem, widać z dopuszczenia Bożego, został strzałą raniony przez kogoś w polu i tak zostawiony bez żadnej opieki ludzkiej leżał pod drzewem. jedynie od Boga oczekując pomocy. Wówczas to stanął przed nim jak niegdyś przed Chrystusem Panem anioł i pokrzepiał go słowami niebieskimi. W życiu zwykle tak bywa, że kiedy człowiek jest w ostatecznej potrzebie, a ludzie się usuną, to Bóg tysiączne ma sposoby, którymi człowieka wspiera. Rocha świętego, dopóki leżał pod drzewem chorobą złożony zaopatrywał codziennie w chleb pies, biorąc go ze stołu pewnego pana i przynosząc mu; a czynił to nie instyn-

ktem wiedziony, ale z rozkazu tego, który za pośrednictwem kruków żywił swoich proroków i z najtwardszej skały spragnionemu ludowi wyprowadził źródło wody.

Jak tylko wyzdrowiał, do kraju swego wrócić umyślił; ale i tu go czekała próba bardzo ciężka. Nikt go nie poznał, kiedy w swoim rodzinnem mieście stanął. Owszem, odzież bardzo uboga, wygląd jakiś szczególny, sprawiły, że go mieszkańcy miasta Montpelier, zwłaszcza że wówczas wojna była, za szpiega wzięli i schwytawszy do więzienia wtrącili. Był-to straszny cios dla niego. Od tych, którym dobrodziejstwo wyświadczył, którym co miał oddał, takiego nieludzkiego obęjsia się, takiej niewdzięczności doznał. Zamiast go chwałą otoczyć, zamiast jak pożądanego gościa przyjąć, oni go w więzieniu zamknęli. Miał wtedy lat 28, kiedy go taki krzyż spotkał. Przez pięć lat w więzieniu przebywał, zatem 33 rok liczył, kiedy Pan Bóg na niego wejrzał i pokrzepiwszy go pierwszej widzeniem anielskim z ziemi zabrał a niebem obdarzył, 1327 roku.

Za tyle cierpien, tak heroicznie zniesionych, za tyle poświęcenia, Bóg chciał sługę swego uwielbić. Jak za życia samem zjawieniem się swoim, samem zrobieniem znaku krzyża usuwał zarazę morową, tak i po śmierci, ile razy ludzie tą klęską nawiedzeni zostali, a Rocha świętego o przyczynę poprosili, tyle razy od morowej zarazy zwalniani byli, ustępowała jak zwyciężony przed zwycięzcą, wdzięczność z sere ludzkich wywołując.

Najuroczyściej i najwidoczniej jego pośrednictwo do Boga objawiło się w mieście Konstancyi, gdzie wybuchła zaraza morowa wtedy właśnie, kiedy tam się odbywał sobór powszechny 1414 r. Z rozkazu Ojców na sobór zebranych wystawiono obraz świętego Rocha i obnoszono go po ulicach tego miasta. Skutek był cudowny, nad podziw wszystkich morowa zaraza całkiem i to nadzwyczaj prędko ustała. Przez wdzięczność, Świętego Orędownika za patrona tej choroby uznano i ołtarz mu wspaniały wzniesiono z zaleceniem, aby się modły przepisane przed nim odbywały.

Takiego-to bracia drodzy dziś świętego uroczystość obchodzimy, takiemu-to świętemu przyszlismy cześć złożyć i o opiekę nad sobą, o wstawiennictwo za sobą poprosić.

Wejrzyj na nas Rochu święty ze swych górnych przybytków i chroń od niebezpieczeństw, jakie nam grożą, chroń nas i cały dobytek nasz od chorób, od nieszczęść, wstawiaj się za nami, prosimy cię o to pokornie wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy. A.

*Uwaga.* Po śmierci świętego Rocha znaleziono na ciele jego te słowa wypisane: „*Ci którzy dotknięci zarazą, wzywać będą przyczyny św. Rocha—zostaną uzdrowieni*“. Ciało jego z czasem przeniesiono do Wenecyi i przechowuje się tam po dziś dzień w kościele pod jego wezwaniem.

Świętego Rocha malarze na obrazach przedstawiają zwykle jako pielgrzyma z kosturem w ręku. Przy nim umieszczają psa z kawałem chleba w paszczy, albo też Anioła leczącego ranę na nodze jego.

Godzinę śmierci miał sobie oznajmioną z nieba; za pośrednictwem strażnika sprowadzony kapłan do więzienia wypowiadał go i komunią świętą zasilił na drogę wieczności. Kapłan zastał więzienie oświecone światłością niebieską i promienie wytryskujące z oczów uwiecznionego Rocha.

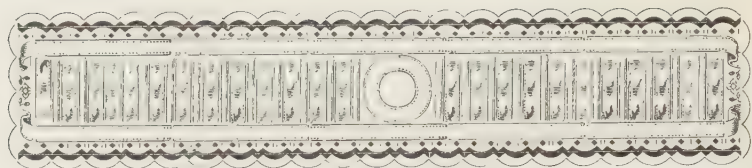
#### H Y M N.

Witaj Rochu mężu święty,  
Tyś z wielkiego rodu wzięty.  
Krzyżem świętym naznaczony,  
Z lewej boku twego strony.

Gdy miejsca święte obchodzisz,  
Zapowietrzonych przywodzisz  
Do zdrowia samem dotknięciem,  
Z wielkiem wszystkich podziwieniem.

Pozdrowienieć ponawiamy,  
Zachowaj nas, upraszamy,  
Od wrzodów, moc nad którymi  
Wziąłeś słowa anielskimi.





17 sierpnia 1900 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Świętego Jacka, Wyznawcy Pańskiego.

O ŻYCIU I TRUDACH Ś-go JACKA.

1900 roku.

---

*„Niech będą przepasane biodra wasze,  
i pochodnie gorejące w rękach waszych.“  
(Ew. u św. Łuk. r. 12. w. 35).*

Wielkiego sługi Bożego, żarliwego Wyznawcy Pańskiego obchodzimy dziś bracia drodzy uroczystość w kościele tutajszym. Sam przejęty nawskroś wiarą, pobożnością, wszelkimi siłami starał się tę wiarę i pobożność przelewać w innych. Gdzie się zjawiał, jak anioł z nieba, jak apostoł, przepowiadał Chrystusa Pana, zaznajamiał z jego nauką, zaprowadzał *róžaniec*, śpiewał go lub odmawiał z ludem, i tym sposobem usuwał błędy, zachęcał do cnoty, dźwigał ludzi z upadków, pobudzał do życia wedle Boga, wedle przykazań jego świętych. Widzieli w nim wszyscy posła Bożego, dobroczyńcę swego, i chętnie stosowali się do rad, jakie im dawał. Zmiana w obyczajach następowała szybko i przetwarzała ludzi dotąd występnych w całkiem innych.

Żył dawno, bo w trzynastym wieku, ale pamięć zdziałanych przez niego dobrodziejstw przetrwała dotąd, i gdy się zbliża dzień jego czci poświęcony wierni zbierają się licznie, aby odżywić w sobie pamięć o nim i podziękować za trudy, jakie podjął dla dobra swych bliźnich.

Zwróćmy się do ołtarza.

Masz nas przed sobą święty nasz Patronie Jacku, jak dawnymi laty tak i teraz licznie zgromadzonych. Pozwól, a raczej spraw wstawiennictwem swoim przemożnem, abyśmy słuchając o tobie, sami się na dany przez ciebie wzór zapatrywali i ze złych dobrymi, cnotliwymi stawali. Pospołu z Jackiem świętym przemów słówko za nami do Syna swego i ty Panno Najświętsza, Matko nas wszystkich wspólna, prosimy cię pokornie, mówiąc z Archaniołem Gabrielem.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Za głosem świętego Dominika, nawołującym do życia w Bogu, do życia w odosobnieniu od świata, jeden z pierwszych poszedł uroczystujący dziś Jacek święty. Urodzony roku 1183, to jest z górą siedemset lat temu, w diecezyi Wrocławskiej, we wsi Kamień, z rodziny Odrowążów, bogatej zarówno w dostatki ziemskie jak i enoty, wychowany w bojaźni Bożej, kształcił się w kraju, później w Bolonii. Skończywszy swe studia, jako *doktor praw* wrócił w rodzinne strony. Wrócił zaś, jak mówi pewien historyk. „*Piękny na sumieniu, czysty na ciele, w obcowaniu mądry, w rozmowie wdzięczny i ostrożny, we wszystkim bardzo przykładowy.*“

„Iwo Odrowąż, biskup krakowski, stryj jego, widząc w nim jaśniejący dowcip, naukę i nieskalany żywot, zachęcił go do stanu duchownego. A następnie, jako wzór i pochodnię cnot kapłańskich powołał do boku swego i uczynił kanonikiem na Wawelu. Gdy wkrótce wypadło biskupowi w sprawach kościoła jechać do Rzymu, bierze ze sobą Jacka i brata jego Czesława. Właśnie wówczas w stolicy chrześcijaństwa był Dominik święty, prowadząc wielu do poprawy życia i pokuty. Tamto go Jacek poznał i gdy własnymi oczyma ujrzał wskrzeszenie pewnego młodzieńca, klęka u nóg jego, składa jedwabne szaty i złoty łańcuch ze szyi i prosi o przyjęcie do świeżo założonego zgromadzenia. O czem dowiedziawszy Honorjusz papież, przepowiedział w duchu Bożym o Jacku, *że będzie z niego wielki Apostoł na północną krainę* — i nie omylił się.

Rok nowicyatu wystarczył pod takim mistrzem jak święty Dominik, do rozpalenia w sercu silnego płomienia miłości Bożej i zaparcia siebie. Urósł też św. Jacek we wszystkie enoty zakonne, śluby złożył i z otrzymanem błogosławieństwem od patriarchy zakonu i od papieża, szczęśliwy, o kiju rusza do Polski.



W ciągu drogi żar miłości Bożej otwierał jego usta, i gorliwemi kazaniami mnóstwo ludzi nawrócił. Gdy o jego powrocie do kraju doszła wieść do Krakowa, biskup z całym duchowieństwem, król ze dworem i mieszkańcy grodu zaszli mu drogę i do miasta wprowadzili. Było to roku 1220. Od tej chwili rozpoczynają się pomiędzy rodakami gorliwe, apostołskie prace świętego męża.

W Krakowie, gdzie dzisiejszy kościół O. O. Dominikanów stoi, miano jak niesie podanie historyczne, po raz pierwszy głosić Ewangelią. Stał tam wówczas kościółek parafialny świętej Trójcy. O ten kościółek prosi Jacek stryja swego, który mu go daje, a parafię przenosi do świeżo wybudowanego przez siebie kościoła *Panny Maryi*. Roku 1223, w dzień Zwiastowania Najśw. Panny, u podwoi kościołka czeka na Jacka Iwo biskup, wraz z Leszkiem, księżciem narodu, i wobec duchowieństwa i mieszkańców Krakowa oddaje mu kościół na własność zakonu.

To miejsce przeznacza Jacek na kolebkę dla swego zakonnego zgromadzenia i tutaj stałe mając mieszkanie, nie spoczywa bo widzi na obszernej i dalekiej ziemi polskiej wiele złego. Więc ztąd robi ciągle przez lat trzydzieści cztery wycieczki, aby tylko dzieło Boże utrwalić i jak najwięcej dusz zbawić. Ztąd wychodził na ów wielki połów do sieci Chrystusowej, a świętość tryskająca mu z oblicza i słodycz słów płynących z serca pełnego miłości i gorliwości, pociągały słuchaczy do Boga. Kto go tylko usłyszał, garnał się do pokuty i odmiany życia. Powrócone wydarte z krzywdą majątki, otarte łzy uciśnionych wdów i sierót, pokuta największych grzeszników, najlepiej dowodzą, jakim duchem ten mąż Boży ludzi na niebiańską drogę nawracał. Tak kazał, bo *żarliwość domu Pańskiego pożerała go*, zwiedził Wielką Polskę, Prusy, Mazowsze, Halicz, Ukrainę, do Turcyi chodził, był w Danii i Szwecyi, Ruś go widziała, widziały go Tatary i dalekie kraje Azji. A klasztory wszędzie zakładane, jako pomniki na późne czasy, kamiennemi słowy głoszą czyny jego.

Z tych wędrówek nieustannie wracał do Krakowa, do *Świętej Trójcy*, tu rozgrzewał ducha braci, tu do Chrystusowej winnicy nowych zaciągał robotników, tu ich ćwiczył w gorliwości i nabożeństwie, tutaj chciał mieć kolebkę i zwierciadło zakonnej doskonałości, na któreby się wszystkie jego klasztory po wszystkie wieki oglądały. Tutaj to na twardych kamieniach leżąc lub klęcząc, dniem lub nocą, długie godziny modlił się do Boga o siłę potrzebną dla nawracania zbłąkanych grzeszników. Ileż to leż jego wsączyło się w kamienie i marmury tej głównej zakonnej świątyni.

Nieraz noce całe spędzał na modlitwie, bo wierzył w potęgę modlitwy, bo wierzył, że bez łaski i pomocy Bożej nie zrobić nie można, a dzieła oparte na błogosławieństwie Bożem wieki całe przeżyją. Tutaj wreszcie po trzydziestu czterech latach apostołskiego żywota wrócił i powitany od króla Bolesława i od świętej Kunegundy królowej, wkrótce, bo 1257 roku siedemdziesięcioletni przeszło starzec, w wigilią Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny śmierć swoją zakonnym braciom przepowiedział. A na drugi dzień z nimi się we łzach pożegnał, pobłogosławił ich i przyjąwszy Sakramenta święte wśród modlitwy w kościele, Bogu duszę oddał. I w tej świątyni, gdzie tyle dla siebie i swych rodaków wyzbrał łask i miłosierdzia, pochowany do dziś dnia spoczywa.

„O nim piszą, historycy że był braciom przykładem w pokorze, czystości, w miłości ku bliźnim i pilnem reguł zakonnych chowaniu. Zawsze pełen pokory, łagodności, miłości i pobożności, wiódł życie surowe i pracowite. Modlitwy swoje polewał hojnemi łzami, i na nich często noce w kościele trawił. Pewnego miejsca do sypiania nie miał, a gdziekolwiek przypadł spracowany, tam się trochę przedrzymawszy kamień mając pod głową, wracał napowrót do pracy, w której był nieprzerobiony. Zawsze był czynnym, zajmując się już-to czytaniem i pisanem, już-to modlitwą, opowiadaniem słowa Bożego i słuchaniem spowiedzi, już wreszcie nawiedzaniem i pocieszaniem chorych. Miłosierdzie nad ubogimi i strapienymi miał nieuhamowane: bo jeśli co im dobrego uczynić nie mógł, to płakał nad nimi i prosił Boga za ich nędzą. Ciało swe duchowi niewoląc, biczował się aż do krwi i wycieńczył postami. We wszystkie piątki oraz wigilie do Najświętszej Maryi Panny i Świętych Apostołów pościł o chlebie i wodzie, a nawet osamej wodzie. Niewysławionych radości i słodyczy doznawał na modlitwie. Szczególniejszem odznaczał się nabożeństwem do Boga-rodzicy, która mu się raz w wigilię święta Wniebowzięcia swego pokazała i niezmierną go napełniła słodyczą, obiecując, iż wszystko otrzyma, o cokolwiek przez nią będzie prosił jej Boskiego Syna. Dla tych szczególnych względów nazywano go protegowanym Najświętszej Dziewicy“ <sup>1)</sup>.

## II.

Taką miał ufność do Najświętszej Maryi Panny, iż w najtrudniejszych okolicznościach uciekał się do niej i zawsze był wy-

<sup>1)</sup> Giffre de Rechac. *La vie du glorieux S. Hyacinthe.*

śluchanym. Tak wielkie czynił cuda, jakie rzadko komu po Apostołach były udzielone. Liczą do pięćdziesięciu trzech ludzi zmarłych, których wskrzesił. Chorych uzdrowił co niemiara. We wsi Kościelcu, pięć mil od Krakowa, widząc potłuczone zboże od wielkiego gradu, ulitował się nad stroskanymi i zapłakanymi rolnikami, ukląkł i póty od modlitwy nie powstał, póki nie powstały do góry wszystkie owe kłosa <sup>1)</sup>).

Udając się na misję do Kijowa, gdy się zbliżył pod Wyszogród, a nie miał go kto przez gwałtownie wezbraną i wzburzoną Wisłę przewieźć, uczynił znak krzyża świętego i śmiało szedł po niej, a gdy trzech jego towarzysze bali się za nim iść, rzucił płaszcz swój, w który oni wszedłszy, przewieźli się jakoby w czółnie. W Kijowie nauczał i czynił cuda przez lat cztery <sup>2)</sup>. Tam za jego staraniem wystawiono kościół Najśw. Maryi Panny, a przy nim klasztor dla Dominikanów na przedmieściu Padoł, nad Dnieprem. W piątym roku pobytu swego tutaj, gdy zamierzał wracać do Krakowa i odprawił mszę świętą, polecając się Opatrzności Boskiej na podróż przedsięwziętą, w tej samej chwili horda Tatarów nagle i niespodziewanie wtargnęła do Kijowa. Na krzyk braci zakonnych, Jacek zabrał w jedną rękę puszkę z Przenajświętszym Sakramentem, a w drugą posąg alabastrowy Najświętszej Maryi Panny, blisko dwa centnary ważący, i przeszedł z bracią przez klasztor bezpiecznie wpośród barbarzyńców, którzy już palili i burzyli domy i mordów się dopuszczali. Uchodząc z Kijowa przed pogonią tatarską, przeprowił się również wraz z braćmi zakonnymi przez Dniepr na płaszczu zakonnym, i tym sposobem siebie z bracią ocalił od grożącego im niebezpieczeństwa.“

Potem skierował swą podróż ku Rusi Czerwonej i przybył do Halicza, gdzie umieścił w kościele ów posąg Bogarodzicy. Z Halicza odbywał Jacek misję w polskiej i pruskiej prowincyi, a przybywszy do Gdańska, i w tem mieście gorliwie każąc, rozniecił w sereach wielu pragnienie przyjęcia sukienki świętego Dominika. Tutaj wobec mnóstwa osób uczynił cud, iż kazał ustąpić morzu od brzegu, i było mu posłuszne <sup>3)</sup>.

I nie dziwnego, że mąż mający tak wielkie posłannictwo do narodu, musiał nadzwyczajnymi cudami potwierdzić takowe. Wszak Chrystus Pan naprawiając świat zepsuty, dając mu nowe prawo,

---

<sup>1)</sup> *Bulla Canonisationis.* <sup>2)</sup> 1223—1227 r. <sup>3)</sup> *Abr. Bzovius. Thaumaturgus Poloniae. Venetiis. 1606.*

nie poprzestał na opowiadaniu pięknej nauki ewangelicznej, lecz przez te trzy lata, w których ogłaszał swoje Boskie światło, przekonywał ludzi o prawdzie swego posłannictwa. „*Dana mi jest wszystka władza na niebie i na ziemi,*“ <sup>1)</sup> mówi do ludzi, i przywraca wzrok ślepy od urodzenia, głuchym słuch. sparaliżowanym odpuszcza grzechy, a na znak, że ma do tego władzę, każe im wstać z łoża kilkonastoletniej niemocy i iść zdrowo do domu. Trędowatych, którym zepsuta krew rozkładała ciało i próchniały kości, oczyszcza jednym słowem. Woła na umarłe i wstają z mar jakoby ze snu. Każe otwierać groby i gnijące i cuchnące przywołuje z tamtego świata do życia. „*Łazarzu, wynijdź z grobu,*“ <sup>2)</sup> i natychmiast powstał, który był umarł. Rozkazuje czartom i słuchać go muszą. Kilkoro chleba i parę rybek rozmnaża i dwukrotnie niemi kilka tysięcy ludzi karmi. Rozkazuje wiatrom i burzy morskiej, a nastaje cisza, i mówili patrzący na to. „*Jakiż jest ten, że i wiatry i morze są mu posłuszne?*“ <sup>3)</sup> Na górze Tabor pokazuje uczniom chwałę swoją. „*Oblicze jego rozjaśniało jako słońce; a szaty jego stały się białe jako śnieg... a oto głos z obłoku mówiący: Ten jest Syn mój miły, w którymem sobie dobrze upodobał: jego słuchajcie.*“ <sup>4)</sup>

Przy śmierci cudami okazuje Bóstwo swoje. Po trzech dniach zmartwychwstaje; przekonywa o tem uczniów swoich i posyła ich na świat cały opowiadać naukę, nieuzbrojonych w środki ziemskie, ale jak sam rzekł. „*Jako owce między wilki.*“ <sup>5)</sup> I tych dwunastu biedaków, ludzi ciężkiej pracy poszło i rozbiegło się po świecie, rozsiewając światło ewangelii wśród tysiącznych przeszkód. „*Idąc szli i płakali rozsiewając nasiona swoje.*“ <sup>6)</sup> Cudami dowodzili posłannictwa swego. Takimi cudami wielu świętych mężów w następnych wiekach przekonywało ludzi o prawdziwości religii Jezusa Chrystusa.

Z nowszych czasów dość przytoczyć św. Dominika, św. Franciszka z Asyżu, św. Antoniego z Padwy, św. Wincentego Feryusza, św. Franciszka Ksawerego; a z naszych rodaków św. Stanisława Szczepanowskiego, biskupa i męczennika, św. Kazimierza, św. Czesława, bł. Ładysława z Gielniowa, i uroczystującego dziś św. Jacka. Wszyscy oni na potwierdzenie prawdy katolickiej czynili rzeczy nadzwyczajne, na które patrzyli ludzie nie jednej

<sup>1)</sup> Mat. 28. 18.    <sup>2)</sup> Jan. 11. 43.    <sup>3)</sup> Mat. 8. 2. 7.    <sup>4)</sup> Mat. 17. 2. 5.

<sup>5)</sup> Mat. 10. 16.    <sup>6)</sup> Ps. 125. 6.



wsi lub miasta, ale tysiące ludzi, kraje całe. Czynili cuda, niepodlegające najmniejszej wątpliwości, wytrzymujące najostrejszą krytykę.

Jak za życia swego, święty nasz patron sam działał cuda, tak po jego śmierci wielkie i dziwne rzeczy działał Bóg przy jego grobie, aby niemi okazać świętość sługi swego.

Miał Jacek siostrę Bronisławę, później za świętą uznaną i czczoną. Ta w dzień śmierci jego, podczas modlitwy o godzinie 9-ej zrana, wpadła w zachwycenie, w którym widziała wielką światłość nad kościołem ojców Dominikanów krakowskich, a wśród niej niezliczone mnóstwo aniołów wdzięcznie śpiewających, za którymi postępowała Najświętsza Maryja Panna prowadząc za rękę męża dziwnie pięknej urody, w ubiorze zakonu św. Dominika, i tak się do niej odezwała. *„Bronisławo, córko moja, jam jest Matką miłosierdzia, a ten którego widzisz, jest brat twój Jacek, mnie i Synowi memu wielce zasłużony, którego do chwaty wiecznej wprowadzam.“*

Bronisława przyszedłszy do siebie, opowiedziała siostrom zakonnym widzenie o śmierci brata, który rzeczywiście dnia tego umarł. W sam dzień pogrzebu pewien młodzieniec, Żegota imieniem, spadł z konia i zabił się — gdy wszelkie nadzieje uratowania go znikły, ciało jego złożono przy trumnie św. Jacka, a młodzieniec ożył i wstał wobec wszystkich zdrowy, bez najmniejszego śladu stłuczenia.

W trzysta lat po śmierci, gdy ciągle przy jego grobie działały się różne cuda, Paweł III papież 1538 roku, pozwolił wyjąć z grobu szczątki św. Jacka i wystawić je ku czci publicznej, a Klemens VIII kanonizował go. Piotr Myszkowski, biskup krakowski, roku 1583 złożył i zamknął święte relikwie w alabastrowej trumnie, którą w osobnej kaplicy, pod wezwaniem św. Jacka złożono. W sto lat 1686 roku Innocenty XI wpisał św. Jacka pomiędzy świętych patronów kraju naszego. <sup>1)</sup>

Taki jest żywot świętego męża Jacka, takie trudy apostolskie przezeń dla dobra naszego podejmowane. Ażebyśmy wszystko dobrze wyrozumieć mogli, trzeba koniecznie, abyśmy się duchem

---

<sup>1)</sup> Ks. Smoczyński. Kazanie na ur. św. Jacka 1876 r.



jego przejęli. Słowa tu choćby najwymowniejsze nie zdołają wypowiedzieć ani tej miłości, jaką on ku Bogu i ludziom miał; ani tej żarliwości o dom Boży i o nawrócenie zbłąkanych, jaką jaśniał, ani tej tęsknoty jego za życiem niebieskiem wśród nieustannych prac ziemskich. Był to wielki sługa Boży, wielki Apostoł w kościele jego świętym, jako słońce świecił swym braciom — *nauką, przykładem, trudami.*

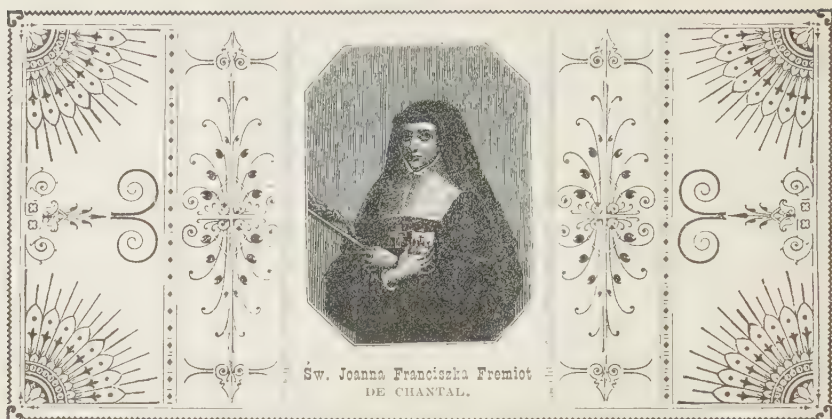
Spraw Panie i Boże nasz, prosimy pokornie, aby się głęboko w sereu naszym wryło wszystko, cośmy dzisiaj o Jacku świętym słyszeli, abyśmy ciągle mając go na pamięci, stosowali w życiu, okazowali czynami, przyoblekali w ciało każdą jego radę, każdą zachętę, każde zlecenie. Abyśmy tak czyniąc, kiedyś pospołu z nim znaleźli się w przybytkach niebieskich i chwalili po wszystkie wieki wieków ciebie Boga w Trójcy świętej jednego, Ojca, Syna i Ducha Świętego. Amen.

---

*Uwaga.* Pod koniec życia, po dłuższej niebytności, powróciwszy z prac apostoelskich do Krakowa Jacek święty, ukląkł w przedsionku kościoła Trójcy świętej i tak się modlił: „Dziękuję ci Panie Boże mój, żeś mi raczył udzielić sił i potrzebnych łask we wszystkich moich podróżach i pracach. Bądź za to na wieki pochwalon! Już się zbliża godzina, abym opuścił ten świat i przeniósł się do ciebie, bądź mi litościwym sędzią i dopomóż mi dostać się tam, gdzie ty królujesz na wieki.“

Wymawiając słowa: „*W ręce twoje Panie oddaję ducha mego*“, umarł w uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny, o godzinie 9 rano, roku Pańskiego 1257.





21 sierpnia 1899 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Świętej Joanny Franciszki Fremiot de Chantal.

O ŚW. JOANNIE FRANCISZCE FREMIOT DE CHANTAL.

1899 roku.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE PP. WIZYTEK W WARSZAWIE)

*„Każdy Doktor nauczony w królestwie niebieskiem podobny jest człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje ze skarbu swego nowe i stare rzeczy.“*

*Ev. u św. Mat. 13.—52.*

**Z**akonną dzisiaj uroczystość obchodzimy w tutejszym kościele, bracia drodzy, ale święta, która jest tej uroczystości przedmiotem, Joanna-Franciszka Fremiot de Chantal, zarówno osobom w zakonie, jak na świecie żyjącym za wzór służyć może. Nim ostatecznie, załatwiwszy się z tem, co ją łączyło ze światem, została zakonnica i wiodła żywot Bogu wyłącznie oddany, pierwszej przeszła na świecie te wszystkie koleje, jakie zwykle przechodzi każda niewiasta. Była dobrą, pobożną, cierpliwą, uczynną, posłuszną, póki jako córka mieszkała w domu rodzicielskim; nie roz-

stała się z temi zaletami, ale owszem podniosła je do wyższego stopnia, kiedy z porady ojca poślubiła barona Chantal i została sama kierowniczką domu, żoną i matką. Potężniała na duchu, z dnia na dzień stawiała się doskonalszą, tak, że kiedy z czasem po śmierci męża powolna zachęcie Ś-go Franciszka Salezego, została zakonnicą i zarazem założycielką nowego zakonu *Nawiedzenia Najśw. Maryi Panny*, była już wtedy wyrobioną wszechstronnie, zdolną nie tylko siebie samą, ale i inne siostry swoje duchowne prowadzić po drogach wyższej pobożności.

Mamy w niej więc wzór nie tylko dla tych co w zakonie, ale i dla tych, co na świecie żyją. Zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i modlitwą wspólną pobudzajmy się do korzystania z tego wzoru.

Wierzyłaś i wiarę swoją uczynkami ujawniłaś, Joanno święta. Taką byłaś, jakimi my wszyscy być powinniśmy, jeżeli chcemy Kiedyś z tobą znaleźć się w przybytkach niebieskich. Pomagaj nam swem wstawiennictwem i wypraszaj łaski potrzebne, abyśmy się stali podobnymi tobie. Przychyl się drogi Jezu do tych prośb, jakie zanoszą za nami św. Joanna, i o jakie błagamy naszą wspólną Matkę, N. Maryę Pannę, którą pozdrawiamy słowem archanioła, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Dla kościoła czasy były ciężkie, bardzo ciężkie, kiedy uroczystująca dziś Święta przyszła na świat w Burgundyi, w mieście Dijon, roku Pańskiego 1572. Rodziców miała zamożnych, wydatne stanowisko w społeczeństwie zajmujących, matkę utraciła wcześniej, w niemowlęctwie jeszcze, wychowaniem jej kierował ojciec Benignus Fremiot, prezydent Burgundyi. Kłopotu z dzieciną, i później ze starszą panienką, ani domownicy, ani nauczycielki, ani ojciec nie mieli. Przy niepospolitej urodzie, zręczności, dowcipie, pojętności, celowała zarazem pobożnością, cichością, łagodnością, posłuszeństwem i szczególnem ku N. Maryi Pannie nabożeństwem. Ci co nad nią czuwali, co jej przewodniczyć mieli, bez trudu, owszem z łatwością wielką swoje obowiązki pełnili, gdyż ze strony Joanny w swych usiłowaniach najmniejszej przeszkody nie doznawali. Uczyła się chętnie, co jej wykładano, obejmowała szybko, postęp był widoczny, a ztąd i zadowolenie tak ze strony ojca, jak ze strony uczących było wielkie.

Jako szczegół charakterystyczny z jej lat dziecinnych, przytaczamy tu za *Brewiarzem rzymskim* słowa, które w piątym roku swego życia wyrzekła była do pewnego Hugonoty, zaprzeczającego rzeczywistej obecności Chrystusa Pana w Przenajświętszym Sakramencie. „*Jak-to, pan nie wierzysz—odezwiała się oburzona—że Jezus Chrystus jest rzeczywiście obecny w Przenajświętszym Sakramencie?* A wszakże on sam to powiedział, że jest rzeczywiście obecny. Czyż utrzymujesz, że Jezus Chrystus kłamał, kiedy tak mówił; czyż Synowi Bożemu, Najwyższej Prawdzie, możesz i śmiesz zadawać kłamstwo? Pomyśl, jakiej się dopuszczasz zbrodni, tak utrzymując? Gdybyś słowa naszego króla tak sobie lekceważył albo kłamstwo im zadawał, króla, który jest człowiekiem i mylić się może, to ojciec mój jako sędzia skazałby cię na śmierć za obrazę majestatu królewskiego.“ Zmieszany takim energicznym wystąpieniem pięcioletniej wierzącej dziewczynki, późniejszej św. Joanny-Franciszki Chantal, założycielki Wizytek, na razie nie wiedząc co odpowiedzieć, zwłaszcza, że było więcej osób temu przytomnych; ów heretyk Hugonota, aby jako tako niemile wrażenie zatrzeć, sięgnął do kieszeni, wyjął paczkę cukierków i dał je dziewczynce, ale ta długo się nie namysławiając, ponieważ ogień płonął na kominku, wrzuciła te cukierki w ogień i rzekła: „*„Tak palić się będą w ogniu piekielnym wszyscy, którzy nie wierzą, że Chrystus Pan jest rzeczywiście obecny w Przenajświętszym Sakramencie.“*

Wielka przytomność umysłu, wiara i odwaga widnieje z tego szczegółu. Czego nie uczynili starsi, chociaż tam byli, z niematem pohańbieniem swoim, to uczyniła dziecina wywołując zdumienie i poklask ogólny. W latach późniejszych tę samą gorliwość okazywała o chwałę Bożą, o cnotę, o porządek w domu. Nikomu nie pozwoliła się zwieźć z prawej drogi. Służącą, która usiłowała ją skłonić do uciech światowych, do rozrywek i zabaw, usunęła od siebie. Co mówiła lub czyniła, to obok słuszności miało tyle uroku, że każdy rad pochwalał i do danego zlecenia lub zrobionej uwagi chętnie się stosował. Ożywiała wszystkich, co ją otaczali, i ku dobremu przywodziła, bez wielkiego trudu, owszem dosyć łatwo i prędko. Miała szczególny dar przekonywania i pociągania drugich ku Bogu, ku enocie. Używała tego daru umiejętnie i sprowadzała prawdziwe błogosławieństwo na dom swój rodzinny, przez cały czas swego w nim pobytu.

II.

Mając lat dwadzieścia z porady ojca poślubiła barona Chantal, dworzanina i ulubieńca króla Henryka IV. Za przybyciem do domu męża w zamku Bourbilly, nie o własnych wygodach, ale o należytem wszystkiego urządzeniu pomyślała. Codziennie wraz z domownikami zrana słuchała w pałacowej kaplicy Mszy Ś-tej, następnie po spożyciu posiłku, stosownie do jej rozporządzenia, każdy udawał się do przeznaczonego sobie zajęcia. W niedziele i święta na Mszę św. udawała się do kościoła, po południu uczyła katechizmu, czytała książki religijne. Śniadanie, obiad i kolacya zawsze się zaczynały i kończyły pobożnem żegnaniem się i mówieniem modlitwy właściwej. Trzy razy dziennie, rano, w południe i wieczór odmawiano *Anioł Pański*, a przed udaniem się na spoczynek pacierze wspólnie. Pani domu wszystkiemu przewodniczyła i umiała tak wszystkim pokierować, że podwładni nie tylko się nie zniechęcali, ale owszem wdzięczni byli i wysoko bardzo cenili przewodniczkę swoją.

Modlitwą składała Bogu dzięki za dobrodziejstwa otrzymane i wypraszała sobie nowe. Był to jeden dobry uczynek chrześcijański, ale i o drugim pamiętała. Modlitwa dobrze się odbywa, skuteczną jest, gdy ją łączymy z umartwieniem ciała, z postem. Wiedziała o tem i tak sama, jak cała jej czeladka, wszystkie posty przez Kościół nakazane ściśle zachowywała. Uduchowiało to poszczających, usuwało ociążałość i sprawiało, że łaska nad naturą górę brała, i że ci, którymi kierowała byli jej powolni we wszystkim. Czego odmówili sobie poszcząc, to za przykładem swej pani, dawali innym, biedniejszym od siebie. Tak było zawsze, ale szczególniej tą cnotą zajaśniali razem ze swą panią w roku 1599, kiedy głód wielki skutkiem nieurodzaju zjawił się w ich stronach. Chętnie z każdym potrzebującym dzielili się ostatnim kawałkiem chleba, pomni na słowa Zbawiciela, że nawet *kubek zimnej wody podany bliźniemu w imię jego nie pozostanie bez nagrody*<sup>1)</sup>. Obraz naprzeciwko ambony przedstawia właśnie chwilę, w której święta rozdaje jałmużnę. Raz służebna oburzona, że niektórzy z ubogich nadużywali ofiarności i nie tylko raz ale i trzy razy dziennie przychodzili po żywność, doniosła o tem Joannie. A ta z dobrocią odrzekła: „*Widziałam ci ja to sama, ale mimo to*

---

<sup>1)</sup> *Mat. 10. 42.*



*daje im, ile razy proszą, z uwagi na Pana Jezusa, który ile razy go prosimy, nie mówi już wam dałem, ale znowu daje. Jakże bylibyśmy nieszczęśliwi, gdyby nam wzbronionem było prosić go codzień kilka razy o chleb duszy naszej.*“

Młoda jeszcze była i w pełni sił, kiedy ją mąż odumarł; 29 lat liczyła wtedy, powtórnie jednak za mąż nie wyszła, mimo licznych propozycyj w tej mierze czynionych. Zajął się wychowaniem dzieci, wpajaniem w nich bojaźni Bożej; aby zapobiedz nagabaniom ze strony świata, wykonała ślub czystości, i jak tylko dziatki podrosły i same sobie radzić mogły, mimo różnych przeszkód tak ze strony bliższych, jak dalszych krewnych, przybrawszy sobie towarzyszeki naprzód dwie, a potem więcej, pod światłem przewodnictwem Ś-go Franciszka Salezego, dała początek zakonowi *Nawiedzenia N. Maryi Panny*, który się z czasem rozwinął bardzo i rozszerzył po całym katolickim świecie. Jak poprzednio domem i czeladką kierowała umiejętnie, pobożemu, tak teraz klasztorem i towarzyszkami swemi. Przejęta nawskroś swem zadaniem, pełna ducha Bożego, wciąż wspierana radą przewodnika swego, Biskupa Genewskiego, ile razy coś wypadło rozstrzygnąć, czy-to w rzeczach duchownych, czy doczesnych, zawsze tak rozstrzygała, że tylko podziwiać należało roztropność i przenikliwość wyjątkową. Czas i obrót rzeczy pokazywały, że niktby lepiej w danym razie nie był sobie postąpił.

Piękne i budujące miewała do swych współtowarzyszek nauki. Żeby choć jakie takie mieć pojęcie o sposobie jej przemawiania, dla próbki przytaczamy tu dosłownie jedno z takich przemówień *o zaparciu się i umartwieniu własnem*.

### III.

„Słuchajcie siostry, Pan nasz Jezus Chrystus przywiązał nagrodę swej miłości i naszego szczęścia wiekuistego do zwycięstw, jakie odnosimy nad sobą samemi. Każdej z nas przy wstąpieniu do zakonu *Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny* powinno było być zamiarem rozłączenie się ze sobą a połączenie się jak najściślej z Bogiem. Lichą drobnostką jesteśmy, bezowocnem będzie, cokolwiek uczynimy, jeśli się samych siebie nie zaprzemy. Wtedy jeno będziemy prawdziwemi służebnicami Bożemi, wtedy na miano oblubienic Chrystusowych zasłużymy, jeżeli swój rozum ujarzmimy, wolę i skłonności, aby się stać podobnemi Bogu. Miłośnik sere naszych Jezus Chrystus pragnie,

abyśmy z nim wstąpiły na Kalwaryę. Tam on nas wzywa, gdzie się cierniową koroną pozwolił uwieńczyć, ciało swe szat pozbawić, do krzyża przybić, żółcią napoić, zelżyć, słowem, gdzie poniosł za nas mąk tysiące. Tam powinniśmy chętnie i z radością obrać mieszkanie swoje, tam wiernie go naśladować; a naśladowanie to polega właśnie na zaparciu się samych siebie i dążeniu do doskonałości przez Niego nam wskazanej. Przychodzimy na świat surowe, nieogładzone, złych skłonności pełne, które tłumić należy, wykorzeniać ze siebie. Jeśli tego zaniechamy, to nigdy pod względem świętości i doskonałości do niego się nie zbliżymy.“

„Winnyśmy się umartwiać i oddać całkowicie w ręce tych, co nam przewodniczą; słuchać ich w prostocie i pokorze ducha, stłumić i nakazać milezenie drażliwości własnej. Opierając się woli przełożonych, wyrzekając albo szemrząc, nigdy nie zostaniemy oblubienicami Chrystusa i nie dojdziemy do doskonałości, jakiej po nas wymaga Pan nasz ukochany. Jeśli dobrowolnie wyrzeczemy się własnej woli, uczujemy słodycz w służbie Bożej i zakosztujemy rozkoszy polegającej na pokonaniu natury i jej popędów zdołanych. Taka jest nagroda zwycięzców. *„Dam im ukrytą mannę<sup>1)</sup>—mówi Pan—a pożywanie jej odbierze im zamięłowanie rozkoszy ziemskich.“*

„Ale pamiętajmy, że tylko zwycięzcy skosztują manny, bo nie jest ona przeznaczona dla dusz chwiejnych i teńskich, lecz dla silnych i odważnych, dla dusz, które stanowczo przedsięwzięły rzec się wszystkiego, co jest przeciwne woli Bożej, co jest grzesznem, dla dusz wreszcie, które tłumią w sobie wszelkie złe zachcianki i wszelkich się wyrzekają. Takie dusze wszystko posiadają. Spokojnie i łagodnie, ale niewzruszenie i wytrwale ten hart, tę siłę duszy w sobie wyrabiać winnyśmy. Miłe córki, gromcie odważnie i mężnie swego wroga; śmierć jego da duszom waszym życie i spokój. Znam osobę, która na tej drodze niestęchane uczyniła postępy i w krótkim czasie o wiele dalej zaszła, niż inne, które z mniejszą energią dążyły do zaparcia się samych siebie.<sup>2)</sup>“

Oto próbka przemówień, jakie nieraz w ciągu swego życia miewała do swych towarzyszek zakonnych uroczystująca dziś Joanna święta. Powtórzyliśmy słowa, ale głosu, zapachu, z jakim wygłaszała swe przemówienia, powtórzyć nie jesteśmy w możno-

<sup>1)</sup> Obj. 2. 17. — <sup>2)</sup> Żywoty św. Pańskich O. Bitschnau.

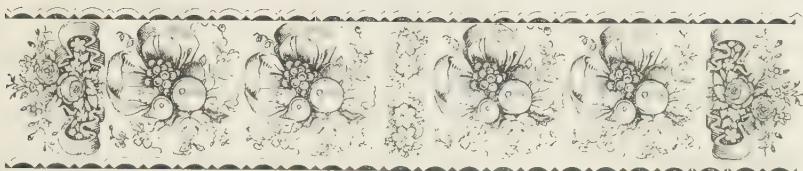
ści. Jako córki i spadkobierczynie jej ducha, dopełniajcie sobie same wielebne siostry, czego nie dostaje tym martwym słowom. Miłość, jaką macie dla swej matki, ułatwi wam wszystko i pozwoli odczuć całą doniosłość słów niegdyś przez nią wyrzeczonych.

Czego uczyła, to na sobie uwydatniała przedewszystkiem. Przykrości, jakie ją spotykały, znosiła mężnie, wiadomość o śmierci krewnych i św. Franciszka Salezego wycisnęła jej łzę z oka, ale łzę poddania się i zgodzenia zupełnego z wolą Bożą. Wciąż zajęta ulepszeniem wszystkiego w swych klasztorach, których już za życia liczyła wiele, przybywszy do Moulins celem zwiedzenia tamiecznego klasztoru zapadła na niebezpieczną febrę. Przeczuwając blizki swój koniec podyktowała list pożegnalny do swych sióstr duchownych, z pobożnością przyjęła sakramenta święta i rozstała się z tym światem, najsłodsze imię Jezus na ustach mając, dnia 13 grudnia 1641 roku. Wspaniały pogrzeb w Anezyum, gdzie jej ciało po dziś dzień spoczywa w kościele na ołtarzu, był chlubnem świadectwem uwielbienia i miłości, jaką się cieszyła przewielebna Matka, Joanna-Franciszka Fremiot de Chantal. Benedykt XIV papież zaliczył ją w poczet błogosławionych 1751 r., a Klemens XIII, na skutek cudów, jakie się działy za jej przyczyną, w poczet świętych 1767 roku, i wyznaczył obchód uroczystości na dzień 21 sierpnia, to jest, na dzień dzisiejszy.

Zwróćmy się do ołtarza:

Przypominając sobie dzisiaj wielką służebnicę twoją Panie, daj, abyśmy nietylko do wiadomości naszej przyjmowali, jak ona żyła, jak wierzyła i czyniła, ale abyśmy jej przykładem pobudzeni do takiego samego życia się zabrali, tak samo wierzyli i czynili. Błogosław tym zamiarom naszym ze swych górnych przybytków wielka służebnico Boża Joanno święta, wstawiaj się za nami do Boga i przejmuj żarliwością zarówno swe córki duchowne, jak i nas wszystkich, którzyśmy się dziś na obchód twej uroczystości do tego kościoła zebrali. Amen.





21 sierpnia 1900 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Świętej Joanny Franciszki Fremiot de Chantal.

O ŻYCIU ŚW. JOANNY I JEJ NAUKACH.

1900 roku.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE PP. WIZYTEK W WARSZAWIE).

---

*„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi skrytemu na roli: który znalazłszy człowiek, kryje, a z radości jego odchodzi, i wszystko co ma sprzedaje, a onę rolę kupuje.*

*Ew. u św. Mat. r. 13. w. 44.*

Wiek siedemnasty, ze wszystkimi przywarami i zaletami swemi, staje nam przed oczyma, kiedy zebrani dziś w tej świątyni na nabożeństwo przypominamy sobie św. Joannę-Franciszkę Fremiot de Chantal, założycielkę zakonu Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Pomiedzy wieloma świętymi, służebnikami i służebnicami Bożymi, którzy w tym wieku żyli, w tej chwili szczególnie uprzytomniają się umysłowi naszemu: Św. Franciszek Salezy, biskup genewski i św. Wincenty a Paulo, twórca różnych zakładów dobroczynnych. Obadwaj wielki wpływ wywierali tak w ogóle na społeczeństwo ówczesne, jak w szczególności na świeżo powstały zakon Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Te trzy osoby, św. Franciszek Salezy, św. Wincenty a Paulo i uroczystująca dziś św. Joanna Franciszka Fremiot de Chantal, łączą się ze sobą bardzo ściśle, i tak, że nie można mówić o jednej, żeby zarazem nie wspomnieć o dwóch drugich.

To też w kazaniu, które nam wypadło powiedzieć, nie wiele własnych słów użyjemy, ale żeby skuteczniejsze było i silniej podziało na zebranych słuchaczy, posłużymy się słowami i samej Świętej Joanny i dwóch jej kierowników: św. Wincentego a Paulo i św. Franciszka Salezego.

Do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i o pomoc z nieba poprośmy.

Wielecy Święci Pańscy, którzyście się razem połączywszy, i sami swe życie chwalebnie spędzili, i dla drugich braci i sióstr waszych tyle pożytku przynieśli. Uczęcie nas swym przykładem i zachęcajcie do wstępowania w ślady wasze, abyśmy podczas pobytu naszego na tej ziemi, podobnie jak wy na niebo sobie zarobili. Poprzyj naszą prośbę swem wstawiennictwem Panno Najświętsza i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci mile.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Pieszczot macierzyńskich Joanna Franciszka Fremiot de Chantal nie zaznała, gdyż matka ją odumarała, kiedy Joanna jeszcze malutką była. Wychowanie dzieciny przypadło w udziale ojcu Benignowi Fremiot, który ani trudu, ani pieniędzy nie szczędził, aby się ze swego obowiązku jak należy wywiązać. Dziecina ze swej strony cicha, pokorna, pojętna, odpowiadała pragnieniu ojca w zupełności, i nie tylko robiła postępy w naukach znaczne, ale i zachowywała się wzorowo, z wielkiem zadowoleniem nauczycielek. Daleka od tego wszystkiego, co zasługiwało na nagane, żyła w niewinności, pomnażała się w mądrość i cnotę, i była pociechą wielką tych, co z nią styczność mieli, razem żyli i rozmawiali.

Lat 20 liczyła, kiedy za radą ojca poślubiła barona Krzysztofa de Chantal, wielkich zalet młodzieńca. Ślub odbył się w Dijon 1592 roku. Po przybyciu do domu męża, to jest, do zamku Bourbilly, jak przedtem u ojca, tak teraz tu zachowaniem się swoim budowała tych, co ją otaczali i na nią patrzyli. Naruszony trochę porządek skutkiem niebywania barona w domu, pod jej okiem zaraz się podniósł i był wzorowy pod każdym względem. Co należało Bogu, to oddawali domownicy razem ze swoją panią, rano i wieczór mówili pacierze, w niedziele i święta uczęszczali do kościoła na nabożeństwo; gdy był czas, czytali religijne książki. Co potrzeba było robić, to każdy robił, w mieszkaniu, kuchni, oborze, ogrodzie. Pani wszystkiego dopatrzyła, wszystko



zarządziła, i całość miła dla oka składała się sama przez się, bez krzyku i hałasu, jedynie dobrem słowem, zachętą, przykładem uskuteczniła.

Tak upłynęło lat ośm jej pożycia małżeńskiego, cicho, w po-koju, kiedy naraz mąż jej naprzód chorobą złożony, a następnie po przyjsciu do zdrowia przez przyjaciela zachęcony, aby na po-lowanie wyszedł, przez tegoż przyjaciela przypadkiem mimo woli zabity został. Cios tak okropny, kogo innego na jej miejscu pe-wnoby ubezwładnił i sarkania na Opatrzność wywołał; ją tym-czasem zapewne, że bardzo zmartwił, łzę niejedną z oka wyci-snął, ale nie pogłębił, w rozpacz nie pogrążył. Bolała, czworo drobnych dzieci: Celsa, Maryę, Franciszkę i Karolinę do piersi tuliła, tyle jednak w sobie siły znalazła, że poleciwszy duszę nieboszczyka Bogu, te słowa Psalmisty powtórzyła: „*Potargateś, Panie, pęta moje, tobie ofiaruję ofiarę chwały.*”<sup>1)</sup> „*Dirupisti Do-mine vincula mea; tibi sacrificabo hostiam laudis.*“

Jakoż w myśl tych słów dom swój urządziła i ćwiczeniom pobożnym bardziej oddawać się poczęła. Nie raz mówiła, że gdy-by nie dzieci, nie obowiązek czuwania nad nimi i ich mieniem; toby na wzór św. Pauli, Marceli, Eustochii, udała się do Ziemi Świętej i tam resztę dni swoich na bogomyślności dokończyła. Obowiązek ją powstrzymał i wśród swoich tak żyć doradził, jakby żyła w Ziemi Świętej. Prosiła ustawicznie o światło z nieba i o kierownika sumienia. Raz kiedy w modlitwie zatopiona by-ła, zdało jej się, że ma przed sobą męża bardzo poważnego; w długiej sukni duchownej, rokiecie i mantolecie, i coś jakby jej mówiło, żeby go za kierownika swej duszy obrała. W jakiś czas potem, poznawszy biskupa genewskiego, św. Franciszka Salezego, przekonała się, że to on właśnie z woli Boga wówczas stał przed nią i że do jego rad ma się stosować we wszystkim. Boskie za-miary zawsze się ziszczają, podobnie i tym razem było. Po spo-wiedzi z całego życia, po dokładniejszym zbadaniu charakteru Jo-anny, św. Franciszek powiedział: „*Prawdziwie Pan Bóg uczyni ją podobną do św. Pauli, św. Anieli, św. Katarzyny genueńskiej i wielu innych świętych wdów.*“ Innym razem dodał: „*Trudno połączyć większe bogactwo umysłu z głęboką pokorą. Jest prostą i otwartą jak dziecko, a rozsądek ma gruntowny i wzniosły; wielką duszę i odwagę do świętych przedsięwzięć, niezwykłą jej płci osobom.*“

---

<sup>1)</sup> Ps. 115. 17.

Pewien czas upłynął, nim mogła wykonać to, co zamierzyła, za radą św. Franciszka Salezego. Córkę swę wydała za mąż, syna piętnastoletniego Celsa poruciła ojcu, Benignowi Fremiot, który się podjął nim zaopiekować, i wychowania dokończyć; pozwolenie i błogosławieństwo uzyskała tak od ojca, jak od teścia, i dopiero pożegnawszy się ze znajomymi i krewnymi przybyła do Anezyum, gdzie w domu na ten cel upatrzonym, z dwiema innymi towarzyszkami uczyniwszy śluby i przywdziawszy habit dała początek zakonowi Nawiedzenia Najświętszej Maryi Panny. Bóg temu dziełu błogosławił, ludzi dobrej woli dla niej jednał, niebawem przybyło więcej towarzyszek, później zgłaszały się coraz liczniej i liczniej, tak, że po tym pierwszym klasztorze wkrótce powstawały inne jeden po drugim, w Grenobli, w Bourges, w Dijon, w Moulins, w Newers, w Orleanie, w Paryżu, i t. d. Klasztor i kościół, w którym teraz jesteśmy, stanął na ziemi naszej, za staraniem Maryi Ludwiki, królowej polskiej i jej małżonka Jana Kazimierza. Na wzór świętej matki Joanny Franciszki Fremiot de Chantal wiele dusz pobożnych schroniwszy się w to zacisze prosiły Boga i proszą za siebie i za drugih, o łaski potrzebne dla ciała i dla duszy. Wychowywane u nich poprzednio młode pokolenia, przez dwa wieki przeszło, ćwiczyły się w enocie i naukach, a wyszedłszy stąd, były wzorowemi córkami, żonami i matkami. Że Bóg na tę pracę mile spoglądał, to krom pociech wewnętrznych, jakimi darzył za życia wychowawczynie tych młodych pokoleń, krom chwały jaką im po śmierci zapewnił w królestwie niebieskiem, okazał jeszcze i w ten sposób, że ciało jednej z wielebnych sióstr tutejszych, zmarłej roku 1714, Franciszki Teresy Kotowicz zachował w całości, chociaż od jej śmierci upłynęło już lat 186.

Dzięki niech będą Bogu w Trójcy jedynemu za wszystko, czem nas obdarza, co dla nas robi, za pośrednictwem gorliwych sług i służebnie swoich. Nie zasłużyliśmy na to, i nieraz wbrew woli Bożej, zamiast korzystać z łask nam udzielonych, z przykładów przed oczy stawianych, łaskiśmy niebacznie marnowali, a na przykłady nie zważali, chociaż one tak wymownie, tak przekonywająco nas do dobrego pobudzały. Stało się, co przeminęło, to już nie wróci, ale pragniemy odtąd inaczej się zachować, i co nam dasz Panie na pożytek nasz obracać. Wesprzyj ułomność naszą, błagamy!

## II.

Słyszeliśmy, jak św. Joanna żyła, teraz posłuchajmy, jak mówiła, jak swoje córki duchowne nauczwała. O wszystkie jej cnoty chodziło, aby wszystkimi jej córki jaśniały, bardzo tego pragnęła, ale w odezwach swoich szczególnie nacisk kładła na *pokorę, słodycz i miłość*.

„Pokora—mówiła im—na tem polega. Kiedy inni nas upokarzają, my same upokarzajmy się jeszcze bardziej; kiedy inni nas oskarżają, my jeszcze coś dodajmy do tych oskarżeń; kiedy nas używają do czynności bardzo niskich, przyznawajmy szczerze, że łaskę nam świadczą, i cieszymy się, żeśmy i na takie zasłużyły—gdy nami gardzą, zadowolone bądźmy. Byłoby to oznaką pychy i zarozumiałości niemałej, gdyby zakonnica nie poprzestawała na tem, co jej w udziale do zrobienia przypadnie, nie uważała się za szczęśliwą, że chociaż do czegoś jest zdatna. Zniewagę Duchowi Świętemu wyrządzamy, gdy się wynosimy, albo też przez próżność z czegoś się chelpimy. Raczej żądaćby należało, aby ogień z nieba spadł i nas pochłonał, niżbyśmy się miały na ten występki odważyć. Krwią moją chciałabym ztwierdzić to co mówię, aby się silniej wyrzyło w duszach waszych, siostry miłe, zgodziłabym się, aby usta moje zostały przeszyte żelazem rozpalo-nem, z warunkiem, że nigdy się mnie, ani której ze siostr moich nie wymknie żadne słowo przeciwne pokorze.“

Chciała, aby siostry ustawicznie pracowały nad nabyciem ci-chości i łagodności, aby te cnoty zamieniły się niejako w ich na-turę, aby tak były mocno zakorzenione w sercach, iżby ich nie ztam-tąd wyrugować nie zdołało. Jeśli wypadło jej ganić i poprawiać, czy to w robocie jakiej, czy w zachowaniu się, to czyniła to z ta-ką dobrocią i miłością, że nikogo nie zrażała i nie zniechęcała do siebie. Obelgi, zelżywości wyrządzane jej przez wielu znosiła z godną podziwu cierpliwością; a zemstę swoją na nieprzyjaciół, za to co ją od nich spotykało, wywierała świadczeniem dobro-dziejstw przeróżnych. Zachęcała siostry swoje usilnie, aby się znosiły nawzajem, były wyrozumiałe na słabości od natury lu-dzkiej nieodłączne i miłowały szczerze, nieobłudnie.

Abym nauki, jakie w różnych czasach do siostr miewała, większej wagi nabrały, aby żadna się nie wymawiała w danym razie, że są charaktery do zniesienia nie podobne, przypominała często, z jakiej szkoły pochodziły, z kąd je sama czerpała. „Z kim—pytała ich—Pan Jezus rozmawiał? Oto ze zdrajcą, któ-

ry go za 30 srebrników sprzedał i któremu z całą łagodnością powiedział: „*Przyjacielu, pocatunkiem wydajesz Syna Człowieczego!*”—Z łotrem, który go lżył na krzyżu; z grzesznikami, z faryzeuszami pysznymi. A jeżeli on był łagodnym i cierpliwym, z takimi ludźmi do czynienia mając, to czyż nam wolno, chociażby najmniejszym sprzeciwianiem się pokazać, że nie mamy ani miłości, ani cierpliwości? Powtarzała bezustanku, że jest-to wielka zbrodnia mówić coś przeciw bliźniemu, zwłaszcza kiedy to się czyni z pobudek zazdrości lub zemsty. Dodawała nieraz, że kto staje się winnym tego grzechu, to zasługuje, żeby mu język ucięto.

Dni jej zbliżały się ku końcowi, poprzędził ją do krainy wybranych święty Franciszek Salezy. Nie w domu, ale w drodze umarła; pomimo wieku podeszłego, klasztoru swego zakonu odwiedzała, i co potrzeba było, poprawiała, prostowała. Gdy przybyła do Moulins, dostała gorączki, myślano z początku, że to przejdzie, ale wkrótce pokazało się, że to zapalenie płuc i że nie ma nadziei wyzdrowienia. Na własną prośbę opatrzona została świętymi Sakramentami ostatnimi; pełna przytomności, żegnając czule swe córki duchowne, zasnęła w Panu o wpół do siódmej wieczorem, w piątek, dnia 13 grudnia 1641 roku.

Nim wyzionęła ducha, wyraźnie, z przejściem się te słowa powiedziała:

„*Wierzę mocno, że Zbawiciel mój, Jezus Chrystus, jest obecny w Przenajświętszym Sakramencie Ołtarza; zawszem w to wierzyła i wyznawała; oddaję mu cześć i uznaję go za mojego Boga, mojego Stwórcę, mojego Zbawcę i mojego Odkupiciela, który mnie najdroższą kwią swoją odkupił. Chętniebym dała życie swoje za to wyznanie; alem tego niegodna. Wyznaję, że od samego tylko miłosierdzia jego oczekuję zbawienia.*“

### III.

Wieść o chorobie świętej Joanny, a następnie i o śmierci rozbiegła się szybko tak po klasztorach, jak w ogóle po kraju całym. Święty Wincenty a Paulo, który przebywał wówczas w Paryżu, jak się tylko o chorobie matki Joanny dowiedział, zaraz padł na kolana i modlił się za nią gorąco. Zaledwie modlitwę skończył, gdy wtem małą kulę jakby z ognia w oddali ujrzał, która się z ziemi podniosła i w górnej powietrznej krajinie z drugą połączyła, większą i jaśniejszą. Obie te kule, przez



swe połączenie jakby jedną stanowiące, nie przestawały się wzno-  
sić coraz wyżej i wyżej, aż w końcu pograżyły się w trzeciej,  
która była niezmiernie wielką i od nich o wiele wiele jaśniejszą.  
Jednocześnie jakiś głos wewnętrzny mówił Wincentemu, że pierw-  
szą kulą była dusza wielbnej matki Joanny Franciszki Fremiot  
de Chantal, drugą dusza świętego biskupa genewskiego, Franciszka  
Salezego, a trzecią bezporównania większą i jaśniejszą, Isto-  
ta samego Boga. W kilka dni potem nadeszła do Paryża wiado-  
mość pewna o śmierci matki Joanny de Chantal. Św. Wincenty  
a Paulo, chociaż ją zawsze uważał za wielką służebnicę Bożą,  
za osobę bardzo świątobliwą, jednak podczas Mszy świętej,  
w „memento“ za umarłych, żarliwie się za jej duszę modlił.  
I kiedy to czynił, miał poraz drugi widzenie takie samo, jak  
kilka dni temu, nie wątpił więc wtedy, że matka Joanna Franci-  
szka de Chantal była w chwale z Panem: *„Głos wewnętrzny mi  
mówił — są słowa jego — że ta mała kula ognista jest duszą na-  
szej czcigodnej matki Joanny, druga duszą naszego świętego ojca  
Franciszka, a trzecia przedstawiała Boga samego. Dusza naszej  
zacznej matki połączyła się z duszą naszego świętego ojca, a obie  
z Bogiem, ich Najwyższym Początkiem i Końcem.“*

Zwróćmy się raz jeszcze do ołtarza:

O święta Joanno, po trudach ziemskich zwyciężkim wień-  
cem w niebie ozdobiona! Winszujemy ci tak szczęśliwej wygra-  
nej, dziękujemy Bogu za chwałę twoją, oddajemy pokłon jaki ci  
się należy i polecamy się nazawsze opiece twojej. Dobrodziej-  
stwa za twoją przyczyną ludziom wyświadczone upewniają ufność  
naszą i pokazują, jak łaskawą jesteś na garnących się do ciebie,  
i jak Bóg szczodroblivy jest na prośby twoje. Racz-że święta  
Matko przyjąć nas w wielowładną opiekę swoją, wyjednać nam  
taką żarliwość ku dobremu, jaką sama miałaś, uprosz pobożność  
bez żadnej obłudy, która najpiękniejszą ozdobą twoich spraw  
była; wlej zupełne zdanie się na wolę Boską, które cię w naj-  
sroższych przeciwnościach, smutkach, ciężkościach tak ciała jak  
duszy wzmacniało; użyż tej pożądanej cierpliwości, z jakąś ocho-  
tnie wszelkie obelgi, wzgardy i krzywdy znosiła. Daj, abyśmy  
szli za twym przykładem, abyśmy jak ty kochali Boga, starali  
się mu podobać, a lękali obrazić. Daj to, o daj, błagamy pokor-  
nie wszysey, jak tu zebrani jesteśmy! Amen.

---



*Uwaga.* Joanna urodziła się w Dijon 23 stycznia 1572 roku. Umarła w Moulins 13 grudnia 1641. Ciało jej przechowuje się dotąd na ołtarzu w Anezyum. Cuda liczne za jej pośrednictwem zdziałane sprawiły, że w poczet błogosławionych zaliczył ją Benedykt XIV r. 1751, a w poczet Świętych Klemens XIII roku 1760. Na obchód uroczystości przeznaczył dzień 21 sierpnia.

Siostróm swoim zakonnym zalecała głównie, aby nigdy nie nie przedsiębrały przeciw Bogu. „Ani małej, ani wielkiej rzeczy nie powinnyśmy czynić, jeśli wiemy, że się może nie podobać Bogu. Trzeba się strzedz nawet cienia złego, jak zaleca Apostoł święty. Czynicie zawsze dobrze, miejcie bez ustanku na pamięci Boga, udawajcie się do Niego w każdej sprawie waszej, wszystko do Niego odnoście z całą prostotą, gorąco o światło z nieba prosicie, pokornie na Boską Opatrzność się zdawajcie, ze świętą ufnością zupełnego szczęścia waszego od niej oczekujcie. Łaska Boska niech będzie z wami miłe siostry i ze mną, wam całkowicie oddana.“

„Niech to będzie zasadniczą regułą naszą, abyśmy bez uwagi na własne dobro lub wygodę, starały się innym we wszystkim dogodzić, i to jedynie w tej myśli, aby się Bogu podobać.“





4 września 1885 r.

# KAZANIE

na

## Uroczystość Świętej Rozalii, Dziewicy.

Patronki od morowego powietrza.

O ŻYCIU I ŚMIERCI ŚWIĘTEJ ROZALII.

MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOMPINIE POD ŁOWICZEM.

1885 roku.

---

*„Czuwajcież tedy: bo nie wiecie dnia ani godziny.”*      *Ev. u św. Mat. r. 25. w. 13.*

**W**iedział ukochany nasz Zbawiciel, Jezus Chrystus, że ludzie mozolić się nie lubią, że chcą, aby usuwano przed nimi wszelkie trudności; dlatego prawdy wieczne, zbawienia się naszego tyżące uprzystępniał i nie w oderwaniu, ale na przykładach wykazywał. Tak też postąpił, kiedy chciał skłonić, aby nigdy z pamięci nie wypuszczali ostatniej chwili swego życia na tej ziemi, i w dzisiejszej Ewangelii przypowieścią o mądrych i głupich pannach dwa rodzaje ludzi objął, to jest, takich którzy myślą o swej najważniejszej sprawie i robią co mogą, aby tej sprawy nie przegrać, i takich którzy sobie tę sprawę lekceważą.

Nie do drugich bracia mili, ale do pierwszych należeć chciejmy, sprawę naszego zbawienia mocno do serca bierzmy, i w ciągu życia jak panny mądre, jak uroczystująca dziś Rozalia święta, nietylko o *lampie wiary*, ale i o *oleju cnót* pamiętajmy, abyśmy gdy czas nadejdzie, gdy oblubieniec zakolące, choćby o północy, nie jak panny głupie w kłopotcie się znaleźli i z gołdów wykluczeni zostali, ale jak mądre wszystko w pogotowiu

mieli, naprzeciw Oblubieńca bez zwlekania wyszli i przez niego na gody niebieskie przyjęci byli.

Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Wspieraj nasze dobre chęci uroczystująca dziś Rozalia święta, tutejszej parafii Patronko szczególna: wspieraj wstawiennictwem swoim przemożnem, i tak przemawiaj za nami do Boga, abyśmy i teraz podczas tej pielgrzymki doczesnej Panu naszemu miłymi byli, i potem kiedy pielgrzymki koniec nadejdzie poznani i uznani przez niego zostali. Z prośbami Rozalii świętej połącz droga Matko nasza, Maryo Panno i swoje prośby, aby pragnienia i usiłowania nasze pożądaný skutek odniosły. Pozdrawiamy Cię wszystkie, jak tu zebrani jesteśmy, słowy Archanioła Gabryela, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Rozalia święta, chociaż nie w naszym kraju na świat przysła, chociaż nie pomiędzy nami żyła i umarła; jednak skutkiem wielkich łask jakie ma u Boga, skutkiem dobrodziejstw jakie Bóg na jej wstawiennictwo świadczy, bardzo jest u nas znana i w wielu miejscach jako przemożna Patronka czczona. Dowodem zebranie się wasze tak liczne, dowodem gotowość z jakąście zajęcia wasze zwykłe opuścili i do świątyni Pańskiej, aby uczcić Patronkę swoje, aby się polecić jej orędownictwu pośpieszyli.

Miejscem urodzenia świętej Rozalii było włoskie miasto Palermo, a raczej zamek *Olivella* w okolicach tego miasta położony. Przyszła na świat około roku Pańskiego 1130, ród swój wywodziła od cesarza Karola Wielkiego, ojciec jej nazywał się Sinibaldo, słynął z odwagi i świetnych czynów rycerskich. Matce oznajmił Anioł, że powije córkę niezwyklej świątobliwości i kazał jej nadać imię *Rozalia*, podówczas jeszcze prawie nieznanie. Było ono połączeniem dwóch wyrazów: *róży i lilii*; róża oznaczała męczeństwo pokutnego życia jakie wieść miała ta Święta, a lilia zapowiadała nieskażoną czystość jej duszy.

Rodzice świętej Rozalii byli zamożni, trzy księztwa *Rose, Pelegryno i Kwiskwina* stanowiły ich własność. Wychowanie swej córce dali odpowiednie wysokiemu jej stanowi. Była biegłą i w łacinie, który-to język podówczas jak i teraz jeno uczeni posiadali. Obdarzył ją Pan Bóg uderzającą urodą, podziwianą

i wielbioną była przez wszystkich ją otaczających, zalety jednak duszy przewyższały powaby ciała; od pierwszej zaraz młodości mocno się przejmowała radami i zaleceniami Zbawiciela. Co posłyszała dobrego czy w kościele od kapłanów, czy w domu od rodziców lub nauczycieli, to wchłaniała w siebie i uwydatniała w zewnętrznym postępowaniu z drugimi. Względem Boga i względem ludzi zachowywała się jak należało—zawsza pochwały tylko o niej słyszano.

Gdy się jej świat najbardziej uśmiechał, gdy ku sobie mocno ciągnął, ona pamiętna na słowa Chrystusa Pana: „*czuwajcie, bo nie wiecie dnia i godziny,*<sup>1)</sup>“ opuściła obfitujący w dostatki dom ojca swego, pana bardzo bogatego, by dla miłości Jezusa Chrystusa w samotnej pieczarze na pobliskiej górze palermitańskiej *Kwiskwina* zwanej wieść życie pokutnicze, życie w czystości dozgonnej. Czternaście lat zaledwie miała, gdy się takiemu życiu oddała, unosząc ze sobą z domu za cały majątek krucyfiks, koronkę, włosiennicę i inne tym podobne przedmioty, ku pobożności i umartwieniu służące.

W samotni swojej, naprzód w *Kwiskwina* a później w *Pelegryno*, modlitwie oddana była i rozmyślanii o życiu przyszem; co w lesie znaleźć mogła, tem swój głód zaspakajała. Trudniła się i ręczną pracą, studzienkę wyłobiliła w skale, ołtarzyk urządziła na ścianie swego mieszkanka, zapewne jednym z ogniw łańcuszka pokutnego, rozgiętem i wyostrzonym wprzód, wyryła po łacinie następne słowa, do dziś jeszcze przechowane: *Ja Rozalia, córka Sinibaldeo, księcia Kwiskwiny, Rose i Pelegryno, dla miłości Pana mojego Jezusa Chrystusa, postanowiłam mieszkać w tej pieczarze.*“

Prócz ołtarzyka z kamieni, w mieszkanku jej skalistem widzieć jeszcze można długi kawał marmuru, na którym sypiała, i przy samem wejściu, rodzaj ławki wykutej w skale, na której jak wnoszą siadywała. Zewnątrz rosną stare szczepy winne, które według miejscowego podania jej rękami zasadzone były. Prócz Aniołów, którzy ją od czasu do czasu z rozkazu Boga nawiedzali, z nikim więcej towarzystwa nie miała. W takiej samotności, w takim odosobnieniu od świata, do końca życia wytrwała, pomna, że wytrwałość w dobrem uwieńcza i nagradza wszelkie trudy chwalebne, przez nas dla zbawienia podjęte.

---

<sup>1)</sup> *Mat. 25. 13.*

## II.

Nie myślmy jednak bracia drodzy, żeby ztąd jej krewni, bliźsi i dalsi, jej dawni znajomi, wogóle jej ziomkowie Palermitanie, od niej żadnej przysługi nie doznawali. Bardziej im pomagała, większe dobrodziejstwa świadczyła, jawniej pożyteczną była, niż gdyby razem z nimi każdą życia swego chwilę była spędzała. Jak niegdyś dla kilku sprawiedliwych, Bóg obiecał przez Aniołów nie zatracać pięciu miast występnych z Sodomą i Gomorą na czele; jak z powodu modlitwy Mojżesza do Boga zanoszonej na górze podczas wojny Izraelitów, Bóg na ich stronę zwycięstwo przechylał: tak i z powodu pokutniczego życia świętej Rozalii, z powodu jej modlitw ustawicznych, Bóg różne klęski od mieszkańców tej krainy, w której ona przebywała, odwracał.

Nie dosyć na tem, gdy po wielu latach takiego żywota surowego zasnęła snem sprawiedliwych, około roku Pańskiego 1160, gdy jej dusza powołana przez Boga przeniosła się do przybytków niebieskich, i ztamtąd w chwilach ucisku na ziemi, w chwilach szczególnie *zarazy morowej* spoglądała i spogląda ta święta okiem dobroci i wyprasza u Boga swem potężnem wstawiennictwem usunięcie nieszczęścia, powstrzymanie kary za grzechy należnej, zostawienie czasu na pokutę, czasu do upamiętania się i wejścia na drogę enoty.

Przed śmiercią, której chwilę miała sobie oznajmioną z nieba, położyła się Rozalia święta w swej jaskini spokojnie, na prawej ręce oparłszy głowę, a w lewej trzymając krucyfiks z różańcem. Na piersiach miała zawieszony mały krzyżyk srebrny, kształtu takiego, jaki nosili krzyżownicy. Stało się to 4 września, roku jak już powiedzieliśmy wyżej 1160.

Na ciało jej w jaskini pozostawione ściekała z góry Pelegryńskiej woda kropla po kropli, i tak je *spetryfikowała* z czasem, że przedstawiało bryłę kamienną, przezroczystą jak alabaster, twardą jak kryształ, błyszczącą jak ametyst i hiacent. Ni gdy ludzie bogatszej trumny zrobićby dla niej nie mogli.

Cuda jakie się działy za wezwaniem świętej Rozalii, rozstąpiły jej imię po całych Włoszech. Modlono się do niej publicznie, wznoszono na jej cześć ołtarze, układano i śpiewano litanie. Czy choroba, czy jaka inna przypadłość kogo nawiedziła, zaraz sobie cudowną lekarkę przypominał i do niej ze swoją bie-



dą się udawał. Byli tacy, którzy się nie zadawalniali samem jej wzywaniem, ale wysłuchani w swej prośbie chcieli odkryć jej szczątki, czynili pewne starania w tej mierze, ale zawsze bezskutecznie. Tak upłynęło parę wieków, dopiero roku 1624, energicznie, za wiedzą i zezwoleniem miejscowego arcybiskupa, kardynała *Doryi*, zabrano się do poszukiwania jej ciała na górze, w której życie swe pędziła. Konieczna potrzeba do tego zagnęła szukających, morowa zaraza strasznie grasowała w Palermo, ludzie jak muchy padali, a jednocześnie Bóg niektórym już-to za pośrednictwem wewnętrznego natchnienia, już we śnie robił uwagi, że jeśli ciało świętej Rozalii wynajdą, jeśli je ku czci publicznej wystawią, zaraza morowa, zwana inaczej *dżumą*, zaraz ustanie.

Nie było więc czasu się namyślać, z wielką pilnością często szukać ciała świętej Rozalii. Były pewne wskazówki z nieba otrzymane, robota jednak wiele przedstawiała trudności, ciągnęła się długo, rok prawie, znaleziono wreszcie czego szukano. Wyznaczeni ku temu przez Kardynała *Doryę* mężowie tak świeccy jak duchowni, po dokładnem zbadaniu orzekli, że to jest rzeczywiście *spetryfikowane* ciało świętej Rozalii. Gdy je z góry Pelegryno zabrano i dnia 22 lutego 1625 ku czci publicznej w Palermo uroczyscie wystawiono, zaraza morowa natychmiast ustała, ludzie swobodniej nieco odetchnęli, a przez wdzięczność dla Świętej za jej wstawienie się tak skuteczne wystawili kościół pod jej wezwaniem w Palermo i obrali ją sobie za szczególną Patronkę, tak miasta jak całej Sycylii.

Cześć jej następnie, po zatwierdzeniu przez Stolicę Apostolską, rozszerzyła się i w innych stronach, przekroczyła Włochy i rozeszła się po całym świecie katolickim. Ku czci jej i my dzisiaj zebraliśmy się w tej świątyni kompińskiej na uroczystość odpustową. Pokłękniemy raz jeszcze i poprośmy gorąco o łaskę i miłosierdzie nad nami.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! racz miłościwie wysłuchać prośby naszej, abyśmy obchodząc uroczystość świętej Rozalii, patronki naszej, nabyli wzrostu w duchu pobożności, a za jej wstawieniem się wyzwoleni zostali od klęsk, jakie na nas słuszny gniew twój zsyła. Przez Pana naszego, Jezusa Chrystusa, który z Ojcem i Duchem Świętym żyje i króluje Bóg po wszystkie wieki wieków. Amen.





Kościół opieki świętego Józefa  
W WARSZAWIE.

15 września 1899 r.

## KAZANIE

na

### Uroczystość Poświęcenia Kościoła.

O DOMIE MODLITWY.

(MIANE W KOŚCIELE P.P. WIZYTEK W WARSZAWIE).

1899 roku.

---

„Dom mój, dom modlitwy jest.“

Św. Łuk. 19. 46.

Pomiędzy uroczystościami w ciągu roku obchodzonemi, uroczystość poświęcenia kościoła, a raczej rocznica tej uroczystości, należy do większych, wydatniejszych. I całkiem słusznie, bo kościół jest właśnie owem miejscem, w którym głównie duchowe potrzeby nasze załatwiamy. Nowo wzniesioną budowlę przez poświęcenie Pan zastępów obejmuje w swoje posiadanie i budowla ta nazywa się odtąd kościołem, domem Bożym. Pan w niej szczególnym sposobem przebywa, wierni do niej gromadzą się na nabożeństwo, i otrzymują różne dary z niewyczerpanych skarbów Bożych.

„*Dom mój, dom modlitwy jest*”)“ mówi Zbawiciel. Bardzo obszernie brał to wyrażenie Pan nasz ukochany, bo my w kościele nie tylko się modlimy, ale i inne potrzeby nasze duchowe uskuteczniamy. I chrzczymy się, i spowiadamy, i słowa Bożego słuchamy, i nieboszczyków przynosimy, aby ich dusze dobremu Bogu polecić.

Bliżej się nad tem zastanówmy bracia drodzy w kazaniu dzisiejszem, aby się gorliwość i pobożność w nas wzmogła, abyśmy kościoły nasze większą czcią otaczali. Pan i Bóg nasz jest przed nami w Przenajświętszym Sakramencie, łaską swoją nas wesprze i sprawi, że to co zamierzamy, jemu się obróci na chwałę, a nam na pożytek. Pokłękniijmy i Matkę jego najświętszą Maryę Panne, poprośmy, aby się wstawiła za nami i łaskawie od nas przyjęła pozdrowienie anielskie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

α) *Czy nie można wszędzie się modlić?* Owszem można. Zbawiciel powiedział bowiem: „*Gdy się modlisz, wnijdź do komory swojej, a zawartszy drzwi; módl się Ojcu twemu w skrytości; a Ojciec twój, który widzi w skrytości, odda tobie.*”) Z tem wszystkim jednak, Bóg sam już w starym testamencie polecił był, aby mu w Jerozolimie kościół wybudowano, aby rok rocznie na większe święta żydzi z najodleglejszych stron tam przybywali—i ten to właśnie kościół nazwał Zbawiciel *domem modlitwy*. Z wielkim przepychem zbudował ten kościół Salomon i cały tydzień przeznaczył na jego poświęcenie. Przy końcu tej uroczystości ukazał mu się Pan i rzekł: „*Wysłuchałem modlitwę twoją, i obrałem to miejsce sobie za dom ofiary, oczy też moje będą otworzone i uszy moje gotowe ku modlitwie tego, który się będzie na tem miejscu modlił: bom obrał i poświęcił to miejsce, aby tam imię moje było na wieki, ażeby tam trwały oczy moje i serce moje po wszystkie dni.*”) 3)

A więc nie tylko w skrytości mamy się modlić, ale i w świątyni Pańskiej, nie tylko pojedynczo ale i zbiorowo w miejscu przez Pana wybranem, gdzie jest zawsze obecny, gdzie swych wiernych i łatwiej i prędzej wysłuchuje.

β) *O wiele wyżej, niż Jerozolimską świątynią, stoją domy Boże nasze, katolickie kościoły.* Już za czasów apostołskich mieli

---

<sup>1)</sup> Łuk. 19. 46. — <sup>2)</sup> Mat. 6. 6. — <sup>3)</sup> 2. Par. 7. 12. 15. 16.

chrześciance pewne oznaczone miejsca, katakumbami zwane, gdzie się zbierali i święte tajemnice swoje spełniali. Z czasem, kiedy się wiara nowa rozszerzyła pomiędzy ludźmi, kiedy wieki krwawych prześladowań minęły, domy Boże szybko w różnych miejscach powznoszono. Wierni starali się je wedle możliwości przyozdabiać, odpowiednio do dawnych kościelnych przepisów; ale się nie pierwiej na nabożeństwo w nich zbierali, aż zostały przez biskupa poświęcone, albo przynajmniej z jego upoważnienia przez kapłana pobłogosławione. Po wykończeniu zupełnem, za nadejściem stosownej pory, gdy biskup poświęca nowo wzniesiony kościół, to błaga usilnie Pana Boga o łaski potrzebne dla tych wszystkich, którzy ten dom Boży nawiedzać będą, i prosi Ojca Niebieskiego, ażeby wszystkie modlitwy raczył wysłuchać, jakie kiedykolwiek z tego miejsca wzniosą się ku niemu. Corocznie w pacierzach swoich na poświęcenie kościoła powtarzają kapłani prośbę: „*Wysłuchaj Panie błagania ludu twego i spraw, aby kto ten kościół nawiedzi i ciebie o łaski poprosi, przy odejściu mógł się weselić z ich otrzymania.*“

Według świętego Tomasza, doktora anielskiego, kościół i ołtarz przez poświęcenie otrzymują siłę pewną, która ludzi pobudza do gorętszej modlitwy i większej pobożności. Czyż więc niesłusznie czynimy, gdy kościół przedewszystkiem domem modlitwy nazywamy? Tak, kto się w nim modli szczerze, w skupieniu, z przejęciem, to niech wie, że się nie sam modli, ale że z nim i za nim modli się cały zastęp wiernych, to jest *cały ów kościół*, który ongi Pan nasz Jezus Chrystus założył i dał nam za matkę duchowną i pośredniczkę zbawienia naszego.

γ) *Dom Boży Chrystusa Pana jest odpowiednio do modlitwy urządzony.* Najlepiej się modlimy, kiedy jesteśmy zdaleka od zgiełku światowego, zdaleka od zajęć i kłopotów zwykłych, najlepiej się modlimy na miejscu, w którym o troskach i trudach zapominamy, o drobnostkach światowych i cierpieniach życiowych, a w świętej, niezem niezakłóconej ciszy z Bogiem rozmawiać możemy. A właśnie w kościele panuje ta cisza, jakiej żadne inne miejsce na świecie dać nie może; tu z przed oczu naszych usuwa się to wszystko, coby nam ciężar życia ziemskiego przypominało, jesteśmy tu jakby w przedsionku nieba, sami z Bogiem naszym. Kościół zawiera w sobie szczątki wiernych sług Bożych, bohaterów wiary, gdyż na każdym ołtarzu, na którym się msza święta odprawia, znajdują się relikwie męczenników, wyznawców, panien. Kościół ołtarzem wielkim zwykle na wschód

patrzy, to jest, w tę stronę z której zbawienie przyszło, i pełno ma przedmiotów pobożnych. Tu widzimy przede wszystkim wizerunek Ukrzyżowanego Zbawiciela, znajduje się na każdym ołtarzu, abyśmy sobie wciąż przypominali, że to on ofiarował się za nas, że z jego Boskiego serca wszelkie pomoce i łaski spływają na nas. Tu jest obraz Bożej Matki, obrazy Anioła-Stróża i innych Świętych Pańskich. Gdzie tylko spojrzymy, inny świat nam przed oczyma staje, do którego po tej łez dolinie pielgrzymujemy; królestwo niebieskie na myśl nam przychodzi, o które prosimy i które z pomocą Bożą osiągnąć się spodziewamy. Więcej jeszcze. Tu zbierają się wierni, aby wspólnie Boga wielbić i modły swoje ku niemu zasyłać. I bardzo słusznie, bo nie tylko człowiek pojedynczy, ale wszyscy wierni, owszem cała ludzkość Boga podlega i pomocy odeń potrzebuje.

δ) *Dlatego konieczną jest rzeczą, abyśmy się wspólnie na nabożeństwo do kościoła zbierali.* Podczas modlitwy wspólnej przykład wiele działa, pobożność jednego rozbudza i podnosi pobożność drugich. Węgla w piecu razem ułożone zapalają się nawzajem i płoną silnym ogniem, ale jeśli je rozrzućmy, tak, że będą daleko od siebie, to zgasną niedługo. Podobnie się rzecz ma i z pobożnością wiernych. Przykład buduje, pośrednictwo wspiera, a ponieważ wszyscy członkami Ciała Jezusa Chrystusa jesteśmy, więc Bóg z uwagi na większą pobożność jednego daje i innym obfitsze łaski i roznieca w ich sercach gorętsze uczucia.

Czyż zatem kościół nie jest przednim domem modlitwy? Tak, tu jest miejsce, w którym wszystko do modlitwy pobudza; tu my przybywać mamy pojedynczo i zbiorowo, tu śpieszyć, aby wielbić i błagać Boga, bo tu chronimy się od świata i mamy ciszą modlitwie bardzo sprzyjającą.

## II.

*Główny powód, dla którego kościół jest przednim domem modlitwy, polega na tem, że w kościele Pan Bóg mieszka jako król między podwładnymi, jako Ojciec między dziećmi, jako przyjaciel między przyjaciółmi.*

Czyż Bóg nie jest wszędzie?—Tak, Bóg jest wszędzie i może nas wysłuchać wszędzie. Czy był Pan Bóg w świątyni starego testamentu? Był, bo Psalmista mówi: „*W kościele swym świętym Pan; a w niebie stolica jego.*”<sup>1)</sup> W kościele był szczególnym

<sup>1)</sup> Ps. 10. 5.



sposobem dlatego, że tam prośby wiernych swoich przyjmować chciał, ztamtąd potęgę swą i miłosierdzie okazywać.

Czy Bóg jest także w naszym kościele? — Tak, i szczególnym, podziwu godnym sposobem. Nasz kościół miał na myśli Jan święty, kiedy w *Objawieniu* swoim pisał: „*Oto przybytek Boży z ludźmi, i będzie mieszkał z nimi.*”<sup>1)</sup> Bóg mieszka tu prawdziwie i rzeczywiście ze swoim Człowieczeństwem. Gdyż Bóg w Jezusie Chrystusie stał się człowiekiem i zamieszkał między nami, a Jezus Chrystus ciało i krew swoją ukrył pod postaciami chleba w Przenajświętszym Sakramencie i mieszka zawsze między nami. Gdzie zaś zawsze Jezus Chrystus między nami przebywa, tam my winniśmy z wielką czcią się ku niemu zbliżać, bo on jest Panem nieba i ziemi, Stwórcą naszym i Zbawcą, Władcą i Bogiem. Mieszka tu z nami Jezus Chrystus, jest obecny, lituje się nad nami i łaski swoje nam rozdaje.

Jak niegdyś, za swej widomej obecności na ziemi, wzywał do siebie wszystkich *strudzonych i obciążonych*, tak i teraz wzywa nas, aby wesprzyć, pokrzepić we wszystkich duchownych i cielesnych potrzebach. Jest naszym Pasterzem Najwyższym, lituje się nad naszemi słabościami, i jak niegdyś ofiarował się za nas na Kalwaryi, tak teraz ofiaruje się codziennie na ołtarzach naszych.

W kościele jest tron jego łaski „*dlatego winniśmy*—jak upomina Apostoł narodów — *naszego społecznego zgromadzenia nie opuszczać,*”<sup>2)</sup> to jest nie stronić od kościoła, gdzie się wierni Pana na modlitwę zbierają, *ale owszem z ufnością przystępować do stolicy łaski, abyśmy otrzymali miłosierdzie i łaskę znaleźli ku pomocy czasu pogodnego.*”<sup>3)</sup>

Zatem słusznie mówimy bracia drodzy, że kościół jest przednim, właściwym domem modlitwy. Zachowujmy się więc przykładnie w tem miejscu i nie zamieniamy go — jak mówi Zbawiciel — *w jaskinię zbójców.*”<sup>4)</sup> Każdy grzech, każda niewłaściwość na ten wyrzut Zbawiciela zasługuje. Przychodzimy tu, aby się modlić, nie zaś aby rozmawiać, różne sprawy światowe załatwiać, po stronach patrzeć i innym w modlitwie przeszkadzać. „*Kto kościół Boży gwałci, tego Bóg zatraci,*” woła Paweł święty.<sup>5)</sup>

<sup>1)</sup> *Obj.* 21. 3. — <sup>2)</sup> *Żyd.* 10. 25. — <sup>3)</sup> *Żyd.* 4. 16.

<sup>4)</sup> *Euk.* 19. 46. — <sup>5)</sup> *1 Kor.* 3. 17.

Przechodźmy tu skupieni, pobożnością nawskroś przejęci, aby pojedynczo i wspólnie prośby do Boga zanieść, za otrzymane dobrodziejstwa podziękować. Na pozór sami przed ołtarzem stajemy, sami jednak nie jesteśmy; jest z nami, modli się z nami i za nami matka nasza, kościół święty. Tu stajemy bezpośrednio w obliczu Zbawiciela naszego, w Przenajświętszym Sakramencie pod postaciami chleba utajonego. Tu możemy z nim poufnie rozmawiać, potrzeby swoje przedstawiać, łaski i pomoce z rąk jego odbierać. „*O jako straszne jest to miejsce—wołał niegdyś ze drżeniem patriarcha Jakób—nie tu innego nie jest, jedno dom Boży, a brama niebieska.*”<sup>1)</sup>

Święcimy dziś i przypominamy sobie ów dzień, w którym przed stu trzydziestu kilku laty Biskup Józef Załuski ten dom hojnością naszych przodków wzniesiony na dom Boży i dom modlitwy uroczyście poświęcił. Dzięki niech będą Bogu, dzięki stokrotne, że tu pomiędzy nami mieszka, że prośby nasze przyjmuje i łaskami swojemi nas obdarza.

Spraw Panie, jak przyrzekłeś, że każdego kto w tym domu twoim modlić się będzie wysłuchasz i potrzeby jego zaspokoisz. Niech uradowany odchodzi z tego miejsca i głosi wszędzie łaskawość twoją, aby się wszystkich wiara i miłość ku tobie Panie wzmagala, aby cię wszyscy wielbili i za życia i przez wieczność całą. Amen.

---

<sup>1)</sup> Genesz. 28. 17.





16 września 1900 r.

# K A Z A N I E

na

## Uroczystość Poświęcenia Kościoła.

### O KOŚCIELE

MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE P.P. WIZYTEK W WARSZAWIE.

1900 roku.

---

*„Nie jest tu inszego nic, jeno dom Boży,  
a brama niebieska“.*      Genesz. 28. 17.

Niejeden z nas, bracia drodzy, na widok kościoła przejmując się myślą lepszą, wchodzi w siebie i podnosi na duchu. Miotany przed chwilą namietnościami uspokaja się zwolna i czuje, że w duszy jego dotąd rozdwojonej, w jedną i drugą stronę patrzącej, zmiana zachodzi na lepsze. Pomimo woli, jakieś wzruszenie go ogarnia i jakby w inny całkiem nowy świat przenosi. Nie zawsze, ale tak często bywa, zwłaszcza kiedy po dłuższej nieobecności w kraju znajdziemy się wśród swoich i spragnieni zajrzemy do Przybytku Pańskiego.

Zkąd to pochodzi, bracia drodzy, że na nas tak działa kościół za jego ujrzeniem lub wejściem do jego wnętrza? Czemu przypisać tę siłę niezwykłą, która nas często obojętnych do głębi porusza i łzę rozrzewnienia z oka wydobywa? W czym się kryje ten urok, jaki ma dla nas kościół, czy-to gdy zbiorowo w nim przebywamy, czy gdy sami upadliśmy na kolana gorące modły przed tron Najwyższego zasylamy?

Oto w tem, że Bóg tehniemem swoim tu nas napelnia, że kościół jest symbolem całej religii naszej, świadkiem najświętszych obietnic, pomnikiem najdroższych wspomnień; że w kościele Bóg szczególniejszym sposobem przebywa i szczodrośliwość swoją nam okazuje, *oczyszczając, oświecając i uświęcając*. Gdy na kościół patrzymy lub doń wchodzimy, wszystko się to nam przypomina i na nas zbawiennie oddziaływa.

Zwróćmy się do ołtarza i poprośmy o pomoc z nieba.

Zgromadziłeś nas Panie i Boże nasz dziś do tego kościoła, abyśmy sobie uprzytomniwszy chwilę w której przed 139 laty poświęcony został, dzięki ci składali za to dobrodziejstwo. Wespriy nas—błagamy—łaską swoją i dopomóż do dobrego zrozumienia tego, co nam do serca podasz, co na kazaniu posłyszemy. Panno Najświętsza, Matko nas wszystkich wspólna, wstaw się za nami i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Z uwagi na ogólne przeznaczenie, jakie ma kościół, jest on 1) *symbolem* całej religii naszej, 2) *świadkiem* najświętszych obietnic i 3) *pomnikiem* najmilszych wspomnień, najdroższych pamiątek.

1) I tak, co do *pierwszego punktu* jeśli myślimy o Bogu, że jest, że od Niego wszystko mamy, to nam zaraz przypomina się i cześć, jaką mu oddawać winniśmy. Żeby to można było uskutečnić, zwłaszcza kiedy idzie o cześć publiczną, potrzebne jest miejsce odpowiednie—*potrzebny kościół*.

Wiemy z historyi, że pierwsi wyznawcy Ewangelii, zanim wiara nasza zatryumfowała, chcąc Bogu cześć oddać, zbierali się pokryjomu w katakumbach, czyli podziemiach rzymskich, i tam odprawiali swe nabożeństwa, czynili pokutę i przyjmowali Ciało Pańskie. Ale po trzech wiekach krwawego ucisku, jak tylko pokój zawitał, wspierani przez cesarza Konstantyna, wznosili wspaniałe kościoły zwane *bazylikami* na ruinach świątyni pogańskich. W miarę zwiększania się liczby wiernych, uwzględniając potrzebę, stawiano kościoły nietylko w Rzymie, ale i w innych stronach, i na ich szczytach jako godło tryumfu umieszczano krzyż.

Kościół, to ognisko, w którem religia skupia swe promienie rozproszone, aby jaśniały jaknajżywszym blaskiem. Kościół, to symbol wiary: zawartość jego, to artykuły tej wiary: wszystko tu

ma swój język swoje znaczenie i swój wpływ. Ołtarz przypomina nam wielką ofiarę kalwaryjską, co świat odkupiła; cyboryum wyobraża nam niebo, gdzie Bóg przebywa i znajdowanie się pomiędzy synami ludzkimi za rozkosz sobie poczytują <sup>1)</sup>, postacie aniołów, tu i owdzie umieszczone, przywodzą nam na pamięć te duchy niebieskie, które ze swych górnych przybytków do nas zstępują i modły nasze przed tron Boży zanoszą; obrazy zdobiące kościół uprzytomniają nam Świętych Pańskich wstawiających się za nami. Wszędy, gdzie okiem rzucimy, na ściany czy na sufit, na ambonę czy na konfesyonały, w drzewie i kamieniu ujawnia się i uwydatnia myśl katolicka pod tysiącami postaciami, aby nas zająć, podnieść, nauczyć, i jeśli działa na nasze zmysły, to dlatego, aby się tem pewniej dostała do naszego serca.

2) *Co do drugiego punktu*, to kościół nie tylko jest symbolem całej religii naszej, ale i *świadkiem* najuroczystszych obietnic, najświętszych przyrzeczeń. Jak kamienie, które patriarcha Jakób pozbiierał niegdyś i w stos ułożył, świadczyły o przymierzu pomiędzy nim a Labanem, teściem jego; tak kościół ten, którego dzisiaj rocznicę poświęcenia obchodzimy, świadczy o przymierzu, jakie zawarli z Bogiem ojcowie nasi, dla siebie i dla nas—o przymierzu, które myśmy również przyjęli i obietnicami swemi w sakramencie pokuty tylekroć ponowili.

Kościół ten, jak każdy inny, to ubiegłych czasów pamiętka, przeszłych pokoleń głos, wzywający nas, abyśmy za ich przykładem Bogu żywych i umarłych nieśli w ofierze serca nasze — to, że się tak wyrażę, podanie materialne, które jak podanie ustne albo pisane swem istnieniem przekazuje nam cześć, jaką ojcowie nasi składali Panu Zastępów.

W kościele tym, jak w każdym innym katolickim, od czasu jego wzniesienia przed dwoma blisko wiekami i poświęcenia przez Biskupa Józefa Załuskiego, 1761 roku <sup>1)</sup> modlili się nasi ojcowie i dziadowie, zginały się kolana naszych matek i babek, bogatych i ubogich, wielkich i małych. Kogóżby to nie poruszało, któżby swej pobożności nie ożywiał, na wspomnienie, że tu tyle obietnic Bogu uczynionych było, tyle ślubów wykonanych, w różnych czasach i przez różne osoby!

---

<sup>1)</sup> Przyp. 8. 3. <sup>2)</sup> Poświęcenie 20 września 1761 roku.



3) Każdemu pamiątki są drogie, chowa je zwykle z wielkiem poszanowaniem. Czasami wyjmując, ogląda, do serec i do ust przyciska, czem dla niego są pokazuje. Ta mu przypomina jakiś wypadek z dzieciństwa, tamta z lat późniejszych, tę ma po ojcu, tamtę po innej drogiej osobie. Gdy to jest obrazek albo relikwie jakiego Świętego, ceni jeszcze więcej i chowa jeszcze staranniej. Kościół jest zbiorem i pomnikiem takich pamiątek. Przebiegnijmy myślą kościoły świata katolickiego, a każdy nam przypomni jakieś zdarzenie ważne, które w nim miało miejsce i które jako pamiątka z tego a tego czasu zapisała się mocno w duszach wiernych. „*Kościół, to wasze miasto*—mówi Apostoł—*wasz kraj, wasza rodzina, wasza istota cała.*“ Tu was przynosiła na rękach matka, tu później przychodziliście sami, tu was przyniosą nim złożą do grobu, tu się pobłogosławi wasza trumna. W kościele głos ludzki wznosi swe błagania, aby powstrzymać Boskiej sprawiedliwości chłosty; w kościele zwycięzcy składają swe zdobycze aby podziękować Bogu za tryumf odniesiony nad nieprzyjacielem. Każdy tu przychodzi ze swoją prośbą, jękiem lub ofiarą, aby dać znać, że jest synem kościoła, że w nim jak od pierwszych chwil swego życia, tak i teraz po latach wielu znajduje swoją ucieczkę i zbiór swych najdroższych pamiątek.

Takie jest ogólne przeznaczenie kościoła, wielkie i wzniosłe, jak widzimy, czy-to się bierze jako *symbol* całej religii naszej; czy jako *świadek* obietnic i ślubów przez nas poczynionych; czy jako *pomnik* różnych pamiątek serec naszemu drogich. Zobaczmy teraz, przynajmniej pokrótce, jakie jest jego przeznaczenie szczególne.

## II.

Psalmista Pański mówi, że Bóg obrał sobie kościół na mieszkanie, wyraźnie bowiem czytamy, „*Pan w kościele swoim świętym*“<sup>1)</sup>. Kiedy Salomon, skończywszy budowę kościoła jerozolimskiego, z wielką okazałością odbywał jego poświęcenie, ukazał się mu Pan i tak przemówił: „*Poświęciłem dom ten, któryś zbudował, abym tam położył imię moje na wieki, i będą tam oczy moje i serce moje po wszystkie dni*“<sup>2)</sup>. Osobne jest wyrażenie w Piśmie Świętem, którego Bóg często używa, aby zaznaczyć, że kościoły do niego należą, że w nich przebywa. Wyrażenie to brzmi: „*Domus mea,*“ „*Dom mój*“<sup>3)</sup>. Jak nasze domy są miejscami naszego po-

---

<sup>1)</sup> Psalm. 10. 5. <sup>2)</sup> Król. 9. 3. <sup>3)</sup> Mat. 16. 13. Łuk. 19. 46.

bytu, naszego zamieszkania; tak miejsca, które Pan nazywa „*domem swoim*“ są miejscami, w których stale i chętnie przebywa.

Ojcowie Święci, mówiąc o uszanowaniu jakie chrześciane mieć powinni dla kościołów, przypominają, że one są miejscem pobytu Pana. I tak, Święty Jan Chryzostom mówi, że kościół chrześcijański, „*to pałac niebieski, to niebo samo*.“ „Wielkiej czci godzien jest kościół—mówi święty Bernard—bo go aniołowie nawiedzają i sam Bóg obecnością swoją zaszczyca.“ „Tak wchodzi do kościoła, jak do nieba,“ mówi Nil święty. Zatem według Pisma i Ojców kościoły nasze są mieszkaniem Boga, domem jego, wielce umiłowaną stolicą na ziemi.

Kościół jest nadto uprzywilejowanym miejscem szczodrobliwości Boskiej. W kościele, jak w całym świecie Bóg działa, bo życie Boga, to działanie ciągle. Świadczenie dobrodziejstw ludziom. Na duszę naszą w kościele Bóg trojako działa: 1. *oczyszcza ją*, 2. *oświeca*, 3. *uświęca*.

1-e *Oczyszcza*. Dwie wielkie plamy szpecą człowieka: pierwsza dziedziczna, którą z sobą przynosi, na ten świat przychodząc, nazywa się *grzechem pierworodnym*. Druga, którą sam na siebie kładzie, skutkiem krewkości czy przewrotności swojej, w dniach szalu, pokusy, nierozwagi i zapamiętałości—ta nazywa się *grzechem uczynkowym*. Otóż Bóg, powodując się dobrocią i litością, na te dwie plamy moralne zostawił w kościele swoim dwa lekarstwa, dwie sadzawki zbawienia: *chrzest i pokutę*.

Stoi na progu kościoła i mówi: *chodźcie tu wszyscy*. Jeśli idzie o niemowlę, chrzest święty przemieni je z *syna gniewu* na syna miłości, odrodzi wedle ducha i da prawo do nieba. Jeśli o dorosłego, pokuta uwolni go z win, otworzy ramiona moje na przyjęcie syna marnotrawnego, powróci mu łaskę, którą postradał skutkiem swej lekkomyślności. Dom mój otwarty jest dla niego każdej chwili. Jako dobry pasterz umieszczę w owczarni mojej *zbląkaną owcę*, a jako dobry Pan przebaczę słudze swemu nie tylko do siedmiu, ale do *siedemdziesiąt siedmiu razy*.<sup>1)</sup>

2-ie *Oświeca*. Niegdyś Zbawiciel nasz ukochany, Jezus Chrystus, chodząc po wsiach i miasteczkach palestyńskich, przepowiadał Ewangelię. Jakże teraz przepowiada? Oto za pośrednictwem kościoła, za pośrednictwem sług swoich. W kościele tak często

---

<sup>1)</sup> Mat. 18. 22.

słyszemy jego wyroki, w nim do nas mówi, w nim aż do skończenia wieków głos jego rozbrzmiewać będzie. Słowo, które słyszymy w kościele, nie jest słowem kapłana, on jest tylko narzędziem. Sprawuje tu obowiązek anioła, jak niegdyś ten poseł niebieski sprawował na górze Synai <sup>1)</sup>. To samo czyni, co czynili prorocy; mówili to co z ust Pana usłyszeli, albo co im natchnienie Boże do serca podało. Jezus Chrystus posługuje się głosem kapłana osobą, językiem, ale nauka w słowie zawarta jest jego. Kapłan posłem jest i poselstwo za Chrystusa sprawuje.

3-ie *Uświęca*. Celem cnoty jest świętość, jakby korona życia chrześcijańskiego. Może być osiągnięta różnymi sposobami. Męczennicy wylaniem krwi za wiarę przykładają pieczęć na swej świętości, wieńczą swe życie chwalebne. Anachoreci, pustelnicy wielkiem umartwieniem, ścisłym zachowaniem rad ewangelicznych, czystości, ubóstwa, posłuszeństwa, podobnej dostępują chwały. Apostołowie obok innych zalet głoszeniem Ewangelii doszli do swego celu. Oto drogi nadzwyczajne. Ale jakże przychodzimy do świętości na drodze zwyczajnej? Oto przez *wiarę żywą i uczynki dobre*. Wiara wzmaga się i przez uczynki podtrzymuje, jeśli drogiego Zbawcę Jezusa Chrystusa często w kościele odwiedzamy. Tu się przepowiada jego nauka, jakieśmy powiedzieli. Otóż przez słuchanie tej nauki rodzi się wiara <sup>2)</sup>. Tu się spełnia niekrwawa ofiara kalwaryjska, dzieło wiary w najwyższem tego słowa znaczeniu. Tu się sprawują święte Sakramenta, źródło wody try-skającej ku żywotowi wiecznemu.

A jeśli wiara wzrasta skutkiem tego, co się dzieje w kościele, to wierny przytomny ofierze niekrwawej czerpie siłę z ołtarza do podejmowania uczynków dobrych, a przyjmowaniem godnem świętych Sakramentów staje się miłym Bogu, dobrym, czystym, cierpliwym, krótko mówiąc, *cnotliwym i świętym*.

Tak więc *oczyszczenie nasze, oświecenie i uświęcenie* dokonują się w kościele już-to technieniem Bożem, już rozgrzeszeniem kapłańskim, już nauką jaką słyszymy, już przyjmowaniem świętych Sakramentów. Wielkie zatem dobrodziejstwa otrzymujemy w kościele i za pośrednictwem kościoła, wielka mu od nas miłość i wdzięczność się należy.

---

<sup>1)</sup> *Exodi. 20.* <sup>2)</sup> *Rzym. 12.*

Zwróćmy się jeszcze raz do ołtarza z modlitwą pokorną.

Ukochany Zbawicielu nasz, Jezu Chryste! jakoś zbawił Zacheusza, wchodząc do domu jego, tak nas zbaw wszystkich, którzyśmy się tu zebrali ku czci i chwale twojej. Zbaw nas w tym kościele, w tym domu twoim, błagamy Cię pokornie. Święci Apostołowie, Piotrze i Pawle, jako gdyście żyli na tej ziemi, usilność wasza była około dusz krwią Chrystusową odkupionych; tak i teraz Święci Pasterze nasi, kiedy już jesteście w niebie, opiekujecie się owieczkami waszemi, to jest, duszami naszemi. Święty Piotrze Apostole, któryś był obecny w domu Zacheusza z Panem Jezusem, i stałeś się świadkiem zbawienia Zacheuszowego; stań się, prosimy, orędownikiem skutecznym za nami, aby ten dom Boży, którego dzisiaj doroczną pamiątkę poświęcenia obchodzimy, był domem zbawienia naszego. Daj to Boże! Amen.





2 października 1885 r.

## KAZANIE

na

### Uroczystość Świętego Michała Archanioła

O ŚW. MICHAŁE — ANIOŁACH STRÓŻACH — MATCE BOŻEJ  
RÓŻAŃCOWEJ.

MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOLLEGIACIE ŁOWICKIEJ

---

*„Powiadam wam, iż Aniołowie ich w niebie  
zawsze widzą oblicze Ojca mego, który jest  
w niebiesiech.”*

*Ev. u ś. Mat. r. 18. w. 10.*

Niedziela dzisiejsza, siedemnasta po Zielonych Świątkach, zesłała się z trzema naraz uroczystościami. I św. Michała Archanioła, i Stróżów Aniołów i Najświętszej Panny Maryi Różańcowej w dniu dzisiejszym obchodzimy. Radość nasza z tego względu winna być, że tak powiem potrójna. Każda z pomienionych uroczystości, skoro ją bierzemy na uwagę, przypomina nam różne dobrodziejstwa w różnych chwilach wyświadczone, i niepodobna, żeby jednocześnie nie wywoływała w sercach wdzięczności, nie przejmowała radością.

Trzeba być zimnym bardzo, nie rozumieć myśli kościoła, żeby się nie cieszyć na samo wspomnienie, że Michał Archanioł w najważniejszej sprawie naszej z duchami ciemności walczy; że Aniołom Stróżom Bóg polecił pieczę nad nami we dnie i w nocy, w domu i w podróży, za życia i przy śmierci; że modlitwa różańcem zwana wielką nam pomoc niesie, dzielnej broni dostarcza, tak przy odpieraniu złego, jak przy zaprawianiu się w dobrem.



Nim o każdej z tych uroczystości powiemy cośkolwiek, ku wspólnemu zbudowaniu naszemu, pierwszej pokłękniemy z pokorą i poprosimy o błogosławieństwo z góry słowami Archanioła Gabryela.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Kościół święty Katolicki, którego mamy szczęście być wyznawcami, wsparty na podaniu uczy nas, że jednocześnie, kiedy Bóg z nieczego wyprowadził niebo i ziemię, stworzył także wielką bardzo miłość Aniołów, duchów czystych i nieśmiertelnych <sup>1)</sup>). Doskonałości, jakimi ich opatrzył Pan Najwyższy przy stwarzaniu, przewyższały o wiele przymioty nadane później ludziom.

Nicodraży Aniołowie w swem szczęściu utwierdzeni zostali nazawsze, pewien czas wyznaczony im był na próbę, podczas której wielu z Lucyperem na czele wzbilo się w pychę, podniosło bunt przeciw Bogu; za co strąceni zostali do piekła i skazani na wieczne męki, stając się szatanami czyli złymi duchami.

Inni, na których czele był Michał Archanioł, czas próby przebyli dobrze, utwierdzeni zostali w stanie łaski nazawsze i dziś otaczają tron Stwórcy Najwyższego, chwalą go bezustannie, rozplywają się w radościach miłowania Boga i wpatrywaniu się w Niego na wieki.

Za Najwyższego z tych niebieskich duchów poczytywany był zawsze *Michał Archanioł* i dlatego szczególną cześć do niego mieć powinni wierni. W Starym Testamencie główną opiekę nad synagogą żydowską rozciągał ten hetman wojska anielskiego, w Nowym Testamencie jest również uważany za głównego opiekuna kościoła naszego.

Nie mało było przypadków, w których się Michał Archanioł okazywał, dostarczając albo rady, albo pomocy. Jedną z ksiąg Bożych zapewnia, że się okazał Jozuemu, gdy on przebył rzekę Jordan, a zapytany wtedy od niego, kim jest, odpowiedział. „*Jestem hetman wojska Pańskiego*“ <sup>2)</sup>). Tenże Archanioł objawił się był Gedeonowi, aby skłonić go do wyzwolenia ludu izraelskiego z niewoli Moabitów. Niektórzy pisarze kościelni utrzymują, że on także przedstawiał majestat Boski i w krzaku ognistym, który

---

<sup>1)</sup> Sobór Lateraneński 25. <sup>2)</sup> Jozue 5. 4. 1

widział Mojżesz, i na górze Synai, gdy tenże rozmawiał z Bogiem. Wszyscy przytem zgadzają się na to, że Aniołem okazującym się Panu Jezusowi w Ogrójcu był Michał Archanioł.

Tyle o dawniejszych ukazywaniach się Michała Archanioła.

Leez i od czasów Chrystusa Pana święty Michał Archanioł w wielu miejscach świata chrześcijańskiego objawiał się, na dowód swojej szczególnej nad kościołem Bożym opieki. Najślawniejszym jest objawienie się jego na górze Gorgońskiej we Włoszech, za papieża Gelazyusza, a pamiątka tego cudu obchodzi się uroczyście rok rocznie dnia 8 maja.<sup>1)</sup> Nakoniec, on-to głównie powoła świat cały na sąd ostateczny i w walce, jaką wtedy stoczy jeszcze raz z Lucyperem, pokona go i na zawsze zamknie w piekle.

Leez co także powinno pobudzać wiernych do szczególnego nabożeństwa do ś. Michała Archanioła, to to, że jemu Pan Bóg zlecił obowiązek wprowadzania przed straszny swój trybunał, każdej duszy skoro z tego świata schodzi. Jakże powinniśmy skarbić sobie łaski i względy tego, który tym sposobem jest, jakby pierwszym ministrem Bożym przy roztrząsaniu sprawy, od której zawisa cała wieczność nasza, w którego ręce opuszczając ten świat, można powiedzieć, że oddajemy duszę naszą. Kościół też w pacierzach swoich mówi: *Michale Archaniele! Pan Bóg postanowił cię nad wszystkimi duszami, abyś je przyjmował.*“

I znowu. „*Michał Archanioł, którego cześć sprowadza do-brodziejstwa na ludy, a modlitwa wiedzie nas do królestwa nie-bieskiego.*“ Pismo Boże wyraźnie zapowiada, że w najcięższych przejściach dla Kościoła, Święty Michał stanie w jego obronie. „*A czasu swego powstanie Michał, który stoi za synami ludu twego.*“

„O spłyni ku nam niebianów hetmanie.

Szczęśliwą dolę wnieś w nasze mieszkanie.

Wywalcz nam pokój wieczystej pogody

A w piekło zepchnij wojny i niezgody.“

## II.

Prześlicznie łączy się wszystko w kościele naszym świętym. Obok czci dla Michała Archanioła postawiona jest cześć dla innych Aniołów, a szczególnie dla *Stróżów* naszej duszy. Liczba Aniołów jest wielka niezmiernie, 99 razy większa niż liczba ludzi. Każdy kraj, każde miasto, każda wieś, każdy człowiek ma swego

<sup>1)</sup> *Brewiarz.*

Anioła, który nad nim opiekę rozciąga, który się cieszy gdy człowiek dobrze robi, smuci gdy w grzech popada. Aniołów Bóg zawsze używał i używa do spełnienia swoich zamiarów. Ile razy zjawiają się przed ludźmi, tyle razy przybierają na siebie postać ludzką.

Czytamy w księgach świętych, że gdy Bóg usunął pierwszych naszych rodziców z raju, postawił u wejścia Anioła z mieczem ognistym, aby wygnaćcom, którzy się za dobrodziejstwa nieposłuszeństwem wypłacili, przystępu wzbraniał do tego ogrodu rozkoszy.<sup>1)</sup> Gdy szło o zniszczenie Sodomy i Gomory, wraz z trzema innemi miastami występniemi, za zbrodnie jakie się tam popełniały, trzech Aniołów przybyło do Abrahama, z oznajmieniem tej strasznej wiadomości. Zacharyaszowi, że się stanie ojcem Jana Chrzciciela; Maryi Pannie, że jest wybraną na matkę Zbawiciela świata, oznajmił Anioł. Niewiastom, które przybyły do grobu bardzo rano po szabacie, Aniołowie w białe szaty odziani oznajmili, że Chrystus Pan zmartwychwstał. Na górze Oliwnej, gdy wobec znacznej liczby uczniów zebranych, tenże Chrystus Pan wstępował do nieba, gdy wszyscy z tego powodu smutkowi się oddawali, zjawiono się dwóch aniołów, jakby na pociechę, i w te się odezwali słowa,<sup>2)</sup> *Mężowie Galilejscy, czemu stoicie smutni patrząc w niebo, ten Jezus, który wzięty jest od was do nieba, przy końcu świata tak przyjdzie, jakoście go widzieli idącego do nieba.*“

Aniołowie biorą udział we wszystkich sprawach naszych. Cieszą się, gdy postępujemy wedle woli Boga, wedle przykazań jego świętych, smućą, gdy powolni ciała, światu lub złemu duchowi, zbaczamy z drogi prawej, dopuszczamy się grzechu. Wielki-to nierozum zadawanie smutku najlepszym naszym przyjaciółom. Zamiast smuć, radujmy ich, o ile z nas jest, postępowaniem dobrem. I do wszystkich razem i do każdego z osobna powtarzajmy pobożnie ową piękną modlitwę. *Aniele Boży, Stróżu mój, mnie tobie z Opatrzności Boskiej zleconego, racz dnia dzisiejszego strzedz, rządzić, bronić i do żywota wiecznego doprowadzić. Amen.*

### III.

Wielu z was bracia drodzy, pomimo, że się napracujecie ciężko w dzień powszedni, gdy przyjdzie niedziela lub święto jakie, śpieszycie skoro świt do kościoła, by pierwiastki dnia po-

---

<sup>1)</sup> *Genes. 3. 24.* <sup>2)</sup> *120 osób. Dz. Ap. 1. 15.*

święcić na chwałę Bogu, by odśpiewać wspólnie z innymi wielkiej doniosłości modlitwę—*różaniec święty*. Nie dawajcie się pokonać ciału, gdyby was czasem chciało odwieść od tej świętej czynności. Aniołowie i sama niebios królowa Panna Najświętsza weselą się i radują, gdy wy do kościoła śpieszycie i śpiewami pobożnymi dzień rozpoczynacie. Przejdą dni, przejdą lata, ale zasługi jakie sobie w ten sposób zgromadzicie, pozostaną i wieniec nigdy nie wędnący na skronie nasze włożą.

Dziś bracia drodzy obchodzi się doroczna pamiątka tej wielkiej chwili, w której poraz pierwszy śpiewany przez was różaniec zaprowadzony został. Cofnijmy się myślą o lat przeszło 680, przywołajmy sobie na pamięć męża gorącej pobożności, który wtenczas żył, i za pośrednictwem którego ten różaniec wszedł w użycie. Powiem wam, że tym mężem był święty Dominik, że kiedy się przez trzy miesiące z rzędu modlił we Francyi, niedaleko za miastem Tuluzą roku 1208, w niewielkim lasku, miał szczególne objawienie, żeby dla usunięcia złego, które wówczas pomiędzy ludźmi grasowało, zaprowadził nowy sposób modlenia się *różańcem* zwany<sup>1)</sup>

Ukazała mu się Najświętsza Panna, podała różaniec, objaśniła, jak ma być odmawiany, i temi słowy zakończyła mowę swoją.

„*Oto nowy sposób modlenia się, oto mój różaniec, zaprowadź go Dominiku wszędzie; a zbłąkani nawróć się, i nawróceni dostąpią zbawienia.*“<sup>2)</sup>

Jakoż, wkrótce ukazały się błogie skutki tej modlitwy, przez Dominika wszędzie szerzonej. Wielu wyrzekło się swych błędów, swych nałogów, jak pijaństwa, rozpusty, i pokutując za grzechy swoje pozyskało niebo. Nas zaznajomił z różańcem *Jacek* ś. jeden z duchownych synów ś. Dominika. Znalazły się i znajdują się dzięki Bogu dusze, które z całą gorącością sere swoich wchodzą do bractwa, zapisując się do różańca, wierząc mocno, że łaski przywiązane do modlitwy w ten sposób odmawianej są niesłychane. My im z serca życzymy, by w swym zapale nie ustawiali, by przyjęte na siebie obowiązki wiernie spełniali, i tym sposobem kiedyś po życiu najdłuższem miejsce dla siebie obok Dominika i Jacka świętego, obok Panny Najświętszej w niebie znaleźli.

Do ołtarza się zwróćmy.

---

<sup>1)</sup> *Odescalus.* <sup>2)</sup> *Odesçalus.*

O Królowo Różańca świętego, która właśnie w tym czasie, gdy bezbożność dumnie głowę podnosi, okazujesz się zdobna w dawne szacowne godło zwycięstwa—*różaniec*—spójrzj łaskawie z nieba, gdzie królujesz rozdając łaski i odpuszczenia grzechów, na Kościół Boskiego Syna twego, na jego namiestnika i na wszystkie duchowne i świeckie stany w ich teraźniejszych ciężkich doświadczeniach. O można pogromicielko herezji, przyspiesz godzinę miłosierdzia, chociaż codzienn grzechy niezliczone wyzywają Bożą sprawiedliwość, a mnie najnudniejszemu ze wszystkich, przed Tobą się korzącemu, uproś te łaski, których najbardziej potrzebuję do bogobojnego życia tu na ziemi i do dostąpienia szczęśliwości wiecznej. Proszę cię o to ze wszystkimi wiernymi na całym świecie, pozdrawiając cię wezwaniem. *Królowo Różańca świętego, módl się za nami.*“ Amen.

(100 dni odpustu raz na dzień)

*Uwaga.* Po odniesieniu przez chrześcian zwycięstwa nad Turkami pod *Lepante* roku 1571, papież Pius V zarządził modlitwy dziękczynne i rozkazał na wieczną pamiątkę obchodzić uroczystość „*Maryi Zwycięzkiej*“ „*S. Mariae de Victoria*,“ i w litanii loretańskiej zamieścić słowa. „*Wspomożenie wiernych, módl się za nami.*“ Ponieważ zaś modlitwy świętego różańca były środkiem, którego użył pobożny papież Pius V do ubłagania Najśw. Panny w tak wielkiem niebezpieczeństwie dla chrześcijańskiego oręża, przeto postanowił, aby w święto Maryi Zwycięzkiej obchodzono także uroczystość *św. Różańca*. Za jego następcy Grzegorza XIII, święto Różańca czyli Najświętszej Maryi Panny Różańcowej odłożono na pierwszą niedzielę października i w tym dniu obchodzić je kazano, bo zwycięstwo było odniesione w pierwszą niedzielę tegoż miesiąca. (Spondanus in continuat. Baronii tom. 2).







2 października 1892 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Różańcowej.

O RÓŻAŃCU ŚWIĘTYM.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU WE WSI BEONIU POD ŁĘCZYCĄ.)

1892 roku.

*„Błogosławieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go.”*

*Ev. u św. Łuk. r. 11 w. 28.*

Przy wieki minęło, jak ustanowioną została przez papieża Piusa V-go, a następnie potwierdzoną przez Grzegorza XIII uroczystość Najświętszej Maryi Panny Różańcowej. na podziękowanie Panu Bogu i Matce Bożej za odniesienie zwycięstwa nad Turkami pod Lepante 1571 roku. Zwyciężyli Turków Chryścianie wtedy właśnie, kiedy papież Pius V, z kardynałami, licznem duchowieństwem i wiernymi odmawiał w tej intencyi różaniec, aby Panna Najświętsza swem wstawiennictwem pomogła do odniesienia zwycięstwa nad nieprzyjacielem całej Europie grożącym.

Radości, jaka wówczas ożywiła wszystkich, słowami wyrazić trudno. Każdy po sobie niech miarkuje i z własnego doświadczenia wnosi, co z nim się dzieje, jaką radość w sobie czuje, gdy się widział zagrożonym przez wielkie niebezpieczeństwo i naraz spostrzegł, że to niebezpieczeństwo go ominęło, że szczęśliwie za Bożą pomocą z tego niebezpieczeństwa wyszedł bez szwanku.

Nim dalej rzecz naszą poprowadzimy o dzisiejszej uroczystości, pierwaj zwróćmy się do ołtarza, pokłękniijmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! oto jesteśmy przed Tobą, jako dziatki przed Ojcem z prośbą pokorną, abyś nam pobłogosławił, abyś i mówiącemu i słuchającemu łaski swej udzielił.

Panno Przeczysta, Panno dziś uroczystująca, Królowo różańca świętego, racz do sere naszych mówić, racz nas przekonywać i o *ważności* modlitwy różańcem zwanej, i o *skutkach* jakie jej odmawianie sprowadza. Prosimy Cię o to pokornie mówiąc z Archaniołem:

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Uroczystość Najświętszej Maryi Panny Różańcowej, jak już wspomniałem, zaprowadzoną została trzy wieki temu przeszło przez papieża Piusa V. Za jego następcy Grzegorza XIII, na obchód tej uroczystości przeznaczona została niedziela pierwsza października, to jest niedziela dzisiejsza, we wszystkich kościołach OO. Dominikanów. Za Klemensa zaś XI-go rozciągnięto tę uroczystość do kościołów całego świata, i tam gdzie jest ołtarz Najświętszej Maryi Panny Różańcowej polecono ją obchodzić sposobem odpustowym, to jest, z wystawieniem Przenajświętszego Sakramentu i pozyskaniem odpustu, bądź-to dla własnej duszy, bądź dla dusz w czyseu cierpiących, a drogich sereu naszemu, jak rodziców, braci, sióstr, krewnych, powinowatych, sąsiadów, znajomych, dobrodziejów.

Obecnie rządzący Kościołem Najwyższy Pasterz Leon XIII, dla ożywienia wiary pomiędzy katolikami całego świata, dla zażegnania burz zewsząd gromadzących się na Kościół, dla wyjednania miłosierdzia Bożego tym, którzy do upamiętania przychodzą i zwracają się na drogę dobrą; powagą swoją jako powagą Stolicy Apostolskiej, tę uroczystość różańca świętego bardziej jeszcze podniósł i obchodzić polecił nietylko już w pierwszą niedzielę października, ale przez cały ten miesiąc z wystawieniem rano podczas mszy świętej Przenajświętszego Sakramentu i odmówieniem jednej cząstki różańca świętego.

Co się tyczy powodu, który tę uroczystość wywołał, to rzecz tak się miała. Na początku XVI wieku Turcy rozlawszy się

w Europie odniósłszy kilka stanowczych zwycięstw nad chrześcijańskimi wojskami, zamierzali całą Europę zagrabić, a wyniszczywszy wiarę chrześcijańską, na kopule Kościoła świętego Piotra w Rzymie zamiast krzyża zatknąć półksiężyc, znanie muzułmańskiej wiary. W roku Pańskim 1522, Suliman III zdobywszy Belgrad, a wkrótce potem wyspę Rodos, wkroczył do Węgier, zajął miasta: Budę, Peszt, Gran, posunął się ku Wiedniowi w Austrii, a jego wodzowie i wiele innych krain w Europie współcześnie pozdobywali. Następca jego Selim II. opanowawszy wyspę Cypr, zgromadził najliczniejszą jaką kiedy była flotę, z zamiarem zadania ostatecznej porażki chrześcianom, po której zagarnawszy Włochy stałby się panem całej Europy.

Siły morskie chrześcian tak dalece były mniejsze od tureckich; iż po ludzku sądząc, żadnym sposobem zwycięstwa nad nimi spodziewać się nie można było; lecz bądź co bądź wypadało stawić im opór, ponieważ niebezpieczeństwo groziło straszne. Wtedy wojska chrześcijańskie zachęcane do tego przez papieża Piusa V, wsiadając na okręty oddały się pod szczególną opiekę Matki Bożej i siódmego października 1571 roku pod Lepante na Archipelagu spotkały się floty. Przed rozpoczęciem bitwy, wszyscy poczynawszy od wodza Austriackiego aż do ostatniego żołnierza padli na kolana, ponawiając swoje zaofiarowanie się Matce Bożej i z głośnem wezwaniem jej przenaświętszego Imienia rzucili się do boju. Przez trzy godziny zaciętej walki zwycięstwo było wątpliwe, aż gdy Turcy stracili wodza swojego Halibaszę, wszczał się w ich szeregach największy popłoch i na głowę pobici zostali.

Nastąpiło to wtedy właśnie i o tej godzinie, kiedy Pius V papież, razem z Kardynałami i niezliczonym zastępem wiernych w Watykanie odmawiał na intencję zwycięstwa różaniec święty. Jak tylko wiadomość przysła o zwycięstwie, a oraz o godzinie w której ono nastąpiło, papież nie wątpiąc że to stało się za przyczyną Matki Bożej, na podziękowanie kazał w litanii loretańskiej dodać nowy tytuł: „*Wspomożenie wiernych*“, i ustanowił uroczystość, którą następcy jego, Grzegorz XIII. Klemens XI, i wreszcie Leon XIII potwierdzili, a którą my dzisiaj w tym kościele zebrani nabożeństwem odpustowem obchodzimy.

## II.

Cośmy dotąd powiedzieli, to się tyczyło tylko samej uroczystości, to jest tego nabożeństwa odpustowego, które się rok rocznie w pierwszą niedzielę października z wystawieniem Przenaj-

świętszego Sakramentu obchodzi. Ale z tą uroczystością nie powinniśmy mieszać i brać za jedno samego różańca, to jest tego wianuszka, tych paciorków większych i mniejszych, na sznureczek nanizanych lub drucikiem ze sobą połączonych, z krzyżykiem lub medalikiem na końcu. Uroczystość ustanowioną została temu lat trzysta, ale sam różaniec jest nierównie dawniejszy. Jeden z wielkich sług Bożych, Dominik imieniem, przez samą Pannę Najświętszą został nauczony odmawiania różańca. Było to na początku wieku XIII, w roku mianowicie 1208, kiedy ten święty rozmyślał jakimby sposobem złe pomiędzy ludźmi coraz bardziej się szerzące usunąć można. Wiedział, że choćby sam najdłużej myślał, nie nie zrobi, jeżeli go Bóg swą łaską nie wesprze, jeśli mu nie wskaże co na złe pomiędzy ludźmi najskuteczniej podziała, co to złe zpośród ludzi usunie. Bez zwrócenia się do Boga, bez wyjednania sobie od niego pomocy, bez wskazania przezeń środka, był pewien, że skutków pomyślnych nie osiągnie. Już to samo, że tak pokornie o sobie trzymał, że sił swoich nie przeceniał, że się uniział, stawiało go na dobrej drodze i świadczyć mogło, iż pragnieniu jego stanie się zadość, że środek na usunięcie złego zostanie mu wskazany.

Zanoszenie próśb do Boga i wyjednywanie łask od niego najlepiej się skutecznia w odosobnieniu, w ciszy, na samotności. Otóż poblizki lasek za miastem Tulużą na południu Francyi, gdzie on podówczas przebywał, najstosowniejsem mu się wydał miejscem do zanoszenia w tej mierze próśb do Boga. Przez trzy dni wciąż na modlitwie trwał i o pomoc błagał.

Dnia trzeciego w nagrodę tak usilnej i tak gorącej modlitwy ukazała mu się jakby na jawie Najświętsza Panna wielkim przepychem otoczona. Trzy królowe były jej towarzyszkami. Każda miała przy sobie jakby na usługi pięćdziesiąt panien. Pierwszej królowej ubranie wraz z orszakiem było *białe*, drugiej *czerwone*, trzeciej *złotem przetykane*.

Widzenie to nie pozostało bez objaśnienia. Przewodnicząca wszystkim Najświętsza Panna powiedziała, że przepych i okazałość, jaka otacza ją i jej towarzyszki, oznacza wielkość i dzielność modlitwy, wszystko jeśli jest dobrą, u Boga uprosić mogącej; że ilość i jakość osób przy tem widzeniu użytych wskazują nowy a bardzo łatwy i bardzo skuteczny modlenia się sposób— że modlitwa, której odmawiania sposób przez to widzenie jest wskazany, ponieważ zawierać będzie w sobie to, co najpiękniejszego ofiarować się może Bogu, otrzymuje nazwę *różańca*, jakby



z samych róż uwitej *korony*, zdobić mającej i serce i głowę człowieka ją noszącego. Dodała następnie, że trzy królowe, to są trzy części różańca: *radosna, bolesna i chwalebna*; że pięćdziesiąt panien w orszak każdej królowej wchodzących, to pięćdziesiąt *Zdrowaś Marya* przy każdej części odmawianych; że odzienie białe wyraża część radosną — czerwone bolesną — a złote chwalebna różańca świętego.

„*Oto nowy sposób modlenia się, oto mój różaniec* — mówiła Najświętsza Panna kończąc swoje objaśnienie — *zaprowadź go Dominiku wszędzie, a obłąkani nawrócą się, a nawróceni dostąpią zbawienia.*“

Pomimo sił osłabionych, pomimo wycieńczenia wielkiego, Dominik wstał. Widzenie tak nadzwyczajne niewymowny w nim obudziło zapał. Zerwał się z miejsca, to jest z owego lasku, w którym przez trzy dni przebywał, udał się do miasta Tuluzy nieopodal leżącego, wszedł do katedry tamtejszej, a podanie wierne przechowane niesie, że same dzwony jakby na dany znak z nieba dzwonić poczęły. A że o niezwyklej godzinie i w niezwykły sposób to się wszystko działo, przeto wielka ilość, owszem wszyscy prawie tego miasta mieszkańcy, ową nadzwyczajnością pobudzeni zeszli się do kościoła, pytając jedni drugich, co to znaczy?

Tymczasem Dominik Święty wszedł na ambonę i przenikając do serca kazaniem o śmierci, sprawiedliwości Bożej i przyszyłym strasznym sądzie poruszył aż do głębi wszystkich, przekonał o potrzebie surowej a rychłej pokuty i dodał kończąc swoje do nich mówienie, żeby uskutecznić to wszystko a uskutecznić z pożytkiem dla siebie nie masz lepszego środka, jak uciekać się pod obronę i opiekę Matki miłosierdzia, Panny Najświętszej i odmawiać często z żarliwością tę nową przez nią samą wskazaną modlitwę — *różaniec święty*.

Objasnił następnie odmawiania sposób ucząc, że na mniejszych paciorkach mówi się „*Zdrowaś Marya*,“ na większych „*Ojcze nasz*,“ a na krzyżyku „*Wierzę w Boga*,“ i sam głośno z ambony pospołu ze wszystkimi tam zebranymi poraz pierwsze odmówił. Nastąpiły też wkrótce błogosławione skutki tej świętej modlitwy. Wielu z heretyków Albigensów wyrzekło się błędów, wielu z występnych grzeszników wyrzekło się swych nałogów: rozpusty, pijaństwa, kradzieży, przekleństwa, i pokutując pozyskało niebo. Ustanowione w tej mierze bractwo, zwane bractwem różańca świętego, rozszerzało się z dniem każdym coraz bardziej,



i rozszerzając otrzymało od Najwyższych Pasterzy Kościoła bardzo wielkie i bardzo liczne odpusty, a mianowicie odpusty zupełne. 1. Na nowy rok. 2. Na Matkę Boską gromniczną. 3. Na Wielkanoc. 4. Na Zwiastowanie N. M. P. 5. Na nawiedzenie. 6. Na wniebowzięcie. 7. Na narodzenie. 8. Na Różanicową Matkę Boską.

Za samo noszenie różańca świętego przy akcie skruchy papież Innocenty VIII udzielił 200 lat odpustu.

Taki jest początek, takie zjawienie się pomiędzy ludźmi tej wielkiej i świętej modlitwy *różańcem* zwanej. Bóg nam pozwolił, że i do nas doszła wiadomość o tem nadzwyczajnem zdarzeniu za pośrednictwem Jacka świętego, że i pomiędzy nami znalazły się i podziśdzeń znajdują dusze, które z całą gorącością serc swoich wchodzą do bractwa, zapisują się do różańca, wierząc mocno, że skoro sama Najświętsza Panna tej modlitwy nauczyła, to ta modlitwa jest ważną, że skutki jakie sprowadza są wielkie, że łaski do niej przywiązane są niesłychane.

My im z serca życzymy, by w swym zapale nie ustawiali, by przyjęte na siebie obowiązki skutkiem zapisania się do różańca wiernie spełniali, tem bardziej, że i za dni naszych, kiedy Najświętsza Panna w Lourdes 1858 r. i Gietrzwałdzie się objawiła 1877 roku, to i sama nie innego w ręku tylko różaniec miała i drugim nie innego tylko różaniec i mieć i mówić zaleciła, powtarzając niejednokrotnie: „*Odmawiajcie różaniec, odmawiajcie często i pobożnie różaniec.*“

### III.

Cheiałem już skończyć bracia drodzy, ale mi się nasunął na pamięć przykład bardzo rzewny, bardzo budujący. Jeden z biskupów, nim jeszcze został biskupem, ile razy przygotowywał dzieci do pierwszej spowiedzi i komunii świętej, tyle razy nie pierwiej je przypuścił do Świętych Sakramentów, aż się przekonał, że powzięły wielką miłość, wielkie nabożeństwo do Najświętszej Maryi Panny. Po wielu latach, kiedy się już podstarzał i został biskupem wypadło mu być przy łożu umierającej kobiety, którą kiedyś przed laty przygotowywał do pierwszej komunii świętej. Miała lat dwadzieścia pięć wtenczas, była córką zamożnych rodziców, przed rokiem wyszła za mąż, na niezem jej nie zbywało, szczęśliwa i kochana była od wszystkich, kiedy oto po wydaniu na świat pierwszego dziecięcia przyszło jej umierać.

Kiedy biskup wszedł, znalazł jej matkę na wpół umarłą, ojca zbolalego i do fotelu przykutego, męża zrozpaczonego. Nie

mogąc się rozmówić ze zdrowymi, dąży do chorej umierającej. „Bardzo się zdumiałem — mówi — kiedy nad moje oczekiwanie ujrzałem na jej twarzy radość zamiast smutku. Tak, ta młoda kobieta, żegnając się z wszelkimi nadziejami ziemskimi, z dobrobytem, pociechami rodzinnymi, wobec śmierci, trumny, mogiły, wieczności zakrytej, radość, wesele miała na twarzy. Śmierć się zbliżała krokiem przyspieszonym; chora o tem wie, czuje, pomimo to jednak nie smutek ale radość okazuje.

„Patrząc na to wszystko — mówi biskup — odezwałem się: moje dziecię, jaki straszny cios cię spotyka! A ona na to. Czy ksiądz biskup nie widzi, że idę do nieba? Mam nadzieję. A ja jestem tego pewna, odrzekła chora. Co ci daję tę pewność? Kiedyś się przygotowywała do pierwszej komunii świętej, zalecałeś nam pobożność do Najświętszej Maryi Panny, włożyłeś na nas jej medalik, przypominałeś abyśmy rano i wieczór całowały ten medalik; obudziłeś przez to w sercu mojem wielką miłość do Najświętszej Maryi Panny, spełniłam wszystko wiernie, com z ust twych słyszała. Od czterech lat zapisałam się do różańca świętego i ani jednego dnia nie opuściłam, abym cząstki tego różańca nie odmówiła. I to właśnie daje mi pewność, że idę do nieba.

Jak-to, mówię do niej? Nie mogę nie wierzyć—dodaje chora—i jest to myśl, która mnie nie opuszcza; nie mogę nie wierzyć, żeby mówiąc codziennie pięćdziesiąt razy: *„Święta Maryjo, Matko Boża, módl się za nami grzesznymi, teraz i w godzinę śmierci naszej,”* nie przywołać Maryi w tym momencie do siebie. Ona tu jest, czuję to; ona modli się za mną i prowadzi mnie do nieba.

Ach! daj nam Boże taką wiarę, wlej w nas taką pobożność, spraw, byśmy tak zamilowali różaniec święty, tak przykładnie, tak chętnie śpiewali i odnawiali go zawsze, aby w godzinę śmierci byliśmy pewni obecności Maryi i jej pośrednictwa za nami. Prosimy Cię o to pokornie, wszyscy jak tu zebrani jesteśmy. Amen.

*Uwaga:* Według *Odescała*, którego ks. Jan Schmid przytacza w swoim, „*Katechizmie historycznym*“ ukazanie się Najświętszej Panny r. 1208 Dominikowi św. i pouczenie go o Różańcu świętym miało miejsce w lasku niedaleko od miasta Tuluzy położonym; a według innych pisarzy ukazała się Marya Panna świętemu Dominikowi i pouczyła go o Różańcu świętym roku 1208 w kaplicy Najświętszej Maryi Panny de Prouille.





2 października 1898 r.

# K A Z A N I E

na

## Uroczystość Świętych Aniołów-Stróżów.

O DOBRODZIEJSTWACH ANIOŁÓW-STRÓŻÓW.

1898 roku.

---

*„Albowiem powiadam wam, iż aniołowie  
ich w niebieszech zawsze widzą oblicze ojca  
mego, który jest w niebieszech.*

*(Ew. u św. Mat. r. 18. w. 10).*

**W**edług nauki kościoła świętego, każdy z nas, bracia drodzy ma anioła-stróża, który czuwa nad nami od kolebki aż do grobu. Bóg tak zrządził w mądrości swojej, że prócz opiekunów jakich mamy w ludziach, dał nam opiekunów niebieskich, aniołami-stróżami zwanych, którzy się nami ze szczególną troskliwością zajmują i wszelkich sił dokładają przez całe życie nasze, abyśmy nie zginęli wiecznie, ale po skończeniu tej pielgrzymki doczesnej dostali się do żywota wiecznego. „Aniołom swoim rozkazał o tobie, aby cię strzegli na wszystkich drogach twoich.“<sup>1)</sup>

Dobrodziejstwa, jakie nam świadczą aniołowie, są nadzwyczaj wielkie, liczne: modlą się za nami do Pana Boga, zachęcają nas do dobrego, a gdy upadniemy, strofują, upominają z wszelką cierpliwością, abyśmy się poprawili.

---

<sup>1)</sup> Ps. 90. 11.

W dniu dzisiejszym, ich uczczeniu poświęconym, kiedyśmy się tu na nabożeństwo zebrali, najlepiej zrobimy, gdy te dobrodziejstwa, jakie od aniołów mamy w każdej chwili naszego życia, bliżej rozpatrzymy.

Pomagaj nam w tej pracy łaską swoją drogi Zbawicielu, utajony w Przenajświętszym Sakramencie; pomagajecie święci aniołowie swem wstawiennictwem; nie odmów swej pomocy Panno Najświętsza, Królowo anielska; i przyjm od nas wszystkich, jak tu jesteśmy, pozdrowienie, które do ciebie zaszylamy, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

# I.

W młodym Tobiaszu, jak w zwierciadle, jasno widzieć można ile dobrego anioł-stróż człowiekowi sprawia. Zaczny ten młodzieniec, powróciwszy z drogi, którą odbył pod przewodnictwem anioła Rafaela, dobrodziejstwa, jakie od niego otrzymał, tak ojcu swemu wylicza. „*Mnie prowadził i przyprowadził zdrowego, pieniądze od Gabela on odebrał, żonę on mi zjednał, czarta od niej on zahamował, radość rodzicom jej uczynił, mnie samego od pożarcia ryby wybawił, tobie też uczynił, że widzisz światłość niebieską i wszego dobra jesteśmy napelnieni przezeń.*“<sup>1)</sup>

Co Tobiasz mówi o św. Rafaelu, to każdy z nas powiedzieć może o swoim aniele-stróżu. Czemże jest życie nasze bracia drodzy, jeśli nie pielgrzymką i drogą do śmierci, do wieczności? A kto prowadzi nas, abyśmy bez szwanku na ciełe i duszy tę drogę skutecznie? Zajmują się tem aniołowie, których naszymi stróżami, opiekunami zowiemy. Oni nas wiedą, czuwają nad nami, każdy z nas może to samo powiedzieć, co mówił Tobiasz młody. „*On mnie prowadził i przyprowadził zdrowego.*“ On prowadził lud izraelski po obszarach pustyni przez lat 40, dopóki go nie wprowadził do ziemi obiecanej. O nim mówi Pan do Mojżesza. „*Oto ja posłę anioła mego, któryby szedł przed tobą i strzegł na drodze, i wprowadził cię na miejsce, którem nagotował.*“<sup>2)</sup> Ten anioł prowadził lud nocą w słupie ognistym, świecącym, jako pochodnia, a dniem w słupie obłoku, aby dostarczał na upał cień i idącym i wskazywał, gdzie wypocząć, gdzie obóz rozłożyć mają.

Tak i nasi aniołowie-stróżowie po drodze tego życia i puszczy tego świata prowadzą nas do ziemi obiecanej, do ojczyzny nie-

---

<sup>1)</sup> Tob. 12. 2. 3.    <sup>2)</sup> Ezod. 23. 20.

bieskiej i. abyśmy tam szczęśliwie doszli, poddają nam rady zbawienne. Abyśmy złego unikali, a dobre wybierali, oświecają nasz umysł, do dobrego pobudzają wolę, skłaniają do pamięci na Boga, serce ku rzeczom Bożym podnoszą, w wątpliwościach uczą, w niebezpieczeństwach pomagają, w trudnościach siły dodają, kiedy jesteśmy uparci ganią i grożą, jak to uczynił anioł Balaamowi, któremu śmiercią zagroził, gdyby złorzeczył Izraelitom.<sup>1)</sup> i owemu studentowi w Utrechcie, któremu wymierzył policzek, że się ważył na utratę czystości.

*Powtórę. „Pieniądze od Gabela odebrał.“* Pieniądze, które anioł odebrał, służyły na życie Tobiaszowi. Tak robią i nasi opiekunowie, nie tylko w sprawie wieczności nam pomagają, ale i w sprawach doczesnych, abyśmy troszcząc się zbytnio o rzeczy doczesne nie tracili wiecznych, albo się nie opuścili, nie zaniedbali pod tym względem. Któż wzbogacił Jakuba służącego Labanowi?—Anioł Stróż, który wskazał mu sposób za pomocą różeczek różnokolorowych wydania takich jagniątek, o jakie się ze swym teściem umówił.<sup>2)</sup> Kto wodę pokazał Izmaelowi na puszczy?<sup>3)</sup> —Anioł-Stróż. Kto karmił Eliasza chlebem i wodą i umocnił go tak, iż chodził czterdzieści dni i czterdzieści nocy aż do góry Bożej.<sup>4)</sup> —Anioł-Stróż. Kto dostarczył Danielowi pokarmu w lwiej jamie?—Anioł-Stróż, który ujął Habakuka za wierzch głowy i zaniósł go w powietrzu do Babilonu.<sup>5)</sup> Tak troszczą się aniołowie o życie i utrzymanie nasze. Kiedy się święty Izydor modlił, orali za niego aniołowie.

O jakże wielkie tam żniwo, gdzie ręce anielskie orzą! O jakże wielu pomarłoby z głodu, gdyby się aniołowie-stróżowie nie troszczyli o środki do życia! Że wszystkie kąty bogaczów są zapelnione, to sprawa ich opiekunów, aniołów-stróżów. Oni ich tak wzbogacili, tak we wszystko zaopatrzyli. Że nieszczęśliwi, opuszczeni w swych utrapieniach nie upadają, że tych i owych dobroczyńców mają, to swoim aniołom są winni, którzy tak się o nich troszczą, że im posyłają dobroczyńców i dobrodziejstwa.

*Potrzenie, Tobiasz rzekł. „Żonę on mi zjednał.“* Z tych słów wynika, że anioł-stróż taki stan wybrał dla Tobiasza, jaki dla jego zbawienia był odpowiedniejszy. I kimże się nie zajmuje ten anioł-stróż? Jednego na kapłana powołuje, drugiego w świeckim stanie zostawia; tego do zakonu prowadzi, tamtego do małżeństwą przysposabia, tego do kupiectwa, tamtego do rzemiosła;

<sup>1)</sup> Numer. 22. <sup>2)</sup> Gen. 31. 11. <sup>3)</sup> Gen. 21. 17. <sup>4)</sup> 3. Król 19. 5. <sup>5)</sup> Dan. 14. 33.



tego dworzaninem, tamtego żołnierzem czyni, każdego stosownie do jego natury i usposobienia. Bo nie wszystko wszystkim przystoi. Jeśli pod przewodnictwem anioła idziemy, nigdy nie zbłądzimy. Nie żałował Tobiasz, że córkę Raguela pojął za żonę, bo poszedł za radą anioła. Teraz niektórzy zaraz po weselu, chcieliby o tysiąc mil być od siebie oddaleni. Dlaczego? Ponieważ nie za aniołem, lecz za ciałem poszli, za chucią i pożądlivością. Inni żalują, że zostali kapłanami albo zakonnikami, inni że kupiectwu albo żołnierce się oddali, ponieważ nie za aniołom-stróżem, ale za żądaniami swojemi poszli. Wybierając stan jaki, idźmy zawsze za aniołem-stróżem, a każdy ze swego stanu zadowolony będzie.

Poczwarte, rzekł Tobiasz. „*Czarta od niej zahamował.*“ Zabił czart siedmiu mężów, za których była wyszła Sara, lękał się tego samego Tobiasz, ale anioł go uspokoił i nauczył, jak się z nowo-zaślubioną ma obchodzić. Ztąd, kiedy chciał czart do łoża Tobiaszowego przystąpić, anioł go odepchnął; w ten sposób Tobiasz żywym, a Sara z rodzicami wesołą pozostała. Szkodziłaby i nam często przewrotność czarta, gdyby aniołowie-stróżowie nie byli przy nas! Nieraz zabiliby wrogowie piekielni śpiącego w grzechach grzesznika, gdyby anioł-stróż przeszkód ku temu nie stawiał; ileżby razy czart w swoje sidła niebacznych uwikłał, gdyby anioł nad nami nie czuwał i sidel nie niweczył? ileż razy czart odniósłby zwycięstwo nad nami, gdyby anioł-stróż za nas nie walczył? To pewna, że wielu i silnych jest duszy naszej wrogów, ale więcej i silniejszych daje nam Pan Bóg na pomoc aniołów. Widział Giezi, sługa proroka Elizeusza, że wielkie wojsko idzie przeciw panu jego, i tym ogromem przerażony, nie bez drżenia opowiedział Elizeuszowi, co widział<sup>1)</sup>. Ale na modlitwę Elizeusza otworzyły się oczy śludze, który ujrzał około proroka większą nierównie ilość koni i wozów ognistych, niż było u wrogów. Pokazuje się ztąd, że silniej jesteśmy przez aniołów bronieni, niż przez złych duchów nacierani. Opat Mojżesz, ciężką pokusą trapiiony, udawszy się do opata Izydora, za jego poradą na zachód i na wschód spojrzał, i przekonał się, że o ile na zachodzie było dużo szalejących czartów, o tyle na wschodzie broniących aniołów. Zatem podczas pokus aniołowie, jeśli się do nich zwracamy, nie opuszczają nas, ale wspierają; nie rzucają nas na pastwę złym duchom, ale są przy nas i obstają za nami.

---

<sup>1)</sup> 4. Król. 6. 15.

Idźmy więc za radą, jaką daje w tej mierze Bernard święty. „Ile razy ciężka spadnie na ciebie pokusa i utrapienie wielkie wzywaj jak możesz najgoręcej anioła-stróża swego, mistrza swego, pomocnika swego; w szczęściu i nieszczęściu wołaj do niego, mówiąc: *„ratuj mnie, bo ginę.“*“

## II.

*Popiąte*, rzekł Tobiasz. „*Radość rodzicom jej uczynił*“ bo do radości powód mieli, widząc od domu swego i od córki usuniętą plamę zabitych mężów. Nie sami tylko rodzice Sary doświadczili tego dobrodziejstwa. Doświadcza każdy na to zasługujący; bo święci aniołowie-stróżowie o radość dla nas bardzo są troskliwi. Ciężką rzeczą jest smutek, przygniał on i Wszechmogącego, tak, iż przygnieciony mówił: „*Smutna jest dusza moja aż do śmierci.*“<sup>1)</sup>

Przeciw temu ciemnięycielowi walczą nasi opiekunowie, pocieszają i otuchy dodają tym, których przeciwności gnioła. Przyszli to pasterze Betlejemscy, już zimnem już ciemnościami dręczeni, wśród nocy o trzody swoje niespokojni, przez aniołów śpiewem i opowieścią, że Zbawiciel się narodził pokrzepieni, uczeni że smutek ich w wesele się zamienił. Przyznamy i my, jeśli na straż anioła naszego zwrócimy uwagę. Że zaś tego nie czynimy, przeto opiekunów naszych smucimy, dlatego że nie tak jak należy ich dobrodziejstwa względem nas cenimy.

*Poszoste*, rzekł Tobiasz. „*Mnie samego od pożarcia ryby wybawił.*“<sup>2)</sup> Chciała ryba Tobiasza pochłonać, ale anioł obronił go od tego, ucząc jak ma rybę pochwycić i na brzeg wyciągnąć. Tobiasza wybawił od ryby, nas wybawia od tysiąca innych niebezpieczeństw. Lota naprzykład wybawił od pożaru sódomego; Piotra od śmierci, gdy go wyprowadził z więzienia; Daniela od lwów, Zuzannę od ukamienowania, Judytę od hańby i niesławy.

*Posiódme*, rzekł Tobiasz do ojca swego. „*Tobie też uczynił, że widzisz światłość niebieską*“ Wielkie-to dobrodziejstwo było dla Tobiasza, bez niego radości by nie miał, aniołowi bowiem mówiącemu o radości odpowiadał. „*Cóż mi za wesele, który w ciemności siedzę, i światłości niebieskiej nie widzę.*“<sup>3)</sup>

Dla Tobiasza było-to wielkie dobrodziejstwo, ale my od naszych opiekunów daleko większe otrzymujemy. Oczy ciała otwo-

<sup>1)</sup> Mat. 26. 38. <sup>2)</sup> Tobiasz. 12. <sup>3)</sup> Tob. 5. 12.

rzył Tobiaszowi anioł, nam otwiera oczy duszy. Światłość niebieską ujrzał Tobiasz z łaski anioła; my, abyśmy enoty i uceziwości przestrzegali, występkami się brzydzili, Boga miłowali, ciała, świata i czarta nie słuchali. Z wielką radością doznała tego na sobie święta Herena, cesarza Liecyniasza córka, która jak tylko religię chrześcijańską przyjął zamierzyła, zaraz anioła ujrzała i o wszystkim, co świętej wiary dotyczy, przez niego pouczoną została.

Któżby z nas, bracia drodzy, pod takim mistrzem niechęiał się uczyć? A oto każdy z nas go ma. Uczy on każdego, co czytać a czego się chronić należy; o jedno tylko idzie, to jest, aby nam na chęci nie zbywało, abyśmy nauki i światła jego nie odrzucali. Bardzo się smuci, gdy w nas niechęć zobaczy, i obawiać się należy, aby wzgardzony nie rzekł. „*Leczyliśmy Babilon, a nie jest uzdrowiony, opuścimy go.*“ <sup>1)</sup>

Mówiliśmy dotąd, bracia drodzy, o dobrodziejstwach, jakie od opiekunów naszych mamy. Jakże im za nie dziękujemy? O niewdzięczność pomawiamy tych, którzy na pozdrowienia nasze nie odpowiadają wzajemnością; a także tych żebraków, którzy za dany im kawałek chleba, nie dziękują. Niewdzięczność przeto i nam święci aniołowie słusznie zarzucają, jeśli po tylu z ich strony dobrodziejstwach nie widzą, żebyśmy im choć trochę dziękowali. Jeśli dotychczas tak było, to poprawmy się przynajmniej na przyszłość. Gdyby nam trudno było zdobyć się na coś większego, przynajmniej codziennie mówmy po pacierzu tę oto krótką, a obdarowaną odpustem modlitwę.

Aniele Boży, Strózu mój, mnie tobie z Opatrzności Boskiej zleconego, racz dnia dzisiejszego strzedz, rządzić, bronić i do wiecznego żywota doprowadzić. Amen.

(100 dni odpustu za każdą razą — odpust zupełny 2 października, raz na miesiąc, i w godzinę śmierci).

<sup>1)</sup> Jerem. 51. 9.





15 października 1900 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Świętej Jadwigi, Wdowy.

O DRODZE DO NIEBA. <sup>1)</sup>

1900 r.

*„Podobne jest królestwo niebieskie skarbowi skrytemu na roli, który znalazłszy człowieka kryje, a z radości jego odchodzi i wszystko co ma sprzedaje, a onę rolę kupuje.“ (Ew. u św. Mat. r. 13. w. 44).*

**Z** pomiędzy wielu świętych, jak gwiazdy na niebie kościoła jaśniejących, staje nam dzisiaj przed oczyma Jadwiga święta, małżonka Henryka Brodatego, Książęcia Polskiego i Szlązkiego. Przez całe życie swoje trzymała się tej zasady, że im kto wyższy jest urodzeniem, tem wyżej winien stać cnotami, im kto ze znakomitszego pochodzi stanu, tem bardziej świecić winien przykładem dla drugich. Wierna tej zasadzie za życia osiągnęła wysoki stopień świętości, a po śmierci niepożyty wieniec chwały niebieskiej.

Do nieba wszyscy jesteśmy przeznaczeni, *albowiem Bóg chce, aby wszyscy ludzie byli zbawieni.*“ Jeśli się tam nie dostajemy, to własna wina nasza. Dostaje się tam każdy, kto idzie drogą do nieba prowadzącą. Pomiedzy Świętymi, którzy już tam

---

<sup>1)</sup> To kazanie „mutatis mutandis“ może służyć i na inne uroczystości Świętych Pańskich.

dawno przebywają, jest jeden, a mianowicie Bernard święty, który wskazuje *cztery drogi do nieba wiodące*. Mówi bowiem, że są tacy, którzy *kupują* niebo, że są inni, którzy *kradną* niebo. Tych Bóg *siłą* prowadzi do nieba, a tamci *porywają gwałtem* niebo.

Słowa te świętego Bernarda brzmią trochę niezwykle i zadziwiająco, po bliższem jednak zważeniu przekonamy się, że są prawdziwe, piękne i głęboko pomyślane.

Zwróćmy się do ołtarza.

Pomagaj nam orędownictwem swoim uroczystująca dziś patronko nasza, Jadwigo święta. O drogach do nieba wiodących mówić chcemy, kieruj myślami naszymi, abyśmy tak mówili, jak Bernard święty rozumiał i jak ty postępowałaś. Proś za nami dobrego Boga razem ze wspólną Matką naszą, Maryą Panną, którą pozdrawiamy słowy Archaniola Gabryela, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

*Jak się kupuje niebo?* Czy wiecznotrwałe dobra niebieskie można nabyć za przemijające ziemskie? Czy za złoto i srebro możemy pozyskać szczęśliwość wieczną? Byłoby to prawda, że bogacz, który w wielu razach ma już na ziemi niebo, i tam jeszcze góruje nad ubogimi; że za znikome skarby swoje, które umierając na ziemi zostawić musi, kupić sobie może wiecznotrwałe skarby niebieskie?

Słowa zatem Świętego Bernarda, że niektórzy kupują sobie niebo, jakoś się wydają niezrozumiałe. Gdzie o Bogu i wieczności mowa, tam w orędzie czyn zewnętrzny nie wystarcza; sam datek ziemski, chociażby on miliona sięgał, kluczem do nieba być nie może. Bóg chce przedewszystkiem czystego i pokornego serca. Jeśli człowiek jest w grzechu śmiertelnym, to datek jego jest bez wartości. Bóg patrzy na serce: dający musi być przedewszystkiem od grzechów wolny, aby czyn jego dobry przed Bogiem wartość miał. Musi mieć także intencję dobrą; nie o siebie mu chodzić powinno i chwałę własną, ale o chwałę Bożą jedynie.

Dla bogacza więc, który skutkiem swych grzechów nie żyje z Bogiem, dobra ziemskie, jeśli je w dobrej intencji dla miłości Boga daje biednym, nieszczęśliwym, mogą być pewnym środkiem ułatwiającym powrót do Boga. Ale bez pokuty, bez poprawy i czystej intencji, nawet datek królewski przed Bogiem nie ma wartości. „*Chociażbym wszystkie majątności moje rozdał na ży-*



*wność ubogich — mówi Paweł święty — i chociażbym wydał ciało swoje tak, iżbym gorzał, a miłością nie miał, nic mi nie pomoże.”<sup>1)</sup>*

Jeśli zaś dający żyje w łasce i miłości Bożej, jeśli przy daniu ma intencją czystą, to może przez swoje dobrodziejstwa przez dzieła miłosierdzia, według świętego Bernarda, kupić sobie niebo. Historia kościelna wielu wykazuje takich, którzy stosownie do swej możności składali większe lub mniejsze ofiary z pragnieniem gorącym, aby się im niebo w udziale dostało. Jeśli byli królami lub książętami, to królewskie i książęce ofiary czynili; jeśli biedną wdową, która jeno dwa szelągki miała, to i te dwa szelągki do skarbonki kościelnej wrzucili. Z ofiar takich większych i mniejszych powstały nasze kościoły, klasztory i szpitale, wszystkie dobroczynne zakłady dla przyjścia z ulgą fizycznej i moralnej nędzy ludzkiej. Wszystko-to jest wspaniałą pamiątką chrześcijańskiej miłości i ofiarności, którą czasy obecne z wiary i czci odarte podziwiają, ale nie naśladują.

Takie czyny szlachetnego miłosierdzia zaznaczyła historia i w życiu dziś uroczystość Jadwigi świętej. Przez pamięć na Zbawiciela i Apostołów miała księżniczka przy swym stole zawsze trzynastu ubogich; pierwiej im usługiwała, potem dopiero sama do stołu siadała; pierwiej ich napoiła, potem dopiero sama z tegoż samego kubka piła. Za żebraczkę się nieraz uważała i resztkami po biednych i zakonnicach pozostałemi głód swój zaspakajała. Jadwiga była tak szczodrobliwą, że z dochodów swoich zaledwie setną część dla siebie i na dom swój używała; wszystko zaś obracała na kościoły i ubogich. Kiedy który z jej służących zachorował, to odwiedzała go i troszczyła się oń jak matka; o innych chorych postronnych również pamiętała i cieszyła jak mogła.

Ponieważ do więźniów sama chodzić nie mogła, to posyłała im pokarmy, napoje i odzienie, aby głodu i chłodu nie doznawali; również światło, aby swe ciemne więzienia cokolwiek rozjaśnić mogli. Gdy za przestępstwa ujęci byli, to ich otrzymawszy obietnicę poprawy uwalniała; tym zaś, których książę jako swoich nieprzyjaciół w więzieniu trzymał, wypraszała nieraz wolność; dopóty ze łzami na kłęczkach prosiła, dopóki jej prośb nie wysłuchiwał. Co święta Jadwiga uczyniła, ilu strapiionych i ubogich wsparła,

---

<sup>1)</sup> 1. Kor. 13. 3.

jakie zakłady dla ulgi cierpiących dźwignęła, to palec Boży jako cenę na kupno nieba do księgi żywota zapisał.

Wiedz bracie drogi i zawsze o tem pamiętaj, że co się dla Boga i wieczności robi, to się nie marnuje, ale się składa i zachowuje, aby się potem z hojnym naddatkiem wróciło. Trudno wysłowić, jakie czynsz przynoszą kapitały miłości, podczas kiedy bogactwa niesprawiedliwego, niemiłosiernego człowieka giną razem z duszą jego nieśmiertelną. Bóg w swoim nieogarnionem miłosierdziu nie cztery od sta daje, ale sto od czterech. Dla Bogu ofiarowany jest owem nasieniem, które według Ewangelii trzydziesty, sześćdziesiąty i setny owoc przynosi. Kubka zimnej wody nie zostawia Zbawiciel bez nagrody, jeśliśmy go z miłości ku Niemu podali; na każdy uczynek miłosierny tak patrzy i płaci, jakby jemu samemu był okazany. „*Coście jednemu z tych najmniejszych braci moich uczynili* — są właśnie słowa jego — *toście mnie uczynili.*“ <sup>1)</sup>

Święty Piotr Chryzolog w swej mowie o *poście i jałmużnie* pięknie wystawia nagrodę, jaką Bóg daje za miłosierdzie bliźnim okazywane. „*Kto głodnego chlebem opatrzył* — mówi — *tego Bóg królestwem swoim opatrzy. Kto spragnionemu kubek wody podał, przed tym źródło żywota się otworzy. Z miłości dla ubogich sprzedaje Pan Bóg królestwo swoje, aby każdy je mógł kupić, jako cenę ustanawia kawałek chleba, kubek wody; wszystkich chce zbawić, dlatego taką cenę naznacza, jaką wszyscy dać mogą.*“

*Pan Bóg sprzedaje swoje królestwo za kawałek chleba, jakże się uniewinnisz, jeżeli go nie kupisz!*

Przypuszczajmy bracia drodzy do stołu naszego ubogich, aby nas Chrystus Pan do swego stołu przypuścił, jak przyrzekł mówiąc. „*Jeść będziecie przy stole moim w królestwie mojem.*“

## II.

*Jak jedni kupują sobie niebo ofiarami z majątności swojej, tak drudzy, według świętego Bernarda, kradną niebo.* Brzmi to niejasno i trochę dziwnie, tak samo jak poprzednie, że niebo się kupuje. Ażeby to wyjaśnić, święty Bernard porównania używa, mówi, że jak złodziej w posiadanie ukradzionego skarbu wchodzi, tak można wejść i w posiadanie nieba. Złodziej z wielką postę-

<sup>1)</sup> Mat. 25. 40.

puje przezornością przy zabieraniu i skrywaniu cudzego dobra. Nikomu się nie zwierza ze swym zamiarem, nie w jasny dzień ale w ciemną noc, kiedy nikt go nie widzi, w drogę się udaje. Do domu cudzego weiska się po cichu z największą ostrożnością, kiedy obcy skarb pochwyli to kryje go pilnie przed oczyma ludzkimi, zachowuje się ciągle i zawsze tak, aby nikt w nim złodzieja nie podejrzewał.

Jeśli chcemy do nieba wejść, to musimy w dobrej myśli czynić podobnie. Ukrywaj bracie drogi wszelkie dobro które czynisz, albo zamierzasz czynić w sereu swoim, jeśli do posiadania skarbów niebieskich dojść pragniesz. Nie mów nic o swych dobrych przedsięwzięciach, zamiarach, drogach, zaparciach, umartwieniach, ofiarach, pracach i trudach. Niektórzy głoszą o swych dobrych czynach, czy potrzeba czy niepotrzeba, i dlatego tracą wiele. Żeby twoje czyny i trudy przed Bogiem wartość miały; to czyn i milcz. „Kto coś dobrego z próżności podejmuje, kto przy swych czynach o pochwałę i poklask świata zabiega, kto za swoje dobre postępowanie pragnie od ludzi uznania i smuci się, że go nie znajduje, kto sam przez się albo za pomocą świegotliwego języka najmniej czyn swój rozgłasza szeroko i daleko: ten odbiera swemu działaniu dobremu całą zasługę, postępuje jak faryzeusz, który się ze swych spraw dobrych przechwalał, posłyszysz owo niemiłe słowo Pańskie. „*Ustąp, boś już odebrał nagrodę tu na ziemi.*“

Jeśli więc chcesz bracie drogi wejść do żywota wiecznego, to przezornie postępuj, co czynisz, cieniem pokory okrywaj. Niech według ~~Zbawiciela~~, *prawica twoja nie wie, co lewica czyni.* <sup>1)</sup> Tak się urządziła Jadwiga święta, przy największej czystości duszy za grzesznicę się miała; innych zaś tak poważała, tak ich cnoty ceniła, że nieraz ziemię całowała, gdzie stały lub klęczały osoby pobożne. Kiedy później mieszkała w Trzebnicy, w klasztorze przez jej małżonka zbudowanym, to poprzesztawała na sukniach bardzo lichych i wytartych. Raz rzekła jedna z siostr zakonnych do Jadwigi, kiedy ta w bardzo lichej sukni szła. „*Jakże mi się podoba, że taką suknię nosisz. Pozwól, że ci ją zdejmę i ubogim dam.*“ Wtedy odpowiedziała Jadwiga z całą pokorą. „*Kiedy to cię tak gniewa, to ja się poprawię.*“ I natychmiast kazała sobie inną suknię dać, a starą zdjęła ze siebie.

Bóg nie żąda od nas nic nadzwyczajnego, co my w świętych podziwiać możemy a nie naśladować; ale żąda całkiem

<sup>1)</sup> Mat. 6, 3.

śluszenie, abyśmy dobrze czynili, abyśmy się w cnotach ćwiczyli bez chępliwości i próżności—w pokorze serca.

*To znaczy według świętego Bernarda kraść niebo.*

Kiedy świat nie zna czynów naszych dobrych, to w niebie w księdze żywota są one niestartem i głoskami zapisane, a Bóg kiedyś da nam za nie podwójną zapłatę; naprzód za każdy czyn dobry jakimśy podjęli, a potem za pokorę z jakąśmy wykonali.

### III.

Trzecia droga do nieba, którą święty Bernard zaznaczył słowami: „*innych Pan Bóg przemocą prowadzi do nieba*“,—jest to droga krzyża świętego.

Jezus Chrystus sam tą drogą szedł i sługom swoim polecił ją, mówiąc: „*Jeśli kto chce iść za mną, niech sam siebie zaprze, weźmie krzyż swój, a naśladuje mnie*“<sup>1)</sup>. Wszysey którzy z Chrystusem Panem po drodze krzyżowej idą i krzyż swój cierpliwie niosą, wejdą z nim do chwały wiekuistej. „*Gdzie jestem ja — sam mówi — tam i sługa mój będzie*“<sup>2)</sup>. Jako piękny wzór na krzyżowej drodze widzimy Jadwigę świętą. Cierpiała mocno, kiedy jej obadwaj synowie, Henryk i Konrad, w walce, którą ojciec jako książę polski toczył, zapalałwszy ku sobie nienawiścią wielką poginęli. Konrad został na głowę pobity i umarł wkrótce potem jako pokutnik w samotności. Ta zawiść braterska i wczesna śmierć syna nie zdołała jej spokojnego zdania się na wolę Bożą zakłócić; była raczej powodem, że jeszcze więcej nędzę świata oplakiwała i serce swe doskonalej jeszcze od wszystkich rzeczy ziemskich oderwała.

Kiedy jej mążonek umarł, a zakonnicze trzebnickie bardzo nad śmiercią jego ubolewały, zganiła to Jadwiga mówiąc: „Czemu się smucicie, czy chcecie, aby co przeciw woli Bożej było? To nie dobrze, kiedy Stwórca ze swoim stworzeniem coś czyni, a my na to utyskujemy. Jesteśmy dziełem rąk jego, więc niech nami rządzi, jak mu się podoba“.

W trzy lata po śmierci swojego małżonka straciła drugiego syna swego Henryka pobożnego, księcia polskiego i szlązkiego, który w walce z Tatarami legł na polu bitwy pod Legnicą 1241 r. Jadwiga zniosła z poddaniem się i mężstwem śmierć swego ukochałego syna.

---

<sup>1)</sup> Mat. 16. 24. <sup>2)</sup> Jan. 12. 26.



Tomasz a Kempis drogę krzyża nazywa drogą królewską; kto tą drogą z pobożnem zdaniem się na wolę Bożą ochoczo idzie ten napewno do wiecznego żywota wejdzie. Droga krzyża, którą święta Jadwiga szła, i wiele innych osób we wszystkich wiekach, ze wszystkich stanów, ma ten przywilej, że ją Jezus Chrystus miłą i zasługującą czyni.

*Droga krzyża jest prostą.* Jak drzewo krzyża w prostym kierunku z ziemi wznosi się do nieba, tak droga krzyżowa, z pominięciem wszelkich innych pobocznych prowadzi w prostej linii do nieba. Krzyż szczególną siłę posiada, w najprostszy kierunku wiedzie nas do nieba, pokonywa wszelkie przeszkody: pagórki uciechy, doliny lenistwa i oziębłości, szanse zabiegów i chciwości, głębie chuci i nieumiarkowania, równie jak i wyżyny dumy i chępliwości, słowem wiedzie po prostej ścieżce do najwyższego celu.

*Droga krzyżowa jest bezpieczną.* Chcesz do nieba, ale świat zaszczytami i przyjemnościami swemi wabi cię i odwodzi od drogi niebieskiej. Abyś nie zginął, wprowadza cię Bóg na drogę krzyża, zsyła nieszczęścia różnego rodzaju, powab świata znika jak błyskawica, cierpienia i dolegliwości nie pozwalają smakować w brudnych uciechach, nie widzisz i nie słyszysz bałamutnych nawoływań, a idziesz bezpiecznie naprzód po drodze do nieba wiedącej.

Chcesz do nieba. Aleś przylegał do kogoś lub do czegoś nieporządną miłością. Bóg któremu całe swoje serce oddać winieś, nie jest dla ciebie wszystkim, kroczysz do nieba powoli, leniwie, opieszale, jesteś w niebezpieczeństwie, schodzisz z drogi zbawienia. Przeto porywa cię ręka Boża, prowadzi na grób dziecka, małżonki, to jest, na drogę krzyża, i czystą, szczerą miłość ku Bogu wraca znowu.

Chcesz do nieba, ale dobra ziemskie i wygody zaślepiły cię. Gorliwość twoja względem Boga i enoty zmalała; prawie znikła, dla nieba chwilowego zapomniałeś o niebie wiecznem. Cóż się dzieje? Bóg cię ratuje, bo cię miłuje wieczną miłością, ale nie ma innego środka dla ciebie tylko droga krzyża. I oto rzuca cię Bóg na łoże niemocy, zasycasz się i poisz bólem i gorzkością, tygodniami, miesiącami całemi, i śmierć woła na ciebie: „*Memento mori*“. Wtedy zwraca się serce twoje znowu ku Bogu, któregoś w dniach wesela opuścił był. Droga krzyża i cierpienia jest dla wielu najdzielniejszym środkiem, dla wielu jedynym, aby ich na drogę enoty zwrócić lub na niej utrzymać i duszę uratować.



*Droga krzyża jest pełną pociechy i ośłody we wszelkiej gorzkości.* Jezus Chrystus sam idzie przed nami po tej drodze, ból i cierpienia przeszywają jego serce, a on to wszystko znosi dla nas. Może śmiało zapewniać „*Jarzmo moje słodkie a ciężar mój lekki*“<sup>1)</sup>. Chrystus idzie przed nami sam najcięższy krzyż niosąc. W pobliżu i w towarzystwie Jezusa jest zawsze dobrze być; z Chrystusem cierpieć, to nie męka lecz rozkosz. Za wejrzeniem na niego udziela się siła i moc cierpiącym. Jego wezwanie: „*idź za mną i naśladowaj mię*“, wlewa nowe życie i odwagę znękanym.

Po drodze krzyżowej nie sami idziemy. Znajdujemy się w miłym towarzystwie Świętych Pańskich, którzy bez ustanku rozbudzają w nas odwagę, ufność ku Bogu i wytrwałość. Wszyscy oni przez krzyż i cierpienia weszli do radości niebieskich. Jak święta Teresa woleli dla Jezusa cierpieć i umrzeć, niż nie cierpieć. Obejmowali i całowali narzędzia swej kaźni, jak święty Andrzej krzyż, na którym miał umrzeć. Cierpienia i utrapienia są udziałem każdego świętego i sprawiedliwego. „*Kogo Bóg miłuje, tego karze i strofuje*“.<sup>2)</sup>

Nie wyrzekaj więc drogi bracie, kiedy Pan Bóg na ciebie utrapienia zsyła, ale nieś cierpliwie krzyż swój, Bóg cię miłuje i prowadzi przemocą do nieba. Co ci pomoże wyrzekanie i szemranie? Jeśli niechętnie krzyż swój niesiesz, to na jeden drugi kładziesz, jeśli próbujesz się go pozbyć, to musisz wkrótce jeszcze cięższy nieść; jeśli cierpliwie niesiesz, to krzyż cię pocieszy i do nieba zaprowadzi.

#### IV.

Przyszliśmy do ostatnich pielgrzymów na niebieskiej drodze, to jest do tych, *którzy gwałtem niebo porywają*.

Stosują się oni do zalecenia Chrystusowego, które tak brzmi: „*Królestwo niebieskie gwałt cierpi, a gwałtownicy porywają je*“<sup>3)</sup>. Używają gwałtu w wewnętrznych i zewnętrznych walkach, posługują się gwałtem w wewnętrznych i zewnętrznych umartwieniach. Wiedzą bardzo dobrze, że wszystkie dzieci Adama są pod zako-nem grzechu; bodziec ciała czują, na który sam Paweł święty się uskarża. Nie tajno im, jak głęboko w każdym sercu ludzkim tkwi pocho-p do złego i powodem wielu ciężkich walk bywa, które dopiero ze śmiercią się kończą. Waleczą ciągle całą siłą przeciw

<sup>1)</sup> Mat. 11. 30. <sup>2)</sup> Obj. 3. 19. <sup>3)</sup> Mat. 11. 12.

temu wewnętrznemu nieprzyjacielowi, waleczą aż do krwi przeciw swoim namiętnościom, i nie pierwiej ustają, aż je z korzeniem wyrwą ze serca swego. Święty Franciszek Salezy był z natury bardzo gniewliwy, popędliwy, łatwo się nader wzruszał; ale ciągłą walką przeciw tej wrodzonej niemocy stał się z czasem wzorem łagodności. Zmartwiony raz bardzo przez jednego człowieka, zniósł całkiem łagodnie to zmartwienie. Gdy się temu dziwował ów człowiek, święty Franciszek odrzekł: „*Gdybyś mię był oka pozbawił, to jabym drugim bez zawiści na ciebie patrzył*”.

Silni wewnętrznymi walkami przeciw złym skłonnościom, święci Pańscy, byli także silnymi w zewnętrznych walkach i ofiarach. Jeśli wszystko z niebem wygrali, to cierpieli i ofiarowali wszystko, nawet życie wesóło za niebo. Przed żadnym trudem, wysiłkiem, zaparciem się, pracą, niebezpieczeństwem życia, a nawet okrutną śmiercią męczeńską nie cofali się; jeśli się przez to królestwo Boże ze wszystkimi błogosławieństwami swemi szerzyło i cześć Boska wzmagala, Jak żołnierze śmieli i odważni z zimną pogardą śmierci okopy lub twierdzą szturmują, nie bacząc na zgubę własną, powodowani jedynie miłością sławy i kraju ojczystego; tak idą także szermierze Chrystusowi jeszcze z większą miłością i większą śmierci pogardą przeciw mieczowi prześladowań okrutnych i mąk niesłychanych.

Historja życia świętej Jadwigi przekazała nam zadziwiające rysy jej wyrzeczenia się i umartwienia, które śmiało niekrwawem męczeństwem nazwać można. Z miłości ku Ukrzyżowanemu—jak mówi Stole w jej biografii—krzyżowała Jadwiga bezustannie swoje ciało. Wstrzymywała się czterdzieści lat całkiem od mięsa, pościła codzien z wyjątkiem niedziel i świąt; w każdą środę i piątek cały rok poprzestawała na chlebie i wodzie, czasami chleb posypywała jeszcze popiołem. Stroju nigdy nie lubiła, a gdy świata się wyrzekła i w klasztorze zamieszkała, grube tylko i jak najprostsze suknie nosiła. Na ciele zawsze włosiennicę miała. W lecie i w zimie jednakowo się odziewała. Chociaż zimno było ostrzejsze futra nie brała, ale jak zwykle lekko ubrana do kościoła się udawała, najczęściej bez obuwia, boso. Aczkolwiek łóżko miała, gdy się książęcej godności wyrzekła, na deskach zwykle sypiała albo na słomie, grubą chustką przykryta. Nietylko sama się bićzowała ale i inne osoby zaufane o tę przysługę dla siebie prosiła. Setki, tysiące wstępowały w jej ślady i porywały niebo już przez wewnętrzne i zewnętrzne umartwienia, już przez ofiarę swej osoby dla Chrystusa, już przez niekrwawe albo krwawe męczeństwo.

*Oto cztery różne drogi do nieba*, według myśli świętego Bernarda. Niektórzy *kupują* niebo i to są ci, którzy z miłości ku Bogu ziemskie swe dobra chętnie dają na dzieła miłosierdzia, na wsparcie ubogich i nieszczęśliwych. Inni *kradną* niebo i to są ci którzy w skrytości, z pokorą, bez przechwałki wykonują dzieła chwalebne, ćwiczą się w cnotach. Innych Bóg *przemocą prowadzi* do nieba i to są ci, na których on krzyże i cierpienia zsyła, a oni je spokojnie, z poddaniem się znoszą. Inni *gwałtem porywają* niebo i to są ci, którzy się umartwiają, ciało swoje krzyżują; którzy się żadnej pracy, żadnego niebezpieczeństwa, żadnej ofiary i żadnego prześladowania, nawet śmierci nie lękają, kiedy idzie o chwałę Bożą i zbawienie dusz.

Drogi do nieba są przed nami, od nas zależy, abyśmy poszli niemi. Bez trudu tego uskuteczyć nie można. Niebo jest nagrodą, potrzeba je sobie wysłużyć. Niebo jest zapłatą, potrzeba się o nie umawiać. Niebo jest koroną, ozdabia tylko wiernych zapaśników. Dlatego odważnie naprzód, zapaśnicy Chrystusowi, na drogę do nieba. Droga ta jest stromą i chropowatą, wysiłku więc potrzeba. Stanie się tem lżejszą, im wyżej pomkniemy, a u kresu nagroda jest zbytnie wielka. Naprzód więc pielgrzymi do nieba, zawsze naprzód do nieba. Naprzód! Przez cierpienie do wesela, przez noc do światła, przez walkę do zwycięstwa, przez krzyż do korony. Naprzód zapaśniku Boży. W górę, w górę, zawsze w górę, aż do nieba. Amen.





17 października 1900 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Błogosławionej Małgorzaty Maryi Alacoque.

O BŁ. MAŁGORZACIE.

MIANE PODCZAS ODPUSTU W KOŚCIELE PANIEN WIZYTEK W WARSZAWIE.

1900 roku.

---

„Czuwajcież tedy, bo nie wiecie dnia ani godziny“. Ew. u św. Mat. r. 25. w. 13.

**W**ielka służebnica Boża, błogosławiona Małgorzata Marya Alacoque, której doroczną pamiątkę obchodzimy dzisiaj w tutejszym kościele, była jedną z tych panien mądrych, o których nam dzisiejsza święta Ewangelia mówi, a które nietylko o *lampach*, ale i o *oleju* pamiętały. Żyła i umarła w drugiej połowie siedemnastego wieku, a zatem lat temu dwieście z górą. W życiu swoim wiele, bardzo wiele prób bolesnych miała, ale ze wszystkich zwyciężko wyszła i obietnie Bogu uczynionych wiernie dotrzymała. Zanim ją Bóg wprowadził na *ochłodę*, pierwszej iść kazał, jak mówi Pismo Święte, *przez ogień i wodę*<sup>1)</sup>. Dziś pełna wesela spogląda na nas ze swych górnych przybytków i zachęca do wstępowania w swe ślady.

O ile się da, o ile czas i siły pozwolą, uprzytomnijmy sobie przynajmniej w krótkości *życie* tej Błogosławionej i wyciągnijmy ztąd *nauki* dla siebie odpowiednie.

---

<sup>1)</sup> Psalm 65. 12.

Do ołtarza się zwróćmy, pokłękniemy i o pomoc z nieba poprośmy.

Miłośniku dusz ludzkich, Chryste Jezu, spojrzij łaskawem okiem na nas tu zebranych ku uczczeniu wielkiej służebnicy twojej, Małgorzaty Maryi Alacoque. Podawaj nam do serca, co uważasz za najpożyteczniejsze i spraw, aby to, co posłyszemy, zapisało się w duszy naszej niestartemi głoskami i wydało w swoim czasie owoc stokrotny. Prosimy Cię o to pokornie, wespół z twoją i naszą Matką, Maryą Panną, którą pozdrawiamy słowy archanioła Gabryela, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Błogosławiona Małgorzata Marya Alacoque urodziła się w dzień św. Maryi Magdaleny, 22 lipca 1647 roku, w Burgundyi, we wsi Lathécourt, parafii Verosure, dycezyi Autun. Rodzicami jej byli *Klaudyusz Alacoque* i *Filiberta Lamyn*, oboje znakomici pobożnością i miłosierdziem dla ubogich. Dziecina od lat najmłodszych, powolna łasce jaką ją Bóg darzył, szła drogą doskonałości chrześcijańskiej i pierwsze uczucia swego niewinnego serca objawiała w sposób, który budował i zadziwiał wszystkich obecnych. Maluchną jeszcze była, bo zaledwie cztery lata liczyła, kiedy przed krucyfiksem ze złożonemi rączkami klęcząc, te niezrozumiałe jeszcze wówczas dla siebie wyrazy mówiła. „*Boże! poświęcam ci moją niewinność, ślubując czystość dozgonną*“.

Lat ośm miała, kiedy ją ojciec odumark; matka gospodarstwem zajęta, a przytem na zdrowiu podupadła, nie mogąc się sama zająć wychowaniem córki, oddała ją na pensję do klasztoru Panien Klarysek w Charolles. Tu, podobnie jak w domu, zachowaniem się swoim pobożnem i pojętnością w naukach zwróciła na siebie Małgorzata Marya uwagę swych przewodniczek i po należytem przygotowaniu w dziewiątym roku życia z wielką pociechą swoją przypuszczona była po raz pierwszy do komunii świętej. Naturalnie, że odtąd gorliwość jej wzmożła się jeszcze bardziej, i nie tylko pilnie robiła to co do niej należało, nie tylko lekcye swoje zawsze umiała wybornie, ale nadto powodowana miłością Boga i bliźniego, w chwilach wolnych chętnie uczyła pierwszych zasad religii te ze współuczennic swoich, które pod tym względem przez rodziców były zaniedbane.

Tak upłynęło lat cztery, potem zachorowała ciężko i zmuszona była powrócić do domu. Choroba zdawała się być nieule-



czalną, trwała długo i zupełnie ją z sił wycieńczyła. W takim stanie się znajdując, ślubowała Bogu wstąpić do zakonu panien Wizytek, skoro tylko odzyska zdrowie. Jakoż, nad spodziewanie wszystkich, wkrótce po tym ślubie, zaczęła przychodzić do siebie i po pewnym czasie wyzdrowiała zupełnie.

Wdzięczność jej za to dobrodziejstwo była wielka; nie tylko się modliła żarliwie, rozmyślała długo, czytaniu pobożnemu oddawała z zamiłowaniem, ale nadto, aby o ile można zbliżyć się do swego wzoru—Jezusa Chrystusa—wielką ochotę okazywała wszelkiego rodzaju cierpienia ponosić. Czuwania, posty i inne umartwienia trzymały w karbach jej ciało; a naigrawania, przykroście docinki przez krewnych i domowników czynione a przez nią cierpliwie znoszone, doskonaliły coraz bardziej jej ducha i wyrabiały tę cichość i pokorę, do jakiej Chrystus Pan nas wszystkich najbardziej nawołuje, mówiąc: „*Uczcie się ode mnie, żem jest cichy i pokornego serca*“.<sup>1)</sup>

Bierzmy przykład, bracia drodzy, z tej wielkiej służebnicy Bożej i powolni łasce, której Bóg dobry nikomu nie skąpi, pracujmy z nią, i na wzór błogosławionej Małgorzaty wyrabiamy w sobie cichość i pokorę, gorliwość w służeniu Bogu, cierpliwość w znoszeniu krzyżów, jakiemi prawie codziennie nawiedzani bywamy dla dobra naszego, bo Pan Bóg mówi: „*Kogo ja miłuję, tego karzę i strofuję*“.<sup>2)</sup>

## II.

O ślubie przez się uczynionym podczas choroby myślała ciągle Małgorzata Marya, ale różne przeszkody tak od bliższych jak od dalszych krewnych stawiane sprawiły, że dopiero w roku 1671, a życia swego 24, mogła przystąpić do jego urzeczywistnienia. Aby uniknąć nawiedzin ze strony znajomych, tak nieraz pokój samotni klasztornej zakłócających, zamiast blisko do Sióstr Nawiedzenia w Charolles, zgłosiła się o kilka mil dalej do Sióstr w Paray-le-Monial, i tam przyjętą została. Czas nowicyatu wypadł pomyślnie, za przyjęciem jej na zakonnicę głosy były jednoznaczne, i w rok później, d. 6 listopada 1672 r., za *Matki Maryi Franciszki de Saumaise*, przypuszczona do profesyi uroczyste wykonała śluby. Jako szafarka, refektarka, zakrystyanka, dyrektorka obowiązków swe spełniała sumiennie, zawsze chętną się okazując do cierpień i upokorzeń.

---

<sup>1)</sup> *Mat. 11. 29.*   <sup>2)</sup> *Obj. 3. 19.*

Wybrana przez Zbawiciela do skutecznego świętowania jego zamiarów i długo do tej misji różnemi próbami przygotowywana, nieraz Go widziała i z Nim rozmawiała.

Roku 1673, w pewien dzień piątkowy, kiedy po przyjęciu komunii zatopioną była w modlitwie odebrała po raz pierwszy naukę o „godzinie świętej”. Powiedziano jej, aby wstawiała każdego tygodnia w nocy z czwartku na piątek, dla odmówienia pewnych modlitw wskazanych przez Zbawiciela, aby uczcić tym sposobem to straszliwe ściśnienie serca, jakiego On doznał w nocy poprzedzającej jego mękę.

*„Panie, odrzekła w prostocie, wiesz, że od siebie nie zależę i uczynię tylko to, na co mi pozwoli przełożona“. Nie inaczej to rozumiem, odrzekł Zbawiciel, i lubo Wszechmocny nic od ciebie nie wymagam i nic nie zalecam, tylko to, na co przełożona pozwoli.“*

I zawsze tak postępował Zbawiciel, kazał, aby się stosowano do woli starszych, ale z drugiej strony, jako Wszechmocny, wolę starszych tak usposabiał, że się zgadzali, jeśli podwładni o co słusznie i z pokorą prosili. Tak było i z „godziną świętą“. Dziś to pobożne ćwiczenie kwitnie w całym kościele, dało początek arcybractwu założonemu w Paray-le-Monial i zostało wzbogacone licznymi odpustami przez papieża Grzegorza XVI.

Inne ukazanie się Zbawiciela i objawienie swych najświętszych zamiarów miało miejsce w oktawę Bożego Ciała roku 1675. Gdy Małgórzata Marya klęczała przed Przenajświętszym Sakramentem i pogrążona była w modlitwie, ujrzała jakby na jawie Jezusa Chrystusa, który wskazując na serce swoje tak do niej przemówił:

*„Oto jest to serce, które tak ukochało ludzi, że niczego nie szczędziło, wyczerpało się i wyniszczyło zupełnie, dla przekonania ich o swojej miłości. ...Od iluż-to jednak za tę miłość odbieram tylko niewdzięczność, pogardę, nieuszanowanie, świętokradztwo, oziębłość dla Osoby mojej, utajonej w sakramencie miłości. Ale co mi najdotkliwsze, że nawet serca mi poświęcone, nie są wolne od tych uchybień. Dlatego żądam, aby pierwszy piątek po oktawie Bożego Ciała, został przeznaczony na obchód osobnego święta, ku czci serca mego; aby przez pobożne modły i przyjmowanie komunii świętej w dniu tym wynagradzano mi obelgi, jakie ponosiło to serce, podczas obecności jego na ołtarzach.“<sup>1)</sup>*

<sup>1)</sup> *Vie de la B. Marg. Marie par M. Languet.*

Usłyszawszy to Małgorzata Marya, zmieszała się bardzo, gdyż nie czuła w sobie sił odpowiednich do przeprowadzenia sprawy tak wielkiej; ale pokrzepiona obietnicą obfitych łask w tej mierze spłynąć mających, schyliła głowę pokornie, przyrzekła spełnić wolę Bożą według możliwości, a w spowiedniku swoim, Ojcu Klaudyuszu la Colombière znalazła żarliwego pomocnika. Odtąd sprawa ta, pomimo różnych przeszkód, posuwała się wciąż naprzód, aż wreszcie została zatwierdzoną, szczególnie dla nas Polaków, przez Klemensa XIII papieża, 1765 r., a później szerząc się coraz bardziej i ustalając w różnych krajach, ostatecznie do całego kościoła rozciągnięta została i ponownie zatwierdzona przez papieża Piusa VI, 1794 roku bullą „*Auctorem fidei*“.

Jak poprzednio, przez czas swego pobytu w domu rodzicielskim, uczyła nas Małgorzata Marya współpracowania z łaską Bożą, wyrabiania w sobie cichości i pokory; chętnego znoszenia różnych krzyżów przez Opatrzność na nas zsyłanych, tak teraz podczas pobytu swego w klasztorze, już jako zakonnica, i tamtą naukę zachowaniem się swoim potwierdza i nową daje, żebyśmy na każdym miejscu, w którym nas Opatrzność postawi, na każdym stanowisku czy obowiązku, starali się usilnie pełnić to, co do nas należy, cośmy na siebie przyjęli lub czegośmy się podjęli. Nie innym tylko tym sposobem, równie jak Małgorzata Marya, i Bogu się podobamy, i szczęśliwość wieczną sobie zapewnimy.

Pomagaj nam w naszych postanowieniach swem orędownictwem uroczystująca dziś wybranko nieba; pomagaj wszystkim, jak tu zebrani jesteśmy, ale szczególnie swym siostrom duchownym, z zakonu Nawiedzenia M.P., do których grona należałaś i które cię o pamięć dla siebie proszą.

### III.

Co Zbawiciel zamierzył, to przeprowadził za pośrednictwem Błogosławionej Małgorzaty Maryi Alacoque. Prócz „*godziny świętej*“, dziś przez wielu w całym katolickim świecie obserwowanej, *nabożeństwo*, o które mu głównie chodziło, zostało w kościele zaprowadzone powagą Najwyższych Pasterzy. I święto się obchodzi rok rocznie w piątek po oktawie Bożego Ciała, i msza się odprawia właściwa temu świętu, i pacierze kapłańskie o tem święcie z brewiarza się odmawiają. Z dniem każdym, z chwilą każdą Najśłodsze Serce Jezusa coraz większą liczbę czcicieli znajduje. Obecnie, podczas Jubileuszu, Ojciec Święty Leon XIII jak to w czerwcu z ambon głoszonem było, cały rodzaj ludzki poświęcił, w opiekę oddał temuż Sercu Najśłodsze!

Jesteśmy u końca naszego kazania. Małgorzata-Marya, którą drogi nasz Zbawiciel za narzędzie użył do przeprowadzenia tak ważnej sprawy, nie tyle w lata posunięta, bo dopiero 43 liczyła, ile różnemi przejściami na siłach wyczerpana, czuła, pewną prawie była, że ostatnia godzina jej życia na ziemi szybkim krokiem się przybliża. Pomimo zapewnień lekarza, że nie grozi niebezpieczeństwo, że dni jej przedłużą się jeszcze na tym łez padole, prosiła pokornie o święte sakramenta i zasilona nimi oczekiwała chwili rozstania się z tym światem. Po małej obawie, jaka ją ogarnęła na myśl o sądzie Bożym, uspokoiła się wkrótce i słyszano jak wołała radośnie z Psalmistą Pańskim: „*Misericordias Domini in aeternum cantabo*“.<sup>1)</sup> „Miłosierdzie Pańskie wychwalać będę na wieki“. Pomiedzy godziną siódmą a ósmą wieczorem, dnia 17 października 1690 roku, w przytomności sióstr, z najśłodszymi imionami: „*Jezus, Marya, Józef*“, na ustach, poszła po nagrodę do nieba, mając lat 43. Wieczną jej chwałę potwierdzały cuda przy jej grobie zdziałane, po których dokładnem zbadaniu Najwyższy pasterz kościoła, Pius IX, dnia 18 października 1864 roku Małgorzatę-Maryę, z wielką radością wiernych, a szczególniej Sióstr jej Zakonnych, w poczet błogosławionych zaliczył.

Raz jeszcze do ołtarza się zwróćmy.

Wielka służebnico Boża, Małgorzato-Maryo! tyś przestrogę drogiego Zbawcy z dzisiejszej Ewangelii, *aby czuwać bezustannie*, wzięła do serca gorąco jak należy, i takeś się przez czas swej pielgrzymki na tej łez dolinie zachowała, że za nadejściem chwili ostatniej, pełnaś otuchy, z płonąca lampą wiary i obfitym zasobem wzniosłych cnót, dobrych uczynków, stanęła przed Sędzią swym i Panem, Jezusem Chrystusem, i przyjęta została na obchód wiecznego wesela, nigdy skończyć się nie mającej radości, w przybytkach niebieskich. Wstawiaj się za nami, prosimy cię pokornie, abyśmy dzisiaj wznawiając pamięć o tobie i czytając Ewangelią, którąś ty tak dobrze na sobie uwydatniła, sami się pobudzali do wstępowania w twe ślady i wiernego spełniania tego, do czego nas ta święta Ewangelia obowiązuje. Amen.

---

*Cuda.* Siostra Marya de Sales Charault, dotknięta nieuleczalną chorobą, bytnością skira w żołądku, po odprawieniu no-

---

<sup>1)</sup> *Psalm 88. 2.*

wenny do Błogosławionej Małgorzaty-Maryi, nagle wyzdrowiała. Cud ten jest jednym z uznanych przez kongregacyą obrzędów.

Roku 1827, Marya Teresa Petit, cierpiała od trzech lat na przykry aneurizm w sercu i inne komplikacye nader dotkliwe, wraz ze strasznymi paroksyzmami febry. Wyzdrowiała nagle, gdy włożyła na siebie bieliznę, która przedtem znajdowała się na grobie Błogosławionej Małgorzaty-Maryi Alacoque.

*List Bł. Małgorzaty Maryi napisany przed śmiercią do przyjaciółki.* „Miłuj a czyn co chcesz, bo kto ma miłość, ma wszystko. Czyn wszystko z miłości, w miłości i dla miłości, miłość bowiem nadaje cenę wszystkiemu. Miłość nie chce serca podzielonego, pragnie mieć wszystko lub nie. Miłość ułatwi ci wszystko; oddawaj przeto miłość za miłość i nigdy nie zapominaj o Tym, który umarł z miłości ku tobie. Oddaj mu miłość za miłość. O tyle tylko miłować go będziesz, o ile się nauczysz cierpieć w milczeniu i przekładać Stwórcę nad stworzenie“.



„Miłość Jezusa jest wspaniałą i do wielkich pobudza przedsięwzięć.



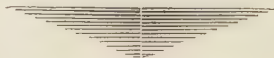
„Miłość często nie zna granic, lecz jako woda wrząca rozlewa się na wsze strony“.



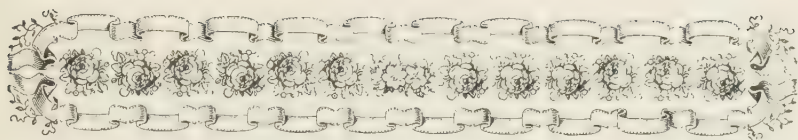
„Miłość ciężaru nie czuje, o trudy nie dba, porywa się nad siły, o podobieństwo nie pyta, bo wszystko mniema dla siebie podobnem i dozwolonem.“



„Miłość jak żywy i przenikający płomień ku niebu się wzbija i czyni sobie bezpieczne przejście, mimo licznych przeszkód“.







1 listopada 1900 r.

## K A Z A N I E

na

### Uroczystość Wszystkich Świętych.

O DWÓCH LISTACH.<sup>1)</sup>

1900 roku.

„Weselcie się z weselącymi: płaczcie z płaczącymi.“  
Rzym. r. 12. w. 15.

Dwa listy otrzymuje dzisiaj kościół katolicki; obadwa krótkie, obadwa ważne, obadwa od przyjaciół, obadwa ze stron bardzo dalekich. Cóż-to są za listy? Zkąd przychodzą? Jakie wiadomości zawierają? Oto, jeden z jasnych wyżyn niebieskich, a drugi z ciemnych głębin podziemnych; pierwszy przysyłają mieszkańcy niebieskiego Jeruzalem, a drugi dusze w czyscu cierpiące. W dniu dzisiejszym dobrze się uwypatnia, jasno przedstawia *obcowanie Świętych*.

Wiadomo, że obcowanie składa się z trzech różnych kościołów, których Chrystus Pan jest głową, to jest z kościoła tryumfującego w niebie, walczącego na ziemi i cierpiącego w czyscu. Dzisiaj kościół ziemski odbiera wiadomości z kościoła niebieskiego i z kościoła czyscowego. Treść tych wiadomości jest odmienna. Kościół niebieski zawiadamia, że żyje w szczęściu, weselu, a czy-

<sup>1)</sup> Pierwszy list na Uroczystość Wszystkich Świętych, a drugi na Dzień Zaduszny.

scowy, że jest w nędzy wielkiej. Jeden list mówi, że powinniśmy się cieszyć, drugi, że się litować mamy. Cóż poczniemy? Ach, nie innego tylko to, co Apostoł Paweł radził, kiedy w liście do Rzymian pisał: *Weselcie się z weselącymi, płaczcie z płaczącymi.*<sup>1)</sup>

Do ołtarza się zwróćmy i modlitwę wspólną przed tron Najwyższego zanieśmy.

Pragniemy tak czynić, jak nam zalecasz Panie nasz i Boże przez Apostoła swego Pawła świętego. Uroczystość, którą dzisiaj obchodzimy, niech nas radością przejmuje, niech nam wiernych sług twoich już w niebie królujących i przypomina i do życia cnotliwego pobudza. Święto, które dziś wieczorem nieszpornymi żałobnemi rozpoczniemy i które jutro obchodzić będziemy, niech nas myślą przenosi do miejsca kary czyscowej, niech w sercach naszych wywołuje litość, współzucie dla dusz nam drogich a tam przebywających. Modlitwą, jałmużną, ofiarami mszy świętej przychodźmy im z pomocą, i tym sposobem nasze dla nich okazujemy współzucie. Potośmy się tu zebrali, abyśmy tak czynili, jak nam Panie każesz; wesprzyj nas łaską swoją i spraw, abyśmy nie zaniedbali, czego się po nas domagasz i do czego jesteśmy obowiązani.

Święci w niebie niech mają od nas chwałę, niech nas pociągają do tych przybytków, które już sami osiągnęli. Dusze cierpiące w czyśćcu, dusze naszych krewnych, znajomych, dobrodziejów, niech przez nas i przez ofiary nasze ulgi doznają w swych cierpieniach, aby gdy się z długu uiszcza i do nieba przejdą, o nas przed Bogiem pamiętali.

Wspomożycielko wiernych, Orędowniczko nasza przemożna, Maryo Panno, przemów za nami do Syna swego i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Otwórzmy pierwszy list. Bardzo treściwie jest napisany, w kilku słowach wielką rzecz wypowiada: „*Radujcie się — mówi — i weselcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.*”<sup>2)</sup>“ Bracia drodzy, byliśmy na ziemi, jak wy jesteście, w cośmy kiedyś wierzyli, to już teraz widzimy; czegośmy się

---

<sup>1)</sup> Rzym. 12. 15. — Mat. 5. 12.

spodziewali, to już posiadamy; pielgrzymka się nasza skończyła, przebyliśmy szczęśliwie łez dolinę; wiemy, że ziemia jest miejscem wygnania, miejscem smutku i utrapień, ale zapewniamy was, że to wszystko jest dla dobra waszego; jeżeli krzyże, uciski, przykrości różnego rodzaju cierpliwie zniesiecie, jeżeli do końca w dobrem wytrwacie, to zbytnie wielka was czeka w niebie nagroda. Dlatego nabierzcie odwagi i weselcie się w Panu.

O jakież-to pocieszająca wiadomość dla tych wszystkich, którzy w troskach i kłopotach pędzą dni swoje na tym świecie! Całkiem słusznie czytamy w księdze Bożej, że *wiadomość dobra jest jak woda orzeźwiająca dla spragnionej duszy.*<sup>1)</sup> A czyż może być wiadomość lepsza dla pielgrzymów ziemskich nad wiadomość z ojczyzny niebieskiej, do której wszyscy przeznaczeni jesteśmy?

Weselcie się, wołają na nas święci, bo i was czeka szczęśliwość wieczna, którą się zaspakaja w zupełności każde serce ludzkie. Do szczęścia stworzył Pan Bóg człowieka, a szczęście to polega na oglądaniu Boga. Nie znikomy świat ze swojemi dobrami i pociechami jest nagrodą nieśmiertelnej duszy, ale Dobro Najwyższe, jak mówi Augustyn święty, radość wieczna, pokój doskonały, piękność pokoju, pełność szczęścia, raj Boski, wesele bez końca. Święte miasto Boże, Jeruzalem górne widziałem, mówi Jan święty, *a w niem niepoliczony zastęp z wszelkich narodów i języków z palmami w rękach.*<sup>2)</sup> Znajdują się tam czeigodni patryarchowie i prorocy, żarliwi apostołowie i męczennicy, pełni poświęcenia wyznawcy, dziewice, wdowy; co albo swoją godową szatę w pierwotnej niewinności przechowali, albo ją obmyli łzami pokuty i żalu doskonałego. Wszyscy oni znajdują się w tem szczęśliwym miejscu, gdzie bieda i troski nie mają przystępu, gdzie kłopoty i cierpienia są rzeczą nieznaną; gdzie łzy po policzkach nie płyną i westchnienia, jęki, łkania z piersi się nie wydobywają.

Kiedy to miejsce chwały i niewysłowionego szczęścia rozważamy, to nie zapominajmy, że wszyscy do niego jesteśmy powołani. Święci i błogosławieni mieszkańcy niebiescy są od nas bardzo daleko, ale o braciach i siostrach swoich na ziemi pamiętają. Z największem współzuciem spoglądają na nas, z całym zapalem chrześcijańskiej miłości załatwiają sprawy nasze przed tronem Boga i nieczego bardziej nie pragną, jak ażebyśmy z nimi kiedyś

---

<sup>1)</sup> *Przypowieści.* — <sup>2)</sup> *Objawienie.*

połączyć się mogli. W ich szczęściu udział weźmiemy, jeśli ich żarliwość i wytrwałość naśladować zechcemy. Dlatego kościół nasz święty uroczystość dzisiejszą postanowił, abyśmy ku tej siedzibie wybranych pilniej oczy nasze zwrócili i razem zebrani silniej się pobudzali do nieustawiania w przedsięwziętej walce i osiągnięcia zwyczajnego wieńca.

Tak, powie niejeden, winniśmy świętych podziwiać i byłoby rzeczą pożądaną, abyśmy im podobne prowadzili życie; ale świętość przechodzi siły nasze, podziwiać i unosić się możemy, z naśladowaniem jednak nie sporo nam idzie. Odpowiadam: lenistwo, opieszałość, brak gorliwości, takimi zastawiają się wymówkami. Prawda, że cudów działać i przyszłości oznajmiać nie możemy; bo cuda i przyszłości przepowiadanie są darami nadzwyczajnymi tym tylko dawanymi, których Bóg ku temu upatrzył. Ale na cudach i innych nadzwyczajnych rzeczach nie polega wcale istota świętości; gdy stale enotę będziem miłowali, a występkiem się brzydzili, to się Bogu podobamy i świętymi zostaniemy. Mamy bezustannie swoje złe skłonności zwalczać, niedoskonałości usuwać, codzienną w miłości Boga i bliźniego wzrastać.

Na tem polega istota świętości, i tej świętości nie mogliśmy osiągnąć? Dlaczego? Kim byli ci, których chwałę dziś sobie przypominamy? Nie byliż ludźmi równie jak my słabymi? Nie mieliż tego samego ciała i krwi, tych samych skłonności i żądz? Nie potykaliż się z trudnościami i pokusami na drodze do nieba? O, niejeden z tych świętych daleko większe miał przeszkody do pokonania, niż my? Kiedy żyli, krążył wróg piekielny około nich, *jak lew ryczący*<sup>1)</sup> i starał się ich pochłonać. Świat przewrotny wszystkimi swemi uciechami i ułudami wabił ich ku sobie, jak nas dzisiaj. Czuli w sobie jak my zmysłowe żądze, sprzeciwiające się Bożemu zakonowi. Słowem jednym byli równie jak my słabymi i ułomnymi ludźmi.

Ale jak oni pokonali ciało, świat i złego ducha? jak osiągnęli zwycięstwo? Może mieli jakie inne środki do nieba wiodące, nam nieznane? — Jako żywo nie. — Środkami do nieba były tak samo jak teraz sakramenta święte i modlitwa; krew Chrystusa i łaska Boża dodawały im siły. Przy pomocy tych środków, stali się świętymi; staniemy się i my, jeśli tymi środkami posługiwać się będziemy.

---

<sup>1)</sup> 1. Piotr. 5. 8.

Jeśli jest inaczej, jeśli nie tylko do świętości, ale i do prawości nam daleko; to dlatego, że z powodu lenistwa i opieszałości naszej tych środków niebieskich nie używamy, że się w molitwie nie ćwiczymy, że regularnie i pilnie do świętych sakramentów, jak to czynili święci, nie przystępujemy. Od nas więc zależy, abyśmy się świętymi stali. Zauważył to już Augustyn święty przed swoim nawróceniem, kiedy mówił: „*Tyłu przemocą niebo zdobyło, a jabym w oziębłości i lenistwie miał gnuśnić?*“ Jak on, tak i my wszyscy mówić winniśmy.

Nie zrażamy się więc trudnościami i przeszkodami, jakie nam złe żądze nasze i nieposkromiona wola stawiają; lecz myślimy o wiecznej radości i chwale, jaka po walce czeka nas w siedzibie wybranych Pańskich. Myślimy o słowach, z którymi się dziś do nas Święci zwracają. „*Weselcie się i radujcie, albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech.*”<sup>1)</sup>

## II.

Taką była zawartość pierwszego listu. *Otwórzmy teraz drugi.* Przysłały go nam dusze cierpiące z czyśca, i cóż on zawiera? Proste, ale bardzo przenikające słowa: „*Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie, przynajmniej wy przyjaciele nasi.*”<sup>2)</sup> Bardzo nas pali ogień, w którym jesteśmy, ale jeszcze bardziej tęsknota, że oblicza Bożego nie oglądamy. Każdy dzień w tych płomieniach, każda godzina w tem oddaleniu od Najwyższego Dobra, wydaje się nam lat tysiącem. Możecie nam przyjść z pomocą, więc nie odmawiajcie jej, prosimy was na wszystko, co wam miłe i drogie. Kiedy się wypłacimy Boskiej sprawiedliwości i dostaniemy do siedziby wybranych; to nie zapomnimy o was i sprawę zbawienia waszego całą siłą popierać będziemy przed tronem Najwyższego.

Tak brzmi list naszych przyjaciół z czyśca. *Podwójną oni mękę ponoszą.* Ból, jaki im ogień sprawia, jest bardzo dokuczliwy, bardzo nieznośny. Nam trudno sądzić o tem, gdyż to nie jest ogień zwyczajny, ale czyścowy. Siła jego i dokuczliwość od zwyczajnego bez porównania większa. Ogień topiący metale nie może się równać z czyścowym. Zaprawdę, wielki powód mają one biedne dusze do zawołania. „*Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie, przynajmniej wy przyjaciele nasi.*”<sup>3)</sup>

---

<sup>1)</sup> Mat. 5. 12. — <sup>2)</sup> Hiob. 19. 21. — <sup>3)</sup> Hiob. 19. 21.



Silniejsza jednak i dokuczliwsza jest druga kara. Rozdział z Bogiem, Najwyższem Dobrem, tak zwiększa duszom mękę w czyscu, że jeden dzień jakby tysiącem lat się wydaje. Całkiem odwrotnie jest u tych, którzy są w niebie i cieszą się widzeniem Boga. O nich mówi Król-Prorok, że *tysiąc lat jest dla nich jak dzień wczorajszy, dzień, który przeszedł.*“ A więc radość z oglądania Boga jest tak wielka, że zapomina się o czasie, nie czuje się jego długości. I przeciwnie strasznie długim wydaje się czas dla tych, którzy wprawdzie mają oglądać Boga, ale jeszcze z powodu swych długów nie oglądają. Minuty wydają się im dniami, dnie—latami, lata—wiekami.

Dopóki dusza w ciele się znajduje, dopóty jej oczy duchowe są zamglone, nie czuje tak bardzo rozdziału z Bogiem, nie zabiega usilnie, aby Najwyższe Dobro osiągnąć. Z jednej strony nie ma dokładnego pojęcia o tem, *czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani w serce ludzkie nie wstąpiło;*<sup>1)</sup> z drugiej różne zajęcia światowe, roztargnienia, zabawy i przynęty bardzo od rozważa i miłości Bożej odwodzą. Ale jak się tylko dusza z tego więzienia cielesnego uwolni, jak się jej oczy dobrze otworzą, jak tylko zdala Syon niebieski we właściwem świetle ujrzy, i nadziemskie pieśni, jakie Święci ku czci Boga śpiewają, posłysz—zarazby się chciała tam dostać i pragnienia swoje w zupełności zaspokoić. Niewidzialna jednak siła zatrzymuje ją w czyscu, zatrzymuje dzień, miesiąc, rok, tysiąc lat, póki długów swoich grzechowych nie wypłaci do ostatniego szelągka.

O Boże mój — woła — kiedyż się ta męka skończy? O ty Najwyższe Dobro moje, jedyny i ostateczny celu mój, kiedyż cię osiągnę! *Jak jeleń do źródeł wodnych, tak dusza moja pragnie do ciebie. Kiedyż, ach! kiedyż pójdę i ukazę się przed tobą?*“

Taki jest los biednych dusz czyscowych; wielką słuszność mają, kiedy nas o litość proszą, wołając: „*Zmiłujcie się nad nami, zmiłujcie, przynajmniej wy przyjaciele nasi.*“<sup>2)</sup> Abyśmy tym biednym duszom w ich ciężkiej potrzebie z pomocą śpieszyli, kościół w tej mierze *dzień zaduszny* postanowił, jakie *modlitwy* w tym dniu mają być odmawiane, wskazał, hojniejszą *jałmużnę* zalecił, słowem wszystko ułatwił, pragnąc, abyśmy dusze z więzienia czyscowego uwalniali i do przybytków niebieskich wpro-

---

<sup>1)</sup> I. Kor. 2. 9. — <sup>2)</sup> Hiob. 19. 21.

wadzali; aby jak tego roku w dniu zadusznym modlimy się za nimi, tak na rok przyszły, jeśli doczekamy, w tym samym dniu modliliśmy się do nich.

Któżby był pomiędzy nami tak nieczułym, aby widząc taką potrzebę nagłą, nie chciał dopomódz? Może w strasznych płomieniach czyscowych, teraz właśnie kiedy kazania słuchamy, łkają, wzdychają i jęczą rodzice nasi, dzieci nasze, bracia i siostry, krewni, przyjaciele i dobrodziejce. Nie zwlekajmy więc, nie ociągajmy się, ale jak możemy z całą gotowością, modlitwami, jałmużnami, ofiarą mszy świętej, ocierajmy ich łzy, uspakajamy żale, skracajmy męki. Chrystus Pan rzekł kiedyś do Apostołów: „*Łowcami dusz was uczynię.*”<sup>1)</sup> Oto czem my wszyscy być możemy. Apostołowie mieli łowić dusze, dokładać wszelkich starań, aby te z morza świata weszły do sieci kościoła; my zaś możemy dusze wyswobadzać z płomieni czyscowych i umieszczać je w górnym Jeruzalem, w przybytkach niebieskich.

Kiedy dzisiaj biedne te dusze o litość do nas wołają, to odpowiadamy im z prorokiem Izajaszem. „*Weselcie się, weselcie, bo ujrzenie wkrótce wybawienie wasze.*” Pamiętamy o was w modlitwach naszych, przy ofiarach mszy świętej i ufamy w miłosierdziu Pana, że wkrótce Anioła wam swego pośle, aby was z mąk czyscowych uwolnił i do ojczyzny wiekuistej zaprowadził. Kiedy się tam dostaniecie o nas nie zapominajcie i tak około sprawy zbawienia naszego chodźcie, abyśmy kiedyś z wami pełni radości szczęście wasze dzielić mogli.

Oto odpowiedź, jaką biednym duszom czyscowym dajemy. Obadwa listy, któreśmy dziś od *tryumfującego i cierpiącego kościoła* otrzymali, silną pobudką dla nas być winny, abyśmy się całym sercem w modlitwie ze świętym kościołem katolickim łączyli.

Do ołtarza się zwróćmy.

Obdarz nas Panie łaską swoją i spraw, abyśmy wiernych sług twoich nie tylko sobie przypominali, ale i o ile zdołamy naśladowali i tam kiedyś się znaleźli, gdzie oni się znajdują, obok ciebie w królestwie twojem.

---

<sup>1)</sup> *Mat. 4. 16.*

Duszo m sług i słuźebnic twoich Panie, Stwórcu i Odkupicielu Jezuu, racz dać odpuszczenie grzechów, aby zbawienia którego sobie życz yli, za pokornemi modlitwami naszymi dostąpić co prędzej mogli. Który żyjesz i królujesz z Bogiem Ojcem i Duchem Świętym przez wszystkie wieki wieków. Amen.

---

*Uwaga.* Początek uroczystości Wszystkich Świętych przypada na czasy papieża Bonifacego IV, który w roku 608 pogańską świątynię *Panteon* poświęcił na cześć Matki Boskiej i świętych Męczenników. Wspaniałej tej świątyni pogańskiej nie zburzono, gdy religia chrześcijańska wyparła bałwochwalstwo z Rzymu. Zbudowana przez Agrypę, ministra cesarza Augusta, nazwana została *Panteonem*, gdyż w niej umieszczono posągi wszystkich bożków, jakich Rzymianie czcili. Cesarz Honoriusz kazał ją zachować, jako pamiątkę dawnej potęgi Rzymu. Gdy papież Bonifacy wyznaczył dzień konsekracyi, w wigilią uroczystości zawieziono do świątyni wielką ilość relikwii męczenników, wydobytych z *katakumb* rzymskich i umieszczono je w przeznaczonych na ten cel relikwiarzach i trumienkach. Grzegorz IV wyznaczył dla świata katolickiego na obchód uroczystości Wszystkich Świętych dzień 1-go listopada.

---

Za umarłych modlono się w kościele katolickim zawsze, począwszy od pierwszych chwil jego istnienia, ale dnia osobnego umyślnie na ten cel przeznaczonego nie było. Dopiero w XI wieku w klasztorze kluniaceńskim za opata Odilona zaczęto *dzień zaduszny* obchodzić, a później i w całym kościele z polecenia papieża 2-go listopada.





11 listopada 1893 r.

## KAZANIE

na

Uroczystość Świętego Marcina, Biskupa i Wyznawcy.

O POKORZE Ś-go MARCINA.

(MIANE PODCZAS ODPUSTU W SIEDLCU, NIEDALEKO ŁĘCZYCY).

1893 roku.

*„Żaden świecy nie zapala, i nie stawia  
w skrytości, ani pod korzec, ale na świecznik  
aby którzy wchodzą, widzieli światło.”*

*Ev. u ś. Łuk. 11. 33.—36.*

<sup>v</sup>  
Świeca zapalona, ale gdzieś w skrytości postawiona, pożytku nie przynosi, bracia drodzy. Jest jakby jej nie było, ma światło ale nie oświeca, ma blask ale promieni nie rzuca; jest a nikt z niej nie korzysta, nikt przy niej nie czyta, nie pisze, nie modli się, nie pracuje, słowem jest, jakby jej nie było.

Świecą był święty Marcin, gorejącą i świecącą zarazem, tak go nazywa święty Bernard w kazaniu na jego uroczystość. Że jednak był świecą żywą i rozumną, nie szukał przeto wysokiego świecznika zaszczytów i chwały, ale zakrył światło swoje upokarzając się we wszystkim. Pomimo to, światło jego zakrytem nie pozostało, ale tem świetniej zajaśniało, im się bardziej przez pokorę kryło, za sprawą Boga, który pokornych wywyższa.

Pokory nikt z nas bracia drodzy zanadto nie ma, pycha natomiast w każdym nurtuje i, jeśli nie pod tym to pod innym względem, od czasu do czasu na wierzech wychodzi. Rozpatrzmy więc w kazaniu dzisiejszem pokorę świętego Marcina, przedsta-

wiając ją sobie na jego życiu i prosząc usilnie, aby nas wspierał wstawienictwem swoim do Boga.

Marcinie święty, pokorny słuzebniku Pana zastępów, wywiązuwał się zawsze dobrze z tego, co Pan twój na ciebie wkładał za życia twojego na ziemi; dopomóż i nam błagamy cię tak się przejać wolą Bożą, tak ją spełniać, abyś jak nas widzisz dzisiaj ku uczczeniu twemu zgromadzonych w tej świątyni, tak abyś kiedyś widział w przybytkach niebieskich, pospołu z tobą Boga w Trójcy jedyne go chwalących. Najpokorniejsza z pokornych słuzebnic Bożych, Maryo Panno, przemów za nami również słówko do Syna swego Jezusa Chrystusa i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo.*

## I.

Pokora przy wielkości bardzo rzadko spotyka się na świecie bracia drodzy. O ile Bogu miła ta cnota, o tyle rzadka pomiędzy ludźmi. Wiedział o tem dobrze święty Bernard i tak się w tej mierze wyraził. „*Na wysokości nie wysoko o sobie trzymać, ale pokornym być, to rzecz Bogu bardzo miła, ale wśród ludzi niezmiernie rzadka.*“ Gdy ktoś jest pokornym w poniżeniu, to nie dziwi wcale, owszem wydaje się zupełnie naturalnem. Ale gdy ktoś pokorę okazuje, pomimo swej godności wysokiej, to wielka zaprawdę i rzadka rzecz.

Bóg tę cnotę bardzo miłuje, święci ją bardzo cenia, ale cóż kiedy ona jest zjawiskiem bardzo rzadkiem pomiędzy ludźmi, takim prawie, jak łabędź czarny albo kruk biały.

Twórcami tej cnoty są: Zbawiciel i Marya Panna. Zbawiciel się wyniszczył postać sługi na siebie przyjmując<sup>1)</sup>, Marya Panna słuzebnicą się nazwała i za taką się miała w duszy. Ale pomiędzy ludźmi na świecie, jak dobrze zauważył święty Bernard, cnota ta ze wszech miar zalecenia godna, niezmiernie rzadko się spotyka.

Do tych jednak, co jej nie mają, nie należał święty Marcin. Wielkim on był wobec Boga i wobec ludzi, wobec nieba i wobec ziemi. Jaśniał jak świeca najjaśniejsza, *naprzód* ze względu na pochodzenie swoje. Był bowiem synem zamożnych i nie małe znaczenie mających rodziców. Ojciec jego liczył się na Węgrzech do osobistości wydatniejszych i zajmował dosyć wysoki stopień w wojsku

---

<sup>1)</sup> *Filip 2. 7.*



Rzymskiem, za cesarzów Konstantyna i Juliana. *Powtóre* ze względu na służbę wojskową. Albowiem i sam w piętnastym roku życia wstąpił do wojska i przez lat kilka ćwicząc się w sztuce wojennej wielką wykazał biegłość w tym kierunku. Ale jak to swoje światło ukrył? Oto, pomimo że był synem znacznego pana i trybuna wojskowego nie wynosił się z tego, ale zawsze nisko o sobie trzymał i małym się zadawał. Dla sługi, którego mu ojciec dał, był raczej przyjacielem niż panem; często go wyręczał w zajęciach i chętnie przebaczał, gdy czego przez zapomnienie nie zrobił; często sam mu nawet służył naśladując Chrystusa Pana, którego wiary jeszcze nie był przyjął. Wiemy, że Chrystus Pan do nóg bezbożnego Judasza upadł i rzekł: „*Ktoby między wami chciał pierwszym być, niech będzie sługą waszym, jako Syn człowieczy nie przyszedł, aby mu służyło, ale służyć*”).

Jakaż-to szczególna pokora świętego Marcina, który nie był jeszcze chrześcianinem, ale dopiero katechumenem!

Syn trybuna i sam żołnierz cesarski, cóż robił w wojsku? Inni wstępują do wojska, aby łupami się wzbogacić, w cudzych sukniach chodzić, cudzymi pokarmami się tuczyć, na cudzych koniach jeździć, cudzym dobytkiem stajnie swoje napełniać: ś. Marcin nie był takim, nie tylko na cudze się nie łąszczył, ale i swoje potrzebującym chętnie dawał. Gdy w mieście Amiens ujrzał ubożego bez odzieży wśród zimy, a sam prócz broni i płaszcza nie miał, bez wahania rozciął płaszcza na dwie części, i jedną dał ubogiemu, a drugą sam się okrył. Jedni z jego towarzyszy tym postępkom budowali się, drudzy jak zwykle bywa szydzili. Zniósł to szyderstwo święty Marcin dla Chrystusa Pana, bo dla jego miłości i czei tę jałmużnę był uczynił.

O pokoro w zaenym synu trybuna, jakże wielką byłeś!

Tak ukrywała światło swoje ta świeca, tak stawiała je pod korzec wzgardy i uniżenia. Ale czyliż pozostała w ciemności? Wcale nie. Pokorę Marcina Chrystus Pan sam wyjawiał wobec aniołów. Bo zaraz następnej nocy ujrzał Marcin Chrystusa Pana odzianego tą połową swego płaszcza i mówiącego do aniołów: „*Marcin katechumen okrył mię tą szatą.*“<sup>2)</sup>)

O jakież-to wielki zaszczyt i wywyższenie!

Upokarza się Marcin, połowę płaszcza dając, a drugą sam się okrywając, ale oto zostaje wywyższony i pochwalony wobec

---

<sup>1)</sup> Mat. 20. 27. 28. <sup>2)</sup> Breviarz. 11 listopada.

aniołów przez Syna Bożego. Kogoż kiedy podobny zaszczyt spotkał? Przyodziany był Mardocheusz szatami króla Aswerusa, przyodziany był szatą królewską Józef z rozkazu Faraona, połowę płaszcza wdział na siebie Marcin, któż z nich godniejszy?—Marcin. Bo połowa jego płaszcza tak świetną była, iż drugą połowę wdział na siebie Król królów, Chrystus Pan i chwalił ją wobec aniołów, mówiąc. *Tę mię szatą okrył Marcin jeszcze katechumen.*“

Tak chwalebniemi kiedyś będą i wasze drodzy bracia owe chociaż skromne szaty i ozdoby, któremi teraz albo ubogich albo ołtarze i kościoły Pana zastępów okrywacie. Pokaże je Chrystus Pan w owym wielkim dniu sądu i powie. „*Oto szaty, któremi mię pobożność moich wiernych okryła.*“

Zaszczyt, na jaki sobie zasłużył święty Marcin u Chrystusa Pana swoją hojnością, nie wbił go w pychę, ale jeszcze pokorniejszym uczynił. Po uwolnieniu się z wojska, idąc za głosem Bożym, który w sobie od lat najmłodszych czuł, udał się do świętego Hilarego, biskupa w Poitiers, gdzie przygotowawszy się odpowiednio i chrzest święty przyjął, i tak w enocie a oraz nauce postąpił, że go święty Hilary dyakonem mieć chciał. Ale Marcin nie czuł się jeszcze godnym tego zaszczytu, prosił tylko, aby mu mniejszych święceń udzielił i pozwolił być *egzorcystą*, to jest, takim, któryby nad chorymi modlitwy odmawiał i Boga o zdrowie dla nich błagał.

Tak się ta świeca w skrytości postawiła.

Z wielkim pożytkiem i z wielkiem zbudowaniem patrzących urząd swój sprawował. W podziw zawsze wszystkich swoją pokorą wprawiał. Kiedy później kapłanem został, o wywyższeniu się, o zajęciu godności tej lub owej wcale nie myślał; ale szczęśliwy nad wyraz, że mógł ofiarę niekrwawą—mszę świętą—odprawiać, opuścił świat i wszystko co mógł mieć na świecie, i żywot zakonny prowadził z wieloma towarzyszami,<sup>1)</sup> w wybudowanym przez się klasztorze, niedaleko miasta Poitiers, nieznany, owszem wzgardzony od świata.

O cudna świeco! ale w skrytości i pod korcem. Czyż więc bez światła i promieni? Wcale nie. Im bardziej się Marcin ukrył, tembardziej go Bóg wślawił. Bo w ubogiem i zakonnem życiu wielkimi go cnotami i darami wzbogacił i cudami uświetnił. Chłopeczyka jednego, który się w klasztorze do chrztu gotował,

---

<sup>1)</sup> 80 towarzyszy było.

Marcin wskrzesił, gdy ten pod nieobecność jego zachorowawszy umarł. Sługę także pewnego pana, który się był powiesił, z wielkim podziwem ludu, do życia przywrócił.

## II.

Te cuda, a oraz cnoty, jakimi słynął święty Marcin, zwróciły wszystkich oczy na niego, tak, że gdy umarł w mieście Tours biskup, to mieszkańcy tego miasta pragnęli, aby on zajął osieroconą stolicę biskupią. Ale mąż Boży wołał w ukryciu pędzić życie, niż jaśnieć na wydatnem miejscu. Wzbraniał się więc przez pewien czas, niechciał nawet z celi swojej wyjść; dopiero, gdy obywatel jeden, nazwiskiem Buryeyusz powiedział, że żona jego zachorowała niebezpiecznie i prosi, aby przybył jej z religijną pomocą, mąż Boży wyszedł. Na drodze było już wielu obywateli rozstawionych wraz z duchowieństwem, którzy go przemocą prawie do kościoła wprowadzili i biskupem ogłosili. Obecni tam z innych stron biskupi dopełnili konsekracyi i dyecezya Turoneńska otrzymała pasterza według serca Bożego, za zezwoleniem naturalnie i potwierdzeniem głowy Kościoła—Papieża.

Radość była ogólna, sam tylko Marcin płakał, nazywając się niegodnym tego zaszczytu, jaki go spotkał. Sprawdziło się na nim to, co święty Hieronim napisał do Heliodora o Nepocyanie, wymawiającym się od godności kapłańskiej. *„Im bardziej się wymawiał, tem większą ku sobie miłość wzbudzał, i im się za niegodniejszego uważał, tem się godniejszym w oczach wszystkich stawał.“*

Kiedy został biskupem święty Marcin, była-to już świeca na bardzo wysokim świeczniku; ale patrzmy, jak się on uniział. W odniesieniu do ciała nie nie zmienił ani w pożywieniu, ani w odzieniu, ani w spaniu. Pokarmu używał takiego, jak przedtem—najprostszego, sukni bardzo skromnej, na łóżku zwyczajnego siennika. Mieszkał o pół mili od miasta, w klasztorze z towarzyszami swymi, którzy mając taki wzór przed sobą, żyli wszyscy jak niebianie. Stancyjki ich były małe, bardziej do grobu niż do mieszkania podobne. Wychodzili z nich wtedy tylko, kiedy tego wymagały obowiązki religijne, jak udzielanie świętych sakramentów, przepowiadanie słowa Bożego. Młodzi prócz modlitwy zajmowali się przepisywaniem ksiąg i robotami ręcznymi, starsi prócz czuwania nad porządkiem oddawali się głównie bogomyślności. Każda godzina dnia miała swoje właściwe zajęcie. Czas był bardzo ceniony. Nikt nie własnego nie miał. W dniu postnym wszyscy

dopiero wieczorem trochę się posilali. Za napój służyła im woda, odzież nosili z sierści wielbłądziej. W tem wszystkim przykładem i wzorem był im święty Marcin.

O jakaż-to szczególna pokora, ale też szczególnie przez Pana Boga była uczczona! Albowiem w tem życiu swoim Marcin święty stał się mistrzem wielu osób tak duchownych jak świeckich, które się nauczyły od niego łączyć pokorę z godnością chociażby najwyższą. Biskupem był święty Marcin, ale spotkawszy raz trędowatego, kiedy inni się odwracali, on go uściskał i ucałował. O świeco w skrytości, ale przez Boga cudem wielkim ujawniona. Bo mąż Boży pocałunkiem swoim usunął trąd i oczyścił nieczystego. Biskupem był święty Marcin, w kościele jednak nie siadał, tylko klęczał albo stał, mówiąc, że ławki, to dla chorych jedynie i starych bardzo.

O przecudna świeco, ale w skrytości. O Marcinie pokornie klęczący, ale u Boga wielką łaskę mający! W nagrodę za jego pokorę często mu Bóg z nieba zsyłał aniołów dla pociechy, apostołów Piotra i Pawła, Najświętszą Pannę, świętą Teklę i świętą Agnieszkę, z którymi mąż Boży rozmawiał i rad zasięgał.

Biskupem był święty Marcin, ale gdy mu jechać gdzie wypadło z posługą religijną, to bardzo prostej używał bryczki. Spotkali go tak raz żołnierze swawolni, a nie poznawszy poczęli sztychować i kamieniami ciskać; mąż Boży podniósł ręce do nieba i modlił się! Pohamowało to ich trochę, powsiadali na konie aby odjechać, ale konie ani ruszyć z miejsca nie chciały, pomimo smagania. Poznali więc swój grzech i pośpieszyli za Marcinem, aby go prosić o przebaczenie, którego on im chętnie udzielił i odejść pozwolił.

O pokoro czeigodna, jakże zbawiennie na drugich działasz, jak serca ich miękczysz i przemieniasz!

Biskupem był święty Marcin, ale gdy raz się tak zdarzyło, że dyakon na rozkaz jego nie dał ubogiemu sukni, on swoją mu ofiarował, a było to w zakrystyi przede mszą świętą. Mile tę ofiarę przyjął Zbawiciel i cudem ją usweetnił; bo oto podczas mszy świętej aniołowie przybyli, jasność niezwykła się ukazała, a gdy Marcin hostyę podnosił, ręce jego były pokryte perłami niezmiernie kosztownymi.

O pokoro czeigodna, o świeco ze skrytości na jaw wywiezioną! Jakież blaski rzuciłaś, jakże serca na wskroś przejęłaś tych wszystkich, którzy się wówczas w kościele znajdowali i na cud ten własnymi oczami patrzyli.



Wielką powagę miał święty Marcin. Bali się go żołnierze zwłaszcza po owym wypadku z końmi, lubili obywatele, szanowali cesarze, nawiedzali święci, wspierali aniołowie, słuchały żywioły; on się jednak z tego nie wynosił i gdy wypadło, to i złym duchom odpowiedź dawał. Gdy szedł do ojczyzny przez Medyolan, ukazał mu się zły duch w postaci ludzkiej pytając, dokąd idzie? A święty mu na to. „*Idę tam gdzie mię Bóg wzywa.*“ Na co zły duch. Dokądkolwiek pójdziesz, szatan ci się sprzeciwiać będzie. Ale święty Marcin odpowiedział. *Pan pomocnikiem moim, nie będę się bał, coby mi uczynił człowiek.*“<sup>1)</sup>

Bardzo łaskawym był święty Marcin na grzeszników, którzy się nawracali szczerze. Wyrzucał mu to zły duch mówiąc. Tym co raz upadli, Pan Bóg swej łaski nie okazuje. Mąż święty mu na to. „Gdybyś i ty nędzniku zaprzestał ludzi napastować i za grzechy swoje szczerze żałował, to jabym ci ufny w Panu miłosierdzie jego obiecał.“

O podziwu godna pokoro! Święty Marcin ze złym duchem rozmawia, a my często z równymi nam ludźmi nie chcemy; gdy nas pozdrawiają, nie patrzymy, gdy nam cześć okazują, uwagi nie zwracamy. Święty Marcin złemu duchowi odpowiada. O świeco pod korcem, ale ja Pan wyjął z pod niego. Wielką mu władzę dał nad złymi duchami, tak, że ich nieraz i bardzo łatwo usuwał. Prokonsul Tetradyusz miał syna opętanego przez złego ducha, chciał go przyprowadzić do świętego Marcina, ale nie mógł; prosił tedy świętego Marcina do siebie, lecz święty Marcin odpowiedział, że do domu poganina nie pójdzie. Tetradyusz przyrzekł, że chrześcianinem zostanie, jeśli jego syna od złego ducha uwolni. Przyjął ten warunek święty Marcin, przyszedł i pomodliwszy się złego ducha usunął. Tetradyusza z całym jego domem po uprzedniem przygotowaniu ochrzcił i taką miał miłość u niego, że go bardzo czczył i ojcem swej duszy nazywał.

Pewnego zakonnika, Anatoliusza imieniem, zły duch tak był omamił, iż ten przed bracią twierdził, że aniołów widział i że łaski Boskiej był pewien. Miał nadto jakąś suknię darowaną sobie przez złego ducha, z której blask szczególny wychodził. Ale gdy tego zakonnika przyprowadzono do świętego Marcina, blask zniknął, bo i zły duch zniknął, nie mogąc znieść wzroku męża Bożego. Bardzo często, gdy ze swej celi do kościoła szedł, opętani

---

<sup>1)</sup> Psalm. 117. 6.



przeraźliwie krzyczeli, i to było znakiem dla wielu że święty Marcin do kościoła przyszedł.

O pokoro czcigodna, o świeco ze skrytości na jaw wydobyta.

Późnej starości doczekał święty Marcin, miał lat osmdziesiąt jeden, kiedy z tego świata schodził. Gdy uczniowie na widok zbliżającej się śmierci żalem ściśnieni, że tracą mistrza i opiekuna z płaczem wołali. *„Czemu nas opuszczasz ojcze, komu nas zostawiasz?“* On tak się odezwał. *„Panie, jeżeli jest potrzebny ludowi twemu, od pracy się nie wymawiam, stań się wola twoja.“* Gdy wciąż się modlił, mając oczy i ręce w górę wzniesione, a uczniowie prosili, aby zmianą postawy ulgę sobie przyniósł, on odrzekł. *„Pozwólcie, abym raczej na niebo, niż na ziemię patrzył; aby duch prostą swą drogą do Pana szedł.“*

Piekielny wróg myślał, że teraz co zyska, kiedy w ciągu życia nie zyskać nie mógł. zjawił się więc przy łożu umierającego. Ale święty ujrawszy go rzekł. *„Czego chcesz krwawa bestyo? Nic we mnie nie znajdziesz, coby się tobie przydało.“* I zaraz po tych słowach opatrzony świętymi sakramentami ducha Bogu oddał, któremu wiernie przez całe życie służył. Był-to dzień niedzielnny, miesiąc listopad, rok 397. Wielu z obecnych, a pomiędzy nimi święty Seweryn, biskup Koloński. słyszeli w powietrzu pieńa aniołów, wielbiących Boga, że taki mieszkaniec przybył do nieba.

Raz jeszcze zwróćmy się do ołtarza.

Nie pozwól drogi nasz Patronie, abyśmy dziś odeszli z kościoła, nie postanowiwszy w duszy zamiłować cnoty, której ty nam tak pociągający przykład zostawiłeś. Stawaj nam zawsze na myśli i przypominaj jakim byłeś, gdy nas pycha i zarozumiałość opanuje. Mów nam i przekonywaj nas, że to własność złego ducha, że powinniśmy ją w sobie pognać, że siebie precz usuwać, jak ty niegdyś drogi nasz patronie żyjąc na tej ziemi czyniłeś, i do nieba, do Boga, do pokory świętej wszystkich patrzących na ciebie, znających cię, swem postępowaniem tak skutecznie pociągałeś. Ach! błagamy cię, pociągnij i nas, dziś w tej świątyni ku uczczeniu twemu zebranych, abyśmy kiedyś pospołu z tobą znaleźli się w przybytkach niebieskich i cieszyli się posiadaniem Boga w Trójcy jedynego, któremu cześć i chwała niech będzie przez wszystkie wieki wieków. Amen.





13 listopada 1897 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Św. Stanisława Kości, Wyznawcy,

O ŚW. STANISŁAWIE, JAKO UCZNIU CHRYSTUSA PANA.

1897 roku.

---

*„Niech będą przepasane biodra wasze i pochodnie gorejące w rękach waszych: a wy podobni ludziom czekającym na Pana swego.“*

*Ev. u św. Łuk. 12. 35.*

Jak nie wszystko, co się świeci, złotem jest, bracia drodzy, tak nie każdy, co się człowiekiem zowie, na to miano w rzeczy samej zasługuje. Dwunastu synów miał patriarcha Jakub, ale żaden nie był jak należy człowiekiem. Ruben jak woda wylana. Symeon i Lewi jak naczynia walczące, Juda jak lwiatko, Zabulon, jak marynarz, Isachar jak osioł mocny, Dan jak wąż na drodze, Gad jak wojak, Aser jak chleb tłusty, Naftali jak jelen wypuszczony, Józef jak syn przyrastający, Beniamin jak wilk drapieżny.<sup>1)</sup> Nie więc dziwnego, że Dyogenes podczas jarmarku w ludnem mieście, zapaliwszy pochodnię szukał człowieka, skoro Jakub patriarcha pomiędzy własnymi synami nie znalazł żadnego, któremuby czegoś nie brakowało, któryby był człowiekiem jak należy. Jeden do wody rozlanej podobny, drugi do naczyń walczących, trzeci do lwiatka, czwarty do osła mocnego, piąty do węża, szósty do jelenia, siódmy do wilka drapieżnego i t. d.

---

<sup>1)</sup> Genesz. 49.

Do kogoż i do czego był podobny święty Stanisław Kostka, którego dzisiaj uroczystość obchodzimy nabożeństwem odpustowym? Uczył się w szkołach wiedeńskich, ale go raczej uczniem Chrystusa Pana, niż uczniem tych szkół nazwać należy.

Przeprowadźmy tę myśl jaśniej w ciągu kazania, któreśmy rozpoczęli, za łaską i pomocą Bożą, o którą zwróciwszy się do ołtarza poprośmy żarliwie i sami i za pośrednictwem Panny Najświętszej mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Pewien mędrzec miał dwóch uczniów: jednego pracowitego, ale niezdolnego—drugiego o wyjątkowych zdolnościach, ale leniucha. Obudwóch odrzucił, mówiąc: obaj zginiecie. Bo ty chociaż możesz, niechcesz, a ty chociaż chcesz, nie możesz. Ze świętym Stanisławem Kostką Mistrz jego Jezus Chrystus tak nie postąpił. Bo ten łatwo pojmował, co mu wykładano i pilnie w czyn zamieniał, o czem się na lekeyi dowiedział. Dzieckiem jeszcze był, a już wszystko spełniał, co od Mistrza swego posłyszał, tak, że słusznie o nim mówiono, co nam Pismo święte o Samuelu podaje: „*Samuel rósł, a Pan był z nim, i nie upadło ze wszystkich słów jego na ziemię.*”<sup>1)</sup> Nie pozwalał św. Stanisław na to, aby słowo Pańskie na ziemię padało, ale chował każde w sercu, aby je czynem wypełnić. Dzieckiem jeszcze był, a już w cnoty obfitował, już umysł jego płonął myślami Bożemi, dusza pełna była wielkich owocnych czynów. Dzieckiem jeszcze był, a już ustronnych miejsc szukał, gdzieby bez przeszkody serce swoje przed Bogiem wylewał. Dzieckiem jeszcze był, do szkół jeszcze nie chodził, a już w ojeowskim domu sam szkołę założył i jako mistrz dworzan do enoty wdrażał. Dzieckiem jeszcze był, o miłości Boskiej nie wiele jeszcze słyszał, a już w rozmyślaniach się pograżał i w zachwycenia wpadał. Dzieckiem jeszcze był i poza dom się nie wychylał, a już ze światem rozbrat wziął. Dzieckiem jeszcze był, a dziecinnych zachcianek w sobie nie miał, na wszystko poważnie się zapatrywał i dojrzałość we wszystkim okazywał. Dzieckiem jeszcze był, a już się bardziej z aniołami, niż z rówieśnikami na ziemi łączył, w ściślejszej łączności z Bogiem, niż z domownikami zostawał, mówiąc nie słowem, lecz czynem: „*Na-*

---

<sup>1)</sup> 1 Król, 3. 19.

*sze obcowanie jest w niebiesiech.*<sup>1)</sup>“ Dzieckiem jeszcze był, a już zaniechawszy troski o życie doczesne, ku wieczności wzdychał. Nim ziemię opuścił, już w niebie przebywał myślami, uczuciem, duszą całą.

Oto jakie postępy robił, jak korzystał w szkole Chrystusa święty Stanisław Kostka, jeszcze w dzieciństwie swoim, nim dom rodzicielski opuścił i w świat na dalszą naukę wysłany został. Mów więc święty młodzian z Salomonem: „*Byłem dziećciem dowcipnem i dostała mi się dusza dobra.*“<sup>2)</sup> A każdy ła-two uwierzy, jak doskonałe życie wiodłeś, kiedy jeszcze dzieckiem byłeś.

Raz jeden z mistrzów starożytnych widząc wielką rozstro-pność pewnego dziecięcia rzekł: „*Czems pośrednim nie będziesz mój synu, ale albo wielką chlubą kraju, albo wielką zakałą.*“ Po świętym Stanisławie zakały obawiać się nie należało, ale każdy patrząc na jego życie niezwykle nawet w dzieciństwie powie-dzieć mógł: „*Czems pośrednim nie będziesz mój synu, ale wiel-kiem światłem ojczyzny, wielką jej chwałą.*“ Piersi Oryginesa, gdy jeszcze dzieckiem był, ojciec jego Leonides całował nieraz, jako żywy Ducha świętego przybytek. Daleko słuszniej czynić to mogli wszyscy świętemu Stanisławowi Kostce, gdyż pierś jego była istic przybytkiem Ducha Świętego w dzieciństwie, i pozo-stała nim do końca. Święty Augustyn mając lat dwanaście czytał i rozumiał księgi Arystotelesa o loice i retoryce. Było-to wielką rzeczą, ale święty Stanisław wyżej się jeszcze wzniosł, bo nie-bieską umiejętność o cnotach i doskonałości chrześcijańskiej nie-tylko miał, ale i rzeczą samą okazał. Oton Wielki dla swych obyczajów chwalebnych był przewany w dzieciństwie rozkoszą świata. Nie zbywało na tej zalecie w dzieciństwie i świętemu Stanisławowi Kostce. Tak bowiem postępował, tak w cnoty obfi-tował, iż słusznie przez Boga, Aniołów, Świętych i wszystkich dobrych ludzi był miłowany, i rozkoszą świata zwany nie tylko na ziemi jak Oton, ale i w niebie, co może Otona nie spotkało. August będąc dzieckiem żabom mileżeć kazak: do świętego Sta-nisława Kostki nie doszedł żaden głos żab nieczystych, bagniska cielesne miłujących. Nienawidził tych żab młodzieniec przecz-ysty, dziewica na duszy i na ciele; tak niewinnym poszedł do wie-czności, jak niewinnym był po chrzcie świętym.

---

<sup>1)</sup> Filip. 3. 20. — <sup>2)</sup> Mądr. 8. 19.

Cześć ci dziecino święta, dziecino mądra, coś tak dobrze Bożą drogę znała i tak pilnie nią postępowała!

Izokrates dwóch miał uczniów: Efora i Teopompa, o pierwszym mówił, że ostróg na niego używa, o drugim, że wędziła. Uczniem Chrystusa był święty Stanisław Kostka, ale ostróg na niego Mistrz nie używał: bo pilnym był bardzo, naukę sobie podaną starał się zrozumieć, zatrzymać i czynami zaświadczyć nie tylko takimi, do jakich był obowiązany, ale i takimi, jakie były tylko radą. Lekcyę Mistrza o pobożności: „*Czuwajcie i módlcie się,*”<sup>1)</sup> tak dokładnie pojął i zapamiętał, iż dla wszystkich był podziwem. Bo nie tylko w niedzielę i święta mszy świętej słuchał, aby zadość uczynić przykazaniu kościelnemu, ale się na całym rannem i popołudniowym nabożeństwie znajdował, klęcząc i z takim skupieniem się modląc, iż bardziej do anioła, niż do człowieka był podobny. W dni powszednie mszy świętej także nie opuszczał; nim się do szkoły udał, pierwszej Przenajświętszy Sakrament nawiedzał, jako źródło wszelkiego światła, dając innym przykład i zachętę, gdzie pomocy w swych naukach szukać powinni. Modlitwą dzienną nie zadawał sobie, ale często i w nocy, kiedy inni spoczynkowi się oddawali, on Bogu się polecał, akty strzeliste przed tron jego zasyłał.

Jakże daleko od świętego Stanisława Kostki są ci, którzy się rzadko i z niechęcią modlą! Często w nocy i kościoły nawiedzał, przed którymi żarliwie się modlił. Jakże daleko od tego ucznia Chrystusowego są ci, którzy i we dnie o kościół nie dbają! Owszem tyle modlitwie poświęcał czasu, a najbardziej po Bogu Najświętszej Pannie i Świętym Pańskim, osobliwie świętej Barbarze, że więcej mu godzin na pobożności schodziło, niż na nauce; jednak nauki na tem nie cierpiały i szkoła nie miała mu nic do zarzucenia. W retoryce do pierwszych należał, i tem dowodził, że pobożność wcale mu nie przeszkadzała do spełniania jak należy swych zwykłych zajęć.

Posłyszawszy od Mistrza swego lekcyę: „*Dobra jest modlitwa z postem i jałmużną,*”<sup>2)</sup> przewybornie ją zrozumiał i pełnił. Bo pościł nie tylko wtedy, kiedy kościół zobowiązywał, ale i w inne dni, które sam sobie wyznaczył, a tych było sporo. Ubogich nawiedzał, wedle możności wspierał ich; pewno przez anioła-stróża był do nich wiedziony, jak niegdyś Habakuk do Daniela

---

<sup>1)</sup> Mat. 26. 41. — <sup>2)</sup> Tob. 12. 8.



w lwiej jamie. O ile mógł, w tem co robił, oka ludzkiego uni-  
kał, nie ludzkiej, ale Boskiej jedynie nagrody pragnąc.

Posłyszawszy lekcję od Mistrza swego: „*Kto pożywa mego  
ciała, a pije moją krew, we mnie mieszka, a ja w nim,*“<sup>1)</sup> prze-  
wybornie tę lekcję pojął; bo częściej niż inni współuczniowie  
przystępował do stołu Pańskiego, aby się tym sposobem od uch-  
bień zepsutej natury uchronić i w anioła niejako przemienić. Za  
czasów św. Gertrudy była pewna osoba, która i sama rzadko do  
komunii świętej przystępowała i drugich od tego odводziła, ale  
gdy się za nią święta Gertruda modliła, Pan rzekł. „*Niemilą mi  
jest, która inne od stołu ciała mego odводzi, gdyż przebywanie  
z ludźmi za rozkosz sobie poczytuje.*“

Gdy posłyszał od Mistrza swego lekcję: „*Odpuszczajcie,  
a będzie wam odpuszczono,*“ wybornie ją rozumiał i doskonale  
spełniał. Z bratem za granicę wysłany, ku temu całą usilność  
swoję zwrócił, aby się jak najbardziej podobał Bogu, jak naj-  
mniej nie podobał bratu. Ztąd miłował, szanował, poważał bar-  
dzo Pawła, owszem słuchał go i służył mu pilnie; patrząc na to,  
sługa pomyślałbyś, gdyby pilności sług nie przewyższał. Pomimo  
to nie mógł zadowolnić brata, często był przez niego słowami  
znieważany i biciem. Stanisław nietylko to wszystko cierpliwie  
znosił, ale i zakrywał, za okrutnikiem gorące modły do Boga za-  
syłał, wiedząc, że człowiek o tyle do Boga się zbliża, o ile zem-  
sty nie szuka i swym przeciwnikom przebacza.

Posłyszawszy od Mistrza swego lekcję: „*Kto się uniża, bę-  
dzie podwyższon,*“<sup>2)</sup> dobrze ją rozumiał i wykonywał Stanisław  
święty. Bo gdy długo napróżno w Wiedniu prosił, aby do zako-  
nu był przyjęty, zdjawszy szatę senatorską, ubrał się jak żebrak:  
lichy kapelusz na głowę włożył, kij do ręki wziął, powróz za-  
miał pasa jedwabnego, po przyjęciu komunii św. po zaproszeniu  
aniołów na towarzyszków puścił się w drogę.

O pokorny i pełen zaerności pielgrzymie! uniżyłeś się, ale  
i wywyższony zostałeś: bo oto Bóg cię za syna przyjmuje, anio-  
łowie i święci stają się towarzyszami twoimi!

Na tem nie skończyła się jego pokora. Gdy w takim ubra-  
niu przyszedł do Dillingen i stanął przed zwierchnością klasztor-  
ną, pochwalono jego zamiar, ale go na nową wystawiono próbę,  
po zmęczeniu zamiast wypoczynku dano mu pracę. Kazano mu

---

<sup>1)</sup> Jan. 6. 56. — <sup>2)</sup> Łuk. 18. 14.

służyć do stołu, i on to z wielkiem weselem wykonał, aby pokazać, że bardziej Bogu służy, niż ludziom.

O jakież-to pokorny młodzieniec! co święty Paweł radzi sługom, to on dobrowolnie uczynił, w ludziach Chrystusowi Panu służył; wkrótce zachowaniem się swoim przykładnem, budującym, oczy wszystkich na siebie zwrócił i wielkich rzeczy po sobie spodziewać się pozwolił.

Pomijam inne enoty, których się od swego Mistrza nauczył i wybornie je wykonywał. Tak temi enotami w zakonie zajaśniał, iż zaraz w pierwszych latach za wzór życia przez starszych był podawany. My to sobie na myśl przywodząc, chętnie przyznajemy, że na drodze Bożej wielkie robił postępy pod Mistrzem swoim, Jezusem Chrystusem.

## II.

W szkołach podówczas był zwyczaj, że uczniów co miesiąc przesadzano, stosownie do pilności i sprawowania. Jednych wysoko i z pierwszymi umieszczano, a drugich nisko i przy piecu, aby się ich głowa od lenistwa zimna rozgrzała. Ale jakież miejsce zajmował święty Stanisław Kostka w szkole Chrystusa Pana? Czy wysokie pomiędzy pierwszymi? Wiadomo, że w rytmice do pierwszych należał, czy więc w szkole Chrystusa Pana pomiędzy pierwszymi był?

Niebezpieczną jest rzeczą stawiać przy wielkich, jeśli nasza wielkość przy nich maleje. Widzimy to na księżycu, który ze słońcem porównany, światłem mniejszem się zowie.<sup>1)</sup> Ztąd roztropnie Salomon jednemu radził. „*Na miejscu wielmożnych nie stawaj.*“<sup>2)</sup>

Ale co do Stanisława Świętego, to obawy nie ma. Postawiony przy wielkich Świętych i pierwszych w szkole Chrystusa uczniach, wielkim pozostanie. I tak, wielkim był w szkole Chrystusa Jan Chrzeciela nie tylko dlatego, że Pana chrzącił, ale i dlatego, że nigdy nie zgrzeszył, jako w łonie matki poświęcony i łaską wzmocniony. Nie zbywa na tej chwale i świętemu Stanisławowi Kostce, bo nigdy on śmiertelnie nie zgrzeszył, nigdy niewinności na chrzcie świętym otrzymanej nie stracił, nigdy szaty swej nie splamił. O dziwo! Wielu w lasach wśród dzikich zwierząt zdala od ludzi haniebnie upadło: a Stanisław nasz na dwo-

---

<sup>1)</sup> Gen. 1. — <sup>2)</sup> Przyp. 25. 6.

rze zrodzony i wychowany, za granicę wysłany, wśród tysiącznych sposobności do grzechu, niewinnym i bez grzechu pozostał.

Wielkim był w szkole Chrystusa święty Jan Ewangelista, bo w dziewictwie żył i w dziewictwie umarł. Nie zbywa na tej chwale i świętemu Stanisławowi Kostce, gdyż przeciw czystości nawet myślą nie zgrzeszył. Wielkim w szkole Chrystusa był święty Aleksy, bo on dom rodzicielski ze wszystkimi wygodami opuścił. To samo uczynił i święty Stanisław Kostka, nie na okęcie od swoich odłączony jak święty Aleksy, ale piechotą w podróż się udaje daleką, co z większą jest jego chwałą. Wielkim w szkole Chrystusa był święty Antoni opat, który złych duchów znakiem krzyża świętego do ucieczki zmuszał. Podobnie czynił podczas swej choroby i święty Stanisław Kostka. Wielkim był w szkole Chrystusa święty Franciszek Ksawery, który podczas pociech niebieskich, rozehyliwszy suknię z gorącości serca, często wołał: „*dosyć Panie, dosyć.*“ I w sereu świętego Stanisława nieraz taki płomień buchał, że aż przyłożeniem mokrych chust gasić go musiał.

Wielkim był w szkole Chrystusa święty Bernard, któremu się nieraz ukazywała Najświętsza Maryja Panna. Dostał tej łaski i święty Stanisław Kostka, przez Najświętszą Maryję Pannę wskazany mu był zakon, do którego wstąpił. Wielkim był święty Antoni Padewski, w kształcie małej dzieciny ukazał mu się, Chrystus Pan. Dostał tej łaski i święty Stanisław Kostka, w czasie swej choroby ujrzał przy sobie najslodsze Jezusa złożonego przez Najświętszą Pannę. Wielkim był Bonawentura święty, kardynał, bo cudownie podczas swej choroby otrzymał Przenajświętszy Sakrament. To samo szczęście spotkało podwukroć świętego Stanisława Kostkę, w cudowny sposób zasilony został chlebem anielskim. Wielkim był Filip Benicyusz, przez Najświętszą Pannę do powozu zaproszony został i z nią z tego świata zeszedł. Podobnie i święty Stanisław Kostka w towarzystwie Najświętszej Panny w powietrzu na wozie się ukazał, aby podczas wojny z Turkami pod Chocimem swym ziomkom w niebezpieczeństwie pomoc podać.<sup>1)</sup> Wielkim był Roch święty, bo zarazę odwracał. Nieraz to samo uczynił i święty Stanisław Kostka, a szczególnie w Pułtusk, gdy miasto ślub odpowiedni uczyniwszy, błagania publiczne zarządziło.

---

<sup>1)</sup> Ks. M. Oborski. *Kanonizacya św.*

Oto jak wielkim był pomiędzy wielkimi Chrystusa uczniami święty Stanisław Kostka. Nie ma więc obawy, aby mała, gdy się z wielkimi porównywa.

Z tego, cośmy dotąd powiedzieli, widzimy, jak wielkie postępy w doskonałości pod swym Mistrzem Jezusem Chrystusem czynił święty Stanisław Kostka. Czemuż my takich nie czynimy? Czemuż danego nam przezeń przykładu zawsze przed oczyma nie mamy? „*Niedoskonałość moję widziały oczy twoje.*“<sup>1)</sup> Czyjaż w tem wina? Czy Mistra?—Nie.—On dobry, doskonały, życzliwy, wszystkich chce nauczyć, wszystkich ku dobremu nakłonić. Że mało korzystamy z wykładów jego, sami temu winniśmy. Złymi uczniami jesteśmy, dlatego to, co nam Mistrz mówi, ku czemu nas nawołuje, do nas nie przylega, obija się o uszy i przechodzi bez zapisania się w sercu. Jesteśmy jak Nikodem, którego mierzonym tylko uczniem nazywa święty Augustyn. Nie we dnie, ale w nocy jeno przychodził on do Zbawiciela, był więc tylko jakby na wpół uczniem. Takimi uczniami jesteśmy i my, nocnymi, czarnymi, ciemnymi, w skutek grzechów, namiętności, złej woli, dlatego nauka Chrystusa nie oddziaływa na nas, bo duch Chrystusa, jako święty i Boski nie wchodzi do duszy złośliwej i nie zamieszkuje w ciele przez grzechy owładniętem. Nikodemami jesteśmy, na wpół tylko uczniami; duszę w części Chrystusowi, w części światu oddając, nie robimy postępów w doskonałości, bo Chrystus podziału nie znosi, sam chce być w sercu. Jeśli sam nie jest, to odchodzi, a umysł bez nauki jego błąka się, na bezdroża schodzi.

Zwróćmy się do ołtarza.

Młodzianie Seraficzny, uczniu pilny w szkole Chrystusa, Stanisławie Kostko! błagamy cię pokornie, uprosz nam u Boga naśladowanie cnót twoich, abyśmy idąc za natchnieniem Bożem coraz więcej i więcej w doskonałości chrześcijańskiej postępowali; abyśmy zwyciężając pokusy czarta, świata i ciała pobożne życie prowadzili, i wszelkiego grzechu się strzegli. Uprosz nam także, abyśmy miłując Najświętszą Maryję Pannę opiekę w niej mieli. Wreszcie, kiedy się zbliży ostatnia godzina, zjednaj nam u Boga łaskę, abyśmy przez spowiedź i skrucę serdeczną z Panem Jezusem pojednani i jego przynajświętszem Ciałem zasileni byli. Amen.

---

<sup>1)</sup> *Psalm. 138. 16.*





19 listopada, 1897 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Ś-go Elżbiety, Wdowy, Królowny Węgierskiej.

O SPOSOBIE ZASŁUŻENIA SOBIE NA NIEBO.

1897 roku.

---

*„Podóbne jest królestwo niebieskie skarbowi skrytemu w roli.“*

*Ev. u św. Mat. r. 13. w. 44.*

Skarbem naszym niebo jest, bracia drodzy, jest-to skarb nad skarbami, nie nam zatem brakować nie może. Kto niebo ma, to wszystko ma, chociażby nie miał. I przeciwnie, kto niebo utracił, ten wszystko utracił, chociażby skądinąd był najbogatszy. „Jeśli zważymy—mówi święty Grzegorz—co nas w niebie czeka, w jakie tam szczęście opływać będziemy; to dostatki ziemskie, chociażby największe były, marnemi się wydają; raczej przeszkodę, niż pomoc w osiągnięciu królestwa niebieskiego stanowią.“

Skarbem naszym niebo jest; czemuż tak wielu znajduje się pomiędzy nami, do którychby słusznie należało powiedzieć to, co według Pisma powiedzianem zostało Aniołowi Kościoła Laodycejskiego: „Mówisz, że *jest bogaty i zbogacony, a niczego nie potrzebuje; a nie wiesz, iż es ty nędzny, i mizerny, i ubogi, i ślepy, i nagi.*<sup>1)</sup>“ Bo chociaż na tym świecie mają wszystkiego podsta-

---

<sup>1)</sup> *Obj. 3. 17.*



tkiem, na tamtym tak będą ubodzy, iż nawet wody mieć nie będą na ochłodzenie języka spalonego—tak ślepi, iż nigdy nie ujrzą Boga — tak nadzy, iż na całą wieczność szaty łaski pozbawieni zostaną.

Czemu tak? Wszakże Bóg nikomu nie odmawia skarbu niebieskiego, owszem, chce, żeby wszyscy zbawieni byli i do poznania prawdy przyszli?

Tak, ale wszystkiemu my sami winniśmy, bo nie używamy środka, którym się ten skarb zdobywa.

Na czem polega ten środek i jak się nim posługiwała święta Elżbieta, przypomnimy sobie w kazaniu dzisiejszem. Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Za pośrednictwem Elżbiety świętej, której dziś uroczystość obchodzimy nabożeństwem odpustowem, prosby nasze przed tron twój, Wszechmogący Boże, z pokorą zasyłamy; racz na nas wejrzeć łaskawem okiem i racz pobłogosławić tak słuchającym jak mówiącemu. Matko Chrystusowa i Matko nasza. Najświętsza Maryo Panno, razem ze świętą Elżbietą, tutejszej parafii Patronką, wstaw się za nami, i przyjm od nas pozdrowienie anielskie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Skarbem naszym, bracia drodzy, którym wszystkie trudy i cierpienia nasze dla Boga podjęte, sowiec spłacone zostaną, jest, jak rzekłem niebo. W roli ten skarb się ukrywa; tam go szukać, stamtąd dostawać mamy, rolę w której się ukrywa nabyć, słowem wiele cierpieć, aby tylko ten skarb posieść. „O nadziejo nagrody — woła święty Augustyn — czegoż ty nie sprawiasz? Dla ciebie wszystko chętnie znosimy, dla ciebie Apostołowie z weselem na śmierć poszli. O duszo moja! chociażby ci wypadło codziennie różne przykrości znosić, chociażby potrzeba było piekielne katusze przechodzić, nie zrażaj się tem; bo ażeby Chrystusa Pana posieść i ze świętymi jego w niebie się połączyć, słodkiem wszystko być powinno, chociażby najbardziej dokuczało.“

Podczas widzenia swego na wyspie Patmos, Jan święty zauważył w niebie rzeszę wielką, przyobleczoną w szaty białe, mającą w rękach palmy i wołającą głosem wielkim: „*Zbawienie Bogu naszemu, który siedzi na stolicy, i Barankowi.*”<sup>1)</sup>“ Na wi-

---

<sup>1)</sup> *Obj. 7. 10.*

dok tej rzeszy, jeden ze starszych zapytał. „*Ci, którzy są obleczeni w szaty białe, którzyż są i skąd przyszli?*“ Wówczas Jan odpowiedział: „*Panie mój, ty wiesz?*“ I rzekł: „*Ci są, którzy przyszli z ucisku wielkiego i omyli szaty swoje, i wybielili je we krwi barankowej.*“

Jest-to wielkie szczęście, gdy kto w niebie otrzymuje szaty białe, gdy w rękę ma palmę i stoi przed stolicą Bożą. Ale to szczęście nabywa się tylko uciskiem wielkim, dźwiganiem ochotnem krzyżów przeróżnych. Miał-to na myśli święty Hieronim, gdy mówił: „Niech się cieszy wieńcem niezwiędłym i obleczon w szatę białą niech postępuje za Barankiem bez zmazy, kto za życia na ziemi prawie codziennie męczeństwo ponosił.“

Daje się w niebie korona, ale tylko za cierpliwość wytrwałą. Dziewice, które ochoczo podjęły twardy bój o czystość, otrzymują koronę białą. Męczennicy, którzy ani krwi ani życia nie żalowali dla Boga, dostają koronę czerwoną. Ci, co codzienne przechodzili męczeństwo, niekrwawe wprawdzie, ale bolesne bardzo z powodu utrapień przeróżnych, obleczeni zostaną w szaty białe.

Sokrates powiedział, że natura bardzo się siliła, aby połączyć dobre ze złem, wesele ze smutkiem, pokój z niepokojem, szczęście z nieszczęściem. Ale że takie przeciwieństwa razem być nie mogą, więc tak urządziła, aby jedno po drugim następowało. Po burzy cisza, po pogodzie niepogoda. Jeśli co kogo nie spotkało na tym świecie, to z pewnością spotka na tamtym. Rzymianie przedstawiali Jowisza z dwiema kulami ziemskimi w rękach, w jednej trzymał kulę złotą, a w drugiej żelazną. Znaczyło-to, że ludzie z obu kul korzystać mogą, ale nie razem, jeno kolejno, tak, iż ci, którzy na tym świecie mają kulę złotą, na tamtym mieć będą żelazną, i odwrotnie, którzy tu mają żelazną, tam napewno mieć będą złotą — którzy tu przeciwności znoszą cierpliwie, dla Boga, tam wesele i pociechy niebieskie osiągną.

Nie zazdrośmy więc tym, bracia drodzy, którzy tu wszystkie dni swoje pędzą wesoło, złotego używając świata, bo tam na wieki żelazny mieć będą. Nie dziwmy się również, gdy widzimy, że niektórzy tu wszelkiej pociechy są pozbawieni i że całe życie w nędzy spędzają. Żelazny ci świat tu mają, ale złotym w wieczności cieszyć się będą. Uznawał tę prawdę Seneka, chociaż poganin, oto jego słowa: „Bóg miłych swoich doświadcza, na próby wystawia, zapoznaje, ćwiczy. Dla tych, którym pobaża, w spokoju zostawia, przyszłe złe zachowuje. Mylicie się, jeśli

sądzicie, że ktoś wyjątek stanowi. Spotka i tego, który długo był szczęśliwym, należna mu cząstka.“

Niech przeto nie upada na duchu, z kim się surowo Bóg obchodzi, i oszczerstwami, stratą majątku, śmiercią blizkich, chorobą, morowem powietrzem, głodem, wojną, i innemi tego świata przeciwnościami nawiedza. Droga-to do nieba. Tym sposobem otrzymuje się skarb niebieski. Znoszenie przeciwności, to tego skarbu rękojnia.

W udzielaniu chwały Bóg trzyma się porządku natury. Jak w naturze po zimie następuje wiosna, po walce zwycięstwo, po pracy żniwo: tak po nędzach i krzyżach na tym świecie, następuje chwala niebieska na tamtym. Myśl-to świętego Jana Chryzostoma. „Nie ma—mówi on—wieńca bez walki, nie ma lata bez zimy, nie ma żniwa bez pracy; nie ma królestwa Chrystusowego bez krzyża.“ Słodkim będzie wieńiec niezwydły po przykrościach walki. Słodko będzie nieść z weselem snopy pociech niebieskich, ale pierwej musi być twarde oranie, bronowanie, sianie: „*Wracając się przyjdą z weselem niosąc snopy swoje*,“ mówi Dawid,<sup>1)</sup> ale pierwej powiedział: „*Idąc szli i płakali, rozsiewając nasiona swoje*.“ Słodko będzie posiadać owo królestwo wieczne, gdzie wieczna panuje wiosna, ale pierwej przebyć należy zimę nędz doczesnych.

Król Dawid mówi: „*Próżno macie przededniem wstawać*.<sup>2)</sup>“ Co to jest przededniem wstawać? Według świętego Augustyna, jest-to przed uniżeniem wywyższać się, bez walki tryumfować. Chrystus Pan jest światłością świata. Tak sam mówi o sobie: „*Jam jest światłość świata*.<sup>3)</sup>“ Dla wszystkich świeci przykładem w otrzymaniu chwały: „*Sam się uniżył, stawszy się posłusznym, aż do śmierci, a śmierci krzyżowej*.<sup>4)</sup>“ *Dlaczego i Bóg go wywyższył, i darował mu imię, które jest nad wszelkie imię, aby na imię Jezusowe wszelkie kolano klękało, niebieskich, ziemskich i piekielnych*.<sup>5)</sup> I sam o sobie: „*Iżaż nie było potrzeba, aby to był cierpiał Chrystus i tak wszedł do chwały swojej*.<sup>6)</sup>

Wbrew temu przykładowi w otrzymaniu chwały chcieli przededniem wstać synowie Zebedeusza, za którymi matka tak prosiła: „*Rzeknij, aby siedzieli ci dwaj synowie moi, jeden po prawicy twojej, a drugi po lewicy w królestwie twojem*.<sup>7)</sup> Rozważając

---

<sup>1)</sup> Psalm 125. 6. — <sup>2)</sup> Psalm. 126. 2. — <sup>3)</sup> Jan. 8. 12. — <sup>4)</sup> Filip. 2. 8.

<sup>5)</sup> Filip. 2. 9. — <sup>6)</sup> Łuk. 26. 26. — <sup>7)</sup> Mat. 20 21.

to święty Augustyn mówi: „Przededniem wstać cheieli synowie Zebedeusza i siedzieć po prawicy, wywyższyć się przed uniżeniem. Ale Chrystus prośby ich nie przyjął: *„Nie wiecie, czego prosicie — rzekł — możecie pić kielich, który ja będę pił? Rzekli mu. Możemy.“* Zwraca się tu święty Augustyn do synów Zebedeuszowych i tak mówi: *„Próżno macie przededniem wstawać.“* Pan wasz, który jest światłością waszą, uniżył się, aby był wywyższony. Dawid we wspomnionym psalmie przydaje. *„Wstańcie, skoro usiądziecie, którzy pożywacie chleba boleści.“*<sup>1)</sup> Kto chce osiągnąć skarb niebieski i w królestwie Bożem być wywyższonym, pierwaj powinien spokojnie siedzieć, to jest, krzyż swój nieść cicho, i chleba boleści pożywać; aby królestwo Boże osiągnął. Niech poprzedzi boleść, a potem nastąpi królestwa niebieskiego chwala.

## II.

Dwie osoby w Piśmie świętem napotkalem, które szaty z jednej i tej samej materyi na siebie przywdziewały, w odmienny jednak sposób i z odmiennym skutkiem. Szarłat i bisior składały się na te szaty. Salomon w swoich Przypowieściach opisuje niewiastę mocną, która się odziewała bisiozem i szarlatem. *„Bisior i szarłat odzienie jej.“*<sup>2)</sup> Święty Łukasz wymienia bogacza, który tak samo się przyodziewał: *„Był niektóry człowiek bogaty, który obłóczyl się w purpurę i bisior.“*<sup>3)</sup>

Ta sama szata była, ale nie ten sam koniec był obojga. Bogacz po śmierci znalazł się w piekle. *„Umarł bogacz — mówi Ewangelia — i pogrzebion jest w piekle.“*<sup>4)</sup> Umarła niewiasta i zaraz w bramach spotkała się z pochwalami. *„Niech ją chwałą w bramach uczynki jej“,*<sup>5)</sup> to jest, w bramach tak śmierci jak wieczności, na którą-to pochwałę zasłużyła sobie uczynkami swymi, wyliczonymi w tym samym rozdziale.

Ale czem się ta niewiasta różniła od bogacza? Oto sposobem przyodziewania się. Wierzchnią szatę u bogacza stanowił szarłat, spodnią bisior: u niewiasty mocnej przeciwnie, wierzchnią szatą był bisior, spodnią szarłat. Przez szaty rozumieją się tu uczynki, inne u bogacza, a inne u niewiasty mocnej. Różnica w używaniu szat, to różnica w pełnieniu uczynków. Ztąd różny koniec bo-

---

<sup>1)</sup> Ps. 126. 2. — <sup>2)</sup> Przyp. 31. 22. — <sup>3)</sup> Łuk. 16. 19.

<sup>4)</sup> Łuk. 16. — <sup>5)</sup> Przyp. 33. 31.

gacza i niewiasty mocnej, bogacza spotkało potępienie; niewiastę mocną — zbawienie. Niewiasta naprzód przyodziewała się bisiosem. Kto się jego przygotowaniem zajmuje, ten wie, że aby bisior był zdatny do użycia, pierwaj się tłuczy, kręci, ścisła. Szarłat jest królewską ozdobą. Bisior jest godłem sprawiedliwych, którzy różnych ucisków na ziemi doznają; szarłat godłem królujących w niebie.

Kto więc chce mieć szarłat w niebie, winien pierwaj bisiosem przyodziewać się na ziemi. Kto chce szczęścia i wywyższenia pomiędzy błogosławionymi, winien pierwaj różnych ucisków i cierpień doznać na ziemi.

Rozważając życie dziś uroczystującej Elżbiety świętej, spostrzegamy, że prawie przez cały czas pobytu swego na ziemi bisior na sobie nosiła. Zwyczajem u niej było 1-e, że wszedłszy do kościoła, i spojrzawszy na Zbawiciela ukrzyżowanego, zdejmowała ze siebie koronę, i tak pełna pokory przez cały czas nabożeństwa modliła się z największą pobożnością, dając wszystkim przykład budujący. Byli tacy, zwłaszcza pomiędzy dostojnikami dworskimi, którzy źle na to patrzyli, różnych przyeinków, dogadywań używali, według nich nie za księcia za mąż wyjść była powinna, ale za jakiego ziemianina; to wszakże na serce szczerze oddane Panu Bogu nie oddziało i zmiany nie wywołało.

2. Chętnie ubogim służyła, jak mogła, potrzeby ich opatrywała, i chociaż z tego względu doznawała pogardy, jednak nie ustępowała i Bogu uczynki swoje ze łzami polecała.

3. W nocy często wstawiała na modlitwę, oddawała się czuwaniu i biezowaniu, zwłaszcza w piątki. Upominana, aby tak nie czyniła, aby miała wzgląd na zdrowie swoje, odpowiadała, że więcej stąd odnosi korzyści, niż oni przypuścić mogą.

4. Ubogich i chorowitych hojnie wspierała. Raz człowieka wrzodami okrytego sama umyła. Gdy jej to ganiono, rzekła: ja Bogu pragnę się podobać, nie ludziom.

5. W wielki czwartek, na wzór Mistra swego, Jezusa Chrystusa, skromnie ubrana, po wielu modlitwach, dwunastu ubogim umywała nogi kłęcząco. Trędotatymi zajmowała się bardzo troskliwie. Z wielkiego czwartku na wielki piątek ustawicznie się modliła ze szczególną gorącością ducha i zakazywała, aby jej na dworze żadnych honorów nie oddawano.

6. Zamek, w którym mieszkała, był na górze; tuż pod górą zbudowała szpital i codziennie, chociaż ją to mocno męczyło,



odwiedzała chorych tam przebywających. Baczna na wszystko, tak im osładzała cierpienia swą dobrocią, spełnianiem próśb do niej zanoszonych, iż mówiono powszechnie, że się z nimi obchodzi nie jak królowa, ale jak matka.

7. Siadywała ze służebnemi w przedzadni i już-to przedła, już nici innych na kłębek zwijała. Przy tej sposobności nie jedną uwagę dobrą robiła, od złego odwodziła, ku enocie nakłaniała.

8. Po śmierci męża, przez krewnych jego wygnana nietylko z dóbr, ale i z zamku, tułała się po różnych miejscach, jak najbiedniejsza z pomiędzy biednych. Zemsty jednak w swem sercu nie chowała, szemrania na ustach jej nikt nie widział; niewzruszona w duszy, Bogu wszystko ze łzami polecała. Wyszędłszy z zamku, noc spędziła z dwiema służebnemi swemi w pobliskiej gospodzie. Rano, jak tylko zadzwoniono na „jutrznię“ u OO. Franciszkanów, udała się do kościoła i prosiła braci, aby śpiewali „*Te Deum laudamus*,“ zaznaczając tem, że obecne położenie swoje nietylko cierpliwie, ale i wesoło dla Boga znosi.

9. Po jakimś czasie wygnane zostały z zamku i jej dzieci, nadto wydany był rozkaz okrutny, aby żaden z mieszkańców tamecznych, ani jej ani dzieci do siebie nie przyjmował. Była-to zima, a Elżbieta ani dla siebie, ani dla swych dzieci nie miała pożywienia nawet na dzień jeden. Przyciśniona ostatecznością wyprosiła sobie małą izdebkę u kapłana pewnego, gdzie przez jakiś czas mieszkając, gdy nie mogła ludziom, dziękowała ścianom.

10. Córka królewska, do ostatniej nędzy przyszedłszy, z wypogodzonym czołem ją znosiła. My prędko o tem mówimy, a jej nędza długie lata trwała i mocno się we znaki dawała. Gdy przyszedł czas rozłączenia się z tym światem, opatrzona świętymi sakramentami, ujrzała przed sobą Chrystusa Pana, posłyszała około siebie śpiewy anielskie; czem mocno ucieszona i na duchu poکرzepiona zasnęła w Panu w roku 1231 w Marburgu, gdzie jej ciało dotąd spoczywa i wielkiej czei doznaje od wiernych, dla cudów, jakie się przy jej grobie działy i dzieją. W cztery lata po śmierci, Grzegorz IX papież zaliczył ją w poczet świętych, w obecności dwóch patryarchów: Antyochańskiego i Jerozolimskiego.

Zwróćmy się do ołtarza:

Elżbieto święta, Patronko nasza, naczynie wybrane cnót najwznioślejszych! Stałaś się ubogą, by ulżyć ubóstwu bliźniego; ubogą w dobra tego świata, by się wzbogacić dobrami niebios. Zmie-

niwszy tron na chatkę najlichszą, płaszcz królewski na ubogą suknię św. Franciszka Serafickiego, stałaś się tak pokorną, że się oddałaś, chociaż niewinna, najostrzejszej pokucie. Ze świętą radością ścisłaś krzyż Boskiego Zbawiciela, przyjmując chętnie obelgi i najniesprawiedliwsze prześladowania. Zapomniałaś o świecie i o sobie, by jedynie tylko pamiętać o Bogu.

Z wyżyn swych niebieskich prosimy pokornie, zwróć ku nam jedno z tych czułych spojrzeń, któremi tu na ziemi leczyłaś najstraszliwsze choroby ludzkie. W wieku, w którym żyjemy, tak zepsutym w obyczajach, a tak obojętnym na rzeczy Boże, uciekamy się do ciebie z wielką ufnością, abyś nas oświeciła swem światłem, zapaliła ogniem wysokiej swej miłości i wyjednała nam pokój duszy. Wielbiąc Boga za to, że powiększył na tym świecie chwałę swego imienia blaskiem twych cnót heroiczych i twą wieczną nagrodą za nie, prosimy cię Elżbieto święta, błogosław nam z tej stolicy chwały, na której zasiadasz, tak blisko Świętego świętych, ochraniaj nas wśród niebezpiecznej pielgrzymki naszej, wyjednaj nam swą przyczyną odpuszczenie grzechów naszych i otwórz nam drogę prowadzącą do uczestnictwa wraz tobą w królestwie Bożem. Amen.





21 listopada 1898 r.

# KAZANIE

na

Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

O OFIAROWANIU.

(MIANE W KOŚCIELE PANIEN WIZYTEK W WARSZAWIE).

1898 roku.

---

*„Błogosławieni, którzy słuchają słowa  
Bożego i strzegą go.”*

*(Ew. u św. Łuk. 11—28).*

Jak za dni naszych, tak i dawniej, za czasów Przedchrystusowych, niektórzy z rodziców przez długi czas pozbawieni potomstwa, w końcu wypraszali je sobie u Boga gorącymi modlitwami i hojnymi ofiarami. Przy zanoszeniu swych prośb zobowiązywali się zwykle, że dziecię którem ich Pan Bóg obdarzy, poświęcą na wyłączną służbę Bożą. Pomiedzy innemi, tak się rzecz miała ze świętym Stanisławem biskupem krakowskim, Samuelem prorokiem, i Najświętszą Maryą Panną. Po wielu błaganiach, pod koniec dni swoich, rodzice doczekali się pociech, i to takich, które nietylko się nie opierały, ale owszem chętnie i bez zwlekania spełniły obietnice w ich imieniu uczynione. „*Wolałeś mię, Panie, owom ja.*”

Ta uroczystość, którą dzisiaj obchodzimy w kościele katolickim, przypomina nam trzy rzeczy bardzo ważne, a mianowicie, *ofiarowanie się* Najświętszej Maryi Panny Bogu na służbę w świątyni Jerozolimskiej, *zachowanie się* jej tam przez lat jedenaście i *wykonanie* ślubu czystości. O ile można będzie, o ile siły po-

zwola, zastanowimy się nad każdą z tych rzeczy przynajmniej pokrótce i wyprowadzimy stąd nauki dla siebie odpowiednie.

Pierwej jednak zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i modlitwę wspólną przed tron Najwyższego zanieśmy.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! spraw łaską swoją—prosimy pokornie—aby wszystko, co posłyszemy w tej nauce, obróciło się na chwałę twoją, a nam na pożytek. Uroczystująca dziś Panno poprzyj naszą prośbę swem wstawiennictwem u Syna swego Jezusa Chrystusa i przyjmij od nas pozdrowienie anielskie zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Trzy lata miała Najświętsza Marya Panna, kiedy w towarzystwie swych rodziców, Joachima i Anny, przybyła z Nazaretu do Jerozolimy i ofiarowała się na służbę Bogu w świątyni tamecznej. Po ludzku sądząc, zdawałoby się, że to rzecz niemożliwa, aby dziecina tak mała tak poważnie i tak dobrze myślała, aby się z rodzicami chętnie rozstać była gotowa wtedy, kiedy ich obecności i pomocy bardzo potrzebowała. A jednak, według świadectw najwiarogodniejszych, w istocie tak było. Do wyjątkowej przeznaczonej sprawy, wyjątkowe miała usposobienie i, pomimo wieku dziecinnego, zachowywała się tak, jakby osoba znacznie starsza i przytem bardzo rozsądna. *Winszujecie mi wszyscy, którzy miłujecie Pana, albowiem gdym była maluczką, przypodobalam się Najwyższemu.*" <sup>1)</sup>

Przypomnijmy sobie kilka szczegółów, które miały miejsce przed jej udaniem się do Jerozolimy. Otóż, według bardzo starodawnego podania, kiedy Marya liczyła dopiero miesiące sześć życia swego, Matka jej Anna, chcąc się przekonać, czy już się sama na nóżkach utrzymać może, postawiła ją na ziemi i zachęcała do próbowania sił swoich. Dziecię uczyniwszy siedm kroków wróciło do matki i rzuciło się w jej objęcia. „*Chwała Bogu, Panu memu*—rzekła matka—*odtąd nie będziesz już stąpała po ziemi, aż cię ofiaruję w świątyni Pańskiej.*“ Przytuliła ją do siebie, pobłogosławiła i pilnie strzegła wraz z służbą, aby się dziecina z nieczem nie zetknęła, coby jej szkodę przynieść mogło, czy-to w odniesieniu do ciała, czy w odniesieniu do duszy.

---

<sup>1)</sup> *Offic. de B. V. vesp. 2.*

Kiedy Marya skończyła dwa lata, Joachim powodowany bojaźnią Bożą chciał już uścić się ze ślubu, jaki uczynił prosząc o potomstwo, i zaprowadzić ją do świątyni, ale Anna zrobiła uwagę, że jest jeszcze bardzo mała, że nie da sobie sama rady, i stało na tem za zgodą obojga, aby jeszcze rok zaczekać. Co tylko mogła troskliwa matka, to ze swej strony czyniła, aby dziecina i tak już ku dobremu pochopna, jeszcze się bardziej w dobrem umacniała. Sama pobożna, pobożność przedewszystkiem wpajała Maryi; starała się, aby miała czułe serce, zarody bojaźni Bożej i panieńskiej wstydlivości, głęboki szacunek dla zakonu Bożego, dziecięce zaufanie do obietnic Bożych, nieprzeparty pociąg do samotności, wstręt do powabów tego świata, szczerą pokorę, w której Najwyższy tak wielkie znajduje upodobanie. Nieraz opowiadała córeczce szczegóły i wydarzenia z życia niewiast świątobliwych, jakimi były: Rut, Estera, Judyta i inne słynące z łagodności, miłosierdzia, cierpliwości białogłowy starego zakonu. Strzegła pilnie i bacznie u Maryi drogocennej perły niewinności, słowem wychowywała ją tak, jak dobra matka wychowywać powinna, i jest obecnie wskazana przez kościół, jako *patronka matek chrześcijańskich*.

Rok upłynął niepostrzeżenie, dziecina sama wspomniała o swej podróży do Jerozolimy, rodzice pochwalili jej gotowość i poczęli się sposobić w drogę kilkanaście mil wynoszącą. Przed wyjściem rzekł Joachim do swoich: *„Przywołajcie dziewice pobożne i niewinne, niech zapalą lampy i towarzyszą nam w drodze, chcę, aby pochód ten do świątyni był wyrazem uczuć jakie żywię w duszy ku Bogu i mej córce.*“ Aniołowie swoim porządkiem, jak mówi św. Grzegorz Nikomedyjski, brali udział w tym orszaku i gotowi byli podczas podróży na usługi Panienki, mającej się zaofiarować Boskiemu Majestatowi.

Jeśli co robimy z wolą Bożą, to chociażbyśmy się o to nie starali, samo się jakoś rozgłasza i z dobrej strony ludziom przedstawia. Tak było i tą razą, za zjawieniem się rodziny świętej w Jerozolimie, bez żadnych ku temu kroków, mieszkańcy miasta sami się o wszystkim dowiedzieli i, jedni powodowani ciekawością, drudzy pobożnością, zapełnili świątynię Pańską po brzegi, aby wziąć udział w akeie *zaofiarowania*, widzieć, jak się zachowa, słyszeć, co powie dziecina trzy lata zaledwie swego życia licząca. Kapłan, który Maryę miał przyjmować, a którym według świętego Germana był Zacharyasz, znajdował się na pewnem wzniesieniu, 15 stopni dzieliło go od poziomu. Zanim nasza *oblatka* tam wstą-



piła, pierwiej nauczona przez starszych na znak pokory ukłękła i pocałowała ziemię, potem zwróciła się do rodziców, przyeisnęła do ust ich ręce i poprosiła o błogosławieństwo, następnie otrzymawszy świecę od jednej ze służebnic Bożych, przeprowadzana oczmi wszystkich obecnych w świątyni znalazła się na kolanach przed Zacharyaszem i za jego pośrednictwem zaoferowała Bogu, wyrzekła wszystkich ponęt światowych, Pana i Stwórcę obrała za jedyną cząstkę dziedzictwa swego.

Szczegóły te, że pominię wielu innych, <sup>1)</sup> przekazał nam św. Ewodiusz, pierwszy następca św. Piotra na biskupstwie antyochenskiem, w swym liście kanonicznym „*luminarium*“ zwanym.

Za czasów potopu, kiedy Noe wypuścił kruka z arki, dla przekonania się czy wody obeschły, kruk już nie wrócił, ale pozostał na swobodzie, karmiąc się trupami, których wszędzie pełno było. Gołąbka zaś, którą także z arki wypuścił, rozejrzawszy się w spustoszeniu, jakie potop sprawił, do arki coprędzej wróciła. „*Do korabia k'niemu wróciła*,“ mówi Pismo święte. <sup>2)</sup> Wielu z tych, co na świat przychodzą, przywiązuje się do świata i pasie ziemskimi dobrami. Nie tak nasza niebieska gołąbka, Marya wiedziała dobrze, że Bóg jako jedyne najwyższe dobro nasze, powinien być i jedynym celem naszych nadziei, jedynym przedmiotem naszej miłości; wiedziała, że świat pełen jest niebezpieczeństw i że im go kto rychlej opuszcza, tem lepiej zabezpiecza się od jego zasadzek: dlatego też wychodzi z niego w latach dziecinnych i śpieszy zamknąć w błogiem ustroniu przy Świątyni Pańskiej, gdzie pilnie wysłuchiwać będzie mogła głosu Bożego, lepiej go chwalić i silniej miłować.

Godzę się z tobą w zupełności, Panno Najświętsza; godzimy się wszyscy, jak tu jesteśmy i razem z Psalmistą wołamy z głębi sere naszych.

„*Błogosławieni, którzy mieszkają w domu twoim, Panie! Na wieki wieków chwalić cię będą, albowiem lepszy jest dzień w przybytkach twoich, nad tysiące na świecie spędzonych. Obratem być najpodlejszym w domu Boga mojego, aniżeli mieszkać w przybytkach bezbożnych.*“ <sup>3)</sup> Ponawiam Panie, com kiedy tobie ślubował; daj siłę, abym przy tem wytrwał do ostatniego tehu życia mego.“

---

<sup>1)</sup> ŚŚ. Hieronim, Ambroży, Bonawentura. <sup>2)</sup> Gen. 8. 9. <sup>3)</sup> Ps. 83. 11.

## II.

Tyle o wejściu Najświętszej Panny do Świątyni Jerozolimskiej, tyle o tym akcie wstępnym, jaki uczyniła, kiedy się w świątyni znalazła i za pośrednictwem Zacharyasza do grona innych panien na służbę Bogu przyjęta została. Ale pobyt jej w świątyni przez lat jedenaście, zachowanie się w tak długim czasie, korzystanie z udzielanych nauk, dawanych przestróg, również jest rzeczą ważną, ze wszech miar godną, abyśmy się nad nią zastanowili i przypomnieli sobie, o ile nam ku temu dostarczą wskazówek, prócz Ojców kościoła, objawienia św. Elżbiety i Brygidy.<sup>1)</sup>

Modlitwą dzień się powinien zaczynać i kończyć. Jakoż stosownie do tej reguły Najświętsza Panna tak czasem swoim rozrządziła, że od świtu do tereyi, to jest do godziny 9-ej oddawała się modlitwie. Po złożeniu dzięk, że noc szczęśliwie przebyła, po zrobieniu intencyi, żeby dzień jak najświętobliwiej przepędzić, po rozmyślaniu odpowiedniem, ucałowawszy ziemię, mówiła.

*Popierwsze.* „Błagam o łaskę spełnienia prawa miłości, to jest, żebym miłowała Boga z całego serca, z całej mojej siły.“

„*Powtóre*, abym otrzymała łaskę miłowania bliźniego, według woli i upodobania Pańskiego, i żeby mi dał miłować wszystko, co sam on miłuje i najwięcej ceni.“

„*Potrzenie*, prosiłam Boga, abym w nienawiści miała wszystko to, co Bóg nienawidzi, i tego się wystrzegala.“

„*Poczwarte*, prosiłam o pokorę, cierpliwość, dobrotliwość, łagodność i wszystkie cnoty, któremibyśmy mogła stać się miła.“

„*Popiąte*, prosiłam, aby mi objawił czasy, w których się narodzi ta błogosławiona Dziewica, która miała być Matką Syna Bożego, aby dochował wzrok mój do tej pory, żebym na nią patrzyła; język mój, abym ją nim chwaliła; ręce, abym jej niemi służyła; nogi, abym mogła za nią chodzić; kolana, abym padając na nie, mogła cześć oddawać Synowi Bożemu, z niej się narodzić mającemu.“

„*Poszoste*, prosiłam o łaskę posłuszeństwa rozkazom i poleceniom Najwyższego Kapłana świątyni.“

„*Posiódme* nakoniec prosiłam, aby Pan Bóg w służbie swojej zachowywał i utwierdzał synagogę i cały swój naród.“

<sup>1)</sup> Obj. I. 3. c. 8. l. 1. c. 10.

Załatwiwszy się w ten sposób ze sprawą najważniejszą, to jest, z *modlitwą*, czas swój od *tercyi* do *nony* poświęcała Marya nauce i robotom ręcznym. Nauczycielką jej, pomiędzy innemi, była pobożna wdowa, Anna córka Fanuela, zwana przez Łukasza Ewangelistę, *prorokinią*. Służyła ona Bogu przez długi czas w kościele, we dnie i w nocy, postami i modlitwami. <sup>1)</sup> U niej się uczyła Marya „*taski pełna*“ czytać, pisać, śpiewać psalmy i w ogóle tego wszystkiego, co wiedzieć należało w odniesieniu do nabożeństwa, do różnych zajęć panience właściwych. Były godziny, kiedy czytała Piśmo święte i słuchała jego wykładu, były inne, kiedy szyła, przędła, tkala, haftowała złotem, jedwabiem, różne ozdoby do ołtarza, szaty kapłańskie. Przy wielkich zdolnościach i niezwyklej pilności, czyniła tak wielkie postępy, że zarówno nauczycielki jak współuczennice, patrząc na nią, z podziwu wyjść nie mogły.

To sprawiło, że wkrótce po znalezieniu się jej w świątyni, za zgodą Arcykapłana, pozwolono jej modły swoje zanosić do Boga w miejscu zwanem „*święte nad świętymi*“, „*sancta sanctorum*.“ Była-to ta część przybytku Pańskiego, w której przechowywano arkę przymierza, a w niej tablice z 10 przykazań, mannę i łaskę Aarona, z której Pan Bóg wydawał uroczyście swoje wyroki, i do której niewolno było nikomu wchodzić, prócz Najwyższego Kapłana, i to tylko raz do roku, na krótką chwilę, dla złożenia wonnych kadzideł. Tam się modliła Marya.

Wszystko, co się podobało Bogu, wykonywała ohocho, unikając jak najpilniej wszystkiego, co się sprzeciwiało woli Bożej albo porządkowi domowemu. Zmysły jak najściślej trzymała na wodzy. Przy jak największej uczynności względem towarzyszek, nigdy nie spoczęło jej oko na czemś niewłaściwem, a ucho jej słuchało tylko tego, co zmierzało do poznania i czci Boga. Nigdy się nie żaliła, nigdy nie śmiała, nigdy nikt jej nie widział niecierpliwa, zawsze pogoda na jej twarzy jaśniała, zawsze umiała zręcznie uniknąć pochwały. Kiedy ją kto pozdrowiał, mówiła: „*Bogu dzięki*“ <sup>2)</sup> później naśladowali ją w tem pierwsi chrześcijanie; następnie słowa te przeszły do mszy świętej i pacierzy kapłańskich, często powtarzamy: „*Bogu dzięki*.“ „*Deo gratias*.“

Smuciła się Marya bardzo, gdy ktoś w jej obecności Boga obraził grzechem. Litowała się jednak nad grzesznikami, pokutę

<sup>1)</sup> Łuk. 2. 36.

czyniła, modliła się za nich i błagała Boga, aby im przebaczył. Ojcowie Święci ręczą, że Marya już jako dziecię jaśniała miłosierdziem, i dlatego też słusznie nazywamy ją dotąd w modlitwach naszych: *Matką Miłosierdzia*.

Święty Franciszek Salezy w jednym z dzieł swoich powiada. Dwojakie mamy kwiaty, gwoździki i róże, które odmiennym sposobem wydają zapach. Woń róż milsza jest rano i zanim słońce sięgnie południa; gwoździki zaś pachną przyjemniej wieczorem. Chwalebna Marya Panna była piękną różą wśród ciernia, a lubo przez cały ciąg żywota swego jaśniała rozlicznymi cnotami, już w zaraniu dziecięcego wieku woniała ofiarnością w obliczu Bożego Majestatu.

Tak, droga nasza Matko, pobyt twój w Świątyni Jerozolimskiej, zachowanie się twoje względem starszych i równych, korzystanie ze wszystkiego, czego cię uczono, do czego cię zaprawiano, nie tylko tych, z którymi żyłaś, którzy na ciebie patrzyli budowało i w zachwyt wprowadzało, ale i nas, którzy sobie dziś, coś wtenczas czyniła, przypominamy, również buduje i w zachwyt wprowadza. Podziłaj—błagamy pokornie—swem przemożnem wstawiennictwem tak na nas, abyśmy nie tylko się zachwycali postępowaniem twojem w świątyni Jerozolimskiej, ale w życiu, w stosunkach naszych z bliźnimi, w służbie, jaką winniśmy Bogu, naśladowali ciebie, zbliżali coraz bardziej i bardziej do twojego postępowania nasze.

### III.

Z *zaofiarowaniem* się na służbę Bogu połączyła Najświętsza Marya Panna, jak nas zapewniają jednoznacznie Ojcowie Święci, *ślub czystości dozgonnej*. Pierwsza z córek Adamowych ważyła się na rzecz tak wielką, pierwsza zapragnęła życie anielskie prowadzić na ziemi. <sup>1)</sup> Tak jej ten ślub był drogim, tak się lękała w czemkolwiek wykroczyć przeciw niemu, że nawet kiedy archanioł Gabriel zwiastował jej imieniem Boga, że Matką oczekiwanego od wieków Zbawiciela świata zostanie, ona pełna trwogi rzekła. „*Jakoż się to stanie, kiedy męża nie znam?*“ <sup>2)</sup> Kiedym się zobowiązała uroczysto, że żadnego znać nie będę?

Obyśmy i my śluby, jakie poczyniliśmy Bogu, bardzo sobie ważyli i do ich przełamania nieчем nakłonić się nie dali! Ach!

---

<sup>1)</sup> *Bernardyn Bostiusz, Mariał. 4. 1.* <sup>2)</sup> *Euk. 1. 34.*

któż z nas tych ślubów nie wykonał? Począwszy od chrztu aż do tej chwili, ileż-to razy przyrzekaliśmy Bogu, że to a to zrobimy, że w tym a w tym razie tak się zachowamy, że tego a tego nigdy się nie dopuścimy. I w domu i w kościele, powolni natchnieniu jakie nam Bóg dawał, stanowiliśmy sobie, że tak a tak żyć będziemy, że tego a tego grzechu nigdy nie popełnimy, że w tej a w tej enocie ćwiczyć się będziemy. Połóżmy rękę na sercu i zapytajmy siebie, a zapytajmy szczerze, co się stało z temi obietnicami, z temi postanowieniami, z tymi ślubami, tylokrotnie ponawianymi? Oto najczęściej nie dotrzymaliśmy ich, najczęściej nie spełnialiśmy, tak jakieś przyrzekli—albośmy coś ujeli, albo zmienili, albo odłożyli na później, albo całkiem zaniechali. Niestatość nasza, nieakuratność staje nam dziś przed oczyma i gorzkie czyni wyrzuty. Korzystajmy z chwil, jakie nam Bóg jeszcze w dobroci swojej zostawił, nie w innym tylko w tym zapewne celu, abyśmy przynajmniej odtąd całkiem inaczej żyć zaczęli i wszystkie śluby przez nas Bogu uczynione z całą ścisłością wykonywali.

Raz jeszcze do ołtarza się zwróćmy.

Czemuż, o mój Boże! zawsze ci wierny nie byłem, czemu tak się nie zachowałem w życiu mojem, w stosunkach moich z drugimi, jak byłem powinien, jak ty mi Panie rozkazałeś? Żałuję tego, żałuję bardzo, z miłości ku tobie; przyrzekam mocno, że odtąd z pomocą twoją będzie inaczej, że odtąd ty Panie będziesz częstką moją i dziedzictwem mojem najmilsem. Ponawiam dziś obietnice moje i śluby moje w obliczu twojem, w obliczu Matki twojej i aniołów świętych. Racz mnie wesprzeć Panie silnem ramieniem swoim, abym wiernie spełnił, co tak uroczyście przyrzekam, abym nie osłabł i nie ostygł w służbie twojej, ale na wzór Panny Najświętszej, dziś uroczystującej, abym z całą gorliwością ją wykonywał przez wszystek bieg życia mego i tym sposobem zasłużył sobie kiedyś na wieniec chwały niezwiędły w przybytkach niebieskich. Amen.







21 listopada 1900 r.

# K A Z A N I E

na

Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny.

O OFIAROWANIU.

MIANE W KOŚCIELE PANIEN WIZYTEK W WARSZAWIE.

1900 roku.

---

*„Podniosłszy głos niektóra niewiasta z rzeszy, rzekła Mu: Błogostawiony żywot, który cię nosił, i piersi, któreś ssał. A On rzekł: I owszem błogostawieni, którzy słuchają słowa Bożego i strzegą go“.*

*Ev. u św. Łuk. XI., 27. 28.*

Uroczystość Ofiarowania Najświętszej Maryi Panny, którą dzisiaj obchodzimy w Kościele naszym świętym, nie należy do tych, które wywołują podziw i zapowiadają coś wielkiego, nadzwyczajnego. W niepokalanem poczęciu naprzykład widzimy, że łaska uprzedza naturę i niszczy grzech pierworodny ze wszystkimi jego następstwami. W zwiastowaniu stworzenie zostaje podniesione do godności Matki Bożej. W oczyszczeniu Marya, ofiarując Bogu Ojcu Odkupiciela świata, ukazuje się jako Oredowniczką ludzi. Przy wniebowzięciu widzimy ją okrytą chwałą i zajmującą wydatne miejsce obok Syna w niebie.

Przy ofiarowaniu tego wszystkiego nie ma. Stosownie do uczynionego ślubu, trzy lata mającą Dziecinę ojciec i matka prowadzą do Jerozolimskiej świątyni, przedstawiają arcykapłanowi

Zacharyaszowi i proszą o zaliczenie jej do grona dziewic poświęconych służbie ołtarza. Co mówią rodzice, to powtarza Marya i przez dobrowolne zaofiarowanie się, które imieniem Boga przyjął arcypłak, spełnia swój własny i przez rodziców już dawno powzięty zamiar. Nie zatem wielkiego i nadzwyczajnego, na pierwszy rzut oka, nie przedstawia się w tym akcie Najświętszej Maryi Panny.

Ale jeżeli zamiast ócz ciała posłużymy się oczami duszy, jeżeli weźmiemy na uwagę, że ona pierwsza z dziewic Izraelskich na taki ślub się zdobywa; jeżeli uprzytomnimy sobie usposobienie z jakim go wykonywa, ach! to nam wypadnie, że i w tej uroczystości, równie jak i w innych Najświętszej Panny, kryje się niedocieczona dla nas tajemnica i przedstawia nam, prócz *przykładu budującego*, nie mało *uwag* w życiu wielkie zastosowanie mających.

W dalszym ciągu kazania bliżej, wszechstronniej tę rzecz rozpatrzmy. Pierwej jednak, jak zwykle, zwróćmy się do ołtarza i pokłękawszy o pomoc, o wstawienictwo poprośmy dziś uroczystującą Pannę Najświętszą.

Razem z tobą droga Dziecino, Maryo Panno, pospołu z rodzicami twymi, Joachimem i Anną, przebywamy myślą przestrzeń dzielącą Nazaret od Jerozolimy. Trudy, jakie podjęłaś ty i rodzice twoi w tej podróży, odtwarzamy sobie w pamięci i radziłyśmy gorącością sere naszych, choć w części odwzajemnić ci to, coś dla Boga i dla nas uczyniła. Spójrz na nas łaskawem okiem ze swych przybytków niebieskich i przyjm pozdrowienie, które wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, ku czei twojej, pospołu z Archaniołem Gabrielem zanosimy, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Marya Panna poświęca się Bogu w tak młodym wieku. Nie powstrzymują jej ani wątpliwość sił, ani wielkość przywiązania do rodziców. Gdyby tego nie uczyniła, miałaby niepokój i dręczyłaby się bardzo. Byłaby się poświęciła od pierwszych chwil swego istnienia, gdyby rozsądek w wysokim stopniu przez Nią posiadany, nie był jej kazał zaczekać aż do czasu woła Bożą określonego. Czekać, wzdychać bez ustanku za tym dniem szczęśliwym, wy-

glądała go z upragnieniem i raz po raz pytała siebie z Psalmistą Pańskim: „*Kiedyż przyjdę a okażę się przed obliczem Bożem*“ <sup>1)</sup>.

1. Czyliż nie nasuwa się tu nam sama przez się uwaga, że musi coś zaraźliwego i niebezpiecznego być na świecie, w powietrzu którem oddychamy, skoro Marya Panna, która była szczególniejszym przedmiotem troskliwości Bożej, aby złemu nie uledez, usuwa się od wrzawy światowej, skazuje na samotność, zamyka w świątyni? Sam Syn Boży, Jezus Chrystus, którego każdy czyn jest wzorem dla nas, trzydzieści lat swego życia spędził w odosobnieniu, zdala od świata i jego zgiełku. Po latach trzydziestu wyszedł z ukrycia, stanął przed ludźmi i dał się im poznać, ale jedynie dla tego, aby ich nauczyć prawd wiary świętej i ku sprawiedliwości, ku Bogu zwrócić. Wyraźnie swym uczniom powiedział. „*Wy nie jesteście z tego świata, jam was wybrał ze świata*“ <sup>2)</sup>.

Słowa te Żywota Przedwiecznego obijając się o uszy pierwszych chrześcian sprawiły, według wyrażenia świętego Bernarda, że za czasów onych puszcze stawały się miastami, a miasta puszczami — zdawało się że świat ucieka ze świata i sam siebie opuszcza. Przypomnijmy tu sobie eremy, laury, tabeny, i inne miejsca, tak Palestyny jak Egiptu, gdzie ludzie o zbawienie swoje troskliwi, w znacznej bardzo liczbie, dni swoje na bogomyślności trawili.

Jakiż ztąd wniosek?—Oto nie inny tylko ten, że Bóg przemawia do nas, usposabia nas i swoje względem nas zamiary przeprowadza wtedy szczególnie, kiedy jesteśmy na osobności, zdala od wrzawy światowej, na rekolekcyach. „*Zawiodę duszę na puszcze i będę mówił do serca jej*“ <sup>3)</sup>. Szczególną zatem łaskę, wielkie dobrodziejstwo Bóg świadczy duszy, kiedy ją usuwa od okazji niebezpiecznych, na jakie była wystawiona na świecie, i skłania, aby opuściła dom, przyjaciół, krewnych, znajomych. i poświęciła się na wyłączną służbę Bogu w odosobnieniu klasztornem.

2. Człowiek stworzony dla Boga, winien się oddać Bogu, jak tylko do rozumu przyjdzie; winien Go czcić i miłować, bo na tem właśnie polega wewnętrzne oddanie się Jemu, tego się Bóg od nas domaga i to stanowi jakby ducha religii.

---

<sup>1)</sup> Ps. 41. 3.   <sup>2)</sup> Jan 15. 19.   <sup>3)</sup> Ozeasz 2. 14.

Marya Panna przez zaofiarowanie się publiczne, którego dzisiaj doroczną pamiątkę obchodzimy, stwierdza swoje zaofiarowanie się tajemnie, w duszy już dawno uczynione. Razem z osobą swoją, młodością i tem, co mogła mieć na świecie, ofiaruje serce swoje, którem Boga miłowała, czeła, wielbiła od chwili swego poczęcia. Jakiż-to piękny przykład do naśladowania nam wszystkim zostawiony, a szczególnie tym, nad głowami których aureola niewinności się unosi, którzy są w zaraniu życia. Wspomnijmy sobie, że Bóg w starym testamencie żądał, aby mu w ofierze składano tak pierworodnych z ludzi,<sup>1)</sup> jak pierwiastki płodów ziemskich. Nauka ztąd dla nas, abyśmy mu poświęcali lata swego dzieciństwa, swej młodości, swej niewinności; abyśmy dla szczęścia naszego jarzmo jego słodkie i lekkie nosili na sobie od zarania dni naszych. „*Dobrze jest mężowi — mówi Pismo święte — gdy nosi jarzmo od młodości swojej*“<sup>2)</sup>.

## II.

Co czyniła Marya Panna, to czyniła dobrze, z przejęciem się należnem. Uspodobienie, z jakim dokonała swojej ofiary Bogu, było wzorowe pod każdym względem, odpowiadało w zupełności jej wiekowi i łasce otrzymanej. Według Ojców Kościoła<sup>3)</sup>, Marya Panna, pomimo tak młodocianego wieku, cieszyła się już wtedy pełnem używaniem rozumu; o ślubie uczynionym za nią przez rodziców nie wiedziała, pragnęła tylko całym sercem i z największą ochotą spełnić swój własny. Ofiarą swoją przewyższała o wiele ofiarę Samuela, którego w Silo Helemu ofiarowała matka,<sup>4)</sup> kiedy on sam nie mógł się jeszcze ofiarować. Maryę Pannę nie tylko rodzice ofiarowali, ale ona się sama ofiarowała; kiedy oni zewnętrznie swój ślub spełniali, ona się poświęcała w głębi duszy, i to z takim przejęciem się, że nigdy żadne stworzenie tak się Bogu nie poświęcało.

1. Powolna wewnętrznemu działaniu łaski, wyrzekła się wszystkiego, co dla niej najdroższem było na świecie; i poszła za głosem Boga, który ją wzywał do świątyni, wolnej od wrzawy i niebezpieczeństw wszelkich. W znaczeniu najściślejsem zastosowała do siebie te słowa Psalmisty Pańskiego. „*Słuchaj córko, a patrz i nakłoń ucha twego, a zapomnij narodu twego i domu*

---

<sup>1)</sup> Exod 13. 2. <sup>2)</sup> Treny 3—27. <sup>3)</sup> S. Ligoury i inni. <sup>4)</sup> 1. Król 1. 20

*ojca twego; Król pożądał śliczności twojej, albowiem on jest Pan Bóg twój*<sup>1)</sup>.

„*Panie zastępów*—wołała nad wyraz uszczęśliwiona — *jako miłe są przybytki twoje, żąda i ustaje dusza moja do przedsionków Pańskich*<sup>2)</sup>. *Ołtarze twoje Panie zastępów, Królu mój i Boże, oto jedyne schronienie, którego pragnę i za którym wzdycham. Tak Panie, w niebie i na ziemi nie ma nic, co by mię zadowo-  
lnić mogło, krom Ciebie, Boże serca mego i cząstko moja, Boże na wieki*“<sup>3)</sup>.

Oto bezwątpienia ofiara najmiłsza i najdoskonalsza, jaka kiedykolwiek złożona była Bogu od początku świata, i jaka złożona być mogła przed ofiarą Jezusa Chrystusa. Zapowiedzią i przygotowaniem była do ofiary Chrystusowej. Duchy niebieskie patrząc na jej spełnienie, ach! jakże się zachwycęły, unosiły i radowały! Bez ustanku pewno powtarzały słowa Pieśni nad Pieśniami: „*Oto idzie jako zorza powstająca, piękna jako księżyc, wybrana jako słońce*“<sup>4)</sup>.

Łask w tym dniu tak dla niej szczęśliwym otrzymała Marya Panna obfitość wielką, i obróciła je wszystkie na swoje udoskonalenie. Przyjęta do świątyni, ukryta przed oczyma świata, zajęta jedynie Bogiem i chwałą Jego, z dniem każdym posuwała się na coraz wyższy stopień doskonałości, a tem samem sposobila, nie wiedząc o tem, do wysokiej godności na jaką w niedługim czasie wyniesioną być miała. Pełna pokory, nie przypuszczała, że Bóg tak wielkie ma względem niej zamiary; myślała tylko o coraz silniejszym zjednoczeniu się ze swym Stwórcą; do niczego nie rościła sobie prawa, pragnęła nazawsze pozostać w swej nizkości, być znaną Bogu, a nieznaną światu. Tymczasem ten, który prze-  
nika serca, wejrzał na nizkość służebnicy swojej i wielkie jej uczynił rzeczy. „*Fecit ei magna, qui potens est*“<sup>5)</sup>.

2. Jeden z Ojców Kościoła, a mianowicie Ambroży święty,<sup>6)</sup> w dziele swoim o „*Dziewicach*“, wybornie kreśli usposobienie, z jakim Najświętsza Panna pędziła swe lata w świątyni Jerozolimskiej. „Była dziewicą—są słowa jego—nie tylko ciałem, ale i duchem; cechowała ją taka prawość, że przedzajby umarła, ani-

<sup>1)</sup> Ps. 44. 11. <sup>2)</sup> Ps. 83. 1. <sup>3)</sup> Psalm. 72. 26. <sup>4)</sup> Pieśń 6. 9. <sup>5)</sup> Łuk. 1. 49.

<sup>6)</sup> „*De Virginibus*“. Ks. 11. r. 2.



żełiby w czem uchybić miała. Pokory była niezrównanej, cieszyła się gdy ją co spotkało przykrego, upokarzającego. W rozmowie poważna, w całym postępowaniu roztropna. Gorliwie oddawała się czytaniu i zgłębianiu ksiąg Bożych; nadzieję swoją i ufność nie w bogactwach znikomych pokładała, ale w modlitwie biedaków. Nikt jej nigdy nie widział próżnującej, robiła co wypadło i chętnie brała się do roboty; świadkiem swych dobrych uczynków chciała mieć tylko Boga. Acz zawsze skupiona i wielka miłośnica milezienia, w pożyciu z drugimi zachowywała dziwną słodycz, obok rzadkiej skromności: toż nie tylko towarzyszki, ale i kapłani nazywali ją „aniołem w ludzkim ciele“. Słowem, Marya w świątyni Jerozolimskiej, to wzór wszelkich cnót, przede wszystkim zaś doskonałego przestrzegania trzech rad ewangelicznych, istotę życia zakonnego stanowiących.

„Ale też za to hojną wzięła nagrodę od „*Pana Boga Izraelowego, do którego przyszła i pod którego skrzydła się uciekła*“<sup>1)</sup>. Iż sama wyrzekła się pieczęci rodzicielskich, spełnił Bóg nad nią obietnicę, ogłoszoną przez Proroka. „*Przy piersiach cię poniosę, na kolanach cię umieszczę, jako gdy matka pieści, tak cię cieszyć będę*“<sup>2)</sup>. Iż wybrała sobie ubóstwo, okrył ją Bóg później płaszczem królewskim i posadził na stolicy niebieskiej, a ziemię złożył u jej podnóża. Iż poślubiła dziewictwo, wyniesioną została do godności Bogarodzicy, nie przestając być Dziewicą. Iż ukochała posłuszeństwo, samo Słowo Przedwieczne, przez które wszystko się stało, poddało się jej woli. Iż poświęciła się na służbę Bożą w świątyni, stała się Mistrzynią niezmiernej liczby dusz, które poszły i idą w jej ślady“.

Ach! któżby zdołał, Panno nad Pannami, wielkość twej nagrody wykazać dostatecznie. Jeśliś nie jak inni święci w pełnej mierze tylko otrzymała łaskę, ale, jak nas zapewnia Archanioł Gabriel, łaskę pełnię; to nagrody twojej, my biedni, nie wykazywać, nie przedstawiać, ale ją uwielbiać i podziwiać tylko winniśmy. Ulituj się nad nami i tak kieruj życiem naszym, życiem szczególnie naśladowczyń twoich w samotni klasztornej żyjących, abyśmy wszyscy przemożnem orędownictwem twojem wspierani znaleźli się kiedyś, już nie w Jeruzalem ziemskim ale w Jeruzalem niebieskim, obok Ciebie, przy Tobie, i chwaliли razem z Tobą, razem z niepoliczonymi zastępami Cherubinów i Serafinów, Boga w Trójcy jedynego, Ojca i Syna i Ducha Świętego, przez wszystkie wieki wieków. Amen.

<sup>1)</sup> Rut. 2. 12. <sup>2)</sup> Iz. 66. 13.



25 listopada 1897 r.

## K A Z A N I E

na

Uroczystość Świętej Katarzyny, Panny i Męczenniczki.

O DOSTANIU SIĘ DO NIEBA.

1897 roku.

„Nie znam was.

Ew. u św. Mat. r. 25. w. 12.

Obietnice Boże nie zawodzą, bracia drodzy. Prawdomównym jest Bóg, słowa dotrzymuje; wiernym jest, co przyrzekł to daje. Dlaczegoż więc dzisiejszych pięć panien nie znajduje u niego posłuchu? Przyrzekł Pan, mówiąc: „Kończcie, a będzie wam otworzono.”<sup>1)</sup> Te pięć panien kończą, i zamiast, żeby im otworzono, słyszą wyrok odrzucenia. „Nie znam was.” Co jest powodem tego wyroku? Zaznaczył go Chrystus Pan innym razem, kiedy mówił: „Nie każdy, który mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego; ale który czyni wolę Ojca mego, który jest w niebiesiech, ten wnijdzie do królestwa niebieskiego.”<sup>2)</sup> Słowami, gdy idzie o dostanie się do nieba, nie nie wskóramy; czynami, postępowaniem dobrem musimy je sobie wysługiwać. Bo Bóg nie na słowa, ale na czyny zważa, i według nich nagradza lub karze.

Zastanówmy się nad tem bracia drodzy obszerniej, rozwińmy sobie tę myśl dokładniej w nauce dzisiejszej; wiele skorzystamy, gdy się do szukania nieba, jak należy, zachęcimy.

<sup>1)</sup> Mat 7. 7. — <sup>2)</sup> Mat. 7. 21.

Wspieraj nas zasługami swemi Katarzyno święta! wstawiaj się za nami do Boga i pobudzaj nas do pracy na niebo, jak ty pracowałaś, kiedyś na tej ziemi żyła.

Wysłuchaj nas utajony w Przenajświętszym Sakramencie Boże! prosimy cię pokornie razem z Najświętszą Panną, którą pozdrawiamy słowy Archanioła Gabryela, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Prosić o niebo, a woli Bożej nie pełnić, to znaczy niebo traścić. „*Nie każdy, który mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego.*”<sup>1)</sup> „Kto nie postępuje według słowa Chrystusowego—mówi święty Jan Chryzostom—ten nie wnijdzie do królestwa niebieskiego? „Królestwo niebieskie—woła święty Hilary—samemi słowami się nie otrzymuje, ale trzeba nań zarabiać czynami chwalebnymi.“ „Droga do królestwa Bożego—dodaje głosa—to nie wzywanie imienia, ale posłuszeństwo i pełnienie przykazań.“ Prośby nasze miłe są Bogu, chce żebyśmy je zanosili, ale królestwa swego za same prośby nie daje. Z prośbami uczynki winniśmy połączyć, aby można było powiedzieć, żeśmy o niebo prosili i na niebo zasłużyli. Kto tylko prosi, a uczynkami prośby nie potwierdza, ten nie otrzyma: „*Nie każdy, który mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego.*“

Prosiły dzisiejsze pięć panien, ale że uczynków nie miały, dlatego prośba ich została odrzucona. Przeraża nas ten przykład, bo i nas spotka to samo, gdy z samym głosem tylko przyjdziemy, mówiąc: *Panie, Panie, otwórz nam.* Posłyszemy: *nie znam was.* Dobrą jest rzeczą być chrześcianinem, ale żeby osiągnąć szczęśliwość wiekuistą, sama nazwa chrześcianina nie wystarcza. Chociażbyśmy nie wiem jak długo powtarzali: chrześcianami jesteśmy; jeśli postępowaniem tego nie okażemy, zguba nas czeka niechybna, posłyszemy: *nie znam was.* „Naprawdę nazywamy się chrześcianami—mówi święty Leon—jeśli nie jesteśmy naśladowcami Chrystusa: dlatego Zbawiciel powiedział, że jest *drogą*, aby postępowanie Mistrza było wzorem dla ucznia. „Chrześcianami się nazywać—mówi święty Cypryan—a drogą przez Chrystusa wskazaną nie postępować, to nie innego nie jest, tylko imię Boże znieważać i na manowce schodzić, zatrutę sobie gotować.“

---

<sup>1)</sup> *Mat. 7. 21.*

„*Starajcie się bracia — upomina Piotr święty — żebyście przez dobre uczynki pewne czynili wezwanie i wybranie wasze.*”<sup>1)</sup>“

Chociażbyśmy nie wiem jak długo powtarzali: chrześcianami jesteśmy, sługami Bożymi jesteśmy; nie nam ta nazwa, nie wzywanie Pana nie pomoże, jeśli woli Bożej nie pełnimy, jeśli przykazań jego nie zachowujemy. Chrześcianinem się nazywać, imienia Chrystusowego wzywać, a jednocześnie imię Pańskie brać nadaremno, miotać przekleństwa, gwałcić święta, łamać posty, kłócić się, cudzołożyć, obcych rzeczy pożądać, brać, zatrzymywać, bliźniego nienawidzić; czy myślisz, że przy takim postępowaniu twojem przyda ci się na co i nazwa, którą nosisz, i prośba, która się z ust twoich niegodnych wydobywa? Posłyszysz: *nie znam was*.

„*Niech odstąpi od niesprawiedliwości wszelki, który mianuje imię Pańskie.*”<sup>2)</sup> Upomina Apostoł narodów. Gdy król Jehu udawał się dla wygubienia Baala i pobicia jego ofiarników, Jonadaba, który mu zabiegł drogę, zapytał: „*Jest-li serce twoje proste, jako serce moje z sercem twojem? Jeśli jest*—mówi Jehu—*daj mi rękę swoją, a gdy dał, on go wziął na wóz do siebie.*”<sup>3)</sup> Przy końcu świata przyjdzie nie Jehu, ale Jezus Nazareński, król Żydowski i król całego świata, dla wytracenia grzeszników i szatana zwolenników; wszyscy mu drogę zabiegniemy, aby nas sądził z dobrych i złych czynów naszych. Podczas tego sądu zapyta nas o prawość serca naszego, czyśmy go miłowali z całej duszy, a bliźnich jak siebie samych? Głosem się samym nie zadowolni, ale ręki zażąda, to jest, czynów, jakieśmy podejmowali: *bo nie każdy, który mówi: Panie, Panie; wnijdzie do królestwa niebieskiego, ale który czyni wolę ojca jego, co w niebiesiech jest.*

Rzymianin Kato do grona obywateli nie przypuszczał niktogo, dopóki jego rąk nie obejrzał i nie przekonał się, czy są twarde od pracy, czy też miękkie od bezczynności? Miękkie odrzucał, twarde przyjmował. Coś podobnego z nami będzie, gdy staniemy wobec Jezusa Chrystusa na sądzie ostatecznym. Obejrzy on ręce nasze, i jeśli je znajdzie albo próżne bez uczynków albo miękkie od bezczynności, to nas wyłączy z grona błogosławionych: jeśli zaś znajdzie pełne dobrych uczynków, to pochwali naprzód wobec całego świata, mówiąc: „*Nagi byłem, a przyodzialiście mię, chory byłem, a nawiedziliście mię, łaknąłem, a daliście mi jeść.*”<sup>4)</sup>“

<sup>1)</sup> 2. Piotr, 1. 10.—<sup>2)</sup> 2. Tym. 2. 19.—<sup>3)</sup> 4. Król. 10. 15.—<sup>4)</sup> Mat. 25. 36.



A następnie godnymi uzna przybytków niebieskich, powie: „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego, otrzymajcie królestwo wam zgotowane od założenia świata.*”<sup>1)</sup>

Miejmy to zawsze na uwadze bracia drodzy i nie poprzestawajmy tylko na nazwie chrześcian, ale rzeczą samą okazujemy, że jesteśmy chrześcianami takimi, jakimi być powinniśmy. Jeśli tak nie będzie, to posłyszemy z wielkim bólem naszym: „*Nie znam was.*”

Raz rycerz Tybański zapytany, co trzyma o Rzymianach, a co o Grekach, odrzekł: *Grecy chwałę swoją na ustach i piórach umieścili, a Rzymianie na włóczniach i mieczach.* My jesteśmy żołnierzami Jezusa Chrystusa; on nas zaciągnął pod swoje znamiona, on nas uzbraja, wszystkiego nam dostarcza, abyśmy głodu nie cierpieli, o pożywieniu dla nas myśli. Na czym więc chwałę naszą zasadzać winniśmy: czy na słowach, czy na tem, że się zwiemy chrześcianami, że jesteśmy rodzajem świętym, wybranym, że panem naszym jest Bóg? Wielka-to chwała, nie ma co mówić, ale sama nie wystarcza. W rękach i broni, w czynach i potyczkach meźnych winniśmy chwałę naszą zakładać. Jeśli tego nie mamy, to po nas, posłyszemy: „*Nie znam was, bo nie każdy, który mówi, Panie, Panie, wnijdzie do królestwa niebieskiego.*”

Żołnierzem Chrystusa był Paweł święty, ale dowiódł tego czynem: „*Potykaniem dobrem — mówi — potykałem się, zawodum dokonał, wiarę zachował; naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy w on dzień.*”<sup>2)</sup> Czynami dowiódł Paweł, że był żołnierzem Bożym. Obowiązkiem żołnierza jest walczyć. Walczył Paweł i to dobrze. „*Potykaniem dobrem potykałem się.*” Obowiązkiem żołnierza jest nie tylko walkę rozpocząć, ale i ukończyć. Ukończył Paweł: „*Zawodum dokonał.*” Obowiązkiem jest żołnierza dochować wiary przebywaniem pod chorągwią, dopóki walka się nie skończy. Spełnił to Paweł: „*Wiarę zachował.*” Ufny przeto w dobroć i sprawiedliwość Bożą, obiecuje sobie koronę wieczności. „*Naostatek odłożon mi jest wieniec sprawiedliwości, który mi odda Pan, sędzia sprawiedliwy.*”<sup>3)</sup>

Walczmy i my podobnie, bracia drodzy, nie na samem imieniu chrześciańskiem zakładajmy chwałę, ale na dobrej walce, a wieniec sprawiedliwości, jako zwyciężcom, dostanie się nam niezawodnie.

---

<sup>1)</sup> *Mat. 25. 34.* — <sup>2)</sup> *2. Tym. 4. 7.* — <sup>3)</sup> *2. Tym. 4. 8.*



## II.

Serdecznymi przyjaciółmi byli Dawid i Jonatas, ale ich przyjaźń nie na słowach, jeno na czynach polegała. Jonatas bowiem pozbawił się szaty, którą był odziany, i dał ją Dawidowi; to samo uczynił z mieczem, łukiem i pasem swoim. Przyjaciółmi nas uczynił swoimi Syn Boży, ale dla zaświadczenia tej przyjaźni żąda, abyśmy pełnili jego wolę: „*Wy jesteście przyjaciiele moi, Jeśli czynić będziecie, co ja wam rozkazuje.*”<sup>1)</sup>“ Znakiem niezawodnym przyjaźni Bożej jest pełnienie woli Bożej; podobnie jak przekraczanie tej woli, jest znakiem nieprzyjaźni Bożej.

Starajmy się więc bracia drodzy pełnić wolę Bożą, jeżeli przyjaciółmi Bożymi być chcemy. Wielki-to zaszczyt być przyjacielem Bożym, z uwagi więc na ten zaszczyt chętnie wykonujemy Boże przykazania. Bądźmy Jonatą, a będziemy przyjaciółmi. nie Dawida, lecz Chrystusa. Rozkazuje Chrystus przez Poprzednika swego: „*Kto ma dwie suknie, niech da nie mającemu.*”<sup>2)</sup>“ Bądźmy tu Jonatą, dajmy zbywającą suknię Chrystusowi, jeśli go w ubogim widzimy nagiego, a zostaniemy jego przyjaciółmi. Rozkazuje Chrystus: „*Kto ci bierze płaszcz, i sukni mu nie zbraniaj.*”<sup>3)</sup>“ Bądźmy tu Jonatą, nie zbraniajmy sukni, chociażby jej niegodnie domagającemu się, nie kłóćmy się, nie spierajmy, ale przez miłość pokoju dajmy, ofiarując ją Chrystusowi, który to zalecił, a zostaniemy przyjaciółmi Chrystusa. Proszą nas o jałmużnę z miłości dla Chrystusa, dajmy potrzebującemu z miłości dla Chrystusa, a będziemy przyjaciółmi jego i znajdziemy się na godach z pannami mądrymi.

Tak uczynił święty Grzegorz, nie innego nie mając na stole, prócz srebrnego talerzyka z rybą, dał i talerzyk i rybę ubogiemu o jałmużnę proszącemu. Tak czynili i inni. Teraz rzadko spotykają się tacy, często natomiast tacy, o jakich w swych pismach wspomina Piotr Blesński. „Prócz głosu nie z nich nie wydobędziesz. Głos mają Jakuba, ale ręce Ezawa, i łatwiej zaprawdę wytrącić pałkę z ręki Herkulesa, niż wy dostać grosz z kieszeni takich ludzi.” Rzeczą samą, nie słowy, przyjaźń zaświadczać winniśmy. „*Synaczkowie moi*—upomina Apostoł Jan święty—*nie miłujemy słowem ani językiem; ale uczynkiem i prawdą.*”<sup>4)</sup> Jeśli tego nie czynimy, to tem samem przyjaźni naszej z Bogiem nie dowodzimy. Dajmy na to, żeś wpadł w studnię, że jeden z są-

<sup>1)</sup> Jan. 15. 14. — <sup>2)</sup> Łuk. 3. 11. — <sup>3)</sup> Łuk. 6. 29. — <sup>4)</sup> 1. Jan. 3. 18.

siadów twoich nadszedł i wypytywać się począł, jak wpadłeś, dokąd iść zamierzałeś, nim wpadłeś; drugi zaś przyszedłszy nie nie mówił, ale ci sznur lub drabinę podał dla wydobywania się ze studni pytam się ciebie, któregośbyś przyjacielem swoim nazwał? — Tego, ja myślę, który nie nie mówiąc ze studni cię wydobył.

Podobnie i Bóg ma nas za przyjaciół i nazywa przyjaciółmi, kiedy nie nie mówiąc czyny odpowiednie okazujemy, i nie słowami, ale czynami nieba szukamy. Za czyny nam powie: „*Pójdźcie błogosławieni.*“ Za słowa. „*Nie znam was.*“

Milsza Bogu jest chętna ręka, niż język. Wystawia tych, co mało mówią, a wiele czynią. Tak Najświętsza Maryja Panna, którą na Matkę Synowi swemu wybrał, jak czytamy w Ewangelii, cztery się tylko razy odezwała. Popierwsze, gdy rzekła: „*Oto ja służebnica Pańska,*”<sup>1)</sup> Powtórę: „*Wielbij duszo moja Pana.*”<sup>2)</sup> Potrzebie. „*Synu, cóżś nam tak uczynił?*”<sup>3)</sup> Poczwarte. „*Wina nie mają.*”<sup>4)</sup> Nie wiele słów, ale któż zliczy, ile było czynów? Żadnej chwilki nie zmarnowała, ale z każdej korzystała i każdą zasługami wzbogacała. Do Jeremiasza rzekł Pan Bóg: „*Prorokiem między narody dałem cię.*”<sup>5)</sup> Jakże małym jest w słowach ten prorok! „*A, A, A, Panie, oto nie umiem mówić.*”<sup>6)</sup> sam wyznaje. Prócz „*a*” nie wymówić nie umie, ale wiele czynów okazać może. Bo od upornych Żydów w ciągu 45 lat wiele zniósł wyrzutów, policzków, razów, głód, okowy, więzienia, śmierć. Mojżesza wybrał Pan Bóg na wodza swego ludu, a ten o sobie: „*Panie, nie jestem wymowny.*”<sup>7)</sup> I potem. „*Niesposobnego i nierychłego jestem języka.*” Przy nieszczególnym języku, jakże miał pożyteczne ręce! Tyle niemi cudów uczynił w Egipcie, tyle na morzu i lądzie. Gdy je podnosił, zwycięztwo dla swoich zapewniał, gdy opuszczał, porażka groziła. Te ręce skłoniły Boga, aby go wodzem ludu uczynił.

Miejmy i my bracia drodzy tak chętne ręce, a podobamy się Bogu. Miejmy tak chętne ręce, a obawy, że nas nie wpuszczą do nieba, mieć nie będziemy. Gdyby dzisiejsze panny były miały równie chętne ręce jak język; gdyby były tak dobrze spełniały przykazania Boże, jak wołały: „*Panie, otwórz nam,*” gdyby się były tak należycie przygotowały na przyjęcie Oblubieńca, jak prosiły o gody; toby były nie zostały wyłączone, toby były nie postyszały: „*Nie znam was.*“

---

<sup>1)</sup> Łuk. 1. 38. — <sup>2)</sup> Łuk. 1. 46. — <sup>3)</sup> Łuk. 2. 48. — <sup>4)</sup> Jan. 2. 3.

<sup>5)</sup> Jer. 1. 5. — <sup>6)</sup> Jer. 1. 6. — <sup>7)</sup> Exod. 4. 10.

Zapadło było raz postanowienie w Atenach, aby wybudować świątynię Minerwie; wezwano w tym celu dwóch pierwszorzędnych architektów, jeden z nich wieloma słowami zalecał swoją biegłość. Widziałem—mówił—w Rzymie Panteon, w Efezie świątynię Dyany, w Delfach świątynię Apolina; jedna budowla w stylu doryckim jest wzniesiona, druga w korynekim, trzecia we frygijskim. Kolumny są takiej a takiej wielkości, żłobkowane, gładkie, kręcone i t. d. Poproszony o rysunek, pobłądził bardzo w proporcjach, wymiarach i symetrii. Drugi zaś wysłuchawszy pierwszego, wziął węgiel i naszkicował budowlę dodając: ja zrobię to, co on powiedział.

Abysmy weszli do świątyni chwały, gdzie się ustawiczne święto obchodzi, pierwaj tu każdy z nas winien świątynię zbudować: nie Dyanie, nie Minerwie, ale Bogu prawemu. Świątynią tą, jak mówi Apostoł narodów, my jesteśmy;<sup>1)</sup> winniśmy więc budować ją życiem przykładnem, aby w nas Bóg zamieszkał. Ale jakimiż my tej świątyni architektami jesteśmy?—Oto całkiem podobnymi do owego pierwszego Ateńczyka. Wiele mówimy o jej piękności, ale uczynkami mało się o nią troszczymy. Wiele rozprawiamy o enocie, jak piękna, jak Bogu miła jest, jak do zbawienia potrzebna, ale w sobie jej nie uprawiamy; mało o nią dbamy. Powstajemy na występki, a codzień nie w ten to w inny sposób dopuszczamy się czegoś zdrożnego. Wiemy, że bliźniemu tyle winniśmy ile sobie samym; a my pełni zazdrości wynajdujemy sposoby, którymibyśmy bliźniemu szkodzili, dobra, jakie mu Bóg dał za usilne trudy, rozproszyli, dziedzictwem jego cudze kieszenie napełnili. Ale wszystkich tak czyniących spotka kara, przez proroka Jeremiasza zapowiedziana: „*To mówi Pan przeciw wszem sąsiadom moim najgorszym, którzy się dotykają dziedzictwa, którem podzielił ludowi memu. Oto ja wyrwę je z ziemi ich.*”<sup>2)</sup>“

Idźcie teraz zazdrośni i cheiwi, panoszcie się dziedzictwem cudzem, oto nagroda wasza. *Wyrwie was Pan z ziemi waszej.* Co o zazdrości i cheiwości słyszymy, to rozumieć należy i o innych występkach. Wiele enót chwalimy, wiele znamy, a żadnej nie wykonujemy; wszystkie występki potępiamy, a we wszystkich udział bierzemy; że zaś niemi kościół Boży się nie buduje, przeto kościoła chwały nie spodziewajmy się. Posłyszmy: „*Nie znam was.*“

---

<sup>1)</sup> 1. Kor. 3. 17.   <sup>2)</sup> Jer. 12. 14.

Wiedziała o tem dobrze dziś uroczystująca Katarzyna święta, panna i męczenniczka. Dlatego życie swoje tak urządziła, aby więcej ręką, niż ustami się dostało, aby więcej czynami, niż słowami niebo sobie sposobiła. Chrześcianką była, Bożą służebnicą się zwała, Pana Boga wzywała; tem się jednak nie zadawała. Chrześcianką była, ale w bojaźni Bożej ustawicznie się ćwiczyła; chrześcianką była, ale się ku żadnemu grzechowi nie skłaniała; chrześcianką była, ale miłości Boga i bliźniego nigdy z serca swego nie usuwała. Chrześcianką była, ale gdy szło o wyznanie wiary Chrystusowej, wyznała; gdy potrzeba było tyranowi powiedzieć, że jest okrutny, powiedziała; katusze straszne dla Chrystusa zniosła, szyję pod miecz katowski poddała.

Tymi czynami kościół w sobie Panu Bogu zbudowała, tymi się przygotowała na przyjście Oblubieńca, tymi że jest mądrą panną dowiodła, tymi wsparta na zasługach Oblubieńca z ufnością rzekła: *Panie, Panie, otwórz mi.*“ Tymi zasłużyła sobie, że ją aniołowie wzywali, mówiąc: „*Przyjdź Oblubienico Chrystusowa, weź koronę, którą ci Pan zgotował na wieki.*“ Tymi zasłużyła sobie, że ciało jej przez aniołów na górze Synai zostało pogrzebione, a dusza na niebieskie gody wprowadzona, weseli się pospołu z całym tym orszakiem, o którym powiedziano. „*Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie.*“<sup>1)</sup>

Zwróćmy się do ołtarza.

Katarzyno święta, panno mądra! zebraliśmy się dzisiaj w tej świątyni, aby pamięć o tobie pomiędzy nami wznowić, aby cię uczyć modlitwami naszymi, aby poprosić o wstawiennictwo za nami do Boga; wejrzyj na nas z przybytków niebieskich łaskawem okiem swoim i wyjednaj nam u Boga to, co za potrzebne uważasz, co do zbawienia nam pomoże, co tak nami pokieruje w ciągu tej pielgrzymki ziemskiej, że się kiedyś razem z tobą znajdziemy u stóp Trójcy Przenajświętszej i chwalić ją będziemy przez wszystkie wieki wieków. Amen.

---

<sup>1)</sup> Obj. 14. 4.





# KAZANIA PASYJNE

Z DWÓCH LAT

MIANE W KOŚCIELE PANIEN WIZYTEK W WARSZAWIE

1900 i 1901 roku.



W A R S Z A W A.

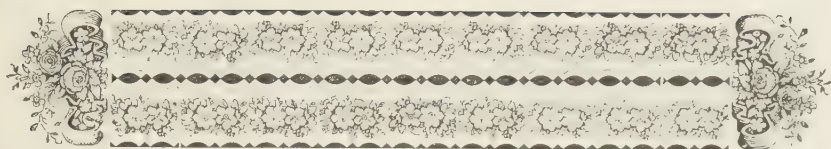
—•••—

1 9 0 2.





Statua przed kościołem N. Maryi Panny w Łęczycy.



3 marca 1900 r.

## KAZANIE

Pierwsze Pasyjne, miane w kościele P.P. Wizytek.

O PRZYJŚCIU NA PASYĘ I POŻYTKACH ZTĄD PŁYNĄCYCH.

1900 roku.

*„Jezus Chrystus zranion jest za nieprawości nasze, zstąpił jest za złości nasze: karność pokoju naszego na nim a sinością jego jesteśmy uzdrowieni.“*

*Iz. 53.—5.*

Książeczka dobrze nam znana, a „Gorzkimi Żalami“ zwana, z nastaniem Postu Wielkiego, z rozpoczęciem Pasyj, znowu znalazła się w rękach naszych—nie bez pociechy.

Trzysta kilkadziesiąt dni upłynęło od czasu, kiedyście, drodzy bracia, równie jak dzisiaj, w tym domu Bożym zebrani, przed wieczorem o tej samej porze śpiewali z tej książeczki Bogu na chwałę, a sobie na pożytek duszy.

Długim się czas ten wydawał, kiedy był przed nami, krótkim się wydaje teraz, kiedy jest za nami. Minął, jak minęło tyle— a w duszy naszej pozostało tylko wspomnienie, że był, żeśmy w nim żyli, że już się nie wróci. „*Każdej sprawie jest czas.*“ <sup>1)</sup>

Tego i owego już pomiędzy nami nie ma, nie przyszedł, może dlatego, że się zajął czem innem, według niego ważniejszym; może dlatego, że poszedł, będąc powołany od Boga razem z innymi,

<sup>1)</sup> *Ekklez. 8. 6.*

aby zdać rachunek, czy się dobrze zachował roku zeszłego na pasyi w tym samym czasie i w tym samym domu Bożym. Nie widzimy go obok siebie, przypominamy sobie tylko, że był, że teraz go nie ma.

Zwróćmy się do ołtarza.

Pozwoliłeś drogi Jezu, abyśmy się dzisiaj zeszedli poraz pierwszy do tej świątyni na rozpamiętywanie gorzkiej męki twojej. Innych, którzy tu z nami przeszłego roku byli, wielu bardzo powołałeś przed swój trybunał dla zdania liczby z powierzonego im szafarstwa. Nas w dobroci swojej zostawiłeś jeszcze przy życiu, dałeś czas do poprawy i pokuty, chcesz, abyśmy nie tylko tu przychodzili i z drugimi śpiewali, ale żebyśmy to co śpiewamy i słyszemy na uwagę brali, w postępowaniu naszym stosowali. Dzięki ci za tę łaskę, dzięki stokrotne, pragniemy z niej korzystać. Wspieraj tylko słabość naszą mocą swoją, prosimy cię o to pokornie, równie jak bolejącą pod krzyżem Matkę twoją, Najświętszą Maryję Pannę, aby się za nami wstawiła i miłe jej zawsze pozdrowienie anielskie łaskawie od nas przyjęła.

*Zdrowaś Maryjo!*

## I.

Czy nas wszystkich, bracia drodzy, inni, kiedy za trzyista kilkadziesiąt dni tu się zbiorą, obok siebie zobaczą? Czy sobie przynajmniej przypomną, jeśli nie zobaczą? — Bóg raczy wiedzieć, my nie wiemy, nie też pewnego o tem powiedzieć nie możemy. Wiemy tylko, że każdej godziny, każdej chwili na zawołanie pańskie gotowymi być mamy; że wszystko, co robimy, robić powinniśmy tak, żeby ztąd dla Boga chwała, a dla duszy naszej pożytek następował. Z myślą o tem tu przychodzić powinniśmy, z myślą o tem ztąd wychodzić mamy — taki jest pierwszy przepis dla chrześcianina, jeśli chrześcianinem prawdziwym być ma.

Szczęśliwy, kiedy o tym przepisie dnia każdego, chwili każdej pamięta: gotowym wtenczas będzie na wszystko, cokolwiek go spotka w przeciągu tych trzystu sześćdziesięciu pięciu dni, które ma przed sobą.

A kiedy mówię o gotowości, nie mam na myśli gotowości takiej, do której, kiedy nam każą, gotowymi być musimy, chociażbyśmy najbardziej gotowymi być nie chcieli. Tak gotowym jest każdy, dobry czy zły, chrześcianin czy niechrześcianin: nie

taką gotowość miał na myśli, kiedy o niej mówił do uczniów swoich Chrystus Pan, ale gotowość, jaka bywa w chrześciance dobrem, jaka się dnia każdego ponawia dobrowolnie w jego własnej woli—taką gotowość mam na myśli, kiedy o niej mówię.

Dla tak gotowego chrześciance nie się straszem i niespodziewaniem nie wyda, cokolwiek go spotka w czasie, jaki ma przed sobą: nie przerazi się śmiercią, jeśli ta sądzona mu będzie; nie sprzykrzy sobie życia, jeśli jeszcze przedłuży je Pan Bóg. Przez śmierć połączy się z Bogiem, ma nadzieję taką; przez życie chwalić go pragnie, chociażby to życie samemi tylko kolcami go darzyło—wola Boża, kiedy się w nim i przez niego spełnia, jest szczęśliwym. Za pielgrzyma ma się na tej ziemi; wie, że w drodze częściej niewygody niż wygody pielgrzyma spotykają—do tych niewygód zaprawia i ciało i duszę swoją dnia każdego, zaprawia od młodości samej.

Wiedział i dzisiaj, corocznem doświadczeniem nauczony, że kiedy w kościele Opieki Ś-go Józefa pierwsza pasja odbywać się ma, to niewielka tam wygoda dla niego będzie—ale mniejsza o to—powiedział sobie—czy roku następnego doczekam, nie wiem—pójdę!—I książeczkę dawniejszą z „*Gorzkimi Żalami*” jeśli się przechowała, wyjął, jeśli się nie przechowała, nową dla siebie nabył i w kościele stanął—tak sobie postąpił chrześciance dobry. Myśmy wszyscy tak sobie postąpili, kiedy tu obecni jesteśmy—dobrymi się za to nazwać możemy, ale dobrymi tylko o tyle, o ile postępki nasz dotychczasowy nie różni się w niczem od postępu chrześciance dobrego.

Przyszliśmy do kościoła i przez to samo, żeśmy przyszli do kościoła, zrobiliśmy lepiej, niż zrobili ci, którzy zamiast przyjść do kościoła, pójdą dziś do teatru; zrobiliśmy lepiej, niż zrobili ci, którzy mogąc przyjść do kościoła, nie przyszli, ale zostali w domu, poszli do swych przyjaciół, lub się czem innem zajęli. Przez to samo, żeśmy przyszli, wybraliśmy rzecz lepszą, zrobiliśmy lepiej: miejsce jest Bogu poświęcone, mamy tu za przewodnika Chrystusa Pana, pobudzamy się wzajemnie do tego, żebyśmy weszli w siebie zastanowili się nad życiem i śmiercią Chrystusową, zrobili porównanie z życiem swoim i zobaczyli, ile brakuje, ażeby choć w części życiu Chrystusowemu podobnem było. Takim ma być zajęcie nasze w kościele po przyjęciu.

Jakiem będzie zajęcie tych, co pójdą do teatru lub na zabawę; jakim tych, co zostali w domu, lub poszli do znajomych



swoich? — łatwo także przewidzieć. Miejsce tam nie jest szczególniejszym sposobem Boga poświęcone, przewodnikiem ich tam zapewne Chrystus Pan nie będzie, ani w mowach, ani w myślach. Kiedy nie mieli w sobie tyle dla niego miłości, ażeby owszelkiej zabawie, o wszelkiej rozrywce w czasie tak dla chrześcianina ważnym zapomnieć, nie zasługują na to, ażeby im Chrystus Pan był przewodnikiem. Prędzej ich przewodnikiem i w mowach i w myślach będzie nieprzyjaciel nasz wspólny, anioł z nieba za pychę stracony, duch zły; roześmieje się do nich przewodnik ten piekielnym swym śmiechem i ich do takiego śmiechu pobudzi. Nie zazdrośmy in losu tego, nie wiedzą oni, co jest lepsze; może kiedyś poznają, jak grubo bładzili, kiedy zamiast Chrystusa Pana, złego ducha swym przedwodnikiem mieli. Poznanie to im prędzej nastąpi, tem lepiej dla nich będzie — my im tylko z serca życzymy, aby poznanie to, jeśli już nie chcą, aby weześniejszem było, nastąpiło przynajmniej wprzód, nim powołani zostaną do zdania rachunku z życia swojego na ziemi, jak powołani zostali ci, których widzieliśmy roku zeszłego obok siebie, a których dziś już nie widzimy.

Ponieważ nie przyszli, życzenia naszego nie usłyszą. Życzymy im dobrze, pragniemy, aby Bóg, jak był ich początkiem, tak stał się i końcem ich, aby się często za życia do niego uciekali, aby przez nich był czczony i kochany na ziemi, i za to pozwolił im przebywać z sobą przez wieczność całą w niebie; tego pragniemy dla nich równie jak dla siebie, do takiego pragnienia zachęca nas tutaj przewodnik nasz — Jezus Chrystus. Pragnienie to, prośba do Boga z naszej strony zasłaną poparte, ma być drugą czynnością dzisiaj w kościele przez nas dopełnić się mającą. Zajmując się sobą, nie zapominamy i o drugich, chociaż nam nieprzychylnych, zawsze się w sercu naszym odzywa dla nich miłość, jak się odzywała dla wszystkich miłość w Przewodniku naszym i przez życie całe i przy śmierci krzyżowej. Nie zapominamy o tem nigdy, że są braćmi naszymi, i chociaż pod względem sposobu myślenia i postępowania bardzo od nas oddalonymi, ale zawsze braćmi i dlatego braterskie serce braterskiem uczuciem zawsze się w nas dla nich odzywa. I przez mowę dla nich żywą, i przez modlitwę za nich do Boga zasłaną, dajemy znać o uczuciu, jakie przebywa w sercu naszym, i dając znać pragniemy, aby zwrócili uwagę swoją na różnicę, jaka zachodzi pomiędzy usposobieniem naszym dla nich a usposobieniem ich dla nas. Sami pewno przyznać się nie zechcą do tego, że usposobienie ich dla nas podobne jest usposobieniu



naszemu dla nich; sami pewno przyznać się nie zechcą do tego, a chociażby się przyznawali, to zaprzeczy temu sam *uśmiech piekielny*, na usta z ich duszy wywoływany, przy każdym spotkaniu się z postępowaniem naszym, przy każdym spotkaniu się ze sposobem myślenia naszym.

Różnica zatem pomiędzy usposobieniem naszym dla nich, a usposobieniem ich dla nas, jest taka, jaka zachodzi pomiędzy *życzliwością* a *szyderstwem*, pomiędzy *dobrocią* a *złością* serca. Które usposobienie z tych dwóch godne jest pochwały, a które nagany?—łatwo każdemu ocenić.

W nas usposobienie, z dobroci serca pochodzące (a chce tu przez wyraz usposobienie rozumieć całe zachowanie się człowieka jednego względem drugiego, od woli własnej zależące), w nas mówię usposobienie, z dobroci serca pochodzące, zawsze będzie zasługiwało na pochwałę, zawsze będzie zalecanem do naśladowania. Człowiek usposobienia takiego znajdzie się zawsze przy uczniach Chrystusa—nie zawsze wprowadzie stopień jednakowy usposobienia takiego dopatrzyć można u każdego ucznia Chrystusa: mniej w jednym, więcej w drugim bywa ono rozwiniętem. Ale kiedy idzie o oznaczenie ogólne, po której stronie jakie usposobienie jest, chodzić nam nie powinno i chodzić nawet nie może o to, aby u wszystkich było jednakowe, dosyć, kiedy dobre przeważa, kiedy nie daje nad sobą zapanować złemu, kiedy nie *szyderstwem*, ale czemś lepszem odpowiada na dany sobie przykład; kiedy nie z lekceważeniem, ale z zastanowieniem przyjmuje podaną sobie prawdę, słowem jednym, kiedy nie zimno i wstręt wywołuje w nas po dłuższem jemu przypatrzeniu się, ale pewien zapal i pociąg mówiący prawie wyraźnie: „*to pochodzi z życzliwości, to pochodzi z dobroci serca*.”

Więcej wymagać nie można, kiedy idzie o oznaczenie ogólne, jaka jest cecha uczniów Chrystusa. Jeśli po zrobieniu sumy przeważa w kim to, co się nazywa u katolików *dobrem*, usposobienie takie jest pochwały godne, jest usposobieniem, które pod przewodnictwem Chrystusa i tylko Chrystusa coraz bardziej rozwijać się może i powinno. Najwyższy stopień usposobienia takiego jest w Chrystusie Panu, stopień każdy inny w którymkolwiek z wiernych, im bliższy jest stopnia najwyższego, tem cenniejszy jest i u Boga i u ludzi. Ale dosyć o tem.

## II.

Przypatrzmy się teraz, jakim jest i przez co objawia się usposobienie tych, którzy Chrystusa Pana swym Przewodnikiem mieć nie chcą. Pytanie „*dłaczego?*“ bywa najpowszechniejszym objawem tego drugiego usposobienia. Nie samo pytanie „*dłaczego?*“—bo samo pytanie „*dłaczego?*“ bez żadnego dodatku w duszy ukrytego, może także być i nieraz bywa pytaniem dobrem i właściwym każdemu uczniowi Chrystusowemu—nie samo mówię pytanie „*dłaczego?*“ jest objawem tego usposobienia drugiego, ale pytanie to połączone z dodatkiem—jakim?—ach! nie innym tylko tym, który jest zapisany na pierwszych kartach Księgi Bożej, nie innym tylko tym, którym się nasz nieprzyjaciel wspólny a tego drugiego usposobienia przewodnik ukryty posłużył, aby pierwszych naszych rodziców uwiódł i na swoją stronę przeciągnął. Pytał się tylko: „*Czemu wam Pan przykazał, żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?*“<sup>1)</sup> Pytał się poprostu pytaniem, które samo z siebie złem nie było, ale się złem pokazało później dlatego, że z tem pytaniemłączony był dodatek—jaki?—*chęć pozbawienia szczęścia pierwszych naszych rodziców*. To był dodatek ukryty, o którym nie wspominał, kiedy się pytał: „*Czemu wam Pan przykazał żebyście nie jedli z każdego drzewa rajskiego?*“

Zkąd wypłynął ten dodatek? Ach! nie zkadinał tylko ztąd zkąd wypływa każdy podobny temu dodatek w duszy naszej, kiedy nie mamy tego, co inni mają, a mieć chcemy, i jeśli mieć nie możemy, używamy wszystkiego, aby i drudzy nie mieli—nie zkadinał, tylko z *zazdrości*! Nie miał już szczęścia, które jeszcze mieli pierwsi rodzice nasi, ten co się pytał: „*dłaczego?*“—nie miał i już mieć nie mógł, i dlatego chciał, żeby i oni nie mieli. Pytał się *dłaczego?*—nibyto nie wiedział, a w sobie już miał odpowiedź gotową. Ta odpowiedź już przygotowana była dodatkiem nie zkadinał wypływającym, tylko ze *złości*, dodatkiem, który pozbawił szczęścia pierwszych naszych rodziców, dodatkiem, który podziśdzić pozbawia niejednego ucznia Chrystusowego szczęścia, jakie ma w duszy swojej, dopóki pod przewodnictwem Chrystusa zostaje.

Zwyczajnem pytaniem *dłaczego?* nieraz się rozpoczyna pozbawienie tego szczęścia: albo człowiek sam, jeśli się cokolwiek

---

<sup>1)</sup> 1. Ks. Moj. 3. 1.

oddalił od swego przewodnika dobrego — Jezusa Chrystusa; albo przez kogo innego, już dawno od tego Przewodnika oddalonego, jest zapytany znienacka, *dlaczego* to lub owo robi, co mu religia nakazuje. Może to być mowa o poście, spowiedzi lub czem innym religii się tyjącem. Pyta się siebie albo jest zapytany, i nie spostrzega nawet z początku, że z tem zapytaniem już jest połączony dodatek, o którym dopiero co mówiliśmy. Ten właśnie dodatek, którego z początku nawet nie spostrzega, a nie spostrzega dlatego, że przez swoje niedobre postępowanie oddalony jest od swego dobrego Przewodnika — Jezusa Chrystusa — ten właśnie mówię dodatek, ile razy bywa połączony z pytaniem „*dlaczego?*“ tyle razy sprawi, że pytający nie zadowolni się odpowiedzią, jaka mu będzie dana przez któregośkolwiek z dobrych uczniów Chrystusa, nie zadowolni się odpowiedzią taką, ale poszuka odpowiedzi w zepsutem już sercu swoim. Dopomoże mu w szukaniu ten sam, który dopomógł pierwszej naszej matce — Ewie — w zerwaniu zakazanego owocu.

Co potem nastąpi? — Szczęście z serca, jakie przedtem było, ucieknie; jego miejsce zastąpi nieszczęście, zgryzota. A na ustach, co się pokaże? — nie innego tylko to, co się pokazuje na ustach tych ludzi, którzy nas do czego złego namówią. Widzieliście zapewne nieraz, bywa-to *śmiejch złośliwy, szyderstwo odrażające, że nas do złego skłonili*. Właściwa cecha tym, którzy Chrystusa Pana za swego Przewodnika mieć nie chcą. Takim jest i przez to objawia się to drugie usposobienie.

My — ja myślę — wszyscy, jak tu zebrani jesteśmy, należec chcemy do tych, którzy pracują ciągle nad sobą, aby się w nich objawiało i coraz bardziej doskonaliło usposobienie pierwsze, dobrym uczniom Chrystusa właściwe. Przez to samo, żeśmy tu przyszli i pod przewodnictwem Chrystusowe się uciekli, usposobienia pierwszego znaki w sobieśmy pokazali. Pracujmy tylko, a Przewodnik, któregośmy sobie obrali, dopomoże nam w tej pracy.

Jeżeli zapytani będziemy po naszym powrocie z kościoła przez tych, co dzisiaj do teatru pójda lub na zabawę jaką, albo przez tych, co woleli czem innym o wiele gorszem się zająć, niż do kościoła przyjść — jeżeli zapytani mówię będziemy, *co wam z tego przyszło, żeście w kościele byli, pocóście tam chodzili, czemuście się tam zajmowali, cóście słyszeli?* Jeśli tak lub w podobny sposób zapytani będziemy, dwojako się zachowajmy w odpowiedzi naszej: albo odpowiedzmy wprost, jak odpowiadał Przewodnik nasz Jezus Chrystus, kiedy był pytany — albo ubocznie,

także za tego Przewodnika przykładem. Zależać to wszystko będzie od tego, czy pytanie uczynionem zostanie ze szczerości w celu dowiedzenia się czegoś, nauczania się, zbudowania się — czy też uczynionem zostanie z ukrytym dodatkiem, o którym niedawno mówiliśmy.

W pierwszym razie odpowiedź nasza niech będzie wyraźna, mówiąca wprost, jak się rzecz miała, *gdzieśmy byli, cośmy słyszeli, jakąśmy korzyść odnieśli*. W drugim zaś razie odpowiedź nasza niech będzie podobna odpowiedzi Chrystusowej, danej wtenczas kiedy był pytany przez faryzeuszów, kim jest? w czyjem imieniu wyrzuca czarty?—albo innej, kiedy był pytany, czy płacić należy czynsz i kazał sobie pokazać pieniędzy, nim odpowiedział — albo jeszcze innej, kiedy jak u Heroda na pytanie nie nie odpowiadał, ale milczał, „*Jezus zaś milczał*,” czytamy w Piśmie św. zapewne dlatego, iż widział, że milczenie w tym razie jest najlepszą odpowiedzią.

Mówimy tylko ogólnie, bo jak mówić należy w tej lub owej okoliczności, powie nam najlepiej Jezus Chrystus, to jest Przewodnik, któregośmy sobie obrali, a który będzie wszędzie i zawsze z nami.

Kiedy zapytają nas ci, co się bawili i bawieni byli, czy-to w teatrze, czy gdzieindziej: „*coście robili w kościele?*”—zapytajmy ich najprzód: „*co oni robili?*”—odpowiedzą nam zapewne: „*bawiliśmy się i byliśmy bawieni*.” Odpowiedź nasza niech będzie: poznawaliśmy siebie, badaliśmy, ile w nas jest dobrego, ile złego, postanowiliśmy złe wykorzeniać, dobre coraz bardziej rozpleniać; myśmy to robili sami, rozmyślając mękę Zbawiciela, i drudzy nam w tem pomagali, mówiąc, nauczając, zachęcając. Wyście się bawili, myśmy się zastanawiali; wyście się bawili w czasie, który na zabawę nie był przeznaczony, myśmy się zastanawiali, przypominali sobie, jak i co czynić należy, w czasie, który na to był przeznaczony.

Kto zrobił lepiej?—wniosek do was należy, do tych właśnie co się nas pytać będą.

Może i tą razą, jak każdą inną, wnioskiem będzie: *śmiech złośliwy, szyderstwo odrażające, skrzywienie ust uragliwe*. Ale mniejsza o to, od nich się czego innego spodziewać nie można. My, jak zrobiliśmy dzisiaj, tak zrobimy drugiej, trzeciej i następnej soboty. Kiedy będą w nieszczęściu jakim lub potrzebie, pośpieszymy z pomocą do nich—najlepiej wtenczas im dowiedzimy przykładem naszym, czem są uczniowie Chrystusa, a czem ci

którzy Jego uczniami nie są. Ci, którzy uczniami Chrystusa nie są, *szyderstwem*, a ci, którzy są, *życzliwością i dobrocią* za wszystko płacą, — łatwo jednych i drugich po tem znamieniu poznać. Chcemy i starajmy się wszyscy, jak tu jesteśmy, należeć do tych, którzy życzliwością i dobrocią płacą, a jak my życzliwością i dobrocią płacić będziemy, tak i nam w dniu wspólnej wypłaty życzliwością i dobrocią zapłaconem zostanie.

Tyle uważaliśmy za stosowne nadmienić dzisiaj o naszym do kościoła przyjsciu, o tych, których obok siebie nie widzimy, o zajęciu naszym w kościele podczas pasyi i o pożytku, jaki ztąd na nas spływa. Oby Bóg w miłosierdziu nieogarnionym wzmocnił łaską swoją wszystko, co się do dusz naszych przez ten czas dostało i oby chwile przez nas w kościele spędzone wliczył do wienca zasług, jaki gotuje dla swych wybranych w królestwie niebieskiem.

Raz jeszcze zwróćmy się do ołtarza z prośbą pokorną!

Duszo Chrystusowa, uświęć mię, ale uświęceniem wiecznem. Ciało Chrystusowe, zbaw mię, ponieważ moje potępia mię. Krwi Chrystusowa, napój mię, abym wszystko chętnie znosił dla Chrystusa. Wodo z boku Chrystusowego obmyj mię i od grzechów moich tajemnych oczyść mię. Męką Chrystusową wzmocnij mię, bo w dobrem tyle razy słaby byłem. O dobry Jezu! wysłuchaj mię, boś przy śmierci głowę skłonił na znak, że prośby nasze wysłuchiwać będziesz. W ranach twoich ukryj mię, aby świat, ciało i zły duch nie znalazł mię. Nie daj, abym kiedy opuścił cię, gdyż tak często przystępowałem do ciebie, a jednak tyle razy odstępowałem od ciebie. Od wroga złego broń mię, bo ja się sam przed nim obronić nie zdołam. W godzinę śmierci zawołaj mię: obym wtedy głos twój usłyszał, oby mi się łaskawe i wdzięczne oblicze twoje ukazało! I każ mi przyjść do siebie, ponieważ tylu nieprawości moich świadom, nie śmiałybym zbliżyć się do ciebie. Każ mi przyjść do siebie, abym ze Świętymi twymi chwalił cię, widział cię, miłował cię przez nieskończone wieki wieków. Amen.







10 marca, 1900 r.

## KAZANIE

Drugie Pasyjne, miane w Kościele PP. Wizytek.

O CZYSTOŚCI.

1900 roku.

*„I widziałem, a oto Baranek stał na górze Syon, a z nim sto czterdzieści i cztery tysiące nających imię Jego, i imię Ojca Jego napisane na czołach. Ci dziewicami są. Ci chodzą za Barankiem, gdziekolwiek idzie. Ci kupieni są z ludzi pierwiastkami Bogu i Barankowi.“*

Obj. 14. 1. 4.

**W** ten sposób nawołuje do czystości, tej wszystkich cnót królowej, w swoim Objawieniu Jan święty, jeden z dwunastu Apostołów, któremu Panna Przenajświętsza, przez samego Chrystusa z krzyża za Matkę oddaną została; w te słowa, jak najsilniejszej zachęty pełne, odzywa się ulubiony uczeń Jezusa do każdego, kto jeno umie i chce zrozumieć ów szczególny przywilej znajdowania się najbliżej i towarzyszenia wszędzie Niepokalanemu Barankowi, dokąd tylko idzie.

Nie mógł już znaleźć dzielniejszej pobudki na wezwanie do tej cnoty, nad tę, jaka jest zamknięta w wyżej przytoczonych słowach. Myślał i słusznie, że skoro Chrystus jest królem, to przywilej znajdowania się najbliżej króla, przywilej towarzyszenia wszędzie królowi, będzie dla jego podwładnych przywilejem ze wszystkich najpożądalszym. W dzielny sposób zamierzył ziemianom wytłómaczyć szczęście z cnoty czystości płynące.

Pragnieniem jest waszem—zdawał się mówić—i to pragnieniem nader gorącym i z wielkimi przebywać, i do wielkich należeć, i za wielkich się mieć. Otóż patrzcie! Przed wami jest wielkość, nad którą większej już niema—sięgnijcie po nią, wzniescie się do niej, chciejcie się zaliczyć do owych zastępów, o których wam nadmienilem, a które już są w jej posiadaniu.

Niebo jest państwem bardzo obszernem, król w tem państwie jest wszechwładnym. Warunkiem do zajęcia pierwszego miejsca przy królu, stania się pierwszym ministrem króla, jest właśnie w mowie będąca *czystość*, innych cnót królowa, biała jak lilia, wonna jak róża, piękna jak niebo!

Danem mi zostało, zdawał się mówić dalej Jan św., być uczestnikiem tej enoty, odkąd w młodości mojego życia połączyłem się nierozzerwalnym węzłem z moim Mistrzem i Panem, Jezusem Chrystusem. Całą błogość, jaka ztąd spłynęła na mnie, i jaka po wszystkie wieki spływać nie przestanie, radbym z całej duszy i wam, drodzy bracia, przekazać, wam wszystkim, którzy mnie kiedykolwiek przypomniecie sobie, i te moje słowa o wysokiej cenie czystości rozważać będziecie.

Zwróćmy się do ołtarza z modlitwą wspólną.

Pomagaj nam w tej pracy, ukochany nasz Mistrzu, dobry Jezu, jak pomagałeś pierwszym tej enoty opowiadaczom! Do nieba myśl nasza za Tobą biegnie, przy tobie najbliżej być pragnie, wesprzyj ją swem światłem, nie odmów wstawiennictwu za nami Matki swej najdroższej, Maryi Panny, którą pozdrawiamy słowy Archanioła, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Cnota, o której mówić mamy, w Boskim Mistrzu naszym najlepiej się nam przedstawia—to szczyt tej enoty, szczyt najwyżej wzniesiony—patrzmy nań bezustannie. Obok tego szczytu wznosi się zaraz i drugi przez Pannę Najświętszą zostawiony. Twórcą tej enoty jest Chrystus Pan, matką Marya Panna. Wszyscy, co przez dziewiętnaście wieków tę enotę w sobie przechowywali, są chwałą Zbawiciela świata, chluba jego Niepokalanej Matki. Przez nich i my i świat cały został odrodzony—dzięki im będą za to stokrotnie!

Pojęcia się przemieniły, płodność enocie czystości została przyznana: im kto doskonalej tę enotę w sobie przechowywał, tem większą liczbę dzieci, wedle ducha, w swoim potomstwie liczył. Rozumie się samo przez się, że wzór pierwszy i Ojciec pierwszy stoi najwyżej, jest pod tym względem niedościgniony: liczba dzieci Bożych jest dziś z łaski jego wielka; nie wszystkie o Nim jak należy trzymają, nie wszystkie Go jak powinny kochają, ale wszystkie za swego Ojca uznają, wszystkie od Niego swe ogólne imię biorą, wszystkie się *chrześcianami* zowią — jest więc Ojcem niezmiernie liczne go potomstwa. Słowa, które niegdyś mówił, że wiele narodów od wschodu i zachodu słońca przyjdzie, że naukę jego przyjmie, są dziś spełnione. Patrzymy na nie, już nie jako na proroctwo, ale jako na rzeczywistość przed wieloma wiekami naprzód zapowiedzianą. Tem silniejszy więc wpływ na nas mieć winny, niż miały na pierwsze i bardzo nieliczne dziatki tego wspólnego nam Ojca. My patrzymy i widzimy, że wzór czystości tylu synów i córek liczy dziś około siebie, oni zaś jeszcze tego przed sobą nie mieli, oni tylko wszystkiemu, co mówił, chętnie wierzyli — szczęśliwi!

Pierwsze pojęcia o takim ojcostwie były szerzone w Palestynie, tej kolebce wiary naszej. W tej krainie mowa o czystości najprzód słyszeć się dała, i niedługo pokazały się owoce z tej mowy powstałe; dziwnej woni, że się tak wyrazimy, ta mowa była, i chętnie słuchana, i chętnie przyjmowana. My tylko zwykle wymieniamy tych, których nazywamy Apostołami, nie wspominamy o tych, którzy się zwali uczniami, o tych, które Ewangelia święta nazywa pobożnemi niewiastami; a tymczasem pamięć nasza zarówno do jednych jak i do drugich rozciągać się powinna, są-to wszystko bracia i siostry w odniesieniu do siebie, a synowie i córki w odniesieniu do swego Boskiego Ojca, Jezusa Chrystusa. Przez nich-to woła Boża najprzód i najgorliwiej była spełniona, oni-to pomiędzy sobą najgorliwiej pielegnowali czystość, opuścili wszystko, co mieli i poszli za swym wzorem, i towarzyszyli Mu wszędzie, dokąd się tylko udawał — tak było przez lat trzy, to jest przez cały czas publicznego nauczania.

Czyny, jakich w ciągu tego czasu byli świadkami, czyny w różnych chwilach i z różnych powodów dokonywane, czyny nadzwyczajne i cudowne, coraz mocniej ich utwierdzały i w przywiązaniu do swego Ojca, i w uznawaniu za nieomylną prawdę tego wszystkiego, co im tylko mówił — doskonalili się tym sposobem na przyszłych nauczycieli ludu. Szczególna czułość, jakiej

zawsze doznawał od Niego niewinny Jan, ulubionym uczniem zwany, przekonywała ich coraz mocniej, że tej czułości i dobroci powodem nie innego nie jest, tylko wiernie przechowana i troskliwie pielęgnowana, i gorliwie od pokus broniona enota czystości świętej. Upokarzali się w duchu, że tej enoty z taką troskliwością nie przechowali,—nie upadali przecież. Wiedzieli, że odrodzenie duchowne do nowego życia jest i możebne i obowiązujące. duchem więc odradzali się, i od chwili tego odrodzenia czystość w sobie pielęgowali. Tak uczynił każdy, kto pragnął być miłszym swemu Ojcu; każdy, w kim duch nad ciałem wziął górę i pozwolił wznieść się do aniołów i ich życiem żyć na tej ziemi. Piękne-to były czasy: przez doskonałą znajomość Boga wchodziła na tę ziemię enota, tak silnie zmysł bezrozumny przeciw wążąca, i tak zbawiennie, tak skutecznie złych ludzi w cnotliwych przemieniająca!

Na lepsze określenie enoty czystości już się nie zdobędziemy. Określiliśmy ją tem samem, żeśmy tyle zdań pochwalnych, przykładami popartych, o niej wypowiedzieli. Teraz już wiemy, że ta enota niczem innem nie jest, tylko wiernem przechowaniem czystości, tem cenniejszem, im więcej prac wymagającym, im więcej walk kosztującym. Kto tak czystym pozostał i takim doszedł aż do grobu samego, ten się znajdować będzie najbliżej Niepokalanego Baranka, Jezusa Chrystusa, wedle tego, co on sam przez usta Jana św. w Objawieniu mówi: *„Panny postępować będą za Barankiem, dokądkolwiek pójdzie, są bowiem bez zmy przed tronem Boga.”*<sup>1)</sup>

Kto takim już nie jest, ten niech się postara od chwili, w której to słyszy, przez resztę życia swojego najbardziej się zbliżyć do takiego wzoru. Kto już nie może być św. Stanisławem Kostką, św. Aloizym Gonzagą, błogosławionym Janem Berchmannem, tymi aniołami w ludzkim ciele—ten niech będzie św. Augustynem, św. Hieronimem, lub jakimkolwiek innym dziś nieba mieszkańcem, a niegdyś na tej ziemi zwyczajnym człowiekiem, i nie-małym nawet grzesznikiem.

Ta nasza propozycja, z tą samą myślą przed wami w tej chwili, drodzy bracia, jest stawiana, z jaką stawiana była przed wieloma wiekami Rzymianom przez Piotra i Pawła, po ich do Rzymu przybyciu. Już było przyszło w tem mieście do zupeł-

---

<sup>1)</sup> Obj. 14. 4.

nej zatury nie tylko tej enoty, ale i pojęcia o niej. Piotr i Paweł, jako spadkobiercy szacownego skarbu po swoim Mistrzu, zjawiają się w tem mieście i zaczynają właśnie od propagowania tej enoty zarówno przykładem jak i słowem; za pierwszy warunek poznañmienia tego ludu z Boską nauką Zbawiciela stawiają pohamowanie rozpasanych obyczajów. Cała ich siła spoczywała w czystem i niewinnem sercu, byli już dobrze zaprawieni w tej enocie, którą drugim przepowiadać mieli, z niej hart swój czerpali. Bez bojaźni, ale z pokorą o swej małuczkości, z myślą o swym Boskim wzorze przed tym ludem stanęli.

„Patrzcie — rzekli — to nasz Ojciec, my Jego dziećmi. Jest przybity, jak widzicie do krzyża, sromotnie umęczony, ale to przybicie do krzyża i ta śmierć sromotna, obróciła się w zmartwychwstanie, w życie, w nowe odrodzenie świata całego. Przekonani bądźcie, i to jak najsilniej, jak najniewzruszeniej, że nie tylko jest ojcostwo krwi, ale też niezmiernie wyższe nad to ojcostwo wedle ducha, które idzie z ofiary, z poświęcenia, na podobieństwo ofiary Jezusa Chrystusa, podjętej z myślą o szczęściu drugich, o zbawieniu bliźnich, a tem samem o tryumfie Zbawiciela. Takim jest właśnie nasz Ojciec, który w ofierze krzyżowej wszystką krew swoją najświętszą za nas i dla nas wylał.“

„Patrzcie na nasze szczęście wewnętrzne, to właśnie owoc tej krwi wylanej, mocą tej krwi odrodzeni jesteśmy i do nowego zupełnie powołani życia. Radzimy i wam wziąć udział w naszej radości, to tylko niech wam tajem nie będzie, że póki się z enotą, którą wam proponujemy, każdy stosownie do swego stanu, nie zbratacie, póty od was nawet odczucie tej radości dalekiem będzie — spróbujcie, idzie tu o wasze szczęście. Czytamy z twarzy waszych, że szczęścia wewnątrz nie macie, jesteście go całkiem pozbawieni — sięgnijcie po nie. Obraz, który tu przed sobą macie, któryście w świątyni waszej umieścić nam pozwolili, jest właśnie wizerunkiem owego Boga, wam nieznanego, Boga nieba i ziemi, Boga stworzeń wszystkich, Boga takiego, któremu cześć najprzedniejsza należy, i który was szczęściem obdarzyć pragnie, jeśli się ku Niemu zarówno przez czystość jak i inne enoty wedle możności waszej zbliżycie, i weń wiarą żywą a czynną uwierzyście.“

„Patrzy na was z krzyża i do krzyża wzywa, zapewniając, że tylko w krzyżu a w niczem więcej jest prawdziwe i trwałe szczęście. Dowodem, że tak jest, my jesteśmy. O szczęściu naszym zapewniamy was jak najmocniej, jesteśmy tem szczęściem



przepełnieni, pod krzyżem nabraliśmy tego szczęścia w takiej obfitości. Nietylkośmy na krzyż patrzyli, aleśmy ten krzyż podejmowali, i z ochotą nieśli, owszem ciągle niesiemy, czując, że przez to ochotne niesienie szczęście na nas spływa. Postacie krzyża przez nas niesionego bywają różne: najpierwszą jest ta, która się nam dostaje od naszego ciała. Jesteśmy ciągle nagleni do zaspokojenia jego zażądań brudnych, my tymczasem nagleniu się opieramy, na wizerunek naszego Boga spoglądamy, i wychodzimy tym sposobem zwycięzko, doznając w duszy niewymownej radości z takiego podjęcia i ochoczego dźwigania tej jednej z pomiędzy wielu innych postaci krzyżowej—wam to samo radzimy.“

## II.

Tak pewno zachęcali Piotr i Paweł, kiedy w Rzymie ze znajomością prawdziwego Boga szepili zarazem i znajomość czystości, cnoty bardzo podówczas w tem mieście sponiewieranej. Mowa zwolna trafiała do serca słuchaczy i zamieniała się z czasem w ich własność najistotniejszą. Zwolenników z dniem każdym liczba coraz-to większa przybywała, nie nie zdziałały prześladowania, nie męczarnie największe. Moc cnoty przemogła, żyźność jej wtenczas najwymowniej się przedstawiała.

Chodziło tylko o to, aby na miejsce ubywających rzeczników ustanowieni byli inni z tą samą władzą duchowną, po pierwszych w spadku otrzymaną, i z obowiązkiem jak najściślejszym chowania czystości przez życie całe; chodziło o ciągły i żywy przykład tej cnoty anielskiej i tak Bogu miłej. Ważna-to niezmienne rzecz była, i w zakonach zarówno jak i w katolickiem kapłaństwie swoje urzeczywistnienie znalazła. Słudzy ołtarza tak świeccy jak i zakonni, zobowiązani zostali prawem lub ślubem do przechowywania tego skarbu, i jeśli z tego obowiązku wywiążą się wiernie, jeśli przez cały ciąg swego kapłańskiego żywota w niczem przeciw niemu nie zawinią, to w wieniec zasług, jaki się kiedyś z ich dobrych czynów uwije, kwiat czystości będzie najpiękniejszym kwiatem, ten wieniec zdobiącym. Niech poń sięgają wszyscy, ilu Chrystus Pan do swej świętej służby powołał—niech się on dobijają trudem największym, mozołem najprzykřejszym—niech z tem pragnieniem wstają i zasypiają, tego się po nich domaga najczystszy z czystych, Ojciec i wzór tej cnoty—Jezus Chrystus!

Idźmy dalej i patrzmy, że ta enota i przez drugą połowę rodzaju ludzkiego z równą troskliwością uprawiana być powinna — jakoż widzimy, że od samego rozwijania się enota ta uprawiana była. Chrystusowa i nasza Matka, Marya Panna, pierwszą ją uprawiać zaczęła, swem nawet przebywaniem od trzeciego roku życia przy świątyni jerozolimskiej na służbie Bożej fundament dla przyszłych klasztorów położyła. Od tego czasu, aż podziś dzień, niepoliczony zastęp czystych dziewie służył i służy Bogu w odosobnieniu klasztorne, pielęgnując w sobie obok innych cnót zakonnych, i czystość od niemowlęstwa niezem niepokalaną.

Są-to jakby żyjące księgi wpośród świata umieszczone i do ciągłego a pożytecznego czytania przedstawione — w różny sposób można z nich czytać. Jedne poświęcają się bogomyślności, życiu kontemplacyjnemu, naśladując w tem Maryą u stóp Chrystusowych ustawicznym rozważaniem Jego słów zajętą. To księgi przypominające nam, że mamy duszę, że o niej i jej potrzebach pamiętać winniśmy, i to pamiętać bardziej i więcej, niż o ciele. Cheiejmy więc czytać z tych ksiąg, i to czytanie nasze na własny pożytek obracać.

Drugie, obok bogomyślności, obok potrzeb dusznych, nie zapominają i o doczesnych potrzebach bliźnich, idąc w tem za przykładem drugiej siostry Łazarza, Marty, która i słów Chrystusowych ile mogła, słuchała, i czynnościami domowemi się zajmowała. To księgi uprzytomniające nam dobre uczynki, siłą żywej wiary wywołane. Czytajmy z tych ksiąg i do podobnych uczynków zachęcajmy się.

Trzecie nakoniec same wyrażnie z księgą swoją przed nami stają i kształcenie młodych pokoleń, jako jeden ze swych celów do spełnienia sobie stawiają. I tu owa lilia, owa anielska czystość, największe znaleźć powinna uznanie. Dzieci są czystemi i niewinnemi: przez czyste tylko i niewinne nauczycielki, czysto i niewinnie wychowane być mogą. Jeżeli co potrzebuje czystego i wpływowego kierunku w dorastającej młodzie, to najniezawodniej owo podnoszenie jej ciągle ku rzeczom wyższym i szlachetniejszym, niż są rzeczy tej ziemi; owo stawianie jej ustawiczne przed oczy i niejako narzucanie żywego i niepokalanego pod tym względem wzoru. A któż — pytam — może temu zadaniu lepiej i skuteczniej podołać, jeżeli nie osoba Bogu wyłącznie poświęcona? jeżeli

nie osoba nad ciałem jak najbardziej, jak najzupełniej panować zobowiązana? jeżeli nie osoba bezustannie ze świętą Teresą powtarzająca: „*Niech umrze we mnie to słowo „ja“, a niech we mnie żyje ktoś lepszy niż „ja“, to jest Jezus Chrystus.*“

Wszelka tu uwaga, zwłaszcza tej świętej cnoty się tycząca, i łatwiej może być udzielona i chętniej przyjęta: osoba uwagi udzielająca sama swem życiem przemówi najlepiej. Westchnienie tylko, powiedzenie: prawda i pójście za udzieloną uwagą, będzie szczęśliwie uwieńczonym końcem.

Zbytecznego oddziaływania w tym względzie się nie lekajmy: ciało jest silne i o swe prawa natarczywie się dopominające; pomimo klasztorного rygoru, pomimo silnie przemawiającego wzoru, pomimo lat kilku takiego kierownictwa, młodzież w ten sposób kształcona, wyjdzie zaledwie taką, jaką wyjść powinna. Przewaga na stronę ducha będzie bardzo wyjątkowa, taka tylko prawie, jakaby była i bez podobnego wpływu. — trzeba się już urodzić z pewnem usposobieniem ku tej przewadze duchowej. W rzadkich tylko przypadkach rzecz się ma inaczej, obawy więc nie ma żadnej, a korzyść niczem nieopłacona.

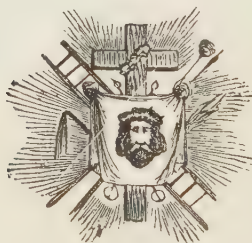
Wychowane w ten sposób córki, jeżeli już nie więcej, to najniezawodniej skorzystają tyle, że nie pozwolą panować nad sobą ciału; pewną, bardzo rozsądną władzę nad niem obejmą i do trzymania się w karbach zniewolą, pobyt w domu za najmilszy mieć będą, wszelki zgiełk, wszelki zbytek ze swych przyjemności wykluczą — niejednej rozterce w swem rodzinnem życiu przez to zapobiegną, od wielu przykrych zajść, tak dziś zagęszczonych; uwolnią i siebie i tych, i z którymi ich Bóg nierozwalnym węzłem połączy.

To są pożytki sprowadzane przez czystość na społeczeństwo. Setna zaledwie albo nawet mniej niż setna część została tu przypomniana, czasoby zabrakło, gdybyśmy chcieli wszystkie przypominać. Moralność wśród społeczeństwa jest lepsza, obyczaje chwalebniejsze, gdy ta cnota i należycie jest oceniana i przez wielu praktykowana — wpływ jej jest wielki. Jeśli ją porównamy do drzewa, to ona jest drzewem bardzo dobrego gatunku, owoce jej przewyborne! I każdy człowiek w szczególności, i wszyscy w ogóle zasilac się niemi mogą z pożytkiem, gdyż soki tych owoców są nad wyraz wszelki pokrzepiające, i siła, i czerstwość, i wesołość wewnętrzna do późnej starości, co mówię, do samej śmierci, do samego grobu towarzyszą człowiekowi sokami

z tych owoców orzeźwianemu. Radzibyśmy je polecić wszystkim, którzy nas tu w tej chwili słuchają; radzibyśmy wszystkich na duchu podnieść i o pożyteczności tej cnoty jak najsilniej przekonać. W tej myśli podjęliśmy to nasze dzisiejsze mówienie, z tą myślą kończymy, prosząc Boga, by je w duszach waszych, bracia drodzy, swą łaską poparł i plon jak najobfitszy odnieść pozwolił.

Zwróćmy się do ołtarza raz jeszcze.

Ofiaro Krzyżowa, Boże i Nauczycielu nasz, Chryste Jezus! bardzośmy od twej nauki odbiegli. Ty nam z twojego krzyżowego tronu zaparcie się jak największe głosisz, do niesienia krzyża na każdy dzień nawołujesz, trzymanie w karbach namiętności zalecasz, a my się w miękkościach pogrążamy, żadnej dla ciebie ze siebie ofiary uczynić nie chcemy; nie tylko cnoty, która jest tobie najmilszą, w sobie jak należy nie pielęgnujemy, ale bardzo często nawet od środka, do tej cnoty niezmiernie pomagającego, od postu, z różnych powodów się uchylamy. To nasz błąd, błąd wielki, napraw go łaską swoją, pokornie prosimy. Amen.





17 marca 1900 r.

## K A Z A N I E

Trzecie Pasyjne, miane w Kościele P.P. Wizytek.

O K R Z Y Ż U Ś.

1900 roku.

---

„Ja nie daj Boże, abym się chlubić miał,  
„jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chry-  
„stusa, przez którego mnie świat jest ukrzy-  
„żowany, a ja światu“. Gal. 6.—14.

**D**roga spuścizna po ukochanym Mistrzu naszym. Jezusie Chry-  
stusie, — *Krzyż święty* — pomimo że z dniem każdym miał  
coraz więcej zwolenników, sam jednak zostawał w ukryciu. Że  
jest, że się gdzieś przechowuje, wiedzieli wszyscy; ale ani czasy  
nie były po temu, ani osoby nie było takiej, któraby się zajęła  
jego odszukaniem.

Dopiero po trzech wiekach z górą, kiedy wśród południa  
ukazał się wielki krzyż na niebie i sprawił, że Konstantyn w walce  
nierównej odniósł zwycięstwo nad Maksencyzusem, pomiędzy chrze-  
ścianami powstała myśl zajęcia się szczerze i odszukania za jaką-  
kolwiek cenę Krzyża, na którym Zbawca nasz ukochany życia  
dokonał i którą nam, jako nieocenioną pamiątkę po sobie zo-  
stawił.

Szczególniej Helena święta, matka cesarza Konstantyna, razem  
z najbliższem otoczeniem swoim, zajęła się tą myślą. Niezem  
nie dała się odwieść od jej spełnienia: podróż daleka i z wieloma



niebezpieczeństwami połączona, nie przestraszyła jej wcale. Wiek podeszły, takim pielęgowaniem przez innych zwykle otaczany, dla niej był tem silniejszym bodźcem do urzeczywistnienia tej myśli.

„Jeśli umrzeć, to najlepiej przy Chrystusowym grobie; jeżeli cierpieć i ponosić trudy, to najwłaściwiej dla Krzyża, który miał na sobie Chrystusa Pana. Wyszukaniu jego poświęcić życie, to moje pragnienie najgorętsze. Ja w pałacach, a krzyż w ponizeniu i zapomnieniu — ja w wygodach, a krzyż w poniewierce — tak być nie może, tak być nie powinno! Cokolwiek stanie się ze mną, dołożę wszelkich starań, aby znak mego odkupienia był wyszukany i uczczony, jak należy“ — mówiła do siebie i do drugich Helena święta.

Zwróćmy się do ołtarza.

O bohaterska niewiasto! wypros nam wstawiennictwem swoim, abyśmy święty zapal podobnej miłości dla krzyża świętego uczuli. Tyś go chętnie szukała w krainie dalekiej, nam daj, abyśmy go przynajmniej tak chętnie co rano i co wieczór szukali na piersiach naszych, na ścianach mieszkań naszych; abyśmy często oczy nasze na nim zatrzymywali, abyśmy gorąco do ust przyciskali i tem naszą miłość okazywali. Tego pragniemy, o to prosimy, tak ciebie Heleno święta, jak i Matkę naszą najdroższą, Maryę Pannę, którą pozdrawiamy słowy Archaniola, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Śpieszmy myślą za Heleną świętą do tej ziemi i do tego krzyża, na którym cierpiał Chrystus, — ona niech naszą przewodniczką będzie, tak miłującej duszy trudno teraz napotkać. Uszczęśliwiona, że syn jej, Konstantyn Wielki, prawdzie Chrystusowej pozyskany został, nie pilniejszego nie miała do załatwienia, jak tylko to, aby nareszcie krzyż święty, na którym prawda Najwyższa, Jezus Chrystus cierpiał, został odszukany i uczczony, jak należy. O ile przedtem błagała Boga w codziennych swych modlitwach o nawrócenie syna, o tyle teraz, widząc go już nawróconego, prosiła o drugą rzecz równie dla niej samej, jak dla innych tą samą myślą z nią złączonych, cenną bardzo: chodziło głównie o powzięcie jakiegokolwiek wiadomości co do miejsca, w którem

krzyż był zakopany. Poganie bowiem, razem z żydami złączeni, starali się wszelkimi sposobami uprzętać go i nie tylko, że zakopali go bardzo głęboko, ale co gorsza, że dla zatarcia śladu jakiegokolwiek na tem miejscu wystawili budynek ogromny, kultowi pogańskiemu poświęcony. O powzięcie więc wiadomości, tak teraz potrzebnej, było trudno bardzo, prawie niepodobna, tem więcej że już trzy wieki, to jest, trzysta lat z górą upłynęło.

Z rozkazu cesarzowej badano szczegółowo wszystkich najstarszych, najdalej pamięcią sięgających; przyrzekano nagrodę wielką każdemu, jakiej dobrej wskazówki co do tego miejsca udzielić mogącemu. Pokazało się że wszelkich i dość długich poszukiwań, że jeden jest tylko człowiek, wiekiem bardzo stary, który jakiej takiej rady mógł udzielić. Przypadek, czy też nieszczęście podobno mieć chciało, że imię tego człowieka było takie samo, jakie nosił zdrajca Chrystusów—zwał się bowiem Judaszem. Był żydem, zaciętym wszystkich chrześcian nieprzyjacielem. Nagroda, jaką przyrzeczono za udzielenie wskazówki, pomimo że sutą była, poruszyć go nie mogła; potrzeba było uciekać się aż do groźby, po której użyciu dowiedziano się w końcu, że krzyż zagrzebany został w dół ogromny, niedaleko od miejsca ukrzyżowania się znajdujący, że na tem miejscu wielka teraz wznosi się budowla, że potrzeba ją naprzód usunąć, aby krzyż można było odnaleźć.

Była-to wskazówka bardzo ogólna, ale w braku lepszej i taką przyjęto i co rychlej do roboty się zabrano. Upłynęło czasu dość sporo, nim budowlę rozebrano, dół oczyszczono i na samym spodzie trzy krzyże znaleziono. Była tam także tabliczka z napisem w trzech językach, ale od krzyża oddzielona i osobno leżąca. Krzyże wielkością były do siebie podobne—nowa więc trudność się nasunęła: zachodziło pytanie, na którym z tych trzech krzyżów był umęczony Chrystus Pan? — Do Boga z trudnością odniesiono się, post i modlitwa były posłami. Wkrótce też pomysły nastąpił skutek: ówczesnemu w Jerozolimie biskupowi, świątobliwemu Makaremu, powiedzianem zostało w widzeniu, aby dla przekonania się, który z tych trzech krzyżów jest krzyżem Chrystusa, zaniesiono wszystkie trzy do znanej powszechnie a już umierającej kobiety. Było nadto dodanem, aby po modlitwie przykładano krzyże do chorej z prośbą o uzdrowienie. Naturalnie, że krzyż, po przyłożeniu którego zdrowie nastąpi, będzie krzyżem prawdziwym, krzyżem szukanym, krzyżem Chrystusowym.

Stało się tak, jak w widzeniu oznajmionem było: dwa krzyże za lekarstwo użyte, żadnej ulgi nie przyniosły chorej, dopiero trzeci uczynił ją w jednej chwili zdrową i silną — był-to krzyż Chrystusów. Dół, w którym był złożony przez nienawistnych, posłużył później dla utworzenia kaplicy pod wezwaniem Heleny świętej, kaplicy do dziś dnia istniejącej. Są tam odmalowane trzy krzyże w takiej zupełnie wielkości, jak były znalezione; codziennie to miejsce, przez każde z wyznań kościoł zmartwychwstania obsługujących, jest zwiedzane, i już modlitwą, już pocałunkiem, jest czczone.

Krzyż sam, naturalnie krzyż Chrystusów, przez świętą Helenę został podzielony na trzy części: jedna była posłana synowi Konstantynowi, druga ówczesnemu Ojcu Świętemu Sylwestrowi, trzecia zaś, największa, pozostawiona była w Jerozolimie. Do dziś dnia w Rzymie jest kościół zwany kościołem Krzyża, a w nim znajduje się jedna z części przez Helenę świętą tu przysłanych. Miejsce także, gdzie się śmierć odbyła i gdzie krzyż znaleziony został, nie było w niepamięć puszczone: bogaty i wspaniały kościół, staraniem tej krzyża miłośnicy, Heleny świętej, wzniesiony został, nazywa się królewskim kościołem krzyża. W kosztownej złotej oprawie, to drzewo święte uczczenie ma tu dla siebie.

Takie było przejście krzyża nim odnaleziony, i jak należało uczczony został. Nienawiść go zakopała i gruzami przykryła, miłość odgrzebała i cześć otoczyła — złe przez dobre pokonane zostało. Nienawiść pragnęła go w zapomnieniu pograżyć, pamięć o nim zupełnie zatrzeć; miłość postarała się z zapomnienia go wydobyć i cześć dla niego jak najdalej rozszerzyć. Z niczem niepowstrzymanem pragnieniem domagano się zewsząd, aby choć małą cząstką była odcięta i na pamiątkę udzielona. Ztąd poszło, że w różnych stronach chrześcijańskiego świata zwłaszcza po kościołach można napotkać podziśdziem mniejszą lub większą cząstkę tego drzewa świętego. Trudno się było oprzeć pragnieniu pielgrzymów, z dalekich stron przybyłych, a usilnie się domagających, aby cząstka mała nie była im odmówiona: odcinano cząstkę po cząstce, a całość nie na tem nie traciła, zapełniało się miejsce odcinane.

Tak trwało dość długo, krzyż coraz więcej czcicieli dla siebie zyskiwał, historia krzyża przez coraz większą liczbę ludzi była powtarzana. Chętnie każdy szczegół ci ludzie o krzyżu przyjmo-

wali, z całą prostotą ewangeliczną i z całym zapałem miłośników Jezusa Chrystusa tym się skarbem cieszyli i do dziś dnia cieszą.

Ta jedna pewność, że o krzyżu więcej szczegółów do swej pamięci zapisują, wystarczała im aż nadto; czuli, że z przybyciem każdego szczegółu, miłość ich dla krzyża większą się stawała. Przedziwnie też te wszystkie szczegóły wiązały się ze sobą, i jedna tworzyły całość—pójdźmy ich śladem i chciejmy wiedzieć nie tylko o samym krzyżu, ale i o drzewie, z którego krzyż był zrobiony.

## II.

Jest wzmianka o krzyżu u dawnych pisarzy, że to drzewo z raju pochodziło. Resztki zerwanego owocu wyniesione przez Adama i Ewę z raju dostarczyły nasionek na wypielęgnowanie tego drzewa. Podanie chce mieć, że w ośrodku wyniesionym z raju nasionek było trzy, iż trzy nasionka trzy różeczki wypuściły, że różeczki społyły się ze sobą w tak szczególny sposób, iż po wyrośnięciu tworzyły krzyż.

Podczas budowania świątyni Jerozolimskiej przez Salomona, pomiędzy innemi drzewami, ścięte zostało i to drzewo krzyż tworzące. Przy budowie nie mogło być do niczego użyte, było przeto rzucone, jako pomost do przechodzenia przez wodę—deptali po niem wszyscy. Jedna tylko królowa Saba, która przybyła do Jerozolimy, dla przekonania się naocznie o mądrości Salomonowej, po niem iść nie chciała. Dodała nadto, że to drzewo miało z czasem na cały lud Izraelski, z winy własnej tego ludu, klęskę wielką sprowadzić. Usunięte było przeto z rozkazu Salomona i rzucone do dołu niedaleko sadzawki Betsaidy. Tam spoczywało aż do Męki Chrystusowej, podczas męki dopiero wydobytem było i za śmiertelne łoże dla Chrystusa Pana posłużyło.

Takie jest podanie dawne o krzyżu, taka wiadomość o drzewie, z którego krzyż był zrobiony, i znalezieniu jego przez Helenę świętą. Szesnaście wieków ubiegło, jak ta droga pamiątka odszukaną została, niezliczona mnogość ludu Bożego w tych szesnastu wiekach, czy to na pasyi, czy z innego powodu w kościele zgromadzona, przypominała sobie to wszystko, co i my w tej chwili na pamięć sobie przywodzimy.

Oni już powołani zostali do zdania rachunku z udzielonej sobie wiadomości o krzyżu; my jeszcze żyjemy. Obliczmy się



przeto, czy rachunek nasz nie sprawi nam jakiej trwogi, czy troska nasza o krzyż jest choć cokolwiek zbliżona do troski Heleny świętej. Ona go szukała w dalekiej krainie, my poszukajmy na piersiach naszych—czy jest?—czy bywa codziennie choć pocałowaniem na pamięć przywodzony?

Zatrwóźmy się, jeżeli zamiast krzyża znajdziemy tam raczej jakieś znamię świata, albo ziemskiej miłości. Znak-to będzie, żeśmy niedobrem dziecięciem, że godła naszej wiary na sobie nie mamy. Z piersi przenieśmy nasz wzrok na ściany naszych mieszkań i pozwólmy mu spocząć na krzyżu. Nieszczęsny, jeżeli zamiast krzyża na tej ścianie, na pierwszym miejscu dostrzeże zwierciadło, nie mu innego do myśli nie podające tylko osobę naszą własną, osobę ziemską, może bardzo w duszy zbrudzoną w duszy występkami. Nie podniesie się przez to, ale upadnie jeszcze niżej przez zatrzymanie się swoje. Nie chciał mieć na przednim miejscu krzyża w mieszkaniu swoim, to stanął na tem miejscu przeciwnik krzyża i pograżył w dół głęboki bardzo osobę o krzyżu zapominającą. Jeżeli przypatrzymy się tej osobie w chwili, kiedy przypadkiem znajdzie się w kościele i zechce, może machinalnie, przez wzgląd na drugich, naznaczyć się krzyżem, to zobaczymy, że krzyż ten przez nią uczyniony będzie czemś bardzo niezrozumiałem, jakimś bezmyślnem ręki poruszeniem tylko, czyniącemu żadnego pożytku a patrzącym żadnego zbudowania nie przynoszącem. Kiedy inni, pomnąc na to, że krzyż, to coś bardzo majestatycznego, czynić go będą z pobożnością, osoba krzyża na sobie nie mająca i o krzyżu zapominająca, uczyni go machinalnie, z pośpiechem—jakiż z tego nastąpić może pożytek?

Ale zostawmy tę osobę w pokoju! Ona słów naszych nie przyjmie, dla niej wszystko inne potrzebne, wszystko inne niezbędne, krzyżyk tylko na piersiach, ozdoba najpiękniejsza, jest zbyt dużą — o nim zapomina zawsze, Niech się lęka, aby nie była zapomnianą i opuszczoną przez Boga. To słowo, które słyszy, niech uważa za słowo życzliwością podyktowane. Czas jeszcze niespóźniony, dopóki żyje, na wzór Heleny świętej może, jeżeli zechce, swe pragnienie zwrócić ku szukaniu krzyża świętego.

My kończąc dzisiejsze kazanie nasze, dodamy jeszcze jeden sposób czczenia krzyża, bardzo łatwy, dla jej i naszej własnej korzyści. Jest nim nie co innego, tylko odbywanie tak często,



jak tylko można, *drogi krzyżowej*. W domu i w kościele sposób ten uskuteczniiony być może; polega, jak wiadomo na tem, aby z książeczką odpowiednią w rękę, z gorącym sereem oddania ezczi Chrystusowi, czternaście punktów, stacyami zwanych, na kolanach lub stojąco przebyć i choć chwilkę przy każdym zastanowić się nad boleścią, jakiej doznał Chrystus, kiedy tę samą stacyę przebywał.

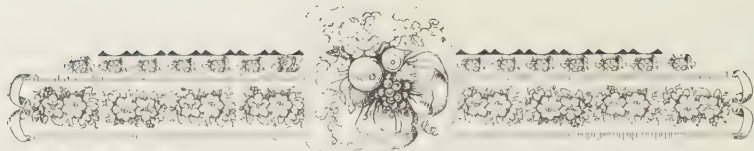
Nie ciężki, jak widzimy, ale owszem lekki bardzo sposób, a w skutkach swoich te same prawie przynoszący korzyści, jakie przynosi trudne, z wieloma niebezpieczeństwami połączone, a nie dla każdego możebne udanie się do Jerozolimy, i odbycie tam na miejscu drogi bolesnej. Ochota tem większa zdejmować każdego powinna do praktykowania tego sposobu, że jest on wzbogacony licznymi odpustami. Z dwudziestu dwóch Papieży, potwierdzających i zachęcających do niego, najbardziej Benedykt XIV-y, mąż wielkiej światłobliwości na Stolicy Piotra świętego, ten sposób zalecał i rozpowszechniać kazał, uważając go za nader skuteczny środek odnajdywania w duszach ludzkich zapomnianego krzyża.

Nabożeństwo, na któreśmy się zebrali, toż samo nam mówi. Myśl o Męce Pańskiej najlepiej ci wytłumaczy wszystkie krzyże, często dla ciebie niezrozumiałe, a jednak ojcowską ręką dla twej własnej korzyści na ciebie w tem życiu zsyłane. Im gorliwiej i doskonalej tę Mękę zgłębiasz, tem łatwiejsze będzie dla ciebie zrozumienie tych krzyżów, tem zbawienniej je nieść potrafisz. O jedno więc proś, nad jednym pracuj, to jest, nad wyrobieniem w sobie żarliwości odbywania *drogi bolesnej*; rozmyślania *Męki Chrystusowej*.

Raz jeszcze do ołtarza się zwróćmy.

Krzyżu Święty, pamiątko droga, przez Chrystusa nam w spuściznie zostawiona! niech przypomnienie dzisiejsze, jak cię gorliwa czcicielka twoja, Helena święta, z ukrycia wydobyła, przypomni nam i odżywi pomiędzy nami miłość dla ciebie. Amen.





24 marca 1900 r.

## KAZANIE

Czwarte Pasyjne, miane w Kościele PP. Wizytek.

O KRZYŻU ŚWIĘTYM.

1900 roku.

*„Ja nie daj Boże, abym się chlubić miał  
jedno w krzyżu Pana naszego Jezusa Chry-  
stusa, przez którego mnie świat jest ukrzy-  
żowany, a ja światu.“*

*Gal. 6.—14.*

Cośmy powiedzieli na pasyi zeszłej soboty, to pewno dobrze zapisało się w pamięci i sercach waszych, bracia drodzy. Krzyż nas zajmował, jego ukrycie przez żydów na wspólną z poganami, jego odszukanie przez świętą Helenę, jego učenje przez wiernych

Wszystko-to są rzeczy niezmiernie ważne, sereu chrześcijańskiemu bardzo pożądane. Cieszyli się czciciele krzyża, gdy go widzieli chwałą otoczonym, w kosztownej oprawie i wspaniałej świątyni złożonym. Ale po upływie znowu trzech wieków, czy to dla wypróbowania cnoty, czy dla ukarania zdrożności, zmiana zaszła i ta święta relikwia z wielkim smutkiem chrześcian ponownie się w ręce pogan dostała.

Nie żałujmy więc czasu i uwagi, i odświeżmy w swej pamięci to drugie przejście z krzyżem, acz z jednej strony bolesne, że był przez wrogów zabrany, z drugiej radosne, że został po czterestu latach zwrócony.

Jak zawsze, tak i teraz, przekonani o swej niemocy, zwróćmy się z pokorną prośbą do utajonego w Przenajświętszym Sa-

kramencie Zbawiciela, i błagajmy, by tak słuchających, jak mówiącego swą łaską wesprzeć raczył.

Sam powiedziałeś drogi Jezu, „*proście, a będzie wam dano, kołaczcie, a będzie wam otworzono.*“ My zebrani do tej świątyni na czwartą z porządku pasę prosimy i kołaczemy do miłosierdzia twego, za pośrednictwem ukochanej matki naszej, Maryi Panny, którą pozdrawiamy słowy Archanioła, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Po pierwszym *krzyża świętego* odnalezieniu i należytem uczczeniu, drugie trzysta lat upłynęło i znowu ta droga pamiątka została z wielką boleścią chrześcian zabrana i w dalekie strony od Jerozolimy przez wrogów uwieczona. Stało się to w roku 615, kiedy król perski Chozroes, zdobywszy Jerozolimę, wraz z wieloma tysiącami chrześcian wziętych w niewolę przewiózł do miasta Krezyfonu nad Tygrem i *krzyż święty*.

Tu pod władzą Persów tak krzyż, jak i jego wyznawcy zostawali dopóty, dopóki monarcha chrześciański, Herakliusz, nie wtargnął do tego kraju z licznem wojskiem, i po odniesionem zwycięstwie nie położył w układzie o pokój za pierwszy warunek zwrócenie i chrześcian i krzyża świętego.

Był-to tryumf nadzwyczaj świetny.

Odebrany i uczczony został tą razą krzyż jeszcze uroczyściej, niż pierwszą. Sam cesarz zabrał go ze sobą naprzód do swojej stolicy, do Konstantynopola, gdzie powitany i przyjęty został przez lud cały z największym zapalem. Było-to miejsce na chwilę tylko za pobyt dla tej wielkiej i świętej pamiątki przeznaczone.

Rok nie upłynął jeszcze, a ten sam Herakliusz, ten sam który jej oddanie w układzie o pokój za pierwszy warunek Persom położył, wybrał się w pielgrzymkę do miejsca, z którego zabraną została, do Jerozolimy, i z największą wspaiałością, z największem ze swej strony upokorzeniem się, złożył tę pamiątkę w kościele przez świętą Helenę na ten cel zbudowanym. Chciał z początku, po przybyciu do Jerozolimy w szatach królewskich, z przepychem swej godności odpowiednim, na własnych barkach, przenieść tę drogą pamiątkę do kościoła po ulicach, przez które niósł ją Chrystus Pan,—ale, o cudo! niewidzialną jakąś siłą, nieprzepartą mocą, zaraz po rozpoczęciu pochodu, wstrzymany zo-

stał, jednego kroku naprzód zrobić nie mógł, przeszkody nadto, która go wstrzymywała, odnaleźć nie umiał.

Dopiero patryarcha, tuż obok niego idący, odkrył mu przeszkodę, w te odzywając się do niego słowa. *„Ty Panie—rzekł—okryty jesteś cesarskimi ozdobami, a Jezus Chrystus był ubogo ubrany, twoje czoło zdobi drogocenna korona, a on był cierniem ukoronowany; ty masz świetne obuwie, a on szedł boso.“*

Wszystko już odtąd jasnem zostało. Uwaga przez patryarchę uczyniona, była tak przekonującą, że każdy z obecnych razem z cesarzem uznał za niezbędne zastosować się do niej w zupełności. Co traciło zbytkiem i świadczyło o ziemskim majestacie, to zostało usunięte, i czem innem, prostem i skromnem zastąpione. Z cesarza stał się Herakliusz pod względem ubioru człowiekiem zwyczajnym; serce jego spokorniało także. Zewnętrznej odnianie odpowiadało wewnętrzne usposobienie w zupełności, duszy z ciałem była zgoda całkowita. Wstrzymująca siła znikła, pochód odbył się szczęśliwie.

Za przybyciem do kościoła, przystąpiono do otworzenia skrzyni i przekonano się o jej nietykalności ze strony pogan. Relikwia święta, cała i nienaruszona ukazała się ludowi. Dla radości, jaka wtenczas ogarnęła wszystkich, porównania znaleźć trudno. Kościół był przepełniony ludem, przepełnione były i serca ludu w kościele zebranego radością wyśłowić się nie dająca.

Wiemy już z poprzedniej wzmianki, że razem z krzyżem świętym uprowadzonych było w niewolę i kilka tysięcy wiernych. W ich liczbie znajdował się i patryarcha jerozolimski, Zacharyasz. Niewola trwała lat czternaście, Bóg jednak pozwolił mu dożyć tryumfu tak wielkiego dla krzyża. Teraz, kiedy skrzynię otwierał i tę drogą relikwię ludowi ukazywał, ustom serce nie dało milczeć. Czuł i przekonany był, że słów chociażby kilka, chociażby jak najkrócej i jak najpobieżniej, przedstawiających czternaście lat pobytu na obczyźnie, pragną wszyscy w tej chwili w kościele zebrani. Nie wahał się więc długo, ale to co czuł, co zapamiętał, w ten sposób przedstawił.

## II.

„Mieliśmy być spaleni—powiedział do obecnych—miała być spalona i ta nasza droga relikwia. Nie w innym, tylko w tym celu zawieźli nas poganie do miasta Krezyfonu nad Tygrem.

Pierwsza ich uroczystość religijna, która z kolei przypadała, została wyznaczona na nasze spalenie. Gotowaliśmy się już na śmierć. Tymczasem moc Boża, nie dla nas pewno, ale dla tej relikwii, taki postrach rzuciła na pogan, do takiego względem tej relikwii i względem nas poszanowania zmusiła, że postanowienie zostało cofnięte. Można powiedzieć, że powtórzyło się to samo zupełnie, co niegdyś miało miejsce w Starym jeszcze Testamencie z Arką Pańską i Filistynami. Za grzechy Arka była odebrana Żydom i oddana w ręce obce, pogańskie. Ale gdy powstało wołanie do Boga, gdy nastąpiła poprawa, Bóg miłosierdziałem tknięty nie pozwolił, aby widome uprzytomnienie świętości, widoma oznaka jego woli, miała być przez pogan znieważona.“

„Nie pozwolił i teraz na znieważenie krzyża. Pytali się owszem nieraz poganie: czemu się to dzieje, że czujemy w sobie jakąś nieprzepartą siłę biegnięcia ku tej nowej pomiędzy nami rzeczy, wywiadywania się o jej znaczeniu, wywiadywania się o wierze i charakterze tych ludzi, co z nią przybyli? Jesteśmy, jakby w jakimś punkcie przejścia, dodawali. Urok ma dla nas niewysłowny i ta skrzynia ze świętem Drzewem, i ci ludzie ze swemi przekonaniem.“

„Sam byłem—mówił dalej patriarchy—jak z jednej strony niewolnikiem, więźniem za sprawę Pańską, tak z drugiej strony narzędziem, jakby naumyślnie przez Boga w te strony zesłanem, do rozszerzenia czci imienia Chrystusowego. Czternaście lat, to znaczny przeciąg czasu. Nie potrafiłbym nawet zliczyć tych wszystkich, którym własną ręką chrztu świętego udzieliłem. Wracam i pomiędzy wami jestem. Dzięki niech za to będą Bogu. Ale nie mniej dziękuję mu i za to, że mnie raczył użyć za pośrednika w przeprowadzeniu tak świętej sprawy.“

Byłem stróżem krzyża, ale czułem, wyraźnie czułem, że z niego płynęła i na mnie, i na tych, których uczyłem, tajemna łaska, niezmiernie i w uczeniu i w przekonywaniu pomagająca. Żniwo ztąd zbierało się obfite: nawracania były ciągłe. Zatwardziali i w swych pogańskich zasadach nieporuszeni, patrzyli na to z niechęcią, ach! co mówię, z niechęcią—z oburzeniem, z groźbą, ale rady na powstrzymanie tego, co się działo, skutecznej znaleźć nie było podobna. Jeśli dzień i czujne niechętnych oko były przeszkodą, nie wahano się i w nocy pukać do mej izdebki



i żądać zarówno nauki, jak i błogosławieństwa, którem się zwykle rozpoczynała i kończyła nauka. Magnetyczną, że tak powiem, siłą, szczególnem jakimś uczuciem byliśmy ze sobą połączeni. Im przeszkód nasuwało się więcej, tem gorliwiej staraliśmy się je przełamywać. Nieraz bez najmniejszej umowy, samą tylko chęcią spotkania się wiedzeni, spotykaliśmy się i zadosyć czynili pragnieniom naszym, czy-to w odniesieniu do koniecznych pod względem wiary wiadomości, czy w odniesieniu do niezbędnego przez chrzest święty odrodzenia. Iskierka rozdmuchana w jednej duszy, rozdmuchiwała taką samą iskierkę w drugiej. Ogień ogniem był podsycany. Co się dostało do wiadomości jednemu, to się udzieliło i drugiemu: krzyż zyskiwał sobie zwolenników z każdym dniem więcej.“

„Wśród takich zajęć i takich pociech duchownych upłynęło nam całe lat czternaście. Niemała liczba uprowadzonych ze mną znalazła na obcej ziemi koniec swego żywota. Mnie danem zostało z łaski nieba przybyć jeszcze w swe strony, na własne oczy widzieć jeszcze to miasto, w którym po raz pierwszy ujrzałem światło dzienne. Bogu miłosiernemu niech będą za to dzięki stokrotne. Piękniejszego dnia w mem życiu nad dzień dzisiejszy pewno już nie będzie. Być z wami razem, być z ludem swoim i z ludem Chrystusowym, być z tą drogą relikwią i w tym kościele, patrzeć na jej uczenie, na jej sercami waszemi takie umiłowanie, to zaprawdę szczęście, nad które większe może być tylko chyba szczęście niebieskie. Prosił niegdyś Symeon sprawiedliwy, w tem mieście żyjący, o wypuszczenie swej duszy z ciała; mnie się ta sama w tej chwili prośba na usta ciśnie.

„Dodam tylko, nim to moje do was słowo skończę, a dodam na pochwałę mieszkańców miasta Carogrodu, że i oni, równie jak wy, kiedyśmy przed rokiem z obcych stron z tą relikwią wracali, na nasze spotkanie wyszli, i radość swą, jak mogli najserdeczniej okazali. Gałązki palmowe w ich rękach były godłem tryumfu; a zapalone świece godłem palącej się w ich duszach wiary. W uroczystości z małym wyjątkiem brali udział wszyscy; dzień naszego powrotu był dniem wielkiego święta. Całe miasto zajmowało się tylko krzyżem i jego przejściami; za przedmiot wszystkich rozmów tak publicznych jak prywatnych służył tylko krzyż. Matki swym dzieciom tłumaczyły znaczenie krzyża, wkładały im krzyż na piersi i zalecały poszanowanie wielkie; ojcowie swym

wnułkom, swym krewnym i znajomym rozpowiadali już-to o poległych na wojnie za krzyż, już o różnych wojny kolejach.

Wojna ciągnęła się długo, różne miała powodzenie, zdarzeń niezwykłych było tysiące. Najważniejszym i najgłośniejszym ze wszystkich było to, które ostatecznie szale zwycięstwa na ich przeważało stronę—rozumiemy tu chrześcian.

Bóg sam wdał się w sprawę tryumfu krzyża swego Syna. Był-to wyraźny cud, wyraźna opieka nieba nad walczącymi. Nie bowiem innego, tylko obraz wspólnej naszej Matki, Maryi Panny, obraz, który miał ze sobą pobożny nasz monarcha, takie wlał męstwo w bardzo już na duchu podupadłych żołnierzy, tak że śmiało powiedzieć można, iż nasz tryumf, i przed rokiem na placu walki, i w chwili obecnej w tym domu Bożym, należy się głównie wstawiennictwu za nami Panny Najświętszej. Wojsko nieprzyjacielskie było zawsze liczbą przeważające, i to przeważające znacznie. Kilka przegranych wielki rozniosło postrach pomiędzy chrześciańskimi żołnierzami, zwątpienie zdawało się ogarniać wszystkich.

Wtedy ufny w pomoc nieba monarcha, z obrazem Matki Bożej w ręku, obiegał szyki bojowe i wołał bezustannie: „*Bracia, za Boga i Jego chwałę walczymy, pod opieką Matki Przenajświętszej, każdy z was tysiąc Persów położy.*“

Przepowiednia się sprawdziła: wojsko zagrzone takim hasłem, nie oglądało się na nic, szło naprzód i torowało sobie drogę największą ze swej strony ofiarą. Krew się lała, ale niedługo spostrzeżono cofanie się pogan, potem formalną ucieczkę. Koniec dla Persów był straszny! Dowódcy dostali się do niewoli, Chozroes wprowadzie uciekł, ale wkrótce przez własnego syna, któremu na imię było Syroes, zamordowany został. Pomiedzy cesarzem Herakliuszem i nowym królem perskim stanął pokój zawarty. Radość, której dziś jesteśmy uczestnikami, to tego pokoju owoc!

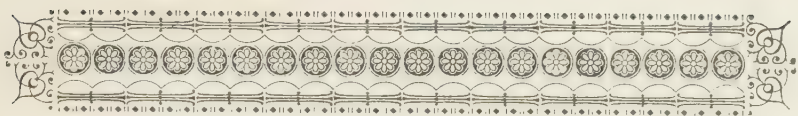
„Wielu z nas brało udział w tem wszystkim, com dopiero niedostatecznie wypowiedział. I monarcha nam tu obecny, i wojownicy, i ci, co przez lat czternaście tego miasta nie widzieli, to naoczni świadkowie słabo oddanych przezemnie wypadków. Niech krzyż święty, który dzisiaj taką cześć otaczamy, niedostateczność naszą wypełnia. Przez kilka dni będzie ta uroczystość trwała. Przychodźmy tu jak można najliczniej i podnośmy krzyż święty w duszach naszych na coraz wyższy stopień przez miłość

gorącą, przez troskliwość wielką trzymania dusz naszych w miłej Bogu niewinności.“

Tak skończył swoje przemówienie Zacharyasz, patryarcha jerozolimski. Rok był wtenczas po Chrystusie Panu 629. Byliśmy nie słów, ale uczuć jego tłumaczem. Jeśli pierwsze nas nie poruszają, niech drugie roznieczone zostaną. Lat już wiele, bardzo wiele ubiegło od tej chwili, a wierni Chrystusowi po całym świecie katolickim, czy-to na pasyę do kościoła zebrani, jak my dzisiaj, czy z innego jakiego powodu, przypominają sobie z wielką dla serca radością ten tryumf krzyża świętego i zapalają się do składania czci mu należnej. Pójdźmy za ich przykładem, zwracając się raz jeszcze do ołtarza.

Naszej dla ciebie czci, droga relikwio, wypowiedzieć nie jesteśmy w stanie. Kluczem cię niebieskim nazwał, jeden z wielkich twoich czcicieli, święty Jan Damascęński. My za nim idziemy i tej samej nazwy używamy. Jesteś kluczem, więc otwórz nam niebo, pozwól wejść do jego przybytków, pozwól stać się jego mieszkańcami. O to prosimy, z tem przychodzimy, w tej myśli nasz pokłon tobie oddajemy! Amen.





31 marca 1900 r.

## K A Z A N I E

Piąte Pasyjne, miane w Kościele P.P. Wizytek.

O TESTAMENCIE JEZUSA CHRYSTUSA.

1900 roku.

*„Jezus tedy widząc Matkę i ucznia,  
którego miłował, rzekł: Niewiasto, oto  
syn twój, a uczniowi: oto Matka twoja.“*

*Św. Jan. 19. 26.—27.*

**C**zas do Wielkiejnoey nie zbyt długi mamy przed sobą, dwa tygodnie tylko. Mówiliśmy w poprzednich pasyach o krzyżu, pomówimy teraz o Zbawicielu, który na tym krzyżu życie swoje za nas i dla nas położył.

Z umiłowanych niewielka garstka została pod krzyżem, przerażeni tem co się działo, rozpierzchli się w różne strony. Był jednak uczeń umiłowany, Jan święty; była Marya Panna, było jeszcze kilka innych osób: Zbawiciel pomyślał o ostatniej swej woli, zwrócił się do Matki i rzekł, wskazując na Jana, „*oto syn twój*“—a do Jana „*oto Matka twoja*.“

Była-to ostatnia jego wola, słowami temi sporządził testament dla całego swego potomstwa: i nas miał na myśli, i tych, którzy jeszcze po nas żyć będą, kiedy swój testament sporządził.

Bierzmy te słowa jego pod uwagę, bracia drodzy, i rozpatrujmy je okiem wiary w dzisiejszej naszej rozmowie duchownej. Pierwej jednak jak zwykle z pokorną prośbą do ołtarza się zwróćmy.

Czujemy drogi Zbawicielu, jak nas miłowałeś, kiedy wśród mąk największych o nas pamiętałeś i ostatnią swą wolę w słowach krótkich, ale bardzo pociągających przekazałeś. Spraw łaską swoją byśmy temi słowami nawskroś przejęci zasługiwali sobie postępowaniem naszym stawać się coraz lepszymi dziećmi Tej, którą nam w osobie Jana za Matkę dałeś, a którą my pozdrawiamy w tej chwili, mówiąc z Archaniołem Gabrielem pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Możność sporządzania testamentu należy do władz człowieka najszlachetniejszych; ten, który go sporządza, pragnie żyć dla dobra drugich nawet po śmierci; co ma, coby rad sobie zatrzymał, gdyby żył, to przekazuje innym,—tak czyni i tak czynić powinien każdy ojciec rodziny przed swoją śmiercią. „Tak też uczynił—mówi święty Ambroży — i nasz wspólny Ojciec, Jezus Chrystus, kiedy ostatnie oddawał teńnienie na krzyżu.“

O jakież-to nadmiar miłości! jaki nadmiar wielkiej o nas troski! Obelgami przesycony, octem i żółcią napojony, do zupełnego sił wycieńczenia przyprowadzony, i to nie wskutek czego innego, tylko wskutek ludzkiej przewrotności, myśli o ludziach, wolę im swoją objawia, dziedzictwo swoje pomiędzy nich rozdziela, nie zapominając nawet o najbardziej niewdzięcznych, o najbardziej zbuntowanych.

Testament Jego był sporządzony według form powszechnie przyjętych,—nie nie brakowało, żeby był prawomocny, wszystkie warunki zostały jak najściślej zachowane: z jednej strony ten, który sporządzał, umierał; z drugiej strony ci, na korzyść których sporządzał, byli obecni bądź w swych własnych osobach, bądź w swych przedstawicielach. I tak, lud pogański reprezentowali żołnierze rzymscy, lud żydowski mieszkańcy Jerozolimy; sprawiedliwi byli uosobieni przez niewiasty pobożne, grzesznicy przez łotrów; pokutników przedstawiała Magdalena; sługi ołtarza uczeń, którego miłował Jezus, to jest Jan święty. Tym sposobem wszystkie ludy i wszystkie stany były objęte tym aktem uroczystym, tym testamentem, który się dla wszystkich i na korzyść wszystkich sporządzał.

Jeden z Ojców Kościoła robi nadto uwagę, że Jan Święty, który sam jeden z pomiędzy uczniów u stóp krzyża był obecny,



spełniał jednocześnie przy sporządzaniu tego testamentu urząd i notaryusza i kanclerza. Nietylko słowa, które Chrystus Pan wymawiał, zapisywał, ale i te słowa w imieniu wszystkich przyjmował, — był zarazem i świadkiem i to świadkiem takiego testatora ze wszech miar godnym. Nie poprzestał na samem tych słów zapisaniu, ale je stwierdził jakby przysięgą, wyraźnie powiedział, że to tylko napisał, co na własne oczy widział, co własnymi uszyszłymi słyszał. „*Ten który widział, świadczył, i prawdziwe jest świadectwo jego.*“ <sup>1)</sup>

Kiedy ten moment zaznaczał w Ewangelii Jan Święty, nie wymienił swego imienia, ale wymienił tylko tytuł, na jaki sobie zasłużył u drogiego Jezusa. „*Discipulus, quem diligebat Jesus.*“ W szczególny sposób był on przez Chrystusa Pana miłowany: przez cnoty swoje do tej miłości przyszedł; danem mu było brać udział w najuroczystszych chwilach: widziała go góra Tabor, widziała i Kalwaryą. Pod krzyżem, powszechnem zdaniem Ojców, przedstawiał w swej osobie Kościół, który równie jak Jan św. wierzy w Jezusa Chrystusa i jest przedmiotem wielkiej miłości Jezusa Chrystusa. Za tem idzie, jako następstwo samo przez się płynące, że i Jezus Chrystus, przez słowo swoje na krzyżu wymówione, Najświętszą Pannę przeznaczył za Matkę Kościołowi, a Kościół za najmilszą córkę Najświętszej Pannie.

Marya u stóp krzyża zostawała aż do śmierci swego Syna,— było to miejsce najodpowiedniejsze dla Matki Bożej, z jej wysokiem stanowiskiem godziło się jak najzupełniej. Kto patrzył na jej rezygnacyą pomimo niezmiernej boleści, ten się budował i swą własną duszę do podobnego męztwa zaprawiał. Ócz swoich chociaż bardzo znękana, nie odwracała ani na chwilę od krzyża; boleść dla serca była wielka, ale serce mężne nie ugięło się pod jej ciężarem, wytrzymało do końca,— męczeństwa, jakie przechodziło, wypowiedzieć nie jesteśmy w stanie.

Każde uderzenie, zadane przez katów, każde bluźnierstwo, wyzionęte przeciw Bogu-Człowiekowi, tyłoma mieczami przeszywało nawskroś serce Maryi. Z tem wszystkiem jednak, ona wzrokiem pełnym nauki dla ludzi, pełnym współboleści dla Syna, rozważała jedną po drugiej ranę, co rozdzierały to czei najgodniejsze

---

<sup>1)</sup> Jan. 21.—24.

ciało. Chciała bezwzględnie oszczędzić męki Temu, którego miłowała nadewszystko, ale z drugiej strony dobrze wiedziała, że tylko krew, która w tej męce popłynie, grzechy świata zgładzić jest zdolną, — dobrze wiedziała i dlatego na wszystko zrezygnowaną została, — było to wielkie z jej strony bohaterstwo!

## II.

Taką Matkę przekazywał Janowi z krzyża Jezus Chrystus. Jan uosabiał nas, — w Maryi otrzymaliśmy Matkę i my. Do tego, co czyniła, pobudzała ją miłość: bolała pod krzyżem, ale nie odeszła, bo jej nie pozwalało serce. Podobnie jak Jezus Chrystus przez swoją mękę, tak i ona przez swoją boleść przemieniała nas w pewien sposób z synów gniewu na synów Bożych. Na Kalwaryi obok krzyża dokonywało się przez nią starcie głowy węzowej w raju jeszcze zapowiedziane. Była niewiastą mocną, doskonałą, od wieków w wyrokach Przedwiecznego wybraną; skupiała w sobie wszystkie przymioty niewiasty wyrokiem Boga zapowiedzianej, — ztąd i przy oddawaniu jej Janowi świętemu nie wymienił Chrystus Pan wyrazu: *matka*, ale wprost powiedział: „*niewiasto, oto syn twój*.”

Ważna niezmiernie okoliczność zaszła przy wymawianiu tego słowa: to co dla człowieka zwyczajnego byłoby niepodobnem, najmniejszej nie stanowiło trudności dla Boga, który nie tylko zewnętrznie rzeczami rozporządza, ale i wewnętrzne usposobienie zmienia według swej woli. Gdy mówił do Jana „*oto matka twoja*” wlewał jednocześnie Janowi świętemu synowskie uczucie względem Najświętszej swej Matki. Ten sam proces zaszedł i w sercu Maryi co do uczucia macierzyńskiego, — rzecz cała uskuteczniła się w jednej chwili. Za wymówieniem słowa nastąpiło rzeczywiste nadanie uczuć wzajemnych: Jan stał się synem Maryi, a Marya matką Jana. Gdy nadto pomyślimy, że Jan w swej osobie przedstawiał Kościół, łatwo zrozumiemy ten stosunek serdeczny, jaki odtąd zawiązał się pomiędzy Najświętszą Panną i Kościołem. W Ewangelii znajdujemy następujące w tej mierze wyrażenie. „*I od onej godziny wziął ją on uczeń za swoją*.”<sup>1)</sup>

Szczególna opieka, jaką zawsze rozciągała i rozciąga Najświętsza Panna nad Kościołem, datuje się głównie od chwili

---

<sup>1)</sup> Jan 19. 27,

przeznaczenia jej na matkę Kościołowi. Dobrodziejstw za jej pośrednictwem otrzymanych nie bylibyśmy w stanie zliczyć. Jeden ze Świętych zapewnił, że nikt i nigdy opuszczony nie został, kto się z dziecięcą ufnością pod jej skrzydła garnął. Jest Matką i macierzyńskim rządzi się uczuciem; ochrania, jak może, swe dziateki przed surowością Ojca,—jedyna też ucieczka do Niej, gdy przez grzechy nasze obrazimy sprawiedliwego Boga. Marya za matkę nam dana, to nieoceniony skarb,—umiejmy go, jak należy, cenić.

Skoro jesteśmy jej dziećmi, bądźmy dziećmi dobremi. Patrzymy na świętego Jana: on był pełen wiary, pełen miłości, pełen niczem niewzruszonego przywiązania i do swego Mistrza i do swej Matki,—nie innego tylko cnoty postawiły go tak wysoko w oczach Zbawiciela. Wielką była miłość Chrystusa Pana względem Jana, większa niż względem innych uczniów,—ale ten Apostoł pozyskał ją sobie przez czystość duszy i ciała, przez czystość niezem i nigdy niepokalaną od dzieciństwa samego. Był nam wzorem, od którego ani na krok odstępować nie powinniśmy, jeżeli dziećmi Maryi być chcemy, jeżeli wstawiennictwo jej za nami pozyskać pragniemy.

Bądźmy takimi,—chwila ostatnia pożegnania z tym światem i od nas nie jest daleko, bliżej może, niż myślimy. Jeżeli cnoty świętego Jana przez nas zostaną zamiłowane; jeżeli, co większa, będą wykonywane, to i Marya, Matka nasza ócz swoich od nas nie odwróci, kiedy jej pomocy zapotrzebujemy. Chociażbyśmy byli przez wszystkich opuszczeni, ona nas nie opuści, ona w przedśmiertnem pasowaniu się ulgę nam przyniesie, — pokrzepimy się, gdy na nią wspomnimy.

Jeżeli się modlić zapagniemy, i w tej modlitwie zawołamy, jak wołał Jezus: „*czemuś mię Boże mój opuścić.*“ — Ona nam to samo słowo do ust i serec poda, które wymówił Jezus, — i my jak On zawołamy: „*pragnę,*“<sup>1)</sup>—i nas już nie zółcią jak Jego, ale komunią świętą, *wiatykiem*, tym żywot dającym pokarmem i napojem zasycą,—i my, po tem zasyceniu tyle upragnionem dla każdego chrześcianina dobrego, odezwiemy się jak on: „*wykonano się;*“ to jest, wszystko już względem nas zostało spełnione. „*Consummatum est.*“<sup>2)</sup>

Zwróćmy się do ołtarza.

---

<sup>1)</sup> Jan. 19. 28. <sup>2)</sup> Jan. 19. 30.

Testamentem na krzyżu sporządzonym zostaliśmy tobie oddani Matko droga jako dzieci w opiekę szczególną! Czuwaj nad nami — błagamy pokornie, wszyscy jak tu jesteśmy — i podczas pielgrzymki naszej na tej ziemi, i przy rozstawaniu się z tym światem. Niebezpieczeństw różnego rodzaju wiele grozi nam za życia, ale daleko więcej i większe grożą nam przy śmierci. Spraw orędownictwem swoim, abyśmy szczęśliwie uszli tak jednych, jak drugich. Spraw szczególnie, abyśmy pojednani z Bogiem przez spowiedź szczerą i zupełną, zasileni na drogę wieczności komunią świętą, wiatykiem żywot dającym, ten świat opuszczali — aby względem nas spełniło się wszystko, co się spełnić powinno — abyśmy twą pomocą wsparci, pełni otuchy stanęli przed trybunałem Jezusa Chrystusa, Najwyższego Sędzi naszego i usłyszeli od Niego te ze wszech miar pożądane słowa. „*Pójdźcie błogosławieni Ojca mego i osiągnijcie królestwo od wieków wam zgotowane.*“<sup>1)</sup>)

---

<sup>1)</sup> Mat. 25. 34.





7 kwietnia 1900 r.

## K A Z A N I E

Szóste Pasyjne, miane w Kościele P.P. Wizytek.

O POLECANIU SIĘ BOGU.

1900 roku.

„Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mojego.“

Luk. 23.—46.

Chwilami przedśmiertnymi drogiego Zbawiciela zajęliśmy się w ostatniej naszej rozmowie duchownej. Zawsze było uczącym i za serce chwytającym to wszystko, co Zbawiciel mówił lub czynił; ale w chwilach przedśmiertnych, w słowach, jakie wówczas wymawiał, całe jego życie jakby się streszczało i uobecniało.

Naturalnie, że nas bez ustanku miał na uwadze, nami się zajmował i o nas myślał, zarówno wtedy kiedy Najświętszą Pannę w osobie Jana za Matkę nam przeznaczał, jak i wtedy kiedy ducha swego Ojcu niebieskiemu polecał. Chodziło mu o to przede wszystkim, abyśmy wzór mieli postępowania w razach podobnych.

Nie ulega wątpliwości, że chwilę przedśmiertną każdy z nas mieć będzie; ale z drugiej strony i to pewna, że nie każdy z nas jak należy pamięta o niej za życia. Odsuwa ją od siebie jak może, wmawia w siebie, że jest jeszcze daleko; ale cokolwiekbyśmy w tej mierze czynili, chwila ta usunąć się nie da. Codzień my bliżej niej jesteśmy, a ona bliżej nas.



Zbawiciel swoim zachowaniem się uczy, że i wtedy możemy się jeszcze uratować, możemy przeszłość grzeszną naprawić, jeśli się myślą i sercem ku Stwórcy zwrócimy, jeśli się skruszymy i Bożemu miłosierdziu polecimy.

Nie zwlekajmy bracia drodzy, ale zaraz to uczynimy z serca całego.

Pragniemy, drogi Zbawicielu, usilnie pragniemy dusze nasze Bogu polecać, jak zawsze, tak szczególnie w chwili zgonu naszego, w chwili najstraszniejszej. Ucz nas i zachęcaj nas do tego przykładem swoim, prosimy cię pokornie razem z bolejącą pod krzyżem Matką naszą, Maryą Panną, którą pozdrawiamy słowy Archanioła Gabryela, mówiąc pobożnie

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Spojrzyjmy na Chrystusa Pana, bracia drodzy. Nędza nasza była wielka, ale miłość jego względem nas bez porównania większa. Nim ducha ze siebie wypuścił, głosem wielkim zawołał, wołanie tyczyło się naszej nędzy, miało na celu jej naprawę. Głos przy wołaniu był donośny, chociaż siły zdawały się być całkiem wyczerpane, było-to wołanie Boga-Człowieka. Człowiek tylko, jako człowiek, przy takim sił wycieńczeniu, nawet na głos cichy pewnoby się nie zdobył. Chrystus Pan przez to wołanie chciał jak najwyraźniej pokazać, że umiera pełen życia, że umiera nie z konieczności, ale z wyboru; nie z woli ludzi, ale z woli własnej. Panowanie jego nad śmiercią objawiło się nawet w chwili śmierci; chociaż umierał, ze swej potęgi jednak nie wyzuwał się, był rozkazującym i w tej strasznej chwili. „*Qui morti dominatur, potestative expirat*“.<sup>1)</sup>

Nadto wyrażenie, którego ukochany nasz Zbawiciel użył przy oddawaniu ducha, było nowym dowodem miłości, same słowa które wymówił, przekonywają nas o tem. „*Ojczy, w ręce twoje polecam ducha mego*“.<sup>2)</sup> Jakież-to rozczulające odezwanie się! przejmijmy się niem. Wiemy, że błogosławiona dusza Zbawiciela z rąk Boga Ojca nie wychodziła nigdy, że się z Nim nie rozłączała nawet na chwilę, potrzeby zatem oddawania tej duszy w ręce Boga nie było. Nie o swojej też tylko duszy myślał Chrystus

---

<sup>1)</sup> Hieron. <sup>2)</sup> Ps. 30. 6. <sup>3)</sup> Łuk. 23, 46.

Pan, kiedy te słowa wymawiał, my wszyscy staliśmy Mu na pamięci. „Ktokolwiek jest wiernym — mówi święty Atanazy — ktokolwiek należy do katolickiego kościoła, ten w pewien sposób z Chrystusem Panem i z duszą jego stanowi jedno, wedle owych słów świętego Pawła. „*Kto się łączy z Panem, jednym duchem jest*“.<sup>1)</sup> Takie było znaczenie słów. „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego*“.

Co za szczęście, eo za chwała dla wszystkich chrześcian prawdziwych, myśleć, że jakkolwiekby byli ubodzy, jakkolwiek wzgardzeni na tym świecie, jeżeli tylko wedle nauki Chrystusowej żyli, zostaną przez Boga przyjęci do wiecznych przybytków z ojcowską miłością!

Gdy te słowa wymawiał ukochany nasz Zbawiciel, miał na myśli przekazać nam sposób zachowania się przy śmierci — był nam wzorem do naśladowania wskazanym. Szczególniejsza moc przywiązana została do tych słów od chwili wymówienia ich przez Zbawiciela: można je śmiało uważać jako puklerz przeciw wszelkiego rodzaju natarczywościom na człowieka nacierającym; można je śmiało uważać jako środek zaradczy przeciw trwodze, jaką nieraz dręczone bywają przy śmierci dusze nawet pobożniejsze. Wymówienie tych słów wlewa otuchę, rozpędza trwogę, pozwala ufać, że boleść umierania przemieni się wkrótce na radość nie mającą końca. Gdy się znajdziemy w ręku Boga, gdy staniemy w jego obecności, toć to szczęście, nad które większego nie ma. Pragnieniem tego szczęścia przejęci, powtarzajmy razem z Chrystusem Panem. „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego*“.<sup>2)</sup> „*Pater, in manus tuas commendo spiritum meum*“.<sup>3)</sup>

Po tych słowach nie już nie wyrzekł Zbawiciel — skłonił głowę i wyzionął ducha. „*Inclinato capite tradidit spiritum*“.<sup>4)</sup> Ważną niezmiernie okoliczność mamy tu do zauważenia: gdy umiera człowiek, głowa pochyła się dopiero wtenczas, kiedy dusza wyjdzie z ciała. Tu się stało całkiem inaczej: naprzód skłonił głowę, potem nastąpiło wypuszczenie ducha; — skłonienie głowy skutecznio się przed wypuszczeniem ducha, — pochodziło z własnej Chrystusa Pana woli. Mamy w tym fakte ujawnienie owej prawdy, że nikt nie był mocen wyzuć z życia Zbawiciela; śmierć

---

<sup>1)</sup> 1. Kor. 6. 17. <sup>2)</sup> Ps. 30. 6. <sup>3)</sup> Łuk. 23. 46. <sup>4)</sup> Jan 19. 30.

nastąpiła, gdy On sam dał na to swoje zezwolenie.“ „*Nikt mej duszy nie bierze ode mnie, sam ją kładę od siebie, mam moc położyć i moc wziąć ją*“.<sup>1)</sup>

Dobrowolne skłonienie głowy przed wyjściem ducha z ciała jest nowym dowodem Chrystusowego Bóstwa i zarazem nowym dowodem wielkiej względem nas miłości. Wniknijmy w tę rzecz głębiej: powszechne podanie Ojców Kościoła utrzymuje, że szczątki Adama, które był zabrał Noe do arki, zostały później złożone na Kalwaryi—ztańd i nazwa tej góry: „*Calvariae locus*“, to jest miejsce, w którym pochowaną została głowa pierwszego człowieka. Pierwszy człowiek był ojcem wszystkich ludzi, pochowanie głowy jego na Kalwaryi podniosło tę górę w oczach wszystkich. Noe, Melchizedech, Abraham, Jakób, Jozue składali kolejno na tej górze ofiary. Ukrzyżowanie odbyło się na tej górze i na tem miejscu, w którym spoczywała pierwszego człowieka głowa; krew z ran Chrystusowych spływająca, gdy spływała na ziemię, spływała i na głowę. Pomiedzy krzyżem i pierwszego człowieka głową zawiązała się ścisła łączność, powstał nawet zwyczaj umieszczania trupiej głowy u stóp Chrystusowych na krzyżu, — przypomina to głowę Adama.

Co pierwszy Adam zawinił, to drugi Adam zgładził. „Gdy patrzymy—mówi święty Augustyn—na Chrystusa Pana z rozciągniętymi ramionami, z odkrytą piersią, skłaniającego głowę ku ziemi, w której spoczywają szczątki Adama, to nic innego widzieć nie możemy tylko uściśnięcie całej ludzkości w osobie pierwszego człowieka, obdarowanie jej pocałunkiem nadzwyczaj serdecznym, zapewnienie o przyjaźni powróconej z Bogiem“. W pierwszych kroplach krwi, co spadły na pierwszego człowieka, otrzymaliśmy chrzest i nadzieję zmartwychwstania,—był to wielki powód do radości. Rozradowały się też—według proroctwa—kości Adama, pomimo, że się znajdowały w upokorzeniu i zapomnieniu dla pierwotnego grzechu. „*Exultabunt ossa humiliata*“<sup>2)</sup>.

## II.

Nie dosyć na tem. Kto z taką godnością kończy swe życie które było ustawicznym aktem miłości, ten bezwątpienia, będąc człowiekiem, jest też i Bogiem. „I rozdarcie zasłony w kościele

---

<sup>1)</sup> Jan. 10. 18. <sup>2)</sup> Ps. 50.—10.

Jerozolimskim od góry aż do dołu, i poruszenie się ziemi w swych posadach, i rozwarcie grobów, i powstanie umarłych, w chwili kiedy Chrystus Pan kona, niezem innym nie jest—mówi święty Leon—tylko świadectwem oddanem Chrystusowemu Bóstwu, tylko jękiem natury całej, nad zgonem Zbawcy bolejącej.“

Co-to za wspaniałe ujawnienie mądrości Bożej! Na różne bluźnierstwa żydów sam Chrystus Pan nie odpowiada, za niestosowne to uważa—jak potężny monarcha sobie postępuje, komu innemu za siebie odpowiadać każe, tą razą już nie ludziom, ale niebu i ziemi danie odpowiedzi porucza. Wywiązanie się z tej czynności było zdumiewające, wszystkich w podziw wprawiło: przewrót w naturze nastąpił, słońce swej światłości odmówiło, ziemia się zatrzęsła, przestrach każdego ogarnął—odpowiedź była groźna. Zrozumiał ją rotmistrz, zrozumieli żołnierze, zrozumiała znaczna część bluźnierców. Niema wymiana spojrzeń przebiegła po wszystkich, jak elektryczna iskra; pod naciskiem przestrachu, pod wpływem tego, co w ich oczach zaszło, bijąc się w piersi, wołali w pokorze przy swem odejściu do domów. „*Prawdziwie ten był Synem Bożym*“.—*Vere filius Dei erat iste*“.<sup>1)</sup>

Wołanie to z głębi duszy wyrывało się samo. Trudno było nie wołać, gdy tyle i tak silnych powodów do wołania skłaniało. Jeśli dziś niektórzy utrzymują inaczej, jeśli wszystkiemu usiłują zaprzeczyć, wszystko w wątpliwość podać, to tylko boleć wypada nad ich ślepotą, nad ich strasznem serca zepsuciem, umysłu spaceniem. Nie uznawać, że wśród jasnego dnia słońce świeci, toć-to nierozum do ostatnich granic posunięty. Od takiego nierozumu zachowaj nas Boże, zachowaj i tych, którzy podobnego nierozumu okazują znaki.

My czujemy, my przekonani jesteśmy, że jedyną naszą pociechą, jedyną nadzieją, jedyną dźwignią, i teraz i w godzinę śmierci, będzie ukrzyżowany Zbawca, Jezus Chrystus. Kto jest zdania innego, ten się myli, a przechwałki z jego strony czynione, nie nie znaczą. Gdy przyjdzie ostatnia chwila pożegnania z tym światem, pomimo całego spokoju, jaki w ciągu życia okazywał, zadrży od strachu; zniknie obojętność, z którą nieraz się odzywał, chłód dawniejszy przemieni się w rozpacz. Gdyby nas chciał

---

<sup>1)</sup> *Mat. 27. 54.*

posłuchać, tobyśmy mu powiedzieli, że jak w każdej tak i w tej strasznej chwili na oddalenie przestachu, na uspokojenie serca, innego i bardziej skutecznego środka nie ma, tylko zwrócenie oczu wiary ku Jezusowi Chrystusowi, tylko oddanie się, ufajacem i miłujacem sercem, temu ukrzyżowanemu Zbawicielowi.

Słudzy ołtarza do tego środka uciekają się zawsze: ile razy zostaną wezwani do łoża chorych, tyle razy dają im i do całowania, i do trzymania, krucyfiks, jako symbol ufności, symbol miłosierdzia i przebaczenia. Boli ich tylko bardzo, gdy się spotykają z takimi, którzy rzadko w ciągu swego życia z krucyfiksem styczność mieli, właśnie w ich serca nadziei jest wtenczas bardzo trudne.

Nie bądzmy z ich liczby, jest-to niewdzięczność, nad którą czarniejszej nie ma. Pobici dowodami miłości Chrystusowej, nie w godzinę śmierci, ale dzisiaj, w tej chwili, oddajmy się bez podziału Zbawcy naszemu. Dotychczasowe o Nim niepamiętanie, nagradzajmy odtąd pamiętaniem, że tak powiem, zdwojonem. O ileśmy przekraczali przykazania, nadużywali łask, o tyle przykładajmy się teraz do ich spełniania, do obracania na nasz pożytek. Cośmy zawinili, to niech nam w moc zasług Chrystusowych będzie odpuszczone. Winy nasze są wielkie, ale gdy wielkość ich przedstawia się nam najwyraźniej wobec przelanej za nie Krwi Syna Bożego; to z drugiej strony, cena tej krwi, przewyższająca swą wielkością wszystkie winy świata, niech nas ożywi ufnością, że nam pokutującym będą odpuszczone.

My ze swej strony przyrzekamy poprawę, przyrzekamy uległość we wszystkim Bożej woli; garniemy się pod krzyż, żałując za grzechy nasze i pokutując i jak najmocniej przekonani będąc, że lepszego schronienia nie znajdziemy nigdzie. W krzyżu pragniemy mieć obronę przeciw różnego rodzaju natarczywościom, krzyż niech nam będzie tarczą zasłaniającą nas przed pociskami czarta, świata i ciała. Jesteśmy chrześcianami, jesteśmy Chrystusowym ludem,—prośmy niechaj nas zbawi; jesteśmy jego dziećmi, błagajmy niech nam błogosławi.

Błogosławieństwem jego radziłyśmy się otoczyć ze stron wszystkich. Dopóki pielgrzymujemy po tej ziemi, niech ono nas ani na chwilę nie opuszcza, niech nam i w domu i drodze towarzyszy. Gdy nadejdzie chwila przejścia do wieczności, gdy się



zbliży moment porachunku z życia, ach! z całej duszy pragniemy byśmy ten świat opuszczali, i przebaczeniem i błogosławieństwem spływającym z krzyża Jezusa Chrystusa opatrzeni.

I głowy nasze i serca nasze na przyjęcie tego błogosławieństwa są schylone zawsze, są schylone szczególnie w tej chwili, kiedy i post wielki i nauki pasyjne kończymy. Niech nam błogostawi Bóg w Trójcy jedyny, Ojciec, Syn i Duch święty, i teraz i przez wszystkie wieki wieków. Amen.

---

*Uwaga.* Obecnie Kalwarya, na którą wstępuje się po dziewiętnastu schodach, jest pokryta marmurem i ma na szczycie kaplicę, sklepioną i przedzieloną arkadą na dwie części. Są tacy, którym nie zdaje się rzeczą stosowną, że Kalwarya została pokryta marmurem; woleliby widzieć skałę nagą z trzema krzyżami. Zapewne, wrażenie byłoby większe, lecz nie należy zapominać, że święta eheliwość tylu tysięcy pielgrzymów byłaby już dawno skruszyła w proch tę skałę i uniosła z sobą, podczas gdy żydzi i muzulmanie znieważaliby ją, jak-to czynią ze stacyami Męki Pańskiej.





31 marca 1899 r.

## KAZANIE

Miane w Wielki Piątek 31 Marca 1899 r. w kościele P.P. Wizytek.  
O KRZYŻU JAKO NARZĘDZIU MĘKI PAŃSKIEJ.

*„Mów Panie, bo słucha sługa twój. Sługa twój jestem, daj mi rozumienie, abym umiał świadectwa twoje. Mów do mnie dla pociechy mojej i dla poprawy całego żywota mojego. Mów do mnie dla czci twojej i dla wiecznej chwały Imienia twojego.“ Amen. (Naśl. Chr. 3. 2.)*

Według Ojców Kościoła Świętego, różne były powody, dla których Krzyż wybrany został, jako narzędzie Męki Chrystusowej. Wybrali go Żydzi, aby się znęcać jak najokrutniej nad ofiarą swej nienawiści, ale wybierając mimo woli spełniali tylko to, co w zamiarach Bożych leżało oddawna. Rozpatrzmy dziś te powody, które sprawiły, że Chrystus Pan nie inną tylko krzyżową śmiercią żywot swój za nas położył.

Każdy grzech—mówi święty Jakób—pochodzi z pożądliwości, jako ze źródła zatrutego, w ciele swój początek mającego. Dlatego święty Paweł pożądliwość nazywa: „*ciałem grzechu*.“ „*Corpus peccati*.“<sup>1)</sup> Potrzeba więc było dla zgładzenia grzechu, ażeby Bóg-Człowiek, podejmując się zastąpić samego człowieka, umorzył pożądliwość, ów organ grzechu, we wszystkich jego odmianach, we wszystkich odcieniach.

<sup>1)</sup> Rzym. 6. 6.

Tego umorzenia nie można było inaczej dokonać, tylko za pośrednictwem krzyża. W innych rodzajach śmierci człowiek cierpi, ale nie tyle i nie z takim wyszukaniem, jak w śmierci krzyżowej. Każda prawie część ciała tutaj bóle odczuwa: nogi i ręce, gdy są przeszywane nawskroś gwoździami; cała osoba, gdy jest wtłoczoną na krzyż i wyciąganą wedle rozkazu; zzewnątrz dokucza kąsanie różnych owadów zjadliwych, a wewnątrz palenie ognia. Na krzyżu wszystkie kości, wszystkie nerwy właściwy sobie ból ponoszą; z bólami łączy się hańba, z hańbą — nagość. Tak, że trzy odmiany pożądliwości, to jest, *pycha, chęć posiadania i zmysłowość*, stanowiące ciało i jakby istotę grzechu, umarzają się jednocześnie i nie tylko dusza i ciało, ale każde uczucie duszy, każda część ciała ponoszą cierpienia, straszniejsze nad wyraz wszelki.

I to jest—według świętego Atanazego—pierwsza przyczyna, dla której Zbawiciel spośród wielu innych rodzajów śmierci wybrał śmierć krzyżową. Chciał w ten sposób ponosić wszystkie rodzaje bólów, ponieważ się podjął zgładzić wszystkie rodzaje grzechów. Chodziło mu o to, aby umorzył pożądliwość ze wszystkimi jej odmianami.

*Druga przyczyna*, dla której Zbawiciel nasz wybrał śmierć na drzewie krzyża, polega na tem, że drzewo posłużyło do grzechu i upadku człowiekowi. Nie co innego tylko owoc zakazanego drzewa zwiódł i pociągnął Adama do buntu. Za pośrednictwem tego nieszczęsnego drzewa szatan zatryumfował nad pierwszym człowiekiem i uczynił go swoim niewolnikiem z całym potomstwem. Skoro zaś Zbawiciel chciał umrzeć dla naprawienia tego nieszczęścia, to stosowną i odpowiednią było rzeczą, aby umarł przez drzewo i na drzewie. „I tak—mówi święty Maksym—człowiek został zbawiony tym samym sposobem, jakim zginął, i to co było dla człowieka trucizną, obróciło się w lekarstwo, stało się źródłem życia.“ Kościół tę samą myśl wyraża, gdy podczas mszy świętej w prefacyi wielkopostnej śpiewa. „*Ażeby życie płynęło z tego samego źródła z którego wyszła śmierć, i ażeby szatan, który zatryumfował przez drzewo, był z kolei przez drzewo pokonany.*“

Patrzmy więc, najmiłsze w Bogu siostry, jak wielką i wzniosłą jest religia nasza święta, jak jej tajemnice wiążą się razem, wyjaśniają i tłumaczą jedna przez drugą, jak się zgadzają i harmonizują w swej całości pięknej, imponującej! Każdy inny rodzaj śmierci, jakiby mógł wybrać Zbawiciel z miłości ku nam, nie byłby nam tak jasno przedstawiał tajemniczego związku, jaki

zachodzi pomiędzy grzechem i jego zgładzeniem. Ale krzyż lepiej niż wszelkie rozprawy, pokazuje nam, że to drzewo w środku ziemi świętej umieszczone jest lekarstwem na zło spowodowane przez drzewo, które się znajdowało wpośród raju ziemskiego. Krzyż odkrywa nam stosunek, jaki istnieje pomiędzy Rajem i Kalwaryą, pomiędzy drugim Adamem i pierwszym, pomiędzy chorobą i lekarstwem — przedstawia nam jakby na obrazie plan religii całej.

*Trzecia przyczyna*, dla której Chrystus Pan wybrał śmierć krzyżową, polega na tem, że krzyż najlepiej się nadawał do pokazania, że ofiara z jego strony była dobrowolną.

„*Jezus Chrystus był ofiarowany, ponieważ sam chciał*,” <sup>1)</sup> i dlatego właśnie, że sam chciał, ofiara jaką za nas podjął, niesłychanej jest doniosłości pod względem dobrodziejstw nam przez nią zapewnionych. Zaznaczył i sam Zbawiciel tę okoliczność, że z własnej woli za nas się ofiaruje, gdy powiedział. „*Nikt mi duszy nie bierze, ale ja kładę ją sam od siebie; i mam moc położyć ją; a mam moc zasię wziąć ją*.” <sup>2)</sup>

Ta ważna niezmiennie prawda byłaby ukryta, gdyby Zbawiciel był wybrał jaki inny rodzaj śmierci. Czy gdyby był zabity jak Abel, czy umieszczony na stosie jak Izaak, czy przerżnięty piłą jak Izajasz, czy ukamienowany jak Zacharyasz, czy ścięty jak Jan Chrzeciiciel, czy zarżnięty jak ofiary zwykłe: zawsze byłoby się zdawało, że uległ przemocy zewnętrznej, że poniósł śmierć z konieczności, z przymusu. Nie mógłby być panem ostatniej swej chwili. Śmierć nie byłaby dobrowolną, ale przymusową. Umierałby nie w chwili wybranej przez siebie samego, ale w chwili wybranej przez swych katów. Okoliczność najważniejsza w jego ofercie pozostałaby ukryta. Nie byłoby dowodu widzialnego, że śmierć jego pochodziła z własnej woli. Widzianoby w Chrystusie Panu umierającym tylko Baranka mileżącego, ofiarowanego pod naciskiem siły, a nie Kapłana Najwyższego, który z całą swobodą i zupełną niezależnością dokonywał swej ofiary, był ofiarą razem i ofiarnikiem.

Ukrzyżowanie jest karą, która pomimo całej swej okropności nie sprowadza śmierci w chwili żądanej przez oprawców, ale następuje zwolna; dokucza bardzo i dręczy, ale zostawia ofiarę długo pomiędzy życiem i śmiercią. Jezus Chrystus wybierając ten rodzaj śmierci znalazł się w możności powiedzenia na krzyżu tego

---

<sup>1)</sup> Iz. 53, 7. <sup>2)</sup> Jan. 10. 18.

wszystkiego, co przedtem obmyślał; dopóki nie wyrzekł siedmiu słów, dopóki nie powiedział: „*wykonało się*,“ dopóty żył; wzywał śmierci głosem wielkim, zaświadczał przez to, że sam swoją duszę Bogu oddaje, wprzód nim wszystkie siły się wyczerpią, nim ciepło żywotne całkiem ustanie i śmierć konieczną uczyni. W ten sposób pokazał, że śmierć jego nie tyle jest skutkiem nienawiści Żydów, ile skutkiem miłości ku ludziom, pokazał, że jest panem bezwzględny swego życia, i że, jak sam był przepowiedział, oddał swe życie z własnej woli, ażeby je napowrót odzyskać, kiedy zechce. „*Kładę duszę moją, nikt mi jej nie bierze: i mam moc położyć ją, a mam moc zasię wziąć ją.*“

Nakoniec śmierć na krzyżu, ukazując godność i potęgę Odkupiciela, ukazuje zarazem skutki odkupienia: i to jest *ostatnia przyczyna*, dla której Syn Boży wybrał i przeniósł ten rodzaj śmierci nad inne.

Bóg-Człowiek był wybrany w odwiecznych wyrokach za pośrednika pomiędzy niebem i ziemią, pomiędzy człowiekiem i Bogiem: ażeby wylaniem krwi swej przenajdroższej usunąć nieprzyjaźń, jaka istniała pomiędzy Bogiem i ludźmi. Żaden rodzaj śmierci do spełnienia tego dzieła tak się nie nadawał, jak krzyż. Krzyż bowiem opierając się swą podstawą na ziemi, a wierzchołkiem wznosząc się ku niebu, dobrze uwydatniał pośredniczą działalność jaką spełniał przybity do krzyża Bóg-Człowiek. Wierzchołkiem przypominał nam, że pośrednictwo to dochodzi aż do Bożego tronu i sprowadza pokój; a podstawą dawał do zrozumienia, że może zstąpić aż do piekieł i rozbroić ich książęcia. Swe ramiona wyciągnął ku dwóm biegunom ziemi, wołał niejako, że może sięgnąć na północ i na południe; na wschód i na zachód, dla pociągnięcia ku Jezusowi Chrystusowi i zebrania w jedno dzieci Bożych, rozproszonych po całym obszarze świata. W ten sposób urzeczywistniała się myśl Jezusa Chrystusa, temi słowy wyrażona. „*A ja jeśli będę podwyższon od ziemi, pociągnę wszystko do siebie.*“<sup>1)</sup>

„Za pośrednictwem krzyża Jezus Chrystus znajdując się jakby w powietrzu pokazuje nam — mówi święty Atanazy — że przez śmierć swoją oczyścił atmosferę od złych duchów i od wrogich potęg powietrznych.“ „Za pośrednictwem krzyża Jezus Chrystus będąc pomiędzy niebem i ziemią pokazuje nam — mówi święty Jan Chryzostom — że otworzył i wytknął zatraconą drogę,

---

<sup>1)</sup> Jan. 12. 32.



prowadzącą z ziemi do nieba.“ Krzyż nas uczy, że Jezus Chrystus pojednał wszystko „*uspokoiwszy przez krew* — jak mówi św. Paweł—*tak to co na ziemi, jak i to co w niebie jest.*“ <sup>1)</sup>

Ach jeżeli kiedy, to dzisiaj przy Wielkim Piątku, to przypomnienie jest nam bardzo potrzebne!

Razem z Kościołem Świętym, pospół z Wiernymi wszystkimi, pełni pokory, przystępujemy w duchu i hołd ci należny, pokłon głęboki składamy Zbawco nasz ukochany, do krzyża za nas przybity, na krzyżu wśród mąk niesłychanych umierający! Bojęmy nad tem bardzo, że żydzi i niedowiarkowie cię znieważają, ale stoimy przy tobie wytrwale, czeimy i błogosławimy ci, jak umiemy i możemy. Tulimy się do ciebie, przyciskamy się do serca twego, boś ty teraz nadzieją naszego zbawienia, zasiłkiem i pomocą w potrzebie, a potem, jak tuszymy sobie staniesz się w przybytkach niebieskich naszą rozkoszą, naszym szczęściem — na wieki! Amen.

---

<sup>1)</sup> *Kolos. 1. 20.*





23 lutego 1901 r.

## KAZANIE I.

Miane podczas Pasyi w Kościele PP. Wizytek w Warszawie.

O MĘCE PAŃSKIEJ.

Włoczerza Ostatnia, Modlitwa w Ogrójeu i Pojmanie Pana Jezusa.

1901 roku.

*„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja.”*

*Tren. 1.—12.*

Gorzką Mękę Pana naszego Jezusa Chrystusa rozważać zawsze jest rzecz zbawienna, bracia drodzy. Nietylko dostępujemy wielkich odpustów, jakie są przywiązane do tej świętej czynności, ale kruszymy się zwykle, obrzydzamy sobie występki, a zwracamy się ku cnocie. Trudno nie płakać, nie boleć, kiedy sobie żywo uprzytomniamy, co dla nas ukochany nasz Zbawiciel ponosił. „O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeśli jest boleść, jako boleść moja.”

Czas wielkiego postu, któryśmy za łaską Bożą rozpoczęli, szczególnie się ku temu nadaje. Kiedyindziej radzi, a teraz zaleca Kościół rozpamiętywanie Męki Pańskiej. Okażmy się powolnymi temu zaleceniu i nietylko ciało nasze postem uskramiajmy, ale i duszę do wyżyn niebieskich podnośmy.

Wspieraj nas w tej pracy utajony w Przenajświętszym Sakramencie Jezu i nie pozwól, abyśmy ze sposobności tak dobrej

---

<sup>1)</sup> *Treny 1. 12.*

do pozyskania skarbów niebieskich nie korzystali. Znasz słabość naszą, więc wzmocnij ją swem wejrzeniem łaskawem i spraw, aby to co przedsięwzięmy, Tobie się na chwałę a nam na pożytek obróciło. Wstaw się z nami Wspomożycielko wiernych, Pan-no Najświętsza, i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci miłe.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

W chwili, kiedy się rozpoczęła Męka Pana naszego, Jezusa Chrystusa, Jerozolima, pielgrzymami ze wszystkich stron zgromadzonymi, przepelniona była. Według przepisu i według zwyczaju ogólnie przyjętego, zbierali się Żydzi na Wielkanoc bardzo licznie, aby sobie przypomnieć uciski w niewoli egipskiej doznawane, podziękować Bogu za wybawienie z tych ucisków i spożyć przy wspólnej uczcie *baranka*, chwilę tego wybawienia przypominającego.

Pan nasz ukochany, Jezus Chrystus, jakkolwiek przyszedł po to, aby nas przez śmierć swoją pojednać z Ojcem Niebieskim, wybawił z niewoli grzechu i dał początek nowemu przymierzu z Bogiem; jednak to wszystko, co było chwalebne, do czego obowiązywało prawo, pospołu z wyznawcami starego przymierza spełniał sumiennie, przez czas swego pobytu na ziemi. Gdy przyszła od wieków upatrzona godzina, jako Bóg wiedział, co go czeka, pożegnał się i rozstał z Matką swoją, a uczniom polecił w pierwszy dzień przasników, aby się udali do Jerozolimy i przygotowali *Paschę*, którą pragnął z nimi spożyć poraz ostatni. *Uczynili uczniowie, jako im rozkazał Jezus: i zgotowali Paschę.<sup>1)</sup>*“

Upamiętnijmy sobie, jak się to odbywało. Czternastego dnia miesiąca Nizan, od godziny 2-jej po południu, aż do zmierzchu zabijał każdy ojciec rodziny swego baranka w dziedzińcu świątyni, przyczem lewicy zbierali krew do złotych i srebrnych czasz, a kapłani wylewali ją na ołtarz. Tłuszcz wyjęty palono na ołtarzu, podczas gdy lewicy śpiewali „*Hallel*,“ baranki zaś umieszczano na słupkach, pozbawiano skóry, a potem pieczono, nie łamiąc im kości. Gdy czas wieczery nadechodził, a było to pomiędzy 7-ą godziną a 8-ą, brał ojciec rodziny pierwszy kielich

---

<sup>1)</sup> *Mat. 26, 19.*

z winem w prawą rękę i dzięki czynił Panu za wybawienie z niewoli egipskiej, poczem on sam i obecni pili z tego kielicha.

Przysuwano dalej stół z gorzkiemi ziołami, mającemi przypominać nędzny pokarm w niewoli, i z czarą octu lub słonej wody, co przedstawiało lży smutku i tęsknoty. Na stole był także „charozet“, to jest pokarm płynny z gotowanych owoców, chleb niekwaszony i pieczony baranek. Ojciec rodziny brał gorzkie zioła, a umoczywszy je w pokarmie płynnym pożywał stojąc, to samo czynili i inni.

Po odczytaniu ustępu z ksiąg Mojżeszowych o wybawieniu z Egiptu,<sup>1)</sup> napelniał drugi kielich winem czerwonym, które wyobrażało krew pobitych przez Anioła pierworodnych Egiptu, poczem zasiadano do stołu. W dalszym ciągu następowały błogosławieństwa nad chlebem praśnym i nad winem, przerywane odmawianiem psalmów 113 i 114, a gdy obecni wyrzekli „amen“, łamał ojciec rodziny jeden chleb i cząstkę z niego maczał w potrawie płynnej „charozet“, a potem z gorzkiemi ziołami pożywał. Następnie każdemu z obecnych, a nie mogło ich być więcej nad dwudziestu, dawał cząstkę tego okrągłego chleba praśnego.

Wreszcie, wymawiał ostatnie *błogosławieństwo* nad barankiem wielkanocnym, krajał takowy na cząstki i dawał znajdującym się przy stole; co zaś zostało, to musiało być spalone. Po wieczery umywał sobie ręce i nalewał winem czerwonym trzeci kielich, zwany *kielichem błogosławieństwa*, bo zwykle następowało potem dziękczynienie. Kończył całą ucztę czwarty kielich i śpiew „hallel“, to jest śpiew psalmów 115 i 118.

## II.

Tak obchodzono uroczystość wielkanocną, według starego przymierza, na pamiątkę wyswobodzenia się z niewoli egipskiej. W pierwszy dzień praśników, posłani przez Chrystusa Pana do Jerozolimy uczniowie, przygotowali wszystko do tej uroczystości. W godzinie właściwej, to jest o siódmej wieczorem przyszedł sam Zbawiciel i wziął w niej udział po raz ostatni. Gdy się ta wieczerza symboliczna skończyła, po umyciu nóg Apostołom, nastąpiła w wieczniku prawdziwa wieczerza, w której Pan nasz ukochany Jezus Chrystus, miasto chleba i wina, Najświętsze Cia-

---

<sup>1)</sup> Deut. 26. 5.

ło i Krew swoją zostawił wiernym na pokarm. Na tej także wieczerzy — jak mówi jeden ze świętych tłumaczyw Męki Pańskiej — Zbawiciel dla zaznaczenia, że daje początek kościołowi według nowego przymierza, wręczył synagodze uroczysty akt rozłąki.

Uczta się skończyła, hymn dziękczynny został odprawiony, Chrystus Pan dał znak do opuszczenia wieczernika, mówiąc: „*Wstańcie, wyjdźmy stąd.*”<sup>1)</sup> Kiedy te słowa mówił, Judasza już nie było w wieczerniku; wymknął się niepostrzeżenie, przed końcem uczty, aby podążyć do tych, którym za 30 srebrników obiecał wydać swego Mistrza i Pana.

Ach! jakże się przerazić powinniśmy, kiedy o tym strasznym występku Judasza wspominamy. Nie myślm, żeby on odrazu stał się tak przewrotnym; zarody złego, jak w każdym z nas, nurtowały w nim od dzieciństwa: był samolubnym i chciwym na pieniądzu. Nie zbywało mu i na dobrych przymiotach, ale że złych nie pokonywał, że pozwalał się im rozwijać, więc w końcu wzięły górę i zawładnęły nim w zupełności.

Ale dlaczego Pan Jezus wybrał go na Apostoła swego? „Czy chcesz wiedzieć przyczynę?” pyta święty Hieronim. Posłuchaj. Pan Bóg sądzi według tego, co jest, a nie według tego co ma być; nie potępia nikogo, o którym wie naprzód, że będzie dla niego nieprzyjaznym kiedyś, lecz go podtrzymuje i daje mu czas i sposobność do pokuty. Niema zaiste takiej choroby duszy, którejby nie można było uleczyć, i dlatego Mistrz niebieski przyjął do siebie Judasza, by go ze złego gruntu, do dobrej roli, do społeczności Apostołów przenieść.“

„Może i dlatego Pan to uczynił, że chciał zewsząd doznać męczarni, i tej nawet bardzo bolesnej, aby był od swych uczni zdradzonym. Chciał nas także nauczyć, mówi św. Ambroży, abyśmy cierpliwie i z poddaniem znosili, jeśli przyjaciel nas opuści i zdradzi.“ Jednem słowem, Pan Jezus przyodziął go dostojęstwem apostołskiem, obdarzył darem czynienia cudów, uczynił go swoim przyjacielem, towarzyszem. A on mu się odplacił taką szkaradną niewdzięcznością!

Próżne były dlań przestrogi Mistrza. „*Kto rękę swą przyłożył do pługa, a gląda się wstecz, nie jest sposobny do królestwa Bożego.*”<sup>2)</sup> Pan Jezus mówił: *Skarbcie sobie skarby w niebie,*<sup>3)</sup>

---

<sup>1)</sup> Jan. 14. 31. — <sup>2)</sup> Łuk. 9. 62. — <sup>3)</sup> Mat. 6. 20.



a on cheiwie patrzył na skarby ziemskie. Kusił go stopniowo szatan począwszy od pożądania do sprzeniewierzenia się, od przenie-  
wierzenia się od kłamstwa i obłudy, a następnie do zdrady i strasznego Bogobójstwa. Jakiż-to straszny koniec!

Nie daj drogi Jezus, błagamy pokornie, aby samolubstwo i cheiwość zawładnęły sercami naszymi. Niech los Judasza stoi nam żywo przed oczyma i pokazuje na przykładzie, jakie straszne skutki pociągają za sobą te wady przebrzydłe. Gdyby je był pokonywał zaraz w zawiązku samym, gdyby się im nie był pozwolił rozwijać coraz bardziej i bardziej, nie byłby gorzał dziś w piekle już od lat blisko dwóch tysięcy, ale pospołu z innymi Apostołami byłby się radował w przybytkach niebieskich. Rad i nauk swojego Mistrza nie słuchał, co mu cheiwość doradzała czynił, dlatego teraz taką straszną karę ponosi. Nam przestroga niech będzie, i jeśli w sobie coś podobnego z nim dostrzegamy, póki czas, precz wyrzucajmy, za łaską drogiego Zbawcy naszego, który pragnie nas wszystkich widzieć obok siebie w szczęściu wiekuistym.

### III.

Ale wróćmy do gromadki, która na rozkaz Zbawiciela wyszła z wieczernika i podążyła razem z Nim na górę Oliwną. Wieczernik znajdował się w mieście, miasto było otoczone murem, bram liczyło wówczas dwanaście. Dla uniknienia zgiełku, gromadka nasza w pobożnem skupieniu szła ze swym Mistrzem ulicami jak najmniej ożywionemi. Po wydostaniu się z miasta, prawdopodobnie przez *bramę owczą*, nim dotarła do góry Oliwnej, kilka razy na pochyłości, po której iść należało, zatrzymywała się, aby posłuchać co mówi Zbawiciel. Nastroj umysłów był bardzo uroczysty, pewien niepokój wszystkich ogarniał, zwłaszcza, że już przy wieczery Zbawiciel nadmienił, iż jeden z nich go wyda. Ze zdwojoną więc uwagą słuchali Mistrza, który mając przed sobą winnicę na stoku góry rozłożoną, a wówczas w Ziemi Świętej już liściem okrytą, rzekł.<sup>1)</sup>

*„Jam jest szeczek winny prawdziwy, a Ojciec mój jest winogradnikiem. Wszelką latorośl, która rodzi owoc, tę oczyści; aby obfitszy owoc przynosiła. Już wy jesteście czystymi dla słowa, którem do was mówił. Mieszkajcież we mnie, a ja w was.“*

---

<sup>1)</sup> Jan 15. 1. 23.

*„Jam jest szczep winny, wyście latorośle. Jako latorośl nie może przynosić owocu sama z siebie, jeśli nie będzie trwać w szczepie winnym: także ani wy, jeśli we mnie mieszkać nie będziecie. Kto mieszka we mnie, a ja w nim, ten siłą owocu przynosi: bo bezemnie nie uczynić nie możecie.<sup>1)</sup>”*

Prócz latorośli zielonych, leżały tu i owdzie suche, odcięte i na spalenie przeznaczone. Zbawiciel wskazał na nie i zawniósł, że tak się stanie i z tymi, którzy poszedłszy za żądzami w grzech popadną, lub zerwawszy z nauką jego, innej jakiej się chwycą. Tacy—rzekł—nie będą w łączności ze mną, takich Ojciec Niebieski, ów winogradnik całej ziemi, jako latorośle uschłe odcinie i na spalenie skaże. Obawiam się i o was, obecnie koło mnie jesteście, otaczacie mnie i słuchacie, co mówię, ale niedługo kiedy zobaczycie, żem przez wrogów moich ujęty i skępowany został, zgorszycie się ze mnie i opuścicie mię, w różne rozbiegając się strony. Przykro wam, gdy to mówię, mnie także przykro; ale tak się stanie niezawodnie, chociaż mię upewniamie, że gotowi jesteście pójść i na śmierć ze mną.

Mówisz Piotrze,<sup>2)</sup> że choćby ci i umrzeć przyszło, mnie nie odstąpisz, a ja ci powiadam, iż tej nocy nim kur zapieje, nim się jutrzeńka ukaże, ty się mnie trzykroć zaprziesz. Bierzcie do serca słowa moje, i nie ufajcie tak bardzo odwadze swojej, bo duch jest ochoczy, ale ciało mdłe.

Gdy z pochyłości zeszli, potok Cedron przekroczyli i w ogrodzie oliwnym się znaleźli, Zbawiciel modlitwę i czuwanie im zalecił, a sam oddaliwszy się cokolwiek, jakby na rzut kamienia, ukląkł, padł twarzą na ziemię i modlił się gorąco do Ojca Niebieskiego. Począł się smucić i tęsknić sobie, zgadzał się na podjęcie męki, skoro taka jest wola Ojca. Pot krwawy począł się sączyć z niego, a anioł przybył, aby go pokrzepić.

Niedługo z żołdactwem przybył Judasz, pocałował zdradliwie Mistrza i tym pocałunkiem wydał go w ręce wrogów. Była wtedy pewno godzina dziesiąta. Pojmany i skępowany Zbawiciel szedł jako zbrodzień do Jerozolimy tą samą drogą w nocy z czwartku na piątek, po której tryumfalnie wśród okrzyków „*hanna Synowi Dawidowemu*“ wjeżdżał w niedzielę palmową.

O godny wszelkiej miłości Jezus, prawdziwy szczepie naszego rodu, Boże wolności i niewinności! Takieś nieludzko schwy-

---

<sup>1)</sup> Jan. 15. 5. — <sup>2)</sup> Mat. 26. 35.

tany i skrepowany został za mnie. Ale gdybyś na to skrepowanie nie był zezwolił, jabym dotąd w niewoli grzechu i złego ducha jęczał, bez możności jakiegokolwiek wydobycia się na swobodę. Gdybyś ty nie był skrepowany, jabym nie był odkupiony. Pozwól drogi Zbawicielu, bym ucałował gorzkie narzędzia twej dla mnie miłości, pozwól bym do ust mych przycisnął wizerunek twój święty. Obym cię zawsze miał przed oczyma za życia, zawsze pełnił twoją świętą wolę; oby mi się wdzięczne oblicze twoje ukazało przy śmierci i pozwoliło patrzeć na siebie przez wieczność całą! Amen.

---

*Uwaga.* Grota krwawego potu, czyli grota konania, gdzie się Pan Jezus modlił, nim pojmany został, ma 27 kroków długości i 14 szerokości, spoczywa na dwóch filarach wyciętych z opoki; trzy są w niej ołtarze, z których środkowy oznacza miejsce, gdzie Pan Jezus klęczał na modlitwie. Obraz w ołtarzu ma taki napis łaciński: „*Hic factus est sudor ejus sicut guttae sanguinis decurrentis in terram.*“<sup>1)</sup> Na sklepieniu widać pomalowane gwiazdy i niewielki otwór wpuszczający światło do wnętrza. Pielgrzymi zwiedzający tę grootę szukają obok niej kwiatków zwanych „*graphalium sanguineum*“, które wyrastają z krwawego potu Zbawiciela i dla tego nazywają się „*Kroplami Krwi Jezusowej*.“

---

<sup>1)</sup> Łukasz. 22. 44.





2 marca 1901 r.

## KAZANIE II

Miane podczas Pasyi w kościele P.P. Wizytek w Warszawie.

O MECE PAŃSKIEJ.

Stawienie Pana Jezusa przed Annaszem i Kaifaszem.

1901 roku.

---

*„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja.“ Tren. 1.—12.*

Rozważaniem gorzkiej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa zajęliśmy się podczas tych naszych zebrań pasyjnych. Zeszłej soboty zastanawialiśmy się nad wieczerzą ostatnią, modlitwą w ogrójcu, zdradą Judasza, ujęciem i skępowaniem Zbawiciela drogiego. Dzisiaj za łaską Bożą weźmiemy pod uwagę dalszy przebieg tej ważnej sprawy. Uczniowie, którzy tak zapewniali o swem przywiązaniu, z początku wprawdzie chcieli stanąć w obronie swego Mistrza, Piotr nawet dobywszy miecza uciął był ucho Malchusowi, ale skarcony przez Chrystusa, że kto mieczem wojuje, od miecza ginie, schował miecz do pochwy.

Ucho uleczył Malchusowi Chrystus Pan, żołnierzom ująć się pozwolił, a uczniowie widząc to, przerażeni rozbiegli się w różne strony. Uderzono w pasterza, więc rozpięchły się owce trzody.

Drogę z powrotem do Jerozolimy, już nie tryumfalnie, jak w niedzielę palmową, i nie swobodnie jak przed paru godzinami

z wiecznika, ale skrępowany i przez zbirów osaczony odbywał Pan nasz ukochany, Jezus Chrystus. Pod górę była ciężka, więzy i naigrawania czyniły ją jeszcze cięższą. Patrzmy w duchu na Pana naszego i odczuwajmy sercem, czego on doznawał na ciele i duszy. Rozjaśni się jego oblicze i choć trochę ulgi poczuje, gdy nas tak współczujących zobaczy.

Do ołtarza się zwróćmy i hołd mu należny oddajmy.

Dla nas, drogi Jezu, ponosisz te wszystkie zelżywości, jakie cię spotykają. Myśmy zawinili, a ty winy nasze spłacasz straszniemi cierpieniami na duszy i ciele. Większą mielibyśmy odwagę stanąć przed tobą, gdybyśmy tylko coś jednego sobie wyrzucali, ale gdy pomyślimy że tyle sobie do wyrzucenia mamy, to prawie nie śmiemy oczu naszych podnieść ku tobie. Niech za nami — błagamy — przemówi Matka twoja najdroższa, i niech nas poleci tobie, prosimy ją pokornie, mówiąc z Archaniołem Gabrielem.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Bram do Jerozolimy, jak powiedzieliśmy na zeszłej pasyi, za czasów Pana Jezusa, było dwanaście. Na noc, wedle zwyczaju tam przyjętego, zamykały się wszystkie. Tą razą jednak, ponieważ urzędownie wiadano, że lada chwila przybędą żołnierze ze schwytanym Zbawicielem, jedna, a mianowicie prowadząca do sadzawki Siloe, była otwarta. Ci, którzy w sprawę omawianą byli wtajemniczeni, już-to ciekawością zdjęci, już z innych pobudek, nie poszli na spoczynek, ale czekali przy wspomnianej bramie, aż się żołnierze z Panem Jezusem uką. Północ dochodziła, kiedy wysłany oddział siepaczy stanął ze swą zdobyczą w bramie.

Dom Annasza był niedaleko, więc zaraz się ku niemu cała czereda i czekająca i nadechodząca skierowała. W tym roku nie Annasz, lecz Kaifasz był Arcykapłanem, że jednak Annasz jako były arcypłan wielkiej u żydów zażywał powagi, że on głównie nastawał, aby schwytano Jezusa, przeto skoro się zamysł powiódł, jemu najprzód przedstawiono schwytanego. Nim dostojnik ze swych komnat wyszedł, złodniey nie zaniedbali obelg, zniewag i naigrawań. Annasz ukazawszy się zapytał Pana Jezusa o uczniów i naukę? Zbawiciel odrzekł: „Jam jawnie mówił światu, jam zawsze uczył w bóżnicy i w kościele, gdzie się wszyscy żydowie schadzają, a w skry-

FRANCISCAN FATHERS  
SEMINARY  
ELLIOTT DIV. 819



tości nicem nie mówił. Co mię pytasz? Pytaj tych, którzy słuchali com mówił. Oto ci wiedzą, com ja mówił.“

Odpowiedź, jak widzimy, i słuszna i trafna; nie wypierał się Jezus swych nauk, a słyszeli je wszyscy.

Ale w sercach przewrotnych, wszystko się przewrotnie tłumaczy. Jeden ze służebników arcyekapłańskich, stojący tam, dał policzek Jezusowi, mówiąc. „Tak odpowiadasz Najwyższemu Kapłanowi? A Chrystus Pan ze spokojem sobie właściwym odparł. „Jeślim źle rzekł, daj świadectwo o złem, a jeśli dobrze, czemuż mię bijesz?“

Według podania tym służebnikiem był Malchus, któremu Pan Jezus chwila temu uleczył ucho przez Piotra ucięte. Świadectwa w ustach swych nie znalazł, więc zamilkł; ale jak to wyglądało, że wobec zwierzchnika, podczas badania, każdy kto chciał, mógł bić oskarżonego!

Nieraz i my widzimy ze smutkiem nie miałym, że ludzie obwinieni opiniami zmiennemi świata, wystawieni jeszcze bywają na ciągłe znęcanie się gawiedzi krzyczącej lub piszącej. Pastwi się ona nad oskarżonymi, nie żeby jej o sprawiedliwość chodziło, ale że nikt nie ma serca i lubuje się w cierpieniach osób przez się znienawidzonych. Radaby te cierpienia zwiększyć, a jeśli w inny sposób nie może, to choć drażniąc wrażliwą opinię ludzką. Krzyczy więc, szkaluje, przekręca powiedziane słowa.

Dla pociechy i nauki osób taką niesprawiedliwością nękanych, Chrystus Pan zniósł ten policzek, i ze spokojem właściwym niewinności zapytał. „Czemu mię bijesz?“ Tem zapytaniem wykazał także Pan Jezus, że nie powiedział, coby mogło być z ubliżeniem Annasza, bo w razie przeciwnym sam ten dostojnik byłby się upomniął o zniewagę swoją.

Na miejscu, gdzie był dom Annasza, znajduje się dziś kościółek, pod wezwaniem Aniołów Świętych. Wielkości tej samej co i sala Annasza, w której Zbawiciela przedstawiano temu zwierzchnikowi: ma 20 kroków długości, a 12 szerokości. Ściany wyłożone są kafłami lazurowymi, ołtarz bogaty, a pilastry dzielą kościółek na trzy nawy niewielkie. Po lewej stronie pokazują miejsce, gdzie stał Chrystus Pan i gdzie otrzymał policzek od Malchusa. Tuż przy tym kościółku rośnie drzewo oliwne dokoła ogrodzone, a pień zbyt suchy dla starości obrzucono ziemią aż po same gałęzie, które się rozdzielają z pnia na 4 części w taki sposób, że drzewo zda się być rozdarte. Podanie mówi, że do tej oliwy przywiązali żołnierze Zbawiciela, kiedy go w głuchą

północ przywiedli do Annasza i czekali, nim wezwie przed siebie. Nie zniosło tej zniewagi drzewo, i pęknięciem na 4 części żal swój wyraziło, a oraz tę prawdę stwierdziło, że prędzej drzewo i kamień da się poruszyć, aniżeli ludzie, gdy ich zawziętość ogarnie.

Spraw, miły Jezu, błagam pokornie, abym nigdy zawziętym nie był, abym zawsze za słuszością obstawał i, gdy idzie o danie świadectwa, prawej drogi się trzymał, i za tem tylko świadczył, co jest dobre, sprawiedliwe, na wszechstronne uznanie zasługujące.

## II.

Stawienie Chrystusa Pana przed Annaszem było tylko wstępem do sądu, mającego się odbyć z formami mniej lub więcej upozorowanemi u Kaifasza, gdzie się była zebrała cała starszyzna żydowska, najwyższą radę czyli Sanhedryn stanowiącą. Sędziów radę składających było 72; ale tą razą znalazło się tylko 70, gdyż Nikodem i Józef z Arymatei, jako przeciwni tej sprawie, nie byli wezwani. Sala, w której sąd się odbywał, była rozmiarów dość sporych; w środku zasiadał areykapłan, a po bokach z jednej i drugiej strony sędziowie, tak, że razem wzięci tworzyli półkole.

Drogą uboczną łatwo doszło do Kaifasza, o co był pytany, i co odpowiedział Pan Jezus u Annasza. Sam się nie tłumaczył o uczniach swoich nie nie wspomniał, gdyż inaczej byłiby ich zaraz połapali, o nauce zaznaczył, że się z nią nie krył, że zawsze mówił jawnie, i był słuchany przez wielu. Chciał, aby słuchacze jego o tej nauce świadectwo dali, jaka była, co w sobie zawierała i ku czemu zmierzała. Areykapłan i sędziowie nie przypuszczali, że sprawa taki obrót weźmie. Inaczej byłiby wcześniej o świadkach pomyśleli i to takich, jakich im potrzeba było. Ale na razie, w nocy, nie można było znaleźć odpowiednich.

Byli tacy, którzy się ze swojemi świadectwami ofiarowali, ale co mówił jeden, temu przeczył drugi, osobno naturalnie pytany. Takich świadków sąd z 70 członków złożony, pomimo swej przewrotności, przyjąć nie mógł. Ewangelia zaznacza, że w końcu stawilo się dwóch świadków fałszywych, którzy sobie przypomnieli słowa, jakie Chrystus Pan był wyrzekł publicznie w Jerozolimie, dwa lata temu podczas świąt wielkanocnych, kiedy wyganiał ze świątyni przekupniów.

Pytali ci ostatni, jakim prawem to czyni, przez kogo jest upoważniony, na czem swoje takie postępowanie opiera? A on za całą odpowiedź na to pytanie wskazał siebie i rzekł: „Rozwalcie ten kościół, a we trzech dniach wystawię go.“ Znaczyło to, przyprawcie mnie o śmierć, a ja po trzech dniach zmartwychwstanę.

Przypomnieli sobie ci dwaj fałszywi świadkowie, że Chrystus Pan tak mówił przed dwoma laty, ale przypomnieli sobie niedokładnie i słowa przez niego powiedziane teraz wobec sądu przytoczyli całkiem opacznie. Chrystus Pan mówiąc te słowa siebie miał na myśli, swoją śmierć i swoje zmartwychwstanie, a oni mniemali, że on mówił o kościele Salomona i o jego rozwaleniu, a więc, że miał bardzo złe zamiary. Powiedzieli: słyszeliśmy, jak mówił: „Mogę zepsować kościół Boży, a po trzech dniach zasię go zbudować.“

I to więc świadectwo, jako z prawdą niezgodne, nie utrzymało się.

Parę godzin upłynęło na takim przesłuchiwaniu świadków. Sądowi szło o to, aby coś stanowczego postanowić. Rozdrażniony Areykapłan, że sprawa się płacze, że nie idzie po jego myśli, powstał ze swego miejsca, zbliżył się cokolwiek do Chrystusa Pana i rzekł. „*Poprzesięgam cię przez Boga żywego, abys nam powiedział, jeśliś ty jest Chrystus, Syn Boży?*“

Tak zapytany Zbawiciel nie chciał dłużej milczeć. Wypadało też, abyśmy nie z ust fałszywych świadków, ale z ust samego Zbawiciela posłyszeli, kim jest i za co ma śmierć ponieść.

„*Rzekł mu Jezus: Tyś powiedział. Jam jest.*“ Nie pierwszy-to raz Chrystus Pan żydów zapewniał, że jest Synem Bożym; ale zapewnienie w tej chwili, na żądanie Areykapłana, z zaklęciem na Boga, wobec Najwyższego Sądu, pod grozą śmierci, nadaje mu uroczystość największą, jaką świat dać może.

Wyznanie Chrystusa Pana, że jest Synem Bożym, było bardzo na rękę Kaifaszowi, czekał tylko na to; przecinając więc dalszy przebieg sprawy, przystąpił do wydania wyroku, a uczynił to z wielką uroczystością. Na znak wielkiego oburzenia rozdarł szaty swoje mówiąc. „*Zbluźnił, cóż dalej potrzebujemy świadków?*“ *Otoście teraz słyszeli bluźnierstwo, co się wam zda?* „*A oni odpowiadając rzekli: winien jest śmierci.*“

Nikt przeciw temu wyrokowi nie oponował, Nikodema i Józefa z Arymatei, którzyby się byli nie zgodzili, nie było, wszyscy więc, tak sędziowie jak i inni obecni, przyklasnęli temu wyro-

kowi i myśleli tylko o tem, jakby nazajutrz wyjednać jego zatwierdzenie u Piłata, starosty Rzymskiego.

Gdzie był niegdyś dom Kaifasza, znajduje się obecnie kościół ormiański. Przed kościołem o kilka kroków, na dziedzińcu, wznosi się wielkie i grube drzewo pomarańczowe i oznacza miejsce na którym przy ognisku zaparł się swego Mistrza Piotr święty. W samej głębi dziedzińca pokazują miejsce, gdzie kur swoim paniem przypomniał Apostołowi przepowiednię Chrystusa Pana. Naprzeciwko wspomnianej pomarańczy są drzwi prowadzące do kościoła, który ma kształt sali 17 kroków długiej, a 9 szerokiej.

Tu Zbawiciel był stawiony przed Najwyższą Radą i tu przedstawia się pamięci cały szereg naigrawań, policzków i innych obelg, które Twórca nieba i ziemi chciał ponosić dla ludzkiego zbawienia. Święty Hieronim powiada, że dopiero na strasznym sądzie się dowiemy, jak wiele tu zniósł Zbawiciel, bo nie wszystko zawarła Ewangelia.

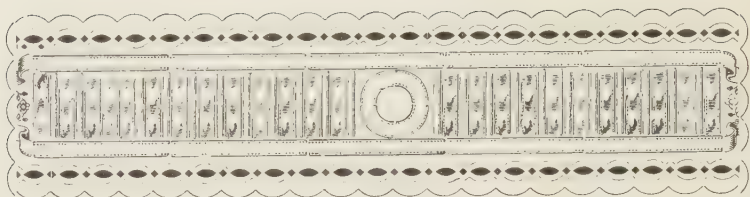
Kościół bogato i ozdobnie przybrany. W głębi kościoła, zaraz przy oltarzu, ze strony Epistoły, znajduje się na południe ciemna bez okien komórka, pięć stóp kwadratowych mająca, w której wedle podania przepędził resztę nocy Zbawiciel uwięziony, nim go wezwano przed Piłata i nim uzyskano zatwierdzenie wyroku, aby był ukrzyżowany.

Myśla, drogi Zbawco, przenosimy się do tego kościoła i tej komórki ciemnej. Zalani łzami patrzymy na żalosne położenie twoje i współczujemy cierpieniom, jakie ponosisz. Nie odwracaj swych oczu od nas, działkami twojemi jesteśmy, i choć nie raz postępowaniem nagannem odbiegliśmy od ciebie, jednak skruszeni wracamy się znowu i prosimy pokornie, abyś nas utwierdził w dobrych postanowieniach trwania przy tobie ciągle za życia i radowania się tobą przez wieczność całą po śmierci. A.

---

*Uwaga.* Annasz, teść Kaifasza, był Arcykapłanem od r. 7 do 14 po Chrystusie. Wyniósł go na tę godność rzádea Syryi Quirinus, a stracił Valerius Gratus. Józef Kaifasz był Arcykapłanem od r. 16 do 35 po Chrystusie, dumny i cheiwy; on dał radę Żydom, że „*pożyteczno jest, aby jeden człowiek umarł za lud*“. Miał tu na myśli Chrystusa Pana.





9 marca 1901 r.

## KAZANIE III

Miane podczas Pasyi w Kościele P.P. Wizytek w Warszawie.

O MEŁCE PAŃSKIEJ.

Pytania i odpowiedzi przy badaniu Chrystusa Pana u Piłata.

1901 roku.

*„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja.“*

*Tren. 1.—12.*

Wiemy, że za czasów Chrystusa Pana Żydzi zostawali pod panowaniem Rzymian. We wszelkich ważniejszych sprawach musieli się odnosić do zwierzchników Rzymskich. Z Judei Samaryi i Galilei składała się głównie Palestyna, trzech więc miała zwierzchników. To co względem Chrystusa Pana Najwyższa Rada Żydowska, *Sanhedrynem* zwana, postanowiła, szło pod zatwierdzenie Pontskiego Piłata, nad Judeą podówczas mającego władzę. Czegoby on nie zatwierdził, toby nie mogło być wykonane.

Wyroków ważnych, a zwłaszcza wyroków śmierci, w noey stanowić nie wolno było. Dlatego Najwyższa Rada Żydowska, która w zapamiętałości swojej pomimo zakazu zebrała się w noey, i skazała Chrystusa Pana na śmierć, zważywszy rzecz lepiej, rano ponownie się zgromadziła i już bez badań zgodziła się i wydała ten sam wyrok, który był uchwalony w noey.



Jak najspieszniej przeto, a była to godzina szósta rano w piątek, wyprowadzono Chrystusa Pana z ciemnicy, o której mówiliśmy na zeszłej pasyi, związano go i udano się z nim gromadnie na ratusz do Piłata.

Rozpatrzmy dziś bracia drodzy, szereg *pytań i odpowiedzi*, jakie miały miejsce u Piłata przy badaniu Chrystusa Pana. Pierwej jednak do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Jezu! wejrzyj na nas łaskawem okiem i wspieraj łaską swoją tak mówiącego, jak słuchających. Prosimy Cię o to pokornie i sami i za pośrednictwem Panny Najświętszej, którą pozdrawiamy słowy Archaniola Gabryela, mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Pochód z Chrystusem Panem związanym i wrogami swymi otoczonym przez ulice miasta Jerozolimy ze strony obwinionego odbył się w milczeniu, a ze strony obwiniających bardzo hałaśliwie. Za przybyciem na ratusz chcieli oskarżyciele sprawę swoją jak najprędzej załatwić, ale że to była godzina bardzo wczesna, bo dopiero po szóstej rano, że urzędników jeszcze nie było; więc znaleźli się w kłopotcie, musieli trochę poczekać.

Ratusz, gdzie mieszkał Piłat i gdzie sprawował swój urząd, zamieszkiwali urzędnicy Rzymscy, to jest, poganie. Mieli tam swoją modlitewnię, swoich bałwanów. Żydzi, aby się nie splamić, i to jeszcze przed świętami Wielkanocnymi, nie chcieli wejść do środka, ale stali przed ratuszem i domagali się koniecznie, aby Piłat wyszedł do nich. Jakoż, natarczywością swoją i krzykami sprawili, że starosta Rzymski lubo niechętnie uczynił zadość ich woli, ukazał się na ganku ratuszowym i zapytał jaką sprawę mają do przedstawienia?

Wiedział już o tej sprawie co nieco, ponieważ wczoraj dał był żołnierz do pojmania Jezusa, ale jako zwierzchnik z urzędu zapytał, z czem przyszli do niego, tak licznie i o tak wczesnej godzinie? „*Co za skargę przynosicie przeciw człowiekowi temu.*“<sup>1)</sup>

Pytanie było słuszne i całkiem na miejscu, ale oskarżycielom nie przypadło do smaku. Kiedy o tak niezwykłej godzinie

---

<sup>1)</sup> Jan. 18. 29.

przybyli i w tak znacznej liczbie, to mniemali, że Piłat uprzedzony wczoraj o tej sprawie, jak dał rotę żołnierzy do pojmania Jezusa, tak teraz już pojmanego bez pytania i roztrząsania, polegając jedynie na ich sądzie i na wyroku Rady Najwyższej, skaże na śmierć. Tymczasem pytanie pomieszało ich szyki, o tem co w nocy się stało zamilczeli i nanowo wszystko badaniu poddali.

Z uwagi więc na urząd i na godność Piłata, wrogowie Jezusa tłumiąc gniew w sobie zgryźliwie odrzekli. „*By ten nie był złoczyńcą, nie poddalibyśmy go byli tobie.*“ <sup>1)</sup>

Obraził się tą odpowiedzią Starosta, wymiarkował, że oni sami chcieli być sędziami oskarżonego, odparł więc niechętnie. „*Weźmijcie go sobie, a według zakonu waszego osądźcie go.*“ <sup>2)</sup>

Wiadomo wam przecie, że nikogo karać, a tem bardziej skazywać na śmierć nie wolno, bez badania i wszechstronnego rozpatrzenia winy. Nie wspominać nie o wykroczeniach, jakich się dopuścił oskarżany przez was, a chcecie, żebym wyrok śmierci na niego podpisał. Przeciwnie prawu wykroczyłbym, najniegodziwiejbym sam postąpił, gdybym nie wiedząc o co rzecz idzie, od razu się przychylił do żądań waszych. Wyjawcie i wykażcie przestępstwa jego.

Wtedy rzekli Żydzi. 1. *Przekonałiśmy się, że naród nasz wywraca*, 2. *że zakazuje dawać cesarzowi podatku*, 3. *że się królem mianuje*.

Na pierwsze dwa punkta nie zwrócił uwagi Piłat, ale usłyszawszy punkt trzeci, że się królem mianuje, iż to było przeciw cesarzowi, jako urzędnik cesarski zapytuje Chrystusa wprowadzwszy go pierwaj do wnętrza. „*Tyś jest Król Żydowski?*“ <sup>3)</sup> A że Piłat pytał Chrystusa jakby od niechcienia, z uśmiechem na ustach, dla zaspokojenia własnej ciekawości; Pan nasz, który jako Bóg czytał w jego sercu, z łagodnością odpowiedział. „*Sam od siebie to mówisz, czylić inni powiedzieli o mnie?*“ <sup>4)</sup> To jest czy mię pytasz jako człowiek prywatny, czy jako sędzia w skutek skargi Żydów?

Piłat, widząc się odkrytym, z gniewem obrażonej dumy odpowiada. „*Ażem ja jest Żyd?*“ bym się z upodobaniem mieszał

<sup>1)</sup> Jan. 18. 30. <sup>2)</sup> Jan. 18. 31. <sup>3)</sup> Mat. 27. 11. <sup>4)</sup> Jan. 18. 34.

w wasze nieporozumienia religijne? „*Naród twój i Najwyżsi Kapłani podali mi cię: coś uczynił?*“ <sup>1)</sup>

Po takim oświadczeniu ze strony Piłata, Chrystus Pan z godnością wiekuistej prawdy odpowiedział. „*Królestwo moje nie jest z tego świata; gdyby królestwo moje z tego świata było, toby się bili słudzy moi, abym nie był wydan Żydom, lecz teraz królestwo moje nie jest ztąd.*“ <sup>2)</sup>

Piłat zrozumiał dobrze, że Królestwo Chrystusowe, jako nie z tego świata, nie sprzeciwia się panowaniu cesarskiemu nad całym światem; ale sądził, że może chce panować nad Żydami, powtórnie tedy zapytuje Chrystusa Pana. „*Toś ty jest Król?*“ <sup>3)</sup> Odpowiedział mu Jezus. „*Ty mówisz, żem ja jest królem. Jam się na to narodził, i na tom przyszedł na świat, abym świadectwo dał prawdzie. Wszelki, który jest z prawdy, słucha głosu mego.*“ <sup>4)</sup>

Usłyszawszy Piłat w odpowiedzi Chrystusowej słowo: „*prawda*“, rzucił zapytanie. „*Co to jest prawda?*“ I nie czekając na odpowiedź, zostawiwszy Jezusa w izbie sądowej, wyszedł do Żydów przed ratusz, aby zapewnić ich, że w oskarżonym żadnej winy nie znajduje.

Ale nim zdołał coś powiedzieć, z krzyków tłuszczy żydowskiej doszedł go i taki głos. „*Wzrusza lud ucząc po wszystkich żydowskiej ziemi, począwszy od Galilei aż dotąd.*“ Piłat usłyszawszy *Galileę*, pytał, jeśliby był Galilejczykiem? „*A gdy się dowiedział, iż należał do władzy Herodowej, odesłał go do Heroda, który też w Jeruzalem był w one dni.*“ <sup>5)</sup>

## II.

Herod ujrzawszy Pana Jezusa, wielce się z tego uradował, spodziewając się, że Pan Jezus, o którym wiele słyszał, aby się uwolnić, uczyni jaki cud wielki, czem jego i cały dwór ubawi. „*A Herod ujrzawszy Jezusa — czytamy w Ewangelii — uradował się bardzo, bo go oddawna pragnął widzieć, dlatego iż wiele o nim słyszał i spodziewał się, że miał widzieć jakie cudo od niego uczynione.*“ <sup>6)</sup> Lecz drogi Zbawca nasz, przenikając jego myśli, nie tylko przed nim żadnego cudu nie uczynił, ale ani słowa mu nie

---

<sup>1)</sup> Jan. 18. 35. <sup>2)</sup> Jan. 18. 36. <sup>3)</sup> Jan. 18. 37. <sup>4)</sup> Jan. 18. 37.

<sup>5)</sup> Łuk. 23. 7. <sup>6)</sup> Łuk. 23. 8.

odpowiedział, bo nie był godzien tego. „*A on mu nic nie odpowiadał.*“ <sup>1)</sup> zaznacza Ewangelista Łukasz Święty.

Mimo to nie potępił Herod Zbawiciela naszego, jeno dotknęty jego mileżeniem wysmiał i obleczonego na znak wzgardy w białą szatę napowrót do Piłata odesłał.

Piłat, lubo poganin, mając sobie już poraz drugi tę sprawę przedstawioną, chciał ją pojednawczo zakończyć. Był zwyczaj w Jerozolimie, że na święta Wielkanocne wypuszczał Żydom jednego więźnia, wybranego według ich woli. Sądził, że gdy postawi Chrystusa obok największego zbrodniarza, jakim był Barabbasz, wszyscy krzykną za uwolnieniem Chrystusa. Mówił więc do Żydów, gdy od Heroda do niego wrócili. „*Którego chcecie, abym wam wypuścił, Barabbasza, czyli Jezusa, którego zowią Chrystusem?*“ Zawołała spółem wszystka rzesza, mówiąc: *strąć go, a wydać nam Barabbasza.* Znowu mówił Piłat do nich, chcąc wypuścić Jezusa: *cóż tedy chcecie, abym uczynił Królowi Żydowskiemu, którego zowią Chrystusem?* A oni zawołali, mówiąc: „*Ukrzyżuj, ukrzyżuj go.*“ <sup>2)</sup>

O piekielna złości! nie wymawiają nawet imienia świętego ci okrutnicy, jeno wołają: „*strąć, ukrzyżuj, a wypuść nam Barabbasza.*“ Zabij tego, który chorych leczył, umarłych wskrzeszał, a wypuść tego, który kradł, kaleczył, mordował!

Ale nie dziwmy się bracia drodzy temu, bo i my nieraz podobnie postępujemy. Ile razy przekładamy zysk doczesny nad sumienie, namiętności nad prawo Boskie; tyle razy przenosimy Barabbasza, a raczej złego ducha nad Chrystusa. Wielki Boże! Ileż razy zjawia się w duszach naszych obok Chrystusa straszny Barabbasz niedowiarstwa, rozpusty, związków grzesznych; i my często bez namysłu zamiast Chrystusa wybieramy Barabbasza. Inną razą zysk występny, kradzież, oszustwo opanowują dusze ludzkie i rugują ztamtąd Chrystusa, a wprowadzają Barabbasza. Kto inny pychę, zazdrość, piaństwo przenosi nad Jezusa; pozwalając się tym namiętnościom w sobie rozpościierać przystaje do Barabbasza, a Chrystus umiera, bo miłszy mu jest grzech.

O mój drogi Jezu! ile pokus, ile namiętności, tyle Barabbaszów, a ty cichy, przesłodka Baranku ze wszystkimi stajesz do wyboru. Ile razy dopuszczamy się grzechów śmiertelnych myśla-

---

<sup>1)</sup> Luk. 23. 9. <sup>2)</sup> Łukasz. 23. 11.

mi, słowy i uczynkami, tyle razy nad ciebie przekładamy tych strasznych rozbójników duszy naszej. Nie znajdujemy w Tobie żadnej winy, wiemy że jesteś źródłem żywota, źródłem wiecznego pokoju, a jednak nad Ciebie tyle razy przekładamy Barabbasza.

Tak było nieraz, tak było dotąd; ale odtąd Jezu najłaskawszy, stanowimy mocno przy pomocy łaski twojej zawsze Ciebie wybierać, choćby nawet i śmierć ponieść wypadło. W smutku czy w radości, w swobodzie czy w trudach, w zdrowiu czy w bóleści, w życiu czy w śmierci, Ciebie Najśłodszy Jezu wybierzemy, przy Tobie zostaniemy, potwierdź tylko na wieki ten nasz wybór, potwierdź—błagamy—w nas wszystkich jak tu jesteśmy. Amen.

---

*Uwaga.* Pilat, według św. Justyna i Tertuliana, przesłał do Rzymu opis śmierci Chrystusowej, czyli tak zwane „*akta Piłata*,” których czytaniem tak wielce został wzruszony cesarz Teberyusz, że zażądał od senatu, aby Jezusa Chrystusa między bogi Rzymu policzono, czego jednak senat odmówił. Wkrótce spotkała zasłużona kara Piłata, skazany przez Kaligulę na wygnanie do Wiennej we Francyi, z rozpacz przebił się mieczem. Żona Piłata nazywała się Klaudya Prokla, później nawróciła się i była wierną uczennicą św. Pawła. Herod skazany został przez Kaligulę na wygnanie do Lugdunu i marnie swój żywot zakończył.







16 marca 1901 roku.

## KAZANIE IV.

Miane podczas Pasyi w Kościele PP. Wizytek w Warszawie.

O MĘCE PAŃSKIEJ.

Wyrok Piłata i Pochód na Kalwaryę.

1901 roku.

*„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja.“*      *Tren. 1.—12.*

**T**rzy razy stawał Pan nasz ukochany Jezus Chrystus przed Starostą Rzymskim, Pilatem Pontskim. Naprzód bardzo rano w piątek, kiedy go z ciemnicy od Kaifasza przyprowadzono. potem w parę godzin później tego samego dnia, kiedy od Heroda wrócił w białą szatę na pośmiejch ubrany; wreszcie po ubiczowaniu, kiedy go krwią zalanego, w płaszczu szarłatnym i z koroną cierniową na głowie ukazał Piłat ludowi, mówiąc: „*Oto Człowiek.*“

Za każdym razem, pomimo zapewnień ze strony Piłata, że żadnej w nim nie znajduje winy, Żydzi koniecznie się domagali, aby został ukrzyżowany. Gdy Piłat się wahał, nie mając dostatecznych ku temu danych, zagrozili mu że się sprzeniewierzy swemu urzędowi, że się nieprzyjacielem cesarskim okaże, jeśli Jezusa Chrystusa, który się mienił być Królem, śmiercią krzyżową ze świata nie zgładzi.

Wahający się dotąd Piłat, odezwaniem się takim został pokonany, i zasiadłszy na sądowej stolicy, zwanej po hebrajsku

„*Gabbata*“ a po grecku „*Lithostrotos*“, po umyciu naprzód rąk, wyrok, o który Żydom tak bardzo chodziło podpisał i *podał im Chrystusa, żeby był ukrzyżowany.*<sup>1)</sup>

Uradowani nad wyraz Żydzi, że się stało według ich woli, zabrali się coperdziej do uskutecznienia wyroku. Dla Chrystusa Panna i dwóch łotrów, którzy mieli być razem straceni, krzyże przyniesiono i pochód na Kalwaryę z ratusza bez zwłoki zarządzono. Smutny-to i bolesny pochód, ale że chcemy go sobie i wam bracia drodzy uprzytomnić w dzisiejszej nauce naszej, więc zwróćmy się do ołtarza, pokłękniemy i poprośmy o pomoc z nieba, abyśmy z tego co posłyszemy, co Bóg do serca poda, korzyść odnieśli.

Utajony w Przenajświętszym Sakramencie Jezu! przenieś wzrok nasz na ulice miasta Jerozolimy i pozwól, abyśmy patrząc na zniewagi, przez wrogów Tobie wyrządzane, do żalu się pobudzali i jako dziatki twoje współczucie ci okazywali. Niech nie nie ujdzie baczności naszej i niech się zapisuje w duszach naszych niezmazalnymi głoskami. Prosimy Cię o to pokornie i sami i ze współbolejącą Matką twoją, Maryą Panną, którą pozdrawiamy słowy Archanioła Gabryela, mówiące.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Według widzeń Anny Katarzyny Emmerich pochód na Kalwaryę tak wyglądał. Na czele postępował trębacz ogłaszający wyrok na rogach wszystkich ulic. O kilka kroków dalej szła gromada mężczyzn i dzieci niosących powrozy, gwoździe, kliny i kosze, podczas gdy silniejsi dźwigali żerdzie, drabiny i główne podłużne części krzyżów obu łotrów. Następnie kilku faryzeuszów jechało konno, a za nimi postępował młody chłopiec z zawieszonym na piersiach napisem krzyża Chrystusowego, na żerdzi zaś niósł cierniową koronę, którą Panu zdjęto podczas pochodu, a potem znowu wtłoczono. Tabliczkę z napisem, zwaną po łacinie „*titulus*“, którą zwykle wieszano skazanemu na szyi, albo ją przed nim niesiono, tworzyła deszczulka niegruba, białą powłoką pokryta, izby się na niej lepiej uwydlatniły czerwona farba i w potrójnym języku napisane te słowa: „*Jezus Nazareński, Król Żydowski.*“<sup>2)</sup> Napis był hebrajski, grecki i łaciński.

---

<sup>1)</sup> Jan 19. 16, — <sup>2)</sup> Jan. 19. 19.

Za narzędziami kaźni szedł najdroższy nasz Zbawiciel, bosso, z pokrwawionemi nogami, ugięty pod ciężarem krzyża, poszarpany, zbity i zsiniały—o jakże okropny widok! Za Zbawicielem szli dwaj łotrowie, niosący na grzbietach części poprzeczne swych krzyżów. Jeden z nich wedle podania nazywał się *Dyzmas*, a był to ten sam, którego kryjówkę pokazują po dziśdzień w *Latrun* i który później na krzyżu się nawrócił—imię zaś złego łotra było *Gezmas*. Cały pochód zamykali faryzeusze jadący konno, w tyle zaś znajdował się oddział wojska, złożony z konnicy i piechoty, aby porządek w mieście utrzymać.

Nim cały ten pochód po wyjściu z ratusza znalazł się na Kalwaryi, ukochany nasz Zbawiciel trzy razy upadł pod ciężarem krzyża, a raczej pod ciężarem grzechów ludzkich. Każdy z tych upadków zwracał na siebie uwagę idących, wywoływał urągania i zatrzymywał pochód na chwil kilka.

Pierwszy upadek przypomina dziś kolumna z czerwonego marmuru na pół w ziemi zagrzebana, naprzeciw gospody pielgrzymiej leżąca. Była to *stacya trzecia* drogi krzyżowej, gdy wydanie wyroku śmierci i wzięcie na ramiona krzyża stanowiło *stacyę pierwszą i drugą* tejże drogi bolesnej.

Drugi upadek miał miejsce w *bramie sądowej*, przez którą cały orszak zdążający na Kalwaryę przechodził i w której czytano powtórnie wyroki na śmierć skazanym. Była to *stacya siódma*. Słup utkwiony w ziemię przy dzisiejszym klasztorze Abisyńczyków oznacza trzeci upadek Zbawiciela. Była to *stacya dziewiąta*, od ósmej sto dziewięćdziesiąt jeden kroków licząca.

Prócz tych upadków, zatrzymał się na jakiś czas pochód, gdy przy *stacyi czwartej* drogę Zbawicielowi zabiegła Matka Jego Przenajboleśniejsza; gdy przy *stacyi piątej* z uwagi na wielkie osłabienie Chrystusa Pana wezwano Szymona Cyrenejczyka, aby mu krzyż nieść pomógł; gdy przy *stacyi szóstej* Weronika św. twarz Zbawicielowi chustą otarła i w nagrodę wyrażenie tej twarzy na chustce otrzymała; gdy już za bramą miejską przy *stacyi ósmej* Chrystus Pan do płaczących niewiast te słowa powiedział: „*Córki Jerozolimskie nie płaczcie nademną, ale same nad sobą płaczcie i nad synami waszymi. Albowiem przyjdą dni, w których zawołacie: góry padnijcie na nas, pagórki przykryjcie nas.*”<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> Luk. 23. 28. Iz. 2. 19.

O jakże zbawienną przestrogę dajesz nam, ukochany Zbawco nasz temi słowy do niewiast Jerozolimskich zwróconemi! Chwilę ostatnią życia przypominasz nam i radbyś, abyśmy ją wzięli mocno do serca teraz, kiedy jeszcze przy zdrowiu i siłach jesteśmy, kiedy gorzką mękę twoją rozpamiętywamy i taką dobrą sposobność do powstania z grzechów mamy. Spraw—błagamy pokornie—aby ta zbawienna przestroga nawskroś nas przeniknęła i do pokuty, do poprawy pobudziła.

## II.

Ileż-to razy bracia drodzy i samiśmy gorzką mękę Chrystusa Pana rozpamiętywali i mówiących o niej kapłanów słyszeli; a zawsze jeszcze coś zostaje do spostrzeżenia, do wyjaśnienia. Zdawało się, że już wszystkie szczegóły wiemy, a jednak gdy ją sobie uprzytomniamy, nowe dotąd niedopatrzone odkrywają się przed nami. Nawet stosownie do usposobienia serca, pewne części męki silniej nas uderzają i zbawienniej oddziałują, niż inne.

„Spotkała nas, dajmy na to, niewdzięczność od ludzi, to przychodzi na myśl Judasz lub zaparcie Piotra, któremu jednak Pan Jezus za okazaniem żalu tak prędko przebaczył. Skrzywdzili nas ci właśnie, u których przyszłiśmy szukać sprawiedliwości—toć przypomina się Jezus stojący przed sądem Kaifasza i Piłata. Doznaliśmy upokorzenia i wzgardy ludzkiej, a widzimy przed sobą Jezusa zeplwanego, policzkowanego i wyśmiewanego. Choroba i kalectwo dokucza nam—to jakby przy łożu naszym stanął Zbawiciel krwią zbroczony ze znamionami swej męki.

Idziemy przez świat długie lata, łamiąc się z przeciwnościami, a każdy dzień nowe trwogi i biedy przynosi; jeśli na tej drodze spotkamy człowieka, to on nam jeszcze nogę do upadku podstawi: znikąd pomocy ani rady, ani dobrego słowa—gdzieś tylko daleko za nami utęskniona matka płacze. Jeśli jednak wśród takiej długiej drogi nie sponiewieraliśmy wiary, nie zapomnieli modlitwy, to w chwilach zastanowienia zdaje nam się, że Jezus znękany, obciążony krzyżem zachodzi nam drogę. A na tę myśl siły i odwagi do serca przybywa, jakby życie kwiatami było usłane; ten sam czarny chleb powszedni nabiera smaku—to co dotąd straszło maleje—zwątpienie ustępuje miejsca nadziei, a trwoga—miłości.<sup>1)</sup>

---

<sup>1)</sup> *Żywot Zbawiciela świata.*

„Pierwej się nam zdawało, żeśmy najnieszczęśliwsi na ziemi—a teraz przekonujemy się, że pełno jest takich, którym w nędzy naszej pomocnymi być możemy. Nieszczęścia, choć po dawnemu na nas spadają, my je jednak bez szemrania, z uległością przyjmujemy, odkąd Zbawiciel stał się nam pocieszycielem — łączymy one z krzyżem i same dolegliwości miłujemy.

Ale Zbawiciel męką swoją nie tylko jest pocieszycielem, lecz i mistrzem zarazem. Dlatego rozmyślając ją, przypominając sobie szczegóły jej towarzyszące, badajmy siebie: czyśmy jak Judasz bliźniego albo sumienia nie zaprzędali?—czy jak Jezus spokojnie i z łagodnością odpowiadamy nieprzyjaciółom?—czy cierpliwie znośmy zniewagi i krzyże na nas zsyłane? — czy skorzy jesteśmy do odpuszczenia winy, jak Jezus Piotrowi? Uczmy się z męki Chrystusowej, w największych przeciwnościach nie tracić ufności w Bogu, nie opuszczać rąk i rozpaczy się nie oddawać. Owszem, w ręce jego przenajświętsze składamy spokojnie dusze nasze. Z męki Chrystusowej uczmy się żyć dobrze i umierać szczęśliwie. W ten sposób rozmyślanie tej męki, zastanawianie się nad nią, i uprzytomnianie sobie, pomoże nam, przyczyni się wielce do poznania własnego sumienia, złości grzechu i wartości duszy. *„Pobożne rozmyślanie Męki Jezusowej—mówi święty Bonawentura—zachowa nas od złego, da nam wszelkie dobro, w życiu obecnem obdarzy łaską, a w przyszłym udaruje chwałą wieczną.”*<sup>1)</sup>“

Spraw to drogi Jezu, błagam pokornie, abym gorzką mękę twoją rozważał zawsze z pożytkiem dla mej duszy, abym przywołując sobie na pamięć, co czyniłeś i mówiłeś, samem tak czynił i mówił, zawsze z pamięcią o Tobie, z myślą naśladowania Ciebie, z chęcią odwzięczenia się Tobie, choć w małej części, za to wszystko, co podjąłeś dla mnie. Spraw to, o spraw, błagam pokornie. Amen.

---

*Uwaga.* Wyrok na Chrystusa Pana przez Piłata wydany według starej tradycyi tak brzmiał: „Jesum Nazarenum, seductorem gentis, contemptorem Caesaris et falsum Messiam, ut majorum suae gentis testimonio probatum est, ducite ad communem suppli-

---

<sup>1)</sup> Św. Bonaw. St. div. amoris.



cii locum et cum ludibriis regiae majestatis in medio duorum latronum cruci affigite, i lictor expedi cruces.“ Wyrok cały z dowodami, napisany po hebrajsku, znaleziono w marmurowej wazie przy odkopywaniu miasta Akwilei, a teraz przechowują go w kościele Kartuzów obok Neapolu.

Szymonowi z Cyreny, to jest z Libii, pomoc w niesieniu krzyża, stała się błogosławieństwem, bo uwierzył w Jezusa Chrystusa, a synowie jego Aleksander i Rufus opowiadali później wiarę krzyża.

Imię *Veronika* pochodzące od słowa „*vera icon*“, prawdziwy obraz, jest późniejsze i utworzone z powodu owego zdarzenia, jakie miało miejsce przy *stacyi szóstej*. Co do osoby, to wielu utrzymuje, że była-to ta sama niewiasta, która dotknięciem się szaty Zbawiciela została uleczoną od krwotoku, i która przez wdzięczność wystawiła później w Cezarei przed swym domem statuetkę Chrystusa Pana. Według widzeń Katarzyny Emmerich, niewiasta ta zwała się właściwie *Serafia*, była gorliwą czcicielką Pana Jezusa, kiedy się znalazła w Jerozolimie, została przez mściwych Żydów uwięzioną i poniosła głodową śmierć dla Chrystusa. *Męka bolesna R. 34.*





23 marca 1901 r.

## KAZANIE V.

Miane podczas Pasyi w Kościele PP. Wizytek w Warszawie.

O MĘCE PAŃSKIEJ.

Pojenie żółcią, Pozbawienie szat i Ukrzyżowanie.

1901 roku.

„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja.” *Tren. 1. 12.*

Po kilku niedługich przystankach, spowodowanych już-to upadkiem trzykrotnym Zbawiciela, już wezwaniem Szymona Cyrenejczyka, aby krzyż nieść pomógł, już spotkaniem się z Matką najdroższą i niewiastami płaczącymi, cały pochód, z urzędowych i nieurzędowych osób złożony, stanął na Kalwaryi, to jest, w miejscu, gdzie ukrzyżowanie nastąpić miało, o godzinie jedenastej przed południem w piątek.

Jeśli się zapytamy, co to znaczy *Kalwarya* i dlaczego ta góra tak nazwaną została, to nam Ojcowie Święci jednoznacznie odpowiedzą, że Kalwarya po polsku znaczy *trupia głowa*, że dlatego ta góra tak nazwaną została, ponieważ według podania dawnego i bardzo poważnego na tej górze pochowano głowę praojca naszego—Adama.

Przed potopem szczątki Adama, wiernie zawsze od potomków strzeżone, zabrał Noe do arki, a po potopie rozdzielił je ja-

ko szacowne bardzo relikwie pomiędzy trzech synów swoich: *Sema, Chama i Jafeta*. Traf zrządził, że Semowi dostała się właśnie głowa Adama, a duchem proroczym wiedział on, że po upływie wieków z jego potomków narodzi się Zbawiciel i na Kalwaryi ukrzyżowany zostanie, więc tam tę głowę praojca naszego pochował. Ztąd powstał zwyczaj bardzo chwalebny umieszczania na krzyżu, tuż pod stopami Zbawiciela, dwóch kostek i trupiej głowy, mającej nam wciąż przypominać nieszczęsnego praojca naszego.

Gdzie spoczął pierwszy Adam, winny przed Bogiem, tam stanął drugi Adam, niewinność sama, aby krwią swoją przenajdroższą z ran spadającą winę pierwszego Adama zgładzić i utraconą łaskę przez grzech pierworodny tak dla niego samego jak dla potomków jego nanowo pozyskać.

Ach! jakże przepięknie wszystko się łączy i nawzajem tłumaczy w religii naszej świętej. Za szczęśliwych się mijemy bracia drodzy i bardzo szczęśliwych, że tej religii wyznawcami jesteśmy. Bóg nam dopomoże, że tę zgodność i łączność wszystkiego w religii lepiej zrozumiemy, jeżeli jak zwykle do ołtarza się zwrócimy, pokłękniemy, i modlitwę wspólną z serc naszych przed tron Najwyższego poszlemy.

Tłumacz nam drogi Jezu i wyjaśniaj zgodność i łączność wszystkich szczegółów tak religii wogóle, jak gorzkiej Męki swojej w szczególności, abyśmy się w jej rozpamiętywaniu rozmiłowawszy i w sercach naszych, coś dla nas podejmował, głęboko zapisawszy, tem usilniej do wykorzenia swych wad a krzewienia cnót zabrali. Poprzyj naszą prośbę swem przemożnem wstawieniem Matko zboląła, Panno Najświętsza, i przyjm od nas pozdrowienie anielskie, zawsze ci mile.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

Według obliczeń mierniczych, długość *drogi bolesnej*, czyli tego pochodu, jaki Zbawiciel odbył z ratusza na Kalwaryę, wynosiła kroków 900. Kiedy stanął u kresu, to jest, kiedy się znalazł na miejscu, gdzie miało ukrzyżowanie nastąpić, była, jak już powiedzieliśmy, jedenasta godzina przed południem w piątek wielki.

Śpieszno było siepaczom, więc bez straty czasu zabrali się coprędzej do wydrażenia w skale trzech otworów, dla umieszczenia w nich trzech krzyży, Chrystusowego i dwóch łotrów. Zbawiciela tymczasem wepchnęli do wyschłej cysterny, aby tam od komarów nowych mąk doznawał i nowy był powód do naigrawań.

Gdy już otwory były gotowe, wyprowadzili go z cysterny i według zwyczaju, aby odurzyć skazanego i uczynić mniej wrażliwym na cierpienia, podali mu napój gorzki, jakąś mieszaninę nieznośną z octu, miry i wina przyrządzoną. Przytknął wprawdzie do ust Zabwieciel ten napój, skosztował, ale go pić niecheiał, ponieważ nie dla siebie, ale dla nas ulgi pragnął. Nie odurzony, ale z zupełną przytomnością chciał dokonać krwawej ofiary. Przez podanie spełniły się tylko słowa Króla Proroka, który mając na myśli Zbawiciela w psalmie 68 napisał: „*Dali żółć na pokarm mój i w pragnieniu mojem napawali mnie octem.*“

Według prawa rzymskiego, przed wykonaniem wyroku odzież z winowajcy zwlekano i oprawcom ją oddawano. Stało się też tak i z Chrystusem Panem, po załatwieniu ceremonii z gorzkim napojem, zabrano się do zdzierania szat ze Zbawiciela. Wierzchnia suknia, obszerniejsza, rodzaj naszego płaszcza lub palita, dosyć łatwo zdjąć się dała; ale druga zwana po hebrajsku „*chetoneth*,“ nieszyta jeno tkana rękami Najświętszej Maryi Panny, bardziej do ciała przystająca, a teraz skutkiem ran świeżo zadanych przez *biczowanie* jakby z ciałem zrosła, wiele bólu sprawiła Chrystusowi Panu, zanim ją zdjęto. Zabliźnione cokolwiek rany przez zdejmowanie poruszyły się i nowy upływ krwi, nową dolegliwość wywołały. Ale oprawcy na to nie zważali, do przepisu się jeno stosowali i pośpiesznie Pana naszego szat pozbawili. Szatami temi, do których jeszcze wchodziły *pas*, *sandały* i *zawój na głowę*, żołnierze stosownie do przysługującego im prawa podzielili się. Suknię tylko nieszytą, *chetoneth* po hebrajsku zwaną, jakby jakimś poszanowaniem tknięci, nie porwali na kawałki, ale rzucili o nią losy i oddali ją temu, komu losem przypadła. Bezwieinnie to czynili, ale zarazem spełniali, co na wiele lat przedtem Król Prorok w tych słowach zawarł. „*Rozdzielili sobie odzienia moje, a o suknię moją los miotali.*“

Suknia ta z upływem wieków, przechodząc różne koleje, dostała się do Trewiru, gdzie licznymi cudami i powszechną czcią wślawioną została. Do dziś dnia tam się znajduje i, jak to miało miejsce parę lat temu, co pewien przeciąg czasu bywa poka-

zywaną tysiącami z różnych stron świata przybywającym dla jej widzenia pielgrzymom.

Miejsce zdjęcia szat ze Zbawiciela i napojenia go mieszaniną z octu i miry, oznaczone dziś znakiem okrągłym na posadzce w kaplicy kalwaryjskiej, stanowi *drogi bolesnej* stacyę dziesiątą i jak wszystkie inne stacye ma do siebie odpust przywiązany, po zmówieniu modlitw przepisanych.

Panie Jezu Chryste! twórczo i ozdobo całego stworzenia, dla pokrycia szpetności naszych pozwoliłeś się z szat obedrzeć. Nas nie oprawcy okrutni, ale myśmy sami skutkiem grzechów pozbawili się szaty niewinności. Pozwól, abyśmy upokorzeni i zawstyżeni, w moc zasług twoich pokutą tę szkaradę zmyli, a oraz najdroższą purpurą krwi i męki twojej nanowo się przyozdobili.

## II.

Nieco dalej na tejże samej górze kalwaryjskiej, dziś kaplicą sporych rozmiarów objętej, *kwadrat mozaikowy* na posadzce kaplicznej wskazuje miejsce, gdzie Pana nad Pany do krzyża przybijano.

Nawiasowo zaznaczam dla wspólnej naszej wiadomości, że wszystkie trzy krzyże mniej więcej jednakowo wyglądały, gdyż inaczej święta Helena w trzy wieki przeszło po ich znalezieniu byłaby łatwo odróżniła krzyż Zbawiciela. Ale że wszystkie były mniej więcej jednakowej wielkości i podobne do siebie, przeto napewno trudno było zawnioskować, który za łożę śmiertelne posłużył Chrystusowi Panu. Po długich modłach dopiero i postach, za poradą ówczesnego biskupa jerozolimskiego Makarego, przykładano kolejno wszystkie trzy krzyże do niewiasty już umierającej i ten, który zdrowie przywrócił tej niewieście, uznano jednomyślnie za krzyż Chrystusów. Nie myślny, żeby te krzyże były wysokie bardzo, wedle świadectw ówczesnych takie zwykle bywały jakby dwóch ludzi, jednego na drugim postawiono. Krzyż Chrystusów, jak wiadomo, miał tabliczkę z potrójnym napisem: *hebrajskim, greckim i łacińskim*, ale tabliczka ta skutkiem znajdowania się przez długie lata krzyża w ziemi odpadła i osobno leżała. Za wskazówkę więc posłużyć nie mogła. Jedynie cudowne uleczenie owej niewiasty już umierającej krzyż Chrystusów ujawniło.

Powiedzieliśmy na zeszłej pasyi, że łotrowie tylko poprzeczne części swych krzyżów nieśli, gdy Chrystus Pan cały dźwi-



gał; bo krzyż jego jednolity był, jakkolwiek na pierwszy rzut oka podobnie wyglądał. Według dawnych i poważnych świadectw drzewo krzyż Chrystusów stanowiące z raju pochodziło. Resztki zerwanego owocu wyniesione przez Adama i Ewę z raju dostarczyły nasionek na wypielegnowanie tego drzewa. Podanie chce mieć, że w ośrodku wyniesionym nasionek było trzy, iż trzy nasionka, czyli ziarenka trzy rożeczki wypuściły, które tak ściśle z początku były spojone, że jeden trzon stanowiły, później dopiero na pewnej wysokości rozłączywszy się krzyż tworzyły.

Podczas budowania świątyni Jerozolimskiej przez Salomona, pomiędzy innemi drzewami na Libanie, ścięte zostało i to drzewo krzyż tworzące. Przy budowie nie mogło być do niczego użyte, było przeto rzucone jako pomost do przechodzenia przez wodę deptali po niem wszysej. Jedna tylko królowa Saba, która przybyła do Jerozolimy dla przekonania się naocznie o mądrości Salomonowej, po niem iść nie chciała. Krom tego dodała, że *to drzewo miało z czasem na cały lud Izraelski, z winy własnej tego ludu, klęskę wielką sprowadzić*. Usunięte było przeto z rozkazu Salomona i rzucone do dołu niedaleko sadzawki Betsaidy. Tam leżało aż do Męki Chrystusowej, podczas której wydobyto je ztamtąd i jako nie z dwóch kawałków złożone, ale jednolite włożono na barki Zbawicielowi. Oto między innemi powód dla czego Chrystus cały krzyż dźwigał, gdy łotrowie tylko poprzeczne swych krzyżów części.

Ale wróćmy do oprawców, zajętych spełnianiem wyroku Piłatowego. Nim Chrystusa Pana przybito gwoździami, pierwej Go rozciągnięto na krzyżu i przywiązano powrozami. Następnie dopiero wyciągano ręce i nogi do otworów naprzód w krzyżu uczynionych i przytwierdzano je gwoździami, zaginając końce z drugiej strony krzyża. Według badań nowszych nie trzy, ale cztery gwoździe użyto przy ukrzyżowaniu; każdą bowiem nogę osobno przybito. Nad głową zawieszono tabliczkę, mającą napis jak już powiedzieliśmy w trzech językach: *hebrajskim, greckim i łacińskim*, głoszący winę skazanego; jak w naszym wypadku napis ten brzmiał: *Jezus Nazareński, Król Żydowski*.“

Język łaciński był wówczas urzędowym, ponieważ Żydzi zostawali pod panowaniem Rzymian; więc dlatego napis był w tym języku. Na święta wielkanocne przybyło do Jerozolimy wielu z Aleksandryi i stron okolicznych, gdzie używano powszechnie języka greckiego, więc dlatego był napis grecki. Dla miejscowych zaś żydów mówiących po hebrajsku napis był hebrajski.

Gdy ukrzyżowania dokonano, przy pomocy powrozów i drabin, a oraz kilku siepaczy muskularnych, dźwignięto krzyż w górę i wpuszczono w otwór już poprzednio w skałę wydrążony. Młotki i kliny posłużyły do umocowania krzyża, była wtenczas godzina dwunasta w południe. Na krzyżu, wśród męczarni niesłychanych przebywał Pan nasz ukochany godzin trzy—poczem ducha wyzionął. Jest-to *jedenasta stacya* drogi bolesnej. Po odmówieniu pacierzy pozyskuje się tu odpust zupełny.

Zwrómy się do ołtarza z modlitwą serdeczną.

Panie Jezu Chryste, Zbawicielu nasz! dla miłości rodu ludzkiego okrutnie do krzyża przybity, i między łotry postawiony. dzieło odkupienia naszego przez gorzką mękę i śmierć swoją sprawujący: użyż nam błagamy tej łaski skutecznej, jakąś dał pokutującemu łotrowi i innym skruszonym grzesznikom. Zaleć nas w opiekę Najświętszej Matce swojej; spraw miłościwie, abyśmy wszystkie nieprawości nasze ukrzyżowawszy, w ranach twoich najświętszych życie nasze skończyli. Spraw to, o spraw, błagamy pokornie. Amen.

*Uwaga.* Krzyże u Rzymian miały albo kształt litery X, *crux decussata*,“ albo litery T „*crux commissa*,“ albo kształt zwykłego krzyża † „*crux immissa*.“ Według św. Justyna i Tertuliana Pan Jezus umarł na krzyżu trzeciego kształtu. W dziele O. Pinto pod tytułem „*Christus Crucifixus*“ znajdujemy o krzyżu Chrystusowym starożytne podanie, że krzyż ten był zrobiony z tego samego drzewa, z którego owoc pożyty w raju przez pierwszych naszych rodziców pozbawił ich stanu niewinności i sprowadził tak na nich jak i na cały rodzaj ludzki śmierć i inne opłakane następstwa grzechu. O. Pinto mówiąc o tem cytuje Ojców i pisarzy Kościoła, którzy twierdzą, że drzewo to wyrzucone z raju przechowywał Adam, następnie wziął je z kośćmi Adama Noe do swej arki podczas potopu, a później znajdowało się takowe w sadzawce Siloe, zkad je wyjęto i zrobiono z niego krzyż dla Chrystusa Pana. Ma pewne podobieństwo to podanie z tamtem, któreśmy umieścili w ciągu kazania, a które także przekazało nam wielu dawnych pisarzy i Ojców Kościoła.





30 marca 1901 r.

## K A Z A N I E VI.

Miane podczas Pasyi w Kościele P.P. Wizytek w Warszawie.

O MECE PAŃSKIEJ.

Naigrawania, Słowa ostatnie, Złożenie w Grobie.

1901 roku.

*„O wy wszyscy, którzy idziecie przez drogę, obaczcie a przypatrzcie się, jeżeli jest boleść, jako boleść moja“.*

*Tren. 1. 12.*

To cośmy dotąd powiedzieli na tych naukach pasyjnych, objęło jedenaście stacyj gorzkiej Męki Pana naszego Jezusa Chrystusa. To co dzisiaj powiedzieć mamy, obejmie trzy ostatnie stacje tejże Męki jego przenajdroższej.

Schwytany Pan nasz Jezus Chrystus przez siepaczy w wielki czwartek o dziesiątej godzinie wieczorem, stawiany kolejno przed zwierchnikami ówczesnymi: Annaszem, Kaifaszem, Piłatem, Herodem, po wielu obelgach i ubiezowaniu strasznem skazany na śmierć wyrokiem Piłata, z krzyżem na ramionach stanął na Kalwaryi o godzinie jedenastej przed południem w wielki piątek, a po zrobieniu odpowiednich przygotowań, już o dwunastej w południe tego dnia samego był na krzyżu i wśród męk najsroższych dokonywał odkupienia ludzkiego, dopóki po trzech godzinach, za-

woławszy głosem wielkim. „*Ojczy, w ręce twoje polecam ducha mego*“, nie zakończył życia.

Bierzmy bracia drodzy pod uwagę to wszystko, co się wtenczas działo, co mówił Chrystus Pan, co mówili i robili inni, wyciągijmy ztąd dla siebie nauki odpowiednie i w ten sposób spożytkujmy czas, z którego kiedyś, jak w ogóle ze wszystkich chwil naszego życia, rachunek zdać będziemy musieli.

Do ołtarza się zwróćmy i o pomoc z nieba poprośmy.

Ukrzyżowany na górze Kalwaryi Zbawco, jak niegdyś miłujących Cię i stojących pod krzyżem, ogarniałeś miłosnem wejrzeniem swoim, tak ogarnij, — prosimy pokornie — temże wejrzeniem i nas, dziś w tej świątyni ku czei twej zebranych. Łączymy prośbę naszą z prośbą zboląlej Matki twojej i naszej Maryi Panny, i pozdrawiamy ją słowy Archaniola mówiąc pobożnie.

*Zdrowaś Maryo!*

# I.

Zwykle bywa tak, że skazanym na śmierć współczują obecni, jak mogą i umieją słowami wyrażają swoje ubolewanie. Z Chrystusem Panem było inaczej, zamiast współczucia naigrwania się zewsząd odzywały. Nietylko zwykła tłuszcza żydowska, miary w nieczem nie znająca, ale piśmienni i doktorowie Najwyższej Rady, pospołu z żołnierzami rzymskimi i łotrem zapamiętałym przesadzali się w swych naigrwaniach i jedni przez drugich już-to docinkami złośliwymi, już zachowaniem się swoim powiększali Chrystusowi Panu cierpienia krzyżowe.

„*Ej ty*—wołała tłuszcza—*co rozwalasz kościół Boży, a za trzy dni go zasię budujesz, zachowaj sam siebie; jeśliś Syn Boży zstąp z krzyża*“.<sup>1)</sup>

„*Jeśli jest Król Izraelski*—mówili Doktorowie—*niech teraz zstąpi z krzyża, a uwierzymy jemu*“.<sup>2)</sup>

Sześć dni temu Pan nasz ukochany, na prośbę dwóch siostr Maryi i Marty, wskrzesił Łazarza od czterech dni w grobie złożonego i już cuchnącego. Cudu tego dokonał w Betanii, nieda-

---

<sup>1)</sup> Mat. 27. 40. <sup>2)</sup> Mat. 27. 42.

leko Jerozolimy; podziwiali ten cud wszyscy, zdumiewali się, ale nie uwierzyli. Owszem, złością na wskroś przejęci, jedni drugich pytali, co począć mają, aby przeciąć raz na zawsze i uniemożliwić to silne oddziaływanie Zbawiciela na zwykłe rzesze żydowskie. „Co uczynimy—mówili—on takie rzeczy nadzwyczajne czyni, jeśli nie przeszkodzimy temu, to z czasem pójdą za nim wszyscy. Myślny i radźmy, póki jeszcze można, bo niedługo będzie zapóźno.“

Tak na piśmiennych i doktorów zakonnych podzielał cud wskrzeszenia Łazarza, przed sześcioma dniami dokonany. Zstąpienie z krzyża, pomimo ich zapewnień, taki sam niewątpliwie byłoby skutek wywarło. Zamiast uwierzyć, byliby z żołnierzami gonili, złapali i znowu do krzyża przybili. „*Perversi difficile corriguntur*“.

Zgodnie z nimi odzywali się i żołnierze, podając dla orzeźwienia na trzcinie w gąbce ocet Chrystusowi Panu. „Jeśli jesteś królem żydowskim, zachowaj siebie,<sup>1)</sup> mówili. Łotr zapamiętały Gezmas wtórował im, ale przez drugiego towarzysza swej niedoli został skarcony surowo temi słowy: „*Jak się ty Boga nie boisz, myć sprawiedliwie, bo godną zapłatę za uczynki nasze ponosimy: lecz Jezus nic złego nie uczynił*“.<sup>2)</sup>

On tylko jeden z pomiędzy nieprzyjaciół Chrystusowych szczególną łaską tknięty wystąpił w obronie niewinnego Zbawcy. Łączmy się z nim bracia drodzy i wraz z Matką zboliałą, Maryą Magdaleną i Janem świętym, którzy pod krzyżem stali okazujący współczucie nasze cierpiącemu Panu.

*Przyjmij od nas drogi Jezu serca nasze, wolę naszą, wszystko, czem jesteśmy i co mamy, przyjm jako dowody miłości naszej ku tobie i opatrz nas łaską swoją, błogosławieństwem swoim, bo tego bardzo potrzebujemy i jeśli to nam dasz, niezmiernie bogatymi będziemy.*

## II.

Trzy godziny trwało pasowanie się Chrystusa Pana na krzyżu, od 12 do 3; był więc czas i na owe naigrawania się, i na słowa, któremi Zbawiciel testament swój sporządził. Słów

---

<sup>1)</sup> *Luk. 23. 37.* <sup>2)</sup> *Luk. 23. 41.*



tych siedem było, jedne dłuższe, drugie krótsze, z pewnemi przerwami wychodziły z ust jego. Naprzód o drugich pomyślał, potem o sobie: kiedy o przebaczenie dla swych oprawców poprosił, kiedy Matkę swoją najdroższą świętemu Janowi w opiekę oddał; wówczas o swoim opuszczeniu nadmienił, o pragnieniu wielkiem, o poleceniu swego ducha Ojcu. Jak przed trzema laty, rozpoczynając swój zawód publiczny, w kazaniu na górze otwierał życie ośmioma błogosławieństwami, tak teraz znajdując się na krzyżu i dobiegając kresu swej ziemskiej pielgrzymki siedmioma słowami duchowy testament stanowiącemi zamykał to życie. Jak przedtem kazał odpuścić z serca i przebaczać winy tym, którzy nas obrazili, tak teraz sam odpuszcza i przebacza oprawcom swoim. „*Ojcze, przebacz im, bo nie wiedzą co czynią*“. Jak przedtem zapewniał, że sercem skruszonym i upokorzonym Pan Bóg nie gardzi; że niechce śmierci grzesznika, ale żeby się nawrócił i żył; tak teraz przy śmierci, abyśmy jego naukę tem lepiej zrozumieli, przykład nam przed oczy stawia, skruszonego i upokorzonego Dyzmę do raju przyjmuje. „*Zaprawdę, powiadam tobie, dziś ze mną będziesz w raju*“. Widzi swą Matkę strapioną i zgryzioną, mieczem boleści przeszytą, jak kiedyś Symeon sprawiedliwy przepowiedział, i, stosownie do swych nauk poprzednio głoszonych, opiekuna jej daje, Janowi świętemu pieczę o niej mieć każe, mówiąc do niej „*oto syn twój*“ a do niego „*oto matka twoja*“.

Ach! jakże pamięta o wszystkim, pomimo boleści strasznych przez się ponoszonych. Jak każdym odezwaniam się swoim, każdym słowem buduje nas i uczy.

Po zaspokojeniu tego, co się odnosiło do drugich, pomyślał o sobie. Opuszczenie swoje wielkie zaznaczył, o pragnieniu wielkiem z mąk wynikiem znać dał, gdy mu napój podano, o tem że się wszystko spełniło, wszystko wykonało, co przepowiedzieli prorocy zapewnił, „*consummatum est*“, powiedział. Wreszcie głosem wielkim zawołał: „*Ojcze, w ręce twoje polecam ducha mego*“, głowę skłonił i życie skończył. Była-to stacya Męki Jego *dwunasta*. Odpust przyniej po odmówieniu pacierzy przepisanych pozyskuje się zupełny.

*Za nas i dla nas drogi Zbawco, toś wszystko ponosił, abyś nas z gniewu ojcowskiego wyswobodził, i drogę do nieba otworzył; dzięki Ci, dzięki niech będą od nas bezustanne!*

### III.

Po skłonieniu głowy i wypuszczeniu ducha przez Zbawiciela, strach wszystkich niepomierne ogarnął; o ile niedawno szydzili,

o tyle teraz truchleć poczęli; gdyż jak mówi Pismo Święte, z dnia jasnego w jednej chwili noc się ciemna zrobiła, ziemia trząść się zaczęła, skały pękały, zasłona w świątyni Jerozolimskiej na dwoje się rozdarła od góry aż do dołu, groby się pootwierały i umarli z nich powstawszy po ulicach Jerozolimy krążyć poczęli.

Pomiędzy innymi, według widzeń Anny Katarzyny Emmerich, Zacharyasz, Jeremiasz, Sadok ukazali się w swych ciałach i grozą przejmowali bogobójczy naród żydowski.

W przyjaciół Chrystusowych otucha wstąpiła, senator Nikodem i Józef z Arymatei, dotąd tajemni uczniowie Chrystusa jawnie teraz wystąpili i o pogrzebie pomyśleli. Piłat niepokojony sumieniem i przerażony tem co się działo, na żądanie Józefa bez oporu zgodził się na zdjęcie ciała Chrystusowego z krzyża i pochowanie według przyjętego u żydów zwyczaju.

Nawiasowo dodaje, że dla upewnienia się o śmierci, przed zdjęciem ciała z krzyża, Longin włócznią bok Zbawcy naszemu otworzył, z kąd krew i woda wypłynęła. Ciało zdjęte jakiś czas trzymała na swem łonie Matka Najświętsza, stanowiło-to *stację trzynastą* gorzkiej Męki Zbawiciela i jest upamiętniona ta stacja małym ołtarzykiem na Kalwaryi, poświęconym Matce Bolesnej „*Matri dolorosae*“.

Gdy ciało obmyto, rany namaszczono i wszystko do pogrzebu jak należało przygotowano, ci co się znaleźli na razie życzliwi, trochę niewiast pobożnych, trochę uczniów, głównie Matka Najświętsza, Józef z Nikodemem i Jan święty, w płaczu nieutuleni, jak mogli dźwignęli ten ciężar drogi, to ciało święte Zbawcy swego i nieopodal złożyli je w grobie nowym przez Józefa z Arymatei ofiarowanym, który on był dla siebie przygotował. Tu *stacja czternasta* i odpust zupełny.

Błagamy Cię drogi Zbawco, wszyscy jak tu jesteśmy zebrani, przez te cierpienia twoje, aby ten obraz męki twojej nigdy nam z pamięci i serca nie wychodził; abyśmy przez częste jej rozmyślanie i współbolewanie z Tobą, coraz więcej mogli w miłości twojej wzrastać, w tej miłości żyć i umierać; abyśmy współbolejąc z Tobą teraz mogli kiedyś wspólnie się weselić przez wieczność całą w przybytkach niebieskich. Amen.





13 kwietnia 1900 r.

# KAZANIE

na

## WIELKI PIĄTEK.

Czem jest Chrystus Pan dla nas?

1900 roku.

---

„Oto Człowiek.“ Św. Jan. 19. 5.

Kościół święty, Matka nasza, przenosi nas dziś myślą do Jerozalemu, abyśmy patrzyli na zbrodnię niesłychaną, jaką tam ziemia splamiona została. Całe miasto jest w ruchu: tłum ludzi jakby wezbrana fala morska płynie po ulicach, na wszystkich twarzach maluje się uczucie nienawiści, zemsty; z ust wydobywają się najobrzydliwsze przekleństwa—gorączkowo się wszyscy zachowują, nieokreślonego podniecenia ulegają.

Kto jest powodem tego zgielku, kto przedmiotem tej powszechnej nienawiści?—Oto go właśnie związanego prowadzą: jest nim Jezus Chrystus, ten sam, którego przed kilkoma dniami wśród okrzyków wesołego „*hosanna*“ wprowadzano do Jerozolimy. A teraz idzie przez tłum popychany wśród najszkaradniejszych obelg, już-to do pałacu Najwyższego Kapłana Kaifasza, gdzie go na śmierć skazują, pięściami biją, w twarz pluja; już do starosty Pontskiego Piłata, aby ten poganin sąd nad nim uczynił, wyrok śmierci potwierdził i ukrzyżować rozkazał. Wszystkich oczy zwróciły się na pałac Piłata, ponieważ tam znajdował się teraz przedmiot ich zapaleczywości.

Po zbadaniu sprawy Piłat wyszedł przed ratusz i rzekł: „*Ja w nim nie znajduję żadnej winy. Ale jest zwyczaj, że wam wypuszczam na Wielkanoc jednego ze zbrodniarzy. Czy mam wypuścić króla żydowskiego?* Oni zaś wołali. „*Nie tego, ale Barabbasa.*“ Barabbasz zaś był zbójcą. Wtedy Piłat kazał Jezusa ubieczować. A żołnierze uplotłszy z ciernia koronę włożyli mu na głowę, oblekli go także w płaszcz szkarłatny, przychodzili i mówili. „*Witaj Królu Żydowski.*“ <sup>1)</sup> I dawali mu policzki.

Wtedy znowu wyszedł Piłat przed ratusz i rzekł. „*Oto go wam wiode, abyście poznali, że żadnej w nim winy nie znajduję.*“ <sup>2)</sup> Wyszedł tedy Jezus niosąc cierniową koronę i płaszcz szkarłatny, a Piłat rzekł: „*Oto Człowiek.*“ <sup>3)</sup>

Rozpatrzmy bliżej te słowa, bracia drodzy, ponieważ bardzo są ważne i wiele mówią. Słowami „*oto człowiek*“ i my sobie ukazujemy dziś Pana Jezusa, aby żałosny stan jego serca nasze nawskroś przeniknął. Kiedy te dwa słowa „*oto człowiek*“ na uwagę bierzemy, co stąd wynika? Oto *popierwsze*, że „*Ecce Homo*“ jest wyrazem sprawiedliwości Bożej i skarady grzechowej; *powtóre*, że jest strasznym wyrzutem dla grzeszników; *potrzenie*, że na sądzie „*Ecce Homo*“ będzie wyrokował o wszystkich.

Zwróćmy się do ołtarza i zanieśmy modlitwę korną przed tron Najwyższego.

Bolejąca pod krzyżem Matko, Najświętsza Maryo Panno! Kalwaryjską ofiarę twego Syna, Jezusa Chrystusa, dzisiaj bardziej niż kiedy indziej chcemy uprzytomnić sobie; wspieraj nas swem pośrednictwem i przyjm od nas pozdrowienie archanielskie.

*Zdrowaś Maryo!*

## I.

„*Oto Człowiek.*“ Patrząc na Jezusa, kiedy go Piłat ludowi ukazuje, co widzimy bracia drodzy? Oto nie innego tylko człowieka; ale nie w rozumieniu Piłata, który w nim tylko naturę ludzką widział, ani w rozumieniu niewiernych, którzy Pana Jezusa tylko za człowieka mają; ale widzimy w nim oczami wiary Bóstwo, widzimy w nim Boga-Człowieka. Że zaś teraz nazewnątrz przedstawia się nam tylko jego człowieczeństwo, że teraz naze-

---

<sup>1)</sup> Jan. 19. 3.   <sup>2)</sup> Jan. 19. 4.   <sup>3)</sup> Jan. 19. 5.

wnątrz ukazuje się nam jako ułomny, biedny, zraniony człowiek, to, o Panie, daj nam poznać wielkość naszych win i szkaradę grzechów.

Syn Boży, aby je zgładzić i sprawiedliwości Boskiej zadość uczynić, musiał niebo opuścić i ciała naszego powłokę na siebie przyjąć. *„Będąc w postaci Bożej—mówi Paweł święty—nie poczytał za drapiestwo, że był równym Bogu, ale wyniszczył samego siebie, przyjąwszy postać sługi, stawszy się na podobieństwo ludzi, i postawą naleziony jako człowiek.”*<sup>1)</sup>

Jakież-to ukorzenie się z jego strony! Zdumielibyśmy się, gdyby król dobrowolnie z tronu zstąpił i stan żebraka sobie obrał: to cóż powiemy, kiedy Syn Boży od wieków wielbiony dobrowolnie z tronu niebieskiej chwały zstąpił i postać nędznego człowieka, biednego sługi na siebie przyjął? Zdziwilibyśmy się, gdyby król zostawszy żebrakiem dobrowolnie pozwolił, aby poddani naigrawali się z niego, kamieniami nań ciskali, po twarzy pięściami bili: to cóż powiemy, kiedy Król Przedwieczny, Pan nieba i ziemi, to wszystko od swego stworzenia znosi?

Dziś, bracia drodzy, jest dzień, kiedy ten Król Przedwieczny najbardziej się uniżył, bo dziś on pozwolił wrogom swoim uważać się tylko za człowieka; dziś jako człowiek poświęcił się dla ludzi, mileząc ukrył swą naturę Boską, równą ojcowskiej, a ujawnił tylko zewnętrzną postać sługi, i pod tą postacią Piłat ukazuje go ludowi, mówiąc. *„Oto Człowiek.”*

Aż takiego uniżenia Bożego Syna potrzeba było, aby grzechy ludzkie zgładzić; aż takiego niesłychanego upokorzenia, aby pychę ludzką zetrzeć.

Bogami cheieli ludzie zostać, piekielnego węża usłuchawszy; dlatego musiał Syn Boży zostać człowiekiem; Boskiej czci zapragnęli ludzie; dlatego Bóg prawdziwy przez niegodziwych ludzi jako człowiek jest naleziony i traktowany. Bierzmy stąd naukę, bracia drodzy, jaka jest szkarada grzechów i jaka groza sprawiedliwości Boskiej!

Jako człowiek przedstawia się nam Pan Jezus, ale jako jaki człowiek? Kto nań spojrzy, niepodobna aby nie zadrżał w duszy. Razy w nocy zadane uwydatniały się bardzo; ból wielki duszy i ciała dolegał mocno. W domu Piłata przywiązano go do

<sup>1)</sup> Filip. 2. 6. 7.



słupa i biczowano okrutnie, tak, że krew ziemię pokryła wokoło a ciało jedną przedstawiało ranę. Tam-to żołnierze z ciernia uplotłszy koronę wtoczyli mu na głowę—o nieludzka srogości!—wzięli nadto trzecinę i bili go po głowie, tak, że krew święta po drogim obliczu spływała strumieniami.

Z temi okrucieństwami połączyli niegodziwcy jeszcze innego rodzaju przykrości: dla publicznego naigrawania się włożyli nań łańchman szarłatny. „*Oto Człowiek, oto Zbawca wasz*, wołali, *cóż widziecie?*” Już prorok Izajasz na to odpowiedział. „*Widzieliśmy go, a nie było nacz pojrzeć, wzgardzonego i najpodlejszego z mężów męża boleści, i znającego niemoc, z kąd aniśmy go mieli zacząć. Poczytaliśmy go jako trędowatego, a od Boga ubitego i uniżonego.*“<sup>1)</sup>

Ale kto—pytam—Pana Jezusa na to pohańbienie i torturę skazał? Kto tak okrutnie, tak nieludzko z nim się obchodził? Zbawiciel sam odpowiada na to. „*Na grzbiecie moim budowali grzesznicy, przedłużali nieprawość swoje.*“<sup>2)</sup> A więc to my grzechami naszymi takieśmy okrucieństwa Zbawcy naszemu zadali; myśmy Zbawcę biczowali, myśmy z niego szydzili, myśmy go cierniem ukoronowali i do krzyża przybili. Myśmy na bieże zasłużyli, a on je za nas wycierpiał; nam się ukoronowanie i ukrzyżowanie należało, a on je za nas podjął. „*Prawdziwie choroby nasze nosił, a boleści nasze odnosił. Zranion jest za nasze nieprawości, zstart jest za złości nasze; jego sinością jesteśmy uzdrowieni.*“<sup>3)</sup>

Jakże straszną musiała być wina, skoro jeno przez krew Boga-Człowieka mogła być zgładzona; jak straszną rana, skoro tylko takim lekarstwem uleczyć się dała!

## II.

„*Oto Człowiek.*“ Zamiarem Piłata było tem ukazaniem oblicza Pana Jezusa uspokoić chociaż cokolwiek lud rozszalały. „*Oto Człowiek, oto wasz Król.*“ Oto jest zbity i znękany, czegoż jeszcze chcecie? Jeśli zawinił, to już surowo ukarany został. Jeśli się miał za króla, to już jest ukoronowany, szarłatnym płaszczem i berłem opatrzony. O cóż wam idzie? Jeśli ludźmi jesteście, jeśli ludzkie uczucia w sobie żywicie, to zlitujcie się nad nim.

---

<sup>1)</sup> Iz. 53. 2.   <sup>2)</sup> Ps. 128. 3.   <sup>3)</sup> Iz. 53. 4. 5.

Nie mieli jednak w swej piersi ani odrobiny współczucia; zamiast się wzruszyć widokiem sobie ukazanym, oni wołali. „*Ukrzyżuj, ukrzyżuj go.*”<sup>1)</sup> Co to za lud! Zamarło w nim wszystko, co jest dobrego, niezem go zmiękczyć nie można: nie zadawalniają go chłosty zadane, jeszcze okrutniejszych mąk się domaga.

Oburzamy się na tych zatwardziałych ludzi, i nie pojmujemy jak się mogli tak okrutnie znęcać nad Zbawcą naszym; ale, o bracia drodzy, pierwiej na siebie samych winniśmy się oburzyć, siebie samych upominać i karać, gdyż my podobnie jak żydzi okrutnie postępujemy. Grzesznikowi cierpiący Zbawiciel jest również ukazywany słowami: „*oto Człowiek,*” ale on się tym widokiem nie porusza, on postępowaniem swoim także woła. „*Na krzyż z Nim, na krzyż!*” Słyszy głos: „*oto Człowiek, oto twój Zbawiciel,*” ale grzeszyć nie przestaje, nie nawraca się, i przez to tyle razy krzyżuje Syna Bożego i na pośmiewisko wydaje, ile razy grzeszy.

Widok cierpiącego Zbawcy winien grzesznikowi przywieść na pamięć wszystko, co Pan dla niego uczynił; winien nakłonić przez wdzięczność do wyrzeczenia się wszystkich grzechów: a on spleca dobrodziejstwa swojego Odkupiciela czarną niewdzięcznością, podobnie jak lud żydowski. Te same wyrzuty, jakie dzisiaj w usta Zbawcy wkłada Kościół przeciw ludowi żydowskiemu, obijają się o uszy nasze, i my słyszymy owe pełne żalości słowa.

„*Ludu mój, ludu mój, cóżem ci uczynił, albo czemem cię zasmucił? Odpowiedz mi.* Jam za ciebie plagami karał Egipt, z pierworodnymi jego; a tyś mię ubiczowawszy skazał na śmierć. Jam cię wyprowadził z Egiptu, zatopiwszy Faraona w morzu Czerwonym; a tyś mię wydał książętom kapłańskim. Jam przed tobą morze otworzył; a tyś mi bok włócznie otworzył. Jam szedł przed tobą w słupie obłoku; a tyś mię zaprowadził na ratusz Piłata. Jam cię karmił manną na puszczy; a tyś mię wypoliczkował i ubiczował. Jam cię krzepił wodą orzeźwiającą ze skały; a tyś mię żółcią i octem napał. Jam pobił dla ciebie Chananejskich królów, a ty trzeina głowę mi zbileś. Jam ci dał berło królewskie, a tyś mi wtłoczył koronę cierniową na głowę. Jam cię wielką potęgą obdarzył, a tyś mię na krzyż wpakował. „*Ludu mój, cóżem ci uczynił, albo czemem cię zmartwił? Odpowiedz mi.*”

---

<sup>1)</sup> Jan. 19. 6.

Takie wyrzuty może Pan Jezus i nam uczynić; także i nam może powiedzieć. „*Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił; albo czemu cię zmartwił? Odpowiedz mi.*“ Jam w wielkim boju walczył za ciebie z księciem ciemności, a ty się bez trudu pozwalasz pokonać. Jam ci pokazał drogę do Chanaan niebieskiego, a ty idziesz bezmyślnie do piekła. Jam cię wywyższył bardzo, a ty mi bezustannie największą hańbę wyrządzasz. Jam z miłości dla ciebie wszystką krew wylał aż do ostatniej kropli, a tyś niewdzięczny tę krew nogami podeptał. *Ludu mój, ludu, cóżem ci uczynił, albo czemu cię zasmucił? Odpowiedz mi.*

Ach! dobrotliwy Zbawco! przestań się żalić. My dziś ukorzeni przed twym krzyżem wyznajemy ciężką naszą winę, żałujemy za grzechy nasze, pragniemy się poprawić, ciebie całem sercem umiłować i tobie jedynie służyć.

### III.

Tak, bracia drodzy, korzystajmy ze sposobności, i mówiąc „*Oto Człowiek*“, myśląc i rozpamiętywając, przejmujmy się w głębi dusz naszych, kruszmy się, gdyż wkrótce inne „*Oto Człowiek*“ zawezwie nas przed siebie na straszny dzień sądu, a wtenczas nawrócenie nie będzie już możliwe. Przerazi „*Oto Człowiek*“ strasznie grzesznika, gdyż mu się ukaże Pan Jezus jako Sędzia, już nie hańbą okryty tuż obok Piłata, ale w chwale Bożej, aniołami niebieskimi otoczony. Dzień ten straszny zapowiada święty Jan Apostoł, mówiąc. „*Oto idzie z obłokami i ujrzy go wszelkie oko i którzy go przebili, i bić się będą dla niego wszystkie pokolenia ziemi*“.<sup>1)</sup>

Pomyślmy, bracia drodzy, jak będzie w ónym dniu Piłatowi, Annaszowi, Kaifaszowi, Piśmiennym, Faryzeuszom, żołdakom i w ogóle tym wszystkim, którzy w ukrzyżowaniu Pana Jezusa udział brali? Co będzie z nimi, kiedy tego ubiczowanego i ukrzyżowanego przez siebie ujrzą, jak przychodzi z mocą i chwałą Bożego Majestatu! Wtedy ujrzą kogo przebodli, zgroza ich ogarnie, zrozpaczeni wołać poczną. „*Góry padnijcie na nas, pagórki zakryjcie nas*“. I to nietylko oni, ale wszyscy, którzy kiedykolwiek w ciągu wieków ubiegłych przyczynili się do ukrzyżowania Pana Jezusa, na jego widok strachem największym przejęci zo-

<sup>1)</sup> Obj. 1. 7.

stana. Wszyscy zatwardziali grzesznicy chcąc niechcąc powiedzą:  
„*Myśmy-to grzechami naszymi zranili i do krzyża przybili nie-  
winnego Boga-Człowieka.*

„Gdzie się wtedy — woła Augustyn święty — grzesznik po-  
dzieje, kiedy głos Zbawcy swego i Sędziego posłyszysz? Oto Czło-  
wiek, któregoś ty ukrzyżował, oto rany któreś mu zadał, oto bok  
któryś włócznią otworzył—przez ciebie on i dla ciebie otworzony  
został, a jednak tyś wejść nie chciał“.

Jakże wejdziemy w jego rany?—Oto przez żal i pokutę za  
grzechy nasze.

Ten „*Oto Człowiek*“<sup>1)</sup> na sądzie, już teraz w uszach naszych  
brzmieć powinien, abyśmy się sami sądzili, niegodziwości się po-  
zbyli, sprawiedliwości oddali, i w ten sposób strasznej kary Bo-  
skiego Sędziego uniknęli. Teraz bracia drodzy o miłosierdzie  
błagajmy, zanim on dzień sądu i pomsty Bożej nadejdzie, przed  
którym się żaden grzesznik nie wywinie. Teraz się kruszmy,  
nawracajmy i z głębi serc naszych wołajmy. Boże zlituj się nad  
nami, rozjaśnij swoje oblicze w nas i przebacz, odpuść, daruj  
nam winy nasze.

„Ach! czemuż ja Panie Jezu wtedy za krzyż Ci nie posłu-  
żyłem, aby pospołu z Tobą ręce i nogi moje gwoździami prze-  
szyte zostały? Pewno byłbym rzekł do Józefa z Arymatei: nie  
zabieraj mi Jezusa mego, ale razem z Nim złóż mię w grobie;  
drogi mi jest bardzo i rozłączać się z Nim niechcę. Tak, Panie  
Jezu, dobrze mi jest przy tobie. Z tobą zawsze być pragnę,  
z tobą się modlić, z tobą czytać, z tobą pracować, z tobą odpoc-  
zywać, z tobą żyć, z tobą cierpieć, z tobą umrzeć“.<sup>2)</sup> Amen.

---

<sup>1)</sup> Jan. 19. 5.    <sup>2)</sup> Św. Wawrzyniec Justynianin.



## DZIĘŁA POMOCNICZE.

---

1. Biblia, to jest, Księgi Starego i Nowego Testamentu, przełożone przez D-ra Jakuba Wuyka z Wągrowca, teologa societatis Jesu, z dozwoleniem Stolicy Apostolskiej wydane w Krakowie 1599 roku. Teraz cum licentia ordinarii przedrukowane we Lwowie 1840 r.
2. Breviarz Rzymski—Mszał Rzymski—Martyrologium Rzymskie.
3. Conciones in Evangelia et Epistolas, quae festis totius anni diebus populo in Ecclesia proponi solent. Per. F. Dominicum Aegidium Topiarium, instituti S. Dominici, apud inclytam Antverpiam. Antverpiae 1569.
4. Chrysologus, eine Monatsschrift für Katholische Kanzelberedsamkeit, herausgegeben von Heinrich Nagelschmitt, Oberpfarrer in Zülpich. Paderborn und Münster 1883 und 1885.
5. Panorama des prédicateurs par M. l'abbé C. Martin. Paris 1860 a.
6. Concionum apostolico spiritu dictarum facillique methodo concinnatarum a R. P. Mathia Stempel S. J. Pars II-a. Brunsbergae. Anno Domini 1698.
7. Żywoty Świętych Starego i Nowego Zakonu na każdy dzień przez cały rok wybrane z poważnych Pisarzów i Doktorów Kościelnych, przez ks. Piotra Skargę. Petersburg, 1862 roku.
8. Zasady i Całość Wiary Katolickiej przez ks. J. Gaume. Przekład z francuzkiego. Warszawa. 1857 roku.
9. Kazania ks. Zygmunta Goliana. 2 tomy. Kraków. 1871 r.
10. Żywoty Świętych Pańskich, na wszystkie dni roku z przydaniem do każdego pożytku duchownego i właściwej modlitwy, tudzież na wszystkie uroczystości i święta krótkie nauki, przez Ojca Prokopa Kapucyna. Wydanie nowe z wizerunkami Świętych. Warszawa. 1901 r.
11. Życie Duchowne czyli Doskonałość Chrześcijańska, według najcelniejszych mistrzów duchownych. Napisał ks. Józef Pelczar. Kraków. 1878 roku.
12. Kazania niedzielne, Świąteczne i Przygodne, przez ks. Ignacego Hołowińskiego, Metropolitę Wszech Rzymsko-Katolickich Kościołów w Cesarstwie Rosyjskiem. Kraków. 1857 roku.
13. Żywoty Świętych Pańskich, podług najlepszych źródeł opracował Ojciec Bitschnau, profesor Klasztoru Św. Benedykta w Einsiedeln. Mikołów. Wydanie nowe. 1894 roku.
14. Sermons de S. E. le Cardinal Wiseman traduits par M. l'abbé I.-L. Lapotre. 2 t. Bruxelles. 1866 a.
15. Kazania X. Gaspra Balsama Soc. Jesu. 2 t. Poznań. 1761 r.







## SPIS ZŁOZY.

	<i>str.</i>
1 Przedmowa . . . . .	7
<b>I.</b>	
2 Uroczystość św. Franciszka Ksawerego, o gorliwości św. Franciszka	9
3 „ św. Barbary, o zwycięztwach św. Barbary . . . . .	18
4 „ Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny .	25
5 „ Najświętszej Maryi Panny Loretanskiej, o przeniesie- niu domku N. M. P. . . . .	33
6 „ Bożego Narodzenia, o zachowaniu się naszym wzglę- dem Pana Jezusa . . . . .	40
7 „ Bożego Narodzenia, o zwycięztwie miłości . . . . .	46
8 „ św. Szczepana 1-go M., o zniedołężnieniu Żydów . .	52
9 „ św. Jana Apostoła, o wielkości św. Jana . . . . .	59
10 „ Św. Młodzianków, o okrucieństwie Heroda . . . . .	65
11 Niedziela po Bożem Narodzeniu, o proroctwie Symeona i Anny .	72
12 Nowy Rok, o życzeniach noworocznych . . . . .	77
13 Uroczystość Św. Trzech Króli, o trojakiem znaczeniu tej uroczystości	81
14 „ św. Franciszka Salezego, o łasce Bożej . . . . .	86
15 „ św. Franciszka Salezego, o pokusach. . . . .	95
16 „ Naj. Maryi Panny Gromnicznej, o oczyszczeniu . .	100
17 „ św. Walentego, o zabobonach . . . . .	107
18 „ św. Kazimierza, o zwyciężkiem wyjściu z niebezpie- czeństw. . . . .	115
19 „ Św. Józefa Oblub. N. M. P. o wyjątkowej świętości św. Józefa. . . . .	123
20 „ Zwiastowania N. M. P. o poselstwie Archan. Gabriela	130
21 „ Zmartwychwstania Pańskiego, o Zmartwychwstaniu Pańskiem . . . . .	135
22 „ św. Wojciecha, o przeciwnościach św. Wojciecha. .	140
23 „ Znalezienia Krzyża św. o znalezieniu Krzyża św. .	147
24 „ Znalezienia Krzyża Św., o Krzyżu Św. . . . .	485
25 „ Opieki św. Józefa, o cnotach św. Józefa . . . . .	154

26	Uroczystość św. Stanisława B. i M., o życiu i śmierci św. Stanisława	159
27	„ św. Jana Nepomucena, o życiu i śmierci św. Jana	164
28	Nauka o potrzebie umartwienia. . . . .	170
29	Uroczystość Zesłania Ducha Św., serce ludzkie jest Kościołem Du- cha Świętego . . . . .	174

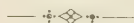
## II.

30	Uroczystość Trójcy Świętej, o dobrodziejstwach Trójcy Świętej	181
31	„ Bożego Ciała, o sposobach składania czci Przenaj- świętszemu Sakramentowi . . . . .	187
31	Kazanie o Przenajświętszym Sakramencie. . . . .	196
33	Uroczystość św. Antoniego Padewskiego, o życiu klasztor- nym na świecie. . . . .	205
34	„ św. Aloizego Gonzagi, o panowaniu nad żądzami. . . . .	211
35	„ św. Aloizego Gonzagi, o życiu, śmierci i cudach św. Aloizego . . . . .	218
36	„ św. Jana Chrzciela, o doskonałości św. Jana . . . . .	226
37	„ śś. Apostołów Piotra i Pawła, o św. Piotrze i Pawle	233
38	„ Nawiedzenia N. M. P. o pozdrowieniach . . . . .	238
39	„ Nawiedzenia N. M. P. o nawiedzinach . . . . .	245
40	„ Nawiedzenia N. M. P. o nawiedzeniu . . . . .	253
41	„ św. Małgorzaty P. i M. o św. Małgorzacie . . . . .	260
42	„ św. Wincentego a Paulo, o współpracowaniu z łaską Bożą. . . . .	269
43	„ św. Maryi Magdaleny, o nawróceniu się do Boga. . . . .	277
44	„ św. Anny, o św. Annie jako skarbcu Bożym. . . . .	285
45	„ św. Anny, o św. Annie, jej życiu i śmierci . . . . .	291
46	„ św. Ignacego, o doskonałości św. Ignacego . . . . .	299
47	„ św. Wawrzyńca, o trudach i nagrodzie. . . . .	306
48	„ św. Filomeny, o czystości i gorliwości pierwszych chrześcian. . . . .	313
49	„ Wniebowzięcia N. M. P., o dwóch drogach do nieba	322
50	„ św. Rocha, o życiu i śmierci św. Rocha . . . . .	329
51	„ św. Jacka, o życiu i trudach św. Jacka . . . . .	334
52	„ św. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal, o jej ży- ciu i śmierci. . . . .	342
53	„ św. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal, o życiu i naukach tej świętej . . . . .	349
54	„ św. Rozalii, o życiu i śmierci tej świętej . . . . .	357
55	„ Podwyższenia Krzyża Św., o Krzyżu Świętym. . . . .	492
56	„ Poświęcenia Kościoła, o domie modlitwy . . . . .	362
57	„ Poświęcenia Kościoła, o Kościele . . . . .	368
58	„ św. Michała Archaniola, o św. Michale. — Aniołach Stróżach—Matce Bożej Różańcowej. . . . .	375
59	„ Najśw. Maryi Panny Różańcowej, o Różańcu św. . . . .	381
60	„ św. Aniołów-Stróżów, o dobrodziejstwach Aniołów Stróżów . . . . .	398
61	„ św. Jadwigi, o drodze do nieba. „ <i>Mutatis mutandis</i> ,“ kazanie to da się zastosować i do innych Świę- tych Pańskich . . . . .	394

62	Uroczystość Bł. Małgorzaty Maryi Alacoque, o bł. Małgorzacie . . . . .	404
63	„ Wszystkich Świętych, o dwóch listach. . . . .	411
64	Dzień Zaduszny, o litości dla dusz czyścowych. . . . .	415
65	Uroczystość św. Marcina, o pokorze św. Marcina . . . . .	419
66	„ św. Stanisława Kostki, o św. Stanisławie jako uczniu Chrystusa Pana . . . . .	427
67	„ św. Elżbiety, o sposobie zasłużenia sobie na niebo . . . . .	435
68	„ Ofiarowania N. M. P., o ofiarowaniu. . . . .	443
69	„ Ofiarowania N. M. P., o ofiarowaniu. . . . .	451
70	„ św. Katarzyny, o dostaniu się do nieba. . . . .	457

## III.

## KAZANIA PASYJNE.



71	Kazanie pierwsze pasyjne, o przyjściu na pasyę i pożytkach ztąd płynących . . . . .	467
72	„ drugie pasyjne, o cnocie czystości . . . . .	476
73	„ trzecie pasyjne, o Krzyżu Św., znalezienie . . . . .	485
74	„ czwarte pasyjne, o Krzyżu Św., podwyższenie. . . . .	492
75	„ piąte pasyjne, o testamencie Jezusa Chrystusa . . . . .	499
76	„ szóste pasyjne, o poleceniu się Bogu . . . . .	505
77	„ na Wielki Piątek, o Krzyżu jako narzędziu Męki Pańskiej . . . . .	512



78	Kazanie pierwsze pasyjne, o Męce Pańskiej. Wieczera ostatnia, mo- dlitwa w Ogrójcu i pojmanie Pana Jezusa. . . . .	517
79	„ drugie pasyjne, stawienie Pana Jezusa przed Annaszem i Kaifaszem . . . . .	452
80	„ trzecie pasyjne, pytania i odpowiedzi przy badaniu Chry- stusa Pana u Piłata . . . . .	530
81	„ czwarte pasyjne. Wyrok Piłata i pochód na Kalwaryą . . . . .	536
82	„ piąte pasyjne, pojenie żółcią, pozbawienie szaty i ukrzyżowanie . . . . .	542
83	„ szóste pasyjne, naigrawania, słowa ostatnie i złożenie w grobie . . . . .	548
84	„ na Wielki Piątek, czem jest Chrystus Pan dla nas? . . . . .	553



U w a g a. Kazania na inne uroczystości doroczne znajdują się w „Kazaniach na niedziele i święta całego roku,” poprzednio przeze mnie wydanych. Kraków. 2 tomy. 1880 i 1882 roku.



## SPROSTOWANIE OMYŁEK.

<i>strona, wiersz od góry</i>		<i>jest</i>	<i>być powinno</i>
8	2	Pnie	Panie
30	18	więc	więc
50	34	wyraża	wyraża
69	9	Życie	Życie
71	11	niej	niem
138	29	ludzkość	ludzkość
146	20	gnieźnieńskiej	gnieźnieńskiej
172	22	człowieka	człowieka
199	14	słowa	słowa
211	1	12	21
258	23	dobremi	dobrami
276	21	nim	niem
297	27	domaga	dopomaga
300	32	księgch	księgach
314	22	odźcem	bodźcem
354	19	świętami	świętymi
354	24	Zbawiciel	Zbawiciel
364	10	poświęca	poświęcał
364	11	błaga	błagał
364	12	prosi	prosił
390	12	wieczności	wieczności
391	32	aniołów	aniołów
416	8	I przeciwnie	I przeciwnie,
419	9	świecznik	świecznik,
430	11	niedzielę	niedziele,
430	23	w nocy i	i w nocy
461	6	moi, Jeśli	moi, jeśli
469	8	nim	nim,
470	11	chce	chcę,
483	27	zagęszczonych;	zagęszczonych,
489	14	że różczki	że te różczki
506	36	Łnk.	Łuk.
518	34	Hallel,	Hallel;
520	3	od	do



## KS. ANTONIĘGO CHMIŁOWSKIEGO

prace poprzednio drukowane.

1. Ewangelie na niedziele i święta całego roku, w oprawie z drzeworytami. Warszawa. 1897 r. c. 50 kop.
2. Homilie na niedziele i święta całego roku. Warszawa. 1895 r. c. 2 rs.
3. Historia św. starego testamentu dla dzieci. Częstochowa. 1883 r. c. 20 k.
4. Historia św. nowego testamentu dla dzieci. Częstochowa. 1883 r. c. 15 k.
5. Kazania o rzeczach ostatecznych. Wydanie drugie. Warszawa. 1894.
6. Kazania o dobrych uczynkach. Warszawa. 1880 r. c. 1 rub.
7. Kazania na niedziele i święta całego roku 2 tomy. Kraków. 1880 i 1882 r. c. 5 rub.
8. Kazania Wielkopostne. Kraków. 1883 r. c. 1 rub.
9. Kazanie o dwojakim kościele chrześcijańskim. Warszawa. 1884 r. c. 1 r.
10. Kazania o Chwałebnej Eucharystyi z drzew. Warszawa 1884 r. c. 2 r.
11. Kazania na uroczystości św. Apostołów i Ewangelistów, z drzeworytami. Warszawa. 1895 r. c. 1 rub.
12. Kazania przygodne na uroczystości św. Męczenników, Wyznawców, Panien, Wdów. Warszawa. 1902 r. c. 2 rub.
13. Konferencye o rzeczach ostatecznych. Warszawa. 1883 r. c. 75 kop.
14. Konferencye o sprawie zbawienia. Z drzeworytami. Warszawa. 1894 r. c. 1 rub. i 80 kop.
15. Konferencya o gorliwości kapłańskiej. Włocławek. 1897 r. c. 5 kop.
16. Konferencya o pożytkach utrapień. Włocławek. 1897 r. c. 5 kop.
17. Kwiateczki duchowne. Z drzeworytami Warszawa. 1889 r. c. 1 rub.
18. Maksymy św. Ignacego. Z drzeworytami. Warszawa. 1886 r. c. 1 r. 50 k.
19. Manna niebieska. Książka do nabożeństwa. Warszawa. 1897 r. c. 1 r.
20. Nauki na niedziele i święta całego roku. 3 t. Warszawa. 1887, 1892 i 1893 r. c. 6 rub.
21. O prawdziwej skrusze serca. Warszawa. 1891 r. c. 20 kop.
22. O cnotach. Warszawa. 1900 r. c. 50 kop.
23. O Trzech Przybytkach. Warszawa. 1902 r. c. 50 kop.
24. Pamiątka rekolekcyj. Częstochowa. 1883 r. c. 20 kop.
25. Rekolekcyje. Z drzeworytem. Kraków. 1889 r. c. 1 rub.
26. Rekolekcyje kapłańskie. Z drzeworytami. Warszawa. 1901 r. c. 1 rub.
27. Skarb duszy. Książka do nabożeństwa, z obrazkami. Warszawa. 1897 r. cena 1 rub. 50 kop.
28. U stóp Trójcy świętej. Książka do nabożeństwa, z obrazkami. Warszawa. 1902 r. c. 1 rub.
29. Wobec Boga. Książka do nabożeństwa. Kraków. 1896 r. c. 1 rub.
30. Zachęta do doskonałości. Z drzeworytem. Warszawa. 1895 r. c. 15 k.
31. Życie według wiary i rozumu. Z drzew. Warszawa. 1890 r. c. 1 r. 50 k.



32. Życiorys Ks. S. Karnkowskiego. Arc. Gnieź. Z drzeworytem. Warszawa. 1885 r. c. 1 rub.
33. Żywot św. Leonarda. Częstochowa. 1883 r. c. 5 kop.
34. Żywot św. Antoniego Padewskiego. Częstochowa. 1983 r. c. 15 kop.
35. Żywoty Świętych: Aleksandra, Józefa, Kazimierza, Stanisława, Wiktora, Emilii, Natalii. Częstochowa. 1883 r. c. po 5 kop.
36. Żywot Małgorzaty Bosco. Z drzeworytem. Warszawa. 1893 r. c. 50 k.
37. Żywot św. Franciszka Sal. Z drzeworytem. Warszawa. 1901 r. c. 20 k.
38. Żywot św. Joanny Franciszki Fremiot de Chantal. Warszawa. 1901 r. cena 20 kop. Z drzeworytem.
39. Żywot św. Ignacego L. Z drzeworytem. Kraków. 1890 r. c. 15 kop.
40. Życiorys Ks. Jana Dymitra Solikowskiego, Arc. Lwowskiego. Kraków. 1890 r. c. 15 kop.

---

Powyższe książki są do nabycia w drukarni St. Niemiry, Plac Warecki 4.  
oraz w innych księgarniach, w Warszawie i na prowincyi.











